

8908/65

SZ 2d
R4 h. 2c



G-176





WILIBALD FREISINGER A.B.

Barłomiej

WILLIBALD.

Ferdynand Grätz



Willibald Villiballinus miał być pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim zaraz po przyjęciu wiary chrześcijańskiej przez Mieczysława, ale to rzecz niepewna. Mógł być w Polsce jako biskup i apostoł zesłany z Rzymu, ale nie był nigdy arcybiskupem gnieźnieńskim, bo jeszcze i arcybiskupstwa nie było. Kroniki nasze podają, że był francuzem i że pieczętował się

krzyżem, ztąd herb jego nazywają Krucyni. Za króla Stefana Edmund doktor sorboński, opat jeneralny Cystersów, który odwiedzał klasztory polskie, przypotywał się do tego herbu i arcybiskupa Willibalda; więc widać, że były jakieś podania rodzinne, i że osoba ta była historyczną. Willibald ów miał pochodzić jeszcze z zakonu kanoników regularnych. Umarł podobno w r. 970, za Mieczysława.



FRANCESCO DE VITO

H A T T O.



atto, Hanno, miał nastąpić po Willibaldzie, ale niesłusznie jeszcze zwać go arcybiskupem gnieźnieńskim. Włoch rodem, herbu Kolumna, był potomkiem sławnej i potężnej rodziny, która potem jeszcze się więcej wsławiła. Starcem będąc objął rządy młodego kościoła polskiego, który był bez pełnej metropolitalnej stolicy. Gorliwie brał się do wytępienia bałwochwalstwa. Ale niedługo żył, gdyż podług kroniki, umarł w roku 972 czy nawet 971. Jeżeli był tedy w Polsce, to bardzo krótko rządził kościołem.



Nº 8.

ROBERT WITTELIUS A.E.

R O B E R T.



Robert nazywał się Vitellius, ztąd go płaczą ale nie mógł być jeszcze arcybiskupem gnieźnieńskim. do rodziny szlacheckiej Ciołków. Pocho- Długo rządził kościołem, bo lat dwadzieścia przeszło, dził z Rzymu. Naśladował w gorliwości jeżeli rządził. Umarł podobno, bo i to niepewne, w ro- apostolskiej dwóch poprzedników swoich, ku 996.



1871
ST. JOHN THE BAPTIST
1871

S. WOJCIECH.



świętym Wojciechu dużoby można pisać, był albowiem historyczną już postacią, ale jeszcze nie jako o arcybiskupie gnieźnieńskim. Apostołując po krainach polskich, być może odwiedził i Gniezno, ale to nie nadaje mu jeszcze prawa być uważanym za arcybiskupa kościoła polskiego. Że zaś legendy narodowe i kroniki stawiają go na czele kościoła, rzecz inna; owszem dzieje męża świętego piękny stanowią wstęp do dziejów i kościoła naszego w ogóle i katedry gnieźnieńskiej w szczególe, dlatego nam błogosławieństwa jego nie odrzucać, a chlubić się świętem jego w niebie pośrednictwem.

Św. Wojciech rodził się w Czechach około r. 950, z ojca hrabiego Sławnika spokrewnionego z wielą książętami i z matki Strzeżysławy, której ród kiedyś panował w Czechach. Majątek wielki i świetne związki mieli ci rodzice. Matka poświęciła go dziecięciem jeszcze stanowi duchownemu. Wojciech chodził więc do sławniej szkoły w Magdeburgu przy klasztorze św. Maurycego, gdzie strawił lat dziesięć pod opieką arcybiskupa i jednego z najuczeńszych sasków. Arcybiskup wyświęcając go dał mu swoje imię Adalberta. Wrócił następnie do kraju i tutaj pełniąc służbę Bożą przy katedrze, został obrany na biskupa w r. 982 z wielką radością ludu, który pierwszy raz witał ziomka swojego na tém dostojenstwie. W r. 983 wziął od cesarza inwestyturę w Weronie. Zaczął tedy gorliwe apostołstwo. Jeżdżąc po diecezji zawitał do Słowieniska, a ztąd do Granu, gdzie ochrzcił Szczepana syna księcia węgierskiego Gejzy. Wszędzie nawracał lud i uczył. Wróciwszy do Czech, wziął się do wykorzenienia zabytków bałwochwalstwa, do poprawienia gorszących obyczajów ludu, wreszcie ostro wziął w kluby duchowieństwo. To było powodem, że go Czesi wypędzać chcieli; uprzedza-

jąc tedy zgorszenie, pod pozorem pielgrzymki do grobu świętego, Wojciech udał się do Rzymu, tam złożył urząd biskupi, i chciał w klasztorze gdzie jakim życie zakończyć. Skargi arcybiskupa mogunckiego i księcia czeskiego były powodem, że papież kazał mu wracać do Pragi. Posłuszny ale surowszy jeszcze, wrócił w roku 993. Zgadywał wieszczym duchem, co go czekało. Gdy tedy w jednym zaburzeniu lud zgwałcił nietykalność kościoła, rzucił powtórnie biskupstwo w r. 995, i udał się do Rzymu. Papież rzucił klątwę na Prażan, którzy za to wymordowali całą rodzinę Wojciecha.

Na usilne nalegania papieża, wrócił jeszcze raz do ojczyzny, uzyskawszy jednak pozwolenie udania się pomiędzy narody pogańskie, jeżeli Czesi nie będą pokorniejsi. Jechał na Moguncję, gdzie podówczas bawił cesarz Otton III, ale tutaj dowiedziawszy się o wypadkach w Pradze, postanowił iść prosto do pogan. Zwiedziwszy więc celniejsze klasztory francuzkie, udał się do Krakowa, ztąd do Gniezna. Bolesław wielki przyjął go z czecią najwyższą. Wahając się długo gdzie ma się udać do Lutyków czy Prusaków, wybrał wreszcie tych ostatnich. Popłynął Wisłą do Gdańska, i tutaj wiele ludu ochrzcił. Potém wylądował w ujściu Pregli, gdzie pod miasteczkiem Fischhausen zabity 23 kwietnia 997.

Był to jeden z najznakomitszych mężów słowiańskich. Wielki patron narodu naszego i twórca naszej narodowej poezji, pieśń albowiem *Boga-Rodzica Dziewica* pierwszą była poetyczną modlitwą polską. Mąż legendowy, święty przed Panem, wielki przed narodem.

Ciało jego wykupił król Bolesław od zabójców, i złożył w Gnieźnie. Odwiedził je tutaj cesarz Otton III z wielkiem nabożeństwem i podniósł przy téj okoliczności w r. 1000 arcybiskupstwo gnieźnieńskie.

Nagrobek w Gnieźnie wznosił mu Jakób z Sienna prymas arcybiskup gnieźnieński (w XV. w.)



№ 8
БАУДЕНТЪ ПОРАТА А.С.

R A D Z Y N.



Radzyn, Radim albo Gaudencjusz, brat rodzo-
ny a młodszy Śgo Wojciecha. Było sześciu
wszystkich braci; z tych trzech zginęło wśród
rozruchów czeskich, jeden Sobiebor schronił
się ucieczką do Polski i służył pod chorągwia-
mi Bolesława W. w wojsku, dwaj zaś Woj-
ciech i Radzyn później przybyli: tak wszyscy
bracia którzy ocaleli z pogromu, to jest ca-
ły ród Sławników, wśród nas żyli i pomarli.
Radzyn zaś nieodstępnym był towarzyszem

Wojciecha, wszędzie szedł za nim przez miłość: do Ita-
lii, do Czech, do prusaków.

W r. 1000 przy erekcji arcybiskupstwa gnieźnień-
skiego w poście, został Radzyn pierwszym arcybisku-
pem tego kościoła. Był to mąż bardzo świątobliwy:
nie dziw, urabiał się na wzór brata, którego miał ciągle
przed oczami. Stąd go pospolicie liczą pomiędzy świę-
tych. Ale o jego rządach w kościele niema szczegóło-
wych wiadomości.

Umarł podobno wr. 1006 za Bolesława Wielkiego.

H I P P O L I T.



ippolit, drugi historyczny arcybiskup gnieźnieński, był Rzymianin, pochodził z rodziny znakomitej Ursynów. Genealogiści nasi podciągają go do herbu Porajów.

Miał to być człowiek gruntownie uczony i dobry teolog. Poświęcał kościoły, urządzał parafie, przestrzegał karności.

Pamiętek po nim żadnych nie zostało. Mówią tylko, że wprowadził do Polski kamedułów.

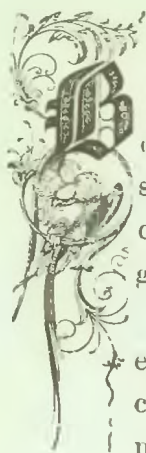
Koronował dwóch królów w Gnieźnie, to jest Bolesława W. w r. 1024 i Mieczysława nazwanego Gnuśnym w r. 1026.

Umarł zaś niedługo potem, w r. 1027. Węc lat 21 rządził kościołem.



1777
BOLESLAW VIEHNAVITZ A.B.

B O S S U T A.



Bossuta był trzecim arcybiskupem gnieźnieńskim. Mają go niektórzy za Polaka, drudzy za Czechę: pierwsze jednak podobieństwo jak drugie. Należał według kronik do Wieniawitów.

Za jego pasterstwa nastąpiła owa smutna epoka, kiedy po śmierci Mieczysława i ucieczce Ryxy, kościół upadł. Lechia ginęła w rozprężeniu. Wówczas Czechy napadli Gniezno.

katedrę zniszczyli, skarby jej złupili i ciała śś. Wojciecha i Radzyna unieśli, które potem klątwą znękanym, musieli oddać.

Bossuta miał być opiekunem sierot i ubogich dobroczyńcą. Umarł dotknięty nieszczęściami ojczyzny, nie doczekawszy się końca zamieszek, w r. 1038. Rządził kościołem lat 11. Pochowany w Gnieźnie.



THE
STEFAN FIBOLAR

S T E F A N.



Stefan, czwarty arcybiskup gnieźnieński. miał być obrany od kapituły: byłby to więc pierwszy, co taką drogą dostąpił wysokości w kościele polskim dostojności. Wypadaloby z tego że był polakiem. Kroniki nadają mu herb Topor, drugie zaś Pobóg.

Przywódcą losów narodowych wpośród smutnych czasów i rozerwania, Stefan miał się pokazać godnym swojego stanowiska. Za jego radą przyzwano królewica Kazimierza. Jest też o nim podanie mniej pewne, że odbywał po niego poselstwo imieniem narodu To pewniejsze. że Kazimierza

koronował królem w Gnieźnie w r. 1041. Toż samo koronował jego małżonkę Dobrogniewę księżniczkę ruską. Następnie zajął się rządem wewnętrznym kościoła. Popierał w Rzymie sprawę przeciw czechom, Brzetysławowi księciu i Sewerynowi biskupowi pragskiemu, ale chociaż wyrok uzyskał. czesi nie posłuchali głosu stolicy apostolskiej.

Koronował jeszcze Bolesława Śmiałego w r. 1058.

Wreszcie trudami i laty zwałony, zakończył życie 7 marca 1059. Rządził kościołem lat przeszło 21. Pochowany w Gnieźnie.



PETER ALEXANDERSON

P I O T R.



iotr, polak herbu Leszczyc albo Brog, chociaż go inni i do Nałęczów liczą, był z proboszcza gnieźnieńskiego obrany arcybiskupem w r. 1059.

Miał to być człowiek bojaźliwy i ociągający się, dlatego nieznac go wcale wśród walki, jaka wybuchła pomiędzy królem Bo-

lesławem Śmiałym a Stanisławem biskupem krakowskim.

Za Władysława Hermana był spokojniejszy. Wtedy to w Gnieźnie wyświęcił pierwszego z polaków na biskupa wrocławskiego, Jana Jastrzębczyka.

Umarł w roku 1092 za tegoż króla. Pochowany w Gnieźnie. Rządził kościołem długo, bo lat 33.



DAVID ZATKAVA A. D.

M A R C I N.



arcin był polak, pochodził z możnego i bogatego rodu Zabawczyków, to jest używających herbu Zabawa. Ojciec jego, pobożny Wiśław, nadał klasztor łysogórski benedyktynów.

Obrany w r. 1092, był gorliwym arcybiskupem. Katedrę gnieźnieńską poświęcił w czasie napaści Pomorzan na Santok, co za cud powszechnie wzięto.

Potem stawał jako pośrednik pomiędzy królem Władysławem a synami, mianowicie Zbigniewem. Znajdował się przy śmierci Władysława w Płocku i nabożeństwo pogrzebowe tam odprawił.

Doskonale pojmował swoje stanowisko arcykapłańskie. Godził wszystkich, pośredniczył wszędzie. Pojednał Bolesława Krzywoustego ze Zbigniewem. Biskupów do djecezji polskich święcił jako metropolita. Powagę urzędu utrzymywał więc ciągle.

Na starość ledwie nie był pojmany w niewolę od Pomorzan, wę wsi dziedzicznej swojej Spicymirzu, gdzie poświęcał kościół. Poganie pomylili się, i zamiast arcybiskupa uprowadzili archidjakona gnieźnieńskiego. Narażał się zatem i był wszędzie gdzie jego kościół i owce.

Umarł w podeszłym wieku w r. 1118. Rządził kościołem lat 26. Pochowany w Gnieźnie.



JAKOB ZINZIUS A.E.

J A K Ó B.



akób ze Znina był prostym chłopkiem polskim i poddanym arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, dlatego niepotrzebnie przypisują mu herb Znina (Szreniawę, Drużynę) i pochodzenie szlacheckie. Z doktora prawa i kanonika gnieźnieńskiego, został obrany arcybiskupem. Prawy i uczony, roztropny i wspa-
niały, pełen powagi a pobożny.

Wystawił kości św. Wojciecha dla czci publicznej (7 marca 1127). Odwiedzał je tutaj król

Bolesław. Zaczynając starość niepokalaną i cnotą świecił na swojej stolicy. Ubrany w oznaki biskupiej władzy, zaklinał Władysława oblegającego braci w Poznaniu, żeby nie trwał w zaciętości i wojnie domowej. Oskarżył go potem z biskupem cesarz na soborze w Reims, że stał się przyczyną upadku Władysława.

Za niego cystersi weszli do Polski, i stanęły dla nich klasztory w Łędzie i Wągrowcu.

Umarł w czasie między r. 1144 — 1147. Rządził kościołem lat blisko 30. Pochowany w Gnieźnie.



PIOTR ORZECZOWSKI A.S.

P I O T R II



ależał podobno do Szreniawitów.

Na arcybiskupstwo nastąpił bezpośrednio po Jakóbie ze Znina, już w r. 1145.

O rządach jego w kościele nic prawie dotąd nie wiemy. To tylko z podań kronik i ze świadectwa różnych dyplomatów

wnosić można, że siedział na arcykatedrze lat siedm. Umarł albowiem w Gnieźnie w r. 1152.

Tak twierdzi Damalewicz wbrew Długoszowi, który nawet inny porządek arcybiskupów tutaj podaje, a ma jednak swoich stronników, którzy i dyplomatom dla jego powagi niewierzą, np. Bużeński.



1755
JAN. 1755. A. 2.

J A N I



an, Janik, Janisław Śwoboda, herbu Gryff, pochodził ze znakomitej rodziny Jaxów. Z bratem swoim Klemensem bogate posiadali włości.

Pobożny bardzo i zacny ten kapłan, został naprzód biskupem wrocławskim na Śląsku i tutaj rządził kościołem przez lat sześć, to jest od r. 1246—1252.

Potém przeniesiony został na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, wsławił się wielą cnót i wielą nakładów.

Do Brzeźnicy, dziedzicznej włości w krakowskim, sprowadził cystersów, podarował im to miasteczko, które potém Jędrzejowem przezwane zostało, i do dzisiaj tak się nazywa. oraz siedm wsi okolicznych. Stąd

wzięło początek sławne opactwo jędrzejowskie. Założył je będąc biskupem jeszcze wrocławskim, w dziesięciny zaś i nowe nadania uposażył na arcybiskupstwie.

Nietylko sam fundował, ale i drugih do pobożnych fundacji zachęcał.

Mieczysław stary książę polski za jego poradą uposażył kościół św. Pawła w Kaliszu. Zhyłut szlachcie polski fundował cystersów w Leknie pod Bydgoszczą.

Już to w ogóle dobrze był widać z Mieczysławem, gdy nawet na stosunki rodzinne jego wpływał, za jego albowiem powodem książę ożenił się z Gertrudą córką Beli ślepego, króla węgierskiego, niewiastą cnotliwą, piękną i bogatą.

Umarł znękany wiekiem i trudami w Zninie, podobno z suchoty. w r. 1167. Pochowany w Gnieźnie.



1595
ZDZISŁAW KODZŁOŃ A.B.

Z D Z I S Ł A W.



kanonika gnieźnieńskiego został arcybiskupem w r. 1182. Zatwierdził go w Rzymie Lucjusz III w r. 1183.

Należał do rodziny Koźlerogów.

Mąż roztropny i wymowny, gorliwy i pobożny kapłan, surowej cnoty biskup. Zabiegał nieporozumieniom książąt, godził Kazimierza Sprawiedliwego z Mieczysławem Starym.

Za jego też czasów kardynał legat a latere Celestyna III, Piotr djakon z Kapui złożył sobor prowincjonalny polski, na którym zaprowadził ściślejszą karność duchowieństwa i bezżenność, a wiele w o-

góle ustaw postanowił dla czystości obyczajów w narodzie i dla świętości wiary.

Arcybiskup wolności kościoła bronił, rozszerzał ją, katedrę swoją kosztownemi szatami przystroił.

Wiele położył zasług Zdzisław i dla gospodarstwa kraju. Ziemie arcybiskupie puste lub lasami zarosłe, zaludnił, porządniejszą uprawę roli wszędzie zaprowadził, wiele wsi pozakładał.

Umarł Zdzisław w r. 1199. Rządził kościołem lat 17. Pochowany w Gnieźnie.

W galerji łowickiej błędnie poprzedza ten arcybiskup Piotra III.



By J. M. Smith

London

STANDARDS OF THE ENGLISH LANGUAGE

S. B O G U M I Ł.



ależał do Porajów, krewny św. Wojciecha.

Był synem Mikołaja kasztelana gnieźnieńskiego i Katarzyny siostry arcybiskupa Jana, herbu Gryf; urodził się w Koźminku.

Z dziekana metropolitalnego obrany arcybiskupem zaraz po wuju.

Mąż święty, był ojcem ubogich i opiekunem strapionych, był sławnym mówcą kościelnym. Fundował cystersom opactwo koronowskie. O enotach jego głośno było kiedyś na świecie polskim. Uczony Damalewicz, który z dyplomatów wykrył jego arcybiskupstwo, osobno spi-

sał cały żywot Bogumila, i wydał w oddzielnj księdze. której pierwsze wydanie wyszło w Rzymie 1661 r., drugie w Kaliszu 1803.

Chciał się Bogu zupełnie poświęcić, i dlatego złożył wysoką swoją godność, i udał się Bogumił na puszczę. Byłoto w r. 1172. Rządził więc kościołem tylko lat pięć. Umarł dopiero 10 czerwca 1182 roku w Dobrowie.

Ciało jego dotąd spoczywa w Uniejowie i lud je tłumnie nawiedza. Proces o jego kanonizację w Rzymie rozpoczęty został w r. 1647, chociaż już Wincenty Kot arcybiskup o nią gorąco nalegał.



PIOTR ANONIMOWSKI A. G.

P I O T R III.



ieszają go pospolicie z Piotrem II. i niewiadomo czy on, czy ów Piotr, był Szreniawitą. Nawet lata niepewne. Chociaż w r. 1172 Bogumił udał się na pustynię, przecież już w r. 1170 Długosz temu Piotrowi jako arcybiskupowi każe Żyrosława święcić na biskupstwo wrocławskie.

Bądź jak bądź, ślady historyczne i źródła dyplomatyczne, ukazują na tego Piotra jako na arcybiskupa cd r. 1172—1182.

Wyświęcił on wielu biskupów na różne katedry: do Poznania trzech, do Wrocławia dwóch, do Płocka jednego, razem sześciu.

Sławny był tém w historii, że prezydował na pierwszym zjeździe prawodawczym, synodzie czy sejmie, Kazimierza Sprawiedliwego w Łęczycy w r. 1180.

Mimo to wszystko, nawet galerja łowicka zwie go *Anonymus*, bezimiennym, i kładąc go po Zdzisławie, rok śmierci posuwa do 1211. Umarł na prawdę w r. 1182. po kilkunastu latach rządów.



JOHANNES DE WITTE

HENRYK Z BRENU.



o śmierci Zdzisława, stolica apostolska usunęła podobno wybór kapituły i arcybiskupem mianowała ze swojego ramienia Henryka, idącego z rodziny panującej w Niemczech na małej dzielnicy, znajomego dobrze książętom polskim.

Znakomity był to swojego czasu człowiek. Książętom przewodził ku dobru ojczyzny i kościoła; przeklinał jednych, drugich przekonywał, a najwięcej miał kłopotu z Mieczysławem Starym, którego ciągle godził z panami krakowskimi i z młodym książęciem Leszkiem. Wyrobił nowe swobody dla duchowieństwa, które wyjęte zostało od wszelkich sądów świeckich, toż dla włościan dóbr kościelnych. Udał się do Rzymu dla wyjedrnienia na to zatwierdzeń papieżkich. Otrzymał wtedy

dla siebie i następców swoich na arcybiskupstwo, dostojność Legata apostolskiego w Polsce (Legatus natus). Powrócił i z wielką cześcią był przyjęty przez książąt i duchowieństwo, zwołał natychmiast sobór prowincjonalny i na nim wiele pracował dla poprawy obyczajów: między innemi bezżeństwo i czystość księży surowemi obostrzył prawami. Reformy oddawna zaprowadzonej, dokonał teraz dopiero Henryk z Brenu. Mimo te wszystkie zasługi swoje, nie miał wielkiego miru w narodzie, że sprzyjał widokom Mieczysława Starego.

Fundacji po nim téż wiele zostało. Pomnażał dochody i powagę arcybiskupią przez kupno dóbr rozmaitych. Klasztorom nadawał dziesięciny.

Umarł w podeszłym wieku, 22 marca 1219 r. Arcybiskupem był przez lat 19. Pochowany w Gnieźnie.



VINCENTY WACŁAWOWICZ

WINCENTY NAŁĘCZ Z CZARNKOWA.



nakomitego już w Polsce rodu potomek, Wincenty, wziął stolicę gnieźnieńską, za którą podziękował Jan Odrowąż z Końskich, świętobliwy biskup krakowski.

W rycerskim stanie wysługiwał się wprzód ojczyźnie, a utraciwszy żonę święcił się na kapłaństwo. Biskup pobożny i miłosierny, stawiał i nadawał szpitale, w czasie wielkiego głodu zbożem ze spichlerzy swoich lud

ubogi żywił. Ale zresztą mało słynął w narodzie z wpływu swego na sprawy doczesne. Widział na własne oczy morderstwo Leszka białego w Gązawie. Godził na soborze spór o pierwszeństwo biskupa krakowskiego z wrocławskim; w dowód czci otrzymał też od księcia Władysława Płwacza przywilój dla arcybiskupów gnieźnieńskich na bicie monety.

Umarł w r. 1232. Rządził arcybiskupstwem lat dwanaście. Pochowany w Gnieźnie.



JOHANNES DE PSEKA A. E.

P E Ł K A.

(FULKO.)



ył to arcybiskup wspaniałego serca. Rodem też z największemi się równał, albowiem będąc synem Mikołaja wojewody, a synowcem Pełki biskupa, obudwu krakowskich panów, pieczętował się podobno herbem Lis.

Karności i swobód kościelnych przestrzegał ściśle. Żaden jeszcze z dotychczasowych arcybiskupów nie zyskał takiej powagi w narodzie jak Pełka: Konrada księcia mazowieckiego wykłął za złupienie dóbr biskupstwa krakowskiego, toż Bolesława łysego księcia na Lignicy za samowolne uwięzienie Tomasza biskupa. Obie kłatwy dla większej uroczystości rzucił na synodzie, który zgromadził i na którym nawet sprawy publiczne narodu roztrząsał. Bolesława i Przemysława książąt wielkopolskich kłócących się o spadek ojcowski, pogodził i podzielił. Inni książęta szanowali go i kościół gnieźnieński różnemi nadaniami uposażali, jako to Świętopełk

pomorski i Władysław polski. Sam Pełka mnożył fundacje w Łędzie, w Sulejowie, w Gnieźnie i innych miejscach.

Arcybiskup znajdował się też na synodzie, który w r. 1247 zwołał do Wrocławia legat apostolski archidjakon leodyjski.

Obecny był w Krakowie przy podniesieniu na ołtarzu ciała św. Stanisława biskupa dopiero co kanonizowanego (r. 1253). Wszystkie katedry polskie otrzymały wtenczas relikwie świętego. Pełka wziął dla Gniezna pierścień jego biskupi.

Czasy jego rządów sławne jeszcze podziałem Pomorza i Pruss na cztery djecezje, którego to podziału dokonał sam legat papieżki Wilhelm biskup Modeny.

Umarł Pełka w ulubionej swojej Łęczycy 5 kwietnia 1258. Rządził kościołem długo, bo lat 26. Pochowany w Gnieźnie.



1815.
JAN TARNOWSKI A.S.

JAN HERBU TARNAWA.



brany z dziekana lub proboszcza gnieźnieńskiego 20 maja 1258, musiał jeździć do Rzymu, żeby uzyskać potwierdzenie stolicy apostolskiej. W Rzymie też wyświęcony.

Zastał dobra arcybiskupie w Polsce i na Mazurach zniszczone i w popiele, bo je swoi i Litwa orężem i mieczem spustoszyła. Podniósł te dobra. Za Pawłem Przemankowskim biskupem krak. od Bolesława wstydlivego więzionym ujął się i klątwą zmusił króla, że biskupa wolno puścić i przeprosił. Sektę biczowników która z Francji do nas zabiegła, wy-

pędził przez energiczne rozporządzenia. Znajdował się na soborze we Wrocławiu, który zwołał kardynał Gwidon legat papieżki, dla wyjednania podatku na wojny krzyżowe (1267). Rozbicie jadrzyńców rozszerzało znacznie granice wpływu polskiego na wschodzie, Janusz miał rozkaz z Rzymu formować w nowych stronach nowe biskupstwo, do czego jednak nie przyszło.

Był to mąż uczony, cnotliwy i powszechnie poważany.

Umarł 20 września 1272 r. (Inna data podaje dzień 26 sierpnia.) Rządził kościołem lat 14. Pochowany w Gnieźnie.



1752.
FILIP GOZDAWA A. G.

FILIP herbu GOZDAWA.



Był proboszczem gnieźnieńskim, kiedy go kapituła wybrała na arcybiskupa.

Mimo to katedra przez lat sześć wakowała, gdy papież potwierdzić Filipa nie chciał, mając zamiar oddać arcybiskupstwo Marcynowi Bodule. Inni twierdzą, że z powodu nieprzychylnych o nim doniesień kilku zakonników z Polski, opóźniał się papież.

Nareszcie są też powody do wniosków, że opóźnienie to nienaumyślnie się stało, bo właśnie w tym czasie kiedy stolica apostolska także długo wakowała, a papieża jeden po drugim prędko się zmieniali. Tak przez sześć lat Filip był arcybiskupem nominatem bez święceń i umarł podobno bez święceń w r. 1278.

Liczą go niektórzy do Wieniawitów.



MARTIN BENOLA A.D.

MARCIN herbu BODUŁA.

Ferdynand



ławny swojego czasu kronikarz, prawnik i teolog, znany w dziejach pod nazwiskiem Marcina Polaka (Martinus Polonus).

Urodził się w Opawie na Szląsku, wstąpił do zakonu dominikanów w Pradze czeskiej, bawił też podobno we Wrocławiu. Wreszcie przybył do Rzymu za panowania Innocentego IV i tam już ciągle mieszkał. Miał wielkie łaski u kilku papieży. Spowiednikiem był Mikołaja III. Z polecenia Klemensa IV pisał kronikę papieży i cesarzy rzymskich; potem ją przerobił i połączył z innem dziełem swoim o czterech monarchiach, to jest o babilońskiej, kartagińskiej, macedonskiej i rzymskiej. Kronikę dociągnął aż do ostatnich czasów w których żył. Naukę miał ogromną, zdolności wielkie. Literaturę starożytną znał dokładnie, i pilnie wertował po archiwach. Jemu też chluba, że pierwszy w Europie układał dzieje powszechne w systematyczny zarys. Forma jeszcze biedna, nieustalona, ciągle kronikarska, znać że autor sił swoich próbuje, ale przy tém wszystkiem jest tam porządny układ, pewien smak w wyborze, przyzwoi-

tosć, wiadomości naukowych skąd inąd nieznanych wiele; pomiędzy innemi i sławna owa o Joannie papieżnicy powieść, która, aczkolwiek tego sam nie zmyslił, z kroniki jego szerzej wyleciała na świat, i obudziła potem zgorzelenie. Już to wogóle Marcin krytycznym pisarzem nie był, i dużo baśniom wierzył. Styl ma prosty, piękny i zwięzły, łacina dobra. Pisał Marcin prócz tych dzieł, wiele innych rzeczy historycznych, jak o zbiorze cudów i nadzwyczajnych zdarzeń, o ziemi świętej, nawet układał dzieła poświęcone historii swego czasu, rodzaj niby pamiętników. W ojczyźnie naszej człowiek to jeden z najznakomitszych w swoim czasie.

Kiedy umarł Filip, Mikołaj III papież chciał wynagrodzić naukę i zasługi Marcina, dlatego nie czekając wyboru kapituły, mianował go zaraz arcybiskupem gnieźnieńskim. Mało go znał kraj ojczysty, gdy od lat trzydziestu przynajmniej Marcin bawił ciągle w Rzymie. Poswięcił go papież sam na arcybiskupa w Viterbo, 23 maja 1278. Udał się zaraz podobno w drogę dla objęcia rządów kościoła polskiego, ale nie przekroczył nawet granic włoskich, i umarł w Bononji w r. 1279.



Nº 23.

WŁOŚTYGORZ POŁTAN A. E.

WŁOSCIBORZ herbu POMIAN.



brany był przez kapitułę z dziekana gnieźnieńskiego. Był to mąż rodu świetnego i nieskazitelných obyczajów. Popierał go osobiście w stolicy św. książę polski Przemysław, ale przeciw niemu był książę krakowski i sieradzki Leszek Czarny.

Papież Mikołaj III legatowi swemu w Polsce Filipowi biskupowi Firmianu, zlecił rozpatrzenie praw Włosciborza do arcybiskupstwa

(23 grud. 1279). Musiało być coś nieprawego w tej elekcji, gdy papież wyraźnie żądał po legacie, żeby Włosciborza zatwierdził, jeżeli obrany według kanonów. Z tem wszystkiem nominat nie napierał się wcale arcybiskupstwa; może widział trudność poparcia swojej elekcji, może to miłość życia spokojnego w nim robiła. Czas jakiś to się wlekło aż umarł i papież. Wtedy za nowego już, legat namówił Włosciborza, że dobrowolnie praw swych ustąpił, i udał się w spokojne ustronie.



ST. JOHN
BAPTIST OF THE DESERT

HENRYK II Z BRENU.



arcin IV czekał tylko na rezygnację Włóci-borza, i własną powagą nie pytając się o to kapituły, mianował Henryka arcybiskupem gnieźnieńskim. Był to syn Teodoryka i Euzebji księżniczki mazowieckiej, córki Konrada I. List papieża do Henryka jest z d. 23 grudnia 1281.

Henryk był kapłanem zakonu św. Franciszka; w klasztorze opolskim na Szląsku przyjął na siebie habit, mieszkał potem we Wrocławiu w klasztorze św. Jakóba. Te okoliczności i ród książęcy po kądzieli, zbliżyły go do Polski. Papież go nazywa mężem

dojrzałej rady, rodu znakomitego, biegłym w rzeczach duchownych i świeckich. Stąd zwalniając prawo, mianował go naprzód kanonikiem magdeburgskim, a potem arcybiskupem. Nie chciał tych zaszczytów Henryk, a szczególnie ostatniego, długo się papieżowi opierał, i podobno nawet do Rzymu o to jeździł, że chciał się z téj godności wyłamać, przecież musiał na rozkaz papieżki, ale tylko że na rozkaz, bo w dziejach niema żadnego śladu, żeby kiedy postął nogą w Gnieźnie, albo żeby go polacy przyjęli: podobno tedy nie wjechawszy na arcybiskupstwo, zrezygnował je, albo umarł, i tem załatwił zajście pomiędzy narodem a stolicą apostolską.



JAKOB SWENNEN A. S.

JAKÓB II herbu ŚWINKA.



d r. 1272 przez lat prawie jedenascie, stolica gnieźnieńska nie była wcale zajęta, chociaż się przesunął po niej rząd czterech arcybiskupów. Wreszcie z wyborem Jakóba skończyło się przesilenie: polacy nie chcąc Henryka II, uznawali tego arcybiskupa, za bezpośredniego następcę Włosciborza.

Świnkę narzucił kościołowi polskiemu Marcin IV (nominacja 30 lipca 1283), znał go podobno osobiscie, ale jako świeckiego. Zaraz więc 19 grudnia 1283 r. Świnka wziął w Kaliszu kapłańskie, a nazajutrz biskupie święcenia i paljusz. Był na tém poświęceniu książę polski Przemysław, i wydał zaraz przywilej potwierdzający dla kościoła dawne wolności i prawo arcybiskupom bicia monety w Żninie.

Długo a sławnie rządził arcybiskup ten kościołem.

Gorliwie stawał przy prawach wiary. Na synodzie łęczyckim wyklął Henryka IV księcia wrocławskiego, że dobra zabrał swojemu biskupowi, aż butny książę upokorzyć się musiał przed powagą kościoła. Dalej biskupa chełmińskiego, który chciał się wylamywać z pod władzy Gniezna i wzdychał do podległości arcybiskupom rygskim, prawem w Rzymie pokonał, i spór jego o granice oraz o różne pretensje z biskupstwem plockiem rozwiązał. Pierwszy też widział odrodzenie się majestatu królewskiego w Polsce, jakoż sam koronował w Gnieźnie aż dwóch królów: Przemysława (26 czerwca 1295), i Wacława (1300).

Rok śmierci arcybiskupa tego niepewny, pięć jest dat różnych. Najpospolicij przyjmuje się rok podany przez Damalewicza t. j. 1313. Ale śmierć ta prędzej przypadła w r. 1302—1306.



1691
ALEXANDER TROIAN

B O R Z Y S Ł A W.



zględem tego również wielka niepewność. Pospolicie liczą go do herbu Belina, inni mają go za Nałęczą, lub do herbu Labędz przypisują. Taż niepewność co do lat. Mówią że umarł 1307, 1312, 1314 i t. d.

Był poprzednio archidjakonem poznańskim i kanonikiem gnieźnieńskim.

Obrany na arcybiskupa, wybrał się do

Rzymu, dla uzyskania święcen i zanieśienia skarg na krzyżaków, którzy biskupstwo chełmińskie oderwali od metropolji gnieźnieńskiej. Dwa lata przesiedział w Avignon'ie, gdzie podówczas mieszkał papież. Tam Piotr kardynał ostjenski poświęcał go na metropolję. Z krzyżakami jednak nie mógł odrazu do ładu trafić. Stąd kiedy się wybiera napowrót do Polski, umiera niespodziewanie, podług Długosza, 30 czerwca 1307 r.





iczą go pospolicie do herbu Kotficz, chociaż go inni mają za Sulimczyka.

Archidjakon gnieźnieński, jeździł razem z Borzysławem do Avignon'u, arcybiskup albowiem chciał tam korzystać ze zdolności jego i znajomości prawa. Gdy umarł Borzysław, Klemens V mianował go zaraz arcybiskupem, a poświęcił kardynał biskup ostjenski Mikołaj.

Koronował Władysława Łokietka z żoną Jadwigą w Krakowie 20 stycznia 1320.

Sądził w imieniu stolicy apostolskiej sprawę pomiędzy Polską a krzyżakami, względem oderwania Pomorza i rozmaitych innych zrad i krzywdał zakonu. Sprawa ta, która się zaczęła w Brześciu kujawskim, w Inowrocławiu ukonczona, wyrok przeciw krzyżakom ogłoszony i kłutwa. Zakon mścił się okropnie na arcybiskupie, i za najścia Wincentego Szamotulskiego włóści jego o-

gniem i mieczem, równie jak i cały kraj okoliczny pustoszył. Srebra kościelne ledwie arcybiskup uratował i odwoził je do Chęcin, ale po przejściu burzy już ich nie odebrał, tylko wartose ich przez pewna liczbę lat pobierał z żup solnych. Nie ustawał jednak w walce przeciw krzyżakom, zapobiegając o całość ojczyzny. Walczył w Rzymie o biskupstwo chełmińskie, które krzyżacy stanowczo oderwali do Rygi, ale na próżno. Nie zatwierdził też układu biskupa kujawskiego z zakonem, mocą którego tenże biskup prawie się zrzekał władzy swojej duchownej, jaką miał na Pomorzu i dziesięcin za nią opłatą.

Koronował też Jan Kazimierza W. i żonę jego Aldonę w Krakowie, 25 kwietnia 1333 r.

Umarł w podeszłym wieku w Łęczycy, w pałacu arcybiskupim r. 1341. Pochowany w Gnieźnie. Ojciec ubogich.



1780
HAROLD HARRIS, M.D. 1780

JAROSŁAW BOGORJA ZE SKOTNIK.



aż uczony i zdolny, za młodu jeździł do Bononji dla wykształcenia się w naukach, jakoż został tam rektorem i otrzymał stopień doktora prawa. Wróciwszy do ojczyzny, został archidjakonem krakowskim i kanonikiem gnieźnieńskim, aż i arcybiskupem obrany 13 lutego 1342, wskutek swoich mniej godziwych zabiegów. Mimo to rozwinał się w Jarosławie znakomity biskup, miłośnik ojczyzny i wielki fundator.

Wizytował djecezję, sprawy ich sądził jako metropolita, godził biskupów z sobą i ze szlachtą, wrocławskiemu pomimo intryg cesarza w Rzymie, nie pozwolił się oderwać od kościoła gnieźnieńskiego, a krakowskiemu wziął część djecezji i do swojej przyłączył; spustoszoną ziemią u króla wyrabiał przywileje, a sam je od dziesięcin uwalniał. Znalazł się obok niego w Polsce drugi arcybiskup lwowski, którego król Kazimierz postanowił, więc go Jarosław wyswięcił, a dla utrzymania pierwszeństwa kościołowi gnieźnieńskiemu, wyrobił dla siebie i swoich następców prawa i tytuł pierwszego księcia polskiego w r. 1360; było to nowy urok, jaki stolicę arcybiskupią otaczał, bo stąd nawet przed lennemi książętami polskimi w Szląsku, na Mazurach i w Litwie, naczelnik kościoła polskiego szedł w dostojności, w powadze, gdy wprzód nawet miał już większy od innych wpływ na losy narodu. Używał tego prawa z godnością, czego mianowicie doświadczył Ziemowit książę mazowiecki i dumni a niespokojni pąkowie.

Według polecenia Urbana VI, pomagał królowi do urządzenia akademii w Krakowie.

Obstając za prawami właściwej Polski, która jedynie miała prawo koronowanych nad sobą uznawać pa-

nów, nie chciał z początku Ludwika węgierskiego koronować w Krakowie, ale w Gnieźnie po staremu. Ustąpił wreszcie naleganiom i w Krakowie odbył się ten uroczysty obrzęd, przez który utrzymywała się jedność dwóch polów narodowych.

Żaden jeszcze arcybiskup takich fundacji po sobie nie zostawił, co Jarosław. Domy Boże postawił w Gnieźnie, Kurzelowie, Opalinie, w Skotnikach, w Kaliszu podniósł kollegiatę, w Uniejowie osadził kanoników i probostwo. Moc innych kościołów pobudował, moc wsi dla kościołów pokupił, dziesięcin namnożył. Dworce arcybiskupie postawił w Kaliszu, Łęczycy, Wieluniu i Gnieźnie. Miasteczka zakładał, łowiskie dobra zagospodarował znakomicie. Z królem Kazimierzem zamieniał się na dobra.

Wszystkie te niezmiernie zalety Jarosława psuła miłość do powinnych, nepotyzm. Doszedł godności drogą nieprawą, chciał też i krewnym swoim tron arcybiskupi przekazać. Więc te fundacje nie były widać pokutą za słabość z lat młodszych. Nie udało się wyjednać sarchybiskupstwa dla Mikołaja z Koszutowa, więc umiał się zrzeczenie wziąć do tego, że siostrzeńcowi Janowi je zostawił. Stoletnim będąc już starcem, zapragnął spokojności, więc opuścił arcybiskupstwo i zamieszkał w Łędzie, a potem w Kaliszu, dwa klucze tylko na potrzeby swoje wyjąwszy. Oslepił na ostatnie dni życia.

Godność złożył w r. 1373, umarł zaś 1376 r. w Kaliszu.

Kazał się pochować przy grobach arcybiskupów w Gnieźnie, w kaplicy którą wystawił, ale ciało wnieść tam polecił nie przez drzwi, tylko przez dziurę, umyślnie w ścianie dlatego wykowaną, że to niby nie drzwiami przyszedł do godności.



1745.
JAN EDELYWILL A.B.

JANUSZ ZE STRZELEC SUCHYWILK.



andomierzanin z rodu Grzymalezyków, ze Strzelec pod Szydłowem, siostrzeniec arcybiskupa Jarosława ze Skotnik, syn Przecława wojewody kaliskiego.

Doktor dekretów.

Kanonik wrocławski już w r. 1347.

Nieodstępny od boku Kazimierza Wielkiego, był podobno redaktorem ustaw wiślickich w r. 1347.

Potém kanonik i proboszcz gnieźnieński, kanclerz ruski (1356).

Probostwo to zamienił na dziekanie krakowską, ażeby bliżej być króla.

Następnie kanclerz koronny.

Złożył pieczęć już za króla Ludwika, do którego posłował po śmierci Kazimierza W., a wziął probostwo katedralne krakowskie.

Arcybiskupem gnieźnieńskim obrany jeszcze za życia Kazimierza W. Zatwierdzony przez Grzegorza XI. Wyświęcony w Avignone 24 maja 1370 r. przez Wilhelma kardynała, krewnego papieża.

Człowiek zdolny i rozumny, ale niezmiernie popędliwy, ubliżał podwładnym, mało dbał o kościół. Patrzył przez szpary na to, jak Ziemowit książę mazowiecki dla prywaty prowadził wojnę z duchowieństwem i kościołem. Dla krewnych zbyt powolny; stąd nieraz cierpiał w wojnach domowych i dobra jego arcybiskupie pustoszone.

Złożył dwa synody w Uniejowie i w Kaliszu. Z tego ostatniego szła do króla, żeby duchowieństwo uwolnił od podatków, i pod tym względem dobra kościelne porównał z ziemskimi; król przystał na to.

Zresztą mało co zrobił dla dyceezji. W Gnieźnie chór katedralny sklepieniem przyozdobił, książąt i biskupów godził o dziesięciny.

Mąż stanu znakomity, ale nie dobry biskup, przy najmniej oziębały i obojętny.

Umarł w r. 1382 w Zninie, pochowany w Gnieźnie. Arcybiskupem był lat 9.

Dla szczupłej swojej kompleksji nazywany był *Suchymwilkiem* przez swoich, i ten przydomek został się mu w historii.



1782.
BIOGRAPHIA BRITANICA A. 15

BODZANTA herbu SZELIGA.



odem zpod Kunowa w sandomierskiem, syn Władysława. Za Kazimierza W. był wielkorządcą jeneralnym ziemi krakowskiej i sandomierskiej, a król Ludwik, u którego wielkie miał łaski, w roku 1382 prosto z kanonika krakowskiego i wielkorządcy, mianował go arcybiskupem gnieźnieńskim przeciw Dobrogostowi z Nowego-dworu. Urban VI natychmiast go zatwierdził.

Po bezkrólewiu, które za tem nastąpiło, Bodzanta popierał naprzód prawa do korony przyszłego zięcia króla, t. j. Zygmunta Luxemburczyka, gdy wszelakoż naród nie sprzyjał niemcowi, przerzucił się na stronę Piastów i prowadził do tronu Ziemowita mazowieckiego. Nie zdradzał tutaj dynastji węgierskiej, gdy chciał żeby się książę mazowiecki ożenił z Jadwigą. Grzymalczycowicze za te sympatje arcybiskupa zapłacili mu pożogą i łupieżą dóbr jego żninskiich. Opłacić się im tedy musiał. Za to

ustępstwo, Mazurowie z Nałęczami złączywszy się, mając arcybiskupa za odstępcę, nowe kleski na niego sprowadzili. Znienawidzony z rąk do rąk ustawicznie przechodząc, dostał się raz nawet Niemcom zacieźnym do Polski na wojnę domową. W Gnieźnie też miało i kaplańskie domy nie wybiegały się od łupieży.

W październiku 1384 koronował Jadwigę. Chrzczył potem króla Władysława i koronował go w r. 1386. Pojechał z nim potem na Litwę. W Wilnie poświęcił katedrę i pierwszego biskupa postanowił, poddając go pod władzę metropolji gnieźnieńskiej.

Wybudował rezydencję dla wikarjuszów uniejowskich i nadał ją w r. 1384. Proboszczów trzemeszyńskich posadził raz na wieczne czasy pomiędzy kanonikami gnieźnieńskimi i fundusze ich powiększył. Kaplicę w arcykatedrze założył i uposażył.

Umarł 26 grudnia 1389. Pochowany w tejże własnej kaplicy w Gnieźnie. Arcybiskupem był tylko lat 7.



1630
JAMES KIRKPATRICK M. S.

JAN KROPIDŁO książę OPOLSKI.



Dochodził z Piastów szląskich, syn Bolesława II i Eufemji królowny węgierskiej. Uczył się w akademji bonońskiej. Ludwik wtedy mianował go proboszczem Ś. Marcina na Spizu. Następnie usunął dla niego Mikołaja Nałęczę, i osadził na biskupstwie poznańskim. Nominacja papieska nastąpiła 9 czerwca 1382. W dwa lata osiadł książę na biskupstwie kujawskim, także wbrew wybrańcowi kapituły. Bulla przeniesienia księcia do Kujaw datowana 2 lutego 1384. W r. 1389 zaś, wdarł się na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, ale król temu się sprzeciwił, za karę więc pozwolił następcy jego na biskupstwo kujawskie zająć katedrę. Kropidło błakał się wyzuty ze wszystkiego przez lat kilka, wreszcie zrzekł się arcybiskupstwa i starał się króla przebłagać w r. 1394. Papież, że nie było innego wakansu, dał mu wtenczas biskupstwo kamińskie na Pomorzu. Król jednakże nie ustawał w gniewie i trzymał księcia długo jeszcze w Kaliszu pod strażą (w r. 1399). Narazie ochłonał i kiedy

zawakowało biskupstwo kujawskie, oddał je powtórnie Janowi. Bernard i Bolesław książęta opolscy najwięcej podobno wpłynęli na to postanowienie Jagielly.

Nieszczęścia w niczem nie poprawiły biskupa. Wesoły gonił za rozkoszami światowemi, lubił się napić, zbytkować, wylał się na wszelką rozpustę. Nie dbał ani o kanony, ani o urząd biskupi, i o tyle się do niego przywiązał, o ile przynosił mu dochody. Do tego dumny, zuchwały, ambitny, nie miał wcale przywiązania do Polski, ale sercem i duszą zawsze sprzyjał krzyżakom i wiernie im służył. Tylko z Witoldem mógł żyć w zgodzie. W. Książę litewski lubił go za wesołość, obsypał go często darami, zamek Mielnicki na Podlasiu dał mu dożywociem i biskup tam często bawił. Nie lubili go za nepotyzm polacy i ztąd nieraz wśród zaburzeń dobra mu biskupie łupieżyli.

Umarł w dzień poniedziałkowy na początku 1421 r. Przed śmiercią serdecznie i ze łzami żałował za grzechy niespokojnego żywota. Pochowany w kościele dominikanów w Opolu na Szląsku. Biskupem był przez lat 39.



1734.
CHRISTIANUS HENRICUS VAN DER AART.

DOBROGOST NAŁĘCZ NOWODWORSKI.



Urodził się w Nowym-dworze nad Bugiem w Mazowszu. W Padwie został doktorem prawa.

Wróciwszy do ojezyny, kantor gnieźnieński, dziekan krakowski, kanonik poznański i kapelan króla Ludwika. W r. 1382 obrany przez kapitułę arcybiskupem gnieźnieńskim, ale nie przyjął go Ludwik z powodu, że umiał pogodzić się z księciem mazowieckim Ziemowitem, który mało co przed jego elekcją, obległ Łowicz. Kiedy się król przekonał o wierności Dobrogosta, pozwolił mu wziąć po księciu Opolskim biskupstwo poznańskie. Urban VI potwierdził go na to biskupstwo dnia 3 czerwca 1385 r. Wyświęcony zaraz w Neapolu. Znajdował się na uroczystościach ślubu i koronacji Jagielly z Jadwigą. Król go wtedy mianował posłem swoim do Urbana VI z obediencją i z doniesieniem o chrzcie Litwy.

Król dalej jako zasłużonego mianuje arcybiskupem gnieźni. po śmierci Bodzanty w r. 1389. Ale w kościele polskim powstaje także sama schizma jak w rzymskim, trzech naraz pretendentów spiera się o prawa swoje do Gniezna, Lipski obrany przez kapitułę, Dobrogost mianowany

przez króla, i książę Opolski, którego tymczasem papież Bonifacy IX zatwierdził. Gorą nad wszystkich poszedł Dobrogost, ale po czteroletniej dopiero walce. W jego ręce Opolski zrzekł się praw swoich, a Bonifacy IX uznał go arcybiskupem 27 marca 1394 r. Dla ulagodzenia tej sprawy, potrzeba było nowego poselstwa do Rzymu, jeździł więc znowu Dobrogost i wszystko dobrze sprawił.

Powracającego z wielką radością witała kapituła gnieźnieńska po długim swoim osieroceniu. Wziął się arcybiskup zaraz gorliwie do rządów owczarni, które prowadził z łagodnością i wszelkiem umiarkowaniem. Starał się znieść nadużycia jakie się wkradły do kościoła.

Zdobywał się także na fundacje pobożne. Szczególną uwagę zwrócił na klasztor łódzki cystersów, przyznał mu fundacji odstępując dziesięcin ze stołu arcybiskupiego na Makownicy. Za jego też radą i staraniem Jagiełło dokończył budowę gmachów dla akademii krakowskiej.

Miał bolące i ciekące oczy, i dlatego od pospólstwa nazywany był „Wydrzyoko.“

Umarł w dobrach arcybiskupich, w Chełmie w kłuczu uniejowskim, dnia 14 września 1402. Pochowany w katedrze gnieźnieńskiej.



1841
NICOLAUS OTTO VON MEYEREN, D.

MIKOŁAJ T. KUROWSKI

HERBU

SZRENIAWA.



yn Klemensa i Katarzyny, urodził się w Kurowie pod Bochnią.

Dziekan krakowski i kantor gnieźnieński.

Za poparciem królowej Jadwigi biskup poznański od 1394, objął rządy 8 kwietnia.

Biskup kujawski od 16 kwietnia 1398.

Kancierz koronny przez lat kilka: 1399—1405.

Arcybiskup gnieźnieński od r. 1402, trzymał dwa lata jeszcze biskupstwo kujawskie aż do 1404.

Lubił wystawność i uroczystości, gonił za zbytkiem i zabawami, przepadał za muzyką, dochody z kościoła obracał na korzyść krewnych.

Łakomy handlował zbożem, które słał po Wiśle przez Gdańsk do Litwy w czasie głodu, oraz mięsami i mąką, które posyłał do Flandrii; chociaż go krzyżacy łupili wielkie zebrał pieniądze. Zabrane mu przez krzy-

żaków zboże dało hasło do wojny grunwaldzkiej. Jechał wtedy do mistrza i obraził go swoim łakomstwem.

Nosił włosy długie, kędzierzawe, jasne.

Podczas wojny z krzyżakami namiestnikiem Polski mianowany. Powiadają, że królową Annę namawiał do występku, królowa doniosła mężowi i arcybiskup wtedy połknął śmiertelną obrazę, która mu śmierć przyspieszyła.

Umarł w drodze do króla, wracającego z Litwy na Ruś. Miał się przed nim usprawiedliwić. W Kreczowie niedaleko od Bochni, spadł z konia będąc na polowaniu, zachorował i przywieziony do Robezyc, umarł bez sądu z dnia 7 na 8 września 1411. Zostawił ogromne bogactwa.

W Gnieźnie rządził przez lat 9.

Jeden tylko pałac kupiony w Krakowie podarował dla arcybiskupów.



1726
MIDDLETON THOMAS A. S.

MIKOŁAJ II. TRABA.



arodził się z Wilhelma i Elżbiety.

Los swój winien Władysławowi Jagiell-
le, od którego był posłem do Rzymu, w sprawie
ślubu z Jadwigą. Po drodze pojął go
książę Wilhelm rakuski i cztery lata więził.
Stąd potem względy i świetnej łaski dowody.

Proboszcz Śgo Florjana w Krakowie
i kanonik katedralny tamże.

Podkanclerzy koronny już w kwietniu
1404 r.

Znajdował się na wyprawie grunwaldzkiej Władysław Jagiella, i tutaj przytomnością umysłu pomógł do zwycięstwa. Wystawił chorągiew na bój ten i radził królowi do szczytu znieść krzyżaków.

Arcybiskup halicki 1411, ledwie rok siedział na tej katedrze i zaraz mianowany arcybiskupem gnieźnieńskim.

Posel na sobór konstancjenski. Wielki tam wpływ na obrady wywierał. Z cesarzem Zygmuntem jeździł do Paryża i do Hiszpanji. Godził papieża i królów ze sobą. Przepychem i nauką, godnością biskupią zdumiewał Paryż i Hiszpanję. Pozyskał wreszcie wiele głosów na papieża i mógłby zyskać tyarę gdyby tylko chciał,

ale nie chciał rzucać ojczyzny dla Rzymu: głosów swych odstąpił Ottonowi Kolumnie, który został obrany rzeczywicie i panował pod imieniem Marcina V.

Wyrobił sobie na soborze godność *prymasa* Polski i Litwy, a to dlatego żeby arcybiskup gnieźnieński brał z urzędu pierwszeństwo przed arcybiskupem lwowskim (halickim), który świeżo ukoronował królowę.

Wróciwszy po czterech latach do ojczyzny, jeździł w sprawie krzyżackiej do Wrocławia i do Węgier, gdzie pokój z Polską kleił.

Synod zwołał do Kalisza, a potem przeniósł go do Wielunia, i ustawy które tam przejrzał były podstawą prawa duchownego polskiego.

Jeden z najznakomitszych reprezentantów kościoła już nie polskiego, ale powszechnego w swoim czasie. Człowiek ze wszech miar znakomity.

Kościół N. Panny z Rudy do Wielunia przeniósł i opatrzył go. Mansjonarzy dziesięciu przy katedrze swój ufundował. Dziesięciny nadał kościołowi w Markuszewie.

Umarł w r. 1422.

Pochowany w Gnieźnie. Arcybiskupem był przez lat 11.



1720

ADALBERTUS JATTEZEUS A. M.

WOJCIECH herbu JASTRZĘBIEC.



rodził się w Łubnicy pod Pacanowem z Der-sława i Krystyny.

Scholastyk gnieźnieński i krakowski, oraz kanclerz królowej Jadwigi.

Posłował następnie do Rzymu, z kąd wrócił z listem Bonifacego IX i z prośbą, żeby dziecko, którego się spodziewała królowa, nazwane było Benedyktem lub Benedykta; upoważniony przez papieża, trzymał to dziecko jego imieniem do chrztu.

Biskup poznański w r. 1399.

Kanclerzem koronnym został po r. 1405.

Znajdował się z królem na wyprawie krzyżackiej w r. 1410.

W r. 1411 obrany przez kapitułę gnieźnieńską na arcybiskupa, ale król zły, że bez jego wiedzy to się stało, mianował Trąbę, który się utrzymał.

W ogóle nieodstępny od boku królewskiego przez cały czas kanclerstwa.

Ambitny, nie miał skrupułów aby się wynieść. Dlatego zaintrygował przeciw Wiszowi, i siadł w miejsce jego na biskupstwo krakowskie w r. 1412. Miał o to później sprawę na soborze konstancjeńskim.

Śmiało prawdę królowi w oczy gadał. Raz niepozwolił na oddanie Spiza. Drugi raz kiedy zachciało się królowi pasierba swego zrobić hrabią polskim, kanclerz na przygotowanym przywileju nie chciał położyć pieczęci. Za to gdy jeździł w r. 1420 z Trąbą w sprawie krzyżackiej do Wrocławia, upraszać cesarza o zmianę wyroku, i gdy cesarz nie ustąpił, król szukając winnego, znalazł go w kanclerzu i chciał mu wziąć kanclerstwo. Rzec się ostatecznie rozstrzygnąć miała na sejmie łęczyckim, na

którym przyszło do rozlewu krwi, krewni Wojciecha wywołali rozruch. Król ustąpił, ale po niejakiem czasie i Wojciech oddał pieczęć, gdy w r. 1423 podobno z niechęcią przenosił się na arcybiskupstwo gnieźnieńskie.

Jako prymas już koronował w Krakowie królowę Sonkę, czwartą żonę Jagielly. Po niej chrzcił pierwszego królewicza Władysława.

Biskup to był w ogóle nie tak gorliwy, jak niezmiernie łakomy. Zwołał jednak dwa synody do Łęczycy, to jest w r. 1425 i 1435.—Cały zajęty wzniesieniem i zbogaceniem rodziny, której rzeczywiście potem kupił ogromne dobra. Oskarżają go też że w sprawie o koronę litewską Witolda nie działał tak, jakby przystało na zacnego obywatela; niby to nie pozwalając pozwalał na odszczepienie się Litwy przez koronację W. Księcia na króla. Dbał jednakże do tyła o swoje powagę metropolitalną, że chciał zwiedzać diecezję wrocławską, czego mu biskup miejscowy nie dopuścił.

Po śmierci Jagielly koronował młodego Władysława.

Fundacji dosyć kościołowi przymnożył, znaczniejsze z nich są: kolegiacie łowickiej nadania z dóbr stołowych arcybiskupich, uposażenie kolegiaty łęczyckiej, dwie prebendy w kościele metropolitalnym, fundacja Paulinów w Benszowie. Założył miasteczko Jastrzębie pod Ilżą i zamek Jastrzębiec pod Szydłowcem, w Łęczyckiem zbudował zamek w Borysławicach.

Umarł zaś 2 września 1436 r. w Mniehowicach wsi arcybiskupiej w ziemi rawskiej. Pochowany w kościele benszowskim u paulinów. Lat miał coś nad 60, biskupem był lat 37. Z tych przepędził w Poznaniu lat 13, w Krakowie lat 11, resztę w Gnieźnie.



THE
VENERABLE FATHER

WINCENTY II. KOT Z DĘBNA

HERBU

D O L I W A.



ojcem Wincentego był Maciej kasztelan nakielski.

Urodził się w Dębnie nad Wartą pod Pyzdrami.

Uczył się w akademji krakowskiej. Bakkalarzem został w r. 1415. Mistrzem razem z Janem Kantym w r. 1417. Dalej professor akademji.

Dla nauki i charakteru miał szacunek w całym narodzie.

Scjnn w Warcie w r. 1430, zlecił mu wychowanie dwóch młodych królewiczów.

Kantor krakowski oraz kustosz gnieźnieński.

Podkanclerzy koronny od r. 1434.

W październiku 1436 r., jednomyślnością, prawdziwym natchnieniem, obrany przez kapitułę arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem. To oburza innych biskupów, gdy Kot wszystkich odrazu przescignął. Chcieli by Zbigniew został arcybiskupem, podkanclerzemu dostałoby się biskupstwo kujawskie. Ale Oleśnicki odrzucił ten wniosek; akademja zaś pisała do Eugeniusza IV w lutym 1437, i utrzymał się podkanclerzy, który za to ustąpił pieczęci.

Wyświęcony 3 września 1437 r. przez Zbigniewa Oleśnickiego.

Kardynałem tytułu Sgo Chryzogona mianowany przez Feliksa V. antypapę, przywdział purpurę i kapelusz, zwał się nawet kardynałem w listach swoich i aktach publicznych, ale wkrótce na prośbę Zbigniewa zarzucił oznaki tej dostojności, czekając aż mu je nada rzeczywisty następca Piotra sw.

Mądry kapłan, w przesileniu, które nastąpiło po śmierci króla pod Warną, przewodził sprawom ojezyny, jeździł na czele poselstwa do Litwy zapraszać Kazimierza Jagiellonczyka, wreszcie ukoronował go w Krakowie 25 czerwca 1447 r.

Gorliwy o wiarę, walczył z hussytami, bronił praw duchowieństwa, wiele dziesięcin stołu arcybiskupiego rozdał na posagi kościołowi, na Mazowszu mianowicie, gdzie uposażył kolegiatę warszawską Sgo Jana. Założył kanoników laterańskich przy kościele Sgo Michała w Kaliszu, który podniósł na stopień kolegiaty. Z winnie pod Uniejowem zapisał wieczysty podatek winny na arcykatedrę.

Słabowity, umarł wreszcie w sierpniu 1448 roku w Uniejowie. Pochowany w Gnieźnie. Arcybiskupem był przez lat 12.



1517
LADISLAUS OPORDUENSIS

WŁADYSŁAW SULIMA

Z OPOROWA.



yn Mikołaja wojewody łęczyckiego i Krystyny.

Narodził się w ziemi łęczyckiej.

Doktorem dekretów służył na dworze królewskim.

Protonotarjusz apostolski.

Kanonik kujawski.

Proboszcz łęczycki.

Dziekan krakowski.

Podkancelerzy koronny od r. 1427, ustą-

pił pieczęci dopiero w r. 1434, kiedy objął biskupstwo.

Biskupem kujawskim obrany w r. 1432, pisał się jeszcze w r. 1434 tylko elektem, nawet na koronacji młodego króla Władysława.

Wyświęcony w Łęczycy u dominikanów przez prymasa Wojciecha Jastrzębca, Zbigniewa Oleśnickiego i Jana Marcaenaro, biskupów krakowskiego i chełmińskiego, dnia 19 września 1434 r. Wracali wszyscy ze zjazdu z krzyżakami w Raciążu.

W r. 1436 chcieli go panowie przesadzić na biskupstwo krakowskie, gdyby udało się usunąć Kota z prymasostwa.

Biskupem kujawskim był lat 17 i miesięcy 8.

W r. 1449 zostaje prymasem, gdy kardynał Zbigniew nie chce rzucić biskupstwa krakowskiego.

Wjazd do katedry gnieźnieńskiej 8 września 1449.

Na sejmie piotrkowskim w r. 1451 zawodzi spór

o pierwszeństwo z kardynałem Zbigniewem. Chce utrzymać dostojność narodową przed blaskiem purpury rzymskiej. Długie o to zachody i spory skończyły się na tém, że obadwaj biskupi każdy innego dnia przychodzili do senatu, i że król zakazał prawem biskupom starania się o kardynałstwo w Rzymie.

Za lat młodszych często posłem bywał do Czech, do utrakwistów, do Litwy i do układów z krzyżakami. Od r. 1426 aż do śmierci prawie, ciągle traktował z zakonem.

Był średniego wzrostu, włosów ciemnych, przez pół głowy łysy. Miał głos chrapawaty.

Był do gniewu skłonny, ale uważny w zdaniu i rozmowie. Chciwy niezmiernie, dla braci, których miał wielu, zgromadził wielkie bogactwa.

Zbudował zamek w Oporowie, i tutaj całe życie przesiedział, przy małym dworze wiodąc gnusne życie, dalekie dosyć od spraw publicznych.

Dla kościołów swoich nic nie zrobił. We Włocławku nawet obalił kościół pod zamkiem nad Wisłą, która go obrywała, dla obawy o zamek, przyczem zginęło wiele pamiątek po biskupach i książętach.

Umarł z paraliżu w Oporowie 11 marca 1453 r. Pochowany u paulinów w Oporowie, których tam fundował skąpo, oddawszy im kościół parafialny.

Prymasem był przez lat 3 i miesięcy 8.



№ 38.
JOANNES DE SPROWA A.C.

JAN VI. ZE SPROWY ODROWAŻ.



otomek znakomitego bardzo rodu.

Syn Jana ze Sprowy sędziego ziemskiego sandomierskiego 1419 – 35.

Sekretarz królewski.

Kanonik gnieźnieński.

Proboszcz kolegiaty sandomierskiej.

Arcybiskupem gnieźnieńskim obrany większością głosów w uroczystość św. Trójcy 27 maja 1453 r., przeciw zacnemu i uczonemu Tomaszowi ze Strzempna. Wprawdzie Jan postarał się jeszcze przed tym wy-

borem kapituły o zatwierdzenie rzymskie i o względy królewskie.

Wyświęcony w r. 1454 na Trzy Króle t. j. 6 stycznia, w katedrze gnieźnieńskiej, przez Jana Gruszczyńskiego biskupa kujawskiego.

Koronował Elżbietę rakuską żonę Kazimierza Jagiellończyka 10 lutego 1455 r.

Arcybiskup to był zacny, mądry w radzie, niezłomny obrońca kościoła i duchowieństwa, kochał się w pobożnych i zacnych ludziach, których wynosił na dostojności kościelne. Miłośnik ojczyzny prawdziwy, zawsze występował z godnością i powagą. Umiał zachować niepodległość swą względem króla.

Zaraz na pierwszym sejmie piotrkowskim (w czerwcu 1454) króla nakłonił do złożenia przysięgi narodowi na utrzymanie praw, z czem długo król zwłóczył. Za powstaniem pruskim jawnie się zaraz oświadczył,

a posłów pruskich przywiódł natychmiast do przysięgi na poddaństwo i wierność. Kiedy potrzeba było na tę wojnę pieniędzy, arcybiskup pierwszy poświęcił sprzęt kościelny, a przykład dopiero jego inni biskupi naśladowali. Sam ze swoich dochodów opłacał na wojnę dziesięciny i podatki, i w tym celu dwa sobory zwoływał, jeden do Kalisza a drugi do Łęczycy w r. 1459. Na tym ostatnim wiele stało się uchwał pożytecznych dla kościoła w ogóle polskiego. Jego też metropolja powiększyła się przez wlanie się do niej biskupstw pruskich.

Jezdził na czele poselstwa polskiego do Wrocławia jako pośrednik z ramienia króla, rozsądzać spór o granice pomiędzy Czechami a margrabstwem misnijskiem.

Kościółowi wiele przyczynił fundacji, a mianowicie dobroczyńcą był kapituły i wikarjuszów gnieźnieńskich i kolegiaty łowickiej. Arcykatedrze swojej dał wiele srebra, kaplicę Zwiastowania N. Panny przy niej założył i uposażył. Miasteczko Skierniewice ze wsi podniósł i kościół w niem zbudował. W Łowiczu farę od fundamentów stawiać począł, ale nie zdążył jęj za życia dokończyć.

Zwcieleniem się Mazowsza do Korony, król mu podarował i następcom, grzywnę złotą, jaką płacili prymasi książętom mazowieckim na znak hołdu.

Umarł 14 kwietnia 1464 na liszaje, na które cierpiał od młodości. Pochowany w Gnieźnie w katedrze 30 kwietnia t. r. Był arcybiskupem przez lat przeszło dziesięć.



1774.
JOHANNES DE WITTE, M.D.

JAN VII. PORAJ GRUSZCZYŃSKI.



odzicami Jana byli: Jan chorąży sieradzki i Małgorzata z Naramowic. Pisał się z Iwanowic.

Wzrastał na dworze Władysława Warneńczyka i brata jego Kazimierza.

Kustosz krakowski.

Biskup kujawski w r. 1450.

Kancelarz koronny odrazu w r. 1455 po Janie z Koniecpola.

Gubernator wielkopolski, a mianowicie Prus w czasie pobytu króla na Litwie, pobór uchwalony na wojsko na zjeździe w Kole 1456, dostał do szafunku.

W r. 1460 mianowany przez króla biskupem krakowskim, zwodzi walkę z dwoma spółzawodnikami, wybrańcem kapituły i nominatem papieskim. Walka ta trwała cztery całe lata. Ale Gruszczyński nie zważał na prawa i kanony, mając za sobą wolę królewską. Zajechał dobra i był biskupem skutkiem siły swojej przez dwa lata, gdy kanonicy i obrońcy kościoła tułali się po różnych kątach, z miejsc swych wygnani. Przyjechał i nuncjusz godzić strony. Gdy kapituła dawniej dobrowolnie ustąpiła a Jakób z Sienna ustąpić musiał, Gruszczyński posiadał wreszcie w sposób kanoniczny biskupstwo.

Wjechał na biskupstwo krakowskie wbrew woli jeszcze Rzymu, 6 czerwca 1463.

Po roku i czterech miesiącach rządów, obrany jednomyślnie arcybiskupem gnieźnieńskim w r. 1464. Poselstwo kapituły do niego w lipcu.

Pieczęć koronną opuścił dopiero w r. 1468.

Człowiek w złych żądzach niepohamowany i zuchowały, sumienia wolnego, rozwiązyły. Zamiast zbogacać swoje katedry, оголаcał je z bogactw, złota, srebra i drogich kamieni. Mściwy względem przeciwników, podnosił braci i stronników swych bez względu na to, czy byli warci co, lub nie. Mówiono o nim, że to wór dziurawy, potrzebował ustawicznie i pożyczal, wysługując się królowi; tak zapożyczył się w kapitule sandomierskiej. Biskup nieosobliwy, ale wierna rada Kazimierza króla. Sprawie pruskiej służył ręką i głową, i jemu naród winien tutaj swoje wygrane.

Fundował jednakże bernardynów w Łęczycy i kościół w Drążgowie czyli Rzgowie w dobrach pabianickich. Zostawił pewne zapisy dla cystersów w Łędzie, dla mansjonarzy łeczyckich i szpitala w Iwanowicach.

Umarł w Krakowie 8 lub 20 paźdz. 1473 r.

Biskupem był przez lat 23, w Gnieźnie zaś rządził przez lat 9. Pochowany w dobrach swych, Iwanowicach.



Per H. Aschendorfer

W. A. Aschendorfer

№40.

JACOBUS SIENIŃSKI A.C.

JAKÓB III. Z SIENNA

HERBU DEBNO.



eden z dwunastu synów Dobiesława wojewody sandomierskiego i Katarzyny z Bożegodarzu córki Dymitra podskarbiego kor. Pochodził ze znakomitej rodziny. Bliski krewny kardynała Zbigniewa Oleśnickiego. Narodził się około r. 1420.

Proboszcz gnieźnieński.

Proboszcz krakowski.

Protonotariusz apostolski.

Posel do Piusa II. papieża w r. 1459 z obediencją i w sprawie krzyżackiej; niewiele mógł zrobić, gdy papież był uprzedzony przeciw polakom za to, że go niegdyś nie dopuścili do biskupstwa warmińskiego. Byłoto na wielkim zjeździe w Mantui.

Przyszła tam wieść, że umarł biskup krakowski Tomasz ze Strzempna. Papież z mocy swego majestatu mianował Jakóba następcą po Tomaszu w listopadzie 1460 r., ile że jeszcze kardynał Zbigniew chciał mu po sobie zostawić biskupstwo, a Tomasz już rzeczywiście mu go ustępował. Kapituła radaby obrać Jakóba, ale żeby opór stawić przeciw Gruszczyńskiemu, obiera 8 grudnia Lutka z Brzezia. Stąd długa walka.

Jakób święcił się na biskupstwo w Pińczowie w dzień św. Trójcy 1461 r. Święci go suffragan krakowski przy pomocy suffraganów gnieźnieńskiego i wrocławskiego.

Ale wygnany i prześladowany.

Poselstwo do Rzymu Jana z Rytwan starosty sandomierskiego, które wróciło do Polski 16 stycznia 1462, nie rozstrzygnęło sprawy. Przyjechał nuncjuszem Hieronim arcybiskup kretenski.

Układy ten wzięły koniec, że Jakób biskupstwo złożył w ręce papieskie, za powrót kosztów poniesionych i utrzymanie biskupie do śmierci. Gruszczyński zaraz tedy dał mu rocznie 4000 zł. i dobra podgórskie na pół-trzecia roku. Cofnął się Jakób dobrowolnie, zmiękczo-ny uciskiem duchownych, czemu nie był wcale winien.

Jakób jedzie do Rzymu i mile od papieża przyjęty, dostał tam przełożenie miasta i zamku tyburtyńskiego.

Król pożałowawszy, chciał wynagrodzić Jakóba za taką rezygnację i mianował go po Pawle Giżyckim 1463 r. biskupem płockim, ale utrzymał się wszelako wybraniec kapituły, Ścibor z Góscianie.

Więc mu król dał biskupstwo kujawskie po Lutku z Brzezia.

Zatwierdzony w Rzymie 10 października 1464 r.

Biskup gorliwy, zaeny. Katedrę zbogacił w sprzęt, zamki wolborski i raciański odbudował. Wystawił we Włocławku kościół ś. Stanisława, poświęcił go i uposażył, w miejsce rozebranej starej bazyliki, nim do zbudowania nowej katedry przyszło.

Arcybiskupem gnieźnieńskim mianowany przez króla w r. 1473.

Zatwierdzony w Rzymie 10 grudnia 1473 r. Obrany jednogłośnie przez kapitułę 27 grudnia. Objął arcykatedrę następnego 1474 r. 8 czerwca, tego dnia albowiem wjazd odbył.

Fundacji jego niezmiernie wiele. Ubrał katedrę gnieźnieńską jak włocławską, mansjonarzy osadził w Warcie, zamek w Gnieźnie postawił z cegły, fabryki różne wszędzie prowadził w dobrach biskupich. Zbudował kaplicę dla siebie w arcykatedrze, a grób św. Wojciecha wyprowadził z marmuru. Zreformował na lepsze duchowieństwo.

Był wzrostu średniego, włosów czarnych.

Do gniewu skory, ale umiał się natychmiast hamować. Na wdowy i sieroty miłosierny, na potrzeby ludzkie wyrozumiały, bo sam wiele cierpiał. Kochał się w stołach, ale to mu nic nie przeszkadzało do szczeroci na domy Boże. Wspaniały, słynął szeroko za granicą. W Rzymie miał zachowanie i dla osobistych swoich przymiotów, i przez pamięć na kardynała Zbigniewa.

W sprawach politycznych narodu, często występował jako najzacniejszy obywatel.

Biskupem był przez lat 20, w Gnieźnie rządził lat 7.

Umarł 4 października 1480 r., mając lat wieku 60.

Pochowany w Gnieźnie.



W. INGHAM D. D. MINIST. A. S.

ZBIGNIEW OLEŚNICKI

HERBU DĘBNO.



odobno synowiec kardynała biskupa krakowskiego Zbigniewa, bliski krewny Jakóba z Sienna, prymasa.

Uczył się w akademji krakowskiej, bakałarzem został w roku 1458, doktorem w r. 1460.

Scholastyk gnieźnieński.

Kanonik kujawski i sandomierski.

Scholastyk krakowski 1471.

Podkanclerzy koronny od r. 1472. Jedzie wtenczas na kongres do Opawy, gdzie zagajono układy o wybór najstarszego królewicza Władysława Jagiellończyka na króla czeskiego, (w r. 1473).

Biskup kujawski po Jakóbie z Sienna w r. 1473 mianowany przez króla. Zatwierdzony w Rzymie 11 grudnia t. r. Pieczęć złożył w r. 1475.

Gubernator ziem pruskich w r. 1478. Złożył sejm w Grudziądzu, na którym szlachta pomorska przysięgała na wierność królowi.

Arcybiskup gnieźnieński od r. 1480, także po Jakóbie z Sienna.

Zacny biskup, dobry patriota, dbał wiele o powagę swoją. Sam kazywał do ludu, gdyż był gorliwy o

wiarę i zbawienie jego. Kazania te, które miewał do duchowieństwa i ludu, z rąk do rąk w odpisach długo przechodziły.

Kochał sprawiedliwość tak, że przeciw sobie sprawy sądził. Królowi drogi i zalecony.

Na potrzeby ojczyzny pozwolił ściągać podatki z dóbr duchownych. Było to na mocy uchwały synodalnej. Synod ten zgromadził w r. 1485.

Pokrywać kazał za własne pieniądze kościół metropolitalny, grobu św. Wojciecha dokończył. W Uniejowie fundował mansjonarzy. Postawił murowany kościół w Skierniewicach.

Przyjaciół wielki książąt mazowieckich, uważany był powszechnie za głowę stronnictwa Piastów, których prowadził na tron po śmierci Kazimierza Jagiellończyka. Szedł tutaj za sercem, które za Januszem mazowieckim głośno mówiło. Ztąd gdy obrany był Olbracht Jagiellończyk, protestował się przeciw tej elekcji, lubo króla tego później koronował.

Umarł w późnej starości 2 lutego 1493 w Łowiczu. Pochowany w Gnieźnie.

Biskupem był lat dwadzieścia, w Gnieźnie rządził kościołem lat niespełna trzynaście.



1871
THE UNIVERSITY OF CHICAGO PRESS

FRYDERYK JAGIELLOŃCZYK

KRÓLEWIC KARDYNAŁ.



został z kolei syn Kazimierza Jagiellończyka, króla polskiego, w. xiecia litewskiego i Elżbiety rakuszanek cesarzówny niemieckiej.

Urodził się w Krakowie dnia 27 kwietnia 1468 roku.

Od dzieciństwa przeznaczony do stanu duchownego, chociaż więcej rycerskie od braci zdradzał usposobienie, nie mógł wzbudzić w sobie ducha poświęcenia się, a gonił za wystawą i wesołością. Ztąd rozdwoił w jego życiu zupełny. Wzrastał pod dozorem naprzód Kallimacha, a potem znakomitego Piotra Tomickiego, którzy jednak tej młodej rośliny do pracy i nabożeństwa nakłonić w żaden sposób nie mogli.

Biskupem krakowskim mianowany w lutym 1488 po Janie Rzeszowskim. Wyjechał zaraz z ojcem na sejm do Piotrkowa, gdzie miał brać mniejsze święcenia od biskupa poznańskiego Urjela Górki. Elekcja jego kanoniczna w Krakowie 13 kwietnia i w skutku tego poselstwo kapituły do Piotrkowa. Święcenia wziął 20 kwietnia u dominikanów. Hołd kapituły nazajutrz tamże w Piotrkowie.

W r. 1489 chciał mu ojciec dać i drugie biskupstwo warmińskie, ale pomimo jego zabiegów obrany Łukasz Waselrod.

Od r. 1490 już się ciągną zabiegi w Rzymie o kardynałstwo dla Fryderyka. Innocenty VIII obiecał mu dać kapelusze, ale długo zwłóczył.

Po śmierci ojca, z pomocą matki, utrzymał brata Jana Olbrachta przy tronie polskim wbrew stronnictwu narodowemu, które Piastów powoływało do korony. Korzystał najwięcej z nieobecności prymasa na sejmie elekcyjnym w Piotrkowie. Ogłosił Fryderyk nowego króla dnia 27 sierpnia 1492.

Święcił się następnie na kapłana w Bodzętynie w ostatnich miesiącach 1492 r. Święceń mutych udzielił suffragan krakowski Paweł, biskup laodycejski.

23 kwietnia 1493 król sam stanął wśród zebranych kapituły gnieźnieńskiej i polecił go względem prałatów. Biskup krak. zaraz obrany arcybiskupem gnieźnieńskim.

Rzym pozwolił, żeby królewic trzymał razem dwie katedry: gnieźnieńską i krakowską.

Kardynałem św. Sergiusza i Bacha ogłoszony 20 września 1493. Ztąd w Krakowie po kościołach uro-

zyste nabożeństwo dziękczynne dnia 24 października.

Pierwszą mszę odprawił w katedrze krakowskiej 25 grudnia 1493, w samo święto Bożego Narodzenia.

Na zjeździe w Lewoczy z braćmi znajdował się w 1494 roku.

Wjazd do Gniezna odbył 26 sierpnia; tutaj paljusz wręczył mu Urjel Górka, biskup poznański.

Kapelusz kardynalski przysłał mu dopiero na wiosnę 1495 Alexander VI. Przyczem tytuł kanoniczny mu zmienił. Odtąd królewic jest kardynałem św. Łucji na siedmiu pagórkach.

Wręczenie kapelusza odbyło się w drugie święto Wielkanocne w katedrze krakowskiej, 20 kwietnia 1495.

Namiestnik królewski w Polsce w czasie wojny włoskiej w r. 1497.

Zgromadził przed nim synod prowincjonalny w Piotrkowie w sierpniu i na nim wyrobił opłatę czwartą części dochodów na sprawy ojczyzny.

Jubileusz obchodził w obudwu dycecejach w r. 1500.

Przewodniczył na sejmach po śmierci Jana Olbrachta i Alexandrowi zapewnił koronę. Ogłosił krolem już drugiego brata 19 sierpnia 1501 w Piotrkowie, a 12 grudnia ukoronował go w Krakowie.

Alexander Jagiellończyk zrobił go Namiestnikiem Korony, z zupełnym prawem majestatu, gdy sam wybierać się spieszenie musiał na wojnę z Moskwą, do Litwy.

Xiążę zdolny, rycerski, hojny, wspaniały, ale hulaszczy i rozwiążłego życia. Lubił także zabawy z kobietami i wino. Ztąd nieraz łakomy przy rozrzutności. Ojczyznę jednak kochał i mądrze nią rządził.

Biskup nieszczególny, a przecież wiele po nim zostało pamiątek w kościele. Opiekował się ludźmi uczonymi, umiał ich wybierać i popierał ich, mszały dla swojej dyceceji drukował, nabożeństw wiele zaprowadził, dóbr przykupił, bogate zapisy porobił dla katedry gnieźnieńskiej. Kościół Wszystkich Świętych podniósł na kollegjatę w Krakowie.

Umarł w Krakowie dnia 14 marca 1503. Żył lat 35 niespełna. Biskupem krakowskim był przez lat 15, prymasem 10, kardynałem 9 przeszło.

Pochowany w katedrze krakowskiej 5 kwietnia 1503 roku.

Nagrobek mu tamże postawił w r. 1510 brat trzeci, Zygmunt Stary; arcydzieło sztuki.



JĘDRZEJ ROŻA PORAJ Z BORYSZOWIC.



yl synem Mikołaja z Boryszowic, kasztelana zawichostskiego.

Bakałarz w r. 1455 i doktor w r. 1458 w akademji krakowskiej.

Kanonik krakowski, potem proboszcz w roku 1457.

Proboszcz Łęczycki.

Poseł do Stefana hospodara wołoskiego w r. 1475, po odebranie hołdu razem ze Stanisławem Wątróbką ze Strzelec. Poseł do cesarza Fryderyka w r. 1477. Wiózł mu pieniądze na wojnę węgierską, 10,000 dukatów, kiedy cesarz chciał od Polski zbrojnej pomocy. Fryderyk nie przyjął tego zasiłku, ale królowi podobał się Jędrzej ze swojej roztropności.

Poseł następnie do Macieja króla węgierskiego w roku 1479.

Jan Wątróbka ze Strzelec, arcybiskup lwowski, bierze go sobie za koadjutora z następstwem. Był już koadjutorem w 1488.

Prekonizowany w Rzymie na biskupa Theomunieskiego. Jeszcze w kwietniu 1493 r. w Poznaniu się znajdując, nosił ten tytuł.

Arcybiskup lwowski zdaje się zaraz w tymże roku 1493. Wjazd wspaniały odbył na katedrę w r. 1494.

Biskup przemyski w r. 1498.

Trzymał razem te obiedwie dyecezye za pozwoleniem Rzymu.

Poseł do Litwy w r. 1501 zapraszać Alexandra na tron polski. W Brześciu litewskim zajechał królowi dro-

gę wraz z innemi posłami od stanów koronnych, zebranych na sejm w Piotrkowie.

Arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem mianowany w r. 1503,

Zawsze wesoły, kochał się w okazałości, do czego przywykł na dworach. Był to mąż jednak biegłości nie małej w sprawach publicznych. Swobód kościelnych zawołany obrońca, opiekun wdów i sierot. Nie żałował grosza dla ojczyzny i na synodzie w Łęczycy, który złożył, dwoje pogłównego uchwalił na potrzeby ojczyzny. Mimo to upadłe dochody arcybiskupie podniósł, zamki i wsie poniszczone odbudował.

Ogłosił i koronował królem Zygmunta Starego w r. 1507.

Dla podeszłego wieku wybrał sobie za koadjutora Jana Łaskiego i wyznaczył mu 600 dukatów pensyi, w czem wypuścił mu klucz opatowiecki.

W Łasku ustanowił probostwo mansyonarzy, koszttem dziesięcin probostwa Łęczyckiego, toż samo uposażył szpital arcybiskupi w Gnieźnie.

Umarł w Łowiczu 20 kwietnia 1510. Biskupem był najmniej lat 22, z tych w Gnieźnie przepędził lat siedm. Pochowany w Gnieźnie. Nagrobek postawił mu tam Jan Łaski.

Są wiersze o nim Janickiego na świadectwo, że do brój był myśli, Krzycki go zrobił pijakiem. W Gnieźnie ta po nim pamiątka, że szpitalowi nadał dziesięcinę z Jabłonki, wsi stołowej prymasów.



1846.
JOANNES BALIKI A. B.

JAN VII KORAB ŁASKI.



an był niewiadomo czyim synem: rodzina Łaskich dopiero od niego nabrała znaczenia i stała się historyczną.

Narodzony w początkach kwietnia 1456.

Człowiek był młody, a już zdradzał wysokie zdolności i ogromną naukę. Zwiędził kawał świata, pielgrzymował do ziemi świętej. Nabył wielkiej biegłości w językach.

Kanclerz koronny Krzesław z Kurozwęk pokierował jego młodością. Był Łaski jego nadwornym kanclerzem, Krzesław chciał mu nawet po sobie wyrobić pieczęć koronną. Sekretarzem był u trzech królów: Kazimierza, Olbrachta i Alexandra.

Miał wiele prelatur i beneficjów.

Kanonik krakowski.

Proboszcz skarbimirski.

Kanclerz poznański, w końcu w tejże kapitule proboszcz; kanclerz gnieźnieński w październiku 1501.

Dziekan kujawski w październiku 1501

Proboszcz krakowski w październiku 1501.

W r. 1502 mianowany pierwszym sekretarzem w. koronnym. Zastępuje odtąd kanclerza.

Kanclerzem kor. został na sejmie lubelskim w roku 1504. Wtedy wygotował i złożył na sejmie radomskim zbiór praw, zwany od jego nazwiska: „Statutem Łaskiego.“

Koadjutor gnieźnieński z prawem następstwa u Jędrzeja Boryszewskiego od r. 1509.

Arcybiskup gnieźnieński od 20 kwietnia 1510.

Objął katedrę w końcu maja tegoż roku.

Koronuje Barbarę Zapolską 8 lutego 1512.

Posłem do Juliusza IIgo papieża, był „mówcą polskim“ na soborze laterańskim. Nim dojechał do Rzymu, umarł papież i prymas odbywał już poselstwo do Leona X. Dzielnie bronił na soborze praw Polski przeciw złości krzyżackich.

Legatus natus w Koronie i w Litwie w roku 1515. Ten wielki zaszczyt wyrobił dla siebie i dla następców swoich na stolicy gnieźnieńskiej.

Wszystko w nim wielkie było kiedyś i wspaniałe, rozum i miłość ojczyzny; rzecz każdą objął prędko i natychmiast sądził, wyrokował, jasny pogląd mając na rzeczy. Powierzchnowość sama uprzedzała o nim, wzrost miał wysoki, twarz pełną wyrazu, obejście się łaskawe.

Zepsuła wszystko niepomiarowana pycha. Ten świetny dostojnik kościoła niedługo tak wzbił się w dumę, że za nic nikogo nie miał, ani papieża, ani króla, ani podwładnych, ani prawa. Potomek rodu znakomitego w Polsce, gonił za złudzeniami, za wielkością. Łascy wtenczas wicherzyli w Węgrzech, znosili się z Turcją w zamiarach wyniesienia się na tron jakiego księstwa w Słowiańszczyźnie południowej, w Rumunji lub Węgrzech. Prymas wchodził w te widoki i dla tego był raz nawet wyklęty przez Klemensa VIII. Łakomy, cheiwy, w najgorszy sposób zbierał pieniądze od podwładnych, aby starczyć potrzebom całej rodziny Łaskich. Utracusz sam, nie umiał utrzymać ładu w swoich wydatkach. Nieznośny w pożyciu, każdemu dał się we znaki. Obraz jego wykończony jak się należy, byłby arcyciekawym malowidłem.

Uderzał majestatem swoich zalet i błędów. Nie-szczególny biskup, więcej jednak zrobił od bardzo wielu innych dla kościoła, bo nieustająca w nim była czynność świetnego umysłu. Składał synody, odbywał wizyty po kościołach, nawet biskupstwo wileńskie zwiędził jako metropolita.

Wydawał statuta i przywileje. Za niego biskupi święcili się pospolicie w Gnieźnie, jako suffragani, umiał się bowiem wyżej Łaski nad wszystkie pretensje postawić. Niezmiernieby wiele przyszło mówić i o tych jego pracach, staraniach i zabiegach. Rękę jego wszędzie znać było. I to tem boleśniesz, że mąż ten znakomity miał wielkie błędy.

Umarł w Kaliszu 19 maja 1531 roku. Pochowany w Gnieźnie.

Rządził kościołem polskim przez lat 21

Żył lat 75 i półtora miesiąca.



Sp. B. Aschenbrenner.

wLit A. Pocz. w Warszawie 432

1845.

MATHIAS DRZEWICKI A.C.

MACIEJ GIOLEK DRZEWICKI.



arodzony w dobrach ojczystych, w Drzewicy, w Opoczyńskim, r. 1466.

Syn podobno Jakóba kasztelana żarnowskiego.

Wzrosł na dworze Kazimierza Jagiełłończyka.

Prawy, czysty i roztropny, miał łaski i u króla Olbrachta.

Sekretarz królewski i kantor sandomierski w r. 1496.

Podkanclerzy kor. zaraz w r. 1501 za

Alexandra.

Proboszcz skarbimirski i scholastyk krakowski w październiku 1501.

Biskup przemyski po Boryszewskim od r. 1503.

Kanclerzem w. kor. mianowany 14 lutego 1511.

Biskup kujawski w r. 1513. Król go mianował 2 października, preconizował zaś Leon X 20 grudnia t. r.

Składa pieczęć koronną na sejmie krakowskim 4 marca 1515. Jeździł wtedy z królem do Węgier i do Wiednia na sławny kongres monarchów.

Arcybiskupem gnieźnieńskim został w r. 1531. Łaski obrał go sobie za następcę. Klemens VIII pozwolił mu palusza w miesiącu sierpniu.

Złożył dwa synody: piotrkowski w r. 1532 i łączycki w r. 1534.

Zacny człowiek, nie mógł uniknąć podejrzeń, gdy miał nieprzyjaciół dla swojej cnoty. Więziono go po śmierci Olbrachta za uronione niby ze skarbu królewskiego pieniądze. Wynagrodziło się to potem xiędzu biskupstwem.

Ojczyźnie oddany, podejmował wiele poselstw zagranicę z korzyścią kraju. Ostro stawiał się pierwszym ruchom reformy Lutrowej w Gdańsku i Brunsberdze.

Dobry gospodarz, podniósł majątności i zamki arcybiskupie.

Kościół w Drzewicy wybudował murowany.

Więcej chciał dobrze jak umiał zrobić, tembardziej że na krewniaków zbyt był łaskawy.

Umarł w Łowiczu 12 sierpnia 1535. Żył lat 69.

Pochowany w Gnieźnie, w którym rządził lat czterzy niespełna.

JĘDRZEJ KOTFICZ KRZYCKI.



rodzicami jego byli: Mikołaj, i chorążanka poznańska Mikołajówna Tomicka, siostra rodzona znakomitego biskupa Piotra, ministra pieczęci za złotych czasów Zygmunto-wskich. Jędrzej urodził się w Krzycku, w dziedzicznej włości, która leżała w ziemi wschowskiej, r. 1483.

Urodził się w niebogatym domu i ztąd nad nim opieka x. Tomickiego.

Wuj tedy oddał go do Akademii w Krakowie, w której Krzycki został doktorem filozofii i mistrzem nauk wyzwolonych. Dalej posłał go wuj do Paryża dla nauki języków i przetarcia się po świecie. Z Paryża Krzycki pojechał do Bononii i tam się znów uczył prawa kanonicznego i cywilnego. W Bononii został doktorem prawa.

Szczęśliwa pamięć i bystry dowcip sprawiły, że zasmakował w nauce i w literaturze. Nałóg do pracy piśmiennej został już w Krzyckim na całe życie. Ale z drugiej strony był uszczypliwy, a zażbyt prawdomówny i ambitny, ażeby nie zrobił sobie nieprzyjaciół.

Zdatność i wsparcie wuja otwarły mu drogę do łask dworu, kiedy mając lat około 20, powrócił do ojczyzny. Bawił naprzód przy Lubrańskim, biskupie poznańskim, który go chętnie zażywał do łaciny.

Za niego kanonik katedralny poznański od 6 marca 1504.

Kancelarz katedralny poznański 7 czerwca 1507.

Scholastyk katedralny poznański od 25 maja 1511.

Jeździł wtedy z biskupem na Węgry po królowę Barbarę Zapolską w r. 1512 i napisał wiersz na jej zaślubiny po łacinie.

Ztąd kancelarz królowej Barbary od r. 1512—1515.

Po śmierci Barbary chce dwór rzucić i oddać się zupełnie literaturze. Ledwie go od tego odwiódł Tomicki. Używano go dalej w kancelarii królewskiej. W roku 1515 jeździł na kongres w Presburgu.

Sekretarz królewski.

Kanonik katedralny krakowski.

Dziekan a potem proboszcz św. Florjana w Krakowie.

Pozyskał wtedy względy Bony i został prawą jej ręką.

Zachciało mu się biskupstwa plockiego po Erasmie Ciołku w r. 1522, ale był inny szczęśliwszy, co je dostał.

Mianowany biskupem przemyskim 4 czerwca 1523. Tu Jędrzej III.

Posłem w r. 1524 do Ludwika węgierskiego.

Jeszcze nie wrócił, a już go wuj posuwał na biskupstwo poznańskie, ale Bona tę stolicę sprzedawała La-talskiemu. Mści się zatem wierszykiem na królowęj.

Po śmierci Ludwika pod Mohaczem, drugi raz poseł na Węgry wraz z kasztelanem bieckim Stanisławem ze Sprowy.

Wróciwszy, został biskupem plockim w r. 1527. Tu również Jędrzej III.

Posoł na zjazd ołomuniecki, na którym Ferdynand z Rakusz godził się z Janem Zapolskim, nowym królem węgierskim.

Prymasem arcybiskupem gnieźnieńskim został w r. 1535, gdy Tomicki odmówił królowi tej katedry. Tu Jędrzej II.

Ingres do Gniezna odbył w r. 1536.

Ambitny, cheiwy dostojęństw, kilka razy zawodził się w nadziei, czego pamięć zostawił w poezjach swoich; nawet Bonę, która mu szkodzić mogła, prześladując dowcipem. Ciągłe jeździł na wsze strony w interesach ojczyzny, był na zjazdach dyplomatycznych i kongressach w Presburgu i w Ołomuńcu. Życie prowadzi wesołe, hulaszce, lubił towarzystwo z kobietami i obyczajów nie był zbyt surowych. Biskup nieszczególny, ale mimo to utrzymywał karnosć i niedopuszczał nowości religijnych, na kościoły także dosyć był hojny. Przepadał za literaturą i uczonemi ludźmi, przyjmował ich u siebie, wspierał młodzież uboższą a zdolną, w dojrzałych latach żałował już będąc biskupem, że dużo nadrukował figlów. Nieoceniona szkoda że pisał po łacinie, ale też umarł przed tą jeszcze chwilą, kiedy się literatura narodowa u nas rozwinęła. Luźnych jego wierszy jest wiele; oprócz dowcipu i często wyższego polotu poetyckiego, wiersze te są doskonałym materiałem historycznym, dla tego może, rozproszone te jego pisma zebrał Stanisław Górski, uporządkował, podzielił na księgi, objasnił przypiskami, ale szkoda że ich nie wydał. Ztąd też nawet i do Tomicianów Górski zaciągnął wiele tych wierszy. O uszczypliwości ich już z tego samego można sądzić, że Zygmunt stary zbierał je i zamykał pod klucz w osobnej skrzynce, żeby się nie tak rozchodziły po świecie. Dzisiaj są to w istocie wielkie rzadkości. Kilka poezji jego wierszem polskim przełożył Syrokomla.

Umarł 10 maja 1537. Żył lat zaledwie 54. Z tych biskupem był lat 14, a na prymasostwie siedział zaledwie dwa lata. Archidiecezja wiele się po nim spodziewała.

Pochowany w Krakowie.



1867
DAVID E. LATAKOWSKI A. B.

JAN PRAWDZIC ŁATALSKI.



Łatałski potomek znakomitego domu polskiego, pisał się hrabią z Łabiszyna. Imiona jednak rodziców jego nie są wiadome.

Kanclerz królowej Elżbiety Kaźmierzowej rakuszaneki.

Sekretarz królewski w r. 1519.

Proboszcz gnieźnieński w roku 1511—1517—1519.

Proboszcz krakowski w r. 1511—1519.

Proboszcz poznański.

Proboszcz łączycy w r. 1514—19.

Zniecierpliwiony, że długo czekał na biskupstwo, kupił je sobie podobno u Bony w r. 1523, kiedy po Tomickim idącym do Krakowa, nastąpił wakans. Tomicki Krzyckiego po sobie posuwał, ale nie udało się. Ztąd Krzycki niesłusznie z najgorszej strony rozślawił Łatałskiego, ile że jeszcze miał do niechęci drugą przyczynę: oto Łatałski zaprzeczył Tomickiemu zwrotu przypadającej części dochodu biskupiego z stolicy poznańskiej. Starli się o to obadwaj z sobą na listy.

Biskup poznański od r. 1523. Tu Jan VIII. Wjechał na to biskupstwo dopiero 17 sierpnia 1525 r.

Znowu mu długo szło oporem, dla tej nienawiści ludzi, którą przeciwko sobie obudził. Był to albowiem zresztą człowiek poważny, szczerzy i hojny, na ludzi dobry, kochał serdecznie Rzpltę i na kościół wydawał niemało. Rządny bardzo, ślady wszędzie po sobie zostawił. Kochał ludzi uczonych i popierał ich, ile potrafił. Hozjusza chciał przeciągnąć do siebie. Doznawał jego opieki Mela Antoni, wyborny poeta łaciński swego czasu, Hengedorf nazywa go ojcem uczonych i dobroczyńcą szkół poznańskich.

Miał dużo pieniędzy i podobno dużo mógł wypić, ztąd powód do żartów. Ale gdy z wiekiem ludzkie zażyłości dały mu pokój, Łatałski urosł na człowieka za-

cnego, był miły wszystkim. Tomicki dla siostrzeńca uwodził się względem Łatałskiego niechęcią. Po jego też śmierci najwięcej urosł nasz biskup.

W r. 1530 u siebie w Poznaniu jako królewski kommissarz ułatwiał sprawy Węgier, to jest godził Zapolskiego z Ferdynandem rakuskim. Podejmując gości, szarpnął niemało własnych skarbów.

Potem kommissarz do Głogowa z wielu panami koronnymi, dla pohamowania rozbojów pogranicznych od Szląska.

W r. 1530—2 toczył spory o pierwszeństwo swoje przy koronacji królów, jako biskup poznański przed kujawskim. Sprawę tę sądził prymas Jan Łaski, a stanowczo rozstrzygnął ją dopiero Maciej Drzewicki na rzecz biskupa kujawskiego. Łatałski żałował później niezmiennie, że szedł tutaj o prawo.

Biskup krakowski w r. 1535 po Tomickim.

Pojechał wprzód do Gniezna, żeby włożyć palusz Krzyckiemu, a potem wrócił do Krakowa brać biskupstwo. Krzycki znowu w uszczypliwym wierszyku oskarża Łatałskiego, że za pieniądze wziął stolicę.

W r. 1537 po drugim swoim przeciwniku, Krzyckim, wziął Łatałski arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Był tu Janem VIII.

Wjechał na prymasostwo 28 października 1537.

W Gnieźnie przy katedrze zbudował sobie kaplicę, w której leży.

Zwołał synod prowincjonalny do Piotrkowa w roku 1539. Wiele na nim spisano ustaw chwalebnych.

Jak dawniej żałował sporu o pierwszeństwo z biskupem kujawskim, tak teraz tego, że porzucił Kraków dla Gniezna, bo w ciągu dwóch lat nie mógł wiele zrobić dla akademji krakowskiej.

Umarł w Skierniewicach 29 sierpnia 1540. Biskupem był lat 17, z tych w Gnieźnie lat zaledwie 3.



W Zakładzie Artystycznym
Lwów

A. Pienkiewiczowski 1894

Nº 48.

PIOTR SULIMA GAMRAT A.C.

PIOTR SULIMA GAMRAT.



amrat był rodu podejrzanego; są o nim powieści, że jako owczarek przybył za nauką w kurpiach z Podgórza karpackiego do Krakowa. Ale to pewna, że był dom stary w Polsce Gamratów Sulimczyków.

W Krakowie podobał się Erazmowi Ciołkowi, świetnemu zdolnościami i ambicją biskupowi płockiemu i dyplomacie. Pojechał z nim do Rzymu i tam został marszałkiem dworu Ciołka.

Po śmierci biskupa powrócił do Polski bez stosunków i bez przyjaciół.

Mógł nie być bardzo ćwiczoną w naukach, ale nie brakowało mu ani na wymowie, ani na dworactwie.

Poszedł na parafję do diecezji płockiej.

Proboszcz w Wyszkowie nad Bugiem.

Archidyakon pułtusi.

Dziekan warszawski.

Szuka pokierowania się na dworze. Piotr Kmita zaleca go królowej Bonie. Ztąd biskup kamieniecki po r. 1522. Łatwa to była promocja, bo nie miał żadnego spóławodnika. Tu Piotr Igi.

W lat dopiero trzynastie potem, po Janie Chojenskim biskup przemyski od 1535 jeszcze za życia Tomickiego. Tu Piotr IVty.

Kiedy Tomicki umarł, Bona chciała podsunąć Gamratowi pieczęć mniejszą. Chojęski był tu jego spławodnikiem i miał dosyć uzasadnione nadzieje, ale już je stracił, tak królowa napierała mocno o Gamrata, w roku 1535. Ale król się uparł i Chojęski wziął pieczęć.

Za to po Chojenskim, przeniesionym na krakowskie, wziął Gamrat w r. 1537 biskupstwo plockie. Tutaj Piotr V.

W rok potem biskup krakowski znowu po Chojęskim za poparciem Bony. Tu Piotr IVty.

Installowany w Krakowie 26 października 1538.

W r. 1540 po Łatałskim prymas xiężę arcybiskup gnieźnieński, z zatrzymaniem jednoczesnem biskupstwa krakowskiego aż do śmierci. Drugi to był przykład po-

dobny w dziejach po Fryderyku Jagiellonczyku. W Gnieźnie Piotr IV.

Człowiek rozrzutności i szczodroblowości wielkiej, czem łapał za dworskie ludzic i dla czego miał osobliwszą łaskę u gminu. Gdzie się tylko ruszył, zaraz wozy chodziły za nim, naładowane odzieżą i kożuchami; głodnych karmił, nagich przyodziewał. Szkoda, że prowadził życie dosyć rozwiązłe; lubił dużo jeść i potrafił wiele wypić. Ztąd złośliwe o nim powiastki i obelżywe słowo *gamratować* w języku polskim. Wzrost miał słuszny, tuszę potężną. Gorliwie jednak przestrzegał czystości wiary i karności kościelnej.

Złożył synod prowincjonalny w Piotrkowie 1542 r. a krakowski dyecejalny wr. 1544 w kościele św. Trójcy. Postanowił, ażeby suffraganami krakowskimi bywali xięża świeccy z kapituły katedralnej, nie zaś jak dotąd zakonnicy, którzy od ludu wyciągali datki za udzielanie Sakramentów i od młodszych xięży za święcenie. Kaznodziejów obcych wprowadził do katedry, bo dotąd kanonicy tylko pokazywali się tam na ambonie. Mieszczkę krakowską Malcherową spalić kazał za błędy żydowskie. W roku 1541 postanowił inkwizytora na dyeceję krakowską.

Wielki opiekun uczonych, przytulił do siebie Kromera i pokierował go dalej w zawodzie duchownym. Na synodzie piotrkowskim kazał xiężom płacić podatki na rzecz reformy akademji krakowskiej, którą nazywał matką. Uczeni xiążki mu swoje dedykowali.

W r. 1543 koronował Elżbietę rakuską, żonę Zygmunta Augusta w Krakowie.

Biskup gorliwy, tylko ztąd niechęć ku niemu, że zbyt się mieszał do intryg królowej Bony, której cały los jednak był winien. Długa byłaby to powieść o intrygach Gamrata z Boną.

Umarł 27 sierpnia 1545 z wielkiem nabożeństwem, na wrzód między łopatkami.

Miał lat 58. Z tych biskupem był przez lat 20 przeżył, w Gnieźnie rządził przez lat pięć. Pochowany w Krakowie na zamku, w kaplicy, którą mu królowa Bona dała opatrzeć, ze stosownym napisem na nagrobku.



1744
MIKOŁAJ DZIEZGOWSKI S.J.

MIKOŁAJ Z DZIERZGOWA DZIERZGOWSKI



Wychodził z rodziny mazowieckiej, osiadłej na włościach dziedzicznych w ziemi ciechanowskiej.

Ojciec jego Pomsciborz z Dzierzgowa, matka zaś Katarzyna z Wilkanowskich.

Wychowanie miał Mikołaj piękne, bo ojciec majątny mógł łożyć na edukację dzieci.

Bakalarzem w akademii krakowskiej został w r. 1485 za Wojciecha z Brudzewa.

Następnie poświęcił się służbie ołtarza. Kanonik plocki.

Kanonik gnieźnieński za Gamrata.

Wiele winien był Dzierzgowski Gamratowi, zasługiwał się dla tego bardzo temu prymasowi. Przez niego dostał się także w łaski Bony, którą ujmował sobie podobno tak samo jak inni pochlebniacy, to jest podarunkami i przywiązaniem.

Biskup kamieniecki także za sprawą Gamrata: objął katedrę po Janie Wilamowskim, w r. 1540. Przy biskupstwie pozwolono mu zatrzymywać kanonję gnieźnieńską (Mikołaj IVty).

W dwa lata niespełna biskup chełmski, także za wsparciem Gamrata w r. 1542, po Samuelu Maciejowskim. Tu Mikołaj IIgi.

Biskup kujawski w r. 1543 po Łukaszu z Gorki.

Towarzyszył Gamratowi przy koronacji królowej Elżbiety, żony Zygmunta-Augusta.

Posel z biskupem plockim do ziem pruskich o unie w r. 1544. Nie tam nie sprawił.

Arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem został po Gamracie w r. 1545. Paweł III przyjął nominację królewską. Nadszedł do Gniezna Dzierzgowski w orszaku świetnym panów, szlachty i dworu. Sebastjan Żydowski, suffragan biskup naturjenski witał go imieniem kapituły. (Tu Mikołaj IIIci).

Dzierzgowski nie był ni sobie, ni ludziom, ni królowi, ni Rzpltej, ni Bogu, był tylko jednej rodzinie. Urosł zabiegami. Więc potem przez kobiety usługiwał bratu, którego wysadził na wojewodę mazowieckiego. Obrzydliwa Dorota z Soboty, bratowa prymasa, przyjaciółka najserdeczniejsza Bony, służyła do wszystkiego co szkodliwe królowej włoszce. Ztąd ściśle związki samego arcybiskupa z Boną. Cos dziwnie w nim było nadętego, bez zacnych poczuc szlachetniejszych serec i bez rozumu.

Wichrzyciel nie przez miłość dobra ogólnego, ale przez prywatę. Biskup nie areygorliwy o wiarę, ale więcej o swój wpływ i powagę. Nie nie było świętego ani w kościele, ani w narodzie, przed czymby głowę skłonił z poszanowaniem. Zuchwały a bezsilny, targał się tylko na wiatr, bo drżał ze strachu przed prawdziwą władzą i powagą, która mu imponowała.

Nie był na synodzie, ale był na sejmie w późnej jesieni, w r. 1547 w Piotrkowie, kiedy zachorował król, który odwieziony do Krakowa, niedługo potem umarł. Na pierwszą wiadomość, słał prymas z Gniezna listy do Bony i obietnice, że zaraz przyjedzie do Krakowa radzić o Rzpltej. Prymas został kierownikiem przeznaczonych narodowych.

Zjechałszy do Krakowa, był na pogrzebie królewskim w lipcu 1548. W pół roku później na sejmie piotrkowskim stał się z młodym królem z powodu Barbary Radziwiłłówny. Narzędzie w tém Bony, chciał, żeby Zygmunt August rozwiódł się z żoną. Biskup zapominał najpierwszej biskupiej powinności, przestrzegania Sakramentu. Obiecywał, że rozwiąże sam śluby, a grzech Zygmunta Augusta, gdyby się zgodził na rozwód, rozkładał na głowy wszystkich mężczyzn w Polsce. Wymyślał więc nowe zasady wiary, budował swój własny kościół.

Król sejm jeden rozpuciwszy, nie chciał zwoływać drugiego, z obawy nowych zawikłań z izbą poselską i senatem. Wtedy zuchwały prymas chciał przywłaszczyć sobie prerogatywy królewskie i mówił królowi, że sejm sam zgromadzi. Król z powagą odparł, że na to nigdy nie pozwoli. Prymas zląkł się i wyjechał spokojnie z Krakowa do Łowicza. Wolał teraz już kłaniać się nowemu słońcu, aniżeli staremu, Barbarze ale nie Bonie. Jakoż sam koronował królowę Radziwiłłównę Gastoldową.

Przed samą koronacją miał prymas jeszcze ostatni zatarg z królem o biskupstwo krakowskie. Barbara popierała do tej stolicy swego kanclerza Podlodowskiego. Obrażali się tem biskupi, którzy mieli ochotę na Kraków. Xiądz Przemyński uczył Dzierzgowskiego, jak ma z królem o tem mówić. Groził prymas, że odjedzie bez koronacji i król dla świętej spokojności odstąpił Podlodowskiego.

Za czasów tego arcybiskupa nowinki genewskie rozwijały się wśród narodu. Polecił Dzierzgowski dach-

wienstwu przysięgać na stałość w wierze, nakazał podatek na podwładnych i dał go królowi, ażeby ratował kościół. Na nic się to wszystko nie zdało, silny wiał prąd czasu ku nowym wyobrażeniom. Widząc że wszystko tutaj idzie na gorsze, Dzierzgowski zgromadził synod prowincjonalny do Piotrkowa w r. 1551 i zaprosił na obrady Hozjusza z Warmji, który jedyny z biskupów Rzpltej, podlegając bezpośrednio papieżowi, nie należał do prowincji gnieźnieńskiej. Arcybiskup dał wszelkie również ze swojej strony zapewnienia Hozjuszowi, że obecność jego na synodzie, w niczem nie będzie skazą praw kościoła warmińskiego. Synod ten ważny był w swoich pracach: potępił Orzechowskiego, obronił powagę biskupów; uznał za swoje dzieło wyznanie wiary, które ułożył Hozjusz (*Confessio fidei*).

Prymas w duchu synodu postępując, potępił herezyków, Jakóba Ostroroga i Krzysztofa Lasockiego powoływał na swój sąd duchowny. Toż samo po dycezyjach robili inni biskupi. Ztąd hałasy szlachty na sejmikach i na sejmie piotrkowskim. Doszło do manifestacji gorszących, nawet w kościele i przy królu: raz starostardziejowski włożył czapkę w czasie mszy św. na głowę. Stan kościoła polskiego był okropny, aż papież na odwrócenie złego, ustanowił stałą nuncjaturę w Polsce. Powaga legati nati, arcybiskupa gnieźnieńskiego, szła w zapomnienie. Pierwszym nuncjuszem w Polsce mianowany był Aloizy Lippoman, biskup Werony.

Prymas tymczasem daje ślub królowi z Katarzyną rakuską i koronuje królowę w r. 1553.

W miarę niebezpieczeństwa, gorliwość się wzmacniała w Dzierzgowskim. Gromadził częste synody biskupów, karność naprawiał, znosił się z nuncjuszem, który do niego przyjechał do Łowicza. Ale nie umiał brać się do rzeczy. Zamiast naprawiać, psuł, zamiast godzić, rozdrażniał. Kapituła gnieźnieńska doradziła mu niefortunny środek naprawienia sprawy przez postanowienie inkwizytorów. Postanowił aż czterech. Dalej nadał kanonje kaznodziejskie w Łęczycy, w Kurzelowie i w Uniejowie. Fundusz mistrza szkolnego przy katedrze gnieźnieńskiej także powiększył. Odbudował zamek łowicki, powiększył go znacznie i okazałe przyozdobił. Wsparł zapisem z dóbr arcybiskupich kapitułę. Kazał wydać agendę kościelną. Chciał pierwszy sprowadzić jezuitów do Polski, ale nie zdążył tego przywieść do skutku. W Gnieźnie też miał zamiar ustanowić penitencjarza dla odpuszczenia grzechów wielkich, takich, jakie się odpuszczają tylko w Rzymie. Zaczął i o to starania, ale śmierć nie pozwoliła, a następcy starać się o to zapomnieli.

Przed śmiercią przybrał sobie za koadjutora Jana Przerebskiego, biskupa chełmskiego, światłego bardzo senatora.

Strudziły go boje z reformą.

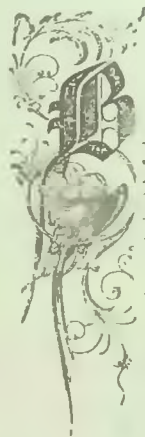
Umarł w Łowiczu 17 stycznia (XVI cal. febr.) 1559 roku, po latach 14 rządu w Gnieźnie. Biskupem w ogóle był lat 19.

Ciało zawiezione do Gniezna i pochowane zostało w kaplicy, którą sobie sam arcybiskup zbudował.



1602.
HANS BOKSTEDT, BISHOP OF ALMA.

JAN PRZEREBSKI



Był synem Jana, kasztelana sieradzkiego, a synowcem Wincentego, biskupa kujawskiego, pochodził zatem z senatorskiej rodziny.

Wychował się na męża znakomitego w ojczyźnie. Dobry przykład miał w domu, do nauki gorliwie się brał w młodszych latach, miał zdolności i serce. Zaczęła szkołę odbył pod wielkimi mężami i ztąd sam później był wzorowym ministrem, światłym biskupem i pożyteczną radą królowi.

Proboszcz u św. Jadwigi w Krakowie już r. 1534. Nazywano go wtenczas skarbnikiem i po łacinie z polska „scarbnieus.“

Uczył się około r. 1541 w Padwie, razem z Myszkowskim, Padniewskim i Janickim. Wszystko to sławni byli ludzie.

Bawił naprzód przy biskupie i kanclerzu Samuelu Maciejowskim. Poufałym był zacnego męża przyjacielem. Ztąd naprzód u niego urastał w łaski, a przez niego u króla; żył jeszcze wtenczas Zygmunt Stary.

Proboszcz chrząstowski w r. 1547.

Kanonikiem katedralnym krakowskim został w 1547. Niedługo potem proboszcz.

Rejent kancelaryi koronnej przy Samuelu, z nim razem odrabiał sprawy polskie. Ale rola jego polityczna zaczyna się dopiero w bezkrólewiu po Zygmuncie Starym.

Zaraz nazajutrz po śmierci królewskiej, mianowany od panów rad posłem koronnym do młodego pana, Zygmunta Augusta, który wstępował na tron polski. Mianowany w poniedziałek, wyjechał we wtorek wielkanocny do Wilna ze stosownymi instrukcjami, ze sprawami Korony, które roztrzygnięcia wymagały, z prośbą na koniec, żeby król oznaczył dzień pogrzebu ojca i co prędzej przybywał do Krakowa obejmować rządy Rzpltej.

Miał teraz Przerebski sposobność zbliżyć się do młodego pana, co nie było bez skutku na swiętą przyszłość, która go czekała.

Pierwszy cios, który Przerebskiego zatem spotkał, była to śmierć biskupa Samuela.

Obrany po nim administratorem dyceezji krakowskiej.

W Krakowie oddawał królowi pieczęć koronną po Samuelu. Król odbierając ją płakał.

Katolik gorliwy, zapożywał przed sąd swój duchowny Olesnickiego heretyka, że kościół zmienił na zbór. A kiedy to nie pomogło, pociągnął go przed sejm i król oświadczył się przeciw takim gwałtom publicznym

sumienia. Nie uwodząc się zaś ambicją, nie szukał dla siebie biskupstwa krakowskiego, chociaż kolega jego w kapitule, referendarz kor. x. Podlódowski, otwarcie sięgał po tę stolicę. Wywierał wtedy wpływ jakiś Przerebski na prymasa Dzierzgowskiego. Widząc, że biskupi są obrażeni za skłonność króla ku Podlódowskiemu i że za nim królowa Barbara prosiła, przez prymasa trafiał do tronu, żeby biskup jaki wziął stolicę krakowską. Ztąd nominacja Zebrzydowskiego.

Sędzia królewski (już w lutym 1549).

Proboszcz katedralny poznański (r. 1550).

Przerebski zostaje sekretarzem wiel. kor.

Nieodstępny od króla, odprowadza z nim do Wilna zwłoki królowej Barbary w r. 1551. Dowód to był wysokości łaski. Zygmunt August brał na tę podróż z sobą samych najszczerzych swoich przyjaciół i niewielu ich wybrał, a był pomiędzy nimi i Przerebski.

W roku 1552 został podkanclerzym koronnym. Wziął zaraz Łukasza Gornickiego do kancelaryi za pisarza. Autor „Dworzanina polskiego“ tak kształcił się przy nim, jak on sam przy biskupie Samuelu.

Wyjechał z królem do Gdańska, do Królewca i do Wilna w r. 1552. W Wilnie były narady o nowym małżeństwie królewskim z Katarzyną rakuską, wdową po księciu mantuańskim. Stało na tem, żeby król z nią się ożenił.

Ztąd na sejmie z r. 1553 podkanclerzy kor. wyznaczony na posła po Katarzynę, razem z Mikołajem Radziwiłłem, wojewodą wileńskim. Wyjechali obadwaj po Wielkiejnocy, z Wiednia ruszyli prosto do Hradca (Grätz), bo tam bawiła przyszła królowa. W Hradcu zagaili i ukończyli układy. Odprowadzili Katarzynę aż do samego Krakowa, towarzyszył siostrze także arcyksiążę Ferdynand. Wyprzedził Przerebski orszak królowej do Krakowa i wysłał naprzeciw niej Gornickiego. Szczególny wypadek zaszedł po koronacji. Arcyksiążę domagał się, aby wpisano pomiędzy warunki ślubne, że w razie bezdzietnej śmierci Zygmunta Augusta, korona polska dostanie się spadkiem domowi rakuskiemu. Tarnowski i Kmita zapytali się Przerebskiego, czy pod temi warunkami królowę zmówił? Rycerskie serce zapłonęło w podkanclerzym i ztąd pomimo kapłaństwa swego, chciał orężem się rozeprzeć z Gnojskim, który tak na niego ułożył potwarz.

Kiedy hetman Tarnowski przymawiał nowym ludziom, w osobie kanclerza Ocieskiego, że brali godności i starostwa, Przerebski, acz senatorskiego rodu mi-

nister, wziął stronę zasługi i odpowiedział hetmanowi jak należało, w duchu wolności polskiej, która nie znała zacności krwi, ale znała zacność cnoty, chociaż w jednym tylko stanie szlacheckim.

Mógł zostać w 1553 biskupem poznańskim po Benedyckie Izdbińskim, ale był jeszcze młody i mógł czekać; ztąd prosił króla za scholastykiem krakowskim Jędrzejem Czarnkowskim, jako za starszym swoim kolegą w kapitule i Czarnkowski został biskupem za jego łaską.

Nieugięty, uniał się oprzeć nawet wysokim wpływom, kiedy potrzeba było iść za głosem powinności. Znajdował się właśnie z królem w Wilnie r. 1555, kiedy nadjechał pierwszy stały nuncjusz do Polski, Aloizy Lippomani, biskup weronski. Miano w podejrzeniu katolicyzm Przerębskiego i przywiązanie jego do stolicy apostolskiej, przynajmniej kardynał Hozjusz od tajnych swoich przyjaciół odbierał takie relacje o podkanclerzym. Może x. Przerębski i nie posuwał rzeczy do ostateczności w kościele, ale żadnym czynem prawowierności swojej nie zaprzeczył. Niewiadomo jednak, czy już Lippomani był tak źle uprzedzony o Przerębskim, jak Hozjusz.

Kiedy bawił w Wilnie król z Przerębskim, przysłała prośba Bony, żeby jej wolno było wyjechać do Włoch. Tu dopiero pokazała się dzielność charakteru podkanclerzego. Otwarcie powiedział królowi, że pozwolenia żądanego dać niepodobna. Są do tego rozmaite pobudki, jakoto zła sława narodu zagranicą, że królowa uchodzi i szkoda skarbów zebranych w Koronie i Litwie, które wywoziła na zawsze. Zygmunt August doskonale rozumiał sam wszelkie trudności swojego położenia, ale trzymał tutaj z narodem przeciwko matce. Chcąc się zapewnić o większej sile oporu, jaką tutaj stawić było potrzeba Bonie, podkanclerzy uprosił się u króla na wolność i wyruszył z Wilna w podróż po całej Koronie, a mianowicie na Rus, żeby panów wielkorady przeciw zachciankom królowej matki zawczasu uprzedzić. Objechawszy z dobrym skutkiem Ruś, powrócił do Wilna.

Na zjeździe warszawskim w r. 1556 rozbiegano tę sprawę względem wyjazdu. Bona niebo i piekło poruszała, żeby na swoim postawić. Z początku opór jej stawiali wszyscy, ale powoli jeden po drugim ustępował przed natarczywością i podarkami. Zebrzydowski, biskup krakowski, z Przerębskim wytrzymali ostatnie ciosy. Wreszcie król sam ustąpił, z obawy o utratę błogosła-

wienstwa Bożego. Królowa najwięcej biła na Przerębskiego i w istocie jego jednego ująć sobie niczem nie mogła.

Dziekan gnieźnieński.

Dziekan wileński.

Proboszcz u św. Floryana w Krakowie.

Dziekan krakowski z proboszcza od r. 1556.

Biskup chełmski w r. 1557. (Jan VI).

Zaraz potem koadjutor arcybiskupa gnieźnieńskiego z prawem następstwa. Przybrał go sobie prymas Dzierzgowski, który umarł potem niedługo.

Arcybiskup gnieźnieński, ciąże prymas po jego śmierci w r. 1559.

Czas jakiś trzymał pieczęć mniejszą razem z arcybiskupstwem, jeszcze na sejmie piotrkowskim w styczniu 1559 r. Pieczęć oddał zaraz na tymże sejmie w ręce Padniewskiego.

Z Piotrkowa wyznaczony na posła do Wiednia, dla dotarcia interesów hiszpańskich, węgierskich, pruskich i około cel szlaskich. Objął arcybiskupstwo natychmiast, ale je zdał na administratora, gdy tej nowój po nim ofiarze wymagała służba ojczyzny. Towarzyszem na poselstwie był mu Kromer.

Powróciwszy z poselstwa, natychmiast złożył w r. 1561 synod prowincjonalny gnieźnieński. Stało na nim chwalebnych prac wiele. Reforma szkół polecona w ogóle biskupom, Padniewskiemu zaś biskupowi krakowskiemu, reforma akademii krakowskiej, jako kancle- rzowi.

Sam uczony, wspierał nauki i ludzi uczonych. W Skierniewicach, dobrach arcybiskupstwa, założył szkołę, do której na nauczyciela sprowadził sławnego Benedykta Herbasta. Dobroczyncą był także Hłowskiego (profesora greckiego w akademii). Dobrym był przyjacielem Hozjuszowi, którego obronę sam papież listem swoim zlecał Przerębskiemu.

Ostatni raz na sejmie znajdował się w Łomży w r. 1562. Już był wtenczas chory i śmierć rychłą przewidywał.

Umarł w istocie r. 1562 dnia 11 stycznia.

Biskupem był niewiele, zaledwie lat pięć, z tych w Gnieźnie lat trzy spędził. Ale zasługi jego nie tyle są kościelne i duchowne, ile obywatelskie i ministerjalne. Tu nieskazitelny i mądry.



1770.
JANUARIUS DE THOMAS.

JAKÓB UCHANŃSKI.

Ferdinand Grätz



Dawny to i znakomity rod jego na starem Mazowszu. Pochodził ze wsi Służewa, w Czerskiem; wies tę odziedziczył za wojenne krwawe zasługi. Ale z koleją czasów rod ten podupadł i wznowie jego świetność w XVI wieku, padło na udział Jakóbowi Uchanskiemu.

Niewiemy dotąd, czym Jakob był synem.

Dziecięciem wychowywał się na tym samym dworze Jędrzeja Tęczynskiego, kasztelana krakowskiego, na którym się wychowywał i Mikołaj Rej z Nagłowic. U kasztelana się uczył, u niego naprzód pracował i zdradził się przed panem znakomitami zdolnościami. Kasztelan tedy polecił go x. Sebastjanowi Branickiemu, który był podówczas referendarzem kor., a umiał doskonale prawo narodowe. Chciał Tęczynski wykształcić Uchanskiego w prawie, żeby nadal pożytecznego miał sługę i dworzanina. Wyjeżdżał zagranicę dla pobożnych słubów, które zrobił i polecił mu dla tego zarząd wszystkich obszernych swoich posiadłości. Kiedy powróciwszy umarł w ojczyźnie, stęskniony po nim Uchański, przeszedł na dwór królowej Bony.

Wydoskonalił się w prawie narodowym pod okiem Branickiego i sam to zawsze z wdzięcznością wyznawał. Zdolności wrodzone i piękna nauka zjednały mu względy Bony. Odtąd wszystkie sprawy królowej matki z gorliwością i sumiennie załatwiał po różnych sądach i w kancelaryi.

Sekretarz królewski.

Kanonik chełmski.

W r. 1536 prokurator prawny Zygmunta Augusta do sprawy z Radziwiłłami o rozgraniczenie dobr rządzkich. Obiedwie strony obrały króla za superarbitra, a Bona wyznaczyła dzień Wszystkich Świętych na ukończenie sprawy. Uchanski zjechał do Kamiennego Lochu. Król stary z Wilna przysłał mu instrukcje i raz wraz nowe pisywał do niego listy. Uchanski nie oglądał się na nic, i rzucił kondemnatę na Jana Radziwiłła. Gorliwie zachęcał innych kommissarzy do pracy na gruncie i skończył w istocie rzecz całą jak mu wyznaczono termin, w sobotę po Wszystkich Świętych.

Kanonik krakowski od 28 maja 1538 po x. Stanisławie Olesnickim, który został biskupem poznańskim (Metr. ks. 54 fol. 477).

Referendarz koronny, duchowny, w r. 1538. Na tym urzędzie przetrwał ciągle lat dwanaście.

Sekretarz koronny przy referendarstwie.

Dziekan katedralny plocki (już w r. 1548).

Archidyakon warszawski (już w styczniu 1549).

Proboszcz w Wilkołazach w krakowskiem; probostwo to złożył w r. 1548, bo wtedy następcą po nim mianowany Maciej Krasowski (w sobotę przed niedzielą Invocavit, Metr. ks. 61, fol. 68).

Biskup chełmski od r. 1550.

Dwa lata starał się o bulę, gdyż Rzym stawiał mu opór, jako człowiekowi podejrzanemu wiary i niepewnych przekonań religijnych. Ale wreszcie lepiej się namysliwszy, ustąpiła stolica apostolska.

W istocie miał się Rzym czego namyslać. Uchanski zaraził się teorjami wieku i sądził, że można i że potrzeba nawet zreformować kościół i hierarchię. W jego oczach papież miał tyle władzy, co każdy inny biskup. Ztąd niewierzył w jego nieomyślność, a obalając władzę stolicy apostolskiej, burzył cały gmach katolicyzmu. Trzymając z papieżem, nie doszedłby do żadnej reformy, a serce jego nowościom sprzyjało; biskup miał prawną naukę, ale się niecznał na teologii. Sam zresztą nie miał jasnych przekonań w przedmiocie dogmatu o hierarchji, coś to niby chciał, o czemś zamyslał, ale nie wiedział, jak się ma wziąć do rzeczy. Nareszcie miłość ojczyzny popłatał z powinnością. Dbał więcej o dobro Polski, jak o rozkazy Rzymu. Do tego dodajmy ambicję wielką, gorącą czynność umysłu, nadzwyczajną burliwość charakteru, a łatwo pojąć, że człowiek tak lekkomyślny jak Uchański, sam jeden mógł stanowić niebezpieczeństwo dla ojczyzny w czasach tak niespokojnych, jakie nastawały dla Rzpltej. Uchanski urastał na wielkiego wichrzyciela spokojności.

Częste prowadził korespondencje z przyjaciółmi reformy i Rzym o tem dobrze wiedział.

Ztąd kiedy go król mianował w 1557 biskupem kujawskim, Paweł IV znowu nie chciał go uznać. Poczekawszy cokolwiek, przekonał się Uchanski, że nie ma dla niego nadziei i postanowił zdobyć sobie biskupstwo. Kapituła jako jawnemu heretykowi i niepobłogosławionemu przez kościół, stawiała opór, ale nie nie pomogło. Uchanski przemocą wziął rady. Paweł IV obrażony pogroził mu kłatwą, ale zuchwale odpisał papieżowi Uchanski, że w razie ostateczności i on sam użyje kłatwy przeciw Rzymowi, a z biskupstwa zrzucenie się nie da. Paweł więc umiarkował się, bo czuł, że to w Polsce wykonać łatwo. Ale i Uchanski nie wygrał, bo wszyscy w nim ganili ten

krok zbytęznego uniesienia się. Strony więc dobrowolnie przestały spór toczyć pomiędzy sobą, papież już nie zaczepiał Uchańskiego, który lat cztery, bez sakry, wbrew woli Rzymu, rządził w diecezji kujawskiej, a uniesień swoich żałował. Aż wreszcie umarł Paweł IV, a następcy jego Piusowi V łatwiej było pogodzić się z Uchańskim. Jakoż przeniósł go zaraz na biskupstwo kujawskie.

Ztąd Uchański od r. 1561 właściwie jest biskupem kujawskim.

W kilka chwil potem wiąże prymas arcybiskup gnieźnieński (od r. 1562).

Teraz szerokie pole otworzyło się zamysłom Uchańskiego. Stanawszy na szczycie dostojenstw narodowych, uważał się za narzędzie Opatrzności dla zaprowadzenia reformy w kościele polskim. Chciał niepodległości od Rzymu; sądził w prostocie ducha, że tem podniesie godność narodową: dla dopięcia małych celów, gotów był posiadać niejedność i kościół polski odłupać od powszechnego. Sam ludził się nadzieją, że zostanie papieżem polskim, patriarchą narodowym, bez władzy żadnej po nad sobą, krom opieki Rzpltej na ziemi, a Boga na niebie. Ta przyszła dostojność przedstawiała się Uchańskiemu w zbyt zaunglonej postaci, bo sam dobrze nie wiedział czem być miała i na czem się opierać. Uchański tak pokochał sejmowanie, że sprawę hierarchji, a nawet dogmatu, chciał spuścić na głosowanie szlachty. Ztąd marzył o synodzie narodowym, to jest o rodzaju sejmu, na który zgromadzić się mieli wszyscy, co różnili się w wierze, to jest kościół katolicki i sekty, obrządki i filozofowie, świeccy i duchowienstwo i wspólnymi siłami mieli ustanowić nowy kościół urzędowy. Marzyciel niepraktyczny, gonił za niepodobieństwem. Ale za Uchańskiego myślał jeden z najzdolniejszych ludzi ówczesnej Polski, a zapamiętały stronnik reformy i socjalista swojego czasu, Jędrzej Frycz Modrzewski; jeszcze biskupem na Kujawach będąc, Uchański rozciągał swoją opiekę nad Modrzewskim i umieścił go u siebie w Wolborzu pod Piotrkowem. Plany Modrzewskiego daleko sięgały i ztąd nowy powód Rzymowi do niechęci względem biskupa.

Stan kościoła polskiego był oplakany. Na synodzie prowincjonalnym prymas nie zasiadł jako chory: przyjęciu soboru trydenckiego w Polsce, jawnie się sprzeciwiał. Był podobno powodem do uchwały piotrkowskiej z r. 1563, na mocy której duchowienstwu odebrano władzę ścigania heretyków i sądownictwo. Mówiono, że prymas wymyślając tę uchwałę, chciał za pomocą wyroków świeckich zdzierać duchowienstwo. Najgorzej było, kiedy nuncjusz Commendoni przybył do Zygmunta Augusta z poselstwem, ażeby złe naprawić. Senat całkiem prawie był dyssydencki, toż samo w izbie poselskiej sami posłowie, co zerwali z wiarą. Gwałtowność ludzi sprzyjających reformie, była wielka. Myśl o soborze narodowym nurtowała społeczeństwo, katolicyzm był już cierpiący. A po nad tem wszystkim wznosiła się namiętna,

gwałtowna postać Uchańskiego, jako symbol, wcielenie się smutnej przyszłości.

Następuje teraz przesilenie. Uchański jeszcze nie ustępuje z pola bitwy przed nieuchronną klęską. Goni ostatkami wstydu; wie że ma charakter biskupa katolickiego, a zapomina powinności pasterskiej. Jawnie zerwać się boi, więc milczkiem tylko działa. Imponują mu w Polsce dwaj tylko ludzie: kardynał Hozjusz i Commendoni; zresztą nawet na króla nie zważa i robi co mu się podoba: skarży go do Rzymu. Ma tu doradcę biskupa krakowskiego, który zły jest na pana za odebraną pieczęć. Widocznie Uchański jest narzędziem w ręku tajnych stronników reformy.

Najsilniej nastaje na zwołanie soboru narodowego. Ma nawet do tego pozór prawny. Senatorowie kościoła w Trydencie nakazali, żeby po wszystkich królestwach i biskupstwach odbywały się synody prowincjonalne. Chceć się na swoim synodzie godzić Uchański z herezją. Dowodzi nawet Hozjuszowi konieczności takiego soboru. Raz wyjechał nagle z sejmu z Warszawy, żeby przygotować wszystko na sierpień 1564 r. Ale zdradzał się przed czasem, chciał pozwolić świeckim, żeby się komunikowali pod dwiema postaciami; wołał na to, żeby duchowienstwu dać żony. Formy obrządkowe kościoła chciał zmienić. Na sejmie parczowskim obojętnie milczał, kiedy król przyjmował uchwały trydenckie. Kiedy sobór się nie udawał przez zabiegi Commendoniego i Hozjusza, prymas ułożył spisek na sejm piotrkowski po Trzech królach r. 1565. Zjeżdżało się tam wielu dyssydentów posłów; Uchański jednocześnie wzywał duchowienstwo na sobór prowincjonalny do Piotrkowa; w upatrzonyj chwili byłby zaprosił sejmujących do kościoła, w którym obradować miało duchowienstwo i byłby się stał sobór narodowy, wcieliłoby się drogie jego marzenie.

Naiwny, zdradzał się z myślą swoją, bo ukryć jej nie umiał. Pisał list do Hozjusza 17 października 1564 o tym soborze; prosił o radę nuncjusza, który niby nie domyślając się prawdy, wybierał Lowicz za miejsce synodu prowincjonalnego, dla tego że to było miasto ustronne i dalekie od powietrza. Prymas przejeżdżał się ciągle, pracował gorliwie. Odwiedził biskupa krakowskiego, którego w domu nie zastał, był później na sejmiku wielkopolskim w Środzie, żeby przysposobie stosownie szlachtę (w listopadzie 1564), nuncjusz zaś odwiedził go w grudniu. Kiedy zniweczono i wtedy zamiary synodu, rozgniewany Uchański kazał na polskie tłumaczyć wyznanie augsburskie.

Trudnościami przetrwał się ten zapal dyssydencki Uchańskiego. Zmartwychwstał nowym człowiekiem, i jako każdy nawrócony, w gorliwości dla Rzymu rychło prześcignął innych biskupów, co byli zawsze katolikami.

Począł żałować starych grzechów. Oskarżał się publicznie za to, że chciał wyklinać papieża. Pisał z rozpaczą do Rzymu, że już nie ma sposobu na odszczepieńców. A kiedy jeden z jego dawniejszych stronników u-

myślnie na to na sejmie wysadzony, odczuwał się, że pod względem religijnym jedno trzyma z prymasem, Uchański mocno się obraził i powiedział, że wierzy w to samo, co i papież Pius IV. Przyjmował u siebie w Lowiczu z wielką radością jezuitę Kanizjusza, który później został świętym. Nakłaniał jezuitów wiedeńskich, żeby pisali przeciwko jezuitom. Wreszcie sam myślał obok Hozjusza o sprowadzeniu zakonu Lojoli do Polski, dla pogromienia reformy.

Odtąd znika w dziejach Uchański reformator religijny, a nastaje Uchański statysta narodowy. Jedna namiętność ustąpiła miejsca drugiej. Prymas przerzucał się na same ostateczności; chciał wszędzie być na pierwszym planie, a kiedy się nieudało w kościele, próbował szczęścia w państwie.

Zygmunt August umierał bezdzietnie. Ztąd intrzygi elekcyjne, które jeszcze za jego życia nurtowały w Polsce, rozwijały się swobodnie po jego śmierci, w r. 1572. Król mianował Uchańskiego jednym z exekutorów testamentowych. Prymas może z gorliwości katolickiej pokochał wtedy szczególną namiętnością dom rakuski i to na nieszczęście swoje, wbrew spółczuciom narodowym. Cesarza, a jeżeli nie jego samego, to przynajmniej cesarzewicza lub któregoś z arcyksiążąt, chciał widzieć na tronie polskim. Uchański stawiał tutaj znowu w szrankach jako narzędzie potężnego stronnictwa możnowładczego, któremu bardzo niepodobała się złota wolność szlachty, a ztąd i braterstwo z szaraczkami. Uchański pod starość nabrał także fantazji pańskich. Wygrzebał gdzieś w dokumentach jeszcze mazowieckich, że przodkowie jego na Służewie byli komesami. Ztąd wznowił to niby dawny zaszczyt rodzinny, wykupił Uchanie, majątek gniazdowy z drugiej ręki i zaczął się nazywać hrabią na Uchaniach. Cała nadzieja panów spoczywała wtedy na domu cesarskim, że raz wzięwszy koronę polską, ustali dziedziczość tronu, ukróci duch wolny szlachty i obok tytularnego rycerstwa bez władzy, dźwignie stan magnacki, któremu powierzy cały rząd Rzpltej.

Obrany jednak królem Henryk Walezy. Prymas koronuje go w Krakowie 21 lutego 1574.

Plany stronnictwa możnowładczego dojrzały po u-

cieczce Henryka. Prymas się cieszył wtedy postyllą polską Wujka, a więc dziełem katolickim.

Na elekcji doprowadził Uchański rzeczy do ostateczności. Ogłosił królem Maksymiljana, kiedy daleko większe szlacheckie stronnictwo Zamojskiego, chciało królowy Anny i Stefana. Batory się utrzymał i natychmiast koronował go w Krakowie Karnkowski, biskup kujawski. Prymasowi to ubliżało; pierwszy to raz jak Polska Polską, siła wypadków usuwała prymasa od najdostojniejszego obowiązku. Uchański sam sobie był winien. Sądził, że się Karnkowski nie odważy, a stało się inaczej. Ale to jeszcze nie nauczyło Uchańskiego; zamknął się w Lowiczu, zwoływał do siebie panów, ogłaszał konfederację, chciał do ostateczności upierać się przy swoim prawie i cesarzu Maksymiljanie. Zdawało się, że Cesarzycy przynajmniej na Mazowszu czują swoją potęgę. Ale król zajął Warszawę bez oporu i chciał z wojskiem iść przeciw prymasowi do Lowicza. Uchański przeprosił się, przyjechał do Warszawy i przysiągł na wierność nowemu panu, którego Rzplta sobie wolnie obrała (r. 1576). Za jego przykładem poszli i inni biskupi ze stronnictwa cesarskiego. Jeden tylko Stanisław Sędziwój z Czarnkowa, referendarz koronny, który aczkolwiek świecki, był koadjutorem Uchańskiego do prymasostwa, człowiek nikczemny i zaprzędany niemcowi, utracił wszystkie urzędy i włosci zninskie, których mu już zawczasu prymas ustąpił z dóbr swoich stołowych, utracił i łaskę królewską i samą nawet nadzieję słodkiej przyszłości. Ale to wyszło na lepsze Rzpltej, grunt narodowy się oczyszczał przez takie przesładowanie niegodziwych zdrajców ojczyzny.

Po dwóch niefortunnych próbach, Uchański popadł nagłe w bezwładność.

Złożył tylko synod prowincjonalny w Piotrkowie 17 maja 1577 i spokojnie już wyglądał śmierci.

Umarł 4 kwietnia 1581 roku.

Biskupem był przez lat 31. Z tych przepędził w Chełmie lat 7, w Kujawach lat 8 licząc od daty nominacji królewskiej, w Gnieźnie lat 16.

Pochowany w Lowiczu.



1722.
ANTONIO DE S. BARTOLOMEU AD.

STANISŁAW JUNOSZA KARNKOWSKI



iał w rodzinie swojej Karnkowski senatorów, Jana stryja, biskupa kujawskiego, miał związki pokrewieństwa dosyć znakomite, ale sam z bardzo ubogich pochodził rodziców i to mu potem na chlubę wyszło, że przeszłości swojej się nie zapierał, że o zebranych prawie chlebie uczył się na pożytek kościołowi i ojczyźnie. Zacnością i zdolnością urosł do najwyższych zaszczytów. A matka, staruszka 90cioletnia, jeszcze przed śmiercią widziała godność i dostojęństwo ukochanego syna.

Narodził się 10 maja 1525 r.

Mając lat 15, już służył ojczyźnie, sam o sobie daje takie świadectwo. Zawód więc publiczny Karnkowskiego zaczyna się mniej więcej od r. 1540. (Orzelski, wydanie Wolffa. T. 3 str. 53).

Jezdził potem do Włoch i został doktorem świętych kanonów w Perużu (in academia Perusiana).

Wrócił mężem nauki, a gdy królowi wypadł w oko, zlewały się na niego łaski paskie, wprowadzić wolno, ale ciągle.

Kanonik r. 1559—63, potem kustosz, wreszcie kanonik gnieźnieński już w kwietniu 1565.

Scholastyk łęczycki r. 1565.

Kanonik krakowski.

Sekretarz wielki koronny r. 1565—6.

Referendarz wielki koronny, duchowny.

Kanonikiem warszawskim został 13 marca 1562 r. Ale niedługo zasiadał w kapituleśw. Jana, bo już 5 września tegoż roku złożył kanonję.

Miał król Karnkowskiego z sobą w Litwie w czasie układów małżeńskich o królewnę Katarzynę. Kiedy sam odjeżdżał z Kowna do Wilna, po przywitaniu się z xięciem Janem Finlandzkim, Karnkowskiego zostawiał na miejscu, dla dokończenia paktów i zmowy (we wrześniu 1562). Karnkowski potem xięcia Jana do Wilna wprowadzał.

Katolik gorliwy, miłośnik ojczyzny wielki. Bolał niezmiernie nad duchem reformy religijnej, jaki owionął Polskę. Chciał stawić opór coraz więcej wzbierającemu potokowi i ocalić wiarę naddziadów od strasznych klęsk w przyszłości. Nietylko tu kierowały nim pobudki miłości do wiary, ale i przywiązanie do ziemi: przeczuwał burze wielkie. Ztąd w gronie mężów katolickich Polski,

Karnkowski znakomite zajmował stanowisko; odznaczał się pomiędzy nimi biegłością w sprawach koronnych, rozumem, pracowitością. Opinia była o nim powszechna, że mąż to święty i niewinny, a wzniosły duszą i poświęceniem się. Umysł giętki i zwrotny, pamięć ogromna, zdanie dojrzałe, styl w pisaniu miły, czego dowód złożył w wielu pismach łacinski i polski. Kochał go za to szczególnie kardynał Hozjusz. I przepowiadali wszyscy, że będzie z niego kiedyś biskup pełen apostolskiej gorliwości. Ale tymczasem uprzedzali Karnkowskiego inni prałaci do pasterstwa. Za to znowu Karnkowski wyprzedził wszystkich, bo nie przechodząc po niższych katedrach, od razu wziął jedną z najdostojniejszych w Koronie. Pius V potwierdził go na urzędzie.

Biskup kujawski po Mikołaju Wolskim w 1567.

Odbył wjazd do Włocławka w świetnym orszaku panów kujawskich i dobrzyńskich.

Dostał dycecję zaniedbaną od poprzedników. Wziął się zaraz czynnie do pracy. Wdawał się we wszystko, przynosił z sobą czystość, umiarkowanie, trzeźwość umysłu. Sam dla podwładnych był wzorem, nietylko powagą. Codziennie odprawiał mszę świętą z takim namaszczeniem i podniesieniem ducha, że ludzie płakali w kościele. Otaczała biskupa cześć i uwielbienie. Trafiał w entuzjazm religijny i tem wiele a skutecznie służył dla sprawy kościoła.

Ale przykład niewystarczył; trzeba było czynów. I znakomite są naprawde czyny tego biskupa.

Karnose duchowieństwa upadła, Karnkowski ją podnosi. Obyczaje były rozwiązłe; zastarzało się to jakos przez czas zarządu biskupstwem Uchańskiego, który nawet od postów zwolnił duchowieństwo. Zbytek i rozpusta wszędzie, po probostwach pełno kobiet i tutaj nawet pojęcie wstydu zginęło. Biskup używał gwałtownych środków, karał wykraczających przeciw czystości zakazami odprawiania mszy św., pozbawiał beneficjów, oddalał z dycecji, działał kłutwą. Cenzor i Kato byli w jego osobie. Oczyszczył naprzód kapitułę i dobrał sobie do rady mężów zaenych, wszystko w karby przywrócił. Chciał żeby jego kapituła bogatą była w prałatów i dobrobra; ztąd zapisywał jej na wieczność wsie Czarnowo, Osielsko, Trzebatowo, Siekołowo, Siekołowko, Lipnice i Zalesie w województwie inowrocławskim, w powiecie bydgoskim, z dziesięcinami, lasami, jeziorami i prawem

patronatu. Grzegorz papież potwierdził tę darowiznę w liście 1579. Z powodu też zaprowadzenia tej karności, ściągął nienawisze kapituły, a złość niegodziwych sięgły i dysydentów.

Biskup odbierał gdzie mógł kościoły katolickie heretykom, ozdabiał je w obrazy i ornaty.

Złożył synod dyceccjalny, na którym zniósł wiele nadużyć; odprowadzenie nabożeństwa, sposób życia sięgły, wszędzie jednakowe postanowił. Kazał wydawać katechizm polski dla ludu. Hojny na ubogich, utrzymywał ich wielu o swoim koszcie w szpitalu wrocławskim. Sympatyzował na wdowy i sieroty, zbierał składki. Za zgodą kapituły, postanowił nawet stały fundusz na wsparcie nędzy, z pewnego młyna, który do włości duchownych należał.

Młodzież szkolną brał biskup do siebie na zamek, a pamiętając na niedostatek wśród jakiego wzrósł, żywił ją u swego stołu po senatorsku. Młodzież słuchała świętych rozpraw, z których uczyć się mogła, albo słuchała jak czytano dla niej umyślnie przy stole książki religijne, prawne, historyczne lub polityczne. Tak ją biskup zacnie usposabiał dla przyszłych zasług kościoła i Rzpltej. Wyszło też z jego szkoły wielu znakomitych ludzi i chwalił się z tego publicznie.

Fundacje jego są ogromne. Gdy funduszków brakło, nakładał podatki na dobra klasztorne, a mianowicie na bogate opactwa, z których szło zwykle zgorszenie na świat polski. Tak według uchwał soboru trydenckiego, ufundował seminarjum dyceccjalne we Wrocławku na 24 kleryków przy kościele św. Witalisa (w r. 1567), to była prawie najpierwsza czynność jego na biskupstwie. Klasztory strzebiński, żukowski i kartuski musiały płacić po 100 złp. rocznie na przełożonego seminarjum. Zresztą z dóbr swoich stołowych przeznaczył na posag tego zakładu Witów i Zbiąg i dziesięciny snopowe z Chelmieca, Sosnki i Kieka; pozwolił też na wolne mielenie zboża bez miarki w młynach należących do Wrocławka. Opaci koronowski, pepliński i oliwski po 100 złp. także corocznie placili. Przez cały czas swojego pasterstwa na Kujawach, Karnkowski rozwijał swoje seminarjum.

Przebudował we Wrocławku pałac biskupi i nowe tam wznosił mury. W Grabowie wystawił dworec, w Niesulku dom wielki na pagórku, w Smardzewicach nad Pilicą dworek drewniany. W Karnkowie, wsi gniazdowej rodziny, obalwszy drewniany, wystawił w ciągu siedmiu tygodni kościółek murowany.

W politycznym zawodzie miał także własne swoje idee x. Karnkowski. Przestrzegał niezmiennie powagi senatu. To samo, co się należało Rzpltej, podług jego wyobrażeń należało się także i senatowi: stąd biskup w każdej niemal okoliczności, w której mu występować przyszło, przemawiał zawsze imieniem senatu, gdzie właściwie winien był przemawiać od Rzpltej. To oczywiście gniewało drobniejszą szlachtę, tembardziej że biskup ostro przeciw niej wszędzie powstawał razem z senatem.

Nieraz miał z tego powodu nieprzyjemności, ale biskup nie ulegał tak prędko w rzeczy, w której miał przekonanie: dumny tutaj, nie starał się nigdy o popularność i jak gdyby zapominał się ciągle. Stąd naturalnie szło, że Karnkowski dążył ku podniesieniu władzy królewskiej w Polsce. Napisał nawet projekt o trzydziestu paragrafach o reformie rządu i podał go Zygmuntowi Augustowi.

Przed śmiercią i po śmierci Zygmunta Augusta wspierał dzielnie wpływem swoim elekcję francuską. Wyznaczony od stanów, żeby powitał króla Henryka na granicy, powiedział do niego w Międzyrzeczu mowę, w której rozwinął teorie swoje polityczne. Mowa ta drukowana wiele mu narobiła nieprzyjaciół pomiędzy szlachtą. Pojechał z królem do Krakowa i znajdował się na jego koronacji. Podmawiał tam Henryka do kroków stanowych, chciał ażeby próbować szczęścia w podniesieniu władzy, ale to właśnie najmniej biskupowi się udawało. Kiedy Walezy uciekł, pisywał do niego. W bezkrólewiu, które za tem nastąpiło, najgłośniejszą grał rolę. Gdy Uchański opłatał się w intrygi rakuskie, zastąpił go Karnkowski w stronnictwie narodowym. Był za Anną Jagiellonką i Stefanem Batorem. Nie znajdował się na elekcji; siedział u siebie w Wolborzu, a przy nim nieodstępny Solikowski. Ale za to z większą ochotą stawiał się na zjazd w Jędrzejowie. Przechwalał się tam przed szlachtą, że za Zygmunta Augusta myślał o reformie rządu. Polecono mu przywołać do powinności prymasa. Stąd jeździł do niego do Łowicza: tłumaczył i przekonywał, nie nie pomogło. Nie było rady, Karnkowski wziął na siebie rolę prymasa i pojechał z królową Anną do Krakowa. Tam głos w rządzie podnosił, radził umiarkowanie, chciał pozywać prymasa. Gdy król przyjechał, pytano się kto ma go ukoronować. Były głosy za tem, żeby Uchańskiego pozbawić prymasostwa, a na jego miejsce Karnkowskiego ogłosić arcybiskupem. To stać się nie mogło dla powodów kanonicznych, ale władzy koronowania króla mogła udzielić Rzplta innemu biskupowi. Karnkowski pierwszy z biskupów polskich, z kraju właściwie koronnego, otrzymał ten przywilej. Solikowski wierzy w Karnkowskiego jak w Boga, zawsze mu wtórzy, czy na sejmach, czy na prywatnych szlachty zebraniach. Kiedy Uchański wstręt budził, Karnkowski z natury rzeczy i z charakteru rej wodził w Rzpltej. Wprawdzie wziętość jego bardzo wiele podupadła po ucieczce Henryka, lecz podniosła się i już nie de facto ale i de jure miał kiedyś przewodniczyć Karnkowski kościołowi polskiemu. Stanowczo wpłynął na samo nawrócenie się króla Stefana do wiary.

Koronuje Annę Jagiellonkę i Stefana Batorego w maju 1576 w Krakowie.

W r. 1577 jest na synodzie piotrkowskim.

R. 1578 każe zbierać prawo kościelne polskie.

Arcybiskupem gnieźnieńskim mianowany 3 lutego 1582 roku.

Niepodległy nawet względem Batorego, Karnkow-

ski bronił wolności, obstawał za Zborowskimi. Ale zdaje się, że tu już i pycha gra swoją rolę. Karnkowski zmienił się tu wiele w wyobrażeniach, jakie miał o władzy.

Po śmierci Stefana Batorego, Międzykról Rzpltej, Interrex, r. 1586—7.

Na sejmie konwokacyjnym nie był, usunął się od spraw razem z Rozrażewskim, biskupem kujawskim. Ztąd cały ciężar walki z dyssydentami spoczywał na tym sejmie na głowach dwóch biskupów Goslickiego i Solikowskiego. Prymas gdzie potrzeba wyręczał się Pstrokońskim. Chorował obłożnie.

Na elekcji prymas trzymał stronę królewicza szwedzkiego przeciw Maksymiljanowi; był z Zamojskim przeciw rodzinie Zborowskich. Łagodził Litwę i kanclerza, chciał zgody. Widząc to Zborowscy, postanowili go uwięzić z klasztoru bernardynów w Warszawie, gdzie stanął na mieszkanie; w tym celu urządzili okręciak, który miał Wisłą podpłynąć w nocy, ale czujny kanclerz Zamojski klasztor osadził silną załogą, pod wodzą Stanisława Pękosławskiego, starosty sandomierskiego, a prymasa dla większego bezpieczeństwa przeprowadził do zamku.

Ogłosił Zygmunta III królem pod Wolą 9 sierpnia 1587 roku.

Koronował go w Krakowie 27 grudnia 1587.

Z Zygmuntem III, Karnkowski tak samo niedobrze wychodził jak Zamojski. Obadwaj, i prymas i kanclerz, mieli wiele pychy i tutaj chrześcijańskiej zapomnieli powinności. Pycha pańska coraz więcej rosła. Zły był Karnkowski, że Maciejowski dawał ślub królowi z Anną rakuską r. 1591. Zazdrościł i kanclerzowi. Zwoływał stany koronne do Łęczycy w czasie wycieczki króla do Rewla i napaści tatarów, i drugi raz formalny sejm

do Koła, gdzie nawet materje zasadnicze rządu Rzpltej rozbierano. Z Górka, wojewodą poznańskim, prymas prawa przeciw Zamojskiemu pisał w Kole i z radością wołał podobno: „Gdy będziem jeszcze raz króla obierali, we dwóch go obierzem.“ Na sejmie 1591—2 powszechna niechęć podniosła się przeciw uchwałom kolskim; li jedynie wziętości swojej Karnkowski był winien, że milczeniem rzecz tę pokryto. Ale złe się stało. Władza królewska w targaniach się panów traciła coraz więcej swój urok. Pycha męża władzy posuwała nieznacznie ku swawoli. Tak nie przestał Karnkowski na tem co zrobił dotąd nieprawnie, ale króla szczypał zelżywemi słowami na sejmie inkwizycyjnym. Potem nie chciał pścić króla, kiedy się wybierał do Szwecji po śmierci ojca, dla objęcia tronu dziedzicznego. Ale udobruchawszy się po drodze, witał go w Płocku.

Namiestnik królewski w r. 1594.

Ostatek dni przepędził Karnkowski na sejmach i w kościele, przy pracy naukowej. Napisał wiele dzieł przez całe życie. Najważniejszym dla historii jest zbiór jego listów, które sam pisał lub odbierał, od papieżów, cesarzów, królów, książąt i biskupów. Pisał o prawie ziem i miast pruskich, dzieje bezkrólewia po Henryku Walezym, krótki rys dziejów Zygmunta I na zasadzie akt Tomickiego i t. d. Wiele też jest jego listów pasterskich.

Na sejmie krakowskim nie był w r. 1603, bo starość już mu nie pozwalała na to. Umarł niedługo w Łowiczu 8 czerwca 1603. Żył lat 78 i dni 29. Biskupem był lat 36. Z tych w Gnieźnie przepędził lat 21 miesięcy 4 i dni 5, jak opiewa jego nagrobek w katedrze gnieźnieńskiej.



1758.
JAMES TAYLOR, ESQ.

JAN ROLICZ TARNOWSKI.



an był synem Piotra, chorążego łęczyckiego.

Wychowanie odebrał staranne, był we Włoszech, gdzie odbył wyższe nauki. Za powrotem dostał się na dwór prymasa Karnowskiego, który go wziął pod bliższą swoją opiekę i zalecił Stefanowi Batoremu.

Sekretarz królewski.

Zawakowała kustodja w kolegiacie wiślickiej r. 1579. Król polecił wtedy Tarnowskiego Myszkowskiemu, biskupowi krakowskiemu, ale się nieco spóźnił; prawo albowiem podawania na tę prelaturę, należało do jednego ze świeckich panów, który swego kandydata wcześniej już przedstawił biskupowi i nowy ten kustosz był już od czterech tygodni wprzody zainstytuowany kanonicznie przez biskupa. Ztąd x. Myszkowski wymawiał się listem swoim do króla z dnia 20 października 1579 z Krakowa; zrobiłby wszystko, gdyby wcześniej wiedział o życzeniu pańskim, zresztą dodawał, że kustosz wiślicki jest to człowiek zdolny i godzien stopnia, jaki zyskał w kosciele (Listy Myszkowskiego, rękopism).

Rejent kancelaryi koronnej.

Proboszcz kujawski.

Proboszcz kruswicki.

Kanonik krakowski.

Sekretarz królewski.

Referendarz wielki koronny, (18 stycznia 1581 r. Metr. 123, fol. 450).

Był na sejmie warszawskim w marcu 1581 r., a później pod Pskowem.

Świętny zawód Tarnowskiego zaczyna się dopiero po śmierci Stefana Batorego. Król ten polubił go za zdolności, ale Zygmunt III znalazł jeszcze w Tarnowskim dworactwo, które częstokroć podnosi ludzi po nad zasługi i prawo.

Na sejmie warszawskim z r. 1587 mianowano delegację do poprawy konstytucji o trybunałach. Czterech duchownych prałatów i kilku świeckich szlachty wyznaczono do tej delegacji. Z duchownych byli: Wawrzyniec Goslicki, Borzewski opat łędzki, Tarnowski i Sebastian Brzozowski dziekan gnieźnieński (7 marca).

Proboszcz łęczycki.

Okolo króla zaczęło się wtedy wiązać stronnictwo nieprzyjacień kanclerzowi Zamojskiemu. Dumny możnowładca, kiedyś rozjemca główny wszystkich spraw Rzpltej,

chciał się odrazu narzucić królowi, ale to się nie udało, bo i Zygmunt miał swoją królewską pychę. Zygmunt lgnął do rakuskiego domu, Zamojski domu tego nieznawidził; król sprzyjał podniesieniu władzy, Zamojski rozwijał Rzplte. Kiedy więc zgody nie było z kanclerzem, król się opierał na innych żywiołach. Stał za nim w istocie potężny dom Radziwiłłów, który jak mógł paraliżował w Koronie zabiegi kanclerskie. Xiądz Tarnowski chciwy władzy, kłaniał się temu co silniejsze było, z przekonania czy z interesu i dla tego należał do główniejszych stronników króla, a nieprzyjaciół politycznych Zamojskiego.

Zmierzyły się dwa stronnictwa wtenczas, kiedy x. Baranowski podkanclerzy szedł na biskupstwo płockie w r. 1591. Wakowała po nim pieczęć mniejsza koronna. Zamojski chciał jej dla x. Piotra Tylickiego, jednego ze swoich przyjaciół, ale całe stronnictwo rakuskie, a xiążę Wojciech Radziwiłł na czele, dopieczęci posuwali Tarnowskiego i obiecywali królowi, że go silnie będzie brocił przeciw Zamojskiemu. Dla kanclerza byłby to cios nadewszystko bolesny, a wszelako postanowiono cios ten wymierzyć.

Podkanclerzym koronnym został Tarnowski w roku 1591.

Najpierwszym prawie czynem nowego ministra było, że pieczętował kardynałowi Jerzemu Radziwiłłowi nominację na biskupstwo krakowskie. Wprawdzie Zamojski miał kiedyś za żonę siostrę tego Radziwiłła, ale już dobre stosunki pomiędzy nim a xiążętami ustały. Wojciech, brat rodzony kardynała, należał do głównych nieprzyjaciół kanclerza. Nareszcie Zamojski prosił króla o biskupstwo krakowskie dla kardynała Jędrzeja Batorego i król mu to obiecał; teraz zmienił słowo, co oczywiście kanclerza niezmiernie rozdrażniło.

Nastąpił nowy zupełnie kierunek spraw narodowych. Zamojski widząc, że wpływ jego upadł na dworze, pojechał na Rus i siedział ciągle w swoich dobrach, do niczego się nie mieszając. Tarnowski, jako minister pieczęci, stał się najważniejszą postacią w Rzpltej, obok króla Zygmunta. Nietylko samym urzędem, ale i osobistością swoją się odznaczał; całą nie spraw narodowych trzymał w swoim ręku. Rakuszanin duszą i sercem.

Jezdził z królem do Szwecyi w r. 1592, kiedy po śmierci ojca wstępował na tron dziedziczny przodków swoich.

W r. 1593 kardynał Gaetano przyjechał do Polski zachęcać Rzpltę do wojny przeciwko Porcie Otomańskiej. Ale zamachy jego w niwecz obrócił Zamojski z Goślickim. Tarnowski jako dworak milczał, bo tutaj rzecz chodziła o Austrię.

Tarnowski nie wytrwał w boju przeciw Zamojskiemu. Kiedy umarł Łukasz Kościelecki, król postanowił dać po nim biskupstwo poznańskie podkanclerzemu, żeby mógł rozporządzić za to mniejszą pieczęcią, według zdania Zamojskiego. Tarnowski jedynie króla od kanclerza oddzielał, bo żyjąc intrygą, wszystko sam chciał znaczyć w Rzpltej. Oddaleniem od pieczęci, król odbierał Tarnowskiemu zaraz całą władzę, godził się z kanclerzem, który nie mógł obojętnie znosić nieprzyjaznego sobie kollegi, w urzędowaniu. W r. 1598 Tylicki więc został podkanclerzym, z wielką niechęcią Tarnowskiego, który wołał pieczęć jak katedrę.

Tarnowski został więc od r. 1598 biskupem poznańskim. Pasterz jednakże był z niego dosyć gorliwy co do utrzymywania porządków kościelnych. Zdobił i odnawiał katedrę poznańską, pomalował w niej chór, stary pałac biskupi odnowił, powiększył i upiększył.

Ale niedługo zagrzezał miejsce w Poznaniu.

W roku 1600 zawakowało biskupstwo krakowskie po kardynale Radziwille. O bogatą stolicę wielu się starało senatorów duchownych: Tarnowski, Maciejowski, Baranowski, Tylicki, Goślicki. Tarnowski miał jednakże najwięcej nadziei. Była za nim opinia i zasługi już widoczne w Rzpltej, Tarnowskiego wielu znało i kochało, bo wszelkimi siłami pomagał ludziom, był miły, przystępny i dobroczynny. Ale przeważał jeszcze u dworu wpływ Zamojskiego, który biskupa zawsze nie lubił, a Tylickiego posuwał na stolicę krakowską, za co znowu król tem więcej lgnął do biskupa. Gdyby Tarnowski dostał stolicę po Radziwille, Goślicki prawie na pewne liczył, że weźmie po nim biskupstwo poznańskie. Nad wszelkie spodziewanie, ani Tylicki, ani Tarnowski nie poszli górą, bo jezuici ubiegli króla i za ich to sprawą

biskupstwo krakowskie otrzymał Bernard Maciejowski, pasterz z Lucka, ale zawsze król posunął Tarnowskiego o jeden stopień wyżej. Dał mu albowiem zawakowane właśnie podówczas Kujawy. Sławny Skarga miał donieść o tém wszystkiem Tarnowskiemu i był rzeczywiście u niego. Ale biskup wpadł w gniew niepoohamowany, złażał Skargę za jezuitów, że rozdawali godności świeckie, że go pozbawili Krakowa, że wszystko przez nich tylko się dzieje. Oświadczył wreszcie, że biskupstwa kujawskiego nie weźmie. Ochłódnał potem cokolwiek i powiedział Skardze, że się lepiej namysli. Jakoż widział się zaraz z królem i poddał się chętnie przeznaczeniu, żeby dobrze na siebie nie gniewać pana, który mu obiecywał wynagrodzić w przyszłości chwilowe zapomnienie.

Biskup kujawski od r. 1600.

Znowu we Włocławku odnawiał katedrę. Zbudował kaplicę, w której odtąd mansjonarze mieli spiewać nabożeństwo o Najświętszej Pannie i msze święte w obec całej kapituły. Posągami patronów polskich z marmuru kaplicę tę przyozdobił. Dał katedrze kielich złoty z patyną. Byłby więcej zrobił, gdyby nie nowe przeznaczenie.

Był właśnie na sejmie warszawskim w r. 1603 i zawsze przeciwny Zamojskiemu. Przedstawiał tam królowi do łaski wielkiej koronnej Zygmunta Myszkowskiego, kiedy przyszła wiadomość o śmierci Stanisława Karnowskiego.

Po nim prymas, arcybiskup gnieźnieński od 1603.

Na wielkie rzeczy zanośiło się w Rzpltej. Tarnowski głośno mówił o swojej wdzięczności dla króla. Spółczesni zanotowali o nim to świadectwo; raz w szczególnem upojeniu się wesołością, nie umiał języka utrzymać na wodzy i przechwalał się, że ukoronuje dziewięcioletniego królewica Władysława, jako następcę tronu. Złe wieści się rozchodziły pomiędzy szlachtą, burzę już czuć było w powietrzu. Rzplita obawiała się o swoją wolność. Ale Pan Bóg myślał inaczej.

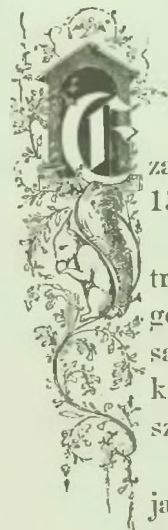
Zaledwie Tarnowski odbył ingress do Gniezna, a już w cztery miesiące po nominacji, umarł, r. 1604.



Portrait of a man, likely a religious figure, wearing a cap and a cross necklace.

BERNARD MACIEJOWSKI

HERBU CIOLEK.



zas jego urodzin rozmaicie podają, 1539—1548. Ostatnia data jest pewniejsza.

Był synem Bernarda, naprzód starosty trebowelskiego, potem kasztelana lubelskiego, i Elżbiety z Kamienieckich, kasztelanki sanockiej. Synowiec Samuela, biskupa krakowskiego i kanclerza. Wnuk Bernarda, kasztelana lubelskiego, zmarłego w 1542.

Bernard uczył się naprzód w domu stryja swojego Stanisława, pod dozorem sławnego Benedykta Herbesta. Stanisław ten, kasztelan lubelski, sprowadził uczonego akademika do synów swoich. Później, po śmierci już stryja, udał się Bernard do Wiednia i bawił tam u jezuitów razem ze Stanisławem Kostką. Z natury cichy i skromny, pobożny i religijny, mając przed oczyma same przykłady świętobliwości i pokory, Bernard zawczasu już wzdychał do klasztorного życia i tu stanął w poprzek nadziejom swoich rodziców, którzy go przeznaczali do świeckiego zawodu.

Skończywszy nauki w Wiedniu, Bernard został się na dworze cesarskim. Wrócił do ojczyzny jeszcze za panowania Zygmunta Augusta.

Choraży nadworny koronny, ale niedługo piastował ten urząd, wolał go złożyć.

Bierze udział w wyprawach wojennych Stefana Batorego.

Starosta bolesławski po śmierci Bonawentury Potworowskiego, sędziego ziemskiego kaliskiego, 29 grudnia 1579 (Metr. 123 fol. 28).

Znudziło go życie i ztąd oddawszy starostwo, 17 sierpnia 1582 Michałowi Zebrzydowskiemu, staroście stężyckiemu, pojechał na Wiedeń do Rzymu, ażeby zostać xiędzem. Hozjusza już nie został przy życiu, ale czuwało wciąż nad nim błogosławieństwo kardynała, który kiedyś rzekł o Bernardzie: „ten młodzian pod żołnierską zbroją nosi ubiór kapłański.“

Myślał Maciejowski naprzód wstąpić do jezuitów, ale później postanowił inaczej; uczył się jednak teologii w jezuickim Collegium Romanum. Jak w Wiedniu niegdyś budował się cnotami Stanisława Kostki, tak teraz w Rzymie świętobliwością kardynała Karola Boromeusza, arcybiskupa medjolańskiego.

Wrócił do Polski, myśląc o fundacji dla jezuitów ztąd ich ulubieniec i całe życie protegowany.

Kanonik krakowski.

Dziekan kolegiaty św. Jana w Warszawie, około roku 1580.

W kościołach krakowskich odznacza się wymową i w ogóle kaznodziejstwem. W Lublinie wznosił świetny kościół dla jezuitów, między r. 1582—1588.

Deputat krakowski na trybunał koronny w 1586.

W bezkrólewiu po Stefanie Batorym obrany administratorem biskupstwa łuckiego, po Wiktorynie Wierzbickim.

Biskupem łuckim mianowany przez Zygmunta III, za wsparciem dwóch arcybiskupów: Stanisława Karnkowskiego i Jana Dymitra Solikowskiego.

Posel do Rzymu z obediencją od króla Zygmunta III. Wielu się o ten zaszczyt ubiegało, aż wkońcu otrzymał go Maciejowski, o którym najmniej myślano, ale mocno go królowi zalecili jezuiti. Kazano biskupowi starać się także o kanonizację św. Jacka. Sekretarzem jego poselstwa był x. Maciej Pstrokoński. Długo bawił się tą razą Maciejowski w stolicy chrześcijaństwa, bo umierali wtenczas papieże rychło jeden po drugim: Syxtus V, Urban VII, wreszcie obrany był Grzegorz XIV. Przy nim odprawił Maciejowski swoje poselstwo.

Wróciwszy, złożył dziekanie warszawską 12 kwietnia 1588 na rzecz Macieja Pstrokońskiego. Teraz oddał się całej pracy około dyecezyi, wizytował ją i urządzał. Stary Benedykt Herbest towarzyszył biskupowi i pomagał jego pasterstwu. Katedra świeciła zupełnemi pustkami, opatrzył ją w sprzęt, odbudował, pomnożył przy niej wikariuszów i kantorów. Zasłynął biskup ze szczodrobliwości i świętobliwości. W czasie zarazy rozdawał pomiędzy lud pożywienie i lekarstwa, a gdy funduszków nie stało, raz łańcuch swój złoty oddał na pogrzebanie biednej kobiety. Sam jeździł z Najświętszym Sakramentem do chorych.

W roku 1591 mianowany biskupem wileńskim po kardynale Radziwille. Zygmunt III w mądrości swej osądził za stosowne, żeby mieszać coraz więcej Litwę z Koroną, ztąd koronnego biskupa osadził na stolicy litewskiej; takimi faktami unia lubelska miała się stać faktem. Ale nadspodziewany opór wola królewska spotkała w kapitule wileńskiej. Ciasny patryotyzm, a w ogóle pycha osobista niektórych rozdrażnionych ambicji, zapo-

biegając na przyszłość podobnym wypadkom, spowodowały ten opór. Maciejowski nie był dopuszczony do Wilna. Napróżno zatwierdził go papież na biskupstwie wileńskim. Maciejowski chciał i pobocznymi drogami dopiąć celu. Pisał do kapituły, ażeby mu pożyczyła 10,000 złp. z dóbr stołowych wakującego biskupstwa; kapituła odmówiła w r. 1593. Ale za naleganiem papieża i króla musiała dać te 10,000.

Tymczasem w r. 1594 prezyduje Maciejowski na synodzie brzeskim. Wiele tam pracował, razem z innymi biskupami łacińskimi. Na drugim soborze w 1596 stanęła unia.

W r. 1595 uposaża seminarjum w Pułtusk.

Dnia 9 czerwca 1597 znowu na posiedzeniu kapituły wileńskiej czytano nominację królewską dla Maciejowskiego na biskupstwo; przywiozł ją z Warszawy świeżo Wojciech Kochlewski, sekretarz królewski. 10 czerwca x. Melchior Giedrojc, biskup żmudzki, kustosz wileński jako senator, ostrzegał kapitułę, że dopuści się bezprawia, jeżeli pozwoli koroniaszowi na zajęcie stolicy litewskiej, czem osmielona kapituła, 11 czerwca odpowiedziała jednomyślnie królowi, że do wyboru Maciejowskiego na biskupa niemoże przystąpić, bo to sprzeciwia się prawom i wolnościom Litwy, Posłała także usprawiedliwienie się swoje i do nuncjusza (w grudniu 1597). Maciejowski domagał się od kapituły, ażeby mu przynajmniej zwrocila 5,000 złotych, danych za breve rzymskie. Odmówiono. W kwietniu 1598 posłany do Rzymu x. Bejnar, kanonik, ażeby bronił przed samym papieżem postępowania kapituły. Król wtedy ustąpił i mianował biskupem Benedykta Wojnę, którego zaraz kapituła obrała.

Maciejowski przeniesiony na biskupstwo krakowskie po śmierci kardynała Radziwiłła, w r. 1600. Znowu tutaj podobno wpływ jezuitów wyrobił mu to świetne biskupstwo, z uszczerbkiem starszych wiekiem lub więcej zasłużonych Rzpltej senatorów duchownych, jak Baranowskiego, Tylickiego, Goslickiego. Biskupstwo wziął w nagrodę za dobra Chodelskie, które podarował jezuitom.

Złożył zaraz synod dyecezalny krakowski w maju 1601 roku.

„Miał urodę prawdziwie pańską, powiada o nim Gornicki, twarz wdzięczną, z której nicś innego sądzić nie mógł, jedno szczerzy umysł a dobre serce, rozum ostry, nauki wiele, biegłości w rzeczach, dzielności w sprawach dosyć.“ Petrycy o nim powiada, że nikt biskupa tego nie widział w gniewie. Najuboższy człowiek miał

zawsze do niego wstęp otwarty. Szpitale krakowskie szczególnej nad sobą doznały opieki biskupiej, osobliwie podczas zarazy morowej, ubóstwo zwało go ojcem swoim. Miał jednakże Maciejowski i nieprzyjaciół, ztąd że kochał jezuitów.

Kardynał pod tytułem św. Jana przed bramą łacińską (s. Joannes ante portam latinam) r. 1604.

Kapelusz w r. 1605 przywiozł mu x. Sebastjan Konopacki. Nuncjusz Klandjusz Rangoni kładł go na głowę biskupowi.

Arcybiskup gnieźnieński prymas po śmierci Tarnowskiego w r. 1604.

Że Maciejowski kochał się w jałmużnie, Paweł V pozwolił mu przy arcybiskupstwie trzymać razem i biskupstwo.

Dawał ślub Dymitrowi Samozwancowi, z Maryną Mniszchówną w Krakowie.

Naznaczył go papież legatem a latere stolicy apostolskiej, aby ślub dał królowi z Konstancją rakuską. Ztąd waśni pomiędzy wyższem duchowieństwem. Xiądz Rangoni chciał dawać ślub, więc obrażony namówił króla, żeby kazał zdjąć baldachim z po nad tronu, pod którym Maciejowski siedział w katedrze krakowskiej w czasie ślubnych uroczystości. Baldachim była to właśnie oznaka dostojności legata a latere; król podmówiony, kazał zdjąć go wistocie, a jeszcze przed czasem, bo dostojności swojej prymas nie złożył. Maciejowski wyjechał na Promnik z żalem, posłano za nim x. Skargę, który przyprowadził go znowu do Krakowa. Rakuszanie potem się przechwalali, że Maciejowski był z nimi przeciw królowi. A to nie prawda, Maciejowski nie wziął tak gorąco obrazy do serca, ażeby aż na Rzpltej poszukiwał zemsty.

Rok tylko przetrzymał Maciejowski biskupstwo krakowskie, bo wjeżdżał do Gniezna już r. 1606. Na pierwszy wstęp, podarował katedrze św. Wojciecha cały swój zaległy dochód prymasowski.

Złożył synod prowincjonalny r. 1607 w Piotrkowie. Wiele praw świątobliwych tu stało, które prymas potem kazał wydrukować.

Rządził w Gnieźnie tylko rok i trzy miesiące.

Umarł w styczniu 1608 r., w wieku lat 60. (Daty są różne, 9 i 19 stycznia. Starowolski przytacza aż dwa nagrobki, i na nich te dwie daty: data 19go jest i u Zelniera, 14go stycznia u x. Łętowskiego, nawet i rok rozmaicie jest podawany, to jest 1607—1608).

Pochowany w Krakowie na zamku w kaplicy Maciejowskich, pod tytułem Marji większej, obok stryja Samuela. Na pogrzebie był król i królowa.



WOJCIECH BARANOWSKI

HERBU JASTRZĘBIEC



bożuchno się rodził; źródła podają, że w r. 1548 do 50, ale musiało to być wcześniej. Pierwszy także z domu zasłynął w świecie polskim. Gniazdo rodzinne domu, Baranów nad Gopłem.

Bakałarz w akademii Krakowskiej roku 1563.

Jezdził potem po akademjach włoskich, francuzkich i niemieckich.

Los swój winien był Zamojskiemu, który go w łasce króla Stefana ciągle posuwał.

Najprzód kanonik kujawski i kruswicki i sekretarz królewski, w końcu r. 1570 dostał kantorję gnieźnieńską po śmierci Stanisława Ossowskiego.

Następnie scholastyk łęczycki.

Z królem poszedł na wyprawę moskiewską i pod Pskowem mianowany sekretarzem wiel. koronnym 29 listopada 1581 r.

Wreszcie biskup przemyski od r. 1584.

Zamojski chciał mieć posłusznego sobie kollegę ministrem przy pieczęci, i ztąd nastęrczał go na podkanclerzego, czem obraził wielce opinię, która dostojniejszych do wysokiego urzędu znajdowała mężów. Młody człowiek i tak już miał dużo nieprzyjaciół z powodu swojego szęścia, przewyciężywszy i teraz wszystkich, wziął pieczęć roku 1585.

Płacił też Zamojskiemu szczerą za wszystko wdzięcznością; bronił go raz dzielnie na konwokacji po śmierci króla Stefana.

Wyznaczony z sejmu elekcyjnego, witał króla Zygmunta IIIgo w Gdansk i tutaj pierwszy raz popisywał się z wymową, z której wkrótce zasłynął. Znalazł wielkie względy i u Zygmunta, z nim razem jeździł do Rewla; tam króla zatrzymał, że do Szwecji nie pojechał, za co zburezał go potem Zamojski. Podróż do Rewla i zjazd tameczny opisał.

Wziął także probostwo płockie, do którego tytuł księcia był przywiązany.

Po śmierci Piotra Wolskiego przyszło mu brać biskupstwo płockie, ale Zamojski usiłował, żeby trzymał je Baranowski wbrew prawu razem z pieczęcią mniejszą, przeciw czemu mianowicie powstawał prymas Karńkowski. Była to intryga stronnictwa rakuskiego, umyślnie Baranowskiemu podtykali biskupstwo większe, żeby zło-

żyć musiał pieczęć; pojął to Baranowski i dobrowolnie oddał podkanclerstwo, na które wróg Zamojskiego wyniesiony.

Biskup płocki od roku 1592.

Teraz zupełnie poświęcił się pasterstwu: w Płocku był więcej straszny jak kochany, więcej ostrym jak przystępnym. Dbał wiele o moralność duchowieństwa, wizytował dyecezę, którą pierwszy podzielił na dekanaty; hojny był gdzie potrzeba. Fundował seminarjum w Pułtusk, w Bartodziejowie rozpoczął budowę pałacu dla biskupów w Płocku i zaczął go stawiać, inny pałac zbudował w Warszawie dla biskupów płockich, który potem zamienił na prymasowski.

Za Klemensa VIII odwiedził Rzym i hojnie był tam traktowany; z papieżem tym żył poufalej kiedy jeszcze pod nazwiskiem Aldobrandiniego Klemens bawił w Polsce.

W r. 1601 miał ochotę na biskupstwo krakowskie po kardynale Radziwille, ale go nie dostał, chociaż podobno miał za sobą opinię jako wtenczas najstarszy z biskupów; zabiegi jego opisywał w satyrze „Babie koło” Stanisław Grochowski, za co potem biskup mścił się szczerze na poecie.

Kiedy Zebrzydowski zaczął wichrzyc, Baranowski wierny sługa dworu, powstawał przeciw knowaniom wojewody, król go wtedy używał nawet w poselstwie do rokoszan. Baranowski jeździł więc raz do Stężycy, ale z upartymi nie mógł nic sprawić.

W r. 1607 został biskupem kujawskim.

W Kujawach jak i w Płocku surowy złożył pierwszy synod dyecezalny. Xiężom nie pozwolił miewać kazan bez osobistego na piśmie upoważnienia. Dla Wolborza, gdzie mieszkał, surowe zostawił prawa; mieszczanom zakazał pic piwo czasu Wielkiej Nocy, kobietom bezwstydnym zabronił ognia i wody; chciał by miasto zostało klasztorem.

W roku 1608 po Bernardzie Maciejowskim został prymasem arcybiskupem gnieźnieńskim, ledwie co zabawiwszy w Kujawach. Mianowany 17 maja w Krakowie, prekonizowany przez Pawła V 20 października t. r. objął arcykatedrę przez Piotra Grochowskiego archidjakona pułtuskiego. W r. 1609 12 marca, list pasterski wydał z Łowicza.

Gdy spaliła się za jego czasów katedra gnieźnieńska, zaraz ją restaurował. Synod prowincjonalny złożył w Ło-

wiczu 9 maja 1612 r. Wybudował wtedy pałace lub naprawiał stare w Łyszkowicach, Uniejowie, Chrosinie.

W r. 1616 króla u siebie przyjmował w Łowiczu wracającego z Częstochowy; zaraz niedługo umarł, po dług jednych w Łowiczu, podług drugich w Skierniewicach. Miał lat według rozmaitych podań 61, 66, 67 lub 70. Pochowany w kolegiacie łowickiej, w kaplicy którą sam wystawił, uposażył i upiększył marmurem i miedzią.

Od brata jego poszli Baranowscy w linii senator. skiiej, ale niedługo kwitnęli. Wielu pisało o tym prymasie źle i dobrze, ale wszyscy się na to zgadzają, że biskup z niego był gorliwy. Wyrzucał mu ktoś nie wysokie urodzenie, ale nic sobie z tego Baranowski nie robił. Broni go zawsze przyjaźń Zamojskiego, co pokazuje, że musiał mieć swoje niepośledne zalety. Nagrobek jego ma Starowski w Monumenta Sarmatarum.

Dnia 29 sierpnia 1860 roku.



N^o 66.
WAWRZANIEC CIEBICKI A. G.

WAWRZYNIEC HALECZ GĘBICKI.



yn Piotra i Anny z Ninina Łonieckiej. Narodził się 8 września 1559 r. (Jaroszewicza, Matka świętych, Polska str. 44).

W dzieciństwie tak mocno chorował, że już śmierć jego oplakano, ale ofiarowany Najświętszej Pannie i ocalony cudownie, od najmłodszych lat wielką dla niej zapalił się wdzięcznością i temu właśnie przypisywano później okoliczność, że wolny był całe życie od choroby.

Oddany do szkoły Lubrańskiego w Poznaniu, celował tam szczególnie w greczyźnie i łacinie. Ztąd witał mową imieniem szkół Henryka Walezego który przez Poznań przejeżdżał do Krakowa. Dorosły lat 16stu, posłany był do akademii w Ingolsztadzie. Słuchał tam filozofii i prawa. Zwiedzał potem Niemcy. Ale gdy ojciec wtenczas umarł, powrócił do Polski.

W ojczyźnie bawił naprzód u rodzonych wuja. Był to Wojciech Nininski, kanonik krakowski i archipresbyter kościoła Panny Maryi, biegły prawnik i kanonista. Pracując przy nim, Gębicki uczył się służyć kościołowi, bo przyjął sukienkę duchowną. Przez wuja, przypadł podkanclerzemu Wojciechowi Baranowskiemu do serca; gładki albowiem miał styl, znakomitą na swoje lata naukę, wielkie zdolności, a lubił pracować. Wistocie było młodzieniec tak ukształcony, że nie mógł sobie znaleźć równego i w piśmie i w wymowie. Rychło więc i król Stefan dowiedział się o Gębickim, przeczytawszy kilka jego łacińskich listów. Młody i bez tak bardzo świetnych związków rodzinnych, nie mógł zaraz posunąć się do wysokich urzędów, a tymczasem gotował się w nim najzdolniejszy minister do pieczęci. Taki był przynajmniej o nim sąd społecznych.

Sekretarz królewski za Stefana.

Ale urosł dopiero za Zygmunta 3go, gdy wszystkich oczy zwrócił na siebie.

Poseł do Rzymu w r. 1595. Wypadło to nagle. Siedmiogród i cesarstwo poniosły wtedy ogromną klęskę od Turków w Wołoszech. Chciał Klemens VIII, żeby panowie chrześcijańscy wspólnymi siłami walczyli przeciw Porcie Otomańskiej i zwoływał ku temu wojnę krzyżową. Ale nim do niej przyszło, nastąpiła klęska. Zawział się szczególnie na Rzpltę Zygmunt Batory wiąże siedmiogrodzki i donosił fałszywie papieżowi, że król z Zamojskim porozumiewali się z Turcją na zgubę cesarza. Ztąd

rozniewał się tak mocno na nas ojciec św., że groził nawet królowi karami kościelnymi. Gębicki miał przekonać stolicę apostolską, że król nie był winien klęsce chrześcijaństwa. Przyjechał do Rzymu, kiedy tam w całej sile panowało rozdrażnienie przeciwko Polsce. Papież nie chciał mu nawet udzielić posłuchania. Ale cierpliwością swoją złamał Gębicki ten upor. Protestował się albowiem, że nie może dłużej czekać i że powróciwszy do Polski, opisie królowi jako go kardynałowie przyjąć nie chcieli. Ztąd milej go słuchano w Rzymie, z czego korzystając Gębicki, wywodził, że Wołoschy całe wtenczas należały do korony polskiej, i że miała dosyć własnych swoich sił Rzplta, ażeby nie zaciagać na posiłek siedmiogrodzian. I uniewinnił króla. Powracał więc z tryumfem.

Kanonik krakowski (1598 roku).

Sekretarz w. koronny już r. 1598 (Wejnert, Starożytności Warszawy T. II str. 106).

Proboszcz krakowski.

Kustosz plocki.

Biskup chełmiński od r. 1600.

Pożegnał wtedy dwór i został prawdziwym biskupem. Wizytował często swoją dycecję i zacierał wszędzie ślady rozwalin, które po reformie zostały w kościele katolickim. Stoczył wielkie walki z dyssydentami pruskimi i wprowadził napowrót jezuitów do Torunia. Ustały już w tem mieście oddawna obchody uroczyste Bożego Ciała; biskup je wznowił i sam dla większej powagi celebrował w processjach po ulicach Torunia. Zaprowadził ład w klasztorze benedyktynek chełmińskich. Odebrał dyssydentom kilka kościołów, które kiedyś zajęli. Złożył wreszcie synod dycecyjny w Chełmży r. 1605.

Zawakowało wtedy kilka urzędów po x. Tylickim. Wybuchły spory o te wakanse. Kanclerz Pstrokoński biskup przemyski zalecał Gębickiego do pieczęci mniejszej koronnej. Miał Gębicki wszystkie zalety do tego urzędu, naukę i wymowę, prawosć charakteru, wiadomości, umiarkowanie, przystępnosć. Powszechna myśl narodu i społeczeństwa wszystkich przemawiała za nim, ale król się wahał dla tego, że Gębicki nie dał się zbyt opłacać silnym przyjacielom dworu i nie należał do stronnictwa, które wodziło rej w Rzpltej. Tym razem więc jeszcze mięła Gębickiego pieczęć.

Podkanclerzym koronnym został dopiero w 1607.

Z kolei kanclerz koronny r. 1609 na sejmie warszawskim.

Biskup kujawski w r. 1610.

Podług prawa, nie mógł przy biskupstwie kujawskim trzymać pieczęci. Ale król nie chciał mu jęj odbierać. Owszem, niezmiernie rozmiłował się w Gębickim. Wyjeżdżając na wojnę moskiewską pod Smolensk, zostawił go po sobie namiestnikiem w Koronie. Ztąd nawet hetman Chodkiewicz opuszczony w Inflantach. pisał do xiędza kanclerza, skarżył się i upraszał o pomoc 14 kwietnia 1609. (M. Grabow. Źródła do dziejów pol. T. I. s. 180).

W r. 1611 kanclerz koronny czytał rotę przysięgi na wierność Rzpltej, kiedy Jan Zygmunt elektor brandenburgski, wykonywał przed królem hold publiczny, klęcząc na wzniesieniu przed bernardynami w Warszawie. Zygmunt III trzymał w ręku chorągiew koronną z orłem białym i podał ją xięciu. Było to po sejmie, w listopadzie.

Dopiero na sejmie r. 1613 wybuchły spory gorące o pieczęć, że ją kanclerz koronny już trzy lata trzymał wbrew prawu. Podkanclerzy Kryski nie tyle tutaj dokucał Gębickiemu, co młody Firlej, który miał w razie warkansu, otrzymać pieczęć mniejszą. Zabiegi były bardzo mocne ze wszęch stron, wielkie osoby do nich wpływały. Królowa Konstancja całą powagą swoją popierała Firleja, nie chciał go znowu Zygmunt Myszkowski, marszałek w. kor., który znaczny wpływ wywierał nad umysłem królewskim. Wzajemne niechęci stron walczących do tego doszły, że nawet była myśl zostawić Gębickiego jeszcze na rok jeden, na dwa, aż do przyszłego sejmu, przy pieczęci; nie przychodziłoby teraz przynajmniej do ostateczności, a potem znalazłyby się może srodki jakie dla uspokojenia Rzpltej. Ale Gębicki złożył pieczęć; miejsce po nim zajęli Kryski i Firlej.

Gębicki porzucił wtedy drugi raz dwór, ażeby się oddać pracom pasterskim. Dokończył budowy kościoła w Raciążu; szedł tutaj w ślady Hieronima Rozrażewskiego, który kościół ten zaczął murować i Macieja Pstrokońskiego, któremu tylko niedostawało czasu, ażeby tem mógł zasłużyć się Bogu. Gębicki wystawił ołtarze, ściany kościelne przyozdobił w malowidła, dał posadzkę, przykrył dachem. Dla katedry kujawskiej dał obraz Najświętszej Panny, krzyż i srebrną lampę. Przełożonemu seminarjum dyecezyjnego zapisał 200 złp., organiscie katedry zas. 1.030 złp. z czynszu, który płacić mieli świeżo we wsi Korabnikach osadzeni hollendrzy. Jezuitów osadził w Gdańsku na Szotlandzie.

W Kruswicy postawił dwa nagrobki dla 5ciu pierwszych biskupów kruswickich, z których pójść mieli kujawscy.

Arcybiskup gnieźnieński, prymas w r. 1616 po Wojciechu Baranowskim, najpierwszym swoim dobroczyńcy. Kiedy szedł dziękować za tę dostojność królowi, krucyfery jego przypadkiem krzyż złamał, ztąd wrócono niedługo już życie Gębickiemu.

Prymas to był z Gębickiego wspaniały. Stawał się obok króla ważną postacią, jedną z główniejszych sprężyn rządu Rzpltej. Wiedział o wszystkim, co się działo na dworze. donoszono mu o tem nie jako senatorowi, ale ja-

ko prymasowi, któremu to z obowiązku wiedzieć należało, żeby wezas przestrzegał, miarkował i stanowił. Ztąd nawet i hetmanowie donosili mu o swoich bojach, np. Żółkiewski kiedy szedł na jesieni 1617 pod Bar przeciwko muzułmaństwu. Lew Sapieha skarżył się przed prymasem na zły stan Inflant, na zatrzymanie płacy w wojsku i niepotrzebną podróż króla do Litwy (list z d. 30 listopada 1621, M. Grabow. Źródła Tom Iszy).

Kiedy się pokazywał prymas na sejmach, zawsze uderzał wymową, do łez pobudzał. Na starosć tylko nabral słabosci dla rodziny, chciał ją wzniesć na wyższe stanowisko w Rzpltej. Jednego z Gębickich popierał całym wpływem swoim do mniejszej pieczęci przeciw Danilowiczowi (w list. 1620). Ale nie zawsze mu się to udawało.

Złożył dwa synody prowincjonalne, jeden w Lowiczu, 13—15 października 1620, drugi w Piotrkowie 26 kwietnia 1621 r. Stanowił na nich pomiędzy innemi opłaty od duchowieństwa, na rzecz professorów akademii krakowskiej. Odnowił katedrę gnieźnieńską spaloną za poprzednika i pokrył blachą miedzianą, darował jęj także znaczną sumę. W Warszawie zbudował pałac dla prymasów, drugiego w Skierniewicach, który zaczęty był za Baranowskiego, dokończył, wieżę przy kościele farnym na Starem mieście w Lowiczu z gruntu wymurował. Póki żył, póty zapal wojny szwedzkiej góry nie podnosił.

Kiedy hetman Chodkiewicz poszedł z wojskiem koronnem i litewskim pod Chocin, a król Zygmunt wybierał się z odsieczą hetmanowi, nowy ciężar spadł na barki prymasa. Król go drugi raz pozostawił swoim namiestnikiem w Rzpltej. Świątobliwy prymas nakazał suplikacje, sam też gorąco modlił się do Boga: nawet miał widzenie Najśw. Panny, które mu obiecywało zwycięztwo.

Zwycięztwo chocimskie unieśmiertnił Gębicki w kościele. I król tego sobie życzył, a w myśl jego trafiał i prymas i duchowieństwo polskie, żeby pamiątka olbrzymich zapasów chrześcijaństwa z pół xiężyce prze-trwała na wieki. Ztąd synodalne poselstwo do Grzegorza XV, ażeby pozwolił obchodzić 10 listopada uroczystem nabożeństwem rocznicę chocimską. Papież pozwolił.

Posłem prymasa do Rzymu bywał Jan Madaliński, kanonik gnieźnieński, którego sobie Gębicki wybrał za suffragana i kanclerza.

Przyjacielem był Marcina Smoguleckiego, który mu przypisał swoje dzieło „o exorbitancjach stanu duchownego.“ Dzieło to wyszło w Kaliszu r. 1619. Podnosił też Macieja i Stanisława Łubińskich, oraz Zadzikę.

Gębicki umarł 10 lutego 1624. Żył lat blisko 65. Biskupem był przez lat 25. Z tych w Chełmnie przepe-dził lat 10, w Kujawach 6, w Gnieźnie 9.

Pochowany w Gnieźnie w kaplicy Latałskich i tam ma nagrobek, który mu postawił Piotr Gębicki, biskup przemyski, rodzony synowiec. Miał mu za co być wdzięcznym, bo prymas rodzinę swoją podniósł na stanowisko historyczne.



by Maturbeck

Ed. J. J. J. J. J.

1854.
HENRIETTES PIERRE A. 3.

HENRYK FIRLEJ Z DĄBROWICY

HERBU LEWART.



ochodził z domu bardzo możnego w Rzpltej, z domu, co wydał wielu biskupów, wojewodów, kasztelanów, podskarbich, hetmanów. Dom ten wzniosła szczególnie królowa Bona, ztąd i przysłowie o niej: „Bona stroi Firleje.“

Henryk był synem Jana, marszałka wielkiego koronnego, wojewody krakowskiego, i Barbary Mniszchówny, podkomorzanki kor., wdowy po Łukaszu z Parzniczewa Nagórskim, staroście garwolińskim i wojskim łęczyckim, który był marszałkiem nadwornym królowy Anny Jagiellonki. Nagórski umarł roku 1571. Barbara wystawiła mu pomnik w Warszawie u św. Jana i poszła za Firleja.

Dziwne zrządzenie losów: ojciec był głową dysydentów, ostro wszędzie ucierał się za nimi, wyrobił nawet na ich korzyść ową sławną konstytucję w czasie pierwszego bezkrólewia, która potem tyle narobiła wrzawy w Rzpltej, a syn jego skończył na arcybiskupstwie. Wpływ to widoczny matki, gorliwej przyjaciółki kościoła; miała wolne ręce, kiedy ojciec wcześniej młodzieńczego syna odumarł. Poszła wtedy jeszcze trzeci raz za męża, za Jana Dulskiego, podskarbiego kor., ale na nie długo, bo sama wkrótce zakończyła życie. Z trzech małżeństw, jednego miała syna, tego Henryka, za co go najserdeczniejszą ukochała miłością.

Rodził się Firlej w r. 1573. Henryk Walezy przejeżdżając do Krakowa na koronację z Wielkopolski, trzymał go do chrztu w Balicach, dokąd wstępował, zaproszony będąc przez marszałka wiel. kor.

Matka szła młodego Henryka do Hradeczu (Grätz), na nauki do szkoły katolickiej, potem do Rzymu, gdzie go przyjął bardzo grzecznie Klemens VIII papież, który bywał w Polsce nuncjuszem i znał osobiście Firlejów. Wziął go potem na swój dwór za pokojowca, potem prałata domowego, zrobił go hrabią pałacowym, referendarzem i protonotarjuszem. Wreszcie odjeżdżającego do Polski, polecił Zygmunтови III. jako młodzieńca pełnego przysięg i zdolności.

W ojczyźnie, do której wrócił z legatem kardynałem Gaetano, czekała Henryka jeszcze inna serdeczna przyjaźń. Starszy brat jego, z innej matki, Bonarówny, był wojewodą krakowskim. Mąż znakomity, miłośnik Rzpltej wielki, silnie poparł Henryka, którego mu listownie polecił także Klemens VIII.

Scholastyk krakowski w r. 1599.

Referendarz w. kor. od r. 1605.

Proboszcz plocki i z tego tytułu książę sieluński, bo proboszcz plocki, jako panujący udzielnie, miał władzę książęcą nad szlachtą sieluńską.

Występuje na pole dyplomatyczne w ciągu zjazdów rokoszowych Zebrzydowskiego. Tylko co wrócił z Rzymu, dokąd jeździł od króla w sprawie kanonizacji świętego Stanisława Kostki. Był pod Janowcem w październiku roku 1606. Później król w Wislicy sejmując, ciągle wysyłał poselstwa do Koprzywnicy, pod którą stali rokoszanie i zabiegał o zgodę. Poselstwa te nie zdały się na nic. Wyprawiony wkońcu Firlej, chociaż przemawiał silnie w obronie króla, w imię świętej zgody, nic nie sprawił. Następnie przyszło do zwarcia się orężnego pomiędzy bracią.

Proboszcz miechowski. Wielkim był dobrodziejem tego opactwa. Kościół pokrył nowym dachem, klasztor murem z tyłu opasał, dla braci wybudował wygodne izby. Zakrystję przebudował i zaopatrzył w sprzęt kościelny. U Pawła Vgo za Zygmunta III wyrabiał przywileje dla Miechowa. Prawo nowe karne przepisał dla braci.

W roku 1613 Gębicki złożył pieczęć wielką, którą po nim wziął Kryski. O wakans po Kryskim zgłosiło się wielu ochotników. Ale Firlej wsparty pomocą królowej Konstancyi, otrzymał przed wszystkiemi pierwszeństwo.

Podkanclerzy koronny od 23 marca 1613 (Metr. ks. 156 fol. 1).

Biskup łucki, z zatrzymaniem probostwa miechowskiego, od r. 1616.

Biskup plocki od r. 1617. Złożyć musiał pieczęć

Na tej katedrze siedząc, zaczął budować pałac brokowski i most wystawił pod zamkiem pultuskim. Do Pułtuska także sprowadził bonifratrów.

Arcybiskup gnieźnieński, prymas, od r. 1624

Obejmuje w r. 1625 rządy archidiecezji przez pełnomocnika. Następnie odbył świetny wjazd do Łowicza.

Nauka, rozum, prawość charakteru, łagodność, umiarkowanie, odznaczały tego arcybiskupa. Lubił poważne czytanie, a zwłaszcza dzieł duchownych. Lubił wystawność w kościele i na dworze, ztąd uderzał zawsze wspaniałością, czy przy służbie ołtarza, czy u siebie w pałacu. Wiele pięknych ubiorów kapłańskich podarował kolegjacie łowickiej. Przewidywał rychłą śmierć na tej godności i nie omylił się. Dlatego spieszył się z fundacjami. W Łowiczu w kolegjacie postawił ołtarz marmurowy i złożył w niej relikwie św. Wiktorji, które dostał z Rzymu, oraz relikwie św. Bennona, które mu podarował Wilhelm książę Brabancji. Blisko zamku zbudował klasztor zakonników św. Jana dla opa-

trywania biednych (Bonifratrom) i przeznaczył im dochód roczny. Posąg srebrny, podobno św. Barnaby i biskupią infułę, drogą od pereł i złota, wartości 16,000 złotych, podarował arcykatedrze. W Lublinie dla uczczenia drzewa Krzyża św., wystawił kaplicę przy kościele dominikańskim. W dobrach swoich Czemiernikach wystawił kościół na cześć Najświętszej Panny i przy nim ustanowił wieczystych kapelanów; zbudował i pałac.

Ciężka choroba powaliła go o łożu. Roku nie przeżył na katedrze. Widząc, że koniec się zbliża, kazał się przenieść z Łowicza do Skierniewic, na świeże powietrze.

Umarł 19 lutego 1626 r. o godzinie 5ej z południa, żył lat 52.

Pochowany według życzenia swego w Łowiczu; przed śmiercią wystawił tam sobie w kolegjacie nagrobek marmurowy.



1800

JAN WĘŻYK

HERBU WĄŻ.



yn Hieronima i matki z rodziny Zaleskich. Urodził się ubogim około r. 1575, więc go zawczasu przeznaczili rodzice do stanu duchownego, ażeby szukał sobie chleba i dla nich był wsparciem na starość.

Wyprawiony do Rzymu, uczył się tam teologii i medycyny i nabył niemałej w naukach tych biegłości.

Wróciwszy do ojczyzny, dostał się na dwór Tarnowskiego, który siedział jeszcze podówczas na biskupstwie kujawskim. Był u niego kanclerzem.

Rychło za tem kanonik krakowski.

Sekretarz królewski.

Zasłużył sobie na względy królowej Konstancji, drugiej żony Zygmunta 3go. Ztąd przyszłość przed nim otwarta, bo królowa więcej może jak na to sprawiedliwość pozwalała, popierała go przed królem.

Zalety Wężyka były: gorliwość wielka dla kościoła, pilność w urzędowaniu, sumienne pojęcie obowiązku. Był wprawdzie popędliwym i jakaś się troszkę, ale panował nad sobą i co mu ztąd na chlubę wyszło, umiał się zawsze pomiarkować. Do tego posiadał rozum bystry, naukę gruntowną, postać wspaniałą. Jedyny więc na wielkiego dostojnika w Rzpltej, żeby postawić się w pośrodku różnych interessów i wszystkie razem trzymać na wodzy, ażeby się zbyt nie rozbijały i nie szkodziły sprawie publicznej.

Opat mogiński pod Krakowem.

Biskup przemyski w r. 1619.

Nie obejmował sam tego biskupstwa, ale przez prokuratorów, których ustanowił w konsystorzu warszawskim 15 kwietnia 1620 (Acta Cons. Vars. ks. 14 fol. 183).

Biskup poznański w r. 1624. Odbywa na tę stolicę wjazd 8 października.

W końcu r. 1625 przeznaczony do rezydencji przy boku królewskim, po biskupie wileńskim Wołłowiczu. Wyznaczeni z nim razem: wojewoda smoleński, kasztelanowie chełmiński i rozpiński (Bibl. Staroż. Wójcickiego V. 8).

Arcybiskup gnieźnieński prymas od r. 1626, zawsze za wsparciem królowej, która mu te wszystkie wybrała godności. I teraz w r. 1626 wielkie było spółzawodnictwo biskupów koronnych do prymasostwa, ale królowa wszystkich usunęła, żeby dla Wężyka zrobić miejsce. Wiele liczyła na niego, a dotąd się ani razu na nim nie zawiodła. Teraz gdy dojrzywały ważne zamysły królowej, miała silnego a wiernego pomocnika. Chciała za życia męża obrać następcę tronu; naturalnie, miłość matki odzywała się na dobro swoich dzieci, do tego królowa niebardzo lubiła swojego pasierba i siostrzeńca, królewica Władysława. Nie myślała Konstancja o zaprowadzeniu dziedzictwa tronu, ale o zastosowaniu prawa wolnej elekcji za życia ojca na rzecz najstarszego swojego syna, Jana Kazimierza. Tutaj miał Wężyk pomagać królowej.

W istocie, kiedy na sejmie z r. 1627. postawiono ze strony królewskiej wniosek, żeby stany uznały Władysława za następcę tronu. xiądz prymas wtenczas głos podniósł przeciwko wnioskowi, a mówił w imieniu nie prywaty, jak było rzeczywiście, ale w imieniu wolności, czem jednał sobie popularność wśród szlachty. Wniosek odrzucono. Gorliwi stronnicy królewscy mówili wtenczas o prymasie w kole sejmowem: „Adam przez Ewę, Ewa przez węży zginęła, królowa zdradza króla, królowę zaś Wężyk gubi.“ W istocie, byłby jeszcze wtedy ratunek Rzpltej w lepszym urządzeniu elekcji i prymas nie przeczuwał, nie domyślał się tego, co zepsuł. Tu słabość charakteru jego widoczna.

Synod prowincjonalny złożył w Piotrkowie 22 maja 1628 r. Wielkie spory prowadziła wtedy akademja krakowska z jezuitami. Wężyk odwołał się do stolicy apostolskiej, żeby ostatecznie zawyrokowała w tej sprawie, poczem mocą synodalną rozkazał, żeby ani za, ani przeciw, żadnych nie ogłaszano pisem o jezuitach i akademji, aż do czasu spodziewanego wyroku. Wysłał x. Jana Foxa archidjakona krak. do Rzymu od siebie i od duchowieństwa polskiego i prosił o zatwierdzenie ustaw piotrkowskich. Fox wrócił pod koniec roku 1628 z pomyślnym skutkiem (Jocher, Obraz hist. bibl. lit. pol. T.

2 str. 584). Ztąd list pasterski arcybiskupa z Łowicza dnia 24 kwietnia 1629 i następnie drukowane synody polskie w r. 1630 (tamże, Nr. książki 7503). Prymas polecił Foxowi ułożyć nowy rytuał; zacny kapłan spełnił to życzenie prymasa, który zaraz drukować go kazał i duchowieństwu polskiemu w ogóle polecił (tamże T. 2gi str. 620 i T. 3ci str. 83, Nr. książki 6372).

To czyny apostolskiej gorliwości, a wielkie są też czyny i jego chrześcijańskiego miłosierdzia. Kiedy w 1629 głód nękał ubogi lud w Rzpltej, prymas był Opatrznością, prawdziwą opieką nędzy; co miał pod duszą, to oddał na wsparcie bliźnich, cały swój majątek ruchomy.

Znakomity kapłan w kościele, nie opuścił i żadnego sejmku, na każdym bywał. Urban VIII papież chwalił publicznie ząną gorliwość Wężyka. Nie było jednakże w niej nic niesprawiedliwego, skoro ludzie znani z wielkiej bezstronności i tolerancji, jak np. biskup Piasecki, wychwalali Wężyka.

Marszałkiem dworu prymasowskiego był Łajszczewski, kasztelan sochaczewski, kanclerzem Jan Madaliński, biskup suffragan gnieźnieński.

Najwyższa dostojność w Rzpltej spadła w udziale prymasowi w r. 1632, kiedy po śmierci króla jako Interrex, chwycił za wodzę rządu. Umiał z godnością utrzymać powagę nowego swojego stanowiska.

Na sejmie konwokacyjnym mówili posłowie o tem, że wypadaloby wyznaczyć deputatów z senatu i ze stanu rycerskiego do boku prymasa; chciano tem władzę jego ograniczyć, żeby nie sam działał w bezkrólewiu. Nie pozwalał na to Wężyk. Składał się przykładem Karnkowskiego; kiedy król odjeżdżał do Szwecji, a chciano wtedy prymasowi dodać deputatów, Karnkowski ich nie przyjął i sam panu donosił o sprawach Rzpltej. Przykład ten jednakże nie przekonał szlachty, Wężyk dostał deputatów na cały czas bezkrólewia.

Na polu elekcyjnym ogłosił królem Władysława IVgo.

Dnia 13 stycznia 1633 sam prymas zagał sejm koronacyjny w Krakowie bez króla, który słaby leżał w Warszawie; szło o to, żeby zatrzymać senatorów i posłów, którzy się na sejm zjechali, a mogli powrócić do domów. W istocie udało się to prymasowi, sejm się rozpoczął i doczekał się króla, który przyjechał 3 lutego. Nazajutrz był pogrzeb Zygmunta IIIgo i Konstancji, a prymas znajdował się na czele żałobnego orszaku: towarzyszyło mu tam ośmiu biskupów łacińskich i kilku ruskich, oprócz nuncjusza. 5 lutego komunikował prymas króla na Skałce w obec x. nuncjusza, a 6 lutego ukoronował. Wszystkim tym uroczystościom towarzyszyły żwawe spory ctykietalne; odwoływano się do sądu prymasa, który nie wiedział jak sobie zaradzić,

ceremonjałów dawnych brakowało, a pamięć najstarszych ludzi nie tu nie pomogła, gdy od lat 45 Rzplta nie widziała świetnych obrzędów koronacyjnych. Przy samej np. koronacji, kanonicy gnieźnieńscy chcieli posługiwać swojemu arcybiskupowi. Nie pozwolili im na to krakowscy, którzy sądzili, że do nich to należało. Ułożyło się tak, że wspólnie i gnieźnienscy i krakowscy szli w pomoc prymasowi, co tem łatwiejsze było, że wielu kanoników w jednej i w drugiej zasiadało kapitułce: po sejmie prymas obiecywał zgłosić się do stolicy apostolskiej o zawyrokowanie w tym względzie. Zawsze to jedno odwoływanie się do powagi Rzymu w roztrzygnienu rzeczy, w których prymas nie mógł stanowić, robiło mu gorących przyjaciół u stolicy apostolskiej. A jeszcze Wężyk przy koronacji wystąpił z publiczną manifestacją za sprawą kościoła. Od ołtarza mówił do króla, że w Polsce jedna tylko jest wiara katolicka, która koronuje królów i namaszcza ich św. olejem: królowie zatem powinni dbać o tę wiarę, rozszerzać ją, a nie ograniczać; z tego płynął wniosek, który prymas wyraził w swojej mowie, że co się stało przeciwnego wierze za bezkrólewia, nie może stać się prawem w Rzpltej. A właśnie stanęły wielkie zaręczenia dla dyssydentów i dla Rusi niezjednoczonej na dwóch sejmach za bezkrólewia, do czego wpływał sam król Władysław, wtedy jeszcze tylko królewic, uproszony w tym celu od. stanów. Prymas nie lubił żadnych ustępstw, był już synem tej Polski, która się utrzymywała na wyłącznem stanowisku katolickiem, Polskę tę wywołało długie a pobożne panowanie Zygmunta 3go. Wężyk prowadził dalej to dzieło, stawał na czele ruchu katolickiego. Z zapałem powstawali dyssydenci przeciwko tej nowej teorii straszczonej z życia, a w słowo ujętej. Zrywali się do szabel w kościele, mieszały porządek koronacji, chcieli ją przerwać. Ustali przecie, ale na sejmie głośno podnieśli skargi. Nazajutrz nowy jeszcze spór, to jest 7 lutego, prymas i senatorowie, składali przysięgę królowi na wierność Rzpltej, ztąd opór gorliwszych; każdy z nich już raz przysięgał na krzesło przed zmarłym królem, po co raz drugi ma przysięgać? Podejrzliwi i w tem ponowieniu formalności widzieli jakiś wybieg katolików.

W r. 1634 Wężyk złożył drugi synod prowincjonalny w Warszawie (Jocher, *Obraz hist. bibl.*, Nr. książki 7504).

Roku 1637 potwierdził prymas exdywizję dóbr łądzkich, klasztornych od komunalnych (13 maja, *Pamiętnik rel.-moral.* T. X str. 526).

Daje ślub w Warszawie i koronuje Cecylję Renatę, żonę Władysława IVgo r. 1637.

Lat kilkanaście ząną, gorliwej pracy pasterskiej, sprawił swoje. Urban VIII postanowił wynieść Węży-

ka do godności kardynalskiej, tylko już czekał pierwszego lepszego konsystorza, żeby ozdobić purpurą xięcia prymasa. Śmierć uprzedziła te rachuby.

Węzyk umarł 25 maja 1638 roku. Żył lat 63. Biskupem był w ogóle lat 19, z tych przesiedział w Przemyśle lat pięć, w Poznaniu dwa, w Gnieźnie lat 12.

Na pochwałę prymasa wyszło w Krakowie r. 1638 dziełko: „Wąż Jaśnie Oświeconego Jana Węzyka, arcybiskupa gnieźnieńskiego.“ Autorem tego dziełka był x. Jan Różycki, proboszcz szremski i kościanski, podówczas domownik biskupa Jędrzeja Szołdrskiego (Maciejowski, Polska i Ruś T. I, str. 357).



№ 34

FELIKS SKARBOWYCKI A.C.

FLORJAN-KAZIMIERZ książę CZARTORYSKI.

Ferdynand 1



yl synem Mikołaja na Klewaniu, wojewody wołyńskiego i księżniczki Izabelli Koreckiej

W domu rodziców wziął staranne wychowanie, matka szczególnie napoiła go szczera pobożnością. Przeznaczony do stanu duchownego, wysłany był do kolegium jezuitów w Lucku. Gdy pokazał tam wielkie zdolności, rodzice wysłali go do Rzymu, gdzie znowu uczył się pod dozorem sławnego mistrza jezuickiego, teologa Jana de Lugo, którego Urban VIII zrobił kardynałem. Znakomite tutaj postępy zrobił w teologii. Wydawał księgi filozoficzne i teologiczne. Bronił z wielką dla siebie sławą wniosków, które w nauce postawił. Ztąd sam Urban VIII z wielką czcią go przyjmował.

Nareszcie został doktorem teologii w kolegium rzymskim, *in collegio Romano*, (Panegiryk ks. Kwiatkiewicza, cytuję tutaj Niesiecki). Wyświęcony na kapłana w Rzymie, pierwszą mszę odprawił w Lorecie w domku Najświętszej Panny.

Kiedy powracał do Polski, dał mu kardynał Barberini, jako dowód przywiązania Stolicy Apostolskiej, ciało św. Bonifacego, męczennika i biskupa. Relikwie te wprowadzał do Klewania z uroczystością w 1642 roku (Niesiecki, z *Histor. colleg. Luceor.*)

Sekretarz królewski u Władysława IVgo.

Wymowny, zdolny. odznaczał się na kazalnicy i ściągnął zaraz uwagę na siebie.

Kanonik wileński.

Kanonik płocki po śmierci Remigiusza Leżeńskiego. Liczył się wtedy do dyccezji łuckiej. Kanonii nie obejmował sam, ale przez zastępstwo, do którego uprosił w konsystorzu warszawskim x. Jędrzeja Rybińskiego (11 marca 1643 r. *Acta cons. Vars.* 15 fol. 141).

Andrzej Gębicki, biskup łucki, chciał go wtedy wziąć za koadjutora, z prawem następstwa na katedrę łucką, ale zamiar ten nie przyszedł do skutku.

Kanonik krakowski od r. 1643. Rzucił wtedy kanonję płocką i wileńską, bo nie chciał urzędów bez powinności, a wszystkim wydolać nie mógł; rzucił nawet dwór i zamieszkał w Krakowie. Rozwinął wtenczas gor-

liwość apostolską; kaznodziejstwem szczególnie zarabiał sobie na względy kościoła i narodu. Pisał panegiryki w mowie ojczystej, dla celniejszych biskupów polskich i spisywał te kazania i mowy, które nieraz miał przed Janem Kazimierzem.

Znajdował się w Sandomierzu w r. 1647, kiedy szkołę Gostomskiego otwierano; wtedy jezuita Andrzej Kanon miał po łacinie mowę o tém, czy przystoi szlachcicowi polskiemu być nieokrzesanym w światłej epoce i tę mowę księciu przypisał (Lętowski, *Katalog biskupów t. II str. 157*).

Dziekan kolegiaty Wszystkich świętych w Krakowie.

Umiera w kwietniu 1650 r. Szoldrski, biskup poznański. Nie bywało wtedy emulacyi wśród duchowieństwa, bo do honorów przybierano ludzi, nie intrygantów (Pamiętniki do historii panowania Wazów, wydanie Wójcickiego, t. II str. 133). Otóż nagle, ani się tego spodziewał, książę powołany był zająć miejsce Szoldrskiego. Wstawił się za nim do króla książę kanclerz litewski Albrycht Stanisław Radziwiłł.

Biskupem poznańskim mianowany 11 kwietnia 1650 roku. Wyprawił zaraz do stolicy Karola Monti, rzymianina, doktora obojga prawa, z nominacją królewską, elekcyą kapituły i procesem kanonicznym w nuncjaturze, żeby się starał o biskupstwo i bullę (Monti stanął prokuratorem 14 maja 1650 r. w konsystorzu warszawskim, *Acta cons. vars.* x. 38 fol. 316).

Prekonizował go Innocenty X; wyświęcił prymas Maciej Lubieński w Łowiczu 27 listopada 1650 roku. Odbył wjazd na swoją stolicę 7 maja 1651 roku (Łukaszewicz). Wtedy Lepiecki przywitał go wierszem panegirycznym pod tytułem: *Tres mitrae, ducalis. doctora lis, episcopalis* (Sołtykowiec, str. 483).

Postać Plutarchowa, pobożny, święty, nieskazitelny; wymowa jego niezdolna się była zniżyć do pochlebstwa (Kochowski). Ojczyznę kochał i sakramentalnie pełnił obowiązki stanu swojego. Biskup wzorowy. Senator patriotyczny i wyrozumiały, nie człowiek namiętności, ale prawa i rządu.

Zajął się natychmiast pilnie obowiązkami swego

pasterskiego urzędu. Opowiadał sam słowo Boże, wśród licznego zgromadzenia słuchaczy, w Poznaniu i Warszawie. Bywał na sejmikach Wielkopolskich w Środzie. Odważnie stawał przeciwko dysydentom w obronie praw kościoła, a katolików którzy słabo się opiekali ich napadom, zachęcał do gorliwości. Mnożyła się więc i około biskupa liczba katolików, mocno stojących za kościołem. Nie przepuszczał nikomu, karmił surowo nawet panów, za nadużycia i bezprawia. Tak napominał publicznie Jędrzeja Karola Grudzińskiego, kasztelana nakielskiego, za to, że zabił na drodze pod Poznaniem szlachcica i z żoną jego prowadził nierządne życie; napisał do kasztelana list i groził mu pomstą Nieba, słowami psalmisty: „Miecz nie uchyli się od domu twojego.“— Dwaj kalwini z zaciągu cudzoziemskiego, w Szamotułach poszarпали wizerunki świętych u gospodarza jakiegoś; biskup postarał się o to, żeby ich uwięziono i wytoczył im sprawę w grodzie poznańskim. Czyniono zwłokę w sądzie, książę wyrobił rozkaz królewski, ażeby natychmiast sprawę sądzono i winni straceni byli w Poznaniu.

Przy bramie wrocławskiej, zaczął słynąć wiekami cudami wizerunek Chrystusa Pana ukrzyżowanego i moc ludu kupiła się do niego; biskup wizerunek kazał przenieść do katedry i umieścić go w kaplicy Górków.

Święcił kościół Franciszkanom w Stępcy 9 listopada 1653 r. (Pamiętnik rel.-moralny t. V str. 487). Jednem słowem, książę był wzorem biskupów, przykładem świętobliwości.

Książdz Kacper Druzbicki, jezuita z Poznania, ofiarował mu w r. 1652 dzieło: *Tractatus de variis passionem domini nostri Jesu meditando modis ad fidelium Christi utilitatem conscriptus*. Lublini 1652 str. 383. (Jocher t. III str. 33). W tymże roku poświęcono mu dziełko: *Angelici Doctoris S. Thomae Aquinatis de B. Virgine immaculate concepta sententiae* (tamże).

Biskup kujawskim w r. 1654 po Mikołaju Wojciechu Gniewoszu.

Jan-Kazimierz przedstawiając go Papieżowi na tę katedrę, pisał takie za nim świadectwo: „W królestwie naszym Kazimierz Czartoryski błyszczy świętością rodu, ale nie możemy także ukryć jego zacności, nauki i pięknych przymiotów wykształconego umysłu, którymi zwracał na siebie uwagę Rzymu wtenczas, kiedy tam jeszcze bawił na naukach.“ Charakter to nieskazitelny. O urzędy nigdy się nie ubiegał, ambicji nie miał żadnych, dostojności same na niego spadały. Dobrociał sobie ujmował wszystkich, sama powierczość jego pokazywała zacność. Wszyscy go królowie kochali: Władysław IV, Jan Kazimierz. Był na radzie w Krakowie r. 1655, kiedy król pytał się senatorów, czy ma zostać w Rzeczypospolitej, czy umrzeć w kraju ze szwedem? Biskupi i trzydziestu świeckich

panów radziło, żeby król wyjeżdżał zagranicę; był pomiędzy nimi i książę (Climacter, II, 33). Sam z królem ujechał na Szląsk i bawił tam długo, przeszło pół roku, wkońcu dopiero lipca r. 1656, razem z Marią-Ludwiką powrócił ze Szląska do Częstochowy.

Kiedy się uspokoiło w Rzeczypospolitej, książę odbył wjazd uroczysty do Włocławka. Nie opuszczał nigdy sejmów i zawsze na nich radził za sumieniem i słuszością. Ale w ogóle unikał zgiełku i dworu. Polubił szczególnie Smardzewice, wieś około Wolborza; poszedł tutaj za śladem swego poprzednika ks. Rozrażewskiego, który wybudował w Smardzewicach pałac muryrowany dla biskupów kujawskich. Książę tutaj osiadł i wiele przez to do Smardzewic pamiątek przywiązał. Tu święcił na biskupa chełmińskiego Adama Kóssa (14 lipca 1658), tu ozdobił biretem doktorskim x. Zygmunta Wiewerskiego, wśród tłumów zebranego ludu, możnych i szlachty, w obecności prowincjała (Pamiętnik rel.-moralny, XI str. 224). Powodem dla którego wybrał sobie to ciche ustronie, było szczególne nabożeństwo do św. Anny; w czasie zarazy i w różnych ciężkich słabościach doznał jej opieki i całe też serce oddał św. Annie, która słynęła w Smardzewicach. Sławnym był tam kościół franciszkański. Książę dla zakonników szczery, przychylny, wielkim był dobrodziejem ich klasztoru. Na ołtarzu św. Anny zawieszał srebrne wota. W czasie wielkiego postu odbywał w Smardzewicach z zakonnikami ćwiczenia duchowne i różne sobie zadawał umartwienia. Budował wszystkich szczególną swoją pobożnością. Wystawił sobie w 1660 roku pomieszknię osobną przy kościele. Nadał klasztorowi prawo sprzedaży piwa; gdy zaś książę nie postarali się o potwierdzenie tego przywileju u następcy księcia, w nadziei że im to nie zginie, przywilej czasem upadł (Pamiętnik rel.-moralny XI, str. 221).

Miał szczególne także nabożeństwo do N. Panny, ztąd co rok przejeżdżał się do Częstochowy i wyznawał, że wszystko winien opiece tej Bogarodzicy, która go zawsze w złych razach dźwigała (Niesiecki z Nieszporowicza). Niemal całe życie swoje, co zbywało mu czasu, obracał na czytanie ksiąg św. Augustyna; kochał się w pismach tego Ojca kościoła i wyciągi z niego robił, aż się z tego utworzył potem osobny rękopis, to jest treść alfabetem zebrana obszernych dzieł św. Augustyna.

Spokojnego i najzaczniejszego biskupa, wyprowadził Jan Kazimierz z tego zacisza, ażeby godził bunt wojskowe, a jednocześnie Marja-Ludwika wnięszała go do swych intryg elekcyjnych. Biskup był za elekcją następcy tronu i nawet pozwalał na Kondeusza; ale radził rzecz tę robić z rozważą, nie zapalał się bardzo, i owszem, wolał trzymać się średniej drogi, zarówno dalekiej od sporu i pochlebstwa. Rozumny i

dość wzięty u szlachty, nie chciał wystawiać na próbę swojej powagi i łamać prawo Rzeczypospolitej. Pracował gorliwie dla uspokojenia wojska, które pustoszyło dobra królewskie i duchowne, podniosłszy konfederację pod laską Świderskiego. Był na kommissji w Wolborzu, potem we Lwowie, wreszcie powagą swoją i wymową tyle dokazał, że konfederacja postanowiła się pogodzić z Rzeczypospolitą. Pomagał mu wiele w tej pracy prymas Waclaw Leszczyński. Mowę biskupa do związkowych ma Kochowski w swoich Klimakterach. Sławy sobie nabył ogromnej przez to xiążę: zwano go w Rzeczypospolitej *praesul connexualis*, t. j. biskupem konfederackim, związkowym.

Konfederacja Świderskiego rozeszła się w r. 1663 pod Zawichostem. Zdaje się jednak, że królowa zawiodła się na xięciu. Myślała, że go łatwo wciągnie do swoich zamysłów, ale skutek usiłowań nie odpowiedział oczekiwaniom (Portofolio M. Ludwiki II. 274).

W roku 1665 po śmierci Waclawa Leszczyńskiego, trzech było współzawodników do prymasostwa. Xięciu Czartoryskiego zalecały ostatnie zasługi w uspokojeniu wojska i zwyczaj narodowy, gdy zwykle biskupi kujawscy szli na prymasostwo; zresztą Tomasz Leżeński, biskup chełmski, wiekiem przewyższał innych. Ale ci dwaj biskupi trzymali się umyślnie w oddaleniu, pewni będąc przegranej, i przeczuwali dobrze, bo wistocie ulubieniec dworu Mikołaj Prażmowski, kanclerz, poszedł nad nimi górą (Kochowski, Climacter III. 221).

Na elekcyi w r. 1669 znowu wdanie się xięcia uspokoiło burzę. Kiedy obrano Michała, panowie gniewali się; Grzymułtowski korzystając z okoliczności, pokłócił Radziwiłła z kanclerzem Pacem i Litwa zabierała się do osobnych narad; zdawało się, że elekcyja Michała pójdzie w niwecz. Ale xiążę narażając się sam, drugi raz wystąpił, jako pośrednik pomiędzy stronami; łagodnością i namową stłumił pożar w samym zawiązku. Trzymał się mocno xiążę króla Michała. Ztąd był domowym jego przyjacielem. Na sejmach i w gronie panów zawsze się za Michałem nadstawiał, a tak xiążę nie psuł Rzeczypospolitej i nie mnożył rozdwojenia, jak inni ludzie bez czci i wiary.

Wysyłał go król naprzeciw arcyksiężniczce Eleonorze z Częstochowy (23 lutego 1670 r. Niemcewicz, Zbiór pamiętników IV. 319).

Na sejmie czerwcowym r. 1672 do upadłego brocił króla, razem z Ujejskim, biskupem kijowskim. Panowie chcieli, żeby król abdykował (Chrapowicki str. 292 Dyaryusz). Może powaga tych biskupów przeszkodziła zgorszeniu.

Xiążę nie brał udziału w konfederacji gołabskiej, ale za to występował stanowczo na sejmie, czyli wielkim radzie, która się skutkiem konfederacji zebrała w War

szawie w styczniu roku 1673. Mówiono wtenczas o xięciu, że jest najenotliwszym ze wszystkich biskupów, jacy byli lub są w Rzeczypospolitej.

Do spraw gołabskich przymieszała się i dawna sprawa o zdradę ojczyzny Morsztyna i Grzymułtowskiego. Xiążę godził stronnictwa (Zaluski I. 328). Senat dwunastu posłów dobrał do swego grona, ażeby sądzić tych panów. Gdyby nie xiążę, padliby ofiarą i noweby przez to wywołali zawikłania.

Król Michał po śmierci Prażmowskiego, mianował xięcia arcybiskupem gnieźnieńskim, ale gdy umarł niedługo, Rzplita ujrzała się w położeniu, w jakim nigdy nie była. Nie przyszła jeszcze dla xięcia bulla z Rzymu zatwierdzająca go na arcybiskupstwo. Rzeczywistym więc arcybiskupem Czartoryski jeszcze nie był i nie mógł sprawować władzy przywiązanej do urzędu prymasa. Ale jako biskup kujawski prawnie zastępował prymasa. Dwie godności połączył w sobie w bezkrólewiu: był nominatem prymasem i biskupem kujawskim. Mógł działać i za siebie i za prymasa. Zresztą, nikt w Rzpltej nie zaprzeczał mu wcale prawa do występowania, jako międzykról, *Interrex*, w bezkrólewiu, które się za tem otworzyło. Xiążę zajął już za życia króla to stanowisko i mieszkał w Skierniewicach. Śmierć Michała wypadła wtenczas, kiedy xiążę był chory. Miał przyjechać do Warszawy 18 listopada 1673 roku (Ambr. Grabowski, Ojczyście Spominki II. 280). Ale nie mógł dla choroby; rada więc senatu opóźniła się do 2 grudnia, a i tak jeszcze na niej xiążę nie był, jednak pozwolił panom radzić, bo chciał przyspieszyć elekcyę, skrócić czas bezkrólewia (tamże str. 286). — Wiele powodów skłaniało do tych życzeń xięcia nominata: nie chciał długo dzwigać na swych barkach ciężaru, któremu sądził, że nie podoła; powtóre, bezpieczeństwo Rzpltej tego wymagało. Hetman Sobieski z nad Prutu, przy Daniłowym grodzie, pisał do xięcia list z d. 24 listopada, żeby przyspieszyć tę elekcyę dla wojny tureckiej. Hetman pragnął, żeby już w kwietniu wystąpił nowy król w pole. Drugi list pisał Sobieski w tejże myśli do księcia 1 grudnia (tamże str. 356—7, porównać gazetę z Warszawy w Bibl. star. Wójcickiego t. I).

Biskup krakowski znowu chciał zwłóczyć; ztąd, z Warszawy prosto z rady senatu wybrał się do Skierniewic, żeby odwiedzić xięcia. Nominat był zdrowszy, sejmiki zwołał natychmiast w grudniu i styczniu, a sejm na 15 stycznia. Uniwersał podpisał w Smardzewicach 5 grudnia jako biskup kujawski i pomorski, nominat gnieźnieński, nie przybierając tytułów prymasa i pierwszego xięcia, dla tego że bulli jeszcze nie miał (Vol. legum V. str. 193).

Na konfederacji generalnej stanów koronnych i

litewskich, która się zawiązała na sejmie elekcyjnym, był już sam xiążę i podpisał się arcybiskupem gnieźnieńskim, ale nie prymasem jeszcze; opuścił tylko tytuł biskupa kujawskiego, widać ztąd, że miał już bullę, ale godności nie objął (w styczniu 1674 r., Lengnich, Prawo posp. król. pol., Kraków 1836 str. 33).

Przed samą elekcją wyszedł panegiryk: *Infula princeps ducali tiarae* i t. d. *annexa*; wyszło to z druku w kwietniu 1674 r., bo na str. 267 mówi autor: *sextum jam mensum rei Polonae summus arbiter moderavit* i t. d. Autor wylicza tam sprawy xięcia podczas bezkrólewia (str. 257), wspomina o jego przodkach (str. 262), kreśli życie jego w wierszach (str. 308). Było to przed samą śmiercią xięcia arcybiskupa.

Umarł w Warszawie 15 maja 1674 r. we wtorek rano przed siódmą godziną, na kamień, po wielkich boleściach. Miał chroniczną chorobę w nerkach. Żył lat przeszło 50.

Biskupem był lat 24. Z tych, przepędził w Poznaniu lat 4, w Kujawach 19, w Gnieźnie rok jeden.

Pochowany był według swego życzenia u jezuitów w Warszawie. Napis położono mu prosty na kamieniu nagrobowym, umieszczonym w posadzce kościelnej; napis ten jest w Bużeńskim.

Zakon jezuitów wielce poważał. Za życia po pań-

sku go czcił i przy śmierci wielkie porobił zapisy dla niego. Kollegjum rawskiemu podarował bibliotekę dość liczną i swoje własnoręczne pisma, to jest panegiryki i mowy, oraz szczodra jałmużnę; chciał nawet kościół swoim kosztem wystawić w Rawie, ale śmierć mu do tego przeszkodziła. Nowicjadowi krakowskiemu dał relikwie złożone w cyprysowych i srebrnych trumienkach i to co miał w życiu najmilszego: obraz N. P. Maryi większej z Rzymu, który za pozwoleniem papieżem kazał przekopiować z oryginału, wtenczas, kiedy sam jeszcze bawił w Rzymie. Kopję tę zaraz wystawił na widok publiczny i wszyscy ją podziwiali. Potem przeniósł ten obraz do Polski i miał w takiej czci, że wszędzie go z sobą woził, a po śmierci odkazał go do kościoła św. Macieja w Krakowie, żeby stał na wielkim ołtarzu (Nieściecki). Później już w kilkanaście lat po śmierci xięcia, jego wyciągi ze św. Augustyna, *Electa D. Augustini*, wydał na świat Tomasz Stanisław Niemierza, archidjakon kujawski w r. 1688. Miał jakieś względy u xięcia ten Niemierza, bo w r. 1670 jeszcze, będąc archidjakonem pomorskim, dedykował mu dziełko: „*Manuale parochorum, sive institutiones et praxes tum vitae, tum officii pastoralis, editae Viennae, Austriae 1652, Cracoviae vero MDCLXX.*“ w 12ce (Jocher, Obraz t. II str. 355, numer xiążki 4,287).



PAULIPSEI A.D.

JAN LIPSKI

HERBU ŁADA.



syn Wawrzyńca, sędziego ziemskiego rawskiego, rycerskiego męża, i Anny z Kołacina Plichciani. Miał liczne rodzeństwo, bo ośmiu braci i cztery siostry: z braci, Franciszek i Kasper - Zygmunt byli kasztelanami rawskimi. (a)

Jana wziął do siebie na wychowanie Franciszek Lipski, rodzony stryj, który był kanclerzem przy wuju swoim prymasie Uchańskim. Stryj oddał go do jezuitów w Kaliszu, następnie wyprawił do Włoch na teologję i prawo. W ciągu podróży swojej z królewicem Władysławem po Europie, w Rzymie poznał młodzieńca wtedy książę Albrecht Stanisław Radziwiłł i powziął wielkie wyobrażenie o jego zdolnościach.

Za powrotem do ojczyzny, przez kanclerza Kryskiego wezwany do dworu, brał naprzód mniejsze posady duchowne.

Sekretarz królewski.

Kanonik łęczycki.

Proboszcz mirakowski.

Kanonik gnieźnieński.

Kantor płocki.

Po Kryskim wziął Jana w opiekę inny kanclerz książdz Jędrzej Lipski, herbu Grabie, innego domu, człowiek nieprzystępny i opryskliwy, ale wielki ulubieniec dworu, a mianowicie królowej Konstancji. Kanclerz polecił go królowi i postanowił wykonawcą swojego testamentu.

Opat wachocki.

(a) Rodzina Lipskich herbu Łada, pochodziła od Jarosława podskarbiego u książąt mazowieckich; syn jego Jakób, który Cymbarkę, siostrzenicę Władysława Jagielly, xiężniczkę mazowiecką, odprowadzał do męża, Ernesta rakuskiego, pierwszy od Lipia w Rawskim, przezwiał się Lipskim. Jakóba syn Marcin, tego Maciej, Macieja Piotr, Piotra Jędrzej, który z Emerencjanny Rembielińsk:ej, miał synów: Franciszka, archidyakona łęczyckiego, kanclerza przy prymasie Uchańskim i sędziego Wawrzeńca.

Kanonik krakowski r. 1627, potem proboszcz.

Rejent kancelaryi koronnój mniejszej u Jakóba Zadzika, którego kochał jak ojca. (Wydał wtedy „Panegirycus Gustavianus Eliae de Nucrois cribro philtrino cribellatus Scientae 1628.“ Eliasznaczy Daniela Kruzjusza, przeciw któremu rzecz wymierzona, a Scienta Warszawę; tę książkę dedykował Lipski Zadzikowi).

Kancelarz królowej Konstancji.

Referendarzem w. kor. od 3 kwietnia 1632 po Henryku Firleju, który wziął biskupstwo przemyskie (Metr. kor. 178 fol. 458).

Był Lipski przy śmierci króla Zygmunta III w Warszawie i ubierał potem ciało do trumny razem z sekretarzem kor. referendarzem lit. i trzema kapłanami (Pamiętniki Albr. Stan. Radziwiłła I. str. 12, Ambr. Grabowski, Dawne Zabytki miasta Krakowa str. 201). Dnia 8 maja 1632 przedemszą czytał ostatnią wolę królewską w senacie (tamże str. 16). Jako serdeczny przyjaciel całej rodziny królewskiej, przywiązał się do Władysława i występował w jego sprawie przed Rzpltą. Zapraszał senatorów w czasie konwokacji imieniem królewiczów na żałobne nabożeństwo po Konstancji (9 lipca, tamże, str. 29). Tak samo i na elekcji przychodził Lipski imieniem Władysława, królewiczów i królowy, prosić na exekwie i o wyznaczenie dnia uroczystego na pogrzeb zmarłego pana w Krakowie (6 lipca, tamże str. 93). Napisał panegiryk Zygmuntowi III i królowej Konstancji. Drukowane te mowy rozeszły się szeroko po świecie. O pochwałę ojca prosił go sam Władysław; tutaj Lipski spółzawodniczył wspólnie ze Stanisławem Łubieńskim, biskupem płockim. Z tem wszystkiem, mowa Lipskiego drukowana aż w Rzymie, zwróciła na siebie uwagę pierwszych uczonych swojego czasu. Sławny filolog Eryk Puteanus niezmiernie ją chwalił, Klau-djusz de Mesmes francuz, nazywał Lipskiego „Polonus Lipsius.“ Wspominają historycy i o trzecim jeszcze z tego czasu pomniku wymowy Lipskiego, o pronuba oratio, t.j. o mowie weselnój (Potocki, Centuria virorum, str. 390). Będzie to pewnie rzecz, którą miał Lipski

18 lipca 1632 „na weselu Łodzjusza, podkomorzego inflanckiego, z panną von Eck, krewną mojej żony, z frauencymeru nieboszki królowej,” mówi Albr. Stan. Radziwiłł (Pamiętnik T. I str. 34). Sam i ten wypadek świadczy, jak ściśle były stosunki Lipskiego z rodziną Wazów i z całym dworem Zygmunta IIIgo, mężkim i żeńskim.

Był Lipski w Krakowie z nowo-obranym królem Władysławem na pogrzebie Zygmunta i koronacji następcy, poczem poprowadził pana w drodze do Częstochowy (w kwietniu 1633, Michał Baliński, Pielgrzymka str. 246). Wziął go król i w podróż do Litwy, którą pierwszy raz nawiedzał po swojej elekcji. Na mocy konstytucji sejmu koronacyjnego, szlachta w Wilnie zaczęła pracować nad ulepszeniem prawa; łaskę podnosił z urzędu na tych obradach kanclerz Radziwiłł. Szlachta uniesiona wolnością, łamała i pomijała prawa miejskie, których Radziwiłł bronił; chciała między innymi napaściami, żeby niedopuszczać mieszczan do sądów królewskich, myślała sama rozstrzygać sprawy ich na trybunałach. Władysław IV „na poskromienie tych rozruchów” wysyłał Lipskiego „który nieco ułagodził szlachtę” (28 czerwca 1633, Pamiętnik Albr. Stan. Radziwiłła T. I. str. 163).

W roku 1634 poumierali dwaj bracia królewscy, jeden po drugim w kilka miesięcy, Jan Olbracht kardynał biskup krakowski i Alexander. Lipski dla obudwóch napisał panegiryki. Król polecił mu, żeby zwłoki kardynała odwiózł do Krakowa i pogrzeb sprawił, co było widocznym dowodem łaski.

W r. 1635 w marcu wyznaczony był Lipski od króla do układów z posłami moskiewskimi (Pamiętnik Albr. Stan. Radziwiłła T. I str. 239).

Biskup chełmiński po Jakóbie Zadziku w r. 1635.

Wyświęcony w kolegiacie łączyckiej przez prymasa Jana Wężyka 13 września 1636 r. (Bużeński). Panegirykiem powitał go na wjeździe Daniel Plemecki.

W sprawie o małżeństwo Władysława IVgo z Cecylją Renatą, Lipskiemu los nadarzył położyć wielkie dla króla zasługi. Przypuścił go pan zawsze życzliwy do poufnych o to małżeństwo układów, które się odbywały „w przytomności grafa Magnusa.” Biskup chełmiński miał zlecenie notować wszystko, co panowie z posłem mówili. Było to podczas sejmu w lutym 1637 (Pamiętniki Radziwiłła T. I str. 335). Dnia 13 czerwca na tajnej radzie rozstrzygał król z senatorami, czy przynależałoby na poselstwo do Wiednia wyprawić Jana-Kazimierza z biskupem chełmińskim i wojewodą sieradzkim Denhoffem; senatorowie odpowiedzieli, że przynależałoby (tamże str. 345). Dnia 1 lipca już we trzój posłowie wyjechali do Wiednia (str. 346). Przerębski wszystko zrobił w Wiedniu, posłowie mieli tylko uroczyscie prosić o rękę Cecylji-Renaty. Królewic pu-

ścił przodem Lipskiego i Denhoffa, a sam później przyjechał do Wiednia z Ossolińskim. Lipski wziął z sobą x. Wojciecha Półkozica Krzywkowskiego; pobożny ten i zacny człowiek był zamłodu ekonomem w dobrach biskupich chełmińskich; nie żenił się, a oszczędnością zebrał dosyć grosza, którego szczerze używał na kościoły i biednych; na starość został xiędzem.

W Wiedniu Lipski także występował z mowami (31 lipca i 3 sierpnia 1637). Dawał ślub Cecylji-Eleanorze z Janem-Kazimierzem, który króla zastępował, w kościele u augustjanów (9 sierpnia, Pamiętnik Albr. St. Radziwiłła T. I. str. 349). Cesarz Ferdynand III i jego i całą rodzinę Lipskich mianował w dowód swojej wdzięczności hrabiami, comites Sacri Romani Imperii, z ujmą praw narodowych Polski.

Pamiętką tego poselstwa jest dziełko: Joannis Lipski, Episcopi Culmensis et Pomesaniae, Vladislai IV Poloniae et Sueciae Regis, ad Ferdinandum III Romanorum Imperatorem Magni oratoris et Legati Orationes duae, habitae in aula Caesaris coram S. Caes. Maj. ac Serenis. Reginae Caeciliae Renatae: Die ultima julii et 3 Augusti 1637. Cracoviae, in officio Andreae Petricovienensis, w 4ce, kart 5 (Przyłęcki, Pamiętniki o Koniecpolskich str. 286).

Z radością oddalił się Lipski ze dworu, żeby zająć się dobrem biskupstwa swego, które po ostatniej wojnie szwedzkiej było w nędzy i w opuszczeniu. Pracował nad podniesieniem wiosek i parafij. Troskliwie pielęgnował cześć świętych patronów pruskich, kazał spisywać ich żywoty, błogosławionego Jana Lobedana bernardyna, błogosławionej Doroty i Jutty.

Na sejmie w kwietniu i maju wyznaczony kommisarzem dourządzenia ceł na Bałtyku (Vol. I. IV. str. 929).

Wtem przerwała mu te prace biskupie i innych zacząć nie dozwoliła, śmierć prymasa Wężyka (w maju 1638 r.) Dwór myślał podnieść na prymasostwo kanclerza Piotra Gębickiego, a pieczęć wielką kor. po nim przeznaczył Lipskiemu. Dowiedział się o tem nasz biskup z wielkim żalem, bo jak wyraża się w liście do Zadzika, wolałby był płynąć do Kalkuty niżeli na dwór powracać. Nie ujęła go nawet pieczęć, dla której tytuł podówczas głowy sobie łamało. Ale ocalił go Gembicki, bo niechcąc właśnie rzucać pieczęci, wszelkimi siłami od prymasostwa się bronił. Myślano o Zadziku, ale i Zadzik jak niechętnie rzucał pieczęć dla biskupstwa krakowskiego, tak teraz nie pragnął biskupstwa rzucać dla prymasostwa. Arcybiskupstwo więc „wiele kunkurentów miało,” mówi kanclerz Radziwiłł (T. I. str. 378). Maciej Lubieński, biskup kujawski, przywodził postanowienie Klemensa VIII, że ze stolicy kujawskiej tylko najwłaściwsze było przejście na prymasostwo. Nakońcu przyszedł na myśl stronniemu dworskemu Lipski. „Drudzy młodym jego latom tego heno-

ru zajrzeli,“ ale wzięła gorąco stronę biskupa królowa, pamiętając że jój ślub dawał, wziął stronę jego i Jerzy Ossoliński, podkanclerzy kor., przyjaciel serdeczny. Pomimo niechęci biskupów, Lipski otrzymał prymasostwo.

Opuszczając dyecezę chełmińską, napisał dla następcy swojego instrukcję, w jakiby sposób podnieść ją można. Zakwitłaby wprędce dyeceza, gdyby téj rady zacnej posłuchano.

Paljusz odebrał z rąk Macieja Łubieńskiego, biskupa kujawskiego r. 1639. Wjeżdżał do Gniezna 22 sierpnia w licznym i świetnym orszaku senatorów i szlachty: witał go mową od kapituły Stanisław Skawiński, kanclerz gnieźnieński: jest ta mowa w druku. Wjazd sam opisywał Jerzy z Bukowca Szlichtyng. (a) Panegiryk ułożył Lipskiemu Grzegorz Borucki, doktor i professor krakowski (Elogium drukowane w Krakowie 1639).

Z Gniezna udał się prymas do Środy, zagajając sejmik przedsejmowy. Dnia 7 października na sejmie pierwszy swój głos rozpoczął od zwykłych podziękowań królowi za prymasostwo. Napomknął o umniejszeniu żołnierza. Radził do skutku przyprowadzić cło morskie, spodziewany skarb królewski, ale chciał to zrobić nie popędliwą radą, to jest pragnął, aby Rzplta powtórnie słała kommissarzów do Gdańska i pilnie się w sprawach tych rozpatrzyła, ale postanowiwszy raz, „nawet marsową assistencją powinna była bronić prawa królewskiego.“ Ganił w królu zbyt liczne rozsławianie dóbr stołowych, ale nie uchylał się od „powinnej wdzięczności“ dla niego, to jest przystawał na opłacenie długów pańskich. Ubolewał nad uwięzieniem we Francji Jana-Kazimierza, prowadził nawet o to listowanie z Klau-djuszem de Mesmes, konsulem francuzkim w Hamburgu, którego przed kilku laty poznał był w Prussiech, czasu układów sztumdorfskich. Za złe to mieli niektórzy prymasowi, że wdawał się z człowiekiem ani świętnego rodu, ani wielkiego u dworu znaczenia i zajmującym się jedynie literaturą. Ale wytłómaczyło ten jego krok przywiązanie prymasa do rodziny królewskiej, którą nazywał jagiellońską, zwyczajem wieku. Przy mawiał się więc na sejmie także za pewnością posagu królowej Katarzyny (Pamiętniki Albr. Stan. Radziwiłła T. I. str. 420).

Obstając mocno za chwałą Bożą i powagą kościoła katolickiego, prymas na sejmie r. 1640 głównie nasta-wał na kalwinów wileńskich, którzy podczas pewnej biesiady strzały ciskali na kościół św. Michała. Dnia 8 maja przyjechał do Warszawy i groził w mowie swojej

(a) „Wjazd do Gniezna jo... Jana z Lipie Lipskiego“ R. p. 4639, w 4ce, kart 4. Opis dzieła w Dzienniku Warszawskim 1829. Kanclerz Radziwiłł dedykował mu także r. 4639 dzieło swoje: „Suspirium animae poenitentis“ (Jocher, Obraz bibl. historyczny T. III str. 68. Nr. książki 6224.

karą niebios w razie, jeżeli Rzplta nie pomści się znie-ważonego majestatu Niebios: „Stawa przed tobą, miło-ściwy panie, — mówił do króla, — dnia dzisiejszego, król nad królami, Bóg nasz, a jak ty jego sprawę osądzisz, tak on twoją kiedykolwiek sądzić będzie.“ Wo-jewoda wileński Krzysztof Radziwiłł ujął był chwilowo króla na stronę kalwinów, ale drugi Radziwiłł kanclerz dał o tem znać prymasowi i Zadzikowi, którzy u-trzymali powagę kościoła.

Kanclerz Radziwiłł, naoczny świadek życia Lipskie-go, powiada, że w nim wszystkie zebrały się cnoty: „na-bożeństwo, gorliwość pomnożenia chwały Boskiej, mą-drość, wynowa, roztropność, skromność, trzeźwość, łą-godność i miłość dobra pospolitego.“

W istocie utrzymywał Lipski godnie świetność u-rzędu prymasowskiego, w której się tyle kochał, że pi-sał jój nawet pochwałę. Z najznakomitszymi osobami w ojczyźnie miał stosunki. Mąż wysokiego wzrostu, miał rysy twarzy przyjemne, rumieniec piękny, włosy ciemne zlekka przypruszone siwizną, strzygł je dawnym zwyczajem i zlekka po austriacku podczesywał w górę; mąż wspaniałego serca, w jedzeniu skromny, kiedy był sam, ale występował z gościnnością i hojnością dla przyja-ciół, dla cudzoziemców, dla szlachty. Dwór prowadził ludny i pański, ale „w karności i porządku dobrze wy-ćwiczony.“ Gospodarz wielki, ale bez uciemnienia poddanych. Niebył jednakże bez nieprzyjaciół. Przy boku swoim miał doradcę i spowiednika Michała Trzaskow-skiego, jezuitę, sławnego teologa. „.....,Skąpy, mówili o nim, a na takim stopniu godności, gdzie codzienna publika i zgromadzenie wielu ludzi godnych; nie miał estymacji u ludzi“ (Pamiętniki do panowania Zygmun-ta IIIgo, Władysława IVgo i Jana-Kazimierza Tom I str. 256).

Odwiedzając kościół franciszkanów w Warcie, zwłoki błogosławionego Rafała z Proszowic kazał wy-dobyć ze sklepu i złożył je w grobie marmurowym, wśród liczego zgromadzenia ludu. Tak przekazał te zwłoki, które od stu lat cudami służyły, czci następnych pokoleń.

Gmachy publiczne utrzymywał wielkim nakładem.

Odnowił i powiększył w Warszawie pałac arcybi-skupów gnieźnieńskich, zaczęty przez Wojciecha Bara-nowskiego; zbudował salę w zamku łowickim, a w Ły-skowicach pałac drewniany z wizerunkami prymasów. W Lipiu, wsi dziedzicznej, postawił także pałac mu-rowany.

Zamysłał zwołać synod prowincjonalny, dla odno-wienia karności kościelnej i poprawy duchowieństwa. Już go nawet zwołał przez uniwersały swoje, ale śmierć nagle przysła. W testamencie 20,000 zapisał na zbu-dowanie nowej kaplicy Bożego Ciała przy kolegium w Łowiczu, w której pochować się kazał; „jakoż stanę-

ła, — mówi Niesiecki, — pędzlem, apparatus bogatym i modną strukturą wykształtowana; posagu do niej naznaczył Jan 30,000 na ośmiu kapłanów, którym pewne na każdy dzień w tygodniu opisał do nabożeństwa powinności. Na cymborjum do tejże kaplicy odkazał 6,000. Na anniwersarz za duszę swoją 2,000. Do różnych kościołów 50,000. Na seminarjum przy rawskim kolegium Soc. Jesu na dziesięć osób 25, ale to skutku nie wzięło.“ Niesiecki, wydanie lipskie, T. VI str. 120—121).

Przyjechał do Gniezna w r. 1641 dla odwiedzenia kościoła metropolitalnego i pomodlenia się u zwłok św. Wojciecha. Cierpiał boleśnie na kamień, przewidywał śmierć bliską. Kazał się zatem przenieść do okolicznych Łyskowie i tam zrobił testament. Jerzy Ossoliński dowiedziawszy się o tej chorobie, przybiegł coprędzej uściskać przyjaciela, ale już go nie zastał przy życiu.

Umarł 13 maja 1641 najświętobliwiej, pod koniec mszy, którą odprawiał x. Trzaskowski. Jest podanie, że otruli go dyssydenci (Niesiecki) przekupiwszy lekarza, ale to bajka. Ostatnie chwile jego opisał x. Piotr Skibicki, dziekan kruświcki i kanonik kujawski.

„Niewiem kogoby do żalu nie pobudziła śmierć tak zacnego pasterza!“ wołał kanclerz Radziwiłł (Pamiętniki T. II str. 35).

Pogrzeb odbył się w Łowiczu. Mowę nad zwłokami miał Stanisław Tomisławski, jezuita, kaznodzieja królewski. Inną mowę powiedział Jerzy Ossoliński obecny na pogrzebie. Całą rodzinę Lipskich, z którą związał się przez przyjaźń dla arcybiskupa, związkami pokrewieństwa, wziął podkanclerzy pod swoją opiekę i świetne jej w ojczyźnie wyrobił stanowisko.

Dnia 2 lipca 1861 roku.



ANTHONY MONTAGNA A.C.

MACIEJ ŁUBIEŃSKI

IIERBU POMIAN.



Był synem Świętosława z Łubny i Barbary z Zapolic, ciotecznej siostry Macieja Pstrokońskiego, kanclerza i potem biskupa kujawskiego. Najstarszy z dziesięciorga rodzeństwa.

Urodził się we wsi ojcowiskiej, w Łubny, w sieradzkim, dnia 2 lutego 1572, ochrzczony w kościele parafjalnym wączzowskim, w którym ciała Łubieńskich spoczywały od kilku pokoleń.

Albert Zajączkowski opat wągrowiecki, zajął się jego pierwiastkowym wychowaniem. Oddał Macieja do szkoły parafjalnej w Sieradzu, potem do kolegium jezuitów w Poznaniu. Uczył się tam literatury i teologii. Potem biskup Pstrokoński posłał go o koszcie swoim do Włoch i Niemiec, na naukę prawa kanonicznego.

Wróciwszy do Polski, był sekretarzem przy wuju x. Pstrokońskim.

Kanonik poznański za Łukasza Kościeleckiego.

Kiedy ten biskup umarł, administrator dyecezyi, suffragan x. Brzeznicki upoważniał w konsystorzu warszawskim 24 października 1597 r. imieniem kapituły, Łubieńskiego i Szymona Szawłowskiego, pisarza konsystorza, ażeby zbierali zaległe dochody zmarłego arcybiskupa i kwitowali wszystkich. Przyjął Łubieński pracę, ale zaraz tegoż samego dnia ustanowił w konsystorzu zastępcą do wszystkich spraw swoich x. Gulczewskiego, kanonika poznańskiego. Drugie podobne pełnomocnictwo Gulczewskiemu wydał 22 kwietnia 1598, także w konsystorzu warszawskim (Acta Cons. Vars. ks. 9 fol. 137 i 151).

Sekretarz królewski na dworze Zygmunta IIIgo. Był z wujem x. Pstrokońskim w boju pod Guzowem, obok brata Stanisława.

Proboszcz łęczycki już r. 1607.

W r. 1609 umiera Pstrokoński, zostawiwszy przestrogi dla Stanisława i Macieja Łubieńskich, o zarządzaniu biskupstwem, jakby przeczuwał, że obadwaj jego wnukowie wyjdą na biskupów.

Król słał Macieja do kurfirsta brandenburgskiego na układy, które rozpoczął Pstrokoński. Oddał mu w zarząd żupy krakowskie, to jest wielickie i bocheńskie; Łubieński wyszedł z tej administracyi ubogim.

Kanonik krakowski od r. 1612.

Kanonik gnieźnieński, na sejmie warszawskim w r. 1613 (Metr. ks. 156 fol. 18).

Kustosz sandomierski po r. 1616.

Proboszcz miechowski od r. 1617 po Henryku Firleju, który poszedł na biskupstwo płockie. Za to oddaje kanonję krakowską (Łętowski, Katalog T. III str. 305) i probostwo łęczyckie, które już r. 1617 posiada brat jego rodzony Stanisław.

Miał skrupuły swoje Łubieński. Niechciał nawet na polecenie papieża piastować nowej godności, ale przyjął na siebie suknię kanoników regularnych i odbywszy rok nowicjatu, złożył uroczyste śluby zakonne 28 września 1618 w ręce Tomasza Oborskiego, biskupa laodycejskiego, jako w dzień św. Augustyna, patriarchy miechowitów. Tegoż dnia wyświęcał go na opata Oborski, w asystencyi Stan. Łubieńskiego brata i Bogusława Radoszewskiego, obudwu opatów z Tyńca i z Łysiej Góry. Marcin Szyszkowski biskup krak. kładł na niego ręce.

Proboszcz miechowski obostrzył karność kościelną i sam z siebie dawał przykład posłuszeństwa, bo najlichsze pełnił usługi, jako prosty nowicjusz. Budynki klasztorne podniósł, kościółek św. Barbary wymurował i uposażył przy szpitalu miechowskim, kupiwszy wieś Prochnę na fundusz. Kościół parafjalny wączzowski oddał z prawem prezenty miechowitom, żeby utrzymywali przy nim proboszcza i 4ch kapłanów, dla których dom wybudował; czynsz roczny na tę fundację do 10,000 wynosił.

Biskup kamieniecki (od r. 1614), ale podobno ciągle nominat lat kilka.

Biskup chełmski od r. 1620, z zatrzymaniem probostwa miechowskiego.

Wyświęcony w katedrze krakowskiej ostatnich dni października 1620 r. przez Marcina Szyszkowskiego, biskupa krakowskiego, któremu przytem towarzyszyli: Jan Węzyk biskup przemyski i Tomasz Oborski, biskup laodycejski, suffragan krakowski.

Wstęp na swoją stolicę odbył w kościele chełmskim kanoników regularnych, gdy ani w Krasnymstawie, ani w Chełmie nie było katedry.

Całą usilność swoją oddał pasterstwu. naienne

i nocne godziny. W ciągu dwóch lat zwiedził całą diecezję; nie było najodleglejszego kąta, do którego by nie zajrzał, w któremby zbawiennych nauk i przestróg nie zostawił.

Zbudował w Krasnymstawie kościół katedralny prawie z fundamentów, ozdobił go kaplicami pobocznymi i wieżą od frontu, zasklepił i utwierdził filarami. Do kapituły wcielił plebanję grabowiecką, żeby kanonicy rezydujący przy katedrze, mieli z niej opatrzenie.

Pierwszy ustanowił sufraganów chełmskich. Abraham Śladowski dominikanin, wyświęcony na biskupa cytryńskiego już w r. 1621 był takim pierwszym sufraganiem chełmskim.

W Krasnymstawie złożył na dniu 18 czerwca 1624 synod diecezjalny. Był to drugi dopiero synod w chełmskiem, pierwszy złożył poprzednik Lubieńskiego, Jan Zamojski; konstytucje synodu tego drukowane są w Zamościu r. 1624 (Jocher, *Obraz bibl. hist.* T. III str. 314. Nr. książki 7558).

Świadkiem tej pasterskiej gorliwości Lubieńskiego, był brat jego Stanisław, który zostawszy nominatem na biskupstwo łuckie, stosował do niego przestrogi wuja i pisał również rzecz „o należytem sprawowaniu urzędu biskupiego.“

Przy pasterstwie nie zapominał Lubieński i powinności swych względem Miechowa. W r. 1623 wysłał Nakielskiego na Szląsk, do Nissy, z napomnieniem, żeby tameczni krzyżacy poddali się pod władzę jego, jako generała (Stenzel, *Scriptores rerum silesiaca* rum T. II str. 414).

Biskupem poznańskim mianowany w r. 1626 po Janie Wężyku. Było to na sejmie toruńskim, zwołanym dla uradzenia środków ku odparciu Gustawa-Adolfa który wkroczył do księstwa pruskiego. Kanclerz Leszczyński wnosząc, żeby Jana-Kazimierza następcą tronu wybrano, wznicił wielką burzę, którą król uśmierzył rozdaniem wakansów biskupich. Znajdował się Lubieński na tymże sejmie. Ale za nową stolicę oddać musiał probostwo miechowskie dla biskupa Achacego Grochowskiego.

Wjechał do Poznania 1 stycznia 1627 r.

Znalazł katedrę okropnie zniszczoną przez pożar, który był za Andrzeja Opalińskiego. Wężyk prawie nie miał czasu zająć się naprawą, za to Lubieński gorąco się zajął odnowieniem kościoła, chciał go pokryć po dawnemu miedzią, wtem biskupa do nowych powołano przeznaczen.

Biskup kujawski po Jędrzeju Lipskim od r. 1631.

Był na sejmie, który się odbywał przed samą śmiercią królewską i wotował na nim (13 marca 1632 roku). Dnia 5 maja zjechał z bratem biskupem plockim do Warszawy, nawiedzić ciało królewskie i na radę senatu (Pamiętnik Albr. Stan. Radziwiłła T. I str. 3—15). Na

sejmie elekcyjnym, delegowanym był od senatu dla przyjęcia posłów króla szwedzkiego Władysława, pojechał do zamku i ztamtąd towarzyszył im aż do szopy na pole elekcyjne (Pamiętniki do panowania Wazów T. I. I str. 191). Był z królem i na koronacji w Krakowie i służył mu przy świętych obrzędach (Pamiętniki Radziwiłła T. I str. 138—9). Podejmował go u siebie za powrotem do Warszawy, w Wolborzu (11 kwietnia, tamże str. 157).

Sejm z r. 1635 w zastępstwie nieobecnego prymasa, mszą swoją rozpoczął biskup kujawski (31 stycznia, tamże str. 230). Senatorom król przedstawił swój wniosek względem małżeństwa, jakie chciał zawrzeć z dyssydentką palatynówną Renu. W niebytności prymasa „pierwszy biskup kujawski. mówi kanclerz Radziwiłł, dobrym się pasterzem okazał, odradzając królowi z heretyczką ożenienie“ (19 marca, tamże str. 246). Za jego zdaniem poszedł i brat Stanisław, biskup plocki. Nie opuścił żadnego sejmiku Lubieński. Mszą więc rozpoczął i listopadowy tegoż roku (21 listopada 1635 r.), poczem odprawił „wotum swoje, godne krzesła senatorskiego“ (str. 268). Królowi ciągle jeszcze chodziło o to małżeństwo z palatynówną, jakoż od rady senatu odwoływał się do zdania sejmiku.

Dnia 1 grudnia zaczęło się głosowanie w tej sprawie. Lubieński dawniej rozpoczynał o tem pierwszy zdanie swoje i narażał się mocno królowi, teraz szedł za głosem starszych senatorów, prymasa, biskupa Zadzikę. „Jawnie przeciwko woli królewskiej stawał i polkę też odradzał“ (tamże str. 275). Król powziął ztąd gorącą niechęć do biskupa, a chociaż później ucierał się z posłami Lubieński, broniąc i senatorów i króla, gdy domagali się czytania postanowień rad senatu, nie zmieniło to nie względem niego usposobień króla, który długo urazy pamiętał (30 marca 1638 roku, Radziwiłł str. 371).

Niechęci też nie zmniejszała gorliwość pasterska biskupa. Lubieński ustanowił fundusz 25,000 na dobrach Kadzidłowskiego, dla powiększenia dochodów młodych księży, co psalmy śpiewali dzień i noc w katedrze kujawskiej. Postawił w niej pomnik Pstrokońskiemu (Damalewicz str. 442). Kościół w Raciążu, od lat czterdziestu stojący bez dachu, pokrył i ozdobił. Dla Smarzewie wiele zrobił. Dworek Karnkowskiego i dom niesułkowiecki przerobił, powiększył i wymurował (tamże str. 408). Częstkę, którą kupił od Olszewskiego w Bogusławicach, wsi pod Łęczycą, zapisał kapitule, na uposażenie kapliczki św. Anny w Smarzewicach pod parafją nagórzycką (zapis w grodzie piotrkowskim r. 1634, zeznanie przed kanclerzem w Warszawie f. 2 pos. 2 D. Laetare Quadragesimale 1635, Metr. ks. 182 fol. 627). Bronił całości praw swego kościoła. Gdańsk na gruncie biskupów kujawskich, Bischofsbergu, czasu woj-

ny szwedzkiej wybudowali wały, fossy, okopy i domki. Protestował już przeciw temu i Jędrzej Lipski biskup (f. 3 ante F. S. Mathaes Ap. 1629), protestował i Łubieński na sejmie koronacyjnym r. 1633, a gdy to nie nie pomogło, na sejmie r. 1635 ponowił protestację i rozpoczął sprawę stanowczo (Metryka, tamże). Król był w Gdańsku i o stosunki magistratu z biskupem sam się układał. Król i biskup cierpieli urazę do Gdańska; król, że miasto stawiało opór zbudowaniu floty polskiej; biskup, że nie ulegało jego władzy i prześladowało katolików. Stawił podkanclerzy te warunki gdańszczanom 9 lutego 1636 roku, żeby twierdzą na górze biskupiej obalili i kościół parafjalny katolikom oddali, a przynajmniej jedną kaplicę, bo kościół cały należał do biskupa, a kaznodzieje dyssydency zajęli go przemocą, ażeby wreszcie obierali do magistratu i katolików. Syn dyk odparł, że łatwo miasto o górę umówi się z biskupem, a inne punkta weźmie do namysłu i odpowiedź przysłać na piśmie (Pamiętniki Albr. Stan. Radziwiłła T. I str. 294).

Nie myślał Łubieński o wyższej dostojności w senacie i w kościele. Postawił już sobie nagrobek w katedrze kujawskiej. Starcem do tego będąc dojrzałym, chciał przybrać sobie za koadjutora Kacpra Działyńskiego, który tylko co z wojewody został niedzem; dowodziło to, że Łubieński nie uważał się za zdolnego do dźwignia nowego ciężaru. Działyński podziękował mu tymczasem za koadjutorstwo (Niesiecki, wydanie lipskie T. III str. 461).

Ale w maju r. 1638 zakończył życie prymas Jan Wężyk. Król chciał Zadziką, biskupa krak. przenieść na prymasostwo. Wymawiał się Zadzik podeszłym wiekiem, a w istocie wolał zostać na intratniejszej stolicy krakowskiej. Doradzał królowi, żeby najstarszego z biskupów i wiekiem i liczbą lat pasterskich, wyniósł na miejsce Wężyka. Łubieński znowu nastawał na przyjaciela, ażeby przyjmował godność i szedł za podaniem, za zwyczajem, gdy biskupi krakowscy posuwali się zwykle na prymasostwo. Król musiał ustąpić przed wolą Zadziką, ale nie zbliżyło to Łubieńskiego do prymasostwa. Dwór wybrał kanclerza Piotra Gębickiego, który znowu wolał zatrzymać pieczęć. Wtedy nadszpodzianie prymasem został Jan Lipski, biskup chełmiński, człowiek jeszcze młody, za wsparciem królowej Cecylii-Renaty. Dwaj bracia Łubieńscy z żalem to zniesli i skarżyli się publicznie na niechęć dworu.

W r. 1639 na sejmie, biskup kujawski „zdanie swoje mądrze przełożył, ale bardziej się bawił deftensją honoru swego przeciwko kanonikom, którzy go byli osławili“ (Radziwiłł T. I str. 421 pod d. 11 października). Wydał tegoż roku agendę dla dyecezyi pomorskiej kanonik Maciej Judycki, z rozkazu biskupa, który go oficjałem

gdańskim postanowił (Jocher, *Obraz bibl. hist.* T. III str. 83, Nr. xiążki 6373).

Po krótkiem sprawowaniu rządów Lipskiego, jednak „po długiej deliberacji“ mianował król prymasem 19 czerwca 1641 Łubieńskiego. Siedmdziesiątego roku życia już domierzał poważny starzec. Zapominał się często. Kroku więc żadnego nie zrobił o godność, która mu znagła się dostała. Kto mógł przewidzieć, że króla jeszcze pochowa i że nowego wybierze i ukoronuje?

Arcybiskup gnieźnieński.

Na sejmie Krzysztofa Zawiszy pierwszy raz wystąpił jako prymas (w lutym 1642, Radziwiłł T. II str. 58). W Łowiczu odbierał palljusz z rąk Szoldrskiego, biskupa poznańskiego. Uroczysty wjazd do Gniezna odbył w dzień przeniesienia zwłok św. Wojciecha. Witają go Albert Grabowski, kanonik gnieźnieński i poznański. Dwóch biskupów: Szoldrski i kanclerz kor. Gębicki i liczna szlachta wielkopolska i sieradzka tłumila się na tym wjeździe (Bużeński T. IV str. 67).

Zwiedził zaraz całą archidiecezją i kazał archidya konom, ażeby mu towarzyszyli. Były to wstępne przygotowania do soborów archidiecezjalnego i prowincjonalnego, które Łubieński zwołać zamierzył. Starzec upojony godnością, widocznie odzyskał zdrowie i siły. Dnia 22 lutego 1643 przyjechał do Warszawy na sejm (Radziwiłł T. II str. 91), Spotykały go tam same bolesne zawody. W niedzielę kwietnią 29 marca „Kazimierski z grubszem się słowem porwał na arcybiskupa gnieźnieńskiego o mizerną bagatelę nic niewartą.“ Później chciał prymas posłuchania u króla, który nie pozwolił na to; z czego tak prymas był niekontent, że z Warszawy niepożegnawszy króla wyjechał 31 marca (tamże str. 100—101).

Synod archidiecezjalny zebrał się w Uniejowie 7 lipca 1643 r. Po nim nastąpił 8 listopada synod prowincjonalny w Warszawie u św. Jana; oprócz prymasa. było na nim 11stu biskupów. Króla ucieszyło postanowienie zapadłe na nim o wdzięczności dla niego z dóbr duchownych, z warunkiem, jeżeli pozwolenie papieskie nastąpi. Król żądał, ażeby sobór obmyślał środki do pogodzenia dyssydentów z kościołem. Z radością wyznaczył sobór dwóch biskupów delegatów na przyszłe Colloquium charitativum.

Arcybiskup wysłał tymczasem do Rzymu Judyckiego, żeby postarał się o zatwierdzenie stolicy apostolskiej dla ustaw synodalnych warszawskich, uniejowskie zaś, które zatwierdzenia nie potrzebowały, kazał ogłosić drukiem w Warszawie (Jocher, *Obraz bibl. historyczny*, Nr. xiążki 7525). Prymas za królem ogłosił listy do różnowierców, ażeby zjeżdżali się do Torunia. Od r. 1641 budował ciągle w Częstochowie, na wiosnę w r. 1644 zjechał na Jasną Górę, żeby samemu poświęcać swoje pobożne nakłady. W istocie poświęcił je 25 marca, a

gdy się jednocześnie dowiedział, że królowa umarła w Wilnie, exekwie odprawił za jej duszę jeszcze w Częstochowie (M. Baliński, *Pielgrzymka do Częstochowy* str. 112—116).

Następował pogrzeb królowej Cecylii-Renaty. Prymas wyjechał do Krakowa i prosto nie zatrzymując się w mieście, odwiedził pana w Łobzowie (19 czerwca). Nazajutrz odbywa się pogrzeb. Tymczasem porozumienie się z dyssydentami w Toruniu rozeszło się na niczem; prymas o swoim koszcie utrzymywał na zjeździe tym teologów ze swojej diecezji.

Zaczynał już wchodzić w praktykę zwyczaj zrywania sejmów. Uporni posłowie rwali sejm roku 1645. „kartuzańskim milczeniem“ jak mówi Radziwiłł. Senatorom serce bolało, przewidywali nieszczęścia ojczyzny. Jeden i drugi przemawiał, żeby złagodzić zawziętość posłów. Po biskupie poznańskim protestował prymas „przed Bogiem i pomazańcem jego, iż jeżeli jakie nieszczęście przypadnie na Rzpltę z dopuszczenia Bożego, w tem senat nie będzie winien, ale się na tych zwali, którzy przyczyną są utraty tak wielkich prac“ (27 marca, Radziwiłł T. II str. 165). Ale nie pomogły nic słowa świętobliwego prymasa, sejm przepadł „kartuzańskim milczeniem.“

Starzec rozwijał rzadki nawet hart duszy. Ozwała się w nim miłość krwi własnej i wyrobił na siostrzeńca Starczewskiego, który był referendarzem kor., opactwo trzemeszyńskie. Był jednak i drugi spółzawodnik szczęśliwszy z poręki Radziwiłłów i zajął wprzód opactwo. Prymas sam zjechał i wyrzucił x. Niewiarowskiego, który sprawę wytoczył przed nuncjusza. Jan de Torres zniósł wyrok prymasa, który się mocno oto uraziwszy, utrzymywał zacięcie siostrzeńca. Sprawa poszła aż do Rzymu, w którym tymczasem Judycki miał wielkie do załatwienia trudności, bo umarł Urban VIII, który prekonizował Łubieńskiego na wszystkie trzy ostatnie biskupstwa. Zwłoka ztąd wynikała sprawiła, że dopiero Innocenty X ustawy synodalne warszawskie potwierdził. Zwyciężył i Starczewski Niewiarowskiego.

Tymczasem Marja-Ludwika nadjechała z Francji i stanęła w Falentach. Prymas, który pogodziwszy się z królem, przyjmował chętnie udział we wszystkich jego rodzinnych uroczystościach, przywoził małego królewica Marji-Ludwice do Falent z Warszawy (J. U. Niemcewicz *Zbiór pamiętników* T. IV str. 201, Radziwiłł pod dniem 5 marca 1646 T. II str. 187).

Dnia 14 lipca 1646 koronuje prymas Marję-Ludwikę w Krakowie.

Dnia 12 sierpnia wydaje list pasterski, w którym ogłasza ustawy synodu warszawskiego za obowiązujące (Ustawy te wyszły z druku r. 1646, Jocher, tamże, Nr. xiażki 7505, T. III str. 308 i 376).

Nieprzeszkadzała nic miłość dla domu królewskiego powinności senatorskiej. Gdy Władysław IV zamyślał o wojnie z Turcją bez wiedzy Rzpltej, prymas go o to upominał listem. Poparło Łubieńskiego całe grono wielkoradców. Rad nierad, zwołać król musiał sejm w październiku do Warszawy i na nim się tłómaczył przed Rzpltą. Jednakże, gdy Gniewosz następca Łubieńskiego w Kujawach, zapozwał go do Rzymu, za to, że nie zostawił całego inwentarza, król się obruszył na postępek biskupa kujawskiego i pisał do papieża za prymasem. Stosunki te serdecznej przyjaźni pomiędzy Łubieńskim a królem do śmierci przetrwały.

Władysław IV umarł 20 maja 1648 w Mereczu. Łubieński objął władzę w Rzpltej, jako Interrex, w czasach najburzliwszych, bo za buntów Chmielnickiego.

Zwołał zjazd do Łowicza panów koronnych, wysyłał wojska przeciw kozaczyźnie, stanowił trzech regimentarzy. Przed samym sejmem konwokacyjnym, przywieziono do Warszawy zwłoki króla Władysława, które kazał sprowadzić, przyjmował je sam na Pradze i wprowadził je do zamku.

Ogłosił królem Jana Kazimierza, którego elekcję podpisał razem z województwem poznańskim w roku 1648. Koronuje króla w Krakowie 16 stycznia 1649.

Po sejmie koronacyjnym odjechał do Łowicza i nakazał supplikacje po całej diecezji, dla odwrócenia klęsk grożących Rzpltej. Szczęśliwy był, że pieczę o dobro ojczyzny, zdać mógł teraz w młodsze a do sprawy rycerskiej zdolniejsze ręce. Kozacy się domagali na sejmie w r. 1650, żeby prymas z kilku innemi panami poprzysięgli traktaty zborowskie, żeby xiąże Hieremiasz Wiśniowiecki mieszkał na Ukrainie. Prymasa zdaniu wiele bardzo wierzyli. I prymas niezapominał nigdy swoich obowiązków względem ojczyzny. Pisał list do króla bawiącego w Lublinie w kwietniu r. 1651 z błogosławieństwem na bój i wstawiał się za Jerzym Lubomirskim, zaręczając, że wszystko poprawi odwagą przeciw wrogowi, co stracił.

W Gnieźnieńskim nakłady Łubieńskiego były największe. Katedrę znalazł w opuszczeniu, naprawił ją i ozdobił pierwszy po Wawrzeńcu Gębickim; wieżę jedną wznosił przy niej od fundamentów. Front upiększył. Kaplice wszystkie pokrył blachą miedzianą, chciał i grobowiec św. Wojciecha odnowić, ale Lipscy, dziedzice poprzedniego arcybiskupa, na to nie pozwolili mówiąc, że mają na to fundusz przekazany testamentem. Stalle wystawił dla kanoników. Oddalony archidyakoniat kamiński zwiedził, zwołał nawet duchowieństwo tameczne do Kamienia z czterech dekanatów i rodzaj soboru odprawił z niemi 18 sierpnia 1647. Kościół parafjalny kamiński zamienił na kollegjatę, proboszczowi przeznaczył kanonję gnieźnieńską ze znacznym dochodem doktorskim. I ani panowie furdowali zaraz drugie kanonie.

Zwiedził z Kamienia i Człuchów, gdzie poświęcił kościół wystawiony przez Jakóba Wejhera, wojewodę malborskiego. Zwiedzał okolice, w których niepamiętano nigdy biskupa. Był w Tucholi. Wszędzie święcił kościoły, lud bierzmował, przemawiał, nawracał, szpitale i szkoły oglądał. Kollegjatę w Uniejowie odnowił i zamku tam dokończył, zaczętego od Wężyka. Dla Częstochowy z wielkiem był nabożeństwem. Corocznie odbywał pielgrzymkę do cudownego obrazu. Ciasny i przyciemny kościół w Częstochowie rozprzestrzenił i oświetlił. Za jego przykładem poszli panowie i sami xięża paulini. Kanclerz Ossoliński wystawił ołtarz nowy dla proporcji, hebanem z wierzchu wszędzie wysłany, o srebrnych kasztelach i gzymsach. Posągi świętych naturalnej wielkości stawiali obadwaj, i prymas i kanclerz. Gdy skończono roboty wielkim nakładem przedsiębrane, przyjechał do Częstochowy Łubieński z pięciu biskupami, dla przeniesienia obrazu na nowy ołtarz; kanclerz już wtedy nie żył. Nadjechał na uroczystość hetman polny Kalinowski, 42,000 ludu zbiegło się ze Szląska, z okolicy, nawet z Niemiec; odbywało się to nabożeństwo 6 września 1650 r. (Pamiętniki do panowania Wazów; Baliński, Pielgrzymka str. 130).

We wsiach arcybiskupich Wyhowie i Bełchowie pobudował drewniane kościoły, w Kempnie i Chróślinie domy mieszkalne.

Nabożeństwo miał i do obrazu Najświętszej Panny w Czerwińsku. Raz wybuchł wielki pożar w Skierniewicach w pałacu arcybiskupim i ugasił. Przypisał to prymas opiece Najśw. Panny z Czerwińska i posłał wotum piękne do klasztoru (7 maja 1650 r. Pamiętnik rel.-mor. T. X). W roku 1652 przed samą śmiercią obchodził w Czerwińsku jubileusz swojego kapłaństwa.

Szczery był i otwarty, sprawiedliwy, pobożny, skromny w ubiorze i w mowie. Codzień sam mszę odprawiał. Raz chwalił się przed prymasem biskup jakiś ze złotych krzyżów drogiemi kamieni sadzonych,

i bogatych swoich pierścieni. Na to zdjął prymas z palca swój pierścień tak dalece zużyty, że potrzeba go było jedwabiem obwijać, żeby się na palcu trzymał i rzekł:

—„Oto pierścień, który od czasu mego wyświęcenia noszę na palcu.“

Wyrobił sobie u papieża Urbana VIII wolność rozpisania swego majątku na cele dobroczynne. Kościół metropolitalny naznaczył swoim dziedzicem, wykonawcami zostali: Wojciech Łubieński kasztelan sieradzki, synowiec arcybiskupa, Marcin Starczewski referendarz kor. opatrzemeszyński i Jędrzej Trzebicki podkanclerzy.

Marszałkiem dworu jego był Maciej Łajszczewski, kasztelan sochaczewski, ten sam co i Wężyka. Kancelarzami x. Jędrzej Trzebicki, późniejszy biskup krakowski i Olszowski, kanonik gnieźnieński, dziekan krakowski, probosz poznański, rejent i referendarz wielki kor. Trzebicki był siostrzeńcem arcybiskupa.

Umarł w Łowiczu 15 września 1652 (Bużeński podaje datę 28 sierpnia, to jest dzień św. Augustyna.

Żył lat przeszło 80. Biskupem był przez lat 38, z tych w Kamieńcu 6, w Chełmie 6, w Poznaniu 5, w Kujawach 10, w Gnieźnie 11. Żaden biskup polski tyle co Maciej Łubieński katedr nie przeszedł.

Zwłoki przewieziono do Gniezna i pochowano w grobie, który sobie przygotował. Mowę pogrzebową miał xiążę Florjan-Kazimierz Czartoryski, biskup poznański Nagrobek jego ma Bużeński T. IV str. 99 i Wspomnienia Wielkopolski T. II str. 356.

Mąż błogosławiony i słynie u narodu, który cuda na grobie jego widywał, i wzywał opieki jako błogosławionego (Wspomnienia Wielkopolski T. II str. 354). Urban VIII mawiał o nim: „In Polonia multi sunt praelati, solus Mathias episcopus; w Polsce wielu pasterzy, ale jeden Maciej biskup.“

Życie jego świętobliwe opisywał x. Florjan Bujdecki, krzyżak z Miechowa.



1752
WILHELMUS BUCHHEIM A.B.

WACŁAW LESZCZYŃSKI

HERBU WIENIAWA.



Urodził się 15 sierpnia 1605, z ojca, który był prawie głową dyssydentów w Polsce, ale za to z matki bardzo pobożnej, katolickiej niewiasty. Ojcem tym był Jędrzej, wojewoda kujawski, matką Opalińska.— Urodziła razem dwoje bliźniąt, synów, jednego nazwano Przesławem, drugiego Wacławem. Matce nieprzeszkadzało widać ojciec praktyk religijnych i ztąd postanowiła obudwu synów wychować po katolicku (Kochowski, Klimakter 3ci str. 220).

Postanowienie to matki wielką burzę obaliło później na głowę Wacława. Kiedy albowiem bliźnięta podrosły, starszy ich brat Rafał, wojewoda bełzki, gorliwy kalwin, żądał, żeby matka oddała mu opiekę nad nieletnią bracią; chciał ich wyrwać z rąk katolickich i posłać zagranicę do gimnazjum dyssydentckiego. Matka sprzeciwiała się temu i oddała Wacława do jezuitów poznańskich na wychowanie, u bernardynów zaś postawiła go na stancyi. Potem Wacław pojechał zagranicę z Janem z Zalesia Bajkowskim i długo tam bawił, ale tak się już napoił duchem wiary macierzystej, że obrał sobie zawód duchowny.

Wróciwszy do ojczyzny, zgłosił się na dwór królewski. Potomek rodziny znakomitej, znalazł tam aż trzech mężów, którzy popierali pierwsze jego kroki na świecie; byli to naprzód dwaj Leszczyńscy, to jest stryj Wacław kanclerz w. kor. i Jędrzej późniejszy biskup kamieniecki, który Wacławowi przypadał bratem stryjczym, oraz wuj rodzony Jędrzej Opaliński, marszałek wielki kor.

Sekretarz królewski.

Kanonik krakowski w r. 1633, chociaż był jeszcze klerykiem.

Proboszcz łączycki od lutego 1633 roku po bracie Jędrzeju.

Proboszcz płocki.

Z Łukaszem Opalińskim, marszałkiem w. kor. gdzie młody Leszczyński do Włoch i do Francji; w téj wycieczce trawi dwa lata. Nauczył się w niej wytworności zagranicznój, dworskich manier i języków.

Deputat i prezydent trybunałów koronnych.

Referendarz wielki koronny. Król Leszczyński go mianował referendarzem jeszcze 17 marca 1643, przy rozdawaniu urzędów po śmierci x. Zadzika. Ale gdy prymas Maciej Lubieński zaczął zabiegi robić o tę referendarją dla siostrzeńca swego Starczewskiego, przewlokła się rzecz o kilka miesięcy. Pomimo nowych obietnic królewskich dla prymasa, 20 czerwca 1642 stanowczo Leszczyński utrzymał się przy urzędzie. Zdaje się przecież, że była to jeszcze expektatywa. Dopiero kiedy biskup przemyski Trzebiński wziął pieczęć mniejszą na sejmie, zaraz nazajutrz 5 marca 1643 r. Leszczyński objął referendarstwo. Przypadało w ten dzień św. Wacława. Leszczyński dziękując królowi, odezwał się słowami modlitwy: „Panie, który sługi swego Wacława szlachectwo na lepszą przemieniłeś godność“ i t. d. Wielce się to królowi podobało (Albr. Stan. Radziwiłł, Pamiętniki T. II str. 61, 68 i 91). Kanclerz Ossoliński popierał Leszczyńskiego w łasce pańskiej. (a)

W początkach r. 1644 król podróżując po Litwie, dowiedział się o śmierci biskupa warmińskiego. Leszczyński wziął tę stolicę.

Biskup warmiński od r. 1644.

Oddał za to referendarję i obadwa swoje probostwa, płockie i łączyckie (Albr. Stan. Radziwiłł T. II str. 121)

Posłem wyprawiony do Francji razem z Opalińskim wojewodą poznańskim, po Marię-Ludwikę, żonę Władysława IVgo. Miał dawać jęj ślub w Paryżu z Denhoffem wojewodą pomorskim, któremu w tym razie poleceno zastępować króla. Ztąd wiozł od siebie w podarunku dla królowej pierścień ślubny nieoszacowanej wartości pod względem roboty i ceny, z powodu drogich kamieni.

Biskup wybrał się na tę podróż z prawdziwie pańskim przepychem. Pojechał na Gdańsk, puścił się ztamtąd morzem do Lubeki. Burza daleko okręt jego uniosła, ztąd opóźnienie się w podróży. Wojewoda poznański lepiej wyszedł, puścił się albowiem lądem i przyby-

(a) Kochowski, Klimakter 3ci str. 221 mylnie opowiada, że Leszczyński był sekretarzem w. kor. po Trzebińskim.

wszy prędkiej, już w końcu października odbył świetny wjazd do Paryża. Biskup stanął później na miejscu i 5 listopada dawał ślub królowej. Towarzyszył jej następnie w podróży do Polski; ubrał swoich trzystu ludzi, którzy powiększali świetność orszaku królowej w czasie jej wjazdu do Gdańska.

Po śmierci Władysława IVgo, dwaj rodzeni bracia ubiegali się o koronę: Jan-Kazimierz kardynał i Karol-Ferdynand biskup płocki. Leszczyński pracował nad młodszym królewicem, ażeby ustąpił ze swojej pretenzji, dla świętego spokoju. Udało się to i Jan-Kazimierz obrany królem.

Podpisał elekcję w r. 1648 z województwem chełmińskim, od siebie i rajców pruskich, jako prezydent ziem pruskich.

Jedzie na obchód jubileuszu wielkiego do Rzymu za Innocentego X.

Za wojen kozacych stawia na obronę Rzpltej liczny komput rajtarji, niezałując szkatuły. W ciągu wojny szwedzkiej, uciekł do Królewca. Tymczasem elektor brandeburski spiknął się na zgubę Polski ze szwedem i dostał od niego na własność biskupstwo warmińskie, z warunkiem, żeby obadwaj dzielili się dochodami z Pilawy (Lettres de Pierre des Noyers str. 90, Portofolio Marji-Ludwiki str. 262). Elektor zajął miasta, zamki, forteczki i wszystko obsadził ludem swoim. Kiedy wytrwały opór szlachty polskiej przeraził elektora, próbował Fryderyk-Wilhelm trafić do króla przez biskupa. Pojechał jakiś kanonik warmiński z Królewca prosto szukać Jana-Kazimierza i znalazł go w Sędziszowie 15 kwietnia 1655. Elektor donosił, że Chmielnicki poddawał się królowi szwedzkiemu, to była przestroga; a resztą chodziło o to, żeby król pogodził się z elektorem, jak elektor pogodził się już z biskupem o Warmję. Kanonik, pewno niemiec, gorąco mówił za sprawą elektora i domagał się paszportu dla jego posłów (Lettres str. 149, Portofolio str. 321 i t. d.) Przez cały czas zajęcia Warmji, biskup siłą pracował nad elektorem, dla ocalenia wiary; utrzymał jezuitów w Brunsberdze. Ale dworskie podszepty udały biskupa przed królem, że patrzy tylko dobra elektorskiego, zgoda więc do skutku nieprzyszła, bo król uprzedził się nagle przeciwko tym radom, które Leszczyński podawał. Kiedy większe potem nieszczęścia przycisnęły Rzpltę, serce królewskie powróciło do biskupa i zdał na niego traktaty z lennikiem pruskim, ale już wtedy dużo kosztowały te ofiary Polskę, kiedy wprzód silił się na ofiary sam lennik.

W r. 1658 umiera prymas Jędrzej Leszczyński. Nikt z biskupów polskich nie zabiegał o nowy wakans. Wacław cierpiąc na słabość dziedziczną artrytyczną, nie myślał tembardziej o prymasostwie. Ale król go wybrał sam, bo Marja-Ludwika gorąco się tego napierała, w widokach przyszłej elekcji. Wzbraniał się Leszczyński;

dopiero go namówił do przyjęcia arcybiskupstwa brat Jan wojewoda poznański. Kapituła gnieźnieńska wysłała do Heilsberga Alberta Grabowskiego, biskupa enneńskiego, z zaprosinami. Ludwik Fantomi, kanonik warmiński, pojechał zaraz w tej sprawie do Rzymu.

W Warmji żałowali prymasa. Biskup ludzi mądrych kochał, osobliwie historyka polskiego Joachima Pastoriusza, któremu pensję 100 dukatów wyznaczył. Szlacheckie dzieci oddawał do szkół, podupadłe rodziny dźwigał. Dwory w Warmji poprawiał i nowe stawiał. Dźwignął z upadku kościół N. Panny w Sprembergu, w Wartenburgu wybudował ołtarz św. Antoniego. Pamiętał i o upominkach dla katedry. Opuszczając dyecezę, kazał po ambonach wołać, że jeżeli kto skrzywdzony przez niego, ma się zgłosić; chciał wszystkich, ojciec prawdziwy ludu, przepraszać za winy swoje i wynagradzać.

Stolicę gnieźnieńską objął przez pełnomocnictwo.

Zjechał na wiosnę do Warszawy na sejm walny w r. 1659. Król dał mu pięć przywilejów z okienkiem, niezapisano w aktach w jakim celu (Sygillaty ks. I fol. 321). Z Warszawy już pospieszył do Skierniewic, gdyż zamek łowicki, jak i biskupstwo warmińskie, był w ruinie po szwedach. Odnowił pałac w Skierniewicach, ale że słaby na nogi, nie mógł chodzić po schodach, wybudował zaraz sobie w Łowiczu pałac drewniany o jednym piętrze i tam mieszkał do końca życia. Dobra arcybiskupie także były zniszczone, za gotowy grosz wszystko musiał kupować na potrzebę swojego dworu.

Tymczasem królowa zaczynała swoje zabiegi o elekcję. Zwołany był w tym celu sejm r. 1661. Arcybiskup łagodny, spokojny z natury, nie robił w niczem trudności. Przekonał się łatwo, że trzeba wybrać następcę królowi za życia i że najzdolniejszym byłby dźwigać koronę polską książę d'Enghien. Ale na tem jedynie przestał, bo nic nie robił. Wprawdzie z początku starał się robić stronników królowej, Jerzego Słupeckiego z Konar, podkomorzego lubelskiego, ujmował podarunkami. Wkrótce inne wpływy przeważały w umyśle prymasa. Kiedy rozmawiał o elekcji z królową lub z którym ze stronników dworu, zdawało się, że jest za księciem d'Enghien, ale trwało tylko dopóty to jego dobre usposobienie, póki nie natrafił na Jerzego Lubomirskiego lub na brata swego Jana, tego, który go namawiał wziąć prymasostwo. „Zostanie on po naszej stronie zawsze, pisał poseł francuzki do swego dworu o Leszczyńskim, ale nic z niego nie będziemy mieli, ani nie pomoże, ani nie zaszkodzi“ (Portofolio T. II str. 272, Kochowski pod r. 1661 str. 221). Później bez zasady również mówiono, że prymas popierać będzie wybór do tronu elektora brandeburskiego, który był hołdownym u nas księciem.

Na pierwszą wieść o konfederacji wojskowej Świdzkiego, wysłał prymas swojego suffragana zaklinać

wojsko do zgody. Nieudało się to x. Silnickiemu, ale prymas nie ustał w usiłowaniach. Wysyłał ciągle nowych posłańców i dyplomatów, obsyłał podarunkami wojsko i starszyznę. Jeździli krewni jego, jeździli kanonicy i prałaci, zawozili instrukcje i listy. Gdy wszelkie środki nie pomagały, a wojsko chciało rwać dobra duchowne, prymas zmówił się z nuncjuszem x. Antonim Pignatellim, z którym żył w stosunkach zażyłości i zwołał biskupów i kapituły na zjazd do Warszawy. Ze zjazdu tego pojechał do Wolborza Zygmunt Czyżowski, biskup suffragan płocki, z ostrzeżeniem i groźbą. Uchwalono pobory ze stanu duchownego i świeckiego na uspokojenie wojska. Tymczasem związek litewski uroczystwem poselstwem zawiadomił prymasa, że zabił hetmana Gosiewskiego. Prymas przerażony nazwał to ojcobójstwem i przepowiedział związkowi karę niebios.

Królestwo coraz więcej pokazywali się dla prymasa obojętniejsi, ale widząc jak wszelkich usiłowań dokładał do uspokojenia wojska, powrócili mu serce. Leszczyński na ich prośbę pojechał do Lwowa na kommisję i po drodze zabawił się w dziedziczną wiosce w Gościradowie, już za Wisłą. Związkowi obozem leżeli pod Zawichostem. Był wśród nich książę biskup kujawski Czartoryski. Prymas sam zjechał do Zawichostu, żeby pomagać biskupowi zacnemu i razem obadwaj przeszło tydzień mieszkali w klasztorze u bernardynów. Prymas nieraz przemawiał do wojska, napominał do posłuszeństwa, podawał warunki zgody. Związkowi skruszyli się i poszli ku Lwowu, pod Wawrowem rozłożyli się obozem. Prymas zatrzymał się w Janowie. Oboje królestwo bawili w Porzeczu, obok nich Stefan Czarniecki. Cała Rzplita była pod namiotami na Rusi w promieniu mil kilku. Prymas odwiedzał królestwo i ostatecznie pogodził się z nimi. Tu Michał Pac oboźny lit. doniósł mu listownie o tem, że uspokoił związek litewski. Arcybiskup korzystał z okoliczności, gdy rzuciła ta wieść popłoch pomiędzy koronne wojsko. Pobiegnął za nim do Jaworowa Użył za pośrednika Jana Wielopolskiego, kasztelana wojnickiego, potem ofiarowali mu pomoc swoją Jerzy Lubomirski i Jan Zamojski. Stanęła ugoda, a prymas sam udał się do obozu, w którym wojsko oświadczyło, że wraca do posłuszeństwa Rzplitej. Leszczyński wtenczas pospieszył do Lwowa i razem z Janem Tarnowskim, arcybiskupem lwowskim, położyli ostateczny kres niespokojnościom wojskowym. Nastąpiła zatem wyprawa na Ukrainę zadnieprską w r. 1663.

Ledwie upłynęło chwil kilka, wśród których prymas odbierał powinszowania od kapituł katedralnych za odwrócenie groźących niebezpieczeństw ojczyźnie. Zaczęły się opłakane intrygi przeciw Lubomirskiemu. Na sejmie, kiedy sprawa dworu była wygraną, arcybi-

skup przemawiał za cywilną karą na marszałka, ale uległ królowej i głosował za najsurowszym wyrokiem. W ciągu wojny domowej chciał kilka razy strony pogodzić. Pojechał umyślnie do Kalisza do Rawy, chociaż przy osłabionem zdrowiu, nastęczać się na pośrednika. Było to już po sławnym rozgromie królewskich pod Częstochową. Marja-Ludwika wszystkim przewodziła i nawet nieraz przeglądy wojska odbywała, zgoda więc była niepodobną. Prymas wyjechał z Warszawy 8 czerwca 1665 za królem: gonili w tej wycieczce posłowie trybunału lubelskiego za prymasem i prosili, żeby się wdawał za Lubomirskim (Przyjaciół Lodu 1847 Nr. 30). Króla przekonywał dosyć, ale co to wszystko pomogło?

Na początku r. 1666 król zwołał sejm do Warszawy. Marja-Ludwika osobno zapraszała prymasa a żeby przybył, ale nie pozwoliła mu na to choroba artrytyczna. Sporządził więc testament, śmierci oczekując. Majątek miał znaczny, a powiększył go spadek po Wojciechu Pilchowiczu, biskupie hyponeńskim, suffraganie warmińskim. Rozpisał wszystko na kościoły, na opłatę długów i na rzecz brata swego Jana Leszczyńskiego, podkanclerzego.

Mąż bardzo pobożny. Ile razy jechał do Warszawy, odwiedzał obraz Boga-Rodzicy w Rokitnie. Święto Jój uroczystie obchodził postami i modlitwą. W kościołach wielu ustanowił doroczne nabożeństwa. Wielu krewnych nawrócił. Litościwy, miłosierny. Okazał łości światowej np. herbów, nie lubił kłaść na gzymsach i sklepieniach.

Chciał przenieść zwłoki błogosławionego Bogumiła do Uniejowa i już grób marmurowy kazał robić dla nich w Gdańsku, ale śmierć mu dokończyć tej pobożnej pracy nie pozwoliła. Zamek uniejowski odnowił. Podniósł świetność kolegiaty łowickiej. Kościołowi metropolitalnemu podarował kielich, kobierzec, cały zbiór homiljów i w testamencie 300 dukatów.

Biskupom wileńskim zakazał używania tytułu prymasów Litwy. Jerzy Białkozor musiał przed jego aktami nadwornymi zrzec się przywłaszczenia.

Z biskupami, z panami w najlepszych był stosunkach. Najwięcej kochał jednak Alexandra Sielskiego, kasztelana gnieźnieńskiego, który był u niego marszałkiem.

Spowiednik jego Andrzej Klug bernardyn w obec wielu prałatów w Łyskowicach kładł na niego ostatecznie Sakramenta.

Umarł 1 kwietnia 1666 w Łyskowicach o godzinie 4ej z południa. Żył lat 61. Biskupem był przez lat 22, z tych w Warmji przepędził lat 15, w Gnieźnie 7 przeszło.

Pochowany w Łowiczu 10 maja obok poprzednika swego i brata Jędrzeja Leszczyńskiego (Kochowski 221).



1671.
ANDREAS LESZCZYŃSKI AL.

JĘDRZEJ LESZCZYŃSKI

HERBU WIENIAWA.



Jędrzej był synem Wacława, który był w końcu kanclerzem w. kor. i generałem wielkopolskim, i Anny Rozrażewskiej, kasztelan-ki poznańskiej, córki pana na Krotoszynie. Najstarszy z czterech braci, z których Jan był biskupem kijowskim, później chełmińskim i opatem paradyżkim, Wacław wojewodą łęczyckim, a Rafał pułkownikiem królewskim.

Uczył się w kolegium jezuickim w Kaliszu. Potem dla nauk zagranicę jeździł z Albertem Kadziłłowskim, tym samym co umarł kasztelanem inowrocławskim. W Würzburgu i we Włoszech poznał się z wyższą literaturą.

Jako kleryk mniejszych święceń, zostaje w r. 1624 kanonikiem krakowskim (Łętowski, Katalog biskupów T. II str. 243).

Proboszcz łęczycki już r. 1628.

Sekretarz królewski w ostatnich latach panowania Zygmunta IIIgo.

Opatem trzemeszyńskim mianowany w lutym 1633 przez Władysława IVgo (Łętowski mylnie pisze „przemęckim“ w Katalogu biskupów T. II str. 240).

Była podobno myśl podniesienia go na biskupstwo inflanckie (Łętowski, str. 240), ale kiedy jednocześnie Paweł Piasecki z kamienieckiego przeniósł się na chełmskie, wakans po nim przypadł Leszczyńskiemu.

Biskup kamieniecki od r. 1640.

Nominatem, niewyświęconym był jeszcze, kiedy wziął po Mikołaju Szyszkowskim, biskupie warmińskim, opactwo czerwińskie (28 sierpnia 1641, Albr. Stan. Radziwiłł, Pamiętniki T. II str. 39).

Kanclerzem królowej Cecylji Renaty został po Mikołaju z Olexowa Gniewoszu, który w r. 1642 otrzymał biskupstwo kujawskie.

Sprawa o biskupstwo długo się wlokła w Rzymie, blisko dwa lata. Wreszcie bulle nadeszły i Leszczyński wyświęcił się w Warszawie 15 czerwca 1642 w dzień św. Trójcy. Był podówczas świetny zjazd w stolicy panów i szlachty na wesele Filipa-Wilhelma Neuburgskie-

go palatynu Renu, z królowną Katarzyną-Konstancją córką Zygmunta 3go. Wyświęcał Leszczyńskiego Andrzej Szoldrski, biskup poznański. Na obrzędzie znajdowali się król, królowa i palatyn Renu. Wszystkich gości swoich nowy biskup zaprosił do pałacu prymasowskiego na świetną ucztę (Bużeński T. IV str. 102 myli się, że podaje to pod r. 1643. Porównać Albr. St. Radziwiłła Pamiętniki T. II str. 63). Król używał wtedy Leszczyńskiego do delikatnych bardzo układów z kanclerzem lit. Radziwillem, który miał w dzierżawie starostwo tucholskie i oprawę królowej. Chciała Cecylja-Renata większej raty dzierżawnej, inaczej starostwo wolalała zabrać na siebie. Radziwiłł urażony, mając kontrakt, upierał się żwawo. Król kanclerza i marszałka żony, to jest Leszczyńskiego i Denhoffa, potem podkanclerzego Ossolińskiego wzywał na radę i prosił, żeby namawiali Radziwiłła (22 czerwca). Postąpił coś kanclerz, ale niewiele na radzie złożonej w klasztorze bernardynskim (tamże str. 70). W lipcu odprowadza z królem księżnę neuburską aż do Częstochowy (Bałiński, Pielgrzymka str. 106).

Zasadał nasynodzie prowincjonalnym Macieja Łubieńskiego w Warszawie 8 listopada 1643. Podpisał akta tego soboru.

Opat tyniecki po śmierci Jana Karola Konopackiego, biskupa warmińskiego w grudniu 1643.

Tymczasem król z żoną wyjechał do Litwy, gdzie go panowie z wielką przyjmowali wystawą i gościnnością. Leszczyński po soborze pojechał zaraz za królestwem, gdy go ciągle obowiązki przywiązywały do dworu. Cecylja-Renata nie pierwszy raz widziała Litwę, ale pierwszy raz zwiedziła tyle dworów tyle kościołów, tyle dworów. Kanclerz jej miał pole do ciągłego występowania. I litewskich panów serca sobie skarbił i królestwo oboje ujmował serdecznością. Był w Żyrowicach u cudownego obrazu Najsw. Panny (w styczniu 1644). Ale wielkie nieszczęście się stało, 24 marca umiera w Wilnie królowa. Biskup dwa miesiące jeszcze bawił przy królu, z którym powrócił do Warszawy i dopiero wtenczas kiedy do pogrzebu się zabierano, a ma-

ły królewicz Zygmunt przodem wyjeżdżał do Krakowa, przydał mu król do opieki biskupa, sekretarza w. kor. i kilku dworzan. Orszak ten wyjechał 23 maja 1644 do Krakowa z Warszawy (Pamiętniki Radziwiłła T. II str. 120 i 141). Zatrzymał się w Częstochowie od 1 czerwca i czekał na króla (Baliński, Pielgrzymka str. 116). Król pospieszył umyślnie na 8 czerwca, żeby dzień urodzin swoich obchodzić przy błogosławieństwie Matki Boskiej. Biskup go częstował i król był dosyć wesółej myśli dzień cały (Radziwiłł T. II str. 142). Mowę pogrzebową nad ciałem królowej w dniu smutnego obrzędu miał także Leszczyński, jako jej kanclerz (25 czerwca, tamże str. 144). Była dosyć obszerna, drukowano ją później.

W miesiąc po tem pogrzebie umarł podkanclerzy kor. Trzebiński. Z pomiędzy wielu spóławodników, król wybrał na ten urząd Leszczyńskiego, zasiągnąwszy rady księcia prymasa i senatorów. Za jedną pieczęć dawał mu drugą, ale wyższą i doślejniejszą. Pieczęć oddano biskupowi publicznie na sejmie 18 lutego 1645 (Albr. Stan. Radziwiłł str. 158). Kanclerz kor. sławny Jerzy Ossoliński, był niezmiernie rad z tej nominacji, i częstował hojnie gości, a że wydawał właśnie wówczas i córkę swoją za Denhoffa, starostę sokalskiego, Denhoffowie żeby mu zrobić przyjemność, uprosili Leszczyńskiego za oratora (tamże str. 159). Niedługa zgoda, bo kanclerz się skłócił z podkanclerzym z powodu starostwa wareckiego, gdy Ossoliński uprosił dla przyjaciela wakans, a Leszczyński pieczęć na nim przycisnął, poszło im na gniew; kanclerza bolało, że Leszczyński ubiegł go we władzy i znaczeniu (tamże str. 167). Później jeszcze w daleko większe zabrnął z nim nieporozumienia. Do tego doszło, że raz na weselu Teodora Tarnowskiego, starosty krzepickiego w Warszawie, z Heleną Daniłowiczówną niecznikówną kor., skłócił się w obecności króla z Ossolińskim. Trafiła kosa na kamień, dwóch dumnych królewiat na siebie. Król powagą swoją uśmierzył wprawdzie tę kłótnię, ale mimo to przeciwników nie pojednał.

Proboszcz św. Michała w Płocku.

Mąż ten otwarty i szczerzy, roztropny i zdolny, miał obrot wielki w sprawach publicznych i cnotę w żadnym razie nieposzlakowaną. Wspaniałością umysłu, którą wziął w dziedzictwie po znakomitych przodkach, podnosił się nad pożytki, jakie się zdarzały przy pieczęci. (Paweł Potocki, Centuria virorum str. 323).

Grosza nieszczędział. Ledwie dwa lata gospodarował w Tyńcu, a wiele dobrego poczynił i kościołowi i klasztorowi. Kiedy z Tyńca wychodził, pewne dobra opackie oznaczył za wiedzą kapituły, żeby z nich choć szedł wyłącznie na kościół. W Czerwińsku fundował teologję i filozofję.

Król bez niego prawie kroku nie stąpił. Kiedy nadjeżdżała Marja-Ludwika z Francji po którą jeździł brat

stryjeczny Jędrzeja, Wacław Leszczyński biskup warmiński, król żądał po x. podkanclerzym, ażeby nową panią powitał na granicy oracją. Wysyłał naprzeciw niej brata swego królewicza Karola, biskupa płockiego. Już stanęli w Oliwie, kiedy nadjechał i kanclerz Radziwiłł i naradzali się wspólnie o ceremonjach przyjęcia. Spotykali obadwaj Marję-Ludwikę przed Oliwą u wsi Soboty nad morzem (w styczniu 1646). „Królewicz przywitał ją krótko, reszty ustępując podkanclerzemu kor. Ten wymowną perorą funkcję swoją odprawiwszy, kształtny odebrał respons od biskupa auryckiego, człowieka wielce miłego i politycznego“ (Albr. Stan. Radziwiłł str. 178 – 170 – 180 – 182. J. U. Niemcewicz, Zbiór pamiętników T. IV str. 168, 173, 176, 180 i 228).

Biskupem chełmińskim mianowany przez króla 17 marca 1646 (Pamiętniki Radziwiłła T. II str. 191). Zrzekł się Leszczyński wtenczas opactwa tynieckiego, zatrzymał jednak probostwo św. Michała w Płocku i kanonję krakowską (Bużeński T. IV str. 104).

Wjazd do Chełmna odbył r. 1646. Kollegium toruńskie jezuitów złożyło mu w hołdzie panegiryk. Katedrę zaraz ozdabiać zaczął ołtarzami prześlicznej roboty.

Po sejmie w r. 1647 towarzyszył królowi już w drugiej podróży do Litwy, gdy Ossoliński śmiercią syna dotknięty, jechać nie mógł. We wszystkich sprawach i naradach publicznych brał udział w Wilnie. Na początku wiosny r. 1648 uprzedzał króla do Polski. Ale już go nie powitał w zdrowiu, owszem śmiertelne musiał przyjmować pana szczątki, bo kiedy prymas Łubieński sprowadzał ciało królewskie z Merecza do stolicy, Leszczyński ze Stanisławem Warszyckim i z dworzanymi wyjeżdżali naprzeciw żałobnemu orszakowi (Pamiętniki do panowania Wazów T. II str. 5—6).

W bezkrólewiu schwycił się strony Karola-Ferdynanda, biskupa płockiego. Słusznie tedy powiedziano o nim, że z większą gorliwością jak przezornością, starał się go wynieść do korony. Ale kiedy zgoda pomiędzy bracią nastąpiła, serdecznie przyłączył się do Jana Kazimierza i podpisał elekcję jego z województwem chełmińskim i ciągle u dworu przebywał. Był na koronacji i towarzyszył królowi w wycieczce do Częstochowy (w styczniu 1649. Baliński, Pielgrzymka str. 127). Nie radził ani wspominać o pospolitem ruszeniu, tak się obawiał tego lekarstwa używać przeciw swawoli kozackiej.

Król go wyprawił na Pomorze odbierać przysięgę od miast pruskich. 10 kwietnia 1649 był w Toruniu, 13go w Elblągu (Zernecke, Kronika Toruńska str. 208).

Kanclerz w. kor. od 8 grudnia 1650. Pieczęć mniejszą wziął po nim Hieronim Radziejowski.

Na sejmie Gosiewskiego we wrześniu 1650 przedstawiał wnioski od tronu w sprawie kozackiej. Kiedy

uchwalono wojnę, kanclerz, aczkolwiek duchowny, ale rycerskich usposobień, poszedł z królem na tę wyprawę, w kwietniu 1651. W Lublinie, po drodze na Wołyń, przemawiał Leszczyński za Jerzym Lubomirskim, na którego król się sprawiedliwie gniewał, za niepomierłą pychę. Rycerstwo pod Sokalem obchodziło święto Bożego Ciała, ogłaszano mu wtenczas w obozie jubileusz od Ojca św. Król objeżdżał wojsko i szykował, chociaż był upał słoneczny. W sam czas z jego namiotu wyniesiono Przenajświętszy Sakrament, który dźwigał xiądz kanclerz, nad monstrancją unosiło baldachin czterech senatorów, a za królem ze świecą idącym po kanclerzu, postępowali ministrowie, senatorowie, urzędnicy i rycerstwo w processji. Przed półkami czteremi ubrano cztery ołtarze. Chorążowie województw przechodzącemu kanclerzowi pod baldachinem, słali pod nogi chorągwie, te święte znamiona chwały, które sprzedawali chyba z życiem. Tak od błogosławieństwa i modlitwy zaczynała się po raz dziesiąty straszna wojna (Pamiętniki do panowania Wazów T. II str. 169).

Pod Beresteczkiem, miasteczkiem Leszczyńskich bój krwawy się zawiązał. Radził z innemi królowi żeby się nie narażał, to jest, żeby nie szedł do bitwy. Przepraszał, że jako xiądz, radę spokojną daje i przywodził przykłady, że Władysław Jagiełło pod Grunwaldem, a Zygmunt III pod Guzowem zdaleka przyglądali się bitwie; tak samo robi i han tatarski (tamże str. 176). Król się o to uraził. Kanclerz więc otoczony duchowieństwem, podniósł znak krzyża św. i błogosławił wojsko, potem siadł na konia i wśród boju pokazał zimną krew i zapał, sam objeżdżał półki i zachęcał żołnierzy (tamże str. 176—177 i Bużeński T. IV str. 107). Po boju, kozacy zwyciężeni prosili o łaskę i kanclerz wyrzekł im słowa pokoju: „Cokolwiek królowi panu przyznajecie, wszystko to prawda, a co o sobie wyrażacie, niemasz czemu wierzyć, bo w ostatniej toni będącym, taką zmyślacie pokorę; jednakże jeżeli to, co obiecujecie słowy, samym uczynkiem potwierdzicie, to co król rozkazuje, trzeba żebyście wykonali, nieczekając przez szturm wzięcia siebie, tego zaś król po was żąda to wam rozkazuje“ (tamże str. 187).

Dnia 10 lipca odjechał król do Brodów z obozu i potem udał się na Lublin do Warszawy. Ze stolicy 19 września Wisłą król popłynął na Pomorze z królową i z całym dworem. „Jechał za królem kanclerz i inni ministrowie, młódź z najprzedniejszych familji polskich“ (Pamiętniki T. II str. 195). Był król w Toruniu, w Malborgu, w Gdańsku, w Oliwie, naradzał się z senatorami o traktatach, które ze szwedem ciągnęły się w Lubecie. „Wyteżona Polska walczyła broniąc ostatniemi siłami wiary, króla i całości swojej. Dobry pasterz wśród tylu opałów stał przy królu“ (Łętowski T. II str. 241).

We wrześniu 1652 umarł Maciej Lubieński. Le-

szczyński został po nim prymasem i arcybiskupem gnieźnieńskim.

Było to po sejmie, na którym przepadł Radziejowski. W Warszawie srożyło się powietrze, zaczęł król do Łowicza się schronić i mieszkał tam aż do późnej jesieni. Podejmował go tam nowy gospodarz Leszczyński. Miasta ludne i miasteczka najwięcej cierpiały z powodu zarazy, bo lud ubogi rzucał chaty i po lasach, chróstach i bagnach rozbiegłszy się, jeden od drugiego opodal stronił (Pamiętniki do panowania Wazów T. II str. 210).

W r. 1654 w uroczystość przeniesienia zwłok św. Wojciecha, wjeżdżał do Gniezna na czele licznego iświeckiego orszaku. Miał w Wielkopolsce krewnych, dobra rodzinne, stosunki. Wszystko to przyczyniało się do uroczystości obrzędu. Od kapituły witał go Jan Chryzostom Bodzanta, kanonik gnieźnieński i krakowski. Z Gniezna udał się do Kalisza i zwiedzał sławne szkoły jezuickie. Następnie w Łowiczu zajął się arcybiskupstwem. W zamku pokoje dolne odnowił pięknie, we wsi Płaczewo, którą nazwał Placencją, zaczął stawiać wspólny pałac, ale wojna szwedzka przerwała zaraz roku następnego te roboty. W Mnichowicach wybudował pałac drewniany. W Warszawie zrzucił dawny drewniany kościółek Panien Brygidek i zaczął go mурować: wojna również przeszkodziła dalszej budowie, ale rodzina Leszczyńskich ciągle później rozciągała opiekę swoją nad tym kościołkiem (Alleluja z roku 1843 str. 68).

Za najściem szwedów, Leszczyński chciał czekać w Łowiczu na dalsze wypadki i uleść losowi, jakis potka Rzpłtę. Ale Krzysztof Przyjemski, kasztelan chełmiński, którego król używał już w ciągu wojny do układów ze szwedami, wpłynął na inne postanowienie arcybiskupa. Znał kasztelan chytrość i zdradliwy charakter szwedów, i namówił Leszczyńskiego, którego poważał, a żeby i dla dobra ojczyzny i dla siebie udał się w bezpieczniejsze miejsce, gdzie do Szląska (Bużeński T. IV str. 111). Skutek pokazał, że nie mylił się Przyjemski. Gniezno samo i kościół metropolitalny szwed złupił do szczeru; złoto, srebro, drogie szaty. Chciał arcybiskup uwieść skarby kościelne, ale czasu nie było do tego, Szymon Kołodzki proboszcz gnieźnieński uważał, że stosowniej je ukryć i zamurować. Ale pułkownik szwedzki Engel wszedłszy do Gniezna, wtrącił do więzienia dwóch kanoników, że tajemnicy wydać niechcieli, zdradził ją mularz, który skarb obmurowywał. Szwed pozabierał wszystko, nawet bogatą trumnę św. Wojciecha, samego tylko nietknął patrona.

Burza szwedzka wyrzuciła więc prymasa zagranicę na Szląsk. Schronił się Leszczyński do Głogowy, potem do Nissy i myślał o sposobach ocalenia ojczyzny. Tymczasem król szwedzki chciał się go pozbyć, choćby wszelkiem połamaniem praw kanonicznych, któ-

rych oczywiście nieuznawał. Zachciało się królowi temu korony polskiej; sądził, że ją już posiada na pewne. Dla tego myślał ukoronować się wbrew Janowi Kazi mierzowi. Ale nie mógł znaleźć xiędza w Polsce, któryby się odważył na taki bunt przeciwko wolności i niepodległości narodu. Zdawało się królowi szwedzkiemu, że Wojciech Tolbowski suffragan poznański, będzie nieco powolniejszy. Obiecował więc Tolbowskiemu, że go wyniesie na arcybiskupstwo gnieźnieńskie za koronację. Był królem w imaginacji swój przeciw królowi, chciał stawić prymasa przeciw prymasowi, w nierozumie i zapamiętałości swój nieprzeczuwając, że to być nie może, bo nie od jego zachcianek zależało zmienić stosunki prawne i kościoła i Rzpltej. Leszczyński ani chwilę nie obawiał się o swoje stanowisko, które zajął wśród narodu.

Dobra stołowe arcybiskupie zniszczone przez szwedą, spustoszyła do reszty swawola żołnierska, która bratobójczy oręż podniosła. Wszystkie sposoby ocalenia łamały się w rękach zacnych ludzi. Arcybiskup jednak nie ustawał w swoich usiłowaniach. Rozesłał kollektorów po dyecezi, żeby zabierali kielichy, oraz złote i srebrne naczynia u świeckiego i zakonnego duchowieństwa, na opłatę wojska; pozwoliła na to stolicę apostolską. Wystawił chorągiew pancerną i wysłał ją do Litwy na wojnę przeciwko Moskwie pod wodzą starego żołnierza Marcina Piłtowskiego (Bużeński Tom IV str. 108). Na Szląsku na wsze strony rozpisywał listy, wyrzucał xięciu pruskiemu, że łamie wiarę poprzyjęzoną Polsce. W myślach jego dojrzewała myśl reformy politycznej. Król tylko co wróciwszy do Polski, pisał do niego z Krośna i pytał się co robić (8 stycznia 1656). Odpowiedź prymasa była bardzo rozsądna, radził królowi obrać następcą tronu xięcia siedmiogrodz-

kiego, chociaż nie katolika, co dowodziło wysokię tolerancji, ile w biskupie, i przytem trafnie rozumował, rozwijając swoje teorie i widoki polityczne (Ambr. Grabowski, Ojczyste Spominki T. II str. 87—94).

W czerwcu 1656 razem z Marją Ludwiką prymas z Głogowa, gdzie przesiadywali u wizytek, powrócili do Polski. 1go lipca przybyli do Warszawy, ale kiedy zwycięstwo szwedzkie ztamtąd ich wypłoszyło, w końcu tegoż miesiąca zawitali do Częstochowy. Towarzyzyli królowę, oprócz Leszczyńskiego, arcybiskup lwowski i biskup kujawski (Baliński, Pielgrzymka str. 264). Jednocześnie prawie sekretarz xięcia prymasa uciekał do Hollandji i dwie paki rzeczy swoich naładował w Gdańsku na okręt. Przejeli to szwedzi i przechwalali się niezmiernie, że skarby króla i Rzpltej zdobyli (Portofolio M. Ludwiki str. 205).

Zmartwienia dobiły arcybiskupa. Dochodów przez dwa lata nie miał żadnych, zamki jego i pałace sterczały w ruinach. Pozaciągał znaczne długi. Przyszła dziedziczna choroba artrytyczna Leszczyńskich i boleści pochodzące z kamienia. Mieszkał po wojnie w Skierniewicach i odnawiał tam pałac niegdyś wymurowany przez Baranowskiego, upadając coraz więcej na siłach; z rąk swojego teologa x. Stanisława Tupika, jezuitę litewskiego, wziął ostatnie Sakramenta. Napisał testament.

Umarł wreszcie w poniedziałek po niedzieli pałmowej, to jest dnia 6 kwietnia 1658 r.

Pochował go według życzenia brat Wacław, wojewoda łęczycki, w kolegiacie łowickiej, przed wielkim ołtarzem. Ma nagrobek z napisem łacińskim.

B skupem był lat 18, z tych w Kamieńcu przepędził lat 6, w Chełmnie lat 6 i w Gnieźnie lat 6.

Dnia 10 sierpnia 1861 roku.



1763.

NICOLAUS PRAŻMOWSKI A.C.

MIKOŁAJ PRAŻMOWSKI

HERBU BELINA.



ojcem Mikołaja był Jędrzej, naprzód sędzia ziemski, a potem kasztelan warszawski. Matka Zolja czy Jadwiga z Kożuchowskich herbu Doliwa.

Mikołaj uczył się w Sandomierzu i w Kaliszu pod okiem jezuitów.

Następnie wysłany do Krakowa, bawił w domu znakomitego prałata Erazma Kretkowskiego, archidyakona i oficjała krakowskiego. Uczył się u niego prawa i praktyki sądowej. Od Kretkowskiego udał się na dwór księcia prymasa Jana Lipskiego, któremu tak przypadł do serca za zdolności, że umierając prymas w testamencie polecił go opiece swoich exekutorów. Nie był to głos wołającego na puszczy, bo Jerzy Ossoliński podkanclerzy kor. wielki przyjaciel arcybiskupa, wziął Prażmowskiego pod swoją opiekę i pomieścił na dworze królewskim. Ale Prażmowski chciał jeszcze przez podróż zagranicę usposobić się więcej do posług ojczyzny. Tak mu radził krewny przez Podlodowskich, Stan. Witowski, kasztelan sandomierski i co ważniejsza, dał mu pieniędzy. Prażmowski prosto udał się do Rzymu, w czasie kiedy królewic Jan Kazimierz z jezuitów został kardynałem. Nastąpiło serdeczne zbliżenie się pomiędzy niemi, obadwaj razem powrócili do ojczyzny, a kiedy po śmierci Władysława IV królewic otrzymał koronę, Prażmowski liczył się do najpoufalszych przyjaciół dworu.

Sekretarz królewski.

Kanonik płocki.

Kanonik krakowski od r. 1649 (Łętowski, Katalog T. III str. 494).

Dnia 7 lipca 1649 pełnomocnik z proboszczem mszczonowskim Adama Krasińskiego, kleryka z diecezji płockiej, do brania wszelkich beneficjów duchownych, jakie na niego gdziekolwiek i kiedykolwiek spadną (pełnomocnictwo w konsystorzu warszawskim, Acta consist. vars. ks. 38 fol. 327).

Rejent kancelarii mniejszej kor. przy Hieronimie Radziejewskim od r. 1650.

Kiedy upadł Radziejewski, stracił i Prażmowski łaskę pańską i usunął się odedworu. Ale już wtedy

był w łaskach u Marji-Ludwiki. Za jej wstawieniem się i Gotarda Batlera, podkońowego kor. powrócił wkrótce na dwór i do urzędów.

Proboszcz krakowski od r. 1652 (Łętowski).

Proboszcz św. Michała na zamku krakowskim.

Proboszcz gnieźnieński.

Referendarz w. kor. mianowany w r. 1652 (Rudawski u Spassowicza T. I str. 220.)

Sekretarz w. kor. w r. 1655.

W czasie wojny szwedzkiej, Prażmowski nieodstępny od obojga królestwa, schronił się z niemi na Szląsk zagranicę. Królowa ujmowała go sobie i przeczuwała, że w Prażmowskim znajdzie doskonale narzędzie dla swoich widoków politycznych. Jan-Kazimierz szedł ślepo za wolą żony, która prawie przemocą zdobywała dostojne urzędy dla swego ulubieńca.

Kiedy x. Trzebiecki szedł z podkanclerstwa na biskupstwo krakowskie, król chciał pieczęć mniejszą po nim oddać Sarnowskiemu, mężowi zacnemu. Niepozwoliła na to Marja-Ludwika i Prażmowski został podkanclerzem kor. roku 1658. W kilka dni zawakowała pieczęć większa po śmierci Stefana Korycińskiego. Mówiono, że ją dostanie Jan Leszczyński, wojewoda poznański (Lettres de Pierre des Noyers str. 424—429). Ale Prażmowski został kanclerzem. Pieczęć wręczono mu na sejmie 18 sierp. (Chrapowicki, Dyaryusz w rękop.).

Kanclerzowi przystawało biskupstwo. Gdy po świeżo zamianowanym prymasie zawakowała stolica warmińska, a dostał ją Wydzga, Prażmowskiemu po nim przypadły wakanse.

Biskup łucki.

Opat sieciechowski.

Dnia 3 listopada 1659 dostał przywilej na 200 koni rajtarji (Sygill. ks. 7 fol. 291).

Niemylak jednak długo o święceniu się, zajęty urzędem kanclerskim. Były to czasy świeżych klęsk po wojnie szwedzkiej i pokój chwiały się niepewny. Z królestwem kanclerz jeździł do Pruss, 1go stycznia 1659 wjeżdżał z niemi do Torunia: „Sacra Regia Majestas donat vobis claves“ mówił do mieszczan klucze im oddając (Zernecke str. 297). Należał następnie do sławnych układów w Oliwie, które podpisał.

Prażmowski była to postać historyczna, utworzona przez Marję-Ludwikę. Cały los swój winien królowej, był Prażmowski za to serdeczniej jej wdzięcznym, nie oglądając się na nikogo, na ojczyznę, na prawo. Przed królową zaparł się samego siebie. Sprzyjał jej zabiegom elekcyjnym, gorliwością, poświęceniem się nadrażał. Więcej od niego spodziewać się nie mogła królowa, jak znalazła. Nie miał żadnej wziętości u szlachty, która to dobrze widziała, że doszedł pieczęci nie przez stopnie i pracę, ale przez intrygi. Dość stały w swoich dążeniach, był również dosyć śmiały, żeby i królowi dodawać energii, a królowa wiedziała, że Jan-Kazimierz nie tylko od niej potrzebuje bodźca i ostrogi. Niewielki rozum i zdolności wynagradzały się w Prażmowskim uporem i wiernością. Najgorzej to było, że nie umiał zachować tajemnicy, bo zbyt namiętny i gadatliwy, żeby przekonać wszystkich o swoim wpływie, ze wszystkim się wydawał niechęć. Oczywiście wielce to sprawie szkodziło. Gdyby był zręczniejszy i zwinniejszy, niezmiennie by wiele mógł zrobić dla królowej (Portofolio M. Ludwika T. II str. 280). Dla Marji Ludwiki rozstrlewał wojny domowe z Lubomirskim, dla niej doradzał królowi abdykację. Kondeusza koniecznie utrzymywał na tronie, z początku robiąc to dla królowej, potem przez namiętność, którą w siebie wmurował. Francuzów kochał i sam przejmował wszelkie zwyczaje i obyczaje francuskie. Biskupi nasi pospolicie wtedy nosili krzyż złoty na złotym łańcuchu, Prażmowski żeby się i w tem od biskupów francuskich nieróżnić, nosił go czas długi u siebie, jakby order jaki.

Prażmowski brzydkie ma stanowisko w historii. Zrodzony do intrygi, umiał się ludziom pochlebiać i narażać, według tego, jak mu to robić nakażywał interes. Człowiek namiętny, nie przebiegał w środkach, aby postawić na swoim. Intrygował przez listy, przez przez drugich, rozmową własną, słówkiem wyrachowaniem, intrygował i jawnie i w tajemnicy, nawet przez kobiety, z którymi był bardzo poufale. Nienasycony, chciwy, na intrygi tylko nie żałował pieniędzy. Operacja finansowa Tynfa i Boratyniego, która kraj zubożyła i wojsko oszukała, liczyła go między gorliwych popleczników. Zaslaniał go charakter kapłański i dostojność wysoka w Rzpltej. Korzystał z tych korzyści swojego położenia i ztąd ludzi, co nawet nie myśleli o niczem, wciągał do swoich widoków politycznych; tak kanclerza Leszczyńskiego uzbroidł przeciw królowi Michałowi. Był tak samo Prażmowski skorym do szarpiania cudzej sławy, jak cierpliwym w przyjmowaniu uraz, gdy je ktoś silny zadawał. Baczny na swoje słowa i uczynki, a lada komu ubliżył. Nie go jednak nie zniechęcało, nawet największa słabość, którą mu publicznie wyrzucano na oczy; wszystko zniósł obojętnie, a złość swą pokrywał niby to chęcią poświęcenia się, płaszczy-

kiem gorliwości o wiarę, o wolność, o prawa Rzpltej. Strawiwszy obrazę, nie dbał nigdy o popularność i o cześć sławę. Unosił się nieposkromioną zapaleczliwością przeciwko tym, co mu stali na drodze. Ze wszystkiego się wykreślił, a najjaśniejsze dowody nie przekonywały go tam, gdzie mu wypadło zaprzeczać prawdy. Prażmowski potrzebował około siebie samych narzędzi. Ztąd nienawidził ogromnie i tych ludzi wpływu i powagi, którzy więcej od niego znaczyli, np. x. Olszowskiego. Gniewałby się i na serdecznego przyjaciela hetmana Sobieskiego, gdyby coś znaczył u króla. Trybun zuchwały, ale bez godności, bo kiedy okolicznościami przyciśnięty, musiał się kiedy unieść, upokarzać się bez dumy, jak sam był bez powagi. Miał jedno oko zepsute. Dla tego szlachta, a zwłaszcza drobniejsza, która nienawidziła serdecznie ludzi podobnego rodzaju, przezwala go „ślepem oczkiem, ślepym bożkiem.“ Nazwisko to przeszło do poważnej historii i Kochowski także za innemi powtarza o Prażmowskim „ślepy bożek, coecum numen.“

W styczniu 1661 r. odbywała się w Częstochowie ta rada senatu, na której zagajono rzecz o następcy tronu. Prażmowski odpowiadał tam od tronu, zakonnikom na powitanie x. Kordeckiego (29 stycznia), odpowiadał także i posłom zaporożskim (4 lutego, Balinski, Pielgrzymka str. 275 – 7).

Deputatem do wydania instrukcji na pewną komisję w czasie sejmu 1662, tak się przynajmniej wyraża o tem konstytucja (Vol. legum T. IV str. 896), oraz do układów z Moskwą o pokój.

Z królem szedł w r. 1663 na wyprawę ukraińską. Miał wtedy po drodze z władkami ruskimi w Białej Cerkwi sławną ową dysputę o jedności kościoła; władcy zjechali się dla obioru metropolity po śmierci Dyonizego Bałabana. Chciał kanclerz korzystać z okoliczności i kiedy przyjechali władcy do króla z bołdem do Białej Cerkwi, dał hasło do dysputy, którą potem spisał i drukiem ogłosił Joanicy Gulański.

Działo się to na zimę. Nieszczęśliwa była ta wyprawa zadnieprska, a zaczynała się tak pięknie! Xiążdz kanclerz z wojewodą ruskim z pod Mohilewa nad Dnieprem wracali na Ukrainę z ostatkiem wojska pieszo, boso i głodno „potraciwszy skarły, szmat harmaty, mówi Jerlicz, na Dnieprze potopili.“ Żołnierstwo tak się przelekło i sam xiądz kanclerz, że za ledwo „w kilkunastu koników swoich stamtąd nazad nawrócił się, a jeszcze i tak w Nowych Młynach za Dnieprem w majetności pana Piaseczyńskiego, skarbane wozy z pieniędzmi i ze srebrem stołowem i kilka wozów poszostnych koni poszarpali chłopci, przy którym skarbie przepadło i pozabijano do 200 człowieka“ (Kroniczka Jerlicza T. II s. 91).

W październiku 1664 był sejm w Warszawie, na którym kanclerz rej wodził i razem z innemi wspólnie

wszyscy Lubomirskiego od czci odsądzali. Pokazały się wtenczas jakieś listy Warszuckiego, niby do prymasa pisane, z wyrzutami, że nie zapobiega wojnie domowej, i że lekceważy sobie prawo publiczne. Leszczyński nie uważał za stosowne odpowiadać na listy, których nie odbierał, chociaż dwór domagał się tego. Ale Prażmowski zaczął kasztelana pismem i zawiązała się ztąd polemika, która coraz więcej rozdrażniała namiętności.

Wtedy dopiero przycisnąwszy kanclerza ostro Antoni Pignatelli, arcybiskup Laryssy, nuncjusz, zmusił go, że się dał wyświęcić w Warszawie u św. Jana na biskupstwo, Trzebieickiemu biskupowi krak. Lat już pięć upływało, jak Prażmowski miał godność, a nie miał święceń. Według postanowień soboru trydenckiego, nadal w trzy miesiące po otrzymaniu bulli rzymskich, biskup powinien się być święcić. Z tego powodu nastąpiło pewne nieporozumienie pomiędzy nuncjuszem a kanclerzem, któremu czyniąc Prażmowski koniec, wyświęcił się, ale nie objął sam mimo to rządów dyceezji, tylko przez pełnomocnika.

Kładł wtenczas Prażmowski nowe zasługi w sprawie zachowania aktów metryki kor. które na mocy pokój w Oliwie powróciła Szwecja Rzpltej. Po odbiór tych aktów wysłał Prażmowski Stefana Kazimierza Hankiewicza, sekretarza i pisarza dekrétów królewskich. Pisał do niego do Hamburga 7 grudnia 1664, żeby jechał do Gdańska, bo metryka łada dzień zawinie. Wreszcie 22 grudnia zamianował Hankiewicza prefektem archiwum koronnego, co król zatwierdził 30 grudnia (Metr. ks. 203 fol. 348).

W roku 1666 mianowany arcybiskupem gnieźnieńskim prymasem.

Kapituła zaprosiła go przez xiędza referendarza Jędrzeja Miaskowskiego, opata trzemeszyńskiego, który był także scholastykiem gnieźnieńskim.

Jako nominat podpisał traktat łęgoniecki z Jerzym Lubomirskim i ze szlachtą.

Pieczęć wielką składa na sejmie w r. 1666.

Na sejmie wiosennym r. 1667 Prażmowski spierał się ze szlachtą. Chciał obok prymasostwa zatrzymać proboszwostwo św. Michała na zamku krakowskim; prelatura ta robiła 30,000 dochodu. Posłowie oparli się temu (Kochowski, Clmacter str. 266. Panowanie Jana-Kazimierza wydane przez Raczyńskiego T. II str. 418). Trudno sobie wystawić, jak Prażmowski był wtedy niepopularny. Szlachta pomiędzy sobą w pogadankach, w listach, rozmaicie go nazywali: „niezbożnym człowiekiem, zdrajcą“ wzywała na niego co rychło pomsty Pana Boga. Królowę na Rusi zwano korolicą, króla Kazimierzem; mówiono, że niedźni ludzie winni byli wszystkim klęskom kraju, drożyznie, ubóstwu, wojnom, grabieżom, a na czele tych „niedźnych ludzi“ opierała się zawsze Prażmowski (Jerlicz T. II str. 114–116).

Oczywiście szlachta niedawała, o ile to od niej zależało, bogatszych jeszcze uposażeń Prażmowskiemu.

Na jesieni po pogrzebie Marii-Ludwiki, w uroczystość przeniesienia zwłok św. Wojciecha, Prażmowski wjeżdżał do Gniezna z Mechanową, wsi Stanisława Działyńskiego, wojewody malborskiego. Z Gniezna pojechał do Łowicza i całą zimę tam przepędził. Tymczasem w Warszawie zaczął murować nowy pałac prymasowski, kiedy dawny zniszczyli szwedzi.

W r. 1668 w radzie króldwskiej wciąż się odbywały narady względem abdykacji. 13go czerwca senatorowie jechali na sessję do arcybiskupa, a z niój do króla na pałac i do nóg upadli panu, ażeby nie zdawał korony. Takż sam orszak od arcybiskupa pospieszył i nazajutrz rano na pałac, ale król nie ustąpił. Nareszcie prymas zwołał sejm abdykacyjny.

Interrex, Międzykról Rzpltej od września 1668 do czerwca 1669.

Nienawiść szlachty przeciw Prażmowskiemu, już dała się poznać na tym sejmie konwokacyjnym. Poprzednio w Łęczycy Kossowski jakiś powiedział szlachcie na sejmiku, że prymas wziął od Kondeusza 80,000 talarów. Słyszał o tem od jakiegoś biskupa, którego niewymienił nazwiska. Stefan Wierzbowski, biskup poznański powtórzył oskarżenie Kossowskiego na sejmie (16 listopada 1668, Chrapowicki, Dyaryusz str. 75). Prażmowski ujmując się za swoją krzywdą, chciał porzucić prymasostwo i odchodził z izby, ale zatrzymywali go biskupi i senatorowie, bo inaczej zerwałby konwokację. Wierzbowski usprawiedliwiając siebie mówił, że doniósł o tem nie ku obeldze, ale ku przestrodze i przepraszał jeżeli uraził. Uściskali się wzajemnie prymas z biskupem, ale mimo to Prażmowski domagał się sądu na Kossowskim i jeszcze na kilku innych sessjach wywołał o to prawdziwy rozruch.

Możeby uspiła się ta niechęć, gdyby prymas nie obstawał namiętnie za Kondeuszem. Ale zdało się mu, że musi na swoim postawić. Niedawno zgubiwszy Lubomirskiego, zacierał ręce z radości i mówił: „obierzemy króla jakiego zechcemy.“ Długoletnie intrygi wbiły mu się w rozum, w pamięć, w serce. Spiskował jawnie przeciw Rzpltej, to jest przeciw drobnej szlachcie, której za nic nie miał, której chciał narzucać przekonania własne. Tego uporu Marija-Ludwika nauczyła Prażmowskiego.

Na elekcji szlachta ostrzeżona trzymała się ostro. Zniosła wyrok przeciw Lubomirskiemu, potem z szablami w ręku wykluczyła od tronu Kondeusza. Był prymas w niebezpieczeństwie życia i dla tego przeniósł się z pola elekcyjnego do zamku i tam radził jeszcze ze swojemi pokrywom. Nareszcie trzeci cios dla niego: szlachta obwoływała królem xięcia Mielę Korybuta Wiśniowieckiego. Biskup poznański na polu zaśpiewał

Veni creator. Rozgniewany, przerażony nienawiścią szlachty, ale zazdrośny o swoje przywileje, prymas pobiegł na pole elekcyjne i ogłosił królem Michała.

Uległ konieczności, ale tem większą truł się nienawiścią przeciw królowi.

Koronował Michała, bo zawsze był zazdrośny o swoją godność, 29 września 1669 r.

Ale rozpoczął zaraz intrygi. Znalazł pomocników w hetmanie Sobieskim i w wielu panach, którym wyniesienie Michała było nie na rękę. Król ujmował prymasa łaskami, nadawał urzędy jego braciom. Nic to niepomogło. Prażmowski rozpoczynał spory o wiatr że wiał na polu, np. o to, że król przysiągł na pakta z restrykcją i o to że chciał się żenić z arcyksiężniczką Eleonorą. Michał w istocie na sejmie radził się stanów względem arcyksiężniczki i posłał skutkiem tego x. Olszowskiego do Wiednia. Prymas nieraź widział, że król stosunkami z Wiedniem podnosi się w sile i w znaczeniu, Olszowskiego zaś nienawidził od czasu, kiedy obadwaj byli przy pieczęci. Olszowskiego zabiegom głównie król winien był koronę: nowy powód do żywój niechęci. Chciał więc prymas królowi utrudzić panowanie, zmuszał go do abdykacyi. Wszystko brał pod rękę, co król robił i cenzurował mocno, rozpisywał listy i uniwersały. Swawolę pełną garścią zasiewał prymas na gruncie liberum veto. Sejmy się rwały jeden za drugim z jego rozkazu, lub przez intrygi. Szlachta z orężem w ręku gonila za Sicińskim, tak dla niej nowy był widok rwanienia sejmu dla prywaty, a teraz zwyczajny to porządek w Rzplitej, jeden sejm za drugim przepada. Tej rozpusty nauczył szlachtę Prażmowski. Spiskowi myśleli już o detronizacji króla, podobno i Eleonora królowa, która kochała się w xięciu Lotaryńskim, nie była od tego.

Doszło do tego, że szlachta zgromadziwszy się pospolitem ruszeniem przeciw turkom, którzy zdobyli Kamieniec i Podole, zawiązała się w konfederację pod Go-

łębiem, żeby bronić króla od wewnętrznych nieprzyjaciół. Cała potęga Porcy Otomańskiej ostatnim już błyskiem fanatyzmu strasznego buchnęła i zatrzymała się o pierś polską, to jest o przedmurze Europy. Ratunku wołała ojczyzna i cywilizacja, a prymas zapamiętały wichrzył i wojował z królem!

Konfederacja gołębska mogła być dniem sądnym dla prymasa i dla Prażmowskich w ogóle. Zanosilo się na to z początku Prymasa odsadzono tam od czci i urzędów, skazano go na ujęcie i zamknięcie. Braciom jego odebrano: jednemu województwo płockie, drugiemu chorągwo nadworne. Dobra skonfiskowano. Pałac prymasowski w Ujazdowie darowano królowi. Gdyby nie marszałek tej konfederacji, który sprawy łagodził i tym sposobem utrzymywał co było, niepozwalając na reformę rządu, byłoby źle z Prażmowskimi i z malkontentami. Szlachta rozeszła się po domach z Gołębia i z Lublina. Konfederacja zamieniła się w rodzaj sejmu, w wielką radę warszawską. Zebrali się nieprzyjaciele królewscy w Łowiczu i zawiązali układy, które się wlekły przez dwa miesiące. Wreszcie w marcu 1672 stanęła zgoda w Ujazdowie. Konfederacja rozważana, Prażmowscy wrócili do czci i urzędów, Rzplita straciła nadzieję reformy rządu, któraby ją zbawiła. Dochodziło do wielkich kollizji. Szlachta albowiem nie miała prawa obalać z godności arcybiskupa i stał nuncjusz gorąco obstawał przeciw niej za prawami kościoła. Ogłosił i prymas, który był w niemałym strachu za konfederacją, dziełko swoje: „Wywód niewinności, przeciwko niesłusznemu wyrokowi przez konfederację wydanemu w obozie pod Gołębiem r. 1672.“

Zgryziony nieszczęściem, bojaźnią i przeciwnościami, umarł Prażmowski 15 kwietnia 1673 w Ujazdowie: żył lat 56. Biskupem był lat 14, z tych w Łucku przepełdził lat 7, w Gnieźnie także 7.

Dnia 12 sierpnia 1861 roku



STANISŁAW SZCZĘSNY POTOCKI

STANISŁAW SZEMBEK

HERBU SZEMBEK.



Syn Franciszka kasztelana kamienieckiego i Zofii Pieniążkówny. Ojciec pobożny i dobroczynny miał jedenaścioro dzieci. Czyste błogosławieństwo boże. Najstarszy z synów był prymasem, dwaj inni biskupami, trzech w świeckim zasiadło senacie, a jeden z nich, prawa ręka pańska, trzymał długie lata pieczęć koronną, dwaj zostali dygnitarzami kościelnymi, jeden świeckim, dwie córki poślubiły Bogu czystość. Mówił ktoś kasztelanowi, że rozdać wiele, nie ma względu na „jw. potomstwo.“ Odpowiadał wtedy: „nie turbujcie się, będzie Bóg miał staranie o potomstwie mojem.“ Izgadł pocziwem sercem, synowie jego wstawili rodzinę Szembeków, wprowadzili ją zasługami swojemi pomiędzy najstarszożytniejsze i najślawniejsze domy.

Stanisław urodził się w Morawicy r. 1650. Długo mówić nie mógł, ale ta choroba ustała z laty. W Krakowie odbywał nauki akademickie pod dozorem sławnego Mikołaja Żalaszowskiego. Potem odwiedził go ojciec na dwór króla Michała. Ale młodzieniec poczuł w sobie powołanie do kapłaństwa. Skończył więc nauki duchowne w Polsce i wyświęciwszy się na kapłana,jechał do Rzymu. Tam zwierzchnicy jego o. Colloredo i Marchesi późniejszy kardynał, szczególną dla niego powzięli przyjaźń, za wielką pobożność i pilność. Szembek został doktorem obojga prawa.

Wróciwszy do ojczyzny, osiadł w Warszawie u misjonarzy i przyjął obowiązek kaznodziei u Panien Wizytek.

Kanonik przemyski (nominowany przez biskupa Jana Stan. Zbąskiego).

Kanonik krakowski od r. 1676 (Łętowski, Katalog t. IV str. 118).

Archidyakon zawichoński. Na tem stanowisku pomagał biskupowi Trzebickiemu zwiedzać kościoły diecezji krakowskiej.

Deputat na trybunał koronny.

Następca Trzebickiego Jan Małachowski (1679—1699) tak samo lubił Szembeka, jak poprzednik go kochał. I w istocie było za co; Szembek mąż w życiu skromny, w obyczajach poważny, w sądach sprawiedliwy, rządził się zawsze sumieniem; szukał pracy, nie myślał o zasłudze, był wzorem zacnego poświęcenia się dla dobra wszystkich. Małachowskiemu miło było podnosić go do coraz wyższych zaszczytów.

Officjał krakowski.

Suffragan krakowski wyświęcony w Warszawie na biskupa dyonizejskiego, w kościele Panien Wizytek dnia 5 marca 1690 (Gabinet medalów t. III str. 188, Żaluski, Epistolae t. I str. 68). Wyświęcał go Małachowski. Ufundował kościół Wizytek w Krakowie,

mianował biskup Szembeka ojcem duchownym tego zgromadzenia i zdał na niego zarząd diecezji.

Otworło się pole dla wielkiej działalności biskupiej Szembeka. Co święta miewał kazania po kościołach krakowskich. Kapituła przez wdzięczność za jego pracę raz na zawsze sufraganom pierwsze miejsce oddała w stallach (Łętowski) Tak doczekał się śmierci Jana III.

W bezkrólewiu do niczego się nie mieszał. Ale uległ sile wypadków. August II zajął Kraków i chciał się koronować. Niebyło jakby naumyślnie biskupów. Rozchorowali się Małachowski i Witwicki, jeden był tylko Dąbski kujawski i Krzyszpín żmudzki, biskupi. Do koronacji trzech było potrzeba. Szembek wbrew prawu, które senatora przy takim obrzędzie mieć chciało, zastąpił trzeciego miejsce. Miał nawet powiedzieć kazanie, ale obrząd trwał zadługo, więc i bez kazania się obeszło (15 września 1697 r.).

August IIgi miał odtąd w pamięci całą rodzinę Szembeków. Dziewięciu na niego głosowało, jeden służył przy koronacji. Może to pierwsze wrażenie było tak silne, ale to pewna, że bez Augusta II nie byłoby w Rzpltej Szembeków. Szembekowie wszystko temu królowi są winni. Stanisław miał tego dowód na sobie: godności posypały się na niego gradem.

Opat mogiński zaraz nazajutrz po koronacji (16go września 1697, Sygillaty).

Po śmierci Małachowskiego, obrany administratorem krakowskim. Otrzymał od króla przywilej rozdawania prelatur i urzędów duchownych w całej diecezji, wyjąwszy tylko w kolegiatach krakowskiej i sandomierskiej (24 sierpnia 1699 r. Sygillaty).

Biskup kujawski od r. 1699.

Łaska królewska pominęła wiele stopni i odrazu wbrew zwyczajowi, na jednym z najwyższych postawiła Szembeka.

Groziła Rzpltej wojna szwedzka i dla tego zebrał się sejm do Warszawy, na którym marszałkiem stanął Jan Szembek, brat rodzony biskupa (styczeń 1702 r.). Swawola sejm rwała, mimo to biskup radził, żeby nie zważać na protestacje i dalej sejminować. Ale napróżno, nikt nie chciał. Szwed więc bezkarnie wkroczył do kraju i stoczył bitwę pod Klissowem; Kraków zajął. Szembek zląkł się o całość klejnotów i skarbów koronnych. Spakować je kazał na wozy i nieżałując kosztu, narażając się zawsze na niebezpieczeństwo życia, na pogon szwedzką, kosztowności te uwoził na Śląsk. Najznaczniejszą część ich ocalił (r. 1702). Odtąd siedział przy nich nieodstępnym stróżem w Opawie, jako dobrowolny wygnaniec z ojczyzny. Stany Rzpltej zapisywały mu za to w konstytucji lubelskiej wdzięczność publiczną (r. 1703).

Dopiero po latach trzech wygnania, pospieszył sro-
bodniejszy do boku królewskiego, wtenczas kiedy Au-
gust jechał na widzenie się z carem w Tykocinie (w koń-
cu listopada 1705). Wiedziano już o śmierci kardyna-
ła Radziejowskiego. Wybór prymasa w tak trudnych
okolicznościach, był niepospolitej wagi. Król chciał wy-
nagrodzić prawosć Szembeka, bo i sam car króla za
nim prosił (Otwinowski, wyd. Raczyńskiego str. 99).
Stało się, — w ciągu lat siedmiu, ośmiu, Szembek pobo-
żny i nieznany jeszcze wprzód kapłan, stanął na czele
kościół polskiego.

Arcybiskup gnieźnieński, prymas.

Opat tyniecki (nominowany w listopadzie 1705,
Syllaty ks. 16).

Przed chwilą koronował się Stanisław Leszczyński
w Warszawie u św. Jana i prymasem mianował Kon-
stantego Zielińskiego, arcybiskupa lwowskiego, który
mu wkładał koronę na głowę. Było więc dwóch razem
prymasów, jak dwóch królów, jeden prymas augustow-
ski, drugi stanisławowski, obadwaj nominaci. Cie-
kawą rzecz była, za którym z nich oświadczy się stoli-
ca apostolska. Moskwa pomagając rozwiązaniu tej
sprawy, Zielińskiego pochwyliła na bagnach lipnow-
skich i wywiozła w głąb swojego kraju.

Papież cokolwiek namyślał się, chociaż wiadoma
była oddawna szczerza jego przychylność ku Augustowi,
dobre serce dla Szembeka. Zwłoka miała powód swój
w pewnych układach dyplomatycznych. Król więził bi-
skupa i kanclerza Załuskiego, za to, że posadzał go o
stosunki tajne z Leszczyńskim. Papież obstawiał za bi-
skupem. Obiecał dać arcybiskupstwo Szembekowi za
wolność Załuskiego. Obiecywał nawet, że go sam bę-
dzie więził dla spokojności. Układy tak stały: Zału-
ski wydany nuncjuszowi, odesłany był zaraz do Włoch.
Szembek prekonizowany arcybiskupem (7 czerwca 1706)
na jego miejsce biskupem kujawskim Konstanty Sza-
niawski (25 czerwca 1706, Załuski, Epistolae, tom III,
str. 821).

We wrześniu nastąpił pokój altransztadzki. Spra-
wa Augusta była bez nadziei straconą. Wszyscy do-
brzy polacy łączyli się wtenczas jak byli powinni, ze Sta-
nisławem Leszczyńskim.

Szembek pierwszy stawiał opór sile wypadków. Co
go powodowało? Ambicja? Czy nie chciał ustąpić miej-
sca nominatowi Leszczyńskiego? Sądźmy, że ambicja
najmniej tu znaczyła. A zatem wierność dla Augusta?
To prędkiej. Ale najwięcej posłuszeństwo dla stolicy
apostolskiej, to jest baczenie na sprawy kościoła. Pa-
pież już tyle razy w smutnych zajęciach Polski oświad-
czał się za Augustem. Miły mu był nietylko nowo-na-
wrócony katolik, ale i bardzo wstrętny Karol XII, który
z katolicyzmem na Szląsku i w Niemczech chciał wojo-
wać. Dla tego podejrzany był papieżowi Leszczyński;
naprzód dla tego, że przywłaszczyciel władzy prawnego
króla, a potem, że sojusznik szwedów.

To wszystko się rozumie, bo jasne. Ale trudno
pojąć postępowanie Szembeka w tem strasznym przesie-
leniu. Jego rzeczą było godzić wszystkich z sobą, ale
nie drażnić; uspakajac, ale nie rozżarzać płomienie woj-
ny domowej. Gdy na pojednanie umysłów w Rzpltej
nie chciał wpływać, mógł czekać jak się wypadki same
pokierują. Ale w żadnym razie nie powinien był tego
robić co robił.

Jeszcze na wygnaniu doszedł go głos konfederacji

sandomierskiej, która stawiała po stronie króla Augu-
sta. Rola jej skończyła się po altransztadzkim pokoju.
Ale ambitni ludzie dla własnej prywaty utrzymywali
konfederację, nieuznając Leszczyńskiego. Do nich przy-
stał Szembek i był oczywiście ze stanowiska swego na-
czelnikiem stronnictwa tak nazwanych obojętnych, któ-
rych może wielu w sercu miało Augusta, jak np. Szem-
bek, ale część przeważna wypierała się go i sprawie-
dliwie po Altransztadzie i rozmaite podsycała ambicje.
Car podtrzymywał to stronnictwo obojętnych. Do naj-
silniejszego więc z sąsiadów Polski, prymas wyciągał
ręce, wikłał się z nim w stosunki, Rzpltej podawał
w gwarancję, w zależność. Car rozkazywał, stronnictwo
słuchało.

Szembek mieszkał znowu na Szląsku przy koszto-
wnościach Rzpltej, bo i zresztą nie było mu pokoju
w Polsce pod panowaniem Leszczyńskiego. Byłby mo-
że i wytrwał zacnie na swoim stanowisku, nie miesz-
ając się do niczego, gdyby go intryganci nie skusili i na-
powrót do Polski nie przywiedli. Chcieli składać zja-
zdy i sejmy, naradzać się co robić w obecnych okolicz-
nościach. Zaraz po Nowym roku przyjechał do Polski
i pospieszył prosto do Żółkwi, gdzie znajdował się car,
podejmowany gościnnie przez hetmana Sieniawskiego.
Panów polskich do Żółkwi zjechało się wielu, winszo-
wać carowi Nowego roku starego stylu (12 stycznia
1707). Panowie prosili o pozwolenie zjechania się we
Lwowie, car na odbycie tego zjazdu pozwolił. —
(Bergmann).

Wydał więc prymas uniwersały, które z nim razem
podpisywał Stanisław Denhoff, marszałek konfederacji
sandomierskiej.

Zjazd lwowski zebrał się na dniu 7 lutego 1707.
To co już umarło, przywołano do życia, to jest konfe-
derację sandomierską, tylko już wskazano jej cel nowy,
nie obronę Augusta IIgo, jak przedtem. Dwa stany, ry-
cerski i senatorski, w małej liczbie obecne, związały
się przy wierze, wolnej elekcji i prawach. Obiecały so-
bie, że nie rozwiążą się póty, póki nie obiorą wolnie kró-
la. Prymas kładł pieczęć kościoła i prawa narodowe-
go na te pełne wagi postanowienia. Już samą obe-
cnością swoją i podpisem konfederację upoważniał, bo
dotąd jej wiele brakowało, że prymas nie był z nią ra-
zem, jak tego chciała konstytucja Rzpltej. Oświadczył
teraz nadto obojętnym na pociechę, a sobie na wstyd, że
król abdykować nie miał prawa bez wiedzy Rzpltej,
kiedy zaś niepodobienstwo jest żeby dalej panował, Rzplta
wolna jest króla sobie nowego wybierać. Trudno po-
jąć, jak człowiek zacny dał się ująć do tak niegodzi-
wych kroków. Było w Polsce dwóch królów, miał być
trzeci. Było wiele zamieszania, miało być więcej. Byli
szwedzi i sasi, ściągano teraz urzędownie Moskwę i ko-
zactwo.

Proszono prymasa, ażeby przez umyślonych posłów
doniósł postronnym dworom o stanie Rzpltej i o tém,
że król musi być trzeci obrany przez wolną elekcję
Tego dwory inają uznawać (Otwinowski, wyd. Raczyń-
skiego str. 122).

Wreszcie dla większego poruszenia kraju, postano-
wiono na koniec marca zwołać sejmyki na sejm, który
miał się odbyć w Lublinie.

Prymas upraszał wtedy listownie Piotra, imieniem
Rzpltej, o uwolnienie Zielińskiego z niewoli (7 marca
1707, Załuski Epistolae t. III str. 803).

15go kwietnia wydał uniwersał zwołujący zjazd powszechny wszystkich stanów na dzień 23 maja w Lublinie. Błąd nie do darowania, kraj i tak wstrząśniony poruszać aż do gruntu dla cudzych widoków.

Jeden hetman Sieniawski szedł prosto do celu, bo łudził się nadzieją korony. Inni sejmujący po większej części weszli w tę sprawę, sądząc że Augusta bronią opierając się na konfederacji sandomierskiej. Car jednak obecny w Lublinie, nalegał na ogłoszenie bezkrólewia, „niewymownym gniewem pałał na Augusta, że z nim ligę porzucił“ (Otwiniowski str. 125). August miał szczególnego rodzaju nieszczęście przywiązane do siebie. Gniewał się na niego dawniej, nie na Rzpltę Karol XII, później gniewał się także na niego Piotr Alexiejewicz, a Rzplta cierpiała i dawniej i później.

Prymas musiał ogłosić bezkrólewie 8 lipca. Wydał zaraz uniwersały na sejm elekcyjny do Lublina na 11 sierpnia. Ale zdaje się, że pomiarkował przepaść, jaka się przez to otwierała pod nogami jego i Rzpltej. Dla tego opuściwszy Lublin, myślał jak się wysłiznąć ze złej sprawy. Udał że chce jechać po królewicza Jakóba Sobieskiego, którego chwilę car popierał do tronu. Mieszkał królewicz na Szląsku; najlepsza sposobność żeby się dostać zagranicę. Ale od cara wszystko zależało. Zgłosił się więc do niego. Piotr z tej okoliczności pisze do kniazia Dołhorukiego, posła swojego u Rzpltej: „Tę godziny stryj twój tutaj przyjechał i zamiar pana biskupa (t.j. prymasa, Piotr bowiem nie umiał go nazwać) jechać dla przyzwania królewicza objawił, który my przyjęliśmy bardzo przyjemnie, żeby pan biskup nieomieszkanie to uczynił i jeżeli w tem jakie straty poniesie, tomy jemu zapłacim, o co mocno imieniem naszym go prosz, żeby on koniecznie to uczynił, a wierzytelne pismo i punkta według jego przedłożenia jutro do was przysłane będą i ten list dla przekonania pokaż mu (Bermann, Panow. Piotra T. II str. 104—106).

Skutki tych wszystkich robót złe były. Ogłoszenie bezkrólewia wielu panów pociągnęło na stronę Stanisława. Królewicz Jakób nie pokazywał wielkiej gotowości jechać do Polski. Szembek mocno zrażony, stanowczo na Szląsk się usuwał, za radą hetmana Sieniawskiego i do niczego mięszać się nie chciał. Sejm lubelski nie doszedł, bo rozpuścili go szwedzi.

Szembek zapóźno zrozumiał swoje stanowisko i wywołał na siebie straszną burzę, co rzecz była wielce naturalna. Król Stanisław już kilka razy wyrażał troskliwość swoją o stan kościoła gnieźnieńskiego. Nareszcie August był wyparty z Polski, Stanisław był panem; konieczność wymagała, żeby urządzić stosunki kościelne. Szembek króla rozdrażnił mocno szczególnem swoim postępowaniem. Król wydał mu więc wojnę, zapomniawszy, że nie od jego woli zależy zrzucać już postanowionych pasterzy kościoła. Szembek był rzeczywistym prymasem i zajął prawnie w swoim czasie stolicę gnieźnieńską. Leszczyński chciał go z niej wyzuć. Bawił długo w Saxonji, ale wracając, w Steinhoff 14 września 1707 napisał surowy list do kapituły gnieźnieńskiej, (Załuski t. III str. 815). Nazywał Szembeka przywłaścicielem arcybiskupstwa. Oskarżył go o spisek z Moskwą na uwięzienie Zielińskiego. Szembek płomień wojny w województwach wielkopolskich rozniecił, z carem zawarł jakąś umowę, jest spokojności powszechniej jawnym wrogiem. Król nakazywał kapitule, żeby z gro-
na swego stronników Szembeka usunęła i administrato-

ra wybrała, póki x. Zieliński prawnie stolicy nie obejmie. Będzie to jedyny sposób ocalenia dóbr kościelnych. W innym liście król zawiadamiał kapitułę, że wyznaczył kommissarza, w ręce którego winna składać dochody wakującego arcybiskupstwa. Dla poparcia rozkazu, król stanął w Słupi, o 4 mile od Gniezna, z siłą zbrojną polską i szwedzką, co papieża bardzo zgorzszyło i gotów był wierzyć, że Leszczyński umyślnie z wrogami kościoła naszedł miasto. Poseł królewski stanął w mieście i żądał, żeby oficjała Szembekowego usunąć, wakans arcybiskupstwa ogłosić i administratora wybrać. 3go października kapituła zebrała się w dniu niewyznaczonym do zwykłych obrad. Słowami uznawszy posłuszeństwo stolicy apostolskiej, czynem się go zaparli. Obrali albowiem administratorem Jana Dłużewskiego, suffragana chełmskiego, biskupa gracjiopolitańskiego, który był w kapitule kustoszem gnieźnieńskim. Dłużewski objął zaraz całą duchowną i świecką władzę. Spotkał żywą protestację przeciw temu, więc na dniu 21 października odbyła się druga elekcja na zatwierdzenie pierwszej, bo wojsko ciągle Gniezno oblegało. Podobnie król Stanisław postąpił sobie we Włocławku. Szło o zwalenie biskupa Szaniawskiego. Jeżeli Szembek nie był w oczach jego prymasem, nie mógł być Szaniawski biskupem kujawskim. Ale w takim razie należało Szembeka uważać za biskupa kujawskiego. Jeżeli Szembek był biskupem, po cóż w Kujawach administrator sede vacante? Król kazał jednak obierać administratora. Kanonicy włocławscy mądrzej sobie poradzili. Był na biskupstwie z ramienia Szaniawskiego oficjałem x. Wojciech Ignacy Bardziński. Oficjała tego wybrali administratorem. Usłuchali rozkazu, a nie zrobili tego co chciał król Stanisław.

Szembek więc tracił nie tylko prymasostwo, ale i biskupstwo, z którego żadna siła na świecie oddalić go nie mogła. Nie tracił prawa do nich, ale zatamowano mu władzę, odebrano dochody. Napróżno papież wyrokiem swoim z d. 4 stycznia 1708 elekcje obudwu administratorów obalał i klątwami im groził (Załuski, Epistolae t. III str. 824). Suffragan chełmski postępował sobie samowolnie nawet jak arcybiskup i podobno miał od króla nadzieję, że się po Zielińskim na tem stanowisku utrzyma. Poprzednio król częstował arcybiskupstwem x. kanclerza Załuskiego, bo chciał pieczęć koroddać wujowi. Zieliński na wygnaniu siedząc zrzekał się swojej nominacji. Ale ostrożny Załuski nie dał się wywieść w pole, bo miał co do stracenia. Dłużewski przeciwnie mógł zyskać bardzo wiele. Dlatego Szembeka drażnił szpilkowaniami, dawał mu poznać, że jest nie nieznaczącym wygnańcem. Prymas więc coraz więcej płatał się w przyjaźń z Moskwą i Leszczyńskiego gniewał. Upominał się wprawdzie o powrót Ukrainy, o zniesienie kontrybucyj, przypominał carowi, że kościoły stoją odarte (list z dnia 20 stycznia 1708 z Opawy). Ale sam pewno w skutek prośb swoich nie wierzył. Zdawało się, że cały rozum nie pomoże nic przeciw sile wypadków. Tęskne były te chwile wygnania. Słodził je sobie prymas rozkoszą, że z bratem mieszkał razem, to w Opawie, to w Ołomuńcu (Barącz; Pamiętnik rzeczy polskich str. 139). Brat ten Jan, podkanclerzy koronny, był zimnym samolubem, prymas miał popędy szlachetne. Brat wierzył tylko w łaskę pańską i w nic więcej, prymas w powinność, jaką miał względem narodu. Brat podniósłszy się na urząd zna-

komity, myślał tylko o tem, jak podnieść w ogóle Szembeków w znaczenie, w bogactwa i w sławę, jak zrobić z nich ród znakomity, — prymas kochał kościół, ojczyznę i króla, któremu poślubił wierność.

Tymczasem majątek jego szedł na rozerwanie. W katedrze kujawskiej uchodząc zagranicę, złożył swoje skarby; kałmucy i kozactwo je zabrali. Kościoły arcybiskupstwa były popalone. Dobra prymasa i brata jego podkanclerzego uległy łupieztwu (Załuski, Epistolae tom III str. 829).

Było téj nędzy długo. Bitwa pod Puławą (1709 r.) zmieniła wszystko. Na pierwszą wieść o niej, kilku senatorów pisało do prymasa listy, żeby wracał do ojczyzny. Obiecał wszelką gotowość, ale nie wywoływał zemsty. Na prawach konfederacji sandomierskiej stał mocno (Załuski t. III str. 876).

Augusta IIgo ścignęli do Torunia biskup Szaniawski i Denhoff marszałek konfederacji. Prymas zjechał do Częstochowy 17 października i bawił w niej kilka miesięcy, aż do 30 stycznia 1710 roku. Zdawało się panom, że prymas powinien był króla wezwać do powrotu. Zawiadamiając więc naród o tem, że król wśród niego stanął, w uniwersale prosili osobno prymasa, a żeby dopełnił prawa swoją powagą; podpisali się na to nie tylko senatorowie, ale i ze stanu rycerskiego delegowani od województw do króla (Otwinowski str. 161). Szembek posłuchał i 17 listopada obwieścił narodowi o powrocie królewskim. August spieszył się do Drezna, bo wybiegł do Polski prawie nagle i odjeżdżając, namieśtniczą władzę po sobie zostawił prymasowi (19 listopada 1709, Załuski t. III str. 890). Zupełnie polegał na Szembeku.

Nazajutrz po wydaniu uniwersału (18 listopada), prymas witał w Częstochowie Alexieja syna carskiego (opis pobytu w Balińskiego Pielgrzymce str. 347—349, Hawelski str. 89).

Król powrócił na zjazd, który nazwano „poparciem konfederacji sandomierskiej.“ Pojechał wtedy i prymas do Warszawy z xiędzem Moszyńskim, późniejszym biskupem inflanckim. Król w konstytucjach kazał zapisać wdzięczność swoją Szembekowi (Volumina legum t. VI str. 140).

Prymas udał się do Gniezna i przez lat kilka słysząc, jak zaczęła opieką swoją osłania Częstochowę (Baliński, Pielgrzymka str. 349, 351 i 358).

Długo nie mogło się uspokoić w Polsce. Wojsk obcych wiele było. Najwięcej dokuczali szlachcie sasi. We wszystkich ziemiach wrzało głuche nieukontentowanie, które lada chwila mogło płomieniem wybuchnąć. Milczeli na to panowie, a nawet hetman. Ministrowie z urzędu powinni się byli znieść z prymasem, żeby napominał króla o gwałcenie prawa. Ale milczeli. Wprawdzie prymas „miał wolę mówić“, ale brat rodzony, już kanclerz wtedy, niepozwalał, obiecywał łaskę królewską, a panowie cieszyli się, jako „xiążętami i kome-sami zostaną i z równości się wybiją.“ (Otwinowski str. 219). Prymas był zacny człowiek, ale słaby, dał sobą powodować. Największa to jego wada była, że brata we wszystkim słuchał. Dla siebie nie nie potrzebował, ale dla Szembeków. Kanclerz tak dziwnie nastroił jego duszę, że prymas gotów był zaniechać nawet powinności dla dobra swojej rodziny. „Był to pan dobry i pocziwy ten Szembek, mówi o prymasie Otwinowski, zacięty wróg wszelkich niesprawiedliwości i

błędu, tylko że bardziej dom swój kochał, niżeli dobro publiczne, co jest wielką wadą, ile w prymasie“ (Otwinowski str. 225).

Król hetmanów, prymasa, kanclerzów, marszałków i przyjaciół ich uwolnił od płacenia podatków na wojско saskie, ciężar spadł na kraj wielki. Prymas milczał, szlachta się gniewała.

Województwa same przypominały panom ich powinność. Już się zaczynały burzyć. Wyprawiły poselstwa do prymasa i hetmana w. kor. (1714 r.). Z płonną nadzieją powrócili posłowie. Nie chciał się Szembek królowi narazić, bał się, żeby jego rodzina co na tem nie straciła (Otwinowski str. 223—4). Ale ochłonawszy z pierwszego wrażenia, poruszony do żywego nieszczęściami kraju, zbudził się, a jak kronikarz mówi „w prymasie wstąpił duch miłosierdzia.“ Począł żwawo wymawiać królowi, że trzyma w Polsce sasów i zabiera utrzymanie wojsku kwarcianemu. Król zmilczał, ale w godzinę po rozmowie, napisał do niego list po włosku i pogroził niełaską dla Szembeków, „co gdy prymas przeczytał, zamilkł.“ (Otwinowski str. 225).

Ruch zaczął coraz głębiej nurtować. Burzyły się ziemie koronne i Litwa. Za województwami poblizszymi, przyjechali z oddalonych ziem posłowie litewscy. Król wrócił z Saxonji i siedział w Rydzyńcu, do Warszawy zjechać nie chciał, zapraszał tam do siebie prymasa i senatorów. „Mnie droga do Rydzyzny nie byłaby ciężka, jako żeby na każdym miejscu w państwach W. K. Mości i Rzpltej znał obligację moję ad cultum personalem W. K. Mości,“ ale tłumaczył się starością, odległością miejsca. Chociażby i fatygi nie żałował, nie zdałaby się na nic ta podróż, bo nie przybędą hetmani i senatorowie i rady być nie może w Rydzyńcu (Swada t. IV str. 16, 17, 52). Zjechał więc król do Warszawy. Zbiegli się do niego ze wszęch stron prymas, hetman w. kor. i drudzy, sami jego stronnicy. Jawnie mówili królowi o tem, żeby wyprowadził wojska saskie. a potajemnie na wszystko panu pozwalali, za jedną wolność od kontrybucji. Tymczasem wybuch szlachty nastąpił na Podgórzu i groził pożarem. Sprawa była tak jasna, że nawet kanclerz Szembek podniósł głos i wykazywał królowi skutki, jakie wynikną z tego niewyprowadzenia sasów, ale hardy Flemming grubo przymówił za to kanclerzowi, który z żalu wyjechał precz od dworu i zaczął brata prymasa nawoływać, a żeby stanął przy utrapionej ojczyźnie. Król zwołał listem kanclerza do Warszawy i wziął go z sobą do Saxonji, sądząc, że tem prawnie pomiędzy sobą stosunki obudwu Szembeków (Otwinowski str. 241).

Za Podgórzem Wołyn i województwa ruskie zaczęły się uzbrajać. Osnuto szeroki plan sprzysiężenia. Prymasowi radzono, żeby zjechał do Lublina, pod pozorem wielkiej sprawy, jaką z panią Towiańską prowadziła kapituła gnieźnieńska; namawiano hetmanów i Denhoffa, żeby także w Lublinie stanęli, wojsko litewskie miało się zebrać około Brześcia, a koronne około Zamościa: cała Rzplta zebrana w Lublinie mogła rozkazywać królowi. Ale nikt nie chciał ratować Rzpltej. Skonfederowało się więc samo wojsko i porzuciło hetmanów. Za chwilę w Tarnogrodzie na Rusi cała szlachta koronna zawiązała konfederację. Dominik Bekierski wyprawiony z niej do prymasa (Otwinowski str. 259).

Nieszczęścia kraju były widoczne. Prymas ubolewał nad niemi, ale się wahał do konfederacji przystąpić, czekał na hasło od brata. Niemając jednak żadnej od niego wiadomości, z wolna się nakłaniał ku Rzpltej. Ale gdy król nadjechał z Saxonji do Poznania, pan kanclerz przybiegł do Skierniewic natychmiast i zobaczywszy co się stało, z największym gniewem powstał na brata, za stosunki z konfederacją. Bekierski dużo czasu stracił i wstydu się doczekał. Wracał do swoich i na drodze spotkał xięcia wojewodę krakowskiego Janusza Wiśniowieckiego. Konfederacja zebrana w radę we Włodzimierzu na Wołyniu po Nowym roku 1716, czekając niecierpliwie skutku poselstwa Bekierskiego, uprosiła xięcia, żeby jechał również do prymasa. Poważniejsze było to poselstwo i zdawało się, że wszelkie powinnyby usunąć skrupuły. Konfederacja wielkie ofiary składała prymasowi, zapraszała go na prezesa swojej rady, obiecywała płacić mu za to 100,000 pensji na rok. Ale gdy Bekierski zawiadomił xięcia o skutku narad skierniewickich pomiędzy bracią, Wiśniowiecki zaraz z drogi zawrócił, niechęć się podawać na jawne niebezpieczeństwo od sasów (Otwinowski str. 272).

Konfederacja radę swoją przeniosła do Lubomli. Zjawił się tam niespodziewanie posłaniec od xięcia prymasa x. Wysocki. Przyjeżdżał po prostu na wybadanie tajemnic, ganił traktat rawski, którym chciano króla pogodzić z Rzpltą. Pokazało się później z rozmów x. Wysockiego, że Szembek się lękał ostatniego przesilenia, to jest ogłoszenia bezkrólewia. Nie chciał oswoić się z tą myślą, ażeby to mogło stać się bez jego wiedzy. Czemuż nie był z Rzpltą? Xiądz Wysocki musiał z tego powodu gorzkich słuchać wymówek. Narzucano mu że prymas pierwszy z urzędu stróż praw i wolności, odstąpił od ojczyzny. Obawa jego zresztą o bezkrólewie jest próżna: konfederacja myśli tylko o tem, ażeby sasi wyszli z Polski i ażeby prawa narodowe po hańbione, wróciły całe, jak były (Otwinowski str. 276).

Kiedy przyszło do podpisywania ostatnich uchwał traktatu na Pradze, prymas jeszcze nie był dobrze z Rzpltą. Wszystkie projekta posyłało mu z Pragi przez Wisłę do Warszawy. Prymas gromadził wtenczas senat i ministrów, donosił królowi, a co się zdało panom, to wszystko przemazywali, poprawiali, dodawali (Otwinowski str. 316). Na sejmie niemym chciał mieć głos sam jeden prymas. Posłał z tem coprędzej do marszałków konfederackich. Odmówili, bo za przykładem prymasa, chcieliby inni głos zabierać, a nie byłoby pozoru odmawiać im, boć wszyscy są równi wolnością w Rzpltej; nastąpiłoby wtenczas takie zamieszanie, że sejm by się zerwał. Pomimo téj odpowiedzi, kiedy czytano konstytucję, prymas znowu przypominał się o głos; chciał tylko powinszować Rzpltej zgody, napomnieć króla, ażeby sprawiedliwiej panował, a szlachtę żeby go lepiej szanowała. Ogólniki bez celu. Wołynianie sprzeciwili się i prymas uniesiony gniewem, wołając na obrazę senatorskiej godności, wyszedł z izby, pewny, że wszyscy senatorowie za nim pospieszają. Ale się zawiódł, wszyscy na miejscu zostali (Otwinowski str. 321). Podatek pogłówny, subsidium charitativum, włożono na tym sejmie na duchowieństwo, od prymasa zacząwszy, wszyscy xięta płacili ten podatek na wojsko (tamże str. 327). Od 1 lutego prymas wyznaczony do boku królewskiego do 1 sierpnia (Vol. legum t. VI).

Prymas radził królowi ostro się trzymać z dworem
Arcyb. Nr. 69.

berlińskim. Przebendowski podskarbi w. kor. miał się układać z tym dworem o wynagrodzenie krzywd i bezpieczeństwa granic Rzpltej. Nie wzięło to skutku. Gdy instrukcja dana podskarbiemu bez wiedzy Rzpltej, zmienioną być nie mogła, prymas króla prosił, żeby z dworem tym nie wchodził w żadne traktaty (1714, Swada korespondencyjna str. 52). Król pruski domagał się, żeby komissarze Rzpltej przyjechali do Królewca dla przyjęcia przysięgi ewentualnej od ziem pruskich dla Rzpltej. Prymas zdaje się na to godził, żeby król pruski wziął tytuł swój majestatyczny od ziem brandenburskich, ale nie od tych co stanowią własność Rzpltej tamże). Pisał do króla za Gdańskiem zalany przez wojska carskie, pod pozorem że król szwedzki ma tam stronników (1717, Teka Podoskiego t. I str. 181—7). Sprawę Rzpltej przedstawiał i samemu carowi, który z wieści jakichś pochop biorąc, chciał z nowemi wojskami swemi najść do Rzpltej, starych jeszcze niewyprowadzwszy. Prymas zapewniał cara, że zabiegi Flemminga w Wiedniu Rzpltej nic nieobowiązują, że Rzplta dochowa święcie sojuszu i dla tego winien jest car wojsko swoje wyprowadzić z granic polskich i z Kurlandji. Rzplta nigdy nie ustąpiła tak znacznej prowincji i nie pozwoli, aby wbrew dawnym prawom, ktoś xięcia narzucił Kurlandji, która po wygaśnięciu Kettlerów, ma być województwem (Teka t. I str. 224—8). Ta sprawa wyjścia wojsk carskich, długo zajmowała stany i prymasa. Pisał Szembek list o to z sejmu grodzieńskiego do Piotra 25 października 1718 roku. Dla większego skutku, uchwalono konstytucję o pospolitem ruszeniu. Było w niej, że i z dóbrkościelnych miano stawić wyprawy. Uniósł się na to gniewem prymas i wyszedł z izby z całym senatem duchownym. Krzyk wielki powstał, posłowie zaczęli krzesła biskupie wyrzucać z senatu. Co widząc trzech rozsądniejszych biskupów, wróciło się odprowadziwszy prymasa do schodów; zasiedli na miejscach swoich i oświadczyli, że wprzód ich trupy posłowie wyrzucają, jak krzesła (Otwinowski str. 353).

To zmartwienie dobiło prymasa. Oddał się cały pasterskim obowiązkom. Tu było jego pole, tu serce. Ostatni sejm na którym znajdował się, był marcowy 1720 r. w Warszawie; po zerwanym zasiadał na radzie senatu (Teka Podoskiego t. II str. 48 i 53).

Lepszy biskup jak obywatel. Poprzednio już katedrę gnieźnieńską przyozdobił i w złote sprzęty w ornaty perlami dziane. Budował i odnawiał kościoły. Zakładał seminarja. Na kanonizację św. Jana Kantego przekazał 1,000 dukatów testamentem. W czasie zarazy w kluczu łyszkowickim dawał z siebie przykład niższemu duchowieństwu, narażał swoje życie, udzielał umiarkującym ostatnich sakramentów. Zamek niższy podźwignął w Łowiczu.

Mąż poważny i świętobliwy, prowadził życie nieskalane. Byłby z niego prawdziwy prymas, pośrednik między królem i narodem, gdyby nie czuł w sobie czasem braku odwagi cywilnej. Ojczyznę kochał, miał najszlachetniejsze popędy, rozumiał dobrze swoje stanowisko i władzę, a jednak nie dorósł do jęj wielkości. Byłby lepszym prymasem, gdyby nie zły duch jego, kanclerz Jan Szembek. U króla jednakże do takiej urosł powagi, zwłaszcza pod koniec życia, że przeważnie wpływał na wybór biskupów. Zwykle kandydatów przedstawiał królowi, a król ich nie śmiał odrzucać.

W r. 1720 dnia 26 sierpnia złożył synod prowincjonalny.

cjonalny w Łowiczu. Miał do niego mowę. Synod uchwalał wiele postanowień. Drukował je prymas u pijarów w Warszawie (Jocher, Obraz bibl. hist. tom III str. 308 i 375).

Zapadłszy na zdrowiu, gotował się przykładnie na śmierć i umarł w Skierniewicach 3 sierpnia 1721 roku. Żył lat 71. Biskupem był przez lat 31, z tych na suffraganji siedział 9, na Kujawach 6, w Gnieźnie 16 (Relacja o chorobie i śmierci w Pamiętniku religijno-moralnym t. IV str. 254).

Pochowany w Gnieźnie. Kiedy się ciało zbliżyło do tego miasta, wyszli naprzeciw niemu 8 września 1721 r. biskup kujawski Szembek, biskup poznański Piotr Tarło, przemyski Krzysztof Szembek brat rodzony, chełmski Jan Bokum i kamieniecki Stefan Rupniewski; ci chowali prymasa. Panegiryk wydał na pogrzeb x. pijar Idzi Madejski (Bielski, Vitae et scripta str. 42). Wtedy także medal bito na cześć Szembeka 1721 (Gabinet medalów Nr. 366).

W r. 1726 jezuici zebrali i wydali w Brunsbergu kazania Szembeka, z czasów kiedy był jeszcze suffraganem w Krakowie. Była to sprawa czysto rodzinna Szembeków, bo brat jeden Krzysztof, biskup warmiński, nakładłożył, a zbiór sam poświęcony kanclerzowi Szembekowi (Jocher, Obraz tom II str. 394 Nr. 4594). W tymże czasie sejm 1726 wyznaczył kommissję do odebrania z rąk dziedziców prymasa i zrewidowania klejnotów koronnych (Vol. legum t. VI).

Marszałkami dworu Szembeka byli:

1. Mikołaj Boski, kasztelan rawski, umarł 15 stycznia 1718 (Teka Podoskiego t. V str. 145).

2. Wacław Trzeciński, kasztelan rawski, w r. 1720.

Kanclerzem:

1. Józef Trzeciński, archidjakon gnieźnieński, w r. 1720 (później biskup suffragan za Potockiego).

Dnia 30 października 1862 roku.



TEODOR POTOCKI

HERBU PILAWA.



1. Lata młode.

Teodor Potocki urodził się czasu niewoli ojca w Moskwie w pierwszych dniach lutego 1664 roku. Był trzecim z kolei synem Pawła wojewodzica bractawskiego i Eleonory córki Piotra Michajłowicza Sołtykowa, ulubienca i rówieśnika carskiego. Syn najstarszy, z Jarmolińskiej, został się w Polsce, w Moskwie zaś z matki innej wiary rodzili się Alexander, Teodor i Stefan; względem innych niepewność, a było jeszcze po tych czterech synów: Michał, Dominik, Jakób, Piotr i dwie córki. (a)

Dworską uroczystością w swojej stolicy car Alexy obchodził narodzenie się Teodora i jego braci. Sołtykowowie cieszyli się widząc, że przez wnuków skrzepiają się mocniej ich węzły z rodziną polską Potockich. Przyjaciele ich, dumne bojary, szli do dworca, widzieć dziecię i błogosławić. Alexy był ojcem chrzestnym Teodora, czyli właściwie sam wybrał dla niego imię drogie, ulubione dla ziem suzdalskich i Rusi; najstarszy carewicz był także Fedor. Drugi syn Alexego Iwan ożenił się z rodzoną ciotką wojewodzicową bractawską. Tak więc przez Sołtyków rodziną Potockich należała do krwi carskiej.

Te nowe łaski dworu napełniły żywą radością cały dom Sołtykówów. Wyszadli się na godne uczczenie cara. Chrzest odbył się 13 lutego, podobno w sam dzień urodzin (b). Nikon, znakomity patriarchy moskiewski, z woli cara, chrzczył obrzędem cerkwi moskiewskiej Fedora Potockiego. Dwór cały i służba polska, która razem z panem niewolę dzieliła, znajdowała się na obrzędzie.

Alexy sądził niezawodnie, że Fedor ochrzczony na obrządek cerkwi, na zawsze już pozostanie w wyznaniu matki. Tymczasem lat cztery tylko, albo cokolwiek więcej, przesiedział Teodor z rodzicami w Moskwie, bo skutkiem pokoju andruszowskiego, powrócili wszyscy Potocy do Polski w r. 1668, właśnie w chwili, kiedy cała Rzplta zajęta była sprawą abdykacji królewskiej. Za dziećmi zjechała matka.

Nie znaleźli pokoju w ojczyźnie biedni wygnańcy, chociaż się go może spodziewali. Owszem tułactwo teraz dopiero zaczęło się dla nich, bo chociaż w Moskwie nie byli u siebie, ale przynajmniej mieli tam rodzinę. Przez rozejm buczacki Paweł Potocki stracił dobra, które przeszły w tureckie ręce. Potem i żurawiński pokój już za panowania Jana III, Podole stanowczo odstąpił Turkom. Nie było nadziei dla odwrócenia strasznej klęski. Ojciec umarł kasztelanem kamienieckim i zostawił wdowę z dziewięciorgiem drobnych dzieci. Osieroceni synowie Pawła, — było ich siedmiu, prócz Stanisława, dziedzica Jarmolińskich, ponieśli ciężką ofiarę dla dobra ojczyzny (c) Stanisław został głową rodziny. Miał do dwudziestu lat życia, Alexander dwanaście, Teodor lat dziesięć właśnie skończył.

Matka troszczyła się już zawczasem o przyszłość swoich dzieci. Kiedy Teodor dorastał, przeznaczyła go na księdza. Oddała syna jezuitom na wychowanie. Eleonora Potocka rozumiała to, że ojczyzną młodych Potockich jest Polska, dla tego po katolicku chowała synów i córki. Sama przyzwyczaiła się do naszych obrzędów i nabożeństw. Chodziła do naszych kościołów i przykładnie się w nich modliła. Dobra matka sła za przeznaczaniem dzieci. Tylko dla pamięci dawniej ojczyzny, zadnym uroczystym aktem nie przyznała się do tego przed światem, że jest w duszy zupełnie katoliczką.

Jezuici byli to wówczas jedyni nauczyciele w Rzpltej, tembardziej dla przyszłego księdza. Pod ich dozorem, w domu macierzyńskim w Warszawie, uczył się Teodor języków, filozofji, historii i wymowy. Skorzystał wiele z nauki języków. Zaczynał mówić po francuzku i po niemiecku (d).

Tymczasem lat kilka ubiegło. Najstarszy brat Stanisław Potocki miał rodzoną ciotkę, Zuzannę Jarmolińską, w pobliżu stolicy. Poszła zamaż w Opoczyńskie, naprzód za Alexandra Korycińskiego, dziedzica miasteczek Gowarczowa, Baryczy i Bębnowa, wojewodę rawskiego, a po jego śmierci (r. 1659) wdowę pojął po sąsiedzie sąsiad Jakób Olbracht Szczawiński, wojewoda inowrocławski, dziedzic na Końskich. Niedługo

(a) Życie ojca i dziada Teodora prymasa, opowiedzieliśmy już dawniej w piśmie zbiorowym p. Wilkońskiej „Wiązanka“ (toż samo w „Snopek literacki.“) Poznań 1857 str. 422—467.

(b) „Gazety Polskie“ Nr. 84 z r. 1736 podają pod artykułem ze Lwowa, że dies natalis księcia jest 13 lutego.

Arcyb. Nr. 70.

(c) Hienim septem orbatipatre integrum nobilissimarum ditionum patrimonium, dum infelix ac dolenda ad Turcas Podoliae fieret exdivisio redimendae patriae paci immolarunt; pie e August II do papieża, zalecając w r. 1698 Teodora Potockiego na biskupa.

(d) Leben und Thaten des jungst verstorbenen Primas regni v. Polen Teodor Potocki. Leipzig 1738 8o.

żyła i ze Szczawińskim, ale została się po niej pamięć zbyt żywa w okolicy. Przez ciotkę, poznał się Stanisław z wojewodą inowrocławskim, człowiekiem bardzo pobożnym, ojcem sześciorga dzieci. Nie były to dzieci Zuzanny, która z obudwu mężami żyła bezpotomnie. Jednakże spotkał Stanisław jakby rodzinę swoją w Końskich, wojewodziankę Zofję upodobał sobie i ożeniwszy się z nią (e), osiadł w dobrach teścia w Końskich, które miały mu się dostać po żonie w posagu (przed rokiem 1680).

Matka młodszego rodzeństwa Stanisława zbliżyła się za to bardziej do dworu. Jan III wiele spółczucia pokazywał dla Eleonory i sierot Potockich, to ze względu dla nieszcześć kasztelana kamienieckiego, to z uwagi na samą rodzinę, która zdawało się rosła z dniem każdym w poważaniu szlachty. Tymczasem córki Eleonora wydawała za mąż. Elżbieta poszła za Wiktoryna Sobieskiego, dalekiego krewnego króla Jana. Sobieski ten był podówczas tylko chorążym halickim i starostą mierzwickim. Młodsza Anna zaślubiła w początkach 1683 r. Michała Rzewuskiego, regimentarza dobrze za służonego Rzpłtęj w wojnach tureckich i wołoskich. Rzewuski był pułkownikiem i starostą chełmskim i nowosielskim. Stracił już poprzednio dwie żony, teraz żenił się z trzecią. Kontrakt ślubny podpisany był w Warszawie na dniu 25 lutego, a w następującą zaraz sobotę zaciągnięty do Metryki kor. Ze strony nowozaślubionej akt podpisali Jędrzej Potocki kasztelan i brat jego już wojewoda krakowski, potem Anna z Potockich Stanisławska, wdowa, wojewodzina kijowska, nareszcie Eleonora Potocka matka i Michał Rzewuski. (f)

Tak już podrosły te pomniejszych dzieci kasztelana kamienieckiego, że już zaczęły sobie wybierać zawód do życia. Alexander wzdychał do wojny, Teodor przystępował do święceń kapłańskich.

Było to w tymże samym 1683 roku. Nadechodziła Wielkanoc. Teodor przed dwoma miesiącami skończył lat 19. Upraszał biskupa krakowskiego Jana Małachowskiego o udzielenie mu mniejszych święceń. Biskup zlecił tę czynność suffraganowi Mikołajowi Oborskiemu. Teodor Potocki stanął więc przed kapitułą krakowską i oświadczył jej, że pochodzi z archidiecezji lwowskiej. Po examinie, Oborski uznał w nim zdatność do stanu duchownego i w wielką sobotę (1683) w czasie mszy wielkiej w katedrze krakowskiej udzielił czterech mniejszych święceń Teodorowi (g).

Po błogosławieństwie Oborskiego, rozpoczął podróż po Europie, którą miał ukończyć pobytem w Rzymie na teologicznych naukach. Podróż ta trwała lat cztery. Potocki zwiedzał różne kraje, oglądał w nich osobliwości. Zatrzymywał się tylko w miastach, w których były akademje, ale że głównie myślał nawiedzić wtedy Rzym, pośpieszył tam prosto. Było to za rządów Innocentego XI. Teodor zapisał się do *Collegium romanum* u jezuitów, bo tam wykładali nauki sławni zakonnicy Alemanni i Coregno (h).

Złożył examen Potocki i powracał do ojczyzny. Zastał wiele odniam w domu. Wtenczas kiedy śłęczał nad teologią w Rzymie, Jan III odbywał świetną wyprawę pod Wiedeń. Brat jego starszy Alexander ze szwagrem Michałem Rzewuskim, pobiegli za królem. Zginął pod Wiedniem Dominik Potocki, podkomorzy halicki, syn hetmana Mikołaja: Rzewuski wziął po nim podskarbstwo nadworne. Przeminał i ten świetny ustęp dziejów. Król ubijał się znowu z Turkami po Multanach i Wołoszech, Eleonora bawiła w takich chwilach zwykle na dworze przy Marii Kazimirze.

Teodor chciał pojechać do Krakowa i prosić Małachowskiego o dalsze święcenia. Ale wprzód potrzebą było do akt kapituły krakowskiej złożyć metrykę, to jest dowody urodzenia i wyznania wiary. Metryki urodzenia nie miał. Akt urzędowy, jeżeli był jaki, spisano w Moskwie; dla Polski nie miało to żadnego znaczenia. Jak na szczęście, żyło jeszcze trzech dworzan Pawła Potockiego, którzy pamiętali dobrze urodziny Teodora w Moskwie. Z ich zeznań można było ułożyć metrykę.

Dwór bawił wtenczas w Żółtkwi, która leżała w diecezji kamienieckiej. Eleonora Potocka była także na Rusi, gdzieś około Żółtkwi, z Teodorem. Zgłosili się oboje do Jerzego Olbrachta Denhoffa, biskupa kamienieckiego, który miał już nominację po Zbąskim na stolicę przemyską. Biskup wyjeżdżał do dworu i zaprosił za sobą Eleonorę. Kasztelanowa nie dawała czekać na siebie, z synem i ze świadkami stanęła w Żółtkwi przed biskupem. Denhoff ściągnął zeznania w formie prawnej, kazał świadkom przysięgać, poczem wydał Teodorowi Potockiemu akt urzędowy chrztu i urodzenia (i). Z takimi papierami powrócił młodzieniec do Krakowa, gdzie tegoż samego 1687 roku w sobotę po św. Łucji, to jest dnia 20 grudnia, suffragan biskup ładycejski Mikołaj Oborski, wyświęcał go na poddyakona, jako kleryka z diecezji krakowskiej (k).

Teodor Potocki powrócił na dwór, dokąd go król zaprosił. Odtąd wszystkie koleje razem wspólnie dzielił z domem Sobieskich. Jeździł z nimi wszędzie, do Warszawy, do Jaworowa, do Żółtkwi. Z początku nie miał żadnych obowiązków. Jan III, że to senatorskie dziecię było, przed czasem, przed zasługami, zlewał na niego swoje łaski i dawał mu godności.

Proboszcz katedralny przemyski.

Kanonik krakowski.

Potocki przyjmował wtedy ostatnie święcenia kapłańskie. Odbył tę uroczystość w Przemyśle, zaraz po swoich imieninach.

Dyakonem został w dzień św. Marcina biskupa wyznawcy, to jest 11 listopada, we czwartek, a w półtora tygodnia potem, w niedzielę dwudziestą czwartą po Zielonych świątkach, a ostatnią przed adwentem (21 li-

i) Albrachtus Georgius Denhoff Dei et apostolicae sedis gratia Ep. Praemis. abbatiae Vitovien. perpetuus administrator, praep. plocensis, Supremus Regni Cancellarius.

Universis et singulis, quibus interest, aut interesse poterit fidem facimus et attestamus praesentibus nostris. Quomodo anno 1687 postquam perillustis et adm. Reverendus D. Theodorus P. protunc minorum ordinum clericus, ex Urbe ubi causa studiorum fuit in Regnum Poloniae redierit, aspirans ad sacros majores ordines promoveri, ad nos protunc Episcopum Camenecensem recursum fecit quatenus eidem litteras testimoniales natiuitatis ipsius et baptismi, auctoritate Episcopali Camenecensis cujus jurisdictionis in spiritualibus e suis antenatis, proavis, avis, Patre subiectus suit, daremus et concederemus. Denhoff w r. 1695.

k) Drugie świadectwo Oborskiego w Processus informativus.

(e) Niesiecki mylnie ją nazywa Zuzanną, a raczej mylnie Zuzannę daje za żonę Potockiemu, bo Stanisław ożenił się ze starszą córką wojewody, Zofią. Z akt kościoła konieckiego.

f) Metr. ka. 238 str. 34 robota z aktu w sobotę po św. Macieju apostołe, wzajemna rękojmia 50,000 złp.

g) Świadectwo Oborskiego jest w Processus informativus, o którym powiemy niżej.

h) Niesiecki T. VII. str. 461.

stopada) wyświęcił go na kapłana z rozkazu Zbąskiego, Jan Radwan Dąbski, biskup bellineński, suffragan przemyski, oficjał jeneralny, kanonik kujawski, proboszcz próchnicki i lubaczowski.

Kapelan królewski.

Na dworze królewskim podobał się Potocki z towarzyskich przymiotów. Nie narzucał się nikomu, był skromny i potulny. Nie lubił w niczem zbyt ków i przesady. Życie prowadził umiarkowane i spokojne. Zdawało się nawet, że jest bardzo pobożnym. Nigdy nie opuścił mszy w kaplicy zamkowej, kiedy król się na niej znajdował. Nieraz odprawiał mszę dla królestwa. Czasami miastu służył na uroczystościach. Miewał kazania u augustjanów na ulicy Piwniej, odprawiał mszę u św. Krzyża na Krakowskim-Przedmieściu. Nie spieszył się jednak zbyt do ołtarza. Na dworze dosyć było księży kapelanów, spowiedników, teologów, kaznodziejów, świeckich i zakonnych, z rozmaitemi tytułami, każdy z nich miał swoje przeznaczenie. Potocki młodszy od innych, nie miał żadnego i należał dla tego do dworu, że go u siebie trzymał król, opiekun braci jego sierot. Ztąd nie często Potockiemu przychodziło służyć królestwu przy ołtarzu, a na miasto nie zawsze wychodził. Rzecz mała, zdaje się, a jednak potem miała swoje skutki.

Zresztą na tym dworze podwójne było towarzystwo duchownych, starsi i młodszy. Pobożny król, zwłaszcza pod koniec życia, otoczył się jezuitami, którzy wiele mogli nad jego sercem. Pierwszym w łaskach był x. Karol Maurycy Votta, dyplomata, zesłany do Warszawy na tajemnego nadzorcę spraw polskich. Votta odważył się walczyć nawet z Marią-Kazimirą. Król więc go słuchał jako swojego spowiednika i teologa nadwornego. Był to człowiek sześćdziesięcio-letni, a wszystko słuchało go na dworze. Odznaczał się obok Votty drugi kapłan, przykładny i cichy, xiądz Chryzostom Gołębiowski, augustjanin warszawski, młody jeszcze, ale dla łaski królewskiej prowincjał zakonu w Polsce i również kaznodzieja nadworny. Ci obadwaj sprawiali głównie służbę duchowną w zamku warszawskim. Prócz nich, mieli wstęp do dworu inni księża zamieszkali w stolicy. Wspomnim tutaj o Bartłomieju Tarle, wojewodzie sandomierskim, który przez wrozoną pokorę, porzucił dobra doczesne i obłókł się w zakonną sukienkę misjonarzy św. Wincentego. Wspomnim i o Mikołaju Popławskim, który chociaż został biskupem inflanckim, przecież ciągle mieszkał w stolicy, jako dziekan św. Jana i oficjał warszawski. Tarło i Popławski byli to ludzie bardzo pobożni. Niechętnie znosili roztargnienie przy modlitwie, nie łatwo przebaczały młodym księżom opuszczenie się w nabożeństwie i w pracy duchownej.

Prócz nich jednakże, wielu młodszych kapłanów liczyło się do dworu. Synowie możnych rodzin lubili wesołość i zabawy. Król nie pozwoliłby na płoche i graszki na dworze, ale nie zawsze mógł wiedzieć, co robili młodszy duchowni. Bywało pomiędzy nimi tak, jak często w towarzystwie. Jest humor i wesołość, znajdzie się czasami zbytek i swawola. Świeckim ludziom przebrać miarkę przyzwoitości nie wstyd, ale duchownym to nie przystoi.

Z tem podwójnem towarzystwem przestawał Potocki na dworze. Votta go lubił, pomiarkował bowiem, że z człowiekiem dowcipnym i zdolnym można

przyjemnie rozmawiać. Poznawszy go dobrze z tej strony, chwalił przed królem. Sobieski pod koniec życia lubił prowadzić teologiczne rozprawy. Zaczepiał czasami o rozmaite rzeczy Teodora; czasem rozmowa tak się ożywiła, że trwała kilka godzin. Król zadawał pytania, rozwiązywali je Votta i Potocki. Jezuita przekonał się, że kasztelan nie napróżno cztery lata strawił na nauce w Collegium romanum.

Sobieski kontent był z Potockiego. Inni go lubili za skromność, że nie chwalił się nigdy świetnością rodu. Dosyć majątny i nie skąpy, pociągał ku sobie młodzież dworską. Nie przez nałóg, ale przez dobre serce lubił się pośmiać i poweselić. Zapraszał gości. Zabawa taka nieobchodziła się bez rześzystych kielichów. Raziło to starszych księży. Szczególniej Bartłomiej Tarło nie pochwalał nieprzyzwoitości tych zabaw.

Deputat krakowski na trybunał koronny w roku 1689—90, pod łaską Jana Gniewosza, podkomorzego sandomierskiego.

Jan III wyznaczył Potockiego do orszaku królewicza Jakóba, który jechał naprzeciw nowo-zaślubionej żony, Jadwigi księżniczki neuburgskiej. Król mianował Potockiego kanclerzem synowej. Odprowadzał więźniarkę poseł holenderski i wielu Niemców. W Kępnie (5 lutego) poseł wkładał na królewicza order Złotego runa, podarowany przez cesarza Leopolda. Długie ceremonie towarzyszyły tej uroczystości, po których *reverendissimus* Potocki odprawiał mszę dla królewicza i królewiczowej na podziękowanie Bogu, że dał im szczęśliwą podróż i dobre zdrowie. W Kępnie królewicowej dwór urządzono męzki i żeński, kanclerstwo więc objął Potocki (Tekę Podoskiego t. V str. 317). Z granicy szlachej ruszył orszak ku Warszawie. W Radziejowicach okazał się kardynał prymas. Ostatni nocleg przed stolicą mieli królewicostwo w Falentach, a kobiety księżnej w Nadarzynie (1).

25 marca 1691 ślub nastąpił w Warszawie. Zamieszkały ciągle na dworze, Teodor Potocki równie gorliwie służył Jakóbowi jak Janowi III.

Widzimy go odtąd lat kilka wśród procesów i sporów. Raz pozywał do sądów marszałkowskich xięcia Kazimierza Czartoryskiego o napad, pobicie i poranienie sług i dworzan w pałacu Anny Potockiej kasztelanowej krakowskiej w Warszawie. Xiąże dla zatarcia sprawy musiał ustąpić Potockiemu na własność dwóch poddanych (1693). Potem obadwaj się pogodzili i we dwa lata Potocki oddał Czartoryskiemu poddanych i płacił mu znowu jakieś pretensje gotówką. Przy układach i tranzakcjach majątkowych spotykamy także często Potockiego, zawsze sprawy były z Czartoryskim. Raz xiąże sprzedawał dobra swoje na Rusi w ziemi halickiej Stefanowi Potockiemu, który już był łowczym koronnym, bratu Teodora; drugi raz ustępował mu dożywocie na dzierżawę czartowiecką. Stefan i Stanisław, który już był kasztelanem kamieńskim, mieli na dobrach xięcia zapisy posagowe. Ztąd te częste zmiany, kontrakty, układy. Teodor zawsze obecny w Warszawie, służył braciom i załatwiał ich sprawy z xięciem Czartoryskim, bo tamci zwykle przesiadując gdzieś daleko od stolicy, spuszczały się zupełnie na brata (m).

l) Załuski, Epistolae historico familiares T. I. str. 1217—1218.

m) Oto spis aktów wyjęty z metryki koronnej, odnoszących się do Teodora Potockiego, o których wspomnieliśmy w tekście:

Teodor Potocki polubił bardzo pobyt w Warszawie bez troski i bez obowiązków. Podobały się mu tylko takie godności, na których nie potrzebował pracować, to jest prelatura przemyska i kanonja. I tak już chociaż pod bokiem królewskim nie skory był do ołtarza i wesoło używał wolności, zczasem zupełnie stracił poczucie powinności i chęć do pracy. Dostał raz probostwo na Rusi w Myślenicach, przyjął je Potocki, ale kiedy pomiarkował się, że wypadłoby mu zjeżdżać z Warszawy na wieś, i pracować z ludem, uląkł się i wolał oddać probostwo, a raczej sprzedać je innemu księdzu, który zapłacił z ochotą. To zgorszyło starszych, bo oskarżali Potockiego o symonię.

Ale król Jan trzeci dał mu inną posadę w kolegiacie sandomierskiej. Piękne tu uposażenie stanowiła wieś Swierze, pomiędzy Ryczywołem a Kozienicami, plac i dom w Sandomierzu, wiele łąn w kmiecych, czynszów i robocizny. dziesięciny z dwudziestu i jednej wsi sandomierskich.

Kustosz sandomierski i sekretarz królewski.

Kiedy umarł Sobieski, ksiądz kasztelan kamieniecki miał już lat 32, matka jeszcze żyła. Bracia dorosli. Alexander z wyprawy wiedeńskiej powróciwszy towarzyszył Grz. multowskiemu w poselstwie do Moskwy, później został podkomorzym halickim. Stanisław był kasztelanem drązkowym. Stefan łowczym nadwornym.

II. Starania się o biskupstwo.

W bezkrólewju po Janie III, znika nam na czas jakiś z przed oczu Teodor Potocki i pokazuje się już na dworze króla Augusta II, który dopiero w styczniu 1698 roku odbył wjazd od Czerniakowa do Warszawy, a w marcu pogodził się z rokoszem, kardynałem i prymasem.

August saski z trudnością zasiadł na tronie polskim, a chciał się na nim utrzymać, ujmując Potockich.

Teodorowi dał biskupstwo chełmińskie we wrześniu 1697 r.

Jeszcze na dwa lata przed zgonem Sobieskiego, po śmierci biskupa Kazimierza Szczuki, przeniósł na jego miejsce z Rusi Stan. Święcieckiego biskupa chełmskiego.

1. W Warszawie 5 września 1693 Xiążę Kazimierz Czartoryski daje dwóch poddanych Teodorowi, a za to Potocki kan. kr. uwalnia xięcia od sprawy w sądach marszałkowskich o rany, napad, pobicie sług i gospodarza w pałacu kasztelanowej krak. Anny Potockiej. Strony wzajem przyrzekają sobie milczenie. Metr. ks. 216 str. 403, 4 3.

2. Xiążę Kazim. Czart. star. krzemieniec. i wielizłti i Piotr Przeradowski podstoli rożan. z żoną swoją Franciszką ze Żmigroda Stadnicką zatwierdzają kontrakt w Warsz. zawarty 29 mar. 1695. Metr. 219 st. 37.

3. Teodor za brata swojego, Stanisława kaszt. kamienieckiego ręczy, że tenże brat kasztelan powyższy kontrakt Przeradowskiego z xięciem Kaz. Czart. uznaje, 31 sierp. 1695.

4. Xiążę Kaz. Czart. daje połowę Ilińców, Borszczowa i Siemakowic w ziemi Halickiej Stef. Potockiemu łow. kor. i jego dziedzicom. Król tę darowiznę zatwierdza 30 kwietnia 1695.

5. Prob. przemyski kan. kr. Potocki dwóch poddanych (Tomasza Mliczka i Franciszka Rudnickiego) rodem z miasteczka Siedlec oddaje napowrót Xięciu Kazimierzowi Czart. 23 sier. 1695. Metr. 219, 105.

6. Teodor Potocki, że xięciu Kazimierzowi 2000 złp. winien, zeznaje 31 sierp. 1695, wypłaci je 6 stycznia 1696. Metr. 219, 105.

7. Xiążę Kaz. Czart. ustępuje dożywotnia Stefanowi Potockiemu na dzierżawę Czartowiecką w ziemi Halickiej, król to potwierdza dla Stefana i żony jego Joanny Sieniawskiej, w Warsz. 1695, ale bez daty dnia i miesiąca.

8. Teodor w imieniu braci rodzonych Stanisława kasztelana i Stefana łowczego. Obadwaj mieli zapisy summ posagowych po żonach swoich na dobrach Kazimierza Czart. Kaszt. lan teraz Stefanowi ustępuje swoich zapisów przed prodem Lwowskim w poniedziałek po niedzieli Jubilate 1695, a Teodor do Metryki kor. to zrzeczenie się wciąga.

Święciecki umarł nominatem r. 1696 w Skierbieszowie pod Zamościem, już za bezkrólewia biskupstwo chełmskie wakowało.

W styczniu 1698 król podpisał w Warszawie następny list do stolicy apostolskiej:

Najświętszy i błogosławiony ojcze, panie i panie najlaskawszy!

Po ucałowaniu stóp świętobliwości waszej i zaleceniu siebie i państw swoich. Łaską wszechmocnego Boga wyniesieni na tron tego wspaniałego królestwa w pośród innych starań naszych, przede wszystkim i głównie zwróciliśmy uwagę na cześć Boską: cześć ta Boża wzrasta przez gorliwość i pobożność niepokalanych biskupów i dlatego postanowiliśmy zawsze wybierać do wakujących katedr w królestwie naszym takie osoby, któreby godnie odpowiedzieć mogły ojcowskiej trosce waszej świętobliwości o wzrost właśnie téjże czci Bożej, to jest chcieliśmy wybierać osoby, które dobrze żyją i dobrze uczą. Z tego powodu do stolicy chełmińskiej po śmierci ś. p. wielbnego w Chrystusie ojca Kazimierza Szczuki ostatniego biskupa i opata paradyskiego, wybraliśmy męża zupełnie odpowiadającego wspomnianym chęciom naszym, to jest czcigodnego Teodora Potockiego, sekretarza koronnego (n), kanonika krak. i jego świętobliwości waszej niniejszém pobożnem wstawieniem się naszym, zalecamy. Mówią za nim oprócz niezliczonych zasług bardzo starożytnego Potockich domu dla sprawy chrześcijaństwa, na znak czego mają w herbie rodzinnym półtrzecia krzyża, jeszcze niewola ojowska w Moskwie i cierpienia za ojczyznę aż do ostatnich prawie chwil życia, tudzież stanowcze i gorliwe wypieranie się syzmatyckiej greckiej wiary, czém wślawił się jego ojciec, senator téj korony, kasztelan kamieniecki. Prócz tego mówią za nim i zasługi braterskie, siedmiu synów sierot pozostało po kasztelanie, wszyscy oni ponieśli dla ojczyzny najszlachetniejszą ofiarę, kiedy bogate włości utracili dobrowolnie na Rusi i kosztem swoim ocalili kraj własny, bo Turcy oderwali Podole od ciała Rzplitej. Ma jeszcze Teodor Potocki własne zaszczyty, nie tylko z głębokiej nauki i z pobożności, w której nikt mu nie dorówna, ale i z czystości obyczajów, i co największa z ciągłych zasług na polu bitew, kiedy zawsze w wojnach świętych przeciw Turkom i Tatarom świetnej pamięci najjaśn. królowi Janowi III naszemu poprzednikowi, towarzyszył. Chcieliśmy o tém wszystkiém uprzedzić w. świętobliwość dlatego jedynie żeby w Rzymie widziano zasługi nominata i prędkiej dla niego i z większą chęcią wyprawiono potrzebne bulle. Spodziewamy się, że świętobliwość wasza skłoni łaskawie uszu na prośby nasze i dlatego życzymy w. świętobliwości długiego i szczęśliwego rządzenia w Rzplitej chrześcijańskiej, a ojcowskiej opiece siebie i królestwo nasze najpokorniej zalecamy. Dan w Warszawie dnia miesiąca stycznia r. pań. 1698. panowania naszego pierwszego.

Świątobliwości waszej najposłuszniejszy syn August król polski (o).

List ten, napisany po łacinie, leżał długi czas jeszcze nie wyexpedjowany z kancelaryi królewskiej, bo Teodor Potocki według prawa i zwyczaju, wprzód mu-

n) Secretarius Regni, tytuł niewłaściwy, powinno być Secretarius regius.

o) Z metryki koronnój

siał wywieść swój proces kanoniczny w nuncjaturze. Papież polegał zwykle na zdaniu nuncjuszów, co do trafności wyboru osób w Rzpltej na godności kościelne. Nuncjusz zatem z urzędu prowadził proces; zwykle po zaśniętej nominacji królewskiej, wzywał do siebie w tajemnicy kilka osób, które bliżej znały kandydata i ściągał z nich wywód słowny o jego zdolnościach, przymiotach, nauce, sposobie życia; owoce tych badań ze stosownym wnioskiem przedstawiał do Rzymu, a papież ostatecznie wyrokował i ogłaszał biskupa. Bardzo rzadko zdarzało się, żeby papież nie zważał na żądanie królewskie i wybór kapituły, który był wprawdzie częścią formalnością po nominacji: i dwór rzymski i nuncjusz nie chcieli wywoływać zgorznienia, ale bywały przykłady.

Nuncjuszem w Polsce był wtedy Jan Antoni de Via biskup Arimini, prałat domowy i asystent tronu papieskiego, wslawiony w dziejach ostatniego bezkrólewia.

W trzy miesiące nie spełna po nominacji królewskiej, na dniu 13 kwietnia 1698 r. stanął Teodor Potocki przed nuncjuszem, jako proboszcz przemyski, kanonik krak. i na mocy praw ojczystych, domagał się, żeby mu papież kanonicznie bulle wydać raczył na biskupstwo chełmińskie. Dlatego prosił Nuncjusza, żeby sporządził natychmiast akta do odebrania zeznań od świadków o jego życiu, obyczajach, zdolnościach i przymiotach, i żeby także ściągnął stosownie do uchwał synodu trydentskiego i postanowień Grzegorza XIV, zeznania od innych świadków przyzwanych z diecezji o stanie biskupstwa chełmińskiego,

Nuncjusz kazał spisać akta, a tymczasem, odebrał od Potockiego wyznanie wiary i przysięgę podług przepisanej rotty: obecni byli przy tym uroczystym akcie sam nuncjusz, jego sekretarz Piotr Marja Ruggeri i xiądz Franciszek Libowicz kapelan nuncjatury. Protokół czynności spisywał Wojciech Skwarczyński, notariusz publiczny apostolski, kanclerz nuncjatury.

Nastąpił tak zwany proces kanoniczny. O Teodorze Potockim składali zeznania Bartłomiej Tarło, przełożony domu misjonarzy w Warszawie u św. Krzyża, Mik. Popławski biskup inflancki, x. Votta i Chryzostom Gołębiowski prowincjał augustjanów, kaznodzieja królewski; wszyscy to byli dobrzy znajomi Teodora Potockiego jeszcze z czasów króla Jana. O kościele chełmińskim mieli składać zeznania Bartłomiej Tarło, oraz członkowie kapituły xiądz Tomasz Prątnicki proboszcz katedr. i elbląski Seweryn Szczuka, blizki krewny zmarłego biskupa.

Najpierwszy zapisany świadek, xiądz Bartłomiej Tarło, mający lat 42 wieku, dnia 19 kwietnia składał zeznanie. Nie były przychylnie Teodorowi Potockiemu. Tarło, człowiek surowej cnoty, nie mógł darować mu wesołego i bez trosk, bez zatrudnień życia, jakie prowadził na dworze. Znał Teodora od lat ośmiu albo dziesięciu, to jest od czasu kiedy się pojawił na zamku królewskim. Słyszał tylko, że był synem prawnym kasztelana kamienieckiego, ale wątpił o katolickiej prawowierności ojca, chociaż matka dotąd jeszcze greckiej trzymając się wiary, uczęszczała do kościołów katolickich. Tarło raz tylko widział odprawiającego mszę Teodora u św. Krzyża w Warszawie, jeszcze za życia zmarłego króla i tę okoliczność położył za dowód, że Potocki *może* otrzymał święcenia kapłańskie. Nie miał wprawdzie żadnego przekonania o podejrzaną wiarę Teodora, ale oskarżył go jeszcze o sprzedaż symoniacką probostwa

myślenickiego na Rusi. Oskarżył go też o niestosowny sposób życia w duchownym powołaniu, które sobie wybrał. Mówił o częstych jego ucztach na dworze królewskim i o tem, że lubił się Potocki zabawiać przy szklance ze swojemi towarzyszami. Znalazł na to dowody w ogólnym mniemaniu, jakie o nim panowało w mieście, Teodor Potocki nie mógł się pochwalić dobrą sławą. Przytem nie sądził Tarło, żeby nominat posiadał jaką naukę i znajomość teologii, o zdolnościach jego zachował zupełne milczenie i zbywał wszystko ogólnikiem, że go nie zna z tej strony. O wadach ciała i umysłu, któreby przeszkodziły Teodorowi do biskupstwa, Tarło także nie wiedział. Co do beneficjów posiadanych przez Potockiego, świadek zeznał, że z trzech jego posad duchownych najbogatszą jest kustodja sandomierska. Otrzymał ją Teodor nie ubliżając prawom innych, i Tarło sądził, że zostawszy biskupem, kandydat nie upierałby się przy tych prelaturach. O dochodach jego nie zresztą nie wiedział, ale przyznał, że Teodor nie był wcale w Przemyślu, może dlatego, że probostwo tanczej katedry, nie miało do siebie przywiązanych żadnych obowiązków pasterskich. Zakończył Tarło, położywszy rękę na sercu sumiennym zeznaniem, że nie sądzi Teodora Potockiego podług osobistej jakiejkolwiek ku niemu zawiści, a jednak oświadczył się przeciw niemu stanowczo: wkraju napełnionym odszczepieńcami, Potocki nie mógł być dobrym biskupem, bo nie miał do tego ani stosownej nauki, ani przykładnych obyczajów. W końcu superior misjonarzy warsz. podyktował swoje wiadomości o stanie kościoła chełmińskiego.

Zeznania Tarły były tak jasne, tak mocno przeciw Teodorowi świadczyły, że sprawa o biskupstwo mogła być zgubioną. Tarło sam jeden starczył za wielu świadków. Nic a nic nie mógł na stronę Potockiego; milczał tam nawet, gdzie mógł coś o nim dobrego powiedzieć. Trzeba było zeznań innych równie poważnych, a znakomitych świadków, żeby obalić nieprzyjemne wrażenia, które wiało z podań Tarły. Nuncjusz wdzięczny osobście królowi za wydobyte z rąk tureckich jednego z krewnych, z tęsknotą innych oczekiwał zeznań.

W dwa dni więc potem (21 kwietnia) stawił się przed nuncjaturą drugi świadek xiądz biskup inflancki i piltyński Mik. Popławski.

Biskup powiedział, że znał Potockiego od lat dziesięciu albo piętnastu na dworze i że go czasami widywał przy ołtarzu odprawiającego mszę świętą, było to mniej więcej od 3ch lat, ale że nie może nic powiedzieć przeciw niewinności jego życia. Przyznawał wszelako że za życia króla Jana, Teodor lubił czasem nieprzyzwoite zabawy i ucztę ze szklanką w ręku wśród grona młodszych księży dworskich. Jednakże znał Popławski tyle Teodora, że dojrzał w nim roztropność i powagę tudzież pamięć i znajomość świata i ludzi, o zdolnościach zaś ztąd wnosił, że bywał często Potocki do spraw wielkiej wagi używany i tutaj sławy w niczem nie skalał. Nie wiedział wprawdzie Popławski czy ma nominat jakie stopnie uczone w teologii, ale jeżeli je ma, łatwo pokaże dowód, świadectwo, albo przywilej. Zresztą wnosił biskup, że Potocki posiadał i naukę potrzebną do pasterskiego urzędu, nieraz bowiem słyszał o jego kazaniach w kościele augustjanów na ulicy Piwniej, a kto mówi kazania musi przecież być zdolnym do uczenia ludu przepisów wiary. Popławski oświadczył wreszcie że można Potockiemu dać biskupstwo i że wybór jego mo-

że wiele korzyści sprowadzić dla dobra kościoła, jeżeli już nie z innego względu to ztąd, że nominat złączony jest blisko krwią z obudwu hetmanami kor. (Stan. Jabłonowskim i Szczesnym Potockim). Może więc swojemu kościołowi udzielić potężnego wsparcia i nawet w senacie przeważać głosy na stronę wiary z powodu znakomitych swoich rodzinnych stosunków.

Zeznania te były czysto dworskie i dyplomatyczne, Popławski chciał, ale nie mógł powiedzieć prawdy.

Następnie o zdolnościach Teodora Potockiego dawał świadectwo xiądz Karol Maurycy Votta teolog i spowiednik królewski jezuita, mający lat 70 wieku (25 kwietnia 1698).

Votta znał Teodora od lat prawie dwunastu. Wiedział że prawnym jest synem Potockiego, że ród przodków prowadził sławny, bo Votta długo bawił na Rusi, ojczyźnie Potockich i znał ich stosunki rodzinne. Kasztelan ojciec Teodora był podobno katolikiem, a matka wiele pokazuje skłonności do przyjęcia obrządku łacińskiego. Votta ją bardzo często widywał w kościele. Co do Teodora, wiedział świadek, że otrzymał święcenia: nie może sobie przypomnieć czasu, od którego widywał go przy sprawowaniu świętych obrządków, ale ręczył za sześć miesięcy, wiedział że Teodor zna powinności swojego stanu. Mógł się przekonać o tym jeszcze za życia zmarłego króla. Znał go zresztą z czystości wiary i z niewinności życia, które zupełnie było katolickie. Miał nawet sam o tym przekonanie, bo wiele widział, a nie złego nigdy o nim nie słyszał. Przyznawał Potockiemu powagę i roztropność. Pochwalał jego naukę: wiedział o tym, że Teodor uczył się teologii w Rzymie u jezuitów. O rozmowach z młodym Potockim na zamku i często w obecności króla, pochlebnie wspominał Votta poznał z tych rozmów, że Teodor ma dosyć nauki i tyle ile mieć jej biskupowi przystoi. Potocki nigdy też nie dał z siebie złego przykładu, ani fałszywą naukę ani życiem. Pod względem obowiązków duchownych nigdy nie zgrzeszył. Byli wprawdzie ludzie, co życzyli Teodorowi żeby mniej lubił dobry stół, zabawy i wesołe życie, a jednak przy tym wszystkiemu ma Potocki zdolności i jeżeli na dobre ich użyje, kościół chełmiński na tym nie straci, bo będzie miał godnego biskupa.

28 kwietnia stanął przed nuncjuszem Chryzostom Gołębiowski, lat 44 mający i zeznał pod przysięgą, że Teodora Potockiego widywał na dworze od lat dziesięciu, że nie wie wprawdzie czy nominat zrodzony jest z katolickich rodziców, ale znał i słyszał wiele w życiu swoim o Potockich, a wszyscy byli katolikami. Jako xiądz odprawiającego ofiarę świętą znał Teodora od lat sześciu. Widywał go często w kościele za zmarłego króla, słyszał go mówiącego kazanie z ambony. Przy mszy widział go jak modlił się z przykładnem nabożeństwem. Wspominał Gołębiowski o żydówce w Janowie, którą chrzcili, a Teodor trzymał ją do chrztu. Pod względem życia oddawał mu największe pochwały. Chlubnie też odzywał się o jego zdolnościach i zaufaniu, jakie z tego powodu miał zmarły król do niego. Jako kanonik krak. odznaczył się sądem sprawiedliwym w trybunale koronnym. Nauki miał dosyć na biskupa. Beneficja kościelne posiadał własnem prawem i nie można mu dowiesić, żeby ukrzywdził kogo. Kanonia krakowska robiła mu niezły dochód i podług prawa, powinienby z tego powodu Teodor bawić często przy katedrze, ale jeżeli nie bawił, to winą nie jego, ale biskupa i wszyst-

kich w ogóle kanoników, bo w zwyczaj to już weszło, żeby krakowscy kanonicy nie siedzieli przy katedrze. Zostawszy biskupem Teodor Potocki, mówił Gołębiowski, złoży zapewne swoje godności i prałactwo, bo jego poprzednicy biskupi robili tak zawsze. Tarło nie sądził żeby Potocki godzien był chełmińskiego biskupstwa, dla tego szczególnie, że kościół katedralny leżał pomiędzy heretykami. Gołębiowski nie nie wiedząc o Tarle mówił, że Potocki wart zostać biskupem, a mianowicie chełmińskim, właśnie dla tego że byłby między heretykami. Życie jego mogło być przykładem, nauka wzorem, a potężne związki rodzinne zalecały go właśnie do Chełmna. Z pomocą krewnych mógł Teodor Potocki silnie poprzeć katolicyzm może w całych Prusiech.

To były zeznania świadków co do osoby przedstawionego kandydata. O stanie biskupstwa chełmińskiego, Tarło mówił przed nuncjuszem 19 kwietnia, Prątnicki i Seweryn Szczuka 26 tegoż miesiąca.

Prątnicki jednakże oświadczył naprzód, że nominacja Potockiego na biskupstwo chełmińskie żywą radością przejęła kapitułę. Wybór podobny był nietylko pożyteczny ale i konieczny. Nikt lepiej od nominata nie może tak bronić praw kapituły i katolicyzmu w senacie, przed królem i przeciw heretykom, którzy coraz więcej wzrastają na sile i są zuchwalsi z dniem każdym. Zaczepiają już nawet sami katolików i grożą im. Nowy biskup powinienby się stanowczo i od razu wziąć do dzieła. Heretycy Toruńscy zabrali katolikom wieś Rogowo i Grembocin. Strata to zbyt świeża, poniesiona w bezkrólewiu po Janie III. Torunianie powinni wrócić te wioski. Czapski niedawno już przez króla Augusta mianowany kasztelanem chełmińskim, lubo sam katolik, wyrzucił przecież ze wsi Linowa wszystkich katolików, a na ich miejsce osadził żydów. Powinien i w to nadużyć wejrzeć nowy biskup, tem bardziej że w Linowie jest kościół katolicki i że tam mieszka pleban, a wieś należy do stołowych dóbr królewskich. Oprócz tego zamki należące do biskupa Lubawski, Fredecki i Starogrodzki potrzebowały znacznych nakładów. Nominat dla swojego dobra powinienby znaleźć fundusze na poprawę stanu tych zamków. Teodor Potocki potrafiłby godnie odpowiedzieć tym obowiązkom i wymaganiom kapituły.

Podaliśmy wiernie treść zeznań świadków. Na dniu 1 maja nuncjusz de Via podpisał sam własnoręcznie, cały ten *proces informacyjny*. Co do słowa przekopował go kanclerz nuncjatury Skwarczyński, żeby urzędowo przesłać te zeznania do Rzymu. Potocki załączył do tego świadectwa sufraganów krakowskiego i przemyskiego, na dowód, że odebrał wszystkie święcenia kapłańskie. Że potrzeba było jeszcze i metryki urodzenia a tej nie było i nie znaleziono urzędowego aktu biskupa Denhoffa, wydanego w Żółkwi przed jedenastu laty, w którym z zeznań świadków oznaczono i czas urodzin Teodora Potockiego i prawność ślubów jego rodziców, młody kanonik udał się powtórnie z prośbą do Denhoffa, wtedy już kanclerza koronnego. Denhoff był starym przyjacielem Potockich i rodziny sieroczej kasztelana kamienieckiego. Przyjechał właśnie z Rusi na Mazowsze, na kapitułę, jako proboszcz płocki i bawił w księstwie sieluckim. Chętnie wysłuchał prośby Teodora i na dniu 2 maja 1698 wydał mu powtórne świadectwo, które zastąpić miało metrykę urodzenia.

Tak przygotowane papiery odesłała nuncjatura

polska do Rzymu. Różne te zeznania były w ogóle nieprzychylnie dla Potockiego, nawet najżyczliwsze wiele dawały do myślenia. Ale zeznania te, jak krytykowały życie, tak zgadzały się wszystkie, oprócz jednego, na to, że Potocki będzie dobrym biskupem. Bałwochwalstwo dla nazwisk było już w całym rozkwicie. Potocki, dla tego że Potocki, aczkolwiek nieosobliwy xiądz, na urzędzie senatorskim miał być dobrym pogromcą dysydentów. To zważył dwór rzymski i prekonizował go biskupem chełmińskim, chociaż nie bez oporu.

III. Biskup chełmiński.

Jeszcze się Potocki nie wyświęcił na biskupa, a już kolejno zrzucał się ze swoich beneficjów, co na pochwałę jemu. Franciszek Wojakowski został po nim proboszczem przemyskim (20 kwietnia 1699 r.). Stefan Rupniewski archidyakon warszawski, kanonikiem krakowskim (7 maja). Król w zamian za to nadawał Potockiemu wielki przywilej rozdawania wszelkich prelatur, kanonij i archiprezbyteratów w biskupstwie chełmińskim (w Warszawie 30 maja, Sygillaty ks. 15 fol. 55).

Wyświęcał Potockiego na biskupa nuncjusz Davia u teatynów w Warszawie 31 maja 1699 r. Uczony Jędrzej Chryzostom Załuski z płockiego nominat biskup warmiński, był jednym z asystentów (Epistolae hist. fam. t. II str. 769).

Ingres do Chełmna odbywał Pot. 14 czerwca. Załuski i tam mu towarzyszył, poczem wyjechał sam w Boże Ciało do Płocka, pożegnać się z tamieczną kapitułą.

Stany pruskie obraziły się nominacją Potockiego, bo nie miał biskup indygenatu. Toruń nie chciał mu oddać takiego uszanowania, do jakiego miał prawo, nawet jako senator, co obraziło niezmiernie Potockiego. Spieszył się na sejm, który otwarto w Warszawie d. 20 czerwca pod laską Stanisława Szczuki. Posłowie pruscy wołali jednogłośnie, że biskupstwo chełmińskie wakuje. Prawda, że do tych wrzasków dodawał wiele podniety ówczesny stan Rzpltej. Król ledwo co się pogodził ze szlachtą, która po wsze czasy podejrzliwa, lada gdzie i za lada pozorem krzyczała na ucisk, na pogńębienie wolności. Jakże to gniewać się nie miała, kiedy na zawołanie były prawa i przywileje? Krewni zmarłego biskupa grozili, że nie pozwolą objąć Potockiemu katedry i że biskupstwo w samej rzeczy musi wakować. W odpowiedzi posłom pruskim na te wrzaski, cały dom Potockich wielką wznicił wrzawę w obronie swojego członka. Król musiał uciec się do prośby. Posłał Mikołaja Wyżyckiego biskupa chełmskiego, na sessję prowincjonalną pruską, która się odbywała w mieszkaniu Jana Kossa, wojewody chełmińskiego, z prośbą o indygenat dla biskupa. Dobrze się zdarzyło, bo Koss był tak samo niegdyś marszałkiem dworu królewicowej Jakóbowej, jak Potocki kanclerzem. Ustąpili prusacy, ale pod warunkiem, iżby sam biskup postarał się w drodze prawnej o indygenat: król ze swojej strony musiał dać zaręczenie, że na przyszłość nie pozwoli sobie w nominacjach przestępować praw indygenatu. Skutkiem tego, przybył Potocki do Malborka na jenerał pruski 20 września. Ale tam wszczęto nowe trudności: przed kim miał przysięgać biskup, przed marszałkiem stariej czy nowiej laski? Spór tak był zacięty, że jenerał zerwano i Potocki odjechał z niczem. Na drugim jenerale w Malborku zebrany 7 grudnia był posłem od króla Mikołaj

Podoski i przypomniał sprawę Potockiego, który tylko list pisał. Rycerstwo zajęte sprawami skarbowymi, nie chciało nawet słyszeć o czem innem i sprawę odłożyło do następnego jenerału w Grudziązu na luty. Spełzła i ta nadzieja, a Potocki bez indygenatu i bez przysięgi był lat kilka biskupem chełmińskim.

Na podziękowanie Bogu za błogosławieństwo, zaraz z początku swojego biskupstwa fundował ołtarz w kościele św. Krzyża w Warszawie r. 1699.

Ambicja raz stanawszy na pewnem stanowisku, pcha się dalej. Potocki w r. 1700 kiedy Denhoff szedł na biskupstwo krakowskie, zabiegać zaczął u króla o pieczęć mniejszą, która w skutku tego była do wzięcia. Król obiecał mu wprowadzić podkanclerstwo, ale swoim zwyczajem zwodząc i ujmując sobie ludzi, obiecywał ją także Gomolińskiemu, Bokumowi i Wyżyckiemu, trzem biskupom (Załuski, Epistolae t. III str. 312). Kiedy ci się spodziewali, pieczęć tymczasem całe dwa lata wakuwała, bo komużby ją dać w takim natłoku ochotników?

Załuski z Potockim zgodnie postępowali w Prusiech. Zjeżdżali się kilka razy w Malborku w czerwcu i lipcu 1702, kiedy wojna ze szwedami już się rozpalała. Chcieli się naradzać ze szlachtą co robić? Sądziło, że razem zakończy się sprawa o indygenat. Ale na jenerale 13 lipca znowu niedopuszczono ich do przysięgi. Szlachta zjechała się na wezwanie Załuskiego jako prezydenta ziem pruskich do Malborka, a niedała mu zająć pierwszego miejsca bez przysięgi (Załuski, Epistolae t. III str. 205—216).

Było to w czasie klissowskiej bitwy. Pospieszył za królem Potocki do obozu pod Sandomierz. Szlachta posiekała tam wojewodę kaliskiego za samo podejrzenie, że miał związki ze szwedami. Kiedy przekonano się że to nieprawda, król posłał do szlachty biskupa, który uśmierzył hałas i w pojeździe uwiózł wojewodę. Krwia zbroczonego (21 sierpnia, Załuski t. III str. 253). Skutkiem różnych zabiegów, Rzplta stanęła wtenczas przy królu bez ubliżenia wolności, pod hasłem konfederacji sandomierskiej. Po dwóch pełnomocników z każdego województwa miało się zjechać w Warszawie i stanowić najwyższą Radę Rzpltej w nagłych wypadkach. Dla tego pojechał król do Warszawy i za nim później cokolwiek Potocki. Znalazł się tam kardynał. Niby to wspólnie się naradzali, ale król niewiele sobie robił z Potockiego. Biskup tego dnia zaraz co przyjechał żądał posłuchania i otrzymał je ledwo wieczorem; drugi raz kiedy król mówił z kardynałem, wezwano kardynała na radę do pokoju, i trzy pacierze nie wyszły, a już król pożegnał biskupa (w początkach września. Załuski tom III str. 257—8). Mimo to cały miesiąc siedział Potocki w Warszawie (tamże str. 275). Stawił się i na wielkoradę zwołaną do Torunia, ale rozdąsany, że król nie dał laski nadw. kor. jego bratu Stefanowi, chociaż obiecał.

Potocki mieszał się we wszystko. Chciał z podskarbin kor. Przebendowskim na własną odpowiedzialność godzić kardynała z królem. Nie sprzeciwiał się temu Załuski już wtedy kanclerz kor., do którego to więcej należało. Wątpił o skutku. Potockiego przyjaźń rwała się od pierwszego powiewu wiatru; dziś było tak, jutro inaczej. Miłość własna wszystkich wyskoków była powodem. Wypadało mu teraz gniewać się z Załuskim, który chlebem ciskał za kamień i wazystkich sił swoich używał, ażeby za prawdę nie uważano tego, co się mó-

wiło z zawiści (Epistolae t. III str. 440). Starosta borchowski osobno jeździł od Załuskiego do kardynała z tajnymi poleceniami, ale nic nie sprawił. W Malborgu za to szlachta na jenerale ostro naganiała to poselstwo, przyczem nieposzczędziła i Potockiego (tamże str. 496).

Wszyscy ci poważni z sobą panowie zjechali się razem na sejm do Lublina (w czerwcu 1703 r.). Potocki sam jeden tylko z Działyńskim, wojewodą chełmińskim wyjeżdżał naprzeciw prymasowi. W dni kilka na pokojach obadwaj, biskup i wojewoda, zaklinał się, żeby przysiągł królowi, i żeby dał Rzpltej rękojmię swojego przyszłego postępowania (27 czerwca). Ale w senacie posłowie łączycy chcieli wyrzucić krzesło wojewody łączycyckiego, który był najszerzej przysiężonym przyjacielem prynasa (Załuski t. III str. 503—504). Zgodawieć dojeść nie mogła. Na tym sejmie Potocki wyznaczony do odebrania skarbu koronnego, jeszcze po Mateczyńskim podskarbin (od r. 1692) i do spisania inwentarza tego, co pozostało po uwiezieniu klejnotów na Śląsk przez biskupa kujawskiego Szembeka (Vol. legum t. VI str. 100). Podpisał przywilej na margrabstwo rodzinie Sallarolich (30 czerwca 1703. Załuski t. III str. 501.)

Wszędzie Potocki gonił za królem. W końcu sierpnia był znowu w Warszawie, a ztamtąd biegł na radę do Jaworowa w listopadzie. Był tam wielki zjazd senatorów (Załuski t. III str. 550, 1592).

11go lutego 1701 nadaje Potockiemu król jarmarki w Maciejowicach, miasteczku dziedzicznym w ziemi sęczyckiej (Sygillaty ks. 16).

Król przażony konfederacją warszawską, złożył w Krakowie radę (luty 1704). Potocki głosował na nią; oprócz niego był tylko drugi biskup kujawski Szembek (Załuski IV str. 37). Oprócz wojewody kijowskiego, cały dom Potockich był wtedy kupiony na stronę Augusta, we Lwowie ruble gęsto latały (tamże t. IV str. 127). Wszyscy oglądali się na przyszłe godności. Biskup chełmiński pożądliwem okiem patrzył na stolicę krakowską. Mianował wprawdzie król na nią Bokuma, ale lat kilka upłynęło, a papież wyboru nie zatwierdzał. Wreszcie przyszła pewna wiadomość z Rzymu, że Bokum biskupem krakowskim nie będzie. Z tej okoliczności Załuski pisał do Sallarolego, ministra Rzpltej w Rzymie: „dostanie się biskupstwo jednemu z ochotników, którego dla zachowania przyzwoitości nie wymieniam; widzisz jak oszczędzam twoich oczu, ale zgadziesz” (11 marca 1704, Załuski t. IV str. 57). Kto zna ówczesne położenie rzeczy, łatwo odgadnie, że mowa tutaj o Potockim. Nie było zwyczajem, żeby litewscy biskupi szli na koronne biskupstwa, a więc wileński, żmudzki i smoleński kandydatami być nie mogli do Krakowa. Nie napierał się kujawski Szembek i dwaj bracia Załuscy, płocki i warmiński, nie napierali się, drugi nawet nie mógł starać się o Kraków, gdyż był kanclerzem, Święciecki poznański był otwartym wrogiem Augusta. Zostawali więc Gomoliński i Potocki, bo biskupi łucki i chełmski mało znaczyli, a nikt nie wątpił, że Potocki nie ustąpi pierwszeństwa Gomolińskiemu.

Dla tego, kiedy Czermiński kasztelan połaniecki poruszył sandomierską szlachtę, żeby stawała przy królowi i kiedy król, który myślał jechać już do Saxonji, z żalu że nie wskórał krakowską radą, dowiedziawszy się o tem, pociągnął z wojskiem pod Sandomierz, Potocki pierwszy z senatorów do konfederacji Rzpltej zachęcał w mocnych wyrazach. Wywoził, co szwedzi zro-

bili z Polski, jak kraj spustoszyli, kościoły popalili, imię polskie na nieczeseść podali, jak niegodni bracia rękę im podając, godzą na wolność. Konfederacja wielkopolska udaje gorliwość o dobro publiczne i wyrodziła okropny pętówr, niezgodę, rozróżnienie umysłów, jakiego dotąd nie było. Zginie wiara, wolność i równość. Sto tysięcy szlachty przynajmniej obrało królem Augusta, dzisiaj dziesiątek osób bez sprawy, bez sądu, choć król gutów był zdać liczbę z postępowania swojego, odsądza go od korony. A prymas mówił niedawno, że jak korona narasta na głowie królewskiej, tak z głową tylko zdjętą być może. Zarzucają królowi myśli o samowładztwie, niechaj tego wprzód dowiodą—ów dziesiątek tymczasem nakłada na nas, co mu każe zazdrość, namiętność, wściekłość i zemsta. Ogłaszają nas za wrogów ojczyzny, a sami obalają majestat i wolność. Utrzymamy Rzplte, bo niech jeden panuje, reszta służy. Konfederacja ich szwedzka opiera się na cudzej potędze. Zaczynamy tylko od Boga w duchu pokory i sprawiedliwości (Załuski t. IV str. 256). Błogosławił, zapalał, dowodził że skończą się kłeski Rzpltej, aby tylko rycerstwo marszałka konfederacji obrało. Senatorowie wyszli, żeby nie przeszkadzać rycerstwu i zaraz obrany Stanisław Denhoff łowczy w. lit. Tak prawdę powiedziawszy, wiele się Potocki przyczynił do utworzenia konfederacji sandomierskiej, która biednej ojczyźnie ze trzynaście lat bezkarnie przywodziła (Załuski t. IV str. 256).

Jednocześnie z elekcją Leszczyńskiego odbywała się prywatna narada senatu w obozie pod Łańcutem. Byli dwaj biskupi Potocki z Gomolińskim, wojewodów czterech, kasztelanów dwóch, podskarbi i podkanclerzy koronni i niewiele szlachty (21 lipca, Załuski t. IV str. 359). Bardzo gorliwie odzywali się wszyscy za Augustem, na Stanisława głowę cenę postanawiali, stronników jego ogłaszali za wrogów ojczyzny. Sam August gniewy te łagodził. W połowie sierpnia miała być druga ważniejsza rada w Jarosławiu, ale król szwedzki nie dał jej się zebrać, bo zajął to miasto: August spiesznie uciekał, udając się ku Sokolowi (Załuski tom IV str. 359, Otwinowski str. 77). Nad Bugiem złączycywszy się z Moskwą, szedł August ku Warszawie, żeby wypłoszyć z niej Stanisława; jakoż zajął miasto i zdobył zamek. Towarzyszył mu ciągle Potocki, bo 12 października wyjechał z Warszawy do Prus razem z wojewodą ruskim Jabłonowskim, wujem Stanisławem i z Denhoffem, marszałkiem konfederacji, pewno w jakich poleceniach od króla (Załuski t. IV str. 378).

Król August utracił Warszawę, w której ukorponował się Leszczyński. To Rzplte wiązało w coraz bliższe stosunki z Moskwą. August pojechał do Tykocina widzieć się z carem i naznaczył radę jeneralną konfederacji sandomierskiej do Grodna. Było to w listopadzie i grudniu 1705 roku. Potocki pospieszył na tę radę, która zawarła sojusz z carem i zatwierdziła wszystkie działania konfederacji sandomierskiej. Na traktacie pokoju, który Polskę oddawał pod gwarancję cara, podpisał się razem z innymi (24 listopada). 6go grudnia w obec Augusta i Piotra poświęcił kościół jezuitów w Grodnie (Załuski t. III str. 748). Wznowiono na tej radzie grodzieńskiej trybunał skarbowy koronny, który na mocy konstytucji sejmu lubelskiego miał się odbywać, ale dla duchów szwedzkich i wojny limitowany był do Łucka na 25 stycznia 1706. Potocki delegowany z senatu na ten trybunał (Załuski t. III str. 753).

Proboszcz miechowski po kardynale Radziejowskim 21 listopada 1705 (Sygillaty ks. 16).

Skutkiem pokoju altransztadzkiego, Potocki jeden z najpierwszych przeszedł na stronę Stanisława i jak wprzód czynnie płał się do zabiegów dyplomatycznych za Augustem, tak teraz gorliwie służył nowemu panu i towarzyszył mu ciągle w pochodach i drogach, nawet zagranicę do Saxonji. Załuskiemu biskupowi warmińskiemu wracającemu z Włoch przez Wrocław i Saxonję zajeżdżał drogę z przedstawieniami, ażeby na rzecz wojewody ruskiego Jabłonowskiego, wuja Stanisława, złożył kanclerstwo i imieniem króla obiecywał mu za to prymasostwo, bo Szembeka nie chciał uznać Karol XII. Załuski milezał i nawet przywieziony do ostateczności, protestował na dworze Stanisława w Saxonji przed Potockim i podkanclerzem Szczuką, że mu siłą odbierają pieczęć (Epistolae t. III str. 793 i 795).

Dla czego się spieszył tak w uznaniu Stanisława Potocki? Dla biskupstwa krakowskiego. Leszczyński podpisał mu zaraz przywilej, ale rzecz tę trzymano w tajemnicy. Załuski bawiąc w Saxonji nie jeszcze o tem nie słyszał, dowiedział się dopiero wracając z Saxonji znowu na Wrocław do Polski. Żartował z tego swoim zwyczajem biskup chełmiński i pisał do brata Ludwika, że cieszy się w panu, bo spełniają się najdroższe jego życzenia; bywa to często że duża ryba zabija mniejsze, a jastrząb ptaki (Epistolae t. III str. 796).

Jednakże niewiele robił sobie z takiej nominacji mądry i ostrożny Załuski. Wiedział, że papież sprzyja Augustowi, że dla Szembeka i Szaniawskiego przez niego nominowanych wyprawił bulle; słyszał, że Kazimierz Lubieński biskup chełmski dostał także przywilej od Augusta na stolicę krakowską, chociaż cicho siedział. „Trzech więc mamy razem nominatów krakowskich, ale sądzę że Lubieński zwycięży“ pisał do Sallarolego (w czerwcu 1707). Lubieński zastępował w istocie miejsce Bokuma ze strony Augusta. Nie rzekał się jeszcze Bokum nadziei i był zawsze nominatem, lubo król go odstępował. Żaden z nich jednakże, ani Bokum, ani Lubieński nie tryumfowali przed czasem, czekali na wypadki. Jeden tylko Potocki zapominał się z radości i zaczął się przezywać księciem siewierskim, a raczej po prostu xięciem (Załuski t. III str. 843). Biskupem nazywać się nie mógł bez papieża, ale wyrozumował sobie z pychy, że na xięstwo nie nominują w Rzymie, tylko na biskupstwo, xięstwo miał więc od króla i mógł się purpurą okrywać. Nie liczył w dumie swojej, że jeżeli nie będzie biskupstwa, nie będzie i xięstwa, a wtedy wstyd połykać wypadnie.

W początkach r. 1708 witał u siebie biskup w Toruniu dwóch królów: polskiego i szwedzkiego. W kościele miał piękną do nich przemowę (6 stycznia, Pamiętnik Krz. Zawiszy str. 134). Szwed szedł tym razem na Moskwę, a Stanisława zostawił na Litwie. Pragnął król polski traktatu z hetmanami koronnymi i z całym stronnictwem, które go jeszcze nie uznawało, ale powodzenie szwedów wzbijało go w pychę. Potocki bawił w swoim biskupstwie w Gdańsku, w Malborgu i do téj zgody obiecywał swoje pośrednictwo. Bonac poseł francuzki przyrękał mu paszport do Warszawy od hetmana Sieniawskiego. Tego jeszcze brakowało Potockiemu, żeby pogodził Rzpltę. Pelen był najlepszych nadziei; sądził, że łatwo zawiąże się pożądana jedność, skoro do ustnych przyjdzie objaśnienie. Tyle ufał swojej wymowie i na-

zwisku. Przybrał sobie za towarzyszywo pracy wojewodę chełmińskiego i marszałka Bielińskiego, według życzenia króla Stanisława. Z drugiej strony mieli w Warszawie do układów stanąć wojewodowie lubelski i mazowiecki z podkomorzym kor. Mieli się wszyscy zjechać po Zielonych świątkach w Warszawie. Rzeczywiście Potocki stawiał się w czas oznaczony na miejscu, ale strona przeciwna „nie na zgubę ojczyzny nie uważała, nie brała się do zgody i dalej się zapędzała w swoich zaciekłoścach“ (Zawisza str. 260). Potocki ze wstydem powrócił do swojego biskupstwa (Barącz, Pamiętnik rzeczy polskich str. 138—140). Tymczasem rolę pośrednika przy każdej okoliczności brał na siebie. Załuski bał się wkroczenia do Warmji wojewody kijowskiego Potockiego, który u Stanisława był hetmanem. Któż przestrzeże wojewodę jak nie biskup chełmiński, że Ekenblat, komendant elbląski, szwed, gotów go siłą odeprzeć? (w kwietniu 1708, Epistolae t. III str. 834). Xiądz Potocki jest tyle sprawiedliwy, że broni nawet Załuskiego przed wojewodą ruskim, który chce kanclerstwa, aczkolwiek x. Potocki jest wielkim osobistym przyjacielem wojewody (tamże str. 844). Z Załuskim był razem na jenerale pruskim w Malborgu, na którym przecie utarła się raz sprawa o indygenat, wtenczas kiedy o nią biskup przynajmniej stał, będąc na wylocie do Krakowa. Obadwaj biskupi, trzej wojewodowie pruscy i dwaj podkomorzowie przysięgali (Epistolae str. 846).

Potocki chciał jeszcze króla pogodzić ze Stolicą apostolską. Dla tego znosił się z nuncjuszem. O dwie rzeczy chodziło papieżowi, o zachowanie wiary i o spokojność w Rzpltej. Król, zapewniał nuncjusza Potocki, gotów jest tysiąc śmierci ponieść, jak pozwolić na najmniejszy uszczerbek wiary. Idzie więc tylko o pogodzenie się Rzpltej. Całe stronnictwo królewskie pożałowało tego serdecznie, ale Stolica apostolska ręki nie podaje. Nie przyznawali się do tego przyjaciele Stanisława, ale ten chłód z Rzymu, to obojętne jego zachowanie się, wiele im odwierało dobrej myśli. Nuncjusz na Śląsku siedział, bo nie chciał mieć nic wspólnego ze Stanisławem. Gdyby najmniejszy krok z jego strony, wszyscy by do króla lecieli, a Potocki wyznawał to jawnie, bo za łaską tylko Rzymu mógł wziąć pierwsze w Rzpltej biskupstwo. Spółcześni bez skrupułu nazywali go „xięciem Potockim“ bez żadnych innych dodatków (Pamiętniki Zawiszy str. 263). Wtem pod Lesnem na Białej Rusi car rozbił potężne wojsko szwedów. Rzuciło to popłoch na stronnictwo Leszczyńskiego. Król sam do zgody łatwiejszy, z hetmanami koronnymi układa się, wzywa ich do siebie, buławy im przywraca, rzeźwo stara się o uspokojenie. Nawet szwedzki król, który nie pozwalał dawać amnestji, złagodził. Traktują tedy w imieniu tych królów różni panowie, każdy na swoją rękę, xiąże Potocki, kanclerz Jabłonowski, ale oporem idą rzeczy. Stanisław radby ze szwedami i wojskami koronnymi nastąpić na hetmanów koronnych, ale Sapieha starosta bobrujski nie daje się w to łatwo wciągnąć, hetman hetmana szczędzi dla przyszłych widoków. Posłano i w drugą stronę kanonika Sołtyka do Opawy, ale xiądz nuncjusz zimno go przyjął. Z rozpaczą więc Potocki, który dotąd listownie się znosił z nuncjuszem, chociaż przez niego nie zaciepiony, biegnie do Opawy i wrócił z niczem (w grudniu). Sprawa Stanisława była w położeniu rozpaczliwym (Zawisza, Pamiętniki str. 263 i Załuski, Epistolae t. III str. 846 i 857).

Z początku r. 1709 w ziemie król się wybrał na Ruś, z nim wojsko kwarciane, któremu przyciągnął na pomoc generał moskiewski Goltz. Miał z sobą 5 regiméntów szwedzkich konnych generała Krassowa i wojewodę kijowskiego. Nie czekał na litewskie siły, bo Sapieha umyślnie się ociągał. Złe przepowiednie, wojewoda kijowski rozбитý pod Konieczpolem, Sapieha rozłożył się na Wołyniu pomiędzy Styrem a Bugiem, od Beresteczka do Włodzimierza i nic sobie z króla rozkazów nie robi, owszem żartuje i gniewa się na niedojrzałe rady i zbyt czyny pośpiech w drodze. W kwietniu jeszcze Krzysztof Zawisza przyjeżdżał do króla na Ruś do Wysocka, żeby układać się z hetmanem Sieniawskim. Zastał same uczty chociaż w obozie, pięć dni wesołych stracił na zabawach, to u xięcia Potockiego nominata krakowskiego, to u Bonara, to u marszałka nadw. Tarły, to u wojewody kijowskiego. Teodor Potocki był więc i w tej wyprawie Stanisława na kwarcianych i wesoło czas przepędzał, nie przeczuwając, że za chwilę przyjdzie znowu zdradzić drugi raz drugiego króla (Zawisza str. 144 i 265). Jakoż nagle spadła na świat polski klęska puławska.

Leszczyński widział że ocalić się trudno. Wysłał trzech panów do Warszawy: x. biskupa chełmińskiego, kanclerza wuja i podkanclerzego Szczukę, z rozległymi pełnomocnictwami; gotów był nawet koronę złożyć. Rotmistrz Giedymin uwięził ich z rozkazu hetmana Sieniawskiego. Uwolnieni wkrótce, powrócili do Augusta, nie troszcząc się o Stanisława (Zaluski t. III str. 867—876).

W lutym 1710 odbywał się zjazd zwany „poparciem konfederacji sandomierskiej“. Xiądz Potocki był tam obok innych i prawa przeciw Stanisławowi podpisywał. Biedny, już nie był xięciem, bo Kazimierz Łubieński wydobyl swój przywilej na biskupstwo krakowskie, który teraz więcéj znaczył od stanisławowskiego i jakby na żart Potockiemu, zaraz po nim podpisywał się nominatem (Vol. legum t. VI str. 198). Wyznaczony do komisji toruńskiej w sprawie, jaką tam miały panny zakonne z mieszczanami (Vol. legum t. VI str. 190).

Opat jędrzejowski po śmierci Zebrzydowskiego (15 listopada 1710, Sygil. ks. 17 fol. 196).

12go maja 1711 umarł biskup warmiński. Powiadają, że król sam uprzedził Potockiego, żeby o tę osieroconą stolicę prosił. Wtenczas bliższe stosunki łączyły króla bezpośrednio z biskupem chełmińskim, a pośrednio z całą rodziną Potockich. Król się kochał wtedy w córce marszałka w. kor. Bielińskiego pani Denhoffowej, której rodzona siostra mała co przed bitwą puławską poszła za żonę brata rodzonego x. biskupa, Jakóba Potockiego (Zaluski t. III str. 837). Być może te stosunki rodzinne wpłynęły na względy królewskie ku biskupowi, który rzeczywiście wiele zawinił postępowaniem swoim przed Augustem. Oczywiście Potocki nie pogardził ofiarą, jeżeli mu zrobiona była. Dostał więc przywilej na biskupstwo warmińskie i na sejmie w kwietniu 1712 r. będąc wybrany deputatem do konstytucji i podpisywał się: „Teodor Potocki, biskup chełmiński i pomezanski, nominat warmiński i sambiński“ (Vol. legum t. VI str. 224—228). Konstytucję podpisywał z szerokiemi salwami dla praw, przywilejów i swobód kościelnych. Jednakże rok blisko już upływał, a bulli jeszcze nie miał.

Niewiemy nawet kiedy mu bulle przysły na biskupstwo warmińskie.

IV. Biskup warmiński.

Potocki został wreszcie xięciem, ale nad wszelkie spodziewanie umilkł nagle i poświęcił się zupełnie pracy pasterskiej, co w położeniu jego, przy znanéj szeroko dumie, dziwiło ludzi. Prawda, że po jednych burzliwych czasach, nastawały drugie niemniej burzliwe. Wszelako niemniej przeto niemogli pojmnować ziemianie, czemu Potocki nie wtrącał się, jak dawniej, do wszystkiego, a siedział spokojnie, jakby go wcale nie było i budował kościoły.

Kraj zalewały wojska obce, moskiewskie i saskie. Gniewał się na to Potocki i nie tał się z niechęcią swoją, którą z tego powodu wyrażał często a ostro. Musiał król nieraz słyszeć o tem. Jednakże kiedy szlachta zaczęła się ruszać i bić sasów, Potocki gniewał się i na szlachtę. Niebrał potem żadnego udziału w konfederacji tarnogrodzkiej. Otwarcie i szczerze ogłaszał się za królem, gniewał się na wszystkich konfederatów i na Potockich, którzy stronę szlachty przyjęli. Ale nie myślał tym razem o pośrednictwie, dobrze to czując, że źleby się niezmiernie wybrał. Za to ucieszył się bardzo, kiedy car wystąpił z pośrednictwem. Potocki miał słabość do Piotra, chlubił się że z nim jest w stosunkach pewnego, blizkiego nawet pokrewieństwa. Królowi podobało się to postępowanie biskupa. Podobno mu prymasostwo obiecywał w nagrodę za tak wielkie umiarkowanie. Piotr także utrzymywał w królu to dobre usposobienie dla Potockiego.

Lat kilka przed sejmem niemym i lat kilka po sejmie niemym, to jest cały ten okres biskupowania w Warmji, Potocki wciąż zajęty nabożeństwem. Jakiś zwrot stanowczy nastąpił w jego myślach, fantazja w inną stronę się zwróciła, mniej ku sprawom miłosierdzia, więcéj ku wystawności w kościele.

Mówią, że trzynastu ubogich karmił codziennie ze swojego stołu w Warmji i że ich corok odziewał. Założył także w Brunsberdze dom dla dwunastu neofitów, obmyśliwszy fundusz dla nich na życie i odzież. To wszystko mała dla serca chrześcijańskiego, a wielkich xiążecznych dochodów. Ale Potocki czynił to na pamiątkę raz dwunastu, drugi raz trzynastu apostołów. Fundował teologję u jezuitów w Toruniu i dał na to 40,000 złp. W Warmji zbudował kościoły w Krossen, Norbergu; w Szprymbornie (Sprimborn, Springborn), wystawił kościół i klasztor bernardynom z przepychem królewskim. Założył nowe kolegium w Brunsberdze. To zacniejsza, że Warmję zasłonił podobno kilka razy całym swoim majątkiem od napaści wrogów. Tak mówi przy najmniej panegiryk. Jeżeli to prawda, musiał opłacać się wojskom koronnym i generałom zdziercom, takim np. Rybińskim, którzy czasu konfederacji na wiele się wazyli, bo trudno widzieć w tym czasie innych wrogów Warmji od swawolnych kup zbrojnych. Obok kościołów stawiał i zamki; jedne naprawiał, jak w Heilsbergu, Ziborgu, Reszlu, Wartenbergu, Ornece i Brunsberdze; drugie wybudował w Bizdorsie i Smolanach.

I sama gorliwość religijna niewiadomo skąd mu się wzięła. Dawniej trudno było coś podobnego w Potockim dopatrzyć. Sąd zdrowy o rzeczach i sprawach jasnych jak słońce, nagle w nim się zaćmił. Popadł w nietolerancję szczególnego rodzaju, która się aż do okrucieństwa zniżyła. Raz kupa pijanych włościan, podczas jesieni złej na uredzaje, spostrzegła na ziemi idącą drogą

leżący wizerunek Zbawiciela, który spadł z krzyża; urągać mu poczęła i nawet bić, mszcząc się tak za nieurodzą. Biskup na sąd pijanych pozwał i z taką zaciętością na nich powstał, że zapadł wyrok śmierci przez ćwiertowanie. Bez litości spełniono ten wyrok. W Szynwesie (Schoenweise), gdzie zaszedł ten wypadek, biskup zbudował wspaniałą kaplicę i położył na niej napis, świadectwo dzikiego okrucieństwa: „Poenae, non pietatis opus.“ Pamiątka kary nie zaś pobożności (Niesiecki). Dziwne pomieszanie wyobrażeń. Kościół, co zawsze był w pojęciu wszystkich świątynią Boga, mógł być czasami pomnikiem dzikiej sprawiedliwości ludzkiej. Nic dziwnego, że takie postępowanie biskupa u powszechności polskiej znajdowało oklaski. Wiek był taki. Jezuici nie mogli się nachwalić gorliwości biskupiej Potockiego. Wypadek w Szynwesie wskazywał naprzykład jak można bronić czci imienia Bożego. Pisali i drukowali mu panegiryki. Zapał tak poszedł daleko, że nawet pijarzy warszawscy nazywali Potockiego górnem „od Boga danym prawowiernym północy zwierchnikiem kościoła, a Deo datus orthodoxo septemtrioni Hierarcha.“

Byłoby to jeszcze wszystko mniej ważne, charakteryzujące tylko czas, ale podobne nieumiarkowane pochwały, podnosiły w Potockim pychę, oczy zamykały na światło. Jeżeli obroną jest czci bożej zimne okrucieństwo, jeżeli za to ludzie pod niebiosą wynoszą, umysł się zaciemnia, i chce coraz nowszych powodzeń. Doznał tego Toruń, który jednak ciężko zgrzeszył swoją nietolerancją względem katolików. Pragnąc wyrozumiałości, Potocki stał się zaciętym wrogiem Torunia w sławnej sprawie o procesję Bożego Ciała i przeważnie w to wpływał, żeby w mieście, które większością było dyssydenckie, dyssydenci prawa swoje i wolności miejskie stracili.

Obok tej strony religijnej, w Potockim znać drugą tylko namiętność, która ęmi wszystkie w nim wady i zalety. Jest to uczucie dumy rodzinnej. Potoccy nie mogli nikomu ustąpić pierwszeństwa w Rzpltej; równych tylko obok siebie znieść mogli, z warunkiem, że zawsze sami zostaną na pierwszym planie. Dla tego co tylko Potockich było gdziekolwiek i kiedykolwiek, biskup gorąco ich popierał. Chodziło mu przedewszystkiem o wyniesienie swoich rodzonych braci. Troszczył się o to od pierwszej chwili kiedy znaczyć począł, aż do ostatniej. Potoccy w ogóle powinni byli przywozić Rzpltę, ale pomiędzy samymi dostojnikami w rodzinie, wpływem jeszcze pierwszeństwo brać miała linja biskupa. Z dalszych Potockich, dla jednego tylko wojewody kijowskiego miał Teodor wyjątkowe względy. Hetman to był, co pochlebiali Potockim, rodzinie szczególnie hetmańskiej, a do tego dzielny rzeczywiście człowiek. Lubo Stanisławowi dochował wierności do ostatka, póki było można, biskup nie miał do niego za to żalu. W rodzinie całej jednego wojewodę tylko obok siebie stawiał biskup. Zresztą całkiem wylany był dla braci. Trzech z nich młodo umarło. Ale inni byli senatorami, Stanisław kasztelanem kijowskim, Alexander wojewodą smoleńskim, Piotr czerniechowskim. Mieli już i ci bracia synów, których czekały godności. Najwięcej rozkochał się wówczas biskup w bracie swoim Stefanie. Od czasu jak znaczyć zaczął, ciągle myśli o tym Stefanie. Kilka razy o niego pogniewał się z królem. Wszystkie urzędy dla niego zdobywał się z królem. Wszystkie urzędy dla niego zdobywał szturmem, rozdąsany. Może to i powód był większej miłości, że Stefan najniżej stał z braci, jako referendarz koronny. Szczególnat o była przyjaźń z tym bratem. Nie-

odstępowali się obadwaj na krok prawie, oczywiście Stefan pilnował się Teodora, jako swojego opiekuna. Często bywało biskup odwiedza na wsi brata, zwłaszcza jeżeli Stefan domu opuścić nie może dla słabości, np. żony leżącej w położu, ale częściej tak było, że brat jeździł ciągle z biskupem, nie sam, ale z całym domem. Teodor był dobroczyńcą Stefana. Nadawał mu dobra: Pieczyska, Pieczyską wolę, Burcice i Żyrów w mazowieckiem w ziemi czerskiej (9 lipca 1721). Darował mu pałac swój z ogrodem na przedmieściu warszawskiem wprost kościoła reformatów, dawnego pałacu Rejów (9 lutego 1721, Metryka kor. ks. 252 str. 172—3). Maciejowice oddał bratu na mieszkanie.

Biskup z pałacu swego w Warszawie sąsiadował z jezuitami, którzy się na gruntach daniłowiczowskich osiedlili. Zbliżył się do nich i pańską hojnością skromny klasztor obsypywał. Wreszcie powziął myśl wybudowania jezuitom kościółka na cześć św. Franciszka Xawerego. Wystawił w istocie kościół tak mały, że wyglądał prawie na kaplicę i obok niego dwa zupełnie nowe domy, ale ozdobne. Szczególniej potem polubił tę siedzibę jezuicką. Zbudował w niej sobie kilka celek.

Właśnie zajęty był tą budową, kiedy 3 sierpnia 1721 umarł Stanisław Szembek prymas arcybiskup gnieźnieński.

Miał jeszcze biskup warmiński z czasów konfederacji tarnogrodzkiej słowo królewskie, że zostanie prymasem. Ale panowie polscy przez lat blisko trzydzieści za saskiego panowania przywykli do tego, żeby słowu królewskiemu nie ufać. Król obiecywał urzędy, biskupstwa razem dwóm, trzem, czterem osobom, nawet wydawał im na to przywileje ze swoim podpisem. Zawodził przywilej, bo nie zapieczętowany, bo również nieraz ktoś bez przywileju na sejmie brał łaskę, pieczęć albo krzesło. Potocki niekoniecznie więc dlatego że miał obietnicę, spodziewał się prymasostwa. Rzeczywiście pokazało się, że król najmniej o nim myślał i o zamianowaniu arcybiskupa. Namyslał się i tym razem namysł trwał długo, bo przeszło 16 miesięcy. Dawniej tak nie bywało, każdy wakans biskupi obsadzał się zaraz. Najgłówniej na zwłokę wpływał długi pobyt króla zagranicą w Saxonji. Obiecywano jego powrót na Boże Narodzenie, potem na Wielkanoc. Przed Wielkanocą znowu król był trochę słaby, wybierał się do wód i nieobiecywano znowu tak prędko jego powrotu do Polski. Pomimo choroby, bałe jedne po drugich następowały w Dreźnie, a panowie polscy całemi tłumami nawiedzali króla. Nareszcie w lipcu August Mocny przyjechał do Warszawy. Trzymał się tego zwyczaju, który był zresztą prawem, że urzędy polskie w Rzpltej rozdawał. Prymasostwo nigdy jeszcze tak długo niewakowało; każdy wiedział że je król teraz obsadzi.

Ochotników do stolicy gnieźnieńskiej było wielu. Ledwie się pogrzeb Szembeka odbył we wrześniu w arcykatedrze, już cała Polska wiedziała, że o wakans po nim ubiega się x. Szaniawski, biskup kujawski. Króla Augusta najlepszy to przyjaciel, wszystkie mu plany wyrabiał, u szlachty zarobił sobie na nienawiść. Ze stanowiska nawet swego najbliższym był prymasostwa. W gotujących się wypadkach w Polsce, w przyszłym bezkrólewju mógł najlepiej służyć dynastji saskiej. Król jednakże miał chwilowo coś przeciw Szaniawskiemu; domyślamy się tego z okoliczności, że biskup poparcia u dworu wiedeńskiego szukał. Cesarz pisał za nim do kró-

la, Marja-Józefa arcyksiężniczka austriacka jego córka, królewicowa także jako synowa przypominała królowi zasługi Szaniawskiego. Żeby króla lepiej dla tej rzeczy usposobić, poddawano mu wniosek, żeby opactwo tynieckie, osierocone po zmarłym prymasie, oddał synom swoim z ziemi Cieszyńskiej, Bokumówny z domu, która za Jerzym Lubomirskim była. Opactwo to zawsze chodziło z prymasostwem, oddano je tymczasem w zarząd biskupowi krakowskiemu, którego także zjednano dla sprawy Szaniawskiego, bo i ten biskup do króla za nim pisał. Takim sposobem sam najdostojniejszy z drogi mu ustępował (Gazety pisane). Ale niedługo umarł i nowy, świetny wakans, zostawił po sobie. Są podania, że król najwięcej się skłaniał ku Ludwikowi Załuskiemu biskupowi płockiemu i że go nawet już mianował na prymasostwo (Janocki „Lexicon der Itzlebenden gelehrten Pohlen”). Był to człowiek cichy, nieambitny, do intryg się nie niżył, a najzasłużeńszy mąż w kościele polskim, bo najstarszy, nie wiekiem wprawdzie, lecz że od lat 23 już był biskupem. Jeden Brzostowski był od niego starszy i czasy Jana III pamiętał. Ale Załuski umarł także (24 grudnia 1721). Obok tych współzawodników, staje trzeci, dopiero co wspomniany Brzostowski, biskup wileński. Ten miał również obietnicę i dawniejszą jeszcze jak Potocki. Był to w czasie owego sławnego zjazdu w Tykocinie i Grodnie Augusta z carem Piotrem (1705–6). Król mianował wtenczas Szembeka prymasem, ale głośno powiedział po francuzku w obecności Karola Radziwiłła kanclerza litew., że tylko obowiązki wdzięczności spełnia względem Szembeków, inaczejby x. Brzostowskiego nominował prymasem. Stary biskup przypomniał się teraz pamięci królewskiej przez Macieja Ancutę swojego koadjutora.

Czwarty z kandydatów, Potocki, najostrożniej się przypominał, bo w największej tajemnicy i listownie zaraz w pierwszej chwili, potem ostrożnie milczał. Załuski i Potocki byli pierwsi co się zgłosili, o łaskę prosząc. Zresztą z gazet ówczesnych widać, że Potocki ciągle bawił w Warszawie z bratem referendarzem. Koniec roku 1721 i początek 1722 tu spędził. Myśleli jechać gdzieś na prawy brzeg Wisły i zatrzymywali się w stolicy dłużej, jak myśl była, dla złej przeprawy. Biskup poprzednio we wrześniu jeździł do Łosic, a ztamtąd do Maciejowic, do bratowej. W te strony pewno dwaj bracia się wybierali. Ale i później ciągle ich widać w Warszawie. Kiedy król przyjechał do stolicy zastał w niej Teodora Potockiego.

Car zawarł wtedy sławny pokój ze Szwecją w Nyztadzie r. 1720. Pulkownik Kampenhausen przyjechał z tem naprzd do króla od cara, później jakiś Pasiukow. Objeżdżał senatorów polskich z listami od cara, że i Polskę do pokoju zapisano. Był ten posłaniec i u Potockiego. Biskup warmiński przyjął go z wielką radością, jako od krewnego. Nie hamował się w zapale. Śpiewał ogromne pochwały Piotrowi, że waleczny, rozumny i dzielny. Jednego tylko brakowało jeszcze carowi do sławy pierwszego rzędu, niechby ułożył stanowczo stosunki Polski ze Szwecją, a wieczną pamięć pozostawił po sobie w historii. Potocki więc nie widział nic i teraz jeszcze, jakie było niebezpieczeństwo dla narodu przez to oddawanie się ciągle pod opiekę obcą.

W sierpniu 1722 r. król rozdawał biskupstwa. Prymasem miał zostać krakowski, na krakowską stolicę miał iść Teodor Potocki. Trzeci już to raz podsuszał los

w ręce Potockiego Kraków, ale pokazało się, że wieści próżne były i trzeci raz zawiodły Potockiego nadzieje (Gazety pisane). Wyjechał na chwilę do Pruss, ale na sejm wrócił w październiku. Sejm zerwano. Potocki dobra Mokrzyce sprzedawał wtedy hetmanowi Sieniawskiemu (5 grudnia 1722, Metr. 254 str. 59).

Po sejmie król nagle 6 grudnia mianował Potockiego prymasem, arcybiskupem gnieźnieńskim. Szaniawski wziął Kraków. Król mówił do panów z tej okoliczności: „Mianuję x. biskupa warmińskiego prymasem. Dawno był czas, żebym mu oddał tę godność, ale różne przyczyny przeszkodziły, żem tego prędzej nie zrobił. Jestem pewny, że biskup podejmie wszystkie starania o dobro ojczyzny, a nieżyczę tego sobie, żeby z przywiązania dla mnie, zrobił coś niesprawiedliwego, albo prawom Rzpltej przeciwnego“ (Leben und Thaten). Do prymasostwa dodano Potockiemu według zwyczaju opactwo tynieckie.

Rok cały nie przysyłała mu stolica apostolska bulli i palliusza. Potocki jednak zajął stanowisko najdostojniejsze w Rzpltej i rozgościł się w pałacach prymasowskich skierniewickim i łowickim. Był taki zwyczaj, że biskupi nasi jako senatorowie, na bulle papieżkie nie czekali. Tak i Potocki. Jeżeli nie był jeszcze arcybiskupem gnieźnieńskim, był prymasem od nominacji. Z ziemi gnieźnieńskimi tylko w prywatnych zostawał stosunkach. Raz ich częstował uroczystie przez dwa dni w Błoniu, dokąd umyślnie jechał z Warszawy (26 maja 1723, Gazety pisane).

W początkach r. 1724 otrzymał bulle. Król tylko co wrócił z Saxonji. „Pragnę, najprzewielebniejszy w Chrystusie ojcze, mówić do niego, aby w twojej osobie wiara i ojczyzna znalazły podpórę, rodzina ozdobę, a ja ulgę w rządach Rzpltej.“ Był to wyraźny umizg dla wszystkich w ogóle Potockich.

V. Prymas arcybiskup gnieźnieński.

Charakterystyka. Rzplta więc na ciężkie w przyszłości przesilenia swoje dostała się w ręce człowiekowi, który żadnej za sobą nie dawał rękojmi, że potrafi dobrze poprowadzić skołatany nasz okręt. Dla czego?

Potocki dużo się rzucał, wiele robił hałasu, a mało umiał zrobić na świecie. Do wszystkiego się płatał, o wszystkim chciał wiedzieć wtenczas nawet, kiedy ze stanowiska swego nie miał do tego żadnego prawa. Miał tę słabość, zwyczajną ludziom bardzo pospolitym, a którzy się sami mają za wielkich. Dla tego ganił to co inni zrobili, wszystko było złe i niedokładne, co nie wyszło z rąk jego albo polecenia, bo mimo to, wielki polityk, chciał kierować sprężynami najwyszukańszej dyplomacji. Przekonany był o sobie, że lepiej sam zrobić potrafi. Płaając się do tylu spraw, ganiąc wszystko, oczywiście że wiele czynił, więcej jak wypadało i co naturalna, nieraz przesadził, puścił wieść fałszywą, poróżnił ludzi. Dla tego dawał powód do plotek, które od niego rozchodziły się często. Plotki małe szkodzą małym ludziom, wielkie szkodzą Rzpltej. Potocki nigdy żadnej nie utrzymał tajemnicy, jeżeli mu się kto inny poufnie zwierzał. Załuskiemu biskupowi warmińskiemu dużo nagał o przyczynach niechęci, jaką do niego miał kardynał Radziejowski, a wiele tych przyczyn było zapewne wynalazku samego biskupa. Załuski miał mówić np. że kardynał na klęczkach na sejmie lubelskim prosił króla

o przebaczenie, miał także opisywać kardynała do Rzymu (Epistolae t. III str. 550). Ani się śniło o tem wszystkim Załuskiemu. Ile znowu zasiał niechęci i kłólu pomiędzy Załuskim a Jabłonowskim wojewodą ruskim, którym chodziło o pieczęć. Wielo-tomowe dzieło Załuskiego zostanie dowodem tej małości Potockiego, który ustrzedz się nie mógł plotki. W takim rządzie, jaki miała Polska, nieporozumienia pomiędzy panami wychodzą na złe rzeczy publicznej. Kto je sieje, gorzki owoc zbiera.

Lekkomyślny, zarozumiały, dumny, Potocki biegł zawsze dotąd za prywatą. Zmieniał łatwo Augusta na Stanisława i Stanisława na Augusta, a od każdego brał dostojności. Kiedy obierano królem Leszczyńskiego, pod Sandomierzem krzyczał, że szwedzi i stronnicy szwedzcy depeczą wolność; potem ze Stanisławem będąc, widział, że wolność jest w niebezpieczeństwie od sasków. I tu więc i tam była raz wolność, drugi raz niewola, Potocki przyznawał się do jednej lub drugiej strony, jak mu wypadło, jak go popychała дума. Miałże biskup jakie zasady, jakie pojęcie o prawie, o słusznosci? Jego wolnością były wzgląd i łaska królewskie, w dycechji siedział, a gonił za nimi po sejmach i zjazdach. Rzplta pozbyła się jednych cudzoziemców, ale z drugimi śmiertelną toczyła walkę, tutaj już prawdziwie szło o wolność, bo wydzierstwom niemców nie było miary. Najpiękniejsze pole otwierało się obrońcom wolności, ale Potocki z nimi nie trzymał. I jedna łza nie pociekła z tych oczu za dolę uciśnionego narodu. Nawet prymas Szembek, któremu tak o łaskę króla chodziło, milczenie czasami zrywał, jeden Potocki o niczem słyszeć nie chciał.

Sama дума rodzinna powinna mu była wskazać drogę postępowania. Potocki składał dumie tej ofiary, ale o tyle, o ile to podnosiło jego braci. Zdobyć się na dumę narodową i posunąć ją tak daleko, żeby w razie potrzeby zerwać aż z królem, na to nie miał ani dosyć odwagi, ani siły. Дума jego była czysto osobistą dumą rodziny Potockich. Ile to niespokojności podnosił na sejmach z nieukontentowania, że brat jego ulubiony Stefan niedostał tego albo drugiego urzędu? Przed Potockimi, a zwłaszcza braćmi prymasa, wszystko ustępować musiało: zdolności, zasługa, bogactwo, stosunki. Już w początkach panowania swojego August „pro lucrando domus Potocianae affectu“ to jest dla zjednania sobie rodziny Potockich, na rozmaite zdobywał się ofiary, tak dokuczliwie stawał mu w poprzek drogi ledwo co z zapomnienia przez niego wydobyty biskup. Od pierwszej tej chwili jak się senatorem uczuł, pycha znakomicie urosła i stał się bardzo wymagającym. Stefanowi obiecał król dawno łaskę mniejszą, ale kiedy jej nie dał, pismem zobowiązywać się musiał, że pierwszy urząd koronny mu powierzy (Załuski t. III str. 362). Stefan ten stał się w Rzpltej postacią bardzo ważną, sławniejszą od wielu senatorów, li tylko jedynie dla pretensji biskupa. Stefan ten poniewierał podkanclerzym Szembekiem za to, że był sam tylko obożnym kor. kiedy Szembek miał pieczęć z łaski królewskiej i publicznie raz go dotkliwie o to znieważał (Załuski t. IV str. 362). Ależ niebyło miary tej dumie Potockich, a raczej jednego tego biskupa i brata jego Stefana. Inni zachowywali się dosyć skromnie, nawet ów dumny i bardzo bogaty Józef wojewoda kijowski, który wojenną w Rzpltej jaśniał sławą. Ale biskup starczył za wszystkich. W dumnym rodzie Potockich, Teodor był najdumniejszym człowiekiem. Każdą żalobę rodzinną, każdą radość przyjmował z jakimś majestatycz-

nym smutkiem lub weselem. W tych uczuciach nie było nic serca, ale sam chłód urzędowy, który pokazywać należało przed ludźmi. Z Teodorem Potockim kiedy umarł np. Felix hetman kasztelan krak., Załuski nie mógł się nawet rozmówić; niczem mu były sprawy Rzpltej w obec tego rodzinnego nieszczęścia (Epistolae t. III str. 215—216). Trzeba powiedzieć, że Felix Potocki był Teodorowi bardzo daleko krewnym i nawet ślad pokrewieństwa między niemi ginał; oprócz w-pólnego nazwiska, nie już niemieli z sobą wspólnego. Pierwszy lepszy dom z braćmi Teodora spokrewniony przez małżeństwo, bliższy był o stokróć jemu, aniżeli dom hetmana Felixa. Ależ jak wyrzec się majestatu? Wszakże tak dwory monarsze obchodzą żale i radości innych panujących. To była słabość monarchiczna. Nie z innego też względu cenil sobie Teodor stosunki z domem panującym w Petersburgu. Gdyby nie to, byłby dojrzał niebezpieczeństwo poddawania się w gwarancję, w zależność komukolwiek obcemu. Zawsze z początku taka niezależność więcej jest w słowie tylko, potem pokazuje się w rzeczy.

Mówią, że Potocki był fanatykiem, i to błąd wielki. Zapewne, karcił śmiercią chłopstwo pijane, co biczowało Ukrzyżowanego, karał okrutnie. Ależ to nie fanatyzm, tylko dzika sprawiedliwość ludzka. Stawiał kościoły, to tylko pobożność. Przygarniał i odziewał ubogich, ależ to tylko miłosierdzie. W sprawie toruńskiej pokazał się zanie, jak prawdziwy patriota. Groziły nam mocarstwa, bo Polska słabą była, a zrobiłyby to samo u siebie za pierwszą lepszą sposobnością o Rzplta zrobiła w Toruniu. Grozby te narażały niepodległość narodową. Nie był to więc czyn fanatyzmu utrzymać panowanie prawa, mocarstwom odciąć się, skarać występki. To jednak wszystko, co da się powiedzieć na obronę tego kłamstwa historycznego, które się upowszechniło, że Potocki był fanatykiem.

Nie, przywiązanie jego do samej wiary i do praw kościoła nie sięgały tak daleko. Był Potocki, i więcej prawdy w tem będzie, fanastykiem, szedł za pierwszym wrażeniem jakie odebrał i szedł z uporem, jak zepsute dziecko. Niebyło jeszcze rozumowania, przekonywały go jedynie klęski i bolesci, to jest siła wypadków, których złamać nie potrafił, a przed każdą nawet udaną siłą, gwałcił się z pokorą. Śmiały był i stanowczy tylko przed temi, co się go obawiali.

Że stawiał kościoły, to niczego nie dowodzi, to była słabość pospolita w Polsce. Za jego czasów stawiali jeszcze ludzie kościoły, a biskupi szczególnie, zwłaszcza zaniejsi, poczuwali się do tej powinności. Zdawało im się, że budowanie to należy do ich pasterskich powinności. Rzadko też który schodził ze świata bez jakich fundacji, zapisów, lub pamiątek. Potocki, pan bogaty, do tego nie skąpy na grosz, budował więcej jak inni; jeżeli w Warmji zostało dużo po nim śladów, nierównie więcej ich było w arcybiskupstwie gnieźnieńskim. Nawet umysł zdążyć nie może za pośpiechem prac budowlanych Potockiego. Jednocześnie na kilku miejscach wielkie dokonywały się fabryki, pieniędzy szły całe sta tysięcy. To jednak wszystko nie dowodzi przywiązania do wiary, jest to raczej w Potockim proste poczucie powinności. Kto chce widzieć go pobożnym, niech patrzy, jak w celach u jezuitów koronnych w Warszawie modli się i odbywa rozmyślanie, jak nieraz rzuca pałac prymiasowski, żeby posiedzieć dni kilka w gronie zakonników.

Ale to człowiek, który w jednymże czasie ostre sta-

czał boje z nuncjuszem o pierwszeństwo w Rzpltej, a raczej o granice władzy. Szło tam wprawdzie o godność narodową, którą nuncjusz nierozsądnie obrażał, ale jeżeli Potocki powstawał na niego, więcej to było przez osobistą pychę, żeby się nie dać w niczem wyprzedzić, jak przez miłość zasady albo ojczyzny. Walka toczyła się gorąco, namiętnie, bo Potocki czego tylko chciał, chciał szaleństwo i namiętnie. Zapalał się jak młody, lubo był starym. W gorączce, jak mówi proste przysłowie, zamiast po koniach, uderzał po hołobach. Dostało się albowiem w walce tej i Stolicy apostolskiej, Potocki traktował ją jak sobie równą. To nie było po biskupiemu i pobożnemu. A jest słowo jedno Potockiego wymowne, które wiele objaśni. Raz nuncjuszowi po przyjacielsku radził, żeby pofolgował religijnemu swojemu zapалу. Dowodził mu, że to już nie te czasy, kiedy tyara trzęsła światem i ostygała już w ludach pobożność, że trzeba się obchodzić teraz z wiarą ostrożniej jak z ogniem, bo zbyt surowość nie sprawi wrażenia, owszem samą władzę nuncjaturską, a więc i stolicę apostolską podać w pogardę. „Ludzie już nie są tak zelosi pro ecclesia.“ Byłyż to słowa biskupa, a cóż dopiero mówić fanatyka? Toż obowiązkiem biskupa było uczucia religijne rozbudzać, jeżeli upadały; serce kazało mu płakać, nie jak prawnikowi, notować fakt zimny. Toć biskup nie ułakł się naigrawać ze stolicy apostolskiej; czy ze swego stanowiska mógł przypuścić, że stolica ta upadnie pogardą ogółu? Stawmy się w położeniu nie swoim, ale każdego, którego sądzimy. Potocki był lada jakim biskupem, pomimo swojej pobożności i budowania kościołów. To szczyt urągania jest opierać wszystkie swoje teorie na zasadzie, że ludzie już nie są tak zelosi pro ecclesia. To się znaczy, prawdy niezmiennie zmieniać się mogą, bo od gorliwości ludzi zależą. Reforma dlatego potrzebna, że ludzie upadli i zapomnieli pobożności naddziadów. I nareszcie na jakimże fałszywym postawił się stanowisku sam Potocki jako biskup? Oto nauczyciel pojędzie za owieczkami, dzisiaj tego, jutro czego innego będzie uczył wedle mody wieku. Z biskupa robił się Potocki jakimś pogańskim urzędnikiem wiary, sam niewierzy w swoją prawdę.

Więc przez fanatyzm Potocki karał śmiercią chłopstwo? przez fanatyzm nastawał na Toruń? Nie. Miał już swoje odrębne jakieś pojęcia, które zwiastowały w Polsce wiek XVIII. Ale ich jasno w sobie nie sformułował.

Fantastyk więc, bo przerzucał się w ostateczności.

Potocki kochał jednak ojczyznę, ale ją kochał po swojemu, to jest z przymieszaniem wielkiem prywaty. Tradycja prawdziwej miłości ojczyzny z czasów jagiellońskich coraz więcej znikała wśród dziadów naszych augustowskich.

Na pierwszym wstępie na arcybiskupstwo, spotyka Potockiego owa sławna sprawa toruńska. W r. 1724 na jesień miał się zebrać sejm. 10go października pierwszy raz jako prymas miał Potocki posłuchanie u króla, który niedawno co wrócił z Saxonji. Nazajutrz sejm otwarte: marszałkiem został brat rodzony prymasa, referendarz kor. Stefan Potocki. Senatorów niezwykle dużo się zebrało. Kontenci że mianował prymasem pana, senatorowie składali królowi dzięki za to i prosili, żeby Potockiego przedstawił papieżowi do kardynałstwa.

Sprawa toruńska głównie sejm zajmowała. Mówili-

śmy, że prymas sprawiedliwie obstawał za prawami Rzpltej. Poseł angielski Finch strasznie wysoko głos podnosił. Fanatyczniejszy od największych fanatyków w Polsce, Finch Polsce wygrażał, przebrawszy wszelką miarę, jakby miał przed sobą zbuntowaną, nie nieznaczającą kolonję. Tego u nas niewidzą, że te mocarstwa co najczęściej sprawę toruńską rozmaływały, najmniej same miały tolerancji; niewidzą, że Finch był fanatykiem, szalencem, jacy tylko w Anglii rodzić się mogą. Uwierzywszy nieprzyjaciółom i potwarzom ich, nie zgłębiwszy sprawy, narzekamy na nasz fanatyzm, który był jednak sprawiedliwością najwyższą w porównaniu z fanatyzmami Brandeburgów i Anglików. Za jeden krok jakiejś niezwykłej w dziejach naszych energii, ileż to wrzasków sami podnosim na fanatyzm! A niewidzimy jak o scianę i nie w początkach XVIII wieku, ale w środku jego, ale w końcu, w czasach samowładnego już panowania filozoficznej tolerancji, ile tam zgwałceń praw najświętszych, ile tam łez płynie w Europie!

Finch w czasie sejmu szalał i wyjechawszy potem do Ratyżbony, największe potwarze na Polskę roznosił w Niemczech. Był nawet tak zuchwały, że z zagranicy jeszcze przysłał prawie rozkaz, żeby stan rzeczy w Toruniu był przywrócony taki, jaki był poprzednio. Prymas nieustąpił kroku. Zlecił jezuitom kor. warszawskim, żeby wygotowali historyczny opis wypadków toruńskich, i chciał to Finchowi do Drezna posłać. Nawet w tem było ustępstwo ze strony Rzpltej. Po co się miała tłamać przed otwartym wrogiem? Ale i tutaj dowód naszego umiarkowania.

W Dreźnie król umyślnie mącił, bo chciał z tej sprawy toruńskiej coś zrobić dla swoich własnych widoków. Flemming najwięcej się tem zajmował. Ułożyli coś wreszcie i Antoniego Dembowskiego ślali do Polski piorunem do xięcia prymasa, jego zgody na projekta się pytać (w kwietniu 1725). Wciągali w matnię Rzpltę przez prymasa. Króla i Flemminga zabiegom w znacznej części przypisać potrzeba wyrok krwawy toruński. Chociaż Rzplta miała za sobą wszelkie prawo, jednakże nie było w usposobieniu polskiem nigdy żadnej skłonności do okrucieństwa.

Stało się jednak. Nuncjusz Santini chciał własną mocą wstrzymać wyrok i posłał nakaz stosowny, ale posłanecza jego nie przyjęto. Podobno Santini przeczuwał zamiary królewskie, żeby Rzpltę wplątać w spór z mocarstwami i dlatego, tak działał. Ale że był dumny i gorączka, że praw nuncjatury swojej mocno bronił, że nawet i nad prymasem się stawiał, wielki powstał huk na nuncjusza, że wdaje się w prawa Rzpltej, że rząd sobie przywłaszcza i t. d. Potocki miał do Santiniego osobistą niechęć. Spotkali się oko w oko dwaj dumni, a ustąpić sobie nie chcieli, Potocki czuł się silniejszym na swoim gruncie i wydał wojnę nuncjuszowi. Król go popierał w tej wojnie, będąc także osobiście obrażonym. Trzeba powiedzieć, że te spory pomiędzy nuncjaturą a prymasostwem, nie były u nas nowością. Nuncjusze zawięły sobie w istocie przywłaszczali władzy, w obec tak potężnych ziązów, jakimi byli prymasowie Rzpltej. Ublizali nawet kardynałom, jak Radziejowskiemu. Dawno więc prymasi starali się usunąć nuncjaturę w Polsce. Przypominali i stolicy świętej i sobie, że byliśmy i legatyni, to jest więcej jak nuncjuszami, byli legatami z urzędu, posłami, zastępcami papieża w Polsce. Przy zastępcach takich po cóż nuncjuszowie? Potocki więc nie rozpoczynał

sprawy, ale ją wznawiał, reassumował, jakby mówili dawni polacy. Potocki postanowił sobie urząd nuncjatury stanowczo przeciągnąć na arcybiskupów gnieźnieńskich. Trwały więc tymczasem drobne spory pomiędzy nim a x. Santinim i z obu stron rozdrażnienie się zwiększało, ale stosownej okoliczności było potrzeba, żeby się strony zmierzyły stanowczo.

Prymas był niezmiernie czynny. Naradzał się raz wraz w Warszawie siedząc, z senatorami, nareszcie prześliczny plan obmyślił, żeby sprawie toruńskiej ująć skrzydeł. 11go września oddał królowi memoriał imieniem senatu, względem ucisku, jakiego wiara katolicka od brandenburgów doznaje w Prussiech. Regnant wbrew pokojowi oliwskiemu wyrugował świeżo jezuitów ze św. Lipki, drze kościoły i fundusze w księstwie królewieckiem. Cios był doskonale wymierzony. Posłowie brandenburgscy najgłośniej także krzyczeli na fanatyzm polski i ciemnotę. A tutaj sam regnant z krwią zimną dawał dowody wysokiej tolerancji z kościołem: prymas zdierał z niego maskę, a ponieważ groźne noty piszą tylko silni do słabych, jaką była Polska, prymas do skuteczniejszych zabierał się środków i królowi podawał materiał, a szlachtę województw pogranicznych wołał na pospolite ruszenie. Taka pogróżka była lepszą od noty.

Król namyślał się dziesięć dni, wreszcie w obec biskupów krakowskiego, warmińskiego i płockiego oddał księciu prymasowi odpowiedź swoją po francuzku, że zrobi wszystko, a żeby dwór berliński ku większej sprawiedliwości nakłonić, kanclerz będzie natychmiast o to pisał i przed mocarstwami postępowanie brandenburgów zaskarży. Gdyby to nie nie pomogło, wyda uniwersały na sejm, który był limitowany tylko i zwoła pospolite ruszenie szlachty (20 września w sobotę). Potocki uszczęśliwiony wyjechał zaraz z Warszawy do siebie na wieś. Odbudowywał właśnie zamek łowicki. Zdobił go sztuką, pędzlem i złotem; salę ogromną w nim tworzył i domową prześliczną kaplicę. Na mury zamku zataczał armaty.

Na nieszczęście. królowi nie wierzyć nie było można. Sprawa jego a Rzpltej, były to dwie sprawy, niejedna. Dwór berliński o tem dobrze wiedział i nie sobie nie robił z pogróżek królewskich. I August i Wilhelm znali się doskonale. Regnant zląkłby się szlachty, ale kiedy zwołanie jej zależało od króla, uspokoił się. Sprawę kanclerz Szeinbek zaspiał i na tem się wszystko skończyło. Widoczne to było, kiedy prymas powrócił do stolicy w kilka tygodni. Z boleścią dowiedział się, że Finch nie tylko nie jest odwołany, ale nawet list otrzymał od swego gabinetu, żeby go doręczyć królowi. Chciał tego sam Finch dopełnić osobiście. Xiążę umyślnie o to przyjechał do Warszawy i kiedy widział się z królem (4 października), niezmiernie się zdumiał, że król chciał posłowi dać prywatne posłuchanie; publicznego dać lekkał się, zatem wiedział, że ciężko uchybić narodowi. Król oświadczył bez ogródki Potockiemu, że nie wie w czem Finch wykroczył, owszem zawsze go widział wspaniałym i szlachetnym (*magnanimus et generosus*). Aleć tego samego dnia król przyjmował u siebie posłów województwa lubelskiego i ci prosili, żeby nie przypuszczał Fincha do posłuchania. Kanclerz Szeinbek im odpowiadał.

Zebrała się burza na sejm grodzieński w r. 1726. Stan rycerski naprzód dziękował prymasowi, że tak mocno upominał się o cześć narodową. Postępując w tym

że duchu, rozwodził skargi na Fincha i nuncjusza, który najdotkliwiej obrażał prawa patronatu królewskiego. Żądano powszechnie odwołania Santiniego, zawieszono go w urzędowaniu, to jest nie chciało więcej uważać za nuncjusza, napisano konstytucję przeciw domaganiom się stolicy apostolskiej. Sejm jednomyślnie się upominał ograniczenia nuncjatury, zniesienia jej, a wreszcie do umiarkowania zstępując, żądał, żeby nuncjatura arcybiskupom gnieźnieńskim nie odbierała prerogatywy w sądach, ponieważ arcybiskup jest legatus natus. U księcia prymasa odbywały się sesje prowincjonalne i na nich przygotowywały się zwykle materje do rozpraw sejmowych.

Stały na tym sejmie inne ważne prawa. Uchwalone konferencje z ministrami obcemi, a relacje o nich miały się zdawać na przyszłym sejmie. Dla tego chciał xiążę prymas, żeby nie tracić czasu i domagał się na to sejmu nadzwyczajnego. W sprawie kurlandzkiej głośno obstawał za prawami Rzpltej i zniszczeniem nieprawej elekcji księciem Maurycego saskiego.

Po sejmie Santini mimo zakazu jurysdykcję swoją otwierał. Marszałek w. koronny użył władzy i zabronił mu tego.

Na konferencje, któremi Rzplta chciała na nowo urządzić stosunki swoje z obcemi, zjechało się wielu senatorów. Było to coś mniej jak sejm, a więcej jak rada senatu (w marcu 1727). Prymas nadjechał do stolicy w sobotę, w niedzielę pojechał witać króla i tam się spotkał w przedpokoju z Santinim, w poniedziałek pojechał do nuncjusza i bawił półtorej godziny. Wtenczas to mu groził i mówił, że ludzie nie są dzisiaj tak „zełosi pro ecclesia.“

Ledwie co rozpoczęły się konferencje (12 marca), król wybierał się do Saxonji, zostawiał jednakże pełnomocnictwo prymasowi, żeby na czele senatu umawiał się z ministrami mocarstw. Nie na ten raz, ale zawsze ile się tylko razy król wydalał z Rzpltej, zawsze następcą, pełnomocnikiem swoim, namiestnikiem zostawiał Potockiego. Konferencje te ciągnęły się nierówno. Często je limitowano, ale prymas nie opuścił żadnego posiedzenia, bo bez niego nie mogły się odbywać. Inni senatorowie mniej od niego mieli do roboty, przeznaczeni do układów z jednym tylko albo z drugim dworem. Ale prymas przewodniczył wszystkim konferencjom z cesarzem, z carową, z koroną szwedzką, z dworem berlińskim i t. d. Konferencje te trwały lat kilka, aż do śmierci królewskiej. Prymas je limitował, to jest odraczał i znowu zwoływał.

Prymas i król powierzchownie wielce się szanowali, a po kryjomu straszną z sobą prowadzili wojnę. Królowi się chciało dziedzictwa tronu, obalenia swobód narodowych, prymasowi marzyły się wielkie widoki także dla prywaty. Duma dumy znosić nie mogła. Król mógł znaleźć poparcie w zagranicznych sprzymierzeńcach i w wojsku saskiem. Prymas swoją dumę położył na szale. Król chciał reformy, chciał więc i prymas reformy, to ktoś nie widział, że Polsce niedobrze z nieładem? Ale kiedy król spiskiem i narzuceniem się narodowi chciał swego dochodzić, Potocki na drodze prawnej postanowił dopinać celów swoich. Wojna to była cicha pomiędzy królem a prymasem, zaczynała się dopiero, ale mogła rychło wielkie przybrać rozmiary. Plany reformy prymasa wyłożone w liście jego do szlachty na sejmiki relacyjne, paraliżowały śmiertelnie plany królewskie, knute w tajemnicy na dworze.

List ów na sejmiki relacyjny był z d. 20 sierpnia 1728. Był to właściwie obraz stanu politycznego Rzpltej i stosunków jej z sąsiadami. Prymas rozpoczynał od pochwał sejmu zeszłego, który śniało o obronie praw Rzpltej wystąpił nie pod jednym względem. Niechaj sejm przyszedł, mówił, będzie podobny poprzedniemu. Wiele Rzpltej zostaje do pracy. Ze Szwecją stosunki jeszcze nie pewne, z Moskwą traktaty i ligi do niczego nie doprowadziły; duma tego sąsiada rośnie, nie ma nas za nic. Miał nam odwojować Inflanty od szwedów, a chce jeszcze Kurlandji; wojsko swoje przeprowadza na pomoc cesarzowi przez Polskę, nie pytając się nas o pozwolenie, potem przeprasza. Zawsze dla nas pogarda. Świeżo Moskwa osadziła wojskiem swoim Horyhorki na Litwie, wypędziwszy ztamtąd naszych ludzi. Menszykow zajechał Polukowicze, dobra ekonomji mohilewskiej, które dostał tylko na dożywocie. Brandeburczyk przywłaszczył sobie tytuł królewski od ziemi polskiej, trzyma w zastawie klejnoty koronne i Elbląg, z którego od lat 30 mógł już wybrać i kapitał swój i procenta. Mamy inne od niego krzywdy. Nikt bez różnicy stanu, ani xiądz, ani świecki człowiek, ani szlachcic, ani włościanin, byleby rosły, nie może być od niego bezpieczeń, ani na drodze, ale i w domu swoim. Ma wojsko i potrzebuje go sam na granicy, a my się boimy. Grozi nam ciągle. Turcja także niebezpieczna, przeciw Chocimowi nasz Kamieniec za słaby. Na Zadnieprzu Apostoł jakiś buntuje kozactwo. Od Szlaska zmnęjszają nam granicę, znoszą nasze najstarożytniejsze prawa patronatu, np. do opactwa paradyckiego. Konferencje z ministrami niedochodzą, na ostatnie (w listopadzie 1727), przed wyjazdem królewskim oznaczone, nikt z obcych posłów nie przyjechał. Kurlandja niespokojna marzy o udzielnosci. Ten obraz stanu Rzpltej pokazywał xięciu, że jest choroba i że trzeba na nią lekarstwa. „Jeżeli chcemy poprawić sławy narodu naszego,“ powiększymy wojsko, pomnożmy skarb. Dawno pożądane jest oł województw polskich i niektórych małopolskich, porównanie podatków; Ruś mniej ich płaci, niechaj się zgodzi teraz wspomódz skarb koronny. Na żadnym dworze cudzoziemskim nie mamy swoich ministrów i rezydentów, pozwalamy obcym osobom podsywać się pod charakter dyplomatów Rzpltej, jakbyśmy zdolnych swoich nie mieli. Jesteśmy więc na łasce dworów, które o nas bez nas stanowią. Mocarstwa obce myślą, że Polska albo w ludzi uboga, albo nie dba o siebie, albo nareszcie że nie ma czém kosztu małego podnosić, dla tego nami pogardzają. Sam jeszcze prymas pamiętał posłów polskich po Wiedniach, Stambułach, w Moskwie, nawet w Hamburgu. Trzeba więc odnowić zagraniczne poselstwa, i na nie fundusz stały ze skarbu wyznaczyć. Będziemy wiedzieli, co się gdzie o nas traktuje, co się dzieje. Trzeba płacić także panom deputatom trybunalskim. Ostatnia konstytucya odebrała niepotrzebnie dochody deputatom, dla tego dzisiaj bogatsi nie chcą tracić fortuny i na trybunał niejeżdżą, ubożsi nie mogą. Dla tego tak w często w naszych czasach niekomplety trybunalskie i po kilka niedziel sądy milczą. Czego więc nie ma w korekturze trybunału, to teraz dodać należy, żeby deputatom dać pensyję. Z łanowej piechoty spodziewała się mieć Rzplta 12 regimentów, tymczasem chociaż dwa trybunały radomskie pracowały nad sprawą, po pilnem śledztwie, popartem przysięgami rotmistrzów, nie znalazło się tyle łanów, żeby z nich wystawić można było nawet jeden

porządny regiment. Prymas więc wolałby tę rzecz po dawnemu zostawić, z jednego regimentu mały będzie przyrost wojska cudzoziemskiego, a officerowie dużo kosztują, im by się przez to dobrze działo, więcéjby sami mieli pożytku, niż Rzplta z nich pomocy. Daleko więcéj będzie Rzpltej utrzymywać dawną z ludzi łanów wybranieckich milicję, wojujących z większą liczbą rąk i strzelb, niż posiadać „jeden mały i krótki regiment, z moderunkami wielkich expens i długich kosztów.“ Bywały u nas przedtem piechoty węgierskie i łanowe. „Nie strój cudzoziemski wojuje, ale serce, a gdzie więcéj ludzi, tam być może więcéj dzielności, strzelby i obrony.“ Poczty upadły, bo stanowi szlacheckiemu nie miłe podwodne. Trzeba żeby wszyscy z miast i z miasteczek ten podatek w naturze na utrzymanie poczt naznaczony, oddawali regularnie w ziemiach i województwach. W sprawie X. Santiniego i ostatniej konstytucyi grodzieńskiej, otrzymał prymas od papieża aż trzy breve jedno po drugim, z niewymownemi żalami, że stała się krzywda zwierzchności Kościoła i że lud polski odstąpił od zasad dawnéj swojej pobożności. Odpowiedział papieżowi prymas, „jako ratio rerum et temporum kazała.“ Ale papież się namyślał i przysłał do nas nadzwyczajnego nuncjusza; Santini ułatwił zgodę, bo umarł. Byłby więc prymas za tém, żeby znaleźć sposób uspokojenia Rzymu przy zachowaniu całości praw ojczystych. Zalecał prymas Rzpltej rycerstwo, żeby je zapłacić za wysłużone ćwierci. „Kto płaci, ten się bogaci“ mówił przysłowiem. W końcu powtarzał, „iż do ubezpieczenia się naszego ab extra, do windykowania krzywd albo pretensyi naszych, do odzyskania polskiej reputacyi, więcéj rąk, sił, flint potrzeba, bo lubo wielkość sławy J. K. Mości i heroiczných dzieł jego może nam być pro clypeo, przeciwko nieprzyjaciołom naszym i możemy jeszcze wysypiać się na te Opatrzności i opieki ojcowskie prodigia, według słów owych: cum Jove, manum move, sami o sobie radzić i przypadkom następującym wczesną ręką gotową i mocną zabiegać powiniśmy.“

W roku 1728 umarło aż trzech na raz hetmanów. Królowi bardzo to było na rękę, bo mógł dabrać sobie ludzi, którzy z nim za jedno trzymali. Opozycja Potockich śmielej z tego powodu występuje. Potoccy chcieli utrzymać zasady staropolskiego rządu i zmienić w nich to, co im się podobało. W takim stanie rzeczy, jak był, przewodzić mogli, lecz za dziedzicznego rządu zeszliby wkoło dworskich pochlebców i poddanych. Buława staropolska utrzymywała w ich pojęciu wolność. Prymas do narodu ciągle wołał: „sławy! sławy!“ Ubolewał nad upadkiem Rzpltej. Droga do podniesienia się, do sławy, było powiększenie wojska, i kilka mniejszych, jak widzieliśmy, reform. Buławę powinien mieć Potocki, powiększone wojsko da i starodawnej wolności i co głównie, Potockim, wielką potęgę.

Nikt z Potockich hetmanem być nie mógł, krom wojewody kijowskiego. Dla tego najserdeczniejsze stosunki łączą w téj chwili prymasa z wojewodą. Bez siebie ani kroku jeden i drugi nie postawią. Jeżdżą razem i odwiedzają się często, radzą o królu i przeciw królowi. Wojewoda żonaty był z Wiktorją Leszczyńską, daleką krewną króla Stanisława. August znowu lubo o szerokich planach zamysłał, widocznie się starzał, mógł umrzeć. Wracając z sejmu grodzieńskiego, ciężko chorował w Białymstoku i lękano się już wtedy o jego ży-

cie. Ocalono króla, ale widzieli lekarze krew zepsuta i nie rokowali królowi lat długich. Dwaj bracia Potocy, bo zawsze się bracia nazywali, choć dalekiemi sobie byli, naradzali się nad przyszłością, a w ich widoki wchodził król Stanisław. Bądź co bądź, wypadało koniecznie, aby wojewoda kijowski był hetmanem.

Tymczasem prawo sejmu niemego postanowiło, że król buławy rozdawać może tylko na sejmie. Czekano więc z niecierpliwością sejmu. Nie sądzili polacy że sprawę wygrają, w takim razie sam król działałby przeciw sobie. Król w istocie połączony widokami wspólnymi o potrzebie reformy z Czartoryskimi, do buławy przeznaczał Poniatowskiego, wojewodę mazowieckiego. Potockich to dwukrotnie urażało, bo Poniatowski rodem im się nie równał i paraliżował ich plany. Postanowili chwycić się ostateczności i zdobyć buławę dla siebie. Król tymczasem do sejmu mianował regimentarzem jenerałnym Poniatowskiego z władzą hetmańską.

Sejmu długo nie było. Grodzieński, na który książę wyjechał do Grodna z Warszawy 24 września skończył się na niczym jak zwykle (Kurjer Polski Nr 40). Wreszcie król zwoływać sejmy zaczął, jeden po drugim nadzwyczajne. Wszystkie się rozerwały przez Potockich, żeby król nie dał buławy Poniatowskiemu.

Niezmiernie wysoko podrosły nadzieje Potockich przez wstąpienie na tron Anny Iwanowny. Była to najbliższa ich krewna; matka jej Sołtykówna była rodzoną synowicą matki księcia prymasa. Prymas więc carowej wychodził na wuja. Postarał się więc, że w lutym 1731 wyprawiony był w poselstwie do Petersburga od Rzpltej podstoli lit. Antoni Michał Potocki, syn Alexandra wojewody smoleńskiego, a więc rodzony jego synowiec. Podstoli miał powinszować carowej wstąpienia na tron urzędowo, a prywatnie od prymasa wybadać jej myśli o Leszczyńskim. Anna wyraźnie oświadczyła się, że nie pozwoli nigdy na to, żeby korona polska była dziedziczną w domu saskim; zresztą carowa widziała z urzędowych papierów, że już stryj jej Piotr gotów był uznać Leszczyńskiego, w czasie układów alandzkich. Jeżeli naród jednomyślnie go wybierze, uzna go tedy królem. Przyrzekła wprawdzie cesarzowi 30,000 wojska posiłkowego, ale Rzplta może się oprzeć przechodowi tego wojska przez swoje ziemie, na mocy traktatu nad Prutem i carowej to bynajmniej nie obrazi. Tak ułatwivszy sobie wstęp do carowej, prymas najtajemniejsze jej zwierzał sprawy. Turcja nie miała nic przeciw Stanisławowi, a poseł cesarski oświadczył, że sasom nie da Karol VI osadzić się dziedzicznie w Polsce; wyrażał tylko obawę, żeby Leszczyński tron posiadłszy, jako sprzymierzeniec Francji, nie chciał popierać ruchów węgierskich. Poseł cesarski chciał pieniądze ująć dla dworu swego prymasa, ale to się nie udało. Ostrzegał jednak Potocki Annę, że gotów jest przyjąć pieniądze od Francji, dla poparcia sprawy Leszczyńskiego, ale margrabia Monti poseł francuzki stroni od niego, król zaś nie odpisał na list winszujący mu narodzenia się Delfina. Inna przestroga była, że książę kanclerz i regimentarz jenerałny Itewski Michał Wiśniowiecki myśli także o koronie.

I te gorące sprawy traktowały się kiedyż? Oto wśród serdecznych umizgów do króla, wśród ciągłych zabaw i rozerwanego życia, wśród nieustających fundacyi kościołów, wśród choroby. Prymas nie miał chwili spokoju, paliła go gorączka czynu.

Arceb. Nr. 70.

Książę miał swoją piechotę i rajtarję, która zawsze w ruchu była na każdy przejazd królewski. Zwykle wysyłał te wojsko i wozy do Warszawy przodem przed sobą, kiedy jechał do króla. Miał Augusta kilka razy u siebie w Łowiczu na wizycie i przywoził go do siebie prawie gwałtem. Król wiedział, że na coś prymas się kusi. Raz więc z Saxonii jadąc przepraszał przez dworzanina, że wstąpić nie może, bo spieszy się dla spraw Rzpospoltej do Warszawy. Ale prymas niedarował i wyjechał naprzeciw króla (21 sierpnia 1730), sam prosił, i dowodził że pan sfatygowany, odpocząć musi. Nic nie pomogło i musiał król prosto jechać do pałacu prymasowskiego w Łowiczu i tam rozmawiać się z księciem o rzeczach publicznych. Takim sposobem i drugi raz sprowadził Potocki do siebie króla, wyjechawszy naprzeciw niego z Łowicza (27 października 1731). Nigdy prymas nie odprowadzał króla do Warszawy, tylko przyjeżdżał za nim do stolicy w dni kilka. Było to dla zachowania powagi. Przyjechawszy miewał zaraz posłuchanie u Króla, potem dla niego dawał obiady i bale. Fanatyk, pobożny, religijny człowiek, nie byłby nigdy i dziesiątej części tak światowym, jak Potocki. Bale dawali wszyscy podówczas panowie, i świeccy i biskupi, jak ich nie miał wyprawiać prymas? Dla tego zwykle, nawet kiedy króla w stolicy nie było, u Potockiego trzy co tydzień odbywały się tak zwane assamble przy muzykach i kolacjach (1725). Prymas sądził, że mu wypadało tak bawić „państwo“ t. j. rodziny, które mieszkwały w Warszawie. Wylany był dla tego państwa. Służył wszystkim, Potockim najwięcej. Dawał im słuby, bywał na przenośinach, nieraz podejmował się pośredniczenia w sprawach prywatnych, np. z Kanclerzem Szembekiem siedział długo w Rawie w sprawie Iwańskich (1727). Dawał ślub księciu Czartoryskiemu z Denhoffową wojewodzina połocką i jej pasierbicy z Januszem Sanguszką. Były to w swoim czasie polityczne małżeństwa i wielce zajmowały Rzpltę (1731). Później w rok dał ślub wojewodzie kijowskiemu z Ludwiką Mniszechówną, córką marszałka w kor. (1732). Tak szanował kościół, który zbudował dla jezuitów koronnych w Warszawie, że po największej części te śluby w kościółku owym błogosławił.

Lubił książę przejażdżki po kraju, wizyty to zawsze były przyjacielskie. Nigdy jednak nie zapuszczał się daleko. Ze Skierniewic i Łowicza jeden był trakt jego główny do Gniezna, drugi do Warszawy, i czasem na Podlasie do Łosic. Po tej drodze z wizytami zwyczajnymi jadąc, odwiedzał kościoły. Tak razem z zabawą łączył powinność pasterską. Odwiedzając w Swarzędziu Macieja Kozmińskiego, kasztelana kaliskiego, któremu w Łowiczu dał ślub z synowicą swoją wojewodzianką czerniechowską, wstąpił do Krotoszyna do wojewody kijowskiego, który tam pobudował trynitarzy. Od lat niepamiętnych nie widziano w tém miasteczku arcybiskupa. Zwiedził kościół i oddawszy go zakonnikom, rozporządził wiele im wydać. (w lipcu 1731). Z pobożnością odwiedził Częstochowę (wrzesień 1731), w Rokicie celebrował (8 września 1728). W Uniejowie odwiedzał relikwie błogosławionego Bogumiła. Uroczystość ś. Wincentego a Paulo sam wprowadzał u missjonarzy w Łowiczu, urządził w tym celu nabożeństwo trzydniowe (w kwietniu 1730). Kiedy obrano papieża, śpiewał Te Deum przed summą w Łowiczu, podejmował gości i z dział strzelać kazał (w lipcu 1730). Sam przy-

jechał do Rawy na konsekrację kościoła jezuitów (11 marca w Piotrkowie). Nie te jedynie zasługi położył Potocki w budownictwie narodowym. W Łowiczu wiele po nim pamiątek, tam bowiem trzy kościoły postawił, bonifratrów stary drewniany zwałił, a wymurował nowy, dominikanom dodał kaplicę różańcową z ołtarzem, trzeci kościół ś. Jana stanął z rezydencją dla starych księży. Pijarom na zbudowanie wieży dał 13,000 złp. Przy kolegiacie zaś wymurował dom dla wikarych. Miasto nosiło na sobie jeszcze ślady pożaru z r. 1626, podnosił je i ozdabiał. Drewniane kościoły kosztem jego stanęły w Kocierzowie i w Stariej Rawie. Wyporządził kolegiatę i farę łęczycką, jezuitom wymurował konwikt ubogich uczniów czyli pauprów i ustanowił w Łęczycy rezydencję (1724—30). W Gnieźnie wystawił kaplicę marmurową, znacznie od innych piękniejszą, na grób dla siebie. (1730 r. Raczyńskiego, Wspomnienia W. Pols. II, 338). Wieżę kościelną pokrył blachą, wystawił z muru wikarjat czyli mieszkanie dla mansjonarzy. Inne kościoły ozdobił, w sprzęt bogacił. Jezuitom koronnym w Warszawie na intencję wojewody kijowskiego bogatą przyniósł raz „argenterją“, t. j. wielkie świeczniki srebrne, pacyfikały, relikwiarze, krzyż wielki srebrny (1732). Pałac prymasowski w Warszawie odnowił i powiększył, dał na to 60,000 złp. Mówią, że raz w czasie głodu 800 ludzi w Łowiczu, a 2,000 w Skierniewicach swoim kosztem utrzymywał. Msze sam odprawiał, a jeżeli nie mógł, to dwóch i trzech dnia tego słuchał. Sejmowi się przymawiał o poparcie kanonizacyi ś. Jana Kantego 1732 Swada t. I str. 98).

Wszystko to odbywał prymas wśród choroby, która także i jemu jak królowi uie zwiastowała długiego życia. Cierpiał na podagrę już w r. 1726. Nieraz ciężko zapadał na zdrowiu. Doktor królewski Erndtel zjeżdżał do niego raz z Warszawy w ogromnym niebezpieczeństwie do Skierniewic (w czerwcu 1726). Gazety ówczesne często pisały, że książę siedzi w stolicy i wyjechać z niej nie może, bo „chory na affekcję swoją“. Inną razą pokazywały się boleści żołądka, z powodu niewstrzeźliwości w jedzeniu, po pigułkach np. jadł książę sałatę (styczeń 1729). W marcu 1730 przyjechali do Skierniewic z Warszawy i cyrulik i doktor, tak znowu źle było. Podobno wtedy tylko łaska cudownego obrazu miedniewickiego ocaliła księcia prymasa: tak przynajmniej sam powtarzał, że cudu doznał, poleciwszy się opiece Boga Rodzicy w Miedniewicach (x. Mystkowski str. 17). Za innym razem krew z nogi mu puszczano, i dla tego nie mógł być na zamku u króla (wrzesień 1732). Bywało że nieraz do książęcia wybierali się panowie z wizytą „na resurs“ tacy dostojni panowie, jak marszałek w kor. Mniszech z regimentarzem jeneralnym litewskim księciem Wiśniowieckim, ale go widzieć nie mogli i jechali dalej (kwiecień 1730). Dla zdrowia książę przejeżdżał się po kluczu łowickim (Kurjer Polski 1730 Nr 34).

Ostatnie stosunki prymasa z królem były jak zawsze po wierzchu serdeczne, a w rzeczywistości chłodne i nieprzyjazne. Król uprosił księcia, żeby pierwszym był od niego kommissarzem w sławnej sprawie Sapihów z Radziwiłłami o dobra neuburgskie (w marcu 1732). Szczęśliwie te układy przyprowadził Potocki do skutku i z radości częstował w Warszawie Radziwiłłów. W czasie sławnego kampamentu pod Willanowem znajdował się prymas obok króla. Na początku tych szermow-

wojennych, król 2 sierpnia, w dzień swoich imienin i orderowy, dał prymasowi orła białego, 1 września zaczęły się znów konferencje z ministrami. Sejm nadzwyczajny zerwany. Na radzie senatu był prymas 13—15 października i w krótkiej mowie (mowa ta jego w Swadzie t. I str. 98), zebrał treść potrzeb Rzpltej. Upraszał o sejm nadzwyczajny i o zgodę ze stolicą apostolską. Król wyjechał następnie do Saxonji, ale księciu prymasowi zlecił, żeby konferencje ciągle odbywał.

Wielką boleścią przejął prymasa widok zesłego wrześniowego sejmu. Zdaje się następowało jakieś przesilenie w losach narodu. Nie zważano na głos wolny i chociaż zerwany przez liberum veto, chciano ciągnąć sejm dalej, co większa, chciano niezważać na prawo z r. 1717, które ministerstwa pokoju i wojny pozwalało królowi tylko na sejmie rozdawać. Sejm zatamowany nie był sejmem podług teorii rządu polskiego, więc nie mógł król na nim buław i pieczęci rozdawać. A byli ludzie tak śmiali, że sejm ciągnąć radzili i o rozdanie tych urzędów się dopominali. Potocki głowę stracił. Nie umiał pojąć jak można tak poniewierać prawem. Dla niego nierząd Rzpltej i panowanie szlachty a raczej panów, było arcyzrądem. Ci ludzie, według Potockiego, zdrajcy kraju, śmieli dowodzić, że większością głosów rozstrzygać się sprawy Rzpltej powinny. Króla za to nie mógł się dosyć nachwalić Potocki i w jego przekonaniu było za co. Niekorzystał pan z okoliczności i utrzymał Rzplte wolną. W tym duchu odzywał się do szlachty z Łowicza d. 22 listopada 1732 w liście uniwersalnym, który nazwał swojemi „reflexjami“. „Wołać ad superos powinniśmy, mówił, o nieskończone, gdyby można, życie jego.“ Król nowy sejm nadzwyczajny naznaczył. „Nadwątłony w zdrowiu, wielkimi pracami, mocną troskliwością,“ ażeby wolności nie stracić, odzywał się prymas od braci: „jeżeli nie uczujecie złych sztyletów, prawil, które raniły wolność i równość na przeszłym sejmie, własnej rany, nie zagrozdziecie ostremi instrukcjami swemi do terażniejszej ad similia drogi niezawodnie wyzujemy się z klejnotu wolności.“ Tu przypomniał swoje uwagi na poprzednie sejmy, długą Iliadę, jak ją nazywał. Nie powtarzał się więc, ale wołał, że oprócz tych reform które tam wskazał, potrzeba na sejmie przyszłym ubezpieczyć głos wolny, a na radzących nowy sposób sejmowania, surowe prawa postanowić. „Ja póki żyję, życia żałować nie będę, ale jeżeli od Wmć Panów... nie uznaję pomocy szczerzej, nie utrzymam ciężkiej wolności maszyny i ledwie wołać nie będę do Boga tylko: salve populum meum, domine, a mnie daj, ne videam mala gentis meae. Niech kto chce będzie sobie hetmanem, kanclerzem, aby nim został „na sejmie porządnym.“ Ubezpieczywszy głos wolny, trzeba dla sławy Rzpltej, żeby coś zrobiła dla siebie na zewnątrz. Konferencje są niby, a z niektórymi posłami aniśmy wkraczali w traktaty. Najwięcej księcia prymasa raziło postępowanie Moskwy. Sejm przyszły powinien dojść choćby dla tego, żeby większe wojsko postanowił i więcej powagi zjednał dla Rzpltej.

Tak więc nie było żadnej nadziei: prymas niepozwolił się podnosić Rzpltej z nierządu. A cała ta obrota sejmu wolnego, było to przekleństwo dla Czartoryskich, którzy sejm utrzymać chcieli wbrew zrywaczom, i którzy Poniatowskiemu podtykali buławę.

Nie możemy pojąć, jak mógł się dobrowolnie prymas w tak fałszywym stawiać położeniu, w jakim się

znajdował. Modlił się za najdłuższe życie króla, w nim nadzieję nierządu utrzymywał, a dla Leszczyńskiego się krzątał. W bezkrólewiu, które wypaść mogło, tylko Leszczyńskiego postanowił wybierać królem. Kazał napisać dla niego pamiętnik swoich stosunków dyplomatycznych z Anną Iwanówną. Naiwność posunął do ostatecznych granic, wszystkiemu uwierzył co mu kiedykolwiek mówiono i różowo, romansowo spoglądał na wszystko, a nie widział, że stał się tylko narzędziem, echem, które zdradzało tajemnice ojczyzny przed obcemi. Leszczyńskiemu pamiętnik ten wręczył spowiednik, który go znowu dostał od spowiednika prymasowskiego. Zdaje się, że Potocki umyślnie posyłał ten pamiętnik do Francji. Leszczyński uwierzył także chętnie przysłowi, kazał wytłumaczyć na francuskie pamiętnik i oddał go w przekładzie panu de Chauvelin, ministrowi spraw zagranicznych we Francji. Przestrzegł i Leszczyńskiego prymas, że książę Michał Wiśniowiecki myśli o koronie i że go trzeba się wystrzegać. Chauvelin czytał uważnie pamiętniki punkt za punktem, pisał na nim swoje uwagi i reflexje. Rzecz główna, wyniesienie na tron Leszczyńskiego, podobało się ministrowi. Chciał król wtedy zjednać sobie księcia prymasa i pytał się Chauvelina, czyby nie należało dla niego wyrobić w Rzymie kapelusza kardynalskiego. Król francuski mógł o to prosić, a papież niby z własnej woli mianować. Ale Chauvelin uważał że lepiej tylko obiecywać kapelusze Potockiemu, a dać mu go wtenczas, kiedy uda się elekcja. Dzieciństwo: niewidział Chauvelin, że prymas nic sobie z kardynalstwa nie robił, tak był dumny jako pan polski.

Tymczasem zbliżyły się wypadki. Król na ostatni sejm nadzwyczajny zjechał do Warszawy w styczniu 1733, a 1 lutego w niedzielę o 5 godzinie umarł. Przez niedzielę i poniedziałek radzili posłowie i senatorowie, czy sejm zagać we wtorek, t. j. w czasie do którego ostatnią odwołano sessję, czy też pożegnać wtenczas sejm pod łaską? Ale 3 lutego książę, który przez śmierć królewską został najwyższym kierownikiem spraw Rzpltej, naradziwszy się z senatem, wysłał do izby marszałka swego Wilkowskiego podkomorzego sochaczewskiego, z wiadomością że król sam zatał sejm, sistit activitatem. Prymas serdecznie żałował króla, pamiętał jego dobrodziejstwa dla siebie i Potockich. W jego ustach był August II zawsze „wielki król z antenatów swoich, wielki z heroicznych akcji, wielki ojciec i pan ojczyzny, a dobrodziej nasz“ (Swada t. I str. 257). 8 lutego uniwersałem do województw ogłosił książę bezkrólewie (tamże t. IV str. 60).

VI. *Interrex, Bezkrólewie.*

Na wszystkie strony świata rozbiegli się Potoccy z doniesieniem o śmierci króla. Ale do Petersburga pojechał Lipski rejent koronny, z własnoręcznym listem prymasa, w którym zawierała się prośba, żeby Anna Iwanówna broniła od cudzoziemskich zamachów wolność elekcji polskiej.

Sam prymas nie oddalił się ani na krok z Warszawy i obok nieustannego dyplomatygowania, ciągle się modlił po kościołach. Na Popielcu był u jezuitów koronnych, u nich także odbywał rekolekcje wielkanocne, zasiadłszy do nich w noc późną, bo po obiedzie u księcia Janusza Wiśniowieckiego, brata tego, co o koronie my-

ślał; z rekolekcji prosto pospieszył na lamentacje do sakramentek. Z jednego nabożeństwa spieszył na drugie, nawet nie miał czasu wybiedz na Wielkanoc do Skierniewic i Łowicza. Kazań przykładnie słuchał. Miał wtenczas wielkie łaski u księcia prymasa x. Sienińskiego, kanonik gnieźnieński, dignissimus ecclesiastes, jak o nim mówi Kurjer Polski. Ten dignissimus wywierał wpływ na księcia, u którego pełnił obowiązki referendarza. Miał cierpliwość Potocki słuchać ciągle kazań tego Sienińskiego, i obadwaj razem jeździli po nabożeństwach, na wszystkich zwykle z ambony przemawiał x. Sieniński (Kurjer Polski Nr 165 i t. d.) Nieraz księciu sprawę ojczyzny rozrywały to nabożeństwo.

Prymas, lubo chory i niemłody, bo miał lat 70 wtedy, czego chciał, chciał namiętnie. Ponieważ oddawna postanowił już sobie na wspólnej obradzie z wojewodą kijowskim, że Leszczyński ma być królem, Leszczyński musiał być królem, żeby się nawet świat cały z posad swoich miał zwalić. Nikt z potomków słówka się nie odezwie przeciw szlachetnej osobie wybranego. Król Stanisław był polakiem, kochał i znał Rzpltę, bolał nad jej upadkiem, pragnął gorąco naprawy złego, i brać się umiał do wielkiej sprawy, aby tylko chętnie ucho znalazł u narodu. Król Stanisław był lepszy od wszystkich kandydatów, jacy tylko pokazać się mogli. Ale prymas zapomniał dwóch rzeczy, o których się tyle w swoim czasie dawno narozprawiał. Zapomniał, że Polska jest bez sławy, i na łasce sąsiadów, którzy z nią robili co chcieli. Ileż się razy na to skarżył po sejmach i w listach swoich do szlachty! Zapomniał i o tém, że w Polsce jest głos wolny. Gniewał się, że na sejmie nie zważano na liberum veto, że podnoszono zasadę większości głosów. A w bezkrólewiu chciał jeden tylko mieć głos wolny; Leszczyński dla tego, że podobał się jemu, miał się koniecznie podobać narodowi. Nie chodziło tutaj znowu o znakomitą większość, ta była pewną dla sprawy zaczętej. Szlachta w ogóle, czy to dla tego że świeże jeszcze miała podania o królu Leszczyńskim, czy dla tego, że zręcznie stronnicy prymasowscy umieli ją obrabiać po ziemiach i województwach, wiele zapалу pokazywała dla Leszczyńskiego. Ale po za tą szlachtą znajdował się mały zastęp ludzi zaprzędanych albo zuchwale ambitnych, którzy w cichości serca głosowali za sasem, albo za sobą. Zastęp ten składały same wielkie nazwiska, więc bogactwo i wpływy. Książę prymas powinien był ich nie obrażać, bo pochlebiali dworom, bo stawiali się w rękach mocarstw, narzędziem, zgubą ojczyzny. Albo powinien był umieć ich zjednać dla sprawy. Postępując ostro, nieogłędnie, namiętnie, książę potępiał w nich głos wolny, a raczej zaprzędany, którego tyle dawniej bronił. Uwikłał się we własne sidła. Książę nie miał prawa za sobą, i tak smutnie pokierował sprawą Rzpltej, że spiskowi je mieli na smutny i haniebny użytek.

Starł się namiętnie naprzód o to prymas, żeby sejmiki przedkonwokacyjne wyłączyły od tronu cudzoziemców. To ogólne wyrażenie się nie wyłączało saas, który będąc królewiczem polskim, i przy takiej instrukcji województw na sejm, miałby prawo do korony, jak inni piastowie. Prymas więc lepiej określając rzecz, chciał, żeby województwa wyłączyły wszystkich członków rodzin panujących, chociażby mieli indygenat w Rzpltej. Niefortunne usiłowanie, bo gdyby instrukcje wszystkie takie wypadły, jakie chciał prymas,

jeszczeby to Leszczyńskiemu żadnych nie dawało rękojmji. Ale prymas gwałtem powodzenia szukał, chciał się na wszystkie strony zapewnić i dla tego błąd popełniał za błędem. Dosyć było usposabiać szlachtę za Leszczyńskim, ale nie narzucać się jęj sądom.

W obronie niby głosu wolnego zawiązała się zaraz w kilka tygodni po śmierci królewskiej konfederacja, w Krakowie, potem w Sądzu, potem w województwie sandomierskiem. Podburzył tę konfederację pierwszy z niechętnych Teodor Lubomirski wojewoda krakowski, który niby to chcąc ocalić wolność przed pięciem prymasem, udał się także z prośbą do Anny Iwanówny, aby utrzymała wolną elekcję w Rzeczypospolitej. Potocki pisał list na jenerał ruski 5 marca 1733, chcąc zapobiedz, żeby pożar konfederacyjny w tamte strony się nie rozszerzył (Rękopis Stypułkowskiego). Zabawna to walka pomiędzy sobą dwóch obrońców wolności, z których jeden w nierządzie oligarchji ją widzi, drugi chce ją obalić i nogami podeptać. Obadwaj o wolności mówią, a żaden jęj nie grozi. Potocki ubolewa w liście do Rusinów, że konfederacje psują jednomyslność, że znoszą głos wolny, że sobie przywłaszczają dyktaturę. Konfederacje mówiły toż samo o prymasie, który chciał jednomyslności, ale ją nakazywał swojemi rozporządzeniami. Prawdziwe obłędne koło.

Przed samym sejmem konwokacyjnym Wilczek, poseł cesarski oświadczył, że pan jego Karol VI pragnie w moc traktatów utrzymać wolność elekcji polskiej i praw Rzpltej, mocą których każdy książę europejski może się spodziewać korony. Nie tał nawet Wilczek, że cesarz nie chce Leszczyńskiego, z obawy, ażeby przeważny w Polsce wpływ francuzki sprawom węgierskim nie szkodził. Lewenwolde poseł Anny Iwanówny wyraźniej zapowiedział, że Leszczyński królem być nie może. Jakie znaczenie było tych faktów? Smutne bardzo. Oto cesarz, bo Moskwa tu szła za nim ślepo, stawał w obronie wolnego głosu polskiego przeciw prymasowi. Prymas z góry wyznaczał narodowi kandydata, wyłączał cudzoziemców. Cesarz utrzymywał, że to złamanie wolności, bo każdy polak wolno głosu i wolno mu obierać francuza, hiszpana lub Niemca; kto mu tę swobodę odbiera, tamuje głos wolny. Prymas nie widział że go pobito jego własną logiką i w gniewie oświadczył posłom mocarstw, że Polska jako państwo niepodległe, zrobi to, co się jęj będzie zdawało. Wyzywał więc śmiało do boju, a niedawno jeszcze ubolewał, że nie ma żadnej siły Rzplty; okrywał się tajemnicą, że robi Rzplta co zechce i nie mówił co, a jeszcze wprzód przed śmiercią królewską odkrył swoje własne plany, to jest w swoim przekonaniu, plany Rzpltej. Cóż odpowiedziały na wyzwanie to mocarstwa? Cesarz ku granicom słańskim Rzpltej posunął swoje wojska, Anna Iwanówna kazała nawet korpusowi z 30,000 ludzi wkroczyć do Litwy. Pokrewieństwo prymasa z carową, z którego tyle sobie robił, na nic się nie zdało.

Na sejmie konwokacyjnym druga niezręczność. Potocki z doświadczenia nie brał żadnej nauki. Ogłosić kazał na sejmie konfederację jeneralną i nałożył przysięgę na wszystkich. Rycerstwo i senatorowie przysięgać mieli na to, że obiorą za króla polaka z ojca i z matki, z wiary i z urodzenia katolickich. Dotąd nie było przeciw sasowi, ale dołączone zaręczenie, że

ten polak nie ma posiadać żadnego dziedzicznego państwa, ani wojska za granicami Rzpltej, wskazywało wyłącznie na Leszczyńskiego, lubo sasa i to już wyłączało według tej przysięgi, że matkę miał dyssydentkę. Dalej chciał się prymas zapewnić przeciw podwójnej elekcji. Ogłoszono więc za nieprzyjaciela ojczyzny każdego, kto królem obwoła kogokolwiek na elekcyjnym polu, oprócz prymasa. Chciał się zapewnić i przeciw zabiegom nieprawym, więc sejm miał się odbyć przez pospolite ruszenie szlachty, *virilitim*.

Prymas chciał zrobić najlepiej, ale najgorszych do tego używał środków, niezręcznych, a co gorsza, nieprawych. Ostrzeżeniami swemi, określaniami, obrażał wolność. Jeszcze na żadnej elekcji tyle obstrzeżeń nie było. Obierali królów inni prymasi, a nie byli wrogami ojczyzny, owszem sprawa ich zawsze tryumfowała. Zwoływanie całej szlachty pod chorągwie było dla państw i malkontentów pogroźką. Ukazywanie prawie palcem na Leszczyńskiego, pokazywało, że prymas nikogo obok tego króla nie znosi. To też zamysłem pięcia prymasa nie odpowiadał skutek. Elektor saski zaraz w początkach sejmu przysłał posłów prosić o koronę. Prymas ojczyznę prowadził prosto na wielkie klęski, bo im więcej się upierał przy swoim, tem więcej narażał na szkodę skolataną godność narodową. Między narodami, jak między ludźmi, im kto więcej ubliżać sobie pozwoli, tem więcej pokazuje swoje niedołęztwo. Grozić niemoże bezsilny, bo się gubi.

Przysięga na sejmie konwokacyjnym najwięcej zawikłania sprawiła. Przyniewalano do niej, zmuszano, tak samo jak do podpisów na konfederację. Ociągającym się nadto, gorliwi grozili, że wyrzucą ich z sejmu przez okno. Panom tym nawet, którzy Leszczyńskiego nie chcieli, podobał się punkt o królu Piśmie. Łechtało to ich dumę. Gorliwie zatem przysięgali, ale ta sama gotowość powinna była otworzyć oczy prymasowi. Miał dowody złej ich wiary, a spotykał zapału wiele. Taż sama historia na prowincji. Bo sejm nakazał, żeby wszędzie stawały konfederacje i składano przysięgi. Niedołężne usiłowania, bo jeżeli naród cały szlachecki był za Leszczyńskim, po cóż mu składać przysięgę, która w każdym razie kępowała wolność; jeżeli spiskowi umieli dać inny kierunek szlachcie od sejmowego, przysięga stawała się czczą formalnością. Każdy dalby sobie rozgrzeszenie, a wreszcie od czegoż zli i przewrotni biskupi? Na prowincji więc także odprawiały się różne rzeczy. W jednym miejscu zawiązała się konfederacja, w drugim sejmik przepadł; tu przysięgli, tam nie przysięgli. Ci obiecali się stawić pospolitem ruszeniem pod Warszawę, tamci nie chcieli. Zawieści i rozdrażnienia było wiele. Prymas prowadzić chciał do zgody, do jednomyslności; a to towszystko wymyślił, co do rozerwania służyło. Co gorsza, dał broń w ręce nieprzyjaciółom ojczyzny, Targowiczanom r. 1733.

Posłowie sascy przynieśli prymasowi order orla białego, ozdobiony brylantami wartości 15,000 talarów, ale jednocześnie dowodzili tablicą genealogiczną, że syn Augusta II w 12stym stopniu pochodzi od Władysława Jagiełły. Żartowali więc sobie z prymasa, który za to postanowił się zemścić. Rozbiegły się zaraz po sejmie listy po Warszawie, w których surowo ganiono i rozbiegano postępowanie prymasa. Książę uwierzył, że listy te rozpuścili sasi i kazał je spalić publicznie przy odgłosie trąb, za wyrokiem kapturowym. Nuncjusz imieniem

wszystkich posłów obcych oświadczył prymasowi, że zgwałcił prawa narodów. Prymas musiał pisać do elektora i przeproszać go za niegrzeczność, lubo w piśmie obstawał za tym, że listy były od posłów saskich, czego dowieść nie mógł. Ale odebrawszy list od Ludwika XV, że całą siłą poprze wybór Stanisława, był spokojny.

A spiskowi mocno już kołatali do Anny, skarżąc prymasa, że obraża wolność. Lewenwolde wyjechał nagle z Warszawy i nie pożegnał się z prymasem. Chciał się ratować Potocki przez poselstwo Antoniego Rudominy, podkomorzego bractwańskiego (9 czerwca), i tłumaczył się przed carową, ale nie tylko że nie niemi nie wskórał, wstyd jeszcze połykał. Piotr de Lassy albowiem, generał gubernator Inflant, wydał manifest z Mitawy, 2 sierpnia, że wkracza do Polski, dla obrony praw i konstytucji, bo książę prymas zatamował głosy wolne, groźbą i przymusem, na ostatnim sejmie konwokacyjnym.

Książę pretendent angielski, który miał za sobą córkę królewiczą Jakóba Sobieskiego, pisał z Rzymu do prymasa przed samym sejmem elekcyjnym, że Ojciec ś. przeznaczył dla niego kapelusze kardynalski. Miał dosyć zmartwień Potocki, żeby go taka nominacja zająć mogła. Chorował ciągle. Odpisał Sztuartowi, że „ma dosyć ciężaru z prymasostwa, że chce w równości szlacheckiej umierać, jako w niej przy wszelkiem ukontentowaniu żył.“ (Kurjer Polski Nr 192).

Sejm elekcyjny otwarty był 24 sierpnia 1733. Tutaj jeszcze pierwsze sesje przysięga zatrudniała. Marszałek stariej laski obchodził województwa i odbierał przysięgę od tych, co jęj nie wykonali na sejmikach relacyjnych. Dopiero 2 września obrany marszałkiem elekcyjnym Franciszek Radzewski. Ogłoszono zaraz bardzo ostry manifest przeciw tym co wojska cudzoziemskie ścignęli do kraju, odsądzano ich od dóbr i szlachectwa, nawet żony ich odpadały od swoich praw i zapisów. Był list carowej, który że zawierał cierpkie wyrażenia, niektóre województwa nie dały go kończyć. 11go września prymas przez 8 godzin z konia nie zsiadając, objeżdżał województwa. Wszystkie zgodnie podawały Leszczyńskiego, prymas więc ogłosił królem Stanisława I. Jednomyslność była powszechną, ale odgłosy radości płatały się ze smutnemi przeczuciami.

Spiskowi panowie tymczasem ustąpili na Pragę i czekali przybycia wojsk Lassego. Postanowili drugą złożyć elekcję. W tym celu wydali manifest, i oskarżali w nim przed światem gwałtowne postępowanie prymasa. Przywodzili konstytucje, które Stanisława wywoływały z kraju, które go ogłaszały zdrajcą ojczyzny; podpisywał je Potocki i jako biskup chełmiński i jako prymas. Burza zawzięła się wielka.

Tymczasem Lassy się zbliżył i w dwa tygodnie po elekcji, Stanisław już musiał uciekać z Warszawy do Gdańska. W stolicy pozostał Józef Potocki, wojewoda kijowski, któremu Poniatowski regimentarstwa ustąpił. Nawet tuszachetnie znalazła się prywatna na rzecz sprawy ogólnej. Familja była za Leszczyńskim, obok Potockich i dla świętej zgody poświęciła Poniatowskiego. Dnia 2 października stanął Leszczyński w Gdańsku a nazajutrz za nim prymas. 5go obrany pod Wolą na nikczemnej elekcji August III, przyczem prymasował Hozjusz, biskup poznański, na wielką wzgardę Potockiego. Prymas wydał manifest obszerny przeciw prawności tego wyboru. Hozjusz znów ogłosił manifest, w którym oskarżał

prymasa, o podeptanie praw narodowych. Ostatecznie miał oręż rozstrzygnąć spory europejskie, ale z krzywdą i hańbą Polski.

Znajdował się prymas w całym oblężeniu Gdańska, które zaczął Lassy, a skończył Münnich. Król się wymknął szczęśliwie, miasto się poddało (w czerwcu 1734). August występując już jako król polski, a więc opiekun senatorów, prosił Anny Iwanówny, żeby prymasa pozwoliła mu wziąć na porękę. Przez zaufanych swoich ciągnął go do siebie i prosił żeby przyjeżdżał, wszelkie prawa jego dostojności szanować przyrzekał. Prymas na to wszystko był obojętny, czekał skutku wojny Francji z mocarstwami. Przybrał wtedy jakąś, a dziwną, nową maskę. Chciał być neutralnym zupełnie i pisał „relację, dla czego ja jako prymas circa neutralitatem zostać powinienem.“ Neutralność, tak się tłumaczył, jest to czas wolny dla człowieka, żeby się rozpatrzył pomiędzy złem a dobrem, i żeby mógł jedno wybrać, a drugim radzić. Neutralność potrzebna, bo daje wolność; niechaj człowiek sam przystępuje do czego chce, a nieprzymuszony. Król August II „nigdy nieodzławowany, terazniejszemu wiekowi nieudorowany ojciec,“ obrany był także w rozerwaniu Rzpltej, ale czcił prymasa, chociaż sobie przeciwnego i nie więził go, chociaż sprawcę rokoszu. Prymas więc całą Rzpltę pojednaną do króla przyprowadził. Król August był tą łagodnością „postronnym narodom straszny, naszej ojczyźnie miły i kochany.“ Zapalił się prymas swego dowodząc aż do oczywistej nieprawdy: „August mówił, nie chciał nigdy per potentiam zostawać na tronie...“ Wolności nie uciskał. Jeżeli Bóg pozwoli synowi jego być królem, prymas spełnił wolę Rzpltej, jak wolę jęj i prawo spełniał z rozkoszą na polu elekcyjnym. Ale żeby jego wdanie się było w swoim czasie skuteczne, musi zostać neutralnym, a naturalnie i wolnym. Niechaj król (królem już Augusta III prymas nazywał), zawezwie bracią do zgody, konfederacje województw niech do siebie skłoni, a wiele z nich kłamię mu przyjaźń, wtenczas prymas jako trzymający szalę i wagę inter majestatem et libertatem zrobi swoje.

Uwagi xięcia zbijano na piśmie. Nie idzie tutaj o wybór pomiędzy złem a dobrem, bo tego nikt nie wybiera, ale o zastanowienie się, czego wymaga stan Rzpltej, a czego potęgą sąsiadów. Prawda jest, że ojczyzna zawsze po prymasach żądała neutralności, t. j. nie namiętłego przywiązywania się do pewnych widoków. Sąsiedzi nie czego innego żądali w terazniejszym bezkrólewiu po prymasie. Neutralność prymasa utrzymałaby spokojność Rzpltej. Ale kiedy potem naród uwiedziony, przerzucił się na niebezpieczne pole i podrażnił sąsiadów, zajął się pożar u nas, który obce gaszą wojska. Dziś już nie neutralności potrzeba, ale rozrugi. Nie ma wątpliwości, że król August chciałby prymasa widzieć wśród stanów godzącego stronictwa, ale sąsiedzi nie zechcą cieszyć się taką, jaka jest, neutralnością prymasa, bo o wcale inną zabiegali. Król wolnie jest obrany, prawa zatwierdził, z mocarstwami wszedł w stosunki. Zakończono jest bezkrólewie, neutralność prymasa taka jaka jest, drogę otworzył nowym praktykom. Nasze prawa kardynalne, warunki wolnej elekcji, prawa przeciw nieprawemu obiorowi króla z r. 1704, pokazują nam drogę do króla. Przykład przywiedziony kardynała Radzie-

jowskiego, jest nietrafny. Trzymał stronę Contego póki mógł, i nie był wcale neutralny, płomień przyduł, ale go nie zgasił, bo w lat kilka na nowo go rozpałił. Król łagodnie z nim się obchodził, bo był sam sprawcą Rzpltej, ale dziś mocarstwa wzięły się za ręce, żeby panowania francuzkiego w Polsce nie dopuścić. Los xięcia prymasa nie zależy teraz od Augusta IIIgo, więc niepotrzebnie narzeka na króla, że nie zważa na dawne prawo. Udawał się król za nim do cesarzowej, chciał go mieć na swą porękę, obiecywał wszystko. Król nie zmusza do miłości siłą, do zgody orężem, nikogo za wolny głos nie więzi, dóbr nie zabiera, sejmików chorągiewami i pułkami nie otacza, nie wymusza przysięgi i konfederacji, szlachta przystępuje do uznania króla bez przysięgi. Wszystko to była ciężka cenzura postępowania prymasa. Król pouspokojeniu wojska swoje wyprowadzi z Rzpltej, i od Rosji otrzymał takąż samą obietnicę. Cesarzowa nie chce od Polski krajów odrywać, wolność tylko pragnie utrzymać. Inna tedy ta neutralność, ów rokosz Radziejowskiego. Na sejmie pacyfikacyjnym wróci do kluby swojej wszystko. Nie potrzeba xięciu prymasowi neutralności, ale wolności, a tę posiada. Niech rozważy co złe, a co dobre i powróci do Rzpltej. Nie ubliży mu to, ale owszem innym da przykład. Król robi co może, rozesłał po województwach swoich przyjaciół i ułoży się z wojskiem.

Nie pomogły nic, ani reflexje prymasowi, ani prośby króla u cesarzowej, chociaż krewniaczki. Margrabia de Monti poseł francuzki, prymas i wszyscy stanisławscy dostali się do niewoli. Odprowadzony do obozu Münnicha (1 lipca), niechciał Potocki podpisać aktu poddania się Augustowi III. Na radzie saskiej więc stanęło, że będzie trzymany w więzieniu. Siedział naprzód w Tczewie, potem w Elblągu. Nie wolno mu było nawet wyjść na mszę do kościoła (Gabinet medalow polskich t. III str. 206).

Nie mógł się Potocki skarżyć na panów augustowskich, że go nie szanowali. Bodaj najpierwszy zgłosił się do niego X. Lipski, biskup krakowski, koronator Augusta podkanclerzy kor. Przesłał do Elbląga przez kanonika Bratkowskiego słowa serdeczności, nakłaniające do uznania króla i dokumenta t. j. kopję nową konfederacji województw wielko-polskich. „Stajesz się mi W. X. Mość według nadziei i opinii moich przyjacielem“ odpisuje mu Potocki z Elbląga (3 sierpnia 1734). Nie robił już trudności. Uznał poprzednio króla. Chciał by to głośno oświadczyć, ale w więzieniu nie może; każdy krok jego Rzplta będzie uważała za wymuszony. Życieby dla ojczyzny poświęcił, więc tembardziej słówby nie żałował „gdybym wiedział że mi wierzyć będą i wezmą je za własne.“ Zawsze na myśli był mu Radziejowski. August II pozwolił kardynałowi zwoływać Rzpltę i w niej najmniejszego szlachcica pociągać ku sobie. Duma, zawsze duma. Potockiemu koniecznie się chciało powtórzyć najsmutniejszą rolę Radziejowskiego. „Niech mi król pozwoli równej wolności, a ja od podobnej nie oddam się nślugi, pisał do Lipskiego, które że potrzebne jest, sam W. X. Mość jakoś wielki statysta wiedzieć możesz.“ Dla dumy, wtenczas kiedy się już wszystko skończyło, kiedy najgorliwsi przyjaciele opuszczali Leszczyńskiego, chciał prymas utrzymać Rzpltę w długiej gorączce i przesileniu. Chciał zachować pozory znaczenia i powagi, a nie miał ani jednego, ani drugiego. Uznanie Augusta na czele rokoshu, czy stanów

skonfederowanych, nie ocalało sprawy. Czy tak, czy inaczej, uznanie to było wymożone siłą okoliczności. Nie lepiejze mu jednemu było uznawać króla, jak to robili inni, aniżeli zwoływać szlachtę, prowadzić jakąś reprezentację i z nią uznawać Augusta? Rzplta na tem nic nie zyskiwała, ale traciła. Wmawiał Potocki w Lipskiego, że statysta. że sam to dobrze rozumie, jak potrzeba jest rolę Radziejowskiego powtórzyć. Ale statysta Lipski ani chwili się nie wahał; był sasem przed elekcją i po elekcji na Pradze i na koronacji w Krakowie. Więc nie mógł pochylać w prymasie Radziejowszczyzny. Ale prymasa to nic nie przekonywało. Miał oczy, a nie widział. Konfederacja wielkopolska zamiast co miała mu poruszyć serce, poruszyła dumę. „Pewnie i po innych województwach toż samo będzie, pisał do Lipskiego, a podobno tym fatalniejszy szerzyć się nie ustanie upór i ogień, gdy nie mnie, bo ja osobę swoją na wszystkim umartwienia, nieszczęścia i więzy sakryfikowałbym, ale prymicjalną na mnie godność pod flintami trzymając“ (rękop. Stypułk. str. 79). Wszystkie prawa narodowe były podeptane, a prymasowi się zdało, że konfederuje się Wielkopolska dla obrony praw jego. Smutne zaślepienie!

Lipski kilka razy próbował złamać taki upór bezsilny. Ztąd zawiązała się dłuższa nieco pomiędzy nim a prymasem korespondencja. Ale była zawsze bez skutku. Listy te później drukiem w jednej xiędze wydano (Kopje listów Teodora Potockiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, do X. Lipskiego, biskupa krakowskiego w 4ce 1735, Jocher Obiaz III str. 299 Nr xiążki 7429. Rzeczy polityczne Jocher zapisał pod teologją).

Zdarzyło się, że bratowa xięcia prymasa, marszałkowa nadw. kor., wdowa po Stefanie Potockim, dostała się do niewoli sasom, razem z synami i z wojewodzielem bełzkim synowcem i że Zieliński podczaszy płocki pojmał gdzieś na drodze panią Stocką, pułkownikową wojsk moskiewskich. Prymasa niezmiernie obraziła niewola bratowy. Pisał ostro i krótko do wojewody kijowskiego, regimentarza jeneralnego wojsk stanisławowskich (z Elbląga 22 sierpnia), żeby uwolnił chorążego Braniczkiego, krajczyne kor., Męcińskiego starostę wieluńskiego, i ludzi hr. Lewenwolda, oraz panią Stocką, w zamian za marszałkową nadw. Zupełnie rozkazywał, jak gdyby to od niego zależało. Upominał się o to wprzód przez innych, wreszcie zmuszony w ostatku do regimentarza pisał „ażebyś W. M. pan wiedział, iż z własnej mojej woli proszę i prosiłem.“ Odpowiedź wojewody kijowskiego była pełna godności (24 września). Uwolnić Braniczkiego i Męcińskiego nie mógł, bo wyrok w ich sprawie do Rzpltej należał, krajczyzna kor. nie jest w niewoli, bo ją płec sama zasłania, więc i marszałkowa będzie, musi być wolną. Ludzie Lewenwolda byli w twierdzy Brodzkiej, a poddał ją rossji oberstlejttnant Hansen, o Stockiej wojewoda nic nie wiedział. Zresztą skłaniał się pod majestat prymasowski, chociaż nie doznawał od xięcia wzajemności, (rękop. Stypułkow. str. 91—94). Nowa największa ze strony prymasa niezręczność. Przyjaciół bez granic wojewody kijowskiego, naczelnik na współ z wojewodą tej części Rzpltej, co Leszczyńskiego chciała, wchodził z nim w zatargi o najmniejszą, najmniej znaczącą prywatę, niesprawiedliwie potracał ludzi. Jeżeli nie szanował krwi swojej, wielkich i krwawych prac wojewody, cóż uszanowałby potrafił?

Rossja dla tego nie puszczała go na wolność, że mu nie dowierzała. Prymas uznawał to niby Augusta, ale sam sobie zostawiony, wolny, zwłaszcza gdyby mu rolę Radziejowskiego odgrywać pozwolono, mógł zamieszania namnożyć. Sprawa Leszczyńskiego w samą Polskę już była pobita, rozstrzygała się nad Renem. Po cóż znowu na los puszczać to, co zrobiło się w Polsce? Prymasowi nikt nie wierzył, żeby już zupełnie Leszczyńskiego z myśli swojej wypuścić. Niedawano mu dla tego wolności, że ję gorąco sobie życzył, że nie prosił o nią, ale chciał ją sobie zawojować wstępnym bojem, dumą, groźbami.

Z Elbląga przeniesiony do Torunia, który także był w ręku moskiewskim. Znękany pisał do Anny Iwanówny z prośbą o litość, ale się dowiedział w początku r. 1735, że generał Lassus odebrał rozkaz wywieźć go do Pułtusk. Mówiono, że później wywiozą go do Litwy i może dalej jeszcze. Przeraziło to prymasa. Więzienie z nim wiele osób dzieliło, a naprzód bratowa, wojewodzina czarniechowska wdowa z małemi dziećmi, spowiednik jezuita Kaz. Wieruszewski i x. Sienieński, ów dignissimus. Bał się o siebie i o te niewinne ofiary swego uporu. Ogłosił więc manifest 4 lutego 1735 po siedmiomiesięcznej niewoli, w sposobie testamentu. Nazajutrz pisał powtórnie do Anny, z prośbą, aby go choć, w tak podeszłym wieku nie narażała na podróż, która mu utratą życia zagraża. Trzeciego dnia pisał do x. Lipskiego, że gotów jest pracować nad pojednaniem Rzpltej. Kamień i podagra teraz w zmienną porze więcej mu dokuczają, podróży nie przeniesie. Oświadczał, że ciężki zda Bogu rachunek ten, kto daje powód do takiego prześladowania. Myśli tylko o tém, żeby dobrze było ojczyźnie, więcej o niczem. Własną ręką dopisał: „Jeżeli W. X. Mość zapomniałeś przyjaźni ku osobie mojej, przynajmniej niech go ruszy chrześcijańska compassja. Innego czasu i na Syberję gotówem z ochotą jechać.“ (M. Malinowski, Bużeńskiego, Żywoty prymasów t. V str. 69).

Walczył prymas ze słabemi odważnie, ale kiedy przyszło do prawdziwej walki z przemocą, sił mu zabrakło, rozczulił się w żalu, drżał o życie. Fakt niezmiernie charakterystyczny.

Już wszyscy poważniejsi panowie stanisławowscy przeszli na stronę Augusta. Biskup kujawski Szembek przyjechał do Warszawy z puszczy, w której rok siedział i starał się przedewszystkiem, żeby wiąże prymasa z honorem przyzwoitym mógł wrócić do siebie; umyślnych posyłał, kogo należało prosić, ale nie mógł przekonać uporu. Prymas był mu jednak za to wdzięczny (Swada t. I str. 205).

Po biskupie jeszcze poważniejsze wdały się instancje do prymasa. Marszałek kor. Mniszech, regimentarz i kanclerz wiąże Wiśniowiecki, wreszcie wojewoda kijowski pisali do niego, żeby się nie upierał. Jechali we trzech do Warszawy z więciem kasztelanem krakowskim, który mocno zabiegał około uspokojenia Rzpltej i ocalenia wolności. Chcieli, żeby się prymas namyslił, i odzyskawszy wolność, pospieszył także ku nim i żeby się zjechać wszyscy razem mogli. Panowie towarzyszyć tylko chcieli więciu, jako prymasowi nie tylko Rzpltej, „ale i serc naszych“ pisał Mniszech. Wojewoda kijowski ubolewał, że tylko jeden list odebrał od prymasa w ciągu tych lat kilku, ten w którym się o marszałkową nadw. upomniał, inni posłańcy dostawali się do niewoli. Wojewoda do-

niósł, że z wojskiem ciągnie dla uznania króla (Swada t. IV str. 32—36). Te listy w marcu były, a prymas jeszcze w maju zmiłowania Bożego czekał. Biskup krakowski wyraźnie zatem zapowiedział więciu, że prośby króla Augusta o wolność dla niego, wtedy jedynie będą skuteczne, kiedy król wstawić się będzie mógł za nim, jako za swoim przyjacielem i jako za uległym poddanym.

Zrzekłszy się dłuższej walki, 3 czerwca wysłał prymas Hieronima Wysockiego, scholastyka gnieźnieńskiego do króla, z oświadczeniem swojej uległości. Król wtedy osobnym gońcem otrzymał rozkaz od cesarzowej, żeby prymasa puszczone na wolność. Więzienie blisko rok trwało. Wyjechał zaraz Potocki do Łowicza i listownie królowi podziękował za wolność. Wszystkie siły obiecał dla niego poświęcić. 4go lipca odpowiedział mu listownie król, że go chce copędzej widzieć na swoim dworze i że w każdej chwili przekona go o swoim przywiązaniu i szacunku. Tak skończył prymas smutną rolę Radziejowskiego.

Bez parady nie mógł się poddać królowi. Odpocząwszy więc chwilę w Łowiczu, 13 lipca przybył do Błonia i dał o tém znać do stolicy. Nazajutrz zjechało się do niego wielu senatorów i panów. Trzeciego dnia prymas wjeżdżał z niemi do Warszawy, spotykany przez innych panów pod Wolą (15 lipca). Jechało 40 karet, ogromna liczba szlachty konno i oddział prymasowskich dragonów. Z pałacu dał znać królestwu, że stanął. August III i Marja Józefa przysłali do niego swoich szambelanów z zaprosinami. 16 lipca z liczną kalwakatą zjechał prymas przed pałac saski i z powagą etykietałną wszedł na pokoje. Królowi oświadczył, że szczerością swego hołdu go przejedna. Do króla i do królowej mówił po polsku, biskupi krakowski i kamieniecki na francuskie słowa jego tłómaczyli. Król, z uwagi, że dobra więcia były zniszczone przez saskie i rosyjskie wojska, kazał mu wypłacać po 3,000 talarów co miesiąc ze swojego skarbu, to się znaczy płacił mu pensją przeszło 216,000 złp. dzisiejszych.

O radości swojej doniósł prymas papieżowi. Klemens XII z radością mu odpisał 10 września 1735 (Rękopism Stypułkowskiego str. 94).

Prymas więc wrócił do swoich obowiązków. Pisał do województw list na sejmiki, kiedy król uniwersały wydał na pacyfikację. Przerzucił się z jedną ostatecznością w drugą najłatwiej. Przed chwilą był August III tyranem, łamał wolność, a teraz w nim jedynie nadzieja ojczyzny. Prymas zapewniał, że król wiek żelazny zamieni na złoty. (Swada t. IV str. 62). Anna także obiecywała popierać wolność, wołała Rzpltę do odnowienia traktatów sojusznych z sobą. „Mila ję nasza przyjaźń i sąsiedztwo mile.“ Chce prymas zejść do grobu z pociechą: „pacem relinquo vobis, pokój zostawiam wam.“

Sejm pacyfikacyjny nie miał skutku w r. 1735, ale dla uspokojenia prymasa, król zapisać kazał do konstytucji wtenczas, „warunek pryncypjalnej prerogatywy“, w którym zniszczył wszelkie postanowienia konfederacji saskich prymasowi przeciwne (9 listopada Vol. legum t. VI 659). Na sejmie w r. 1736, na którym oddawał dyplom elekcji, słów pochwały nie znalazł już dosyć dla króla i królowej (Swada t. I str. 46 i 113, Rękopism Stypułkowskiego str. 326).

Zaczęły się i dni wesołe znowu, jak gdyby nie nie bywało, jak za najlepszych czasów. Nie opuszczał prymas

żadnej sposobności, żeby króla nie przekonywać o swojej przyjaźni, tylko rzadziej to mógł robić jak za Augusta II, bo król częściej i dłużej siedział w Saxonji jak w Polsce. Nigdy żadnej gali dworskiej i festynów nie miał, tak, że mocno zgorszony pisarz pewien społeczny, a może jako wierny syn epoki, niedziwiony się niczemu, pochlebca, panom wspomina: „zauważano, iż książę prymas pomimo sędziwych lat swoich, niemocy ciała, nie opuszczał żadnych w stolicy festynów i assambli, bawiąc się tak wesoło, jakoby jeden z najmłodszych magnatów.“ Ojczyzna przeznaczoną więc była na nierząd długi pod Teodorem Potockim; znalazła sobie króla jakiego chciała, to jest nie myślącego podkopywać złotych wolności. Wśród takiego położenia rzeczy, cóż dziwnego że prymas twarz miał wypogodzoną i szczęśliwą?

Kiedy króla nie było w stolicy, o prymasie ani słychu. W spokojności wszystko do dawnego wracało trybu, nawet nałóg xięcia, budownictwo. Więc dla jezuitów koronnych w Warszawie części wsi Łaźniewa skupował, dla reformatów w imieniu jego kładł w Miedniewiczach kamień węgielny x. suffragan gnieźnieński. Trzciniński (25 marca 1737). Jeszcze za życia swego książę dokończył z fundamentów chóru mniejszego i kościół ten wizytował. Odwiedził xięcia w Łowiczu poseł turecki (30 czerwca 1737), który cały dzień zabawiwszy, pojechał dalej do Krakowa (Kurjer Polski Nr 27). Jechał ten poseł z uznaniem króla. Polecał wtenczas prymas listownie zasługi wojewody kijowskiego, który został wreszcie hetmanem, ale według prymasa, mało jeszcze był wynagrodzonym. Do xiężny deBouillon pisał, ubolewając nad śmiercią królewicza Jakóba (Swada t. IV str. 46 i 73).

Przed samą śmiercią ogromne miał zmartwienie. Lipski biskup krakowski został kardynałem. Zaledwie wiadomość o tym przyszła do Polski, aliści ten który tak zawsze wypierał się kardynalstwa, bo mu równość szlachecka miła była, cały zawrzał nietajoną, złośliwą niechęcią. Prymas nacierał na biskupa przez pisma, które po ludziach rozrzucano. Po królewskiej najwyższej, najpierwsza jest godność prymasialna w Polsce, i żadna się obok niej ostać nie może. Powtarzał starą, jak świat prawdę, ale fakt mimo to raził go boleśnie. Nauczające są te medytacje, statystyczne te reflexje na skrupuły, które przeciw sobie dostojnicy kościoła pisać kazali. Rozbierają rzecz pod względem prawnym i historycznym. (Rękop. Stypułkowskiego str. 39 i 62).

Zapraszał xięcia Bryl na wesele królowny do Drezna (w kwietniu 1738). Dwór łowicki zajmował się ważną sprawą, ile przypadnie xięciu wziąć z sobą ludzi? Wszyscy panowie byli zaproszeni. Trzeba było się pokazać, ale książę tak się już odzwyczaił od zgiełku, że nie pojechał. Co większa, gazety ówczesne nic o nim nie pisały, gdy wprzód każdy niemal krok jego skrętnie zapisywały. Odwiedzali go panowie zawsze w Łowiczu. 19 lipca przed samym sejmem pisał list na jenerała ruski. Szczęśliwy, że po staropolsku może naród „condere leges“, za łaską króla, do którego wołać należy: „tyś jedyny pan, ty król nasz jedyny (tu solus Dominus, tu solus rex). Co Rzpltej brakuje, niech sobie na sejmach uchwali. Nie mamy skarbu, wojska, mennicy, województwa niemają równości podatków, niema hybern i kwart sprawiedliwych, czopowe i szelągne idą na prywatne użytki, zapominano o forticach i ordynacjach. Zły rząd, więc prymas woła: „ne oblivio gen-

tis, ponat nos in tormentis.“ Trzeba więc otworzyć mennicę i pieniądze kuć z własnego srebra. Unikniemy strat przez to wielkich. Czerwone złote wchodzą do nas w większej wartości, wychodzą w mniejszej; czeka wielka klęska szlacheckie sumy i kapitały, które po największej części są w złocie. Województwa te, co mniej płacą podatków, powinny pozwolić na większe, bo to sprawiedliwe i dowód byłby miłości ojczyzny. Dziś mniej jak kiedykolwiek spodziewały się można oporu. Klęski przeszłe wzięły nas wszystkich jak „pod strychulec“, zrównały nieszczęściami i rozwalinami. Prawo przeciw zbyt komu należy wznowić. Kobiety gubią nas tem ciągłym skupowaniem materji bogatych, koronek i t. d. Fortuny niechaj się podnoszą przez oszczędność, bo z czego przyjdzie płacić podatki? Wiele jest dzierżaw i królewszczyzn, które zaledwie dziesiątą część wnoszą. Dogadza się przez to osobom, ale szkodzi ojczyźnie. Z czopowego i szeląznego nie ma nic Rzplta, tylko prywatni, i jeszcze z tego powodu liczne się dzieją nadużycia. Prymas wołałby, żeby na wzór ziemi warszawskiej zastąpiły województwa tym podatkiem pogłównne. Summy neapolitańskie trzeba wydobyć. Papiernie, młyny, rękodzieła, handel trzeba popierać. Ubolewał prymas nad ojczyzną, że nic się jęj nie wiedzie. Jakies przeznaczenie ciąży nad jej losami. Co za nędza! Jakies straty narodowe! Od rabunków i zdzierstw różnego rodzaju nie były wolne nawet domy boże, szpitale i groby. Gdybyśmy to dali dla ojczyzny, wszystkie potrzeby jęj zaspokoiłobyśmy i jeszczeby nam zostało. Dzisiaj dopóty u nas pokoju, dopóki porządniejsi i mocniejsi sąsiedzi chcą go mieć dla nas. Morzem się nie obronimy, każdy rozkaże i przymusi, widząc nas przez słabość i oczywiste o sobie niedbalstwo „ad obedientiam et servitutum paratos.“ Jest sposób wyjścia z nędzy. Sejm pacyfikacyjny napisał prawo i kommissję o powiększeniu wojska. Niektóre województwa wybrały już na to kommissarzów z województw, z senatu, z wojska i prymas przed samym sejmem kommissję tę limitować musiał. Pisał do króla i przypominał mu, żeby w uniwersałach przedsejmowych sprawę podniósł. Bunt chłopski dojrzewa na Ukrainie, hetman w. kor. jeden swoim kredytem wstrzymuje moskiewskie i tureckie wojska, które około granic naszych kłócą się i najeżdżają, radeby nas zaczepić, żeby wnieść wojnę do Polski. Handel był postrachem sąsiadów, dzisiaj utrzymuje się tylko ścisłą neutralnością, bo inaczej zostałoby mu tylko poddaństwo. Prymas zapraszał kommissarzów na 15 września, t. j. na trzy niedziele przed sejmem, dla ostatecznej narady.

Wspominał w tym liście i o kardynalstwie Lipskiego. Król wyrobił purpurę dla honoru narodu „zacnemu naszemu polakowi wielkiemu in ecclesia pasterzowi, in Rzplta senatorowi“, ale na tém cierpi prymasostwo, „nie dla mnie, bo ja bym każdemu równym pro summo duco“, ale dla prymasostwa, które nikogo nie może znieść przed sobą i zalecał szlachcie, żeby utrzymali Rzpltej powagę (Rękop. Stypułk. str. 154).

Nie ma wątpliwości, że Potocki najserdeczniej ubolewał nad upadkiem Rzpltej. Ale jęj nieszczęścia widział tak dobrze przed, jak i po bezkrólewiu. Działaniami swojemi jeszcze więcej powagę jęj osłabiał. Płakał więc także i nad własnym dziełem. Ale zwodziłby się każdy, ktoby z tych listów jego, naglających o małe reformy, wnosił, żeby to był jedyny mąż, któryby myślał o zbawieniu Rzpltej. Nie Potocki jeden, ale wszyscy

prawie senatorowie owego czasu tak samo mówili i pisali. Każdy wołał o wojsko. Każdy chciał siły. Było to jedno stereotypowe wyrażenie w ustach wszystkich. Tysiące arkuszy papieru by zapisał, ktoby chciał liczyć te podobne westchnienia. Gdybyśmy taki list i jednego Potockiego znaleźć mogli, możnaby jeszcze tworzyć o tém jakie wnioski o sercu, o patriotyzmie. Ale życzenia były, czynu nie było. Wszyscy jednakowo mówili, a przecie do powiększenia wojska nie przyszło. Ten co najgłośniej odzywał się za powiększeniem, po cichu najwięcej psuł sprawę. W tém był właśnie największy upadek narodu. Nie przymawiamy tu Potockiemu, który rzeczywiście serdecznie życzył sobie powiększenia wojska, ale też razem wskazujemy, że ciągle wołanie o toż samo, nie konieczne dowodzi tego, żeby jeden książę prymas widział niebezpieczeństwo.

Kommissarze zjechali się na 15 września, ale lubo prymas mocno chodził około sprawy, musiał kommisję limitować.

Na sejmie prymas odezwał się z przecuciami bliższej śmierci: „zaczynam głos mój, a podobno ostatni, propter gravem meam senectutem“ (16 października, Teka Podoskiego t. IV str. 383). Głos łabędzi i rymasa tak brzmiał; prosił, aby król nie dał się mnożyć dyssydentom w urzędach, na pocztach, w regimentach, ekonomjach. Wstręt do nich ciągle żywił prymas, zwłaszcza od sprawy toruńskiej i widział w nich oczywistych zdrajców Rzpltej. Dziękował za kardynałstwo Lipskiego, tudzież ministrom że siedzieli przy królu, hetmanom że pilnie zasłaniali granice. Ale gdy bezpieczeństwo wewnętrzne sejm pacyfikacyjny utwierdził, niechaj zewnętrzne będzie skutkiem powiększenia wojska. Komisja w tym celu 4 tygodnie obradująca, wynalazła podatki i dawne komputy być mogą. Owoc prac swoich złożyła komisja x. Załuskiemu, biskupowi płockiemu, jako kanclerzowi i stanom Rzpltej. Wymówki zatem być nie może, tylko źli ludzie bruździć będą. Król wydawszy córkę za męża za króla neapolitańskiego, sam może w tej materji wiele zrobić, bo o summy neapolitańskie traktować rzecz łatwa, a poszłyby na wojsko. Trzeba mienicy rękodziel, srebra z Olkusza, prawa przeciw zbytkom, naprawy fortec, wzmożenia artylerji. Podskarbi Czapski niech poda wniosek względem podatków stałych. Zawsze jedno i jedno, a zawsze groch na ścianę (Rękop. Sypułek. str. 320).

W czasie tego sejmku umarł Potocki w Warszawie dnia 12 listopada 1738 o godzinie wpół do dwunastej przed północą (Teka Podoskiego t. IV str. 452, Mitzler). Ztąd niektórzy, że tak późno w nocy umarł, datę śmierci kładą 13 listopada (ksiądz Mystkowski str. 30 i t. d.) Żył lat 75 miesięcy 9. Biskupem był lat 40. W Chełmie 15, w Warmji 10, w Gnieźnie 15. Dwunastu biskupów wyprowadziło jego zwłoki z pałacu prymasowskiego 4 grudnia. Serce złożone w Warszawie u jezuitów koronnych, którzy odprawili wiele mszy za swego dobrodzieja. (Kurjer Polski Nr 100). Ciało pochowane w Gnieźnie uroczystie 14 stycznia 1739, za staraniem suffragana gnieźnieńskiego. Na tym pogrzebie mowę miał Antoni Potocki wojewoda bełzki, synowiec prymasa (Swada t. VI). X. Kunicki suffragan krakowski spraszał gości na pogrzeb a mianowicie Koźmińskiego wojewodę kaliskiego (Swada t. IV str. 48). Nagrobek w Gnieźnie wystawiono mu w r. 1743 (Wspomnienia W. Polski t. II str. 336).

Arcehb. Nr. 70.

Za życia nazywano jeszcze Potockiego *wielkim prymasem* (Niesiecki). Mówiono bo też o nim, że panny wyposażał, że wdowy ratował, że był ojcem ubogich. *Wielki prymas* był powszechnie nazywany zaszczytem i ozdobą senatu. Dziwna rzecz, przy upadku narodu, im więcej nędzy, tém więcej było pychy. Wszyscy ludzie są wielcy, od najniższego, do najwyższego, od cześnika w województwie, aż do prymasa, który na całą Rzpltę wielki. Wszyscy się wielkimi nazywali. Senatorowie z urzędu byli to ludzie „wielkiego rozumu, wielkiego serca, wielkich sentymentów,“ nareszcie prosto „wielcy mężowie w ojczyźnie.“ Tak w pospolitem znaczeniu słowa wówczas, byłby i Potocki wielkim, ale nie. Potocki był wielkim z przydomku, jak Bolesław Chrobry, jak Kazimierz prawodawca wiślicki. Był prymasem wielkim. Jemu jednemu z całego szeregu arcybiskupów gnieźnieńskich i prymasów przyszło być wielkim. Ten tytuł dają mu współcześni i następni, w prostocie ducha i dzisiaj nawet ten tytuł się powtarza. Skądże to? Chętnie się piszemy na zdanie w tym względzie Mikołaja Malinowskiego (Bużeński, Żywoty prymasów i t. d. t. V str. 73).

„Teodor Potocki za życia, a więc i jeszcze po śmierci używał wysokiego o sobie mniemania. Zdaje się, że ród Potockich tak spójny, tak wzajem siebie wspierający i brojący starał się tego jednego w imieniu swoim prymasa otoczyć poważaniem. Ztąd to i za życia i po śmierci zwano go wielkim prymasem. Wszakże jeżeli bezstronnym sądem wyrzec mamy o jego wartości, wyznać należy, iż lepiejby Ojciec święty uczynił gdyby zdania Bartłomieja Tarła nielekceważył. Zbywało Potockiemu na dwóch głównych przymiotach, koniecznych w arcykapłanie i mężu stanu, a mianowicie na rozumie wolnym od przesądów i uszanowaniu dla praw ludzkich. Gdyby posiadał pierwszy, nie dałby się obłąkać aż do okrucieństwa w sprawie włóscian Szenwiskich; na sejmie 1717 niewpłynął by na uchwalenie konstytucji, niesprawiedliwej i podstępnej, w której mówiąc tylko o zborach różnowierców, przez opuszczenie służących im praw dawniejszych, ugodzono w samą treść ich stosunków obywatelskich; na sejmie nakoniec 1724 usłuhalby wrażeń Nuncjusza, który łagodność w imieniu Ojca świętego załcał. Gdyby czuł wewnętrznie i głęboko uszanowanie dla praw istniejących, nie dałby się tak płocho uwieść ani osobistemu przywiązaniu do Stanisława Leszczyńskiego, lubo ten na całą młodość narodu zasługiwał, ani namowom dworu francuzkiego. Wiedząc, że uchwałą roku 1710, którą sam podpisał, że konstytucją sejmku 1712 roku, na którym będąc deputatem w senatu do konstytucji sam ją zaprzysięgał, że nakoniec w konstytucji 1717 roku, dawniejsze uchwały potwierdził, nigdyby Leszczyńskiego jako wyrokiem narodu, słusznie czy niesłusznie, ale prawnie obowiązującym i niecofniętym, odsuniętego na tron nieprowadził. Nieusprawiedliwia go bynajmniej, że strona przeciwna również prawa krajowe deptała i owszem gdyby prymas posiadał dostateczny hart duszy, gdyby nieodzownie stanął przy pisanych prawach Rzpltej, gdyby jak sternik nawy narodowej, sam bezstronny na jedynym miał względzie utrzymanie prawa, wówczas spodziewać się należy że i tron zdutniejszym królem by osadził, i kraj od nowego najścia zasłonił, i sam powagi pierwszego księcia Rzpltej niesponiewierał.“

Prymasa tego sławili i swoi i obcy. Jak tylko

umarł, wyszło w „Der Genealogisch-historische Archivarius“ jego życie: *Leben und Thaten den jüngst verstorbenen Primas Regni von Polen Theodori Potocki* (str. 491—507). Konarski napisał mu pełen dziwactwa i pochlebstwa panegiryk: „Genealogia domus Potoccorum, celsissimi principo Theodoro Potocki, archiepiscopo Gnesnensi, Primoque principi Poloniae et M. D. L. Abbati Tynecensi dedicata, in mappa patenti a R. P. Stanislao a s. Laurentio S. P. et jussu Josephi Załuski, Referendario Regni ex authographo descripta.“ Wydał tę genealogję Załuski w „Opera omnia Pauli comitis in Aureo Potok Pilavita Potocki,“ w r. 1747 str. 298—310 i zaraz w tytule objaśnił, że autorem jest Konarski. Zdaje się, że ta genealogja wydana była pierwszy raz w roku 1733, dla wykazania wielkości prymasa. Nie ma tutaj genealogji, tylko same wyliczanie imion, od Żyrosława pierwszego Pilawity, który miał żyć za Bolesława Krzywoustego. Osoby wyliczają się jedna po drugiej z tytułami swojemi i dla porządku numerują się, każdy zaczyna ustęp. Idzie tu szereg Moskorzewekich, Kamienieckich i Buczackich. Pierwszy Potocki Jędrzej, po imieniu ma Nr. 29 wszystkich numerów 171. Oczywiście krytyka historyczna jest tu w żwawej niezgodzie z samą historją, powtarzają się genealogiczne o pomstę do nieba wołające fałsze, wymyślone zawczasu przez pochlebców, którzy umieli sobie ujmować wielkich ludzi. Potem idą nowe natrząsania się ze zdrowego rozsądku i nauki: Potockich colligatio cum Kniazijis Soltikofijs zaczyna się na Nrze 172. Już tutaj Soltykowie są Kniaziami i rodowód fałszywy ich ciągnie się od Włodzimierza ś. aż do Wasila Wasilewicza, w. xięcia moskiewskiego, który umarł r. 1434. Potem idą carowie aż do Iwana Romanowa (!) to jest do Nr 187 i odtąd Soltykowie aż do Nru 216, pod którym występuje Eleonora matka prymasa. Są między niemi i nasi polscy Soltykowie. Potem idzie kolligacja z Mohiłami, Paleologami, Wiśniowieckimi. Tych wielkości wszystkich zebrało się aż numerów 258. Rzekłbyś, że rodziny nawet monarchiczne żyły tylko dla ozdoby domu Potockich.

Na portret prymasa następne wiersze wyskandował zimny poeta:

In effigiem celsissimi principis.

Quae se majestas aperit! quae Gratia? cujus
Vultus hic? aut pictus; quo Jove vultus hic est.
Hic mundus, quod adoret, habet, sub Imagine Reges,
Totque Duces isti conspiciuntur Avi
O! melius, tota quae manet ab arbore, patrum
Purpura, quam rudis haec pingeret ora, color.

VII. *Dwór xięcia prymasowski:*

Marszałkami dworu byli:

1. Adam Wilkowski podkomorzy sochaczewski w roku 1730—3.
2. Kazimierz Włostowski, Kasztelan krzywiński, umarł 4 Kwietnia 1737 w Łowiczu (Kurjer Polski Nr 16).

Kancelrzem:

1. Xiądz Józef Trzcński; archidyakon gnieźnieński w r. 1720, potem dziekan i suffragan od r. 1732. Przeżył xięcia prymasa.

Referendarzami:

1. X. Stanisław Sieniński roku 1732, proboszcz skiernewicki.
2. X. Bratkowski, kanonik krakowski r. 1735.

Krucyferem:

1. X. Mostowski, kanonik gnieźnieński i łowicki, mianowany w czerwcu 1738 (Kurjer Polski Nr 72).

Podskarbin:

1. X. Trwaliński Kanonik r. 1733.

Sekretarzem kancelarji był Młocki, któremu żona umarła 3 czerwca 1726 i pochowana u pijarów w Warszawie, jak świadczy xięga bractwa pięciorańskiego u Paulinow. Major xięcia Narewski; trzymał mu prymas syna do chrztu w r. 1733 (Kurjer Polski Nr. 173). Biegun, czyli jak mówiono, lauser, Piotr Tuzaty, żył jeszcze w r. 1747 (Kurjer Polski Nr. 574). Patronem sądów zadwornych był Franciszek Groszewicz, który prenumerował na Volumina legum 1732 (tamże Nr 109).

Dnia 14 listopada 1862.



ANDRZEJ DŁUSZYŃSKI A. G.

JĘDRZEJ OLSZOWSKI

HERBU PRUSS.



Olszowscy herbu Pruss pochodzili podobno z Pomorza. Czohodorffani dawniej się zwali i dopiero za Kazimierza Jagiellończyka osiedli w sieradzkim w Polsce. Gniazdem ich rodzinnem była wieś Olszowa pod Piotrkowem.

Walerjan z Olszowy syn Mikołaja, był naprzód podkomorzym wendeńskim w Inflantach, a potem kasztelanem spicymirskim. Ożenił się z Zofją Duninówną, którą urodziła starościanka sieradzka Zofja Koniecpolska, stryjeczna siostra sławnego hetmana. Walerjan miał z niej czterech synów i kilka córek, z których jedna tylko została się w pamięci potomstwa dla tego, że była matką kilku biskupów Żałuskich.

Najstarszym synem Walerjana był Jędrzej, ten sam co potem został prymasem. Młodszy trzej nazywali się Hieronim, Zygmunt i Mikołaj.

Jędrzej Olszowski rodził się 27 stycznia r. 1621 w Olszowie, tam przynajmniej ochrzczony został. Matkę miał bardzo pobożną, dla tego może wielką w nim skłonność do stanu duchownego. Ciągłe tylko się modlił. Matka prowadziła go sama do kościoła, sama uczyła, sama przysposabiała do przyjęcia Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej, co nastąpiło jeszcze za dni dziecięcych Jędrzeja, sprawiła mu sutannę xieżą i mantolecik czarny, jedno i drugie kapłan umyślnie na to uproszony poświęcił. Pani Olszowska na uproszenie łaski boskiej dla syna, całemu dworowi nakazała posty i msze liczne zakupiła, w nadziei, że przed śmiercią jeszcze ujrzy go biskupem i senatorem Rzplitej.

Olszowski chodził do szkół naprzód trzy lata do kolegium jezuickiego w Kaliszu, potem do akademii krakowskiej. Rozwijał się w nim rzadki talent do wierszowania i to po części przyczyną było, że rodzice z Kalisza odesłali go do Krakowa. Tak był szczęśliwy i bystry w składaniu rymów, że nawet wierszami w Krakowie uczył się retoryki i filozofii. Zwracał i tutaj na siebie oko nauczycieli Cynerskiego i Jana Innocentego Petrycego, a mianowicie Adama Opatowczyka, który często w żywe oczy go chwalił i świetną przyszłość mu przepowiadał. Pod koniec swojego pobytu w Krakowie, co trwało lat pięć, zajął się młody Olszowski więcej prawem kanonicznym i teologią. W Kaliszu czy w Krakowie był spółuczniem jego Stanisław Bużeński, który potem opisał żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich (a).

Dziad po kądzieli Mikołaj Koniecpolski, kanonik gnieźnieński, przybrał go s. b. za koadjutora, na co pozwolił arcybiskup Jan Lipski. Za namową Kacpra Denhoffa, wojewody sieradzkiego, wysłał potem ojciec syna do Włoch w towarzystwie Sebastjana Wiktora kanonika łowickiego.

Po drodze do Rzymu, Olszowski zawadził o Padwę, gdzie słuchał wykładu u znakomitych professorów przez trzy miesiące. Następnie udał się do Rzymu.

Olszowski w tem ognisku wiary zajął się uporeczywą pracą. Zgłębiał nauki i razem przypatrywał się zwyczajom dworu rzymskiego. W bibliotece watykańskiej ledwie nie codziennym był gościem. A jeżeli dodamy do tego że był skromny i potulny, łatwo pojmujemy, że zwracał na siebie uwagę ludzi rządzących wtedy sprawami kościoła. Olszowski dał się im zaraz poznać z najlepszej strony, to jest wystąpił publicznie z panegirykami. Za jego właśnie pobytu w Rzymie umarł papież Urban VIII i wybrany został na tron Innocenty X. (w r. 1644). Olszowski powitał ojca św. świetną pochwałą, której dał tytuł: Publica spes, to jest nadzieja publiczna. Panegiryk ten obudził wielkie nadzieje w Rzymie o literackich zdolnościach Olszowskiego, tem bardziej, że wrażenia jakie tam pozostały po Sarbiewskim, były zbyt jeszcze świeże, a wierzone w zdolność poleków. Olszowski nie przestał na tych płodach: kiedy nadeszły święta narodowe, dzień św. Stanisława i dzień św. Jacka, na obiedwie te uroczystości napisał mowy, które miał publicznie, a potem drukiem je ogłosił. Użyłskwał potem stopień doktora prawa w Sapienzy rzymskiej i powracać miał do kraju. Mieszkał w Rzymie ze Stanisławem Sarnowskim, który był biskupem kujawskim.

Ale pracowity i uczony młodzian chciał jeszcze zwiedzić inne akademje i wybierał się do Francji. Bawił z górą trzy lata w Rzymie. Jechał z Janem Zamojskim, starostą kałuskim. Droga im przypadła na Medjolan. Tutaj rozłączyli się z sobą towarzysze podróży, Olszowski miał pozór do zostania w Medjolanie, bo chciał poznać bibliotekę Boromeuszów, a w rzeczywistości nie mógł sprostać Zamojskiemu w wydatkach i wołał sam jechać do Paryża. Tu więcej roku słuchał jeszcze doktorów Sorbony. Małżeństwo króla polskiego Władysława z Marią Ludwiką Gonzagą, zajmowało Paryż i świetne poselstwo z Leszczyńskim biskupem warmińskim zjechało do stolicy Francji. Olszowski wziął dobrowolnie udział w uroczystościach weselnych i dyplomatycznych. Wcisnął się pomiędzy orszak poselstwa i dał się poznać przyszłej królowej, a przez nią i dworowi francuzkiemu. Kiedy dziewosłęby z panią swoją wyjechali

z powrotem do Warszawy, zabrał się z niemi razem Olszowski, czemu niezmiernie radzi byli obadwaj posłowie Leszczyński i Opaliński.

Opaliński szczególnie był dla niego łaskawy. Choć krótko przestawał w drodze z Olszowskim, poznał go z najlepszej strony. Dla tego na pierwszym wstępie zalecił go królowi. Napomknął, że w kancelarii koronie zawiedzie o sobie powziętych nadziei. Ale Olszowski nie tęsknił do dworu i wolał swoje książki.

Andrzej Trzebicki kanclerz prymasa Macieja Łubińskiego, ściga Olszowskiego na dwór łowicki. Lat sześć pracuje tam Olszowski w kancelarii. Jego pióra był uniwersał do stanów Rzpltej, oznajmujący o śmierci Władysława IVgo. Podczas bezkrólewia i elekcji rozwinał Olszowski niepospolite zdolności. Dlatego został kanclerzem u prymasa po Trzebickim i archidjakonem kaliskim.

Po zgonie prymasa, przez pięć lat żył prywatnie, czepiając się tylko kanclerza Stefana Korycińskiego. Wreszcie przez królestwo oboje na dwór zaproszony, celował pomiędzy sekretarzami pięknoscią stylu i łatwoscią. Kanclerze dawali mu najtrudniejsze prace do wyrobienia. Trzebicki porównywał go ze starożytnymi pisarzami. Kiedy wojna szwedzka wybuchła, schronił się na Śląsk z królestwem. Zbijał wtedy kłanstwa i uniwersały szwedzkie, pisał vindicias polonas contra suecos. Spaliły się te pisma jego razem z kościołem bernardynów w Warszawie (Załuski, Epistolae t. I str. 739).

Proboszcz kruświcki po śmierci Wojciecha Korycińskiego, rejenta kancelarii mniejszej kor.

Posłem jeździł 1658 od króla na sejm koronacyjny cesarza Leopolda. Znalazł względyszczególniej u trzech arcybiskupów elektorów mogunckiego, kolonńskiego i trewirskego. Korzystał z okoliczności i mocno skarżył się na szwedów. Z tego powodu grono elektorów i książąt Rzeszy i listownie i przez poselstwa nalegać zaczęło na króla szwedzkiego, ażeby zawarł pokój z Polską.

Jeździł następnie do Wiednia prosić Leopolda o wyjście Niemców z Polski i oczyszczenie Krakowa.

Proboszcz poznański.

Rejent kancelarii u podkanclerzego Bogusława Leszczyńskiego.

Dziekan krakowski.

Referendarz w. kor. od 23 lutego 1660 po śmierci Macieja Poniatowskiego (Sygillaty ks. 2 fol. 47).

Kanonik warszawski.

Biskup chełmiński po śmierci Kossa w roku 1661. Złożył kanonię warszawską 9 marca 1661 (Acta cons. vars. ks. 9 fol. 49). Wyświęcał go w Warszawie Trzebicki biskup krak. w kościele kolegiackim. Rzucił Olszowski dwór i cały się oddał pracy pasterskiej. bo diecezja chełmińska potrzebowała tego, jako ciężko zniszczona po wojnie szwedzkiej. Własnym nakładem podnosił dobra, odnawiał budowle i kościoły parafjalne, księży wyświęcał i rozsyłał po biskupstwie misje jezuickie, dzwigał włościan. Odebrał kościół św. Jakóba w Toruniu z rąk dyssydentów. Mimo to nie opuścił żadnego jenerału pruskiego, żadnego sejmu. Skonfederowane wojsko listownie zachęcał, żeby słuchało ojczyzny. Z Tomaszem Ujejskim jeździł z sejmu do wojska Litewskiego. W sprawie Lubomirskiego trzymał przeciw królowej i zabiegom elekcyjnym. Zwawo się z senatorami o to przemawiał. Ściągnął na siebie nawet niechęć Marji-Ludwiki. Król był pobity przez konfederatów i musiał ustąpić. Olszow-

ski udał się wtedy do wód w Schwalbach na pograniczu Francji, bo ciężko zapadł na zdrowiu.

Podkanclerzy koronny za powrotem r. 1666.

Wahał się długo czy ma ten urząd przyjąć, ochotników niebrakło. Wreszcie poszedł za namową Trzebickiego i prosił króla o tę pieczęć.

Minister to był, który stare odnawiał podania, Tomickich i Maciejowskich.

Ale na ciężkie trafił czasy, na śmierć królowej, na abdykację króla. Odradzał najserdeczniej Janowi-Kazim. abdykację, ale nic nie wskórał. Stanowisko jego było wtenczas bardzo poważne. Młody jeszcze i pracowity, był jedynym ministrem pieczęci, bo kanclerz Leszczyński nie miał żadnego znaczenia. Króla ufność posiadał bez granic. W bezkrólewiu występował z najwyższą godnością. Dlatego wszędzie wpływ jego był przeważny, dlatego miał gorliwych przyjaciół i zaciętych wrogów. Na sejmie konwokacyjnym przeprowadził to prawo, że król polski ma być katolikiem, toż samo i królowa. Był taki zwyczaj, odtąd jest prawo.

Kandydaci zagraniczni ubiegali się o zdanie i poparcie Olszowskiego. Ale podkanclerzy miał już swojego kandydata, młodego księcia Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Nie chciał cudzoziemca, a szczególnie książąt niemieckich nie lubił. Wiśniowieckiego poznał na dworze Marji Ludwiki. Zdawało się jemu, że książę młody, syn dzielnego ojca, będzie doskonałym królem dla Polski. Wydał więc w tym celu bezimiennie książeczkę łacińską: Censura candidatorum. Przechodził w niej po kolei wszystkich spótzawodników co się zgłaszali do korony, oceniał każdego zalety i wady. Wszystkich odrzucał, a na końcu postawił Wiśniowieckiego. Na 6—7 miesięcy przed elekcją rozeszła się po rękach ta książeczka. Zdawało się, że żadnego nie zrobiła wrażenia, a jednak wywiała się z niej przyszłość Rzpltej; za jej technieniem stworzyło się stronnictwo narodowe. Przez trzy elekcje chcieli polacy wybierać królów piastów i myśli się ta nie udawała, obrzucano ją śmiesznością. Olszowski w dobrej chwili marzył, bo z jego słów błysnęło natchnienie w dniu stanowczym.

Bywały chwile, że Olszowski sam wpadał w walkę, skutkiem tego skłaniać się począł ku księciu Lotaryngskiemu, którego popierała Austria. Nie mogło nigdy cesarstwo na tronie polskim osadzić rakuskiego arcyksięcia, więc przynajmniej swoich przyjaciół popierało. Cesarzówna Eleonora kochała się w lotaryngczyku, lotaryngczyk w niej i ztąd był kandydatem do korony polskiej. Olszowski ze swoim stronnictwem odbywał narady w kościele u księży pijarów i w sam dzień elekcji jeszcze swoich sprawał dla porozumienia się co robić. Na polu elekcyjnym pierwszy stanął. Mało było senatorów. Ci co jeździli się, mieli lotaryngczyka w sercu. Nadspodzianie Olszowskiemu pomogło ogólne usposobienie szlachty. Była zacięta walka pomiędzy nią a panami rad. Panowie chcieli sami rozstrzygać elekcję i narzucić króla Rzpltej, szlachta zbrojną ręką wykluczyła poprzednio Kondeusza. Panowie o księciu Michale ani słyszeć nie chcieli, każdy od niego był wyższy latami, bogactwem, stanowiskiem w Rzpltej, zasługą. Sprzyjały Olszowskiemu drobne wypadki. Jeden z senatorów opowiadał w kole rycerstwa, że widział stado pszczoł, i chciał uwagę zwrócić ku Lotaryngskiemu, a rzeczywiście ku Piastowi ją zwrócił. Kiedy rycerstwo po województwach głosować już zaczęło na króla, dopiero

w piątym kałiskim Stanisław Krzycki podkomorzy, obwołał Michała. Natychmiast inne województwa, jakby im potrzeba było przykładu, obwoływać zaczęły Michała, a sandomierskie, w którym był xiążę, w górę go podniosło. Korzystał z okoliczności podkanclerzy. Sprawę tak zręcznie prowadził, tak umiał trudności unikać, wrogów zwyciężać, że Michał królem został. Prymas Prażmowski rzekł: „palec pański to sprawił.“ Sobieski odpowiedział: „To sprawiła Cenzura.“

Olszowski naturalnie był najważniejszą teraz postacią u Michała. Cel pocisków i zawiści, pozostał sobą; wyrozumiały, spokojny, zacny. Radził królowi ożenić się z cesarzówną Eleonorą, z kąd w tym celu poselstwo do Wiednia w 1669 r. Naraził się na potwarcze, które za powrotem swoim do ojczyzny zwycięzko zbijał. Po weselu królewskim, jeździł do Pruss odbierać hołd miast Torunia, Malborka, Gdańska i t. d.

Pomiarkował niedługo Olszowski, że najlepsze jego chęci i rady dla ojczyzny na złe wyszły. Wszystko w Rzpltej już się psuło, równowaga upadła, majestat narodowy coraz mniej znaczył. Sam król był celem pocisków, cóż jego ministrowie? Okropne były te cztery lata panowania Michała. Wkońcu, Olszowski zobojeźniał dla króla, ale najniesłuszniej, bo co król był winien, że panowie rady byli dumni i zuchwali? Król znalazł opiekę w ubogiej szlachcie, która pod Gołębim surowe wyroki zaczęła pisać na panów. Olszowski i tej walki nie zrozumiał; głosem swoim i pismami walczył z siłą narodu zgromadzonego pod Gołębim. Staraniom Olszowskiego w części winna była Rzplta, że nie przyszło do stanowczej rozmowy pomiędzy królem a wichrycielami. A jednakże król dla niego zachował wdzięczne serce. Podkanclerzy towarzyszył na wojnę turecką królowi po zawarciu pokoju buczackiego. Pod Skwarzowem kiedy inni odradzali wojnę, zawołał: „kość rzucona, Rubikon po za nami“ i błogosławił królowi i hetmanowi. Król umierając zrobił go wykonawcą swojego testamentu i order Złotego Runa oddając prosił, żeby go Olszowski odesłał do Hiszpanji.

W czasie bezkrólewia, jednego z siostrzeńców Załuskich posłał do Hiszpanji z orderem. Niemiał krewnych po mieczu, wynosił zatem Załuski. Załuscy wszystko Olszowskiemu winni, podniósł ich do znaczenia i bogactw, posadził na krzesłach senatorskich. Wiele rodzin po wsze czasy podnosiło się u nas przez biskupów, przez Olszowskiego podnieśli się Załuscy. Biskup kochał ich serdecznie. Brata siostry zrobił wojewodą rawskim. Synowca posyłając do Hiszpanji, wyrobił mu razem od stanów i poselstwo do Portugalji, z prośbą o wsparcie pieniężne przeciw turkom. W powrotnej drodze dał mu zlecenie do Ludwika XIVgo. Tak urastał sławny Jędrzej Chryzostom Załuski, przyszły biskup i kanclerz, autor dzieła: *Episto'ae historico familiares*, pierwsza postać historyczna wśród Załuskich.

Mówią, że Olszowski chciał się usunąć do Rzymu w czasie bezkrólewia po Michale i że Sobieski temu przeszkodził. Hetman liczył wiele na niego, to pewna jednak, że w bezkrólewiu do niczego się nie miewał i dopiero w ostatniej chwili silnie popierał Sobieskiego.

Jan III był wdzięcznym. Chciał Olszowskiego mianować i arcybiskupem prymasem i kardynałem. Od kardynałstwa się Olszowski wymówił, bo nie sądził, żeby purpura przydawała co zaszczytu godności prymasow-

skiej. Ubodło go później jednak, gdy biskup marsylski za prośbą Jana III otrzymał purpurę kardynalską.

W lecie 1674 został mianowany prymasem, w początku 1675 otrzymał bulle. Pojechał do Frauenburga i tam z rąk Wydzgi przyjął palljusz. Nie porzucił jednak długo pieczęci, bo mu przynosiła znaczne dochody. Załuski, który już z poselstwa swojego powrócił, naiwnie rozpowiada o tem, jak razem z wujem korzystali z czasu.

Miał zajęcia Olszowski i z królową i z podskarbin Morsztynem o pieczęć. Z królową kilka razy przemówił się ostro. Trzebicki biskup krakowski zaprzeczał mu prawa koronowania królestwa w swojej katedrze. Ale ustąpił. Koronował więc Olszowski Jana III i Marję-Kazimirę.

Niezmiennie był dbały o przywileje prymasostwa, których aż do jego czasów dokładnie prawo nie oznaczało. Olszowski zgłaszał się od r. 1675 do Gilberta arcybiskupa Kanterbury w Anglji, który był prymasem Anglji, żeby go objaśnił, jakich praw używa. Leon X albowiem w bulli swojej do arcybiskupów gnieźnienskich, prawa ich z angielskimi prymasami zrównał. Olszowski więc, można powiedzieć, pierwszy prawa swojej stolicy oznaczył. Prymas, odpowiedział Gilbert, jest pierwszym obywatelem królestwa, tylko potomstwu królewskiemu ustępuje miejsca, koronuje królów, potwierdza wybory biskupów, wyświęca ich, lub wyświęcać nakazuje, błędy ich karci, starym wyznacza koadjutorów, synody prowincjonalne zwołuje, przyjmuje appellacje, odbywa wizyty w całej prowincji, dozoruje sądownictwa w wakujących biskupstwach, dyspens udziela. Olszowski nie przestał na tem, ale wydał dzieło o prymasostwie polskiem, w którym zebrał wszystkie tego stopnia przywileje i nadania: De archiepiscopatu gnesnensi, legatione nata, privilegiis archiepiscopi gnesnensis.

Chciał miasto Gniezno, które dotąd arcybiskupom nie ulegało, władzy swojej poddać i już zapadła stosowna w tym celu konstytucja, która jednakże nie została prawem, bo prymas zapłacić za nią nie chciał.

Rzeczywiście prymasostwo wysoko podniósł Olszowski. Przywłaszczał sobie nawet wiele praw politycznych, uważając się za Międzykróla, Interrexę i za życia króla. Kiedy Jan III był pod Żórawnem oblężony, prymas wydał wici na pospolite ruszenie. Król to nadużycie władzy ostro zganił prymasowi.

Olszowski był jednym z najcelniejszych u nas reprezentantów nepotyzmu, zasady, której papieżom nigdy nie przebaczano. Kiedy umarł brat jego rodzony Hieronim, podstoli koronny, Olszowski przez Załuskiego wyrobił mu u króla przywilej na województwo rawskie, dla tego, żeby chociaż jeden Olszowski więcej był na nagrobku senatorem. Aż ekliwo, jak z Załuskimi wszędzie się nastreczał i naprzykrzał.

Nazwaliśmy Olszowskiego raz przy pewnej okoliczności „człowiekiem szczerzej wiary i niepodkupnym“, zasadzając się na powadze wszystkich społecznych wzmiarek o nim i świadectw siostrzeńca Załuskiego. Jeden z uczonych zaraz skrytykował zdanie nasze w następujący sposób: „Olszowski był w najwyższym stopniu człowiekiem przedajnym i obłudnym. Cenzurę candidatorum nie wydał bynajmniej w myśli popierania elekcji Piasta, ale owszem w zamiarze zapobieżenia, aby Piast nie był na króla obranym. Dla tego też gdy spostrzegł, że jego Cenzura zaczyna pomiędzy szlachtą wzbudzać

istotnie myśl obrania na króla rodaka, wydał czempredżę anonime broszurkę pod tytułem: „Censura censurae candidatorum sceptri polonici, w której usiłuje osłabić wrażenie, jakie Cenzura jego pomiędzy szlachtą zrobiła i zaleca wszelkimi sposobami do tronu xiążęcia Neuburgskiego. Nie Prażmowski spiskował na zgubę kraju z Grzymułtowskim, ale właśnie Olszowski. W tajnym archiwum berlińskim czytałem mnóstwo listów z czasów panowania Jana III od Grzymułtowskiego, hetmana Paca, Gębickich, Brezy i stu innych, płatnych za zdradę kraju od kurfirsztu brandenburgskiego. Między temi listami jest także kilka listów Owerbeka, rezydenta brandenburgskiego w Warszawie, w których swemu pryncypałowi donosi, że za 2,000 dukatów pozyskał prymasa Olszowskiego w interesie kurfirsztu, który cyframi wyraził, dodając, że Olszowski nim do załatwienia tego interesu przystąpi, żąda wypłaty z góry. Skąpy elektor przesłał Owerbekowi do Warszawy assygnację tylko na 1,000 dukatów. Owerbek odpowiedział mu na to, że Olszowski niechce żadną miarą podjąć przyjętej na siebie sprawy, dopóki całej ugodzonej sumy nieodbierze. Zaczem e-

lektor chcąc niechcąc posyła Owerbekowi assygnację na drugie 1,000 dukatów, ale kiedy teraz oczekuje skutku niegodziwego czynu prymasa, odbiera od Owerbeka list, który się temi słowami zaczyna: „Unser Geld ist dahin! Der Erzbischoff ist an dem und dem Tage unverrichteter Sache zu Danzig gestorben.“ To jest po polsku: „Pieniądze nasze djabli wzięli, arcybiskup umarł dnia tego a tego w Gdańsku, nie w interesie naszym nie sprawiwszy.“ Prażmowski w tem niefortunniejszy był od Olszowskiego, że nie miał bratunków lub sióstrzeńców, jak Olszowski Załuskich, którzyby żywot swego stryja lub wuja, w różowych, jak mówią, kolorach wystawili.“ (a)

Umarł w Gdańsku 29 sierpnia 1677 r. Król go tam ściągnął, bo godząc miasto z ludnością, prymasa rady chciał używać. W Gdańsku prymas zachorował. Stanisław Witwicki rejent kancelarii wdał się w leczenie i przyniósł mu jedno lekarstwo, doktor Braun drugie. Skutek był bardzo zły i spowodował śmierć prymasa.

Ciało jego pochowano w Gnieźnie.

(a) Zdanie to o prymasie Olszowskim Józefa Łukaszewicza, w liście do nas pisanym z dnia 15 września 1854.

Dnia 27 lipca 1862 roku.



N° 66.

JOANNES WYZGAAT.

JAN STEFAN WYDŹGA

HERBU JASTRZĘBIEC.

(1677—1686).



yn Jana podsędka lwowskiego, który za lat młodszych rotmistrzował w wojnach przeciwko Moskwie za Władysława IV. Matka Zofia Kiewliczówna h. Radwan.

Uczył się we Lwowie i pokazał już w szkołach dowcip wielki. Wysłany zagranicę, był naprzód w Belgji. Sławnych tam miał nauczycieli: Eryka Puteana i Mikołaja Vernulejusa, prawa kościelnego słuchał pod Jędrzejem Walensem. Zwiedził następnie Francję, Hiszpanję i Włochy. Doktorem teologii został w Rzymie.

Wróciwszy do Polski, wziął kanonję lwowską, potem probostwo katedralne (był r. 1643), wreszcie pierwszą prelaturę dziekanję lwowską (Albr. Stan. Radziwiłł. Pamiętniki T. II str. 123, 160).

„Cud kaznodziejów“ woła o nim kanclerz Radziwiłł. W istocie piorunująca to musiała być wymowa siędza Wydźgi, skoro mu jednała gorących przyjaciół pomiędzy senatorami i na dworze królewskim. Podkanclerzy kor. xiądz Trzebiński, biskup przemyski, sprowadził go do dworu około r. 1646, właśnie w tej chwili, kiedy król Władysław najwięcej był rozżalony na jezuitów, że Jana-Kazimierza do swego zakonu przyjęli. Król wszystkich jezuitów ode dworu swego wypędził i przez to został Wydźga kaznodzieją nadwornym po Stanisławie Tomisławskim.

Opatem sieciechowskim mianowany w marcu 1645 po śmierci Stanisława Grochowskiego, arcybiskupa lwowskiego (Albr. Stan. Radziwiłł, Pamiętniki Tom II str. 160).

Na sejmie elekcyjnym 1 października 1648 miał Wydźga kazanie u św. Jana z tekstu: „Obierzcie sobie króla z synów pana waszego, tego który wam podobać się będzie i osadźcie go na tronie ojca jego“ (Wójcicki, Pamiętnik do panowania Wazów T. II str. 21).

Samo to wystąpienie Wydźgi dowodziło, że należał do stronnictwa Jana-Kazimierza. Kiedy więc spełniły się jego życzenia i ostatni z Wazów zasiadł na tronie polskim, nietylko że Wydźga nic na tem nie stracił, ale owszem zyskał wiele. I król i królowa rozkochali się w nim bardzo, a może więcej królowa, która odkryła w opacie sieciechowskim i to, czego inni niewidzieli, że dałby się powodować i służyć za narzędzie. Człowiek był z Wydźgi swiatły i zdolny, uczony i wymowny. Miły w rozmowie, podawał zdrowe rady; cokolwiek rubaszny, zawsze był wesóły i dowcipny. Umysł jego rzadką odznaczał się przytomnością; nic go nie

zmieszało; jedna chwila, jeden widok nowy, niespodziewany, wystarczyły, żeby świetną wysnuł z głowy improwizację; było mu zdaje się to samo zupełnie mówić na sejmie czy w poufnym towarzystwie. Pamięcią i ciekawością, obejmował wszystkie gałęzie nauki, a co ośobliwsza nawet w ówczesnej Polsce, znał się i kochał w malarstwie. Ale przy tych wielkich zaletach serca i umysłu, chociaż się względem innych zasłaniał powagą, królestwu Wydźga umiał tylko pochlebiać, co także z jego strony nie było bez widoków. Został więc na dworze kaznodzieją, przyjacielem, doradcą Jana-Kazimierza i Marji-Ludwiki.

W r. 1650 jeździł na wielki jubileusz do Rzymu.

Proboszcz krakowski (w roku 1652).

Kanclerz Maryi-Ludwiki po Janie Gębickim, który poszedł na biskupstwo chełmińskie.

Referendarz w. kor.

Sekretarz w. kor. po Marcynie Starczewskim w początkach 1653 w czasie śmierci ojca, który wtenczas zakończył życie.

Biskup łucki przed samą wojną szwedzką w roku 1655 po śmierci Jana Zamojskiego.

Udał się z królestwem dobrowolnie na wygnanie za granicę cesarską do Szląska. Marja-Ludwika rozwinęła wtenczas znakomitą energję i przytomność umysłu. Wydźga dziwił się mężstwu i wytrwałości swojej pani, służył jej radą i piórem. Przejeżdżała nieraz królowa w świetnym orszaku panów i niewiast po kraju w czasie wojny w r. 1656. Od pierwszej podróży ze Szląska do Częstochowy, prawie zawsze jej Wydźga towarzyszył (Pierre des Noyers, Lettres str. 201, Portofolio M. Ludwiki T. II str. 40). Królowa wciągała go powoli do swoich widoków politycznych.

Spisywał biskup układy w Bydgoszczy z elektorem brandenburgskim, razem z podkanclerzym Janem Leszczyńskim. Wyznaczyła ich do tego Rzpłta.

Miał Wydźga inne polityczne zlecenie do elektora. Powinien był go odciągać od przymierza ze Szwecją w widokach polityki francuskiej. Ale spotkał w Królewcu przeciwników daleko zabieglejszych i zręczniejszych. Elektor miał zapłacić Rzpłtę 100,000 talarów za to, że uwolniła go od hołdu z Pruss, te pieniądze oddał Szwecji i tak Wydźga sprawił dobrze tę część poselstwa, która była z ujmą praw Rzpłtę, a niedobrze tę połowę, która była z jej korzyścią.

Chciała królowa dać Wydźdze pieczęć mniejszą po Trzebieckim, nominację na biskupstwo krakowskie. Ważne to było dla królowej, żeby miała przy pieczęci odda-

o sobie człowieka; od tego prawie w przyszłości zależały jej widoki. Było wiele pomiędzy ludźmi na dworze o to zabiegów i zazdrości. Ale Stefan Koryciński kanclerz nie chciał Wydzgi, dlatego właśnie że był stronnikiem królowej. Pieczęć wziął Prażmowski, a nawet i po rychłej za tem śmierci Korycińskiego, Prażmowski został kanclerzem, pieczęć zaś mniejszą wziął Bogusław Leszczyński.

Tymczasem w 1659 obrała Wydzgę kapituła warmińska biskupem po Wacławie Leszczyńskim. Nie zaraz pojechał na Pomorze, bo wojna mu nie pozwalała i wielkie zwaśnienie Pruss całych. Wreszcie po układach bydgoskich, stanął w małym orszaku we Frauenburgu; piękną mową witali go kanonicy.

Na ustroniu Wydzga, do którego wad jednakże należała opieszałość i nieczynność (Portofolio Marji-Ludwiki Tom II str. 274) pracował spokojnie dla swojej pani, która zamyslała o wybraniu następcy tronu za życia królewskiego. Chciał drogą przekonania działać na piśmie, kiedy królowa używała wszystkich sprężyn swojej przebiegłości i rozumu, ażeby senatorów Rzpltej wciągnąć do spisku.

Biskup pisał dzieło, któremu następny dał tytuł: „Historja albo opisanie wielu poważniejszych rzeczy które się działy podczas wojny szwedzkiej w królestwie Polskiem, od r. 1655 w miesiącu lipcu aż do roku 1660 w miesiącu maju trwającej, w sobie zamykające i do wiadomości potomnym wiekom podane.“

W Historji swojej znakomity biskup opowiada szeroko o czynach M.-Ludwiki w czasie owej wojny za Karola-Gustawa, która miała w gruzach miast, zamków i kościołów pogrzebać Rzplte. Główną myślą Wydzgi było wskazać zasługi królowej na tem polu i przekonać szlachtę, jeżeli się da, że li tylko Marji-Ludwice Rzplta winna była swoje cudowne prawie ocalenie. Na kanwę tej głównej myśli nawiązana jest cała opowieść Wydzgi. Prawda ta uderza zaraz w oczy, skoro się tylko w księgę jego wczytać.

Marja-Ludwika rozdawała panom w rekopisem tę historję Wydzgi, który się ukrywał starannie ze swoją bezimiennością. Myśl wyboru następcy tronu była niepopularna w narodzie, dla tego Jerzy Lubomirski, nie królowa, pociągał ku sobie szlachtę. Jawną było rzeczą, że przyjdzie do wojny domowej, jeżeli żadna strona nie odstąpi od swoich widoków; Lubomirski był silniejszy od dworu; bronił albowiem prawa.

Przed zamysloną elekcją potrzeba było natchnąć wszystkich ufnością dla pani, trzeba było ją pochwalić, żeby się przez to wyraźnie pokazało, że jak Marja-Ludwika ratowała poprzednio Polskę od Szwedów, tak teraz ją ratuje przed nierządem. Potrzeba było przekonać, że elekcja to akt dalszy rozwiniętego dawniej dramatu, że ta elekcja jest dla wolności, ale nie przeciw wolności. „Biskup warmiński gorliwy tak jest dla sprawy naszej (to jest dla elekcji), pisze o Wydzdze poseł francuzki 1662, iż nie omieszka działać, skoro się sposobność dogodna ku temu nadarzy.“ „Jest najmówniejszym w całej Polsce człowiekiem, pisze tenże dalej, — wynurzającego zdanie swoje w senacie słuchając z największą uwagą, a słowa jego często rzecz rozstrzygają.“ Otóż tajemnica dla której Marja-Ludwika w tej sprawie posługiwała się Wydzgą. Że go używała, jest dowód i w tem naiwnem wyznaniu autora Historji, że myśli obszerniej opisać „przyczyny, progresy i skutki wojny szwedzkiej (śmierć o tem zamyslać spo-

ro, u Wojc. s. 59), ale teraz odłożywszy na stronę wszystko, biorę sobie za cel i zabawkę namienić, co dla tej naszej ojczyzny w jej tak ciężkim razie czyniła niepróżnująca królowej Imci Ludwiki-Marji ku nam miłość.“

Pomimo wszystkich jednakże pochwał i pochlebstw dla Marji-Ludwiki, mamy szacunek dla autora tej Historji. Był to mąż jak w radzie tak i w czynie ostrożny i rozważny, polityk wyrozumiały i nie mściwy; nie myślał przeprowadzać stanowczo pewnych idei, a ugiął się tylko przed okolicznościami, które przez niego po wieżchu przepływały. Wydzga jedyny był do tego żeby żyć w zgodzie ze wszystkimi stronnictwami Rzpltej.

Siedząc więc na swoim biskupstwie, Wydzga ciągle wpływał na sprawy dworu. Czas swój podzielał pomiędzy prace pasterskie i obywatelskie, bo zresztą do intryg królowej wcale się nie mieszał; dość z siebie zrobił, że pisał do Marji-Ludwiki. Witał na sejmie piękną mową Czarnieckiego, kiedy opromieniony zwycięstwem i sławą wojewoda ruski, chorągwie nieprzyjacielskie rzucał pod nogi Rzpltej (7 czerwca 1661). Łagodził umysł króla i królowej przeciw Lubomirskiemu; chciał sprowadzić spokojne rozwiązanie sprawy, ale nie mógł nic poradzić z namiętą królową i z niedołężnym królem.

W r. 1663 jako sąsiad, biskup warmiński posłował do Królewca. Xięstwo pruskie przestało być lennością lubo nie przestało być własnością polską. Z tego powodu komissarze Rzpltej musieli zjechać do Królewca, żeby oznajmić szlachcie pruskiej wolę Rzpltej i zaprowadzić nowe stosunki; w ciągu wojny szwedzkiej jeszcze jeźdźcał tam Wydzga i odbierał od szlachty przysięgę na wierność dla elektora.

Przyczynił się do pogodzenia króla z Radziejowskim, a Lubomirski przepadł; jawny zdrajca ojczyzny Radziejowski powrócił do czci i godności, był posłem do Porty Otomańskiej, sam Wydzga pisał mu instrukcje.

Przy tem wszystkiem nie szukał nic dla siebie, miał tę niepodległość i swobodę umysłu, że nie narzucał się tam, gdzie mógł prawu cudzemu ubliżyć. Tak, była myśl, żeby po Prażmowskim oddać mu pieczęć wielką w r. 1666. Sam to odradził dworowi, bo pieczęć większa z kolei należała podkanclerzemu Janowi Leszczyńskiemu.

Nareszcie w r. 1667 zmartwił się bardzo śmiercią Marji-Ludwiki. Pojechał do Krakowa na jej pogrzeb, służył w żałobnych obrzędach, wreszcie pamięć królowej swojej dobrodziejki, uczcił mową w języku łacińskim.

W Warmji wiele budował. Podniósł pałac biskupi we Frauenburgu, w Heilsburgu zamek odnowił i przyozdobił w malowidła. W Gutsztadzie odbudował kościół kollegjacki i dworzec biskupów. Bernardynom w Szprynborgu murowany kościół postawił, zrzucałszy drewniany. Do zakrystji katedralnej sprawił bogate szaty kościelne w różnych kolorach. Cenił pamiątki swoich poprzedników, sam się cieszył że jest ich następcą w sławnym kościele warmińskim. Pod herbami biskupów na portretach w zamku heilsbergskim kazał popodpisywać wiersze, które sam ułożył. W Brunsbergu u jezuitów wmurował tablicę na cześć Grzegorza XIII, przez wdzięczność że założył tam seminarjum dla stron północnych, Szwecji, Gocji, Wandalji, Norwegji, Danji, Pomorza, Pruss, Infant, Mazowsza, Rusi, Litwy i Węgier (10 kwietnia 1664). Chociaż pierwsze kroki świetnego zawodu stawiał z krzywdą jezuitów, dla tego jednak, jak wszyscy biskupi ówczesni, serdecznie Wydzga kochał i poważał zakon Jezusowy.

Pięknie Wydźgę charakteryzuje postępowanie szlachetne na elekcji niespodzianej Michała-Korybuta. Elekcja ta była dziełem jednej chwili i natchnienia. Prusacy bawili się jakiś czas w opozycję na polu wolskiem; ta opozycja mogła szkodzić ogólnemu entuzjizmowi, mogła się odzywać jako akkord fałszywy w ogólnej harmonji, ale Wydźga lubo niechętny Michałowi, bo nigdy o takim królu dla Rzpltej nie marzył, był na szczęście pomiędzy spółobywatelami, jako prezes senatu pruskiego. Wystąpił zaraz jako pośrednik i ułagodził namiętności: odniósł nad sobą samym zwycięstwo.

Za panowania Michała zamknął się w Warmji i cały się oddał obowiązkom pasterskim. Wtedy zarysowały się ostatnie rysy jego charakteru. Zrobił się skąpym, leniwym, ciężkim i opieszałym. Pośmiać się, pożartować, to zawsze lubił. Czytywał książki i w tem jedynie znajdował pociechę na starość. Nie zrzekał się jednakże spraw publicznych, co szczególnie się pokazało za panowania Jana III.

Był na sejmie elekcyjnym i podpisał wybór króla razem z województwem chełmińskim, przy zastrzeżeniu jednak całości praw koronnych i pruskich; jako prezes ziem Pomorza polskiego, podpisał ją nie tylko w swoim imieniu, ale i w imieniu nieobecnych, zwłaszcza miast wielkich.

Na sejmie koronacyjnym miał król mianować nowych pieczętarzy. Leszczyński kanclerz umyślnie szedł na województwo krakowskie, żeby ustąpić miejsca stolnikowi Wielopolskiemu, a że i Olszowski podkanclerzy zostawszy prymasem, pieczęć mniejszą złożyć musiał, chciał Leszczyński ażeby to na początku sejmu się stało. Byłby wtenczas jako jedyny minister od pieczęci, miał przez sejm wszelkie korzyści położenia i dochody wielkie, bo już sam postarałby się o to, żeby król pod koniec sejmu dopiero mianował podkanclerzego. Ale Olszowski utrzymał się przy pieczęci do końca sejmu, z czego bardzo się cieszył siostrzeniec jego Załuski (Epistola hist. famil. T. I str. 680).

Za pozwoleniem stanów, mianowany Wydźga po Jędrzeju Olszowskim podkanclerzym koronnym 14 marca 1676 (Syg. 13 fol. 101). Była to dla niego podwójna łaska, i króla i Rzpltej. Biskupstwo warmińskie albowiem jako książęce i bogate, nie mogło chodzić z pieczęcią. A stany Rzpltej zezwoliły na to pomieszczenie się wielkich dostojności, osobną konstytucją, która stanęła w dni kilka po złożeniu pieczęci przez Olszowskiego (Vol. legum V, 363). Bez tego, przyjmując pieczęć, byłby musiał Wydźga złożyć biskupstwo warmińskie i na inne krzesło się przenieść. Doczekał się więc na starość tej pieczęci, która go tyle razy omijała. Stanisław Lubomirski syn Jerzego, marszałek w. kor. oddawał ją Wydźdze na sejmie koronacyjnym.

Krół wyprawił zaraz Wydźgę jako komissarza do miast pruskich, dla odebrania od nich hołdu i przysięgi wierności. 25go czerwca biskup przyjechał do Torunia, 27go hołd przyjął, drugiego tygodnia wyjechał (Zerneke, Thornische Chronik str. 324).

Kanclerz w. kor. od 28 października 1677 po Janie Leszczyńskim, który jeszcze pieczęć przetrzymał (Metr. ks. 213 fol. 14 i ks. 212 fol. 300). W przywileju król wymienił wszystkie zasługi Wydźgi. Było to na radzie senatu w Gdańsku, przed samym sejmem grodzieńskim. Wydźga dostał pieczęć większą dlatego, żeby mniejszą mógł oddać Wielopolskiemu, który inaczej nie chciał się zenić z siostrą M.-Kazimiry (Zał. T. I str. 694).

Pieczęć oddawał znowu Wydźdze Stan. Lubomirski (Swada oratorska T. I str. 293).

Wtem nadjechał do Gdańska uciekając przed zarażą xiaże prymas i tu niespodziewanie umarł. Wydźga prosił o arcybiskupstwo gnieźnieńskie, chciał pieczęć wielką zostawić Wielopolskiemu. Ale król namyślał się dłużej cokolwiek, według swojego zwyczaju. Niecierpliwy kanclerz udał się do Marka Matczyńskiego, który był serdecznym przyjacielem króla. Rzekł do niego:

— „Gdybym wiedział ze najlepsza wiara jest żydowska, nie chciałbym wszelako być żydem.“

Krół się pytał Wydźgi o znaczenie słów tych.

— „Nienawidzę żydostwa, odrzekł, dla tego samego, że tak długo czekać muszą na Messjasza.“ (Załuski str. 695).

Ta przymówka sprawiła skutek. Wydźga otrzymał prymasostwo.

Arcybiskup gnieźnieński.

Krół pojechał z Gdańska na sejm pierwszy litewski do Grodna; było to w końcu r. 1677. Sejm był liczny i posłowie odrazu ostro na Wydźgę natarli, żeby pieczęć złożył. Chociaż bulli rzymskiej na arcybiskupstwo jeszcze nie miał, na mocy konstytucji z r. 1676 mógł trzymać dłużej urząd. Ale ustąpił przed usilnymi naleganiami szlachty. Złożył więc pieczęć publicznie na sejmie i dziękował za nią królowi w mowie, która przysporzyła nieco kłopotu erudytom dworskim. „Nie uraziłem nikogo, nie depaktowałem, nie zazdrościłem, nie zastaniałem, nie obmówiłem, nie psowałem.“ Mówił, że wyrzekał się pieczęci, znając swoją do tego urzędu niezdolność. „Ale tak się stało jako ów mawia: Cum aera sonora silent, strepunt crepitacula ranca, to jest: gdy spokojem oddycha powietrze, wrzeszczą tylko ochryple. Bywają niewesołe czasy, owe trzy dni wielkopostne, kiedy ustają dzwony, a na ich miejsce odzywają się grzegotki. Zamilkły, ustały tubalne dzwony, wielcy owi pieczętarze, co in omnem terram exibat sonus eorum, nastąpiły jejuna, nie w cnotę, ale w ambicję tempora. A to ja grzegotałem przez trzy lata i dla tego nanotowałem, że wziąłem pieczęć w Krakowie w dzień św. Grzegorza, kiedy już gotowały się grzegotki“ (Swada T. I str. 116).

Krół w głowę zachodził, żeby pojąć co znaczył ów wiersz: Cum aera sonora silent... Chciał król wiedzieć, z jakiego autora przywiedziony. Załuski całą bibliotekę poetów przerzucił, ale na próżno: potem udał się do rytuałów czyli agend kościelnych i w nich znalazł objaśnienie, bo od wielkiego czwartku do soboty milczą dzwonki, a tylko grzegotki grzechoczą po kościołach (Załuski T. I str. 704).

Na palljusz czekał Wydźga cały rok 1678 i 1679. Rzym niewiadomo dla czego tę sprawę odwlekał. Wreszcie dostał palljusz r. 1680.

Krół chciał od Wydźgi pieniędzy na wyprawę wiedeńską. Nie dał ze skąpstwa. Nie musi być jednak prawdziwą powiastką, że po zwycięstwie jednego dnia prymas w Łowiczu odśpiewał Te Deum na podziękowanie Bogu za zwycięstwo, a drugiego za to, że obeszło się bez jego pieniędzy. Na sejmie w kwietniu 1684 król Wydźgę, Dąbskiego i Wojeńskiego biskupów, użył do śledztwa w sprawie podskarbiego Morsztyna (J. U. Niemcewicz, Zbiór Pamiątek T. IV str. 350).

Nie umarł śmiercią spokojną, ale gwałtowną. Pytał się skrzętnie rachunków od Jana Nycza kanonika,

który był jego ekonomem. Złe coś wypadło: prymas się rozgniewał. Za Nycza zemścił się wychrzta jakiś użyty do browaru i prymas zginął od noża 2 października 1686 (Łętowski, Katalog T. IV str. 251).

Ile lat żył, niewiadomo; biskupem był przez lat 31; z tych, przepędził w Łucku 5, w Warmji 20, na prymasostwie 6.

II.

Dzieła Wydźgi.

1. Są ślady, że dzieło Wydźgi „*Historia abo opisanie wielu poważniejszych rzeczy, które się działy podczas wojny szwedzkiej w Królestwie Polskiem, od roku Pańsk. 1655 w miesiącu lipcu, aż do r. 1660 w miesiącu maju trwającą, w sobie zamykającą, i do wiadomości potomnym wiekom podane*“ wyszło pod koniec życia Wydźgi w 80 tylko exemplarzach. Przekręcił je świeżo K. Wł. Wojcicki pod tytułem: „*Jan Stefan Wydźga i jego pamiętnik, spisany podczas wojny szwedzkiej od roku 1655 do 1660. Wydał Kaz. Wł. Wójcicki. W Warszawie, w księgarni Gustawa Sennewalda, 1852, w 8ce, str. 203.*“

Habent sua fata libelli, tak i sąd o tej książce Wydźgi rozmaitym ulegał zmianom. Pierwszy Braun w dziele: „*judici de scriptoribus Poloniae*“ ostro skrytykował Wydźgę. Za Braunem poszedł Łuk. Gołębiowski w swojej pracy „*O dziejopisach polskich.*“

„Zajmują go (Wydźgę), mówi Gołębiowski, nade wszystko rady, czyny i przymioty Ludwika królowej; obowiązany jej za dostojęństwa otrzymane, nie dzieło swe użytkowi publicznemu, jak złagodzeniu na królowę zajętrzonych umysłów poświęca i nade wszystko zaleca pokój wewnętrzny. Pismo swe najeża zdaniem z starożytnych pisarzy wyczerpanemi.“

Dzisiejszy wydawca nazywa jednak sąd surowy Brauna *wierutnem kłamstwem*, a Braun jednak nie więcej nie powiedział o tej książce nad to, że Wydźga pochlebia M. Ludwice. Jeżeli na to potrzeba jakich dowodów, że tak jest, a nie inaczej, jeżeli już książka sama treścią swoją nie stanowi najwyraźniejszego dowodu, toć jest zawsze zeznanie anonima, którego p. Wójcicki przytacza (na str. 44), że książkę Wydźgi Marja-Ludwika rozdawała magnatom i nie tu bynajmniej nie znaczy, że jak wydawca twierdzi, drukowaną była ta Historia najmnij w lat jedenaście po śmierci królowej. Przychodzi o tym ostatnim fakcie wątpić, zwłaszcza kiedy są dowody, że książkę swoją Wydźga pisał dobrze przed śmiercią Marji-Ludwiki. Na str. 87 jest np. wzmianka o jenerale Wolffie staroście denemburskim (t. j. dynaburskim) i Wydźga dodaje, że to jest „*teraźniejszy magister artylerji.*“ Otóż Fromhold de Ludwigshausen Wolff umarł dnia 17 listopada 1665 roku, jak świadczy Chrapowicki wojewoda witebski, z którego pism niewydanych jeszcze, wzięliśmy tę datę. Przypuśćmy, że Wydźga nie pisał swojej Historji spółcześnie ze śmiercią Wolffa, a wcześniej cokolwiek, łatwo więc dojdziemy, że zaraz po wojnie zaczął pisać biskup ten panegyryk dla królowej, to jest w przestrzeni od r. 1660 do 1665. A inne jeszcze dowody tego wskażemy niżej.

Dla czego jednak Wydźga miał pochlebiać Marji Ludwice? Braun odpowiada: przez wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa. Wójcicki przeciw temu protestuje, bo już jako kaznodzieja królewski Władysław IVgo,

Wydźga miał otwarte pole do dalszych zaszczytów, Mić pole otwarte do zaszczytów, i mieć wielkie zaszczyty, wielka różnica. Toć każdy kaznodzieja nadworny miał drogę otwartą do godności, ale nie każdy przecie został biskupem. Możemy nawet wskazać na fakta, na niechęci historyczne z tego powodu, że kaznodziejów ubiegali pochlebcy albo zręczniejsi; nawet Bogiem a prawdą powiedziawszy, mało kaznodziejów albo kapelanów królewskich zostało potem senatorami. Inna rzecz sekretarze w kancelarji, pisarze, referendarze; ci często gęsto przesiadywali się na bogate katedry, ale nie kaznodzieje. Ale fakt faktem, a Wydźga promocję swoją winien był względem Marji-Ludwiki. Przed wojną szwedzką był już biskupem, a w czasie wojny został jeszcze ksiązęciem. Małoż to powodów do wdzięczności? A przypomnijmy sobie, że po skończonej wojnie ze szwedami, zachciało się koniecznie królowej zbudować w Polsce tron dziedziczny, francuzki. Przypomnijmy sobie, że królowa robiła sobie per fas et nefas stronników. Wydźga więc w tym czasie, kiedy Marja-Ludwika gotowała nowe wypadki, dowodził, rozprawiał szlachcie o zasługach swojej pani, gotów był na to przysięgać, że li tylko królowej Polska byt swój winna. Książka jego miała cel żeby jednać umysły (to jest chciała *captare benevolentiam*, jak mówili polacy dawni).

Królowa książkę jego panom rozdawała (może i w rękopiśmie, jeżeli dzieło drukowane wtedy nie było), bo też książka była przeznaczona dla panów, królowa bowiem ze swoją myślą nie otwierała się zaściankowej szlachcie, ale panom. Inaczej dalekożby Marja Ludwika zaszła! Mówi za bezstronnością Wydźgi i to stawia za dowód wydawca, że autor bezimiennie ogłosił swój pamiętnik (str. 40). Owszem, w tej bezimienności Wydźgi mamy jeden dowód więcej, że samo ukazanie się Historji miało cel polityczny. Gdyby mu szło jedynie o fakt, o wojnę szwedzką, nazwisko biskupa warmińskiego położone na dziele, podnosiłoby je w poważaniu ogólnem: nie bez słuszności też mówią, że bezimienna broszura zawsze prawie wygląda na paszkwil. Wydźga krył się ze swoją myślą, bo by może popularności, wziętości swojej ubliżył, gdyby bronił sprawy królowej w owym czasie intryg elekcyjnych. Chciał więc wygodzić pani swojej, a na siebie nie zaciągać przez to żadnej odpowiedzialności przed narodem. Owszem Wydźga czynnie należał do intryg Marji-Ludwiki: był więc w tej książce wymownym, pro domo sua orator. Nie rozumiemy więc dlatego tych fraz, wymownych a oburzeniem tchnących nowego wydawcy „*towarzysz niedoli królestwa, uczciwy doradca, pelen poświęcenia dla dobra kraju obywatel, nie potrzebował nikczemnem pochlebstwem płacić za otrzymane dostojęństwa, którezaledwie sięgały jego zasługi*“ (str. 40).

Jakto? to Wydźga jeszcze mało był wynagrodzony za swoje prace biskupstwem i księstwem? mało był wynagrodzony wpływem swoim na sprawy Rzpltej? mało był wynagrodzony łaską wszechwładnej swojej pani? Nie ubliżamy jego obywatelskim zasługom i uczuciom, cenimy je wiele, bo je znamy bliżej cokolwiek, oddajemy sprawiedliwość sposobowi myślenia i postępowania Wydźgi (lubo nie zawsze), ale nie pojmujemy dla czego by trochę pochlebstwa dla pani, od której się ma wszystko, wtenczas kiedy się sama o to domawia, i to w sprawie, w której chodzi o interes stronnictwa, o interes czysto osobisty, miało być już zaraz nikczemno-

ścią? O nikczemność nie pomawia się Wydźgi, kiedy tutaj staje się przeciw niemu i mówi z Braunem, że tym razem biskup warmiński pochlebiał. Mamy to sumienne przekonanie o nim, chociaż domysł, że to robił Wydźga w interesie dynastycznym, jest prosto naszym tylko domysłem.

Czyż potrzeba innych na to dowodów, jak te które się zawierają w samej książce? Trudno zapierać, Braun miał słuszość: Wydźga pisze panegiryk Marji-Ludwice, to po wszystkim widać — i dziwię się jak tego wszystkiego nie widział szanowny wydawca? Czyż nie dowodem jest np. ten kawałek, którym autor kończy swoją Historję: „Te są zabawy i prace królowej polskiej, nie tak wyrażone, albo wypisane, jako raczej zdaleka namienione, nie wszystkim podobno wiadome, ale nie zamilczą ich pewnie, volucris praeconia famae, i ta która nigdy cnoty tłumić ani umie, ani może potomność wieków. Przybywa codziennie chwalebnych jej dzieł, spraw i rad, tak dalece, że kto słucha dyrekcji jej, widząc że tak idą rzeczy, jako ona przepowiada, widzi, że częstokroć zdania jej za jakieś prophecje uchodzić mogą.“ A te ostatnie wyrazy, czy to nie jawna przygrywka do przyszłej elekcji? „Zdania jej za jakieś prophecje uchodzić mogą,“ to daje wiele do myślenia. A co znaczy dalej na temże miejscu: „Ukraina wszystka pełna sławy jej (t. j. królowej)“ (?) Cóż znaczą ci kozacy, którzy Marję-Ludwikę matką swoją nazywają (za co? zapytamy). Wydźga opowiada, że posłowie kozacy prosili raz gorąco królowej, żeby potwierdziła pakta między niemi a Rzpltą zawarte (?), a królowa im odpowiedziała, że w tak wysokie sprawy mieszać się jej nie należy. A tu czy nie pochlebstwo? Marja-Ludwika nie mieszała się w sprawy Rzpltej, a któż się mieszał, może Jan-Kazimierz? Jan-Kazimierz nie przy żonie swojej nie znał, ona kierowała machiną państwa przez całe rządy tego króla. Co znaczyło pochlebstwo od królowej narodowi rzucone przez usta Wydźgi, że w Marji-Ludwice znać „naturalny jakiś affekt do natięj polskiej“ (str. 179), że królowa nie może się zagranicą dość wypisać o męstwie, powadze i grzeczności polaków? Czyż i to nie umizgi do elekcji? Królowa ma promować ludzi wielkich, zasłużonych, jednym słowem cnotą i rozumem znamiennych. To tak się to królowa nie miesza do spraw wysokich Rzpltej, że promowuje ludzi zacnych? A czyż sumiennie jeszcze powiedzieć można, że te figury które królowa podniosła, zawsze były zacne i że między jej przeciwnikami zacności nie było? Na dworze M.-Ludwiki ten był zacnym, kto z nią jednako myślał. Doświadczył tej prawdy hetman Jerzy Lubomirski.

A toż nie najwyraźniejsze pochlebstwo: „Kiedyby Bóg dał pokój, żylibyśmy sobie w Polsce jak w raju, pod takim państwem, kędy wolny każdemu przystęp, kędy nie utają się, ani w niebaczenie iść mogą zasługi, bo się w oczu pańskich dzieją, kędy cnota rość gwałtem na złość adwersarzom musi, bo ludzi godnych i na ustroju siedzących, szukają, zażywają, ratują, zdobia, *impe-tratur quod postulat, offertur quod non postulat*; nie słyhać chwały Bogu oppressyj, ani napaści. subordynowanych z pokoju; nie widać łakomych targów, handlów i exakcyj. Cnota a zasługa najlepiej popłaca“ (str. 181). A pochwały przytem i Janowi-Kazimierzowi szczodra ręką dawane, że niebo w takiej nawałności (jaka była za szwedów) „obmyśliło Rzpltę takie państwo. bo kto inny nie barzo by strzymał styr, alboby był zażył tego

odmętu na swój polów, bo *magnis conatibus opportuni rerum transitus*, a to my żyjemy chwała Bogu tak jako przedtem. *Misericordiae Domini, quia non sumus consumpti*.“ Czyż to nie jawne pochlebstwa, na któreby się każdy znający rzecz uśmiechnął? Oto i przyczyny właściwe, dla których ogłosił bezimiennie swój pamiętnik.

Autor zamierzał opisać dzieje wojny szwedzkiej: i „o tym zamyślał sporo“ ale ujmując dla królowej szlachtę, autor wprzód niby nazwady puszcza wspominkę o tem, co robiła w tej wojnie Marja-Ludwika. Nie zdaje się że i ta myśl nawet większego dzieła, jest wybrana umyślnie pokrywką aby się zasłonić, aby lepiej ukryć cel obecnej Historji, boć Wydźga o tem większem dziele nie myślał. Choćby od r 1665 do 1680, miał czasu dosyć do pisania. Po tem wszystkim, dla nas przynajmniej prawda jasna jest jakby na dłoni.

Tak wykazawszy myśl główną pisma Wydźgi, która się zupełnie inaczej panu Wójcickiemu wydała, przejdziemy do samej historji. Oceniliśmy już pracę Wydźgi samem nakreśleniem zamiaru, który jej przewodniczył, teraz powiemy, co jest pięknego i świeżego w tej książce dla dziejów. Świeże to nie bardzo, bo dzieło stare, półtorawieczne, ale zważywszy że nowe wydanie upowszechniło je pomiędzy nami, żeśmy dostali rzadkość nadzwyczajną, bo rzecz bibliografom prawie nieznaną, a historykom znaną może tylko ze słyhu, mamy prawo mówić, że tutaj są rzeczy świeże dla nauki, a przynajmniej dla dzisiejszych badań.

Dostreśli już przed nami i Braun i Gołębiowski i nareszcie Wójcicki, że pismo Wydźgi gęsto nastrożone jest łacińszczyzną, bo takie rzeczy zaraz uderzają każdego na pierwszy rzut oka. Jednak biskup warmiński uniewinnia się z tej słabości, bo powiada „weszło w zwyczaj haftować polski nasz język łacińskimi wzorkami“ (str. 61). Dalej, nie dziwnego, że biskup i sławny wieku swojego mówca i kaznodzieja, a więc wzorowy stylista, nie dziwnego, powtarzamy, że Wydźga był obeznany dobrze z literaturą grecką i rzymską: bardzo czytany, często gęsto przywodzi poetów starożytnych i nieraz całe ich wyrażenia i obrazy. Zna też dobrze historję powszechną, a przynajmniej był w niej także czytany, bo przywodzi wypadki i zdarzenia z dziejów Francji i z dziejów Rzymu; puszcza się nawet na rozumowanie i rozbiera czasami politykę to ogólną Francji, to Karola IX, to znowu w Niemczech wielkiego cesarza Karola V. Sąd jego zawsze zdrowy, trafny, oryginalny: widać w nim zaraz światłego i nieuprzedzonego człowieka — nieuprzedzonego tam, gdzie o dzieje obce chodzi. Straszliwa massa cytacji łacińskich była wdziękiem w pojęciu Wydźgi: porównania z obcych dziejów wzięte, nadawały jakąś powagę, wyższy ton dziełu, dla nas jednakże jest to już pewna przykrość brnąć jak w śniegu po tych zatopach dawniej erudycji i wymowy. Wolelibyśmy więcej treści, więcej faktów, więcej, jeżeli już o to idzie, rozumowań, ale zastosowanych do położenia Rzpltej za Jana-Kazimierza.

Tyle co do formy, lubo i to powiedzieć jeszcze potrzeba, że ta forma popsuta jest niepotrzebnie wielu pomniejszemi wtrętami. Dzieło Wydźgi w pierwotnej postaci jak wyszło z pod pióra autora, nie doszło do nas; tak jak dziś jest, ma pewne swoje niedokładności, które pokazują, że ktoś niezgrabnie text poprawiał. Historia ta ma postać dwulicowego Janusa. Poznać z tego można, że wydana była nierównie później, już po śmierci

Marji-Ludwika i nie tylko nie pod dozorem Wydźgi, ale może nawet bez jego pozwolenia; musiał więc z konieczności popełnić wiele błędów i dziwactw, kiedy się nie uk wzięt do wydania. Gdyby Wydźga sam dzieło swoje drukował, czyżby tych błędów nie sprostował? Najpewniej wydał Historję jako przepisywacz, który zaczerpnął skarbów ze swojej własnej a bogatej erudycji i przez to skaził dzieło, ale tylko w szczegółach, w pewnych wyrażeniach, nie nie psując ogólnej myśli Wydźgi. Juścić wyrażenie owo o Wolffie, *teraźniejszym* jenerale artyllerji, należy oczywiście do Wydźgi, który naturalnie wiedział, że Wolff umarł w r. 1665 i że następcą jego na urzędzie był Marcin Kącki. A na str. 122 znajduję wyrażenie: „ks. biskup warmiński, który dziś jest arcybiskupem gnieźnieńskim.“ To wyrażenie stosuje się najoczywiściej do samego Wydźgi. Autor dla niepoznaki pisał w trzeciej osobie, dobrze więc wygląda „ksiądz biskup warmiński“ ale następne już wyrazy są dodatkiem oczywiście przepisywacza. Wydźga został arcybiskupem w roku 1677, a więc po tym roku niezawodnie drukowaną była książka i w tym właśnie roku jenerałem *teraźniejszym* artyllerji był już Marcin Kącki. W innym miejscu jest, że Wydźga należał do wielkich ludzi (str. 60): oczywiście znowu wtęret wydawcy. Dalej na str. 123 jest Czarniecki nazwany wojewodą ruskim. To naturalnie fraza jak dwie krople wody podobna do owiej o Wolffie i należy do samego autora. Wskazuje także na datę, w której Wydźga pisał, bo Czarniecki był potem jeszcze starszym wojewodą, to jest kijowskim, czyli zasiadał o krzesła kilka wyżej w senacie w r. 1664. Dzieło więc napisane było przed r. 1664 albo w tymże roku. — a przepisywacz który tekst poprawiał o Wydźdze biskupie warmińskim, powinien byłby i o Czarnieckim napisać, że był wojewodą kijowskim. Nie znał się widać na rzeczy. Ale to mniejsza: to ważniejsze że coraz więcej się zbliżamy do epoki wijących się w całej sile intryg elekcyjnych Marji Ludwika. Wszystkich wtęretów wyliczać nie potrzebuję: dotyczą one wyłącznie osób, nie rzeczy i na tem się ograniczają, że wydawca poprawiając tekst, dodaje zwykle, że ten a ten, który był wtenczas np. kasztelanem, dzisiaj jest wojewodą. Jeżeli więc faktem jest, że Historia albo pamiętnik, jak ją Wójcicki nazywa, wydana została dobrze później po śmierci Marji-Ludwika, nowy dowód, że cel był chwilowy, polityczny, w napisaniu tej broszury i że królowa panom swego stronnictwa ten pamiętnik rozdawała w rękopiśmie.

Dla obcych Wydźga jest więcej sprawiedliwy, jak dla swoich, mniej ma powodów uprzedzenia. Jest w samej Historji dowód, że sądził rzeczy zdrowo, z właściwego stanowiska, i że nie był sekciarzem politycznym, np. ma za złe królowi hiszpańskiemu, że tak bardzo nastąpił na Niderlandy (str. 134). To też nie przez cnie panegiryków spoglądał tylko na sprawy obce.

Dla historii Rzpltej najciekawsze będą w dziele Wydźgi starania dyplomatyczne M.-Ludwika prowadzone w Szląsku zagranicą, w czasie dobrowolnego ustąpienia obojga królestwa przed zwyciężkim orężem Karola Gustawa. Szczegóły też same jednak czytaliśmy w Bibliotece Starożytniej Wójcickiego, zdaje się w artykule *Szwedzi w Polsce*. Żką wnosim, że owi Szwedzi są przepisani żywcem z Wydźgi. Królowa dyktowała piękny dyskurs pełen wielkich racji o sposobach prowadzenia wojny (str. 136): „summarjusz tego dyskursu, powiada biskup,

włożyłbym tu, żeby się nim kontentowały wyborne doweipy, ale go nie mam na dorędziu“: szkoda, to byłoby wielce ciekawe i polityczne dzieło Marji Ludwika. Nie można przeczyć, że sama tylko królowa działała na wygnaniu rozsądnie i politycznie i poświęcała się nawet. Są i w tej książce tego dowody. Ale przesadza Wójcicki kiedy twierdzi, że królowa tylko, że Czarniecki i Kordecki w tych czasach jaśnieją promiennie. Pośrednictwo francuskie było w skutkach także zbawienne dla Polski bo francuzi mieli w tem swój własny osobisty interes, żeby rozejm Polski ze Szwecją, a za nim i pokój wprowadzić (str. 156, 168). I Lumbres poseł francuski był ośobiście przychylny dla Rzpltej.

Ogólny ton pochwalny dzieła wpłynął znakomicie i na jego cząstki. Nie jedną Marją Ludwikę autor wysławia, ale wszystkich bez wyjątku panów, których ona używała i z którymi naradzała się w ciągu wojny szwedzkiej. Same wielkości cnoty i charakteru w Polsce. Umyslnie zdaje się to wszystko, żeby pokazać, iż królowa ludzi wybierać umiała. Nie sądzicie, by Wydźga był w samej rzeczy optymistą i widział wszystko z najlepszej strony: kiedy postrzega błędy zagranicą u cudzoziemców i kiedy je cenzuruje, nie sposób żeby nie miał oczu i dla wad domowych. Widzi więc prawdę, ale skrętnieją ukrywa przed ludźmi i światem. U niego dobrzy np. poczciwi i zaci są dwaj panowie: Leszczyńscy Bogusław i Jan, jeden podskarbi, drugi wojewoda poznański, a potem obadwaj ministrowie pieczęci. A prosim zająrzeć do innych źródeł, prosim np. zobaczyć co społeczeństwo Jamiołkowski pisze o Bogusławie Leszczyńskim, co Załuski o Janie kanclerzu. Bogusław ocalał prawdą zupy wielkie od chciwości rakuskiej, a w owych czasach był to największy dochód obojga królestwa, ale za to bił złe pieniądze i pamięć jego wszyscy za życia jeszcze przeklinali.

Streszczamy się. Chcieliśmy przekonać czytelników.

Naprzód, że Braun ma słusność po sobie, kiedy Wydźgę o pochlebstwo pomawia i że nie ma słusności szan. wydawca, kiedy się gniewa mówiąc: „minał czas kiedyśmy skorzy byli z cudzoziemców pism, aby tylko Niemca i francuza, czerpać sąd i krytykę; dziś sami i lepiej i rozumniej potrafimy ocenić pomniki z dziejów przeszłości naszej.“ Bo czas ten nie minął, na co ma minąć? Po wszystkie wieki i czasy mogli być rozumni ludzie, którzy mieli zdanie własne, czy polak, czy Niemiec, czy francuz. Gołębiowski który powtórzył za Braunem myśl swoją o Wydźdze, dla tego samego ma być już człowiekiem bez sądu, że zszedł się z Braunem? Więc Gołębiowski żył jeszcze za czasów, co to nie minęły? Dalej, Braun nie był tak bardzo dla nas cudzoziemcem, jakby się z nazwiska wydawało: rodem z Pomorza pruskiego, znał i kochał historję Rzpltej i umiał sprawiedliwie ocenić dziejopisarzy naszych. Dobrzeby było, gdybyśmy mieli więcej takich jak Braun cudzoziemców, chociaż i surowych. Lauterbach, Hartknoch, Lengnich, Schmidt, są spółrodakami Brauna, a prosim np. pokazać autora większej zasługi dla prawa publicznego polskiego, jakim był Lengnich; prosim znaleźć coś dokładniejszego w swoim rodzaju nad jego rozprawę o konfederacjach? Żeby ocenić wartość dziejopisa albo kroniki, na to potrzeba tylko pewnego stopnia światła i pewnego usposobienia do sądu, a zdanie się znajdzie, mniej albo więcej sprawiedliwe, ale zawsze sprawiedliwe. Społecznym Braunowi był Józef Jędrzej Załuski,

późniejszy biskup kijowski, człowiek łatwowierny, który krocie kronik przedchrześcijańskich polskich posiadał, a przecież i Załuski miał rozum światły i był krytykiem, czego dowodem jest rozprawa o konfederacji Gliniańskiej, która dla Naruszewicza była już gotowym materiałem. Miał on przecież i sąd i zdanie własne, chociaż na lat tyle przed Gołębiowskim. My nierozumiemy robót tych jedynie cudzoziemców o nas, którzy z małą nauką a pretensjonalnością ogromną, chcą wyrokować o wypadkach i ludziach; choćby pragnęli to zrobić, nie mogą, bo albo mało studjowali nad przedmiotem, albo się nim wcale nie zajmowali, chyba z wysokiej łaski swojej (np. hr. Salvandy). Czyż może sprawiedliwie wystawić zdarzenie obce historyk, który niepoznał naszej Rzpltej ani charakteru narodowego? Ale tutaj rzecz inna: Braun jako prusak znał dobrze dzieje polskie i charakter ich, przeczytał wszystkich historyków naszych, czego w swojej rozprawie złożył dowody; jeżeli dał zdanie za surowe niekiedy, zawsze nie był tym cudzoziemcem, z którego nie powinniśmy być skorzy czerpać sąd i krytykę: owszem i lepiej i rozumniej a staranniej mało kto potrafi ocenić pomniki dziejów naszych, boć nie każdemu Pan Bóg dał się urodzić Braunem. Zresztą całym sądem swoim wypisanym u Gołębiowskiego, krytyk ten nie obraził wcale pamięci Wydźgi. W tém może co do niego Braun za surowy, że Wydźgi nie uniewinnia, kiedy my wskazujemy cel pisma i tem samem uniewinniamy autora. Ztąd więc chcieliśmy dowieść jeszcze:

Powtóre, że Wydźga pisał swoją historję za życia Marji-Ludwiki, między rokiem 1661 — 1664, a najpewniej w epoce mnożących się na Lubomirskiego niechęci, w epoce intryg elekcyjnych M.-Ludwiki i że książeczka jego miała cel wyłącznie polityczny, to jest chciała skłonić umysły na stronę królowej, namówić panów do elekcji za życia króla. W tym celu rozdawała ją królowa pomiędzy panów (najpewniej w rękopiśmie), a potem jakiś pismak niezgrabny książkę wydrukował z własnymi dodatkami, które jednak tekstu nie psują, bo się odnoszą do kilku osób: dodatków tych będzie ledwie gdyby je razem zebrać, kilkanaście wierszy. Bezimiennosc

Wydźgi nie jest więc dowodem na stronę Wójcickiego, ale na stronę naszą.

Z tego wszystkiego widać, że wydaniu ostatniemu Historji zbywa tym razem na postawie krytycznej. Drukując materiały in crudo, Wójc. do nich dorabia wstępy. Wstępy te nie stanowią rzeczy, a do tego czasami w nich autor mija się z prawdą, to jest dowodzi to, czego dowieść niepodobna, bez głębszego wejrzenia w rzecz i w dzieje. Życiorys wydawanego pisarza na czele książki, ma zapełnić brak krytyki, — o! to niedosyć, ale gdyby i ten życiorys był ile możności całkowity! Szanowny gawędziarz lubią anegdota, więc je zbiera, gromadzi, przepisuje wydawanego przez siebie autora w przedmowie i na tem kończy. Tak i w życiorysie Wydźgi wiele niedostaje.

Zakończymy pięknymi słowami samego Wydźgi, bo w nich mowa o naszej kochanej Wiśle: „Jako tam kędyś w inszych krainach rzeki złoto rodzą i wyrzucają swoim obywatelom, a są te Pactolus w Lydyey, Ganges w Indyey, Hebrus w Thracyey, Tagos w Hiszpaniey, tak u nas w Polsce jedna jest przedniejsza Wisła, z której wszystek blask złota świeci się w Polsce, z której wszystkie pieniądze prawie mają Polacy; może się to mówić o Polsce, co powiedział o bogatym Aegypcie poeta: In solo tota est fiducia Nylo. (Lucanus).

Inne dzieła Wydźgi są:

2. Series episcoporum varmienium. Dzieło drukowane w r. 1681. Są to wiersze Wydźgi do portretów biskupów warmińskich. Drukowała to pismo kapituła z herbami biskupów i mapą dyecezyi. Juszyński polichylił dla tych wierszy Wydźgę do poetów polskich (Tom II str. 349).

3. Kazania. Były w rodzaju Abrahama a Santa Clara, zawołanego kaznodziei Cesarza Leopolda. „Był to wiek, co wdarty się koncepta do kazalnicy, a dykteryjkami pociesznemi łapał mówca za uwagę słuchaczów swoich“ mówi o nich Łętowski (Katalog T. IV str. 246), żeby objaśnić co to były za kazania Abrahama.

4. Zbiór listów Wydźgi i mów sejmowych posiadała Biblioteka Załuskich (Janocki, Nachricht von varen Büchern Theil III, Nr. X str. 44).

Dnia 30 stycznia 1862 roku.



1817
STEFANUS WILHELMUS DE SMIT A.B.

STEFAN WIERZBOWSKI

HERBU JASTRZĘBIEC

ARCYBISKUP GNIEZNIŃSKI NOMINAT

(1686—7).



ojcem Stefana był Mikołaj kasztelan inowłodzki, starosta szadkowski, który umarł 28 czerwca 1639, mając lat 55, i Urszula Grudzińska, wojewodzianka kujawska na Podłębiu. Czterej bracia rodzeni Stefana byli:

1. Wojciech, kasztelan inowłodzki, umarł 4 marca 1647.

2. Władysław, kasztelan inowłodzki, potem woj woda kujawski, zmarł r. 1657.

3. Hieronim, kasztelan sieradzki, potem wojewoda kujawski, wreszcie od r. 1661 sieradzki, wielkorządca krakowski, umarł 1 maja 1665.

4. Zygmunt, chorąży łęczycki, starosta szadkowski, umarł 1653.

Siostra jedyna:

5. Anna, była za Janem Łaskim, ostatnim potomkiem znakomitej rodziny, wojewodzieciem sieradzkim, a potem za Samuelem Nadolskim, kasztelanem ławskim, starostą tczewskim, umarła r. 1660.

Stefan był zdaje się na starszym bratem w rodzeństwie, które jak widzimy, świetny los zrobiło i było dla tego w poszanowaniu u Rzpltej. Wierzbowskiom przyszło wtedy zasiadywać w senacie, do czego dotąd nie nawykli; ojciec ich Mikołaj pierwszy wziął krzesło. Byli szlachcą osiadłą w Łęczyckiem i gęsto po urzędach ziemskich tutaj siadywali. Spokrewnienie się z Łaskimi wysoko ich podniosło. Cała sława możnego niegdyś domu, na Wierzbowskich się przeniosła, zwłaszcza, gdy odziedziczyli Łask, gniazdo rodziny. (Dzieje Wierzbowskich, z których wszystkie daty tutaj przytoczone wyjeliśmy, zawierają się w piśmie rodzzonego synowca xiędza Stefana, to jest Stanisława wojewodzica sieradzkiego, który ze starosty łęczyckiego, został później xiędzem, i był infułatem w Łasku, umarł r. 1728. Tytuł pisma tego, które niedawno ogłoszone drukiem, jest: „Konotata wypadków w domu i w kraju zaszyłych od 1643 do 1689 r. i t. d. (wyszła w Lipsku w 8 cestr. VII i 234. r. 1858).

Stefan urodził się r. 1620. Matka ujrzawszy go pierwszy raz dostrzegła na główce dziecka kształt infuły biskupiej. Ztąd już zawczasu przepowiednie pięknej przyszłości, jaka przez niego czekała Wierzbowskich.

Archidyakon łucki r. 1653 (Konotata str. 89).

Kanonik krakowski od r. 1653 (Łętowski, Katalog IV. 226.)

Administratorem łuckim był w czasie wakansu biskupstwa albo po Janie Zamojskim w r. 1655, albo po Wydzdze w r. 1659 (Niesiecki).

Królowa Marja-Ludwika bardzo łaskawą była dla Wierzbowskich. Wracając z pod Chojnic czasu wojny szwedzkiej, wstąpiła do Łaska i dni kilka zabawiła u Nadolskiej, kasztelanowej rawskiej. Hieronim Wierzbowski z dworu królowej wziął drugą żonę Katarzynę Konstancję z Ginwiłłów Piotrowską, kuchmistrzanekę litewską. Dostały się mu za to wielkorządy krakowskie. Wesela, chrzty, pogrzeby Wierzbowskich odbywały się często na zamku w Warszawie i brali w nich udział pospolicie obcy królestwo. Stefan szedł za przykładem brata i siostrzana i trzymał się królowej. Raz nawet widząc Jana-Kazimierza w opałach dla wojny, zebrał był coś rycerstwa i pospieszył z niem na pomoc królowi pod Częstochowę.

Pisarz skarbu kor. (Łętowski pod r. 1660).

Opat paradycki (1660).

Referendarz w. kor. po Jędrzeju Olszowskim, który wziął biskupstwo chełmińskie r. 1661.

Kommissarz z sejmu do lustracji ekonomji malborgskiej w r. 1661 (Vol. legum T. IV str. 713).

Najjaśniej podówczas z Wierzbowskich na świecie polskim błyszczał Hieronim wojewoda sieradzki i Stefan. Hieronim zacny i zasłużony człowiek, chociaż dworak, bił się w młodości swojej z nieprzyjacielem ojczyzny na wojnach, trzy razy za wstawieniem się Marji-Ludwiki jeździł do Litwy na układy z Moskwą. Stefan więcej myślał o podniesieniu Wierzbowskich.

W tym celu zbierał naprzód majątek, i nabywał na własność miasteczko Łask, które przez Annę Wierzbowską przeszło do Nadolskich, a raczej do jego szwagra kasztelana rawskiego.

Nadolski ten miał tylko dwie siostry rodzone. Jedna, Bogumiła poszła za męża za Mikołaja Mieczkowskiego; druga Dorota za Remigiana Wągrowskiego. Mieczkowska miała syna Wojciecha, Wągrowska zaś czworo dzieci, to jest: Walentego, który był proboszczem w Prużanie, córki Dorotę i Annę panny, oraz Jadwigę, która poszła za Pawła Kochańskiego i miała z nim dzieci: ale oboje rodzice już w roku 1661 nie żyli. Nie żył też Remigian Wągrowski. Kiedy umarł Nadolski kasztelan rawski niewiadomo, wdowa zaś po nim Anna Wierzbowska, jak mówi Konotata, zakończyła życie

w sam dzień Nowego Roku 1660, w Łasku, pochowana w kolegiacie swęj, której zapisała srebra na 4,000 złp, ale kanonicy woleli wziąć niepewny zapis na Podębciach, i oddali srebro; dusza zatem dziedziczki została się bez ratunku, nad czem utyskuje autor Konotaty, który nie wiemy dla czego, ciągle tę ciotkę swoją kasztelaną zamiast kasztelanową nazywa. Otóż po jej śmierci, dziedzictwo Łaska wzięli wprawdzie Wierzbowscy, ale w skutek porozumienia się ze spadkobiercami Nadolskiego, który musiał mieć jakieś prawo do klucza łaskiego, jak się to z różnych tranzakcyj pokazuje, gdy Anna wdowa po nim, jedyną dziedziczką z męża pierwszego nie była w tych dobrach. W niedzielę Jubilate albowiem w roku 1661 w konsystorzu warszawskim Wojciech Mieczkowski zrzekał się wszelkich praw swoich, jakie miał do spadku po matce, ciotce i wuju, a po Zielonych Świątkach tegoż roku zrobił toż samo imieniem dwóch siostr nieletnich, dzieci trzeciej siostry, Wągrowski proboszcz prużański. Innych zaręczeń i prawnych zastrzeżeń jest wiele w tym akcie, a za tym głównym drugie nastąpiły. Nie sam wojewoda sieradzki, Hieronim, wziął Łask po siostrze swojej Annie, ale razem z nim i xiądz Stefan referendarz, a nawet Hieronim wcale podrzędną grał w tem nabyciu rolę, główną zaś Stefan, co nowy dowód, że referendarz głównie około tego chodził. Wągrowski i Mieczkowski własność na Stefana zeznawali; nawet jest w aktach Jagodowicza oficjała warszawskiego świadectwo, że Hieronim ze Stefanem razem kupili Łask i razem go trzymali, jeszcze w roku 1662. Nowy dowód, że Stefan pchał się gwałtownie pomiędzy pany, kiedy docierał tak mocno interesu i kiedy chciał być dziedzicem Łaskich, co jednak, jak widzieliśmy, z trudem nie miałym mu przychodziło. Nie skończyło się albowiem na kupowaniu praw od Nadolskich do Łaska, ale trzeba było nową odbyć kampanję przeciw Radlickim i innym z rodziny Korabitów: ci albowiem pochodząc z tego samego domu co Łascy, nie napierali się wprawdzie dziedzictwa, które już w obce ręce na prawnej zasadzie przeszło, ale domagali się patronatu do Łaska i tamecznej kolegiaty, do wszystkich beneficjów duchownych, jako dziedzicze z krwi fundatorów. Były tu potrzebne zeznania i nawet aż komisja umyślna papieżka czynna w r. 1662. Może dla tego właśnie Stefan cały trud na siebie przyjął.

Wśród tych zabiegów i starań, było to już po śmierci brata wojewody, król mianował Stefana biskupem poznańskim po śmierci Wojciecha Tolibowskiego, w lipcu 1665.

Biskup poznański.

Odbył wjazd na biskupstwo 31 stycznia 1666 (Łukaszewicz, Obraz hist. miasta Poznania, Kronika).

Górującą cechą charakteru Stefana Wierzbowskiego była ambicja i pobożność. Podniosły go najwięcej zasługi wojewody sieradz., który pracę nieustanną siłą nadwzrostliwszy, przeziębł się w drodze wracając z komisji moskiewskiej, i umierając Stefana zostawił pierwszą postać w rodzinie. Ale wydatkom wielkim nie mógł starczyć szczupły majątek, dla tego jeszcze wojewodzie ustąpił Łaska, który potem trzymała wdowa, poszedłszy powtórnie za mąż za Stanisława Skarszewskiego, kasztelana wojnickiego. Sam tymczasem wznosił się coraz wyżej, żeby zostać jedną z znakomitszych postaci swojego czasu. Była nawet chwila, że znaczyl niezmiernie wiele, że zastępował prawie cały senat duchowny.

Działo się to za świetnych czasów konfederacji pod Gołębiami; wtedy Wierzbowski i Żegocki biskup chełmski głównie rej wodzili pomiędzy szlachtą i zapalali umysły przeciw malkontentom, a za królem Michałem. Wierzbowski już wtedy kroił na arcybiskupstwo gnieźnieńskie i byłby je dostał niezawodnie, gdyby Prażmowski obalić można było, albo gdyby wtedy Prażmowski umarł. To pewna, że Wierzbowski należał do najsilniejszych filarów Rzpltej, na których spoczywała powaga króla Michała. Wierzbowski jednak nie był mężem politycznym, ale namiętnym, nie o poprawie Rzpltej myślał, tylko o sobie, o swoim znaczeniu, o przyszłej wielkości, po którą sięgał. Zamachy też jego skończyły się na niczem.

Obok ambicji odznaczał się pobożnością. Jeszcze za króla Jana-Kazimierza skupował nad Wisłą pod Czerskiem częstkami wiosek Górę, Wólkę Gorską i okoliczne. Za Michała wyrobił sobie przywilej na założenie tam Kalwarji według wymiaru jerozolimskiego. Dawne wioski podniósł na miasto, które nazwał po biblijnemu Nową Jerozolimą. Szerokie plany zakreslił. Oznaczył stacje męki pańskiej, wznosił kaplice, świątynie i domy. Na wzgórzu zwanem Kalwarją wystawił murowany kościół św. Krzyża parafjalny i osadził przy nim filipinów. Myślał w krzyż kościołami zabudować całe miasteczko. Tak się w niem rozmiłował, że każdą wolną chwilę przemieszczał w Górze Kalwarji: co chwila jakieś ozdoby miejscu temu przybywało. Pilne oko biskupa zajrzało wszędzie, pilnowało wszystkiego. Przez całe życie wznosił więc w Kalwarji gmachy różnych zgromadzeń duchownych: pijarów, bernardynów, kościoły i klasztory. Biskup przywilejami usuwał z miasta żydów i dysydentów, zaprowadzał cechy, ustanawiał jarmarki, nadawał rozległe wolności. Ale mimo to miasteczko więcej było pustelnią jak targowiskiem, więcej w niem było kaplic i kościołów jak domów, więcej księży jak mieszczan. Biskup dał do druku: *Vinea Christi, sive jura et privilegia antiquitus Góra, anno 1678*. Ale dla osobiwości, tej książeczki tylko pięć exemplarzy drukował (Janocki, *Nachrichten von raren polnischen Büchern*, T. I str. 80). Nowy dowód jego pobożności jest w książce, którą już pod koniec życia wydał, pod napisem: *Norma vitae clericorum recollectorum, alias Marianorum, defunctis praecipue militibus, et peste sublati suffragantium, Varsoviae 1687*. Opisał tu prawa i zwyczaje nowego zakonu marjanów, który powstał na ziemi polskiej, a którego początki biskup skrzydłami swojej opieki otulił.

Z królem Janem z początku nie mogło mu być dobrze. Konfederacja gołębska zaczynała pisać wyroki na malkontentów, do których wtedy należał hetman Sobieski. Ale Wierzbowski prędko przeprosił króla i stosunki zawiązały się tak dobre, że Wierzbowski miał nawet nadzieję w r. 1678 promocji na biskupstwo krakowskie po śmierci Trzebieckiego. To pewna że mu król obiecywał coś, ale Małachowski biskup chełmiński był tym razem szczęśliwszy (Dodatek do Czasu 1858, marzec, str. 500). Ale co się przewlekło, to nie uciekło. Wierzbowski musiał przeczekać aż trzech arcybiskupów, zanim mu król Jan zupełnie zapomniał przeszłości, a to za ciągłymi nastawianiami Marji-Kazimiry i królewiców, którzy biskupa serdecznie lubili (Konotata str. 208).

Stefan z okoliczności korzystając, dźwigał więc

tymczasem rodzinę swoją ze wszystkich sił, na jakie go stało. Wszystkich Wierzbowskich był prawdziwą Opatrznością. Kogo tylko mógł, popychał pomiędzy ludzi, i synowców i dalszych krewnych. Chodziło mu głównie o to, żeby rodzinę świeżą jeszcze w senacie, podniósł do rzędu rodzin historycznych i sławnych. Ale nie poszczerściło mu się: najbliżsi synowcowie wymierali, zostali tylko dwaj z licznej rodziny, wojewodzie sieradzcy; ostarzym Zygmuncie głucho, ale młodszemu Stanisławowi, autorowi Konoty, stryj chciał ustać złote gniazdko. Dawał mu pieniądze na wykupno pojedynczych wiosek w dobrach łaskich. Tak w roku 1685 dał mu 30,000 na wykupno Janowic od Wierzbowskiego, stolnika dobrzyńskiego, dalekiego krewniaka, idącego z linii czopowskiej. Tegoż roku po śmierci drugiego męża, zdała Skarszewska na syna majątność Łaską, jakoż w lipcu zaraz od stolnika dobrzyńskiego wykupił Janowice, Krzucz i Poleszyn (str. 200); klucz zaś łaski, jak to wiadać z zeznania Mieczkowskiego w konsystorzu, składał się z miasta Łasku, wsi Brokowa, Krucka, Rokitaicy, Wnorowic czy Wronowic, Woli Łaskiej, Polesina, Wydrzyna, Wiewiórczyna, Ostrowa, Janowic, Baryczy i Wierzchów, wszystkich w powiecie szadzkowskim.

Król się naparł Służew pod Wilanowem od kasztelana Skarszewskiego, który mu się coś zadłużył za wielkorządy krakowskie. „Była to majątność, albo raczej wioska mała, tak ją opisuje Stanisław wojewodzie sieradzki, pasierb kasztelana, — ale bardzo wygodna, pod Warszawą blisko. Rodziło się nieźle, siana bywało po ośm brogów. Rybka świeża, młyn, kościół murywany na pięknej górze; owo zgola ze wszystkiem wioska do wygody.“ Służew był własnością wojewodzie, ale król kazał się mu z ojczymem o to rachować, a sam wziął Służew. Krok ten samowolny oburzył młodego dziedzica, napisał protestację, że przymuszony był od ojczyma i matki do zeznania dziedzictwa na króla i kiedy nawet akt podpisywał, mówił, że z przymusu to czyni, i że dziedzicom swoim zostawia prawo upominania się o krzywdę przed prawem. Stryj Stefan chciał to jakoś załagodzić i dla tego stręczył w tymże r. 1687, w którym umowa stanęła o Służew, Stanisława na ochmistrza do królewica Alexandra. „Alem się tej funkcji niechciał podjąć, pisze autor Konotaty; widząc, że mi krzywdę oczywistą w tej wiosce uczyniono, a do tego królewicowie bardzo swawolni, radybym im nie dał, mógłbym się być i onemu (królewiczowi) narazić i samemu majestatowi.“

Co dziwnego, że tak serdecznemu przyjacielowi swojemu król po śmierci Wydźgi w r. 1686 dał prymasostwo? Wierzbowski był w istocie najstarszym wówczas z biskupów koronnych, od lat 21 był już senatorem. Nad wszelkie spodziewanie, nominacji królewskiej stała opór stolica apostolska. Dał Wierzbowski pozwolenie do ślubu z Urszulą Bokumówną, Hieronimowi Lubomirskiemu, kawalerowi maltańskiemu, który także trzymał opactwo tynieckie. Sam był na tem weselu. To niezmiernie zgorszyło Rzym; wymawiał król od winy biskupa listownie przed stolicą apostolską, ale nic nie pomogło. Rzecz poszła w odwłokę.

Martwiło to pobożnego staruszka, który przewidując śmierć bliską, jeszcze przyszłością synowca w ostatnich chwilach życia się zajmował. I tak ciągle opiekował się biednym sierotą, kiedy matka dziecko swoje zaniedbała dla nowych związków. Sam raz wraz szukał

mu zony, to stręczył mu Szczawińską wojewodziankę inowrocławską, to Leszczyńską wojewodziankę podlaską, wnuczkę Czarnieckiego, to pannę Grzymułtowską wojewodziankę poznańską. Wszystko nie udawało się jakoś. Szczawińskiej matka ładniejszą była od córki, która znowu była chorowitą; Leszczyńska miała siłę dumy i mało obiecywała pożytku; Grzymułtowską ojciec oddawał już, ale nie chciał jej Stanisław. Matka również go swatała z księżniczką Czartoryską podkomorzanką krakowską, bo była zażyłą wielce w tym domu. Skończyło się na tém, że Stanisław sam sobie wyszukał żony w domu Tarnowskich: była to Urszula, córka starosty krzepickiego Kazimierza i Firlejówny, wychowywała się zaś u Witowskiej kasztelanowej sandomierskiej. Stryj gniewał się na synowca, że odrzucał jego ofiary, jednakże przywiązanie do rodziny przemo-gło w nim, i kiedy się dowiedział, że Stanisław w drodze do niego nogę złamał i leżał chory w Warce, odwiedził z Góry synowca, którego wtedy na krok nie odstępowała rodzona siostra Lanckorońska, podkomorzyna podolska. Biskup ciągle jeszcze mieszkał w Górze, to było jego ulubione ustronie. Jechał w wielkie mrozy do synowca w styczniu roku 1687; chciał go z sobą zabrać do Góry, ale odradził cyrulik, zjadłszy więc obiad staruszek na noc do siebie powrócił, przemarzł mocno, potem miał w mięsopust procesję po swojej Kalwarii z Przenajświętszym Sakramentem, przeziął wtedy moneń, ile że mieszkał w nowych i wilgotnych murach, zapadł na katar i duszność. Dał mu lekarstwo ks. Winnicki biskup, nie powiada Stanisław w Konotacie, jaki. Nie kto inny to być może tylko Jan, inaczej Innocenty (bo biskupi ruscy dwa zwykle mieli imiona: chrzestne i zakonne) Winnicki biskup przemyski greckiego obrządku, podówczas jeszcze nieunita, gdyż do unii uroczyste dopiero w roku 1692 przystąpił i od niego dopiero ciągnie się nieustanny szereg unickich biskupów przemyskich, lubo i wprzód na tej stolicy siadywali unicy. Winnickich wielu było biskupów w kościele ruskim, ale w owej chwili był jeden nasz Innocenty, do którego odnieść można podanie Stanisława. Szczegół to ciekawy, bo dowodzi w jak bliskich byli stosunkach arcybiskup prymas, naczelnik kościoła rzymskiego w Polsce, z owym władką ruskim. Stosunki te pokazują, że ks. Winnicki już unję wyznawał sercem jeżeli nie usty, jakoż w istocie czytaliśmy w żywotach, że już w roku 1683 ów Winnicki był tajnym unitą (Pamiętniki komisji archeologicznej t. IV str. 132). Lekarstwo Winnickiego nie pomogło i trzeciego dnia po nim umarł nominat prymas 7 marca 1687, mając lat 67.

Arcybiskupstwa się niedoczekał. Pochowany w katedrze w Poznaniu, na tem biskupstwie dwie pamiątki po sobie zostawił. Na reperację katedry dał 2.000 złp. w r. 1672 (Łukaszewicz, Krótki opis histor. kościołów t. I str. 7). Za zgodą kapituły, nadał młyn od stołu swego szkołom lubrańskim (Janocki, Nachricht t. II str. 119).

Pracował Wierzbowski całe życie swoje napróżno. Upadła z nim świetność rodziny. Stefan był ostatnim drogim kamieniem tej świetności. Na chwilę tylko widziny rozbłysła, bo w linii senatorskiej Wierzbowskich, Stanisław, autor Konotaty, był ostatniem jej ogniwem i przeżył nawet nazwisko. Sam nie nieznaczący człowiek, nie dosłużył się krzesła ani majątku i całą historję Wierzbowskich przekazał nawet nie dzieciom, ale

potomstwu jednej z siostr, Ludwiki, która była wprzod-
dy za Hieronimem Lanckorońskim, podkomorzym po-
dolskim, potem za Hieronimem Załuskim kasztelanem
rawskim. Przez tego Załuskiego, dobra dawniej dzie-
dziczne Łaskich, a potem Wierzbowskich, z gniazdem
rodzinnem tylu wojewodów sławnych, dostały się Zału-
skim, a z niemi Konotata. Linja ta senatorska Wierz-
bowskich przez krótki czas swojego świetnienia, znako-
mite z domami pańskimi pozawierała związki, ale sa-
ma się dorabiała znaczenia, co szczególnie widać na
prymasie Stefanie. Inne dwie linje z jednego szczepu
pochodzące, dźwigały się stosunkami linji senatorskiej.
Z Dalikowskiej linji jest Łukasz, dzielny chorąży łę-
czycki za szwedów, Stanisław podstoli łęczycki syn je-
go i drugi syn Hieronim sufragan poznański, ostatnia
podobno już za czasów saskich znakomitość rodziny,
która zgasła, nie wygasła jednak, bo są i do dzisiaj
też samej historycznej rodziny potomkowie Jastrzęb-
czykowie, Wierzbowscy. Fakt natury czysto polskiej:
gdzieindziej zagranicą rodzina, kiedy zostaje wielką,
jest wielką po wsze czasy, bo już i prawo jej broni i ma-
jątek; u nas wszystko urównywało się zawsze do po-
ziomu: na wszystko każdy sobie zapracować musiał,
dla zasługi osobistej było otwarte pole i ta jedynie za-
sługa wynosiła. Potomkowie znakomych przodków
ginęli w zapomnieniu, jeżeli także nie pracowali na do-
brą sławę. Tak lepiej.

Dnia 25 kwietnia 1862 roku.



THE
HON. JOHN RUSSELL

MICHAŁ STEFAN JUNOSZA RADZIEJOWSKI

KARDYNAŁ

(1687—1705).



Był starszym synem Hieronima, sławnego podkanclerzego, zdrajcy ojczyzny, oraz pierwszej żony jego Eufrozyny-Eulalii Tarnowskiej, kasztelanki żarnowskiej, wdowy już po xięciu Konstantym Wiśniowieckim, staroście kamionackim. Matka w boleściach porodowych umarła.

Dat na urodzenie Michała mamy kilka. Według Nordberga, rodził się r. 1637. Według Malinowskiego, 3 grudnia 1641. Mamy jeszcze datę także 3 grudnia ale r. 1645 i jeszcze jedną datę r. 1646.

Wygnanie ojca z Rzpltej w 1652, wywarło wpływ i na losy Michała. Ale tu znowu niepewność. Są ślady, że go ojciec njeżdżając z Polski, wywiózł z sobą zagranicę; inni zaś mówią, że go pozostawił u krewnych. Powiadają, że Marja-Ludwika wzięła przez litość Michała na wychowanie, a gdy dziecko odznaczające się szczególniejszą urodą, pokazywało wiele zdolności, posłała go nawet zagranicę. Inni znowu mówią, że Michał dorósłszy lat starszych, postanowił krwią i poświęceniem się, naprawić sławę domu. że ztąd krewni wysłali go do akademii wojennej Harcourt w Paryżu, w której młodzież pierwszych domów francuzkich, brała wychowanie. Raz chłopcy ujawszy prześcieradło za cztery końce, bawili się tak, że podrzucali nad niem z kolei towarzyszy. Wypadek zdarzył, że Radziejowskiemu koniec prześcieradła z rąk się wysliznął, a przez to nieszczęśliwy podrzucany w tej chwili chłopiec, z całym pędem runął o posadzkę i skonał na miejscu. Zabity był bliskim krewnym kardynała Mazariniego, a Radziejowski tak się przelęknął odpowiedzialności, że natychmiast opuścił Paryż i postanowił nagle całe życie poświęcić Bogu na służbie ołtarza.

To pewna że w r. 1667 młody Radziejowski był z ojcem na poselstwie w Turcji (Jerlicz, Kroniczka T. II str. 116). Po śmierci ojca przywiązał się do dworu hetmana Sobieskiego, któremu bliskim był krewnym; stary Radziejowski albowiem rodził się z córki Marka Sobieskiego, wojewody lubelskiego, siostry Jakóba, ojca hetmana. Hieronim Radziejowski i Jan Sobieski byli więc pomiędzy sobą bracią cioteczno-rodzoną.

Ztąd Sobieski wziął w opiekę młodego krewniaka. Na sejmie koronacyjnym Michała Korybuta w r. 1669. prosił hetman króla, żeby dał Radziejowskiemu opactwo trzemeszyńskie, jak zawakuje. Arcybiskup Prażmow-

ski popierał hetmana. Król obiecał, ale gdy później roku 1671 wakans się otworzył, obadwaj i hetman i prymas prosili za Miaskowskim, który otrzymał opactwo.

Kanonik gnieźnieński.

Kanonik warszawski.

Proboszcz św. Michała na zamku krakowskim od 16 kwietnia 1673 (nominacja dana w Warszawie, podpisał ją podstoli koronny: Sygillaty ks. 12 str. 52).

W grudniu r. 1673 Radziejowski wysłany był przez hetmana do Rzymu z chorągwią Mahometa zdobytą pod Chocimem; miał się wybrać i Olszowski podkanclerzy, ale nie pojechał (Ambr. Grabowski, Ojczyste Spominki T. II str. 295).

Łaski królewskie hojnie zlały się na niego dopiero wtenczas, kiedy Jan III wstąpił na tron polski. I, przedzając myśl pańską, x. Olszowski prymas zalecał młodego Radziejowskiego królowi na sejmie koronacyjnym. Było to politycznie, bo króla takim sposobem wzywano, żeby nagrodził zasługi już położone dla ojczyzny. Ztąd Jan III posuwając krewniaka na dostojności w Rzeczypospolitą, szedł niyby nie za głosem krwi, ale za sprawiedliwością. Ubożuchny był wtedy Radziejowski i potrzebował opatrzenia. Jeździł za królem z jednym tylko pacholikiem.

Biskupem warmińskim odrazu w r. 1677 mianowany za bytności królewskiej w Gdańsku.

Na sejmie grodzieńskim 1677—8 przez wzgląd na zasługi ojca podkanclerzego i syna jego Michała, przywrócono w ogóle Radziejowskiemu miasteczko Mszczonów i wieś Zator z wójtostwami, w ziemi sochaczewskiej. Była to królewszczyzna, ale na nią spoczywały długie koronne, to jest dwie summy po 20,000 i po 300 dukatów. Radziejowscy te pieniądze kiedyś pożyczili królowi i za to dostali na zastaw włości mszczonowskie. Zabrano je na skarb po wygnaniu Hieronima. Teraz król je oddawał xięciu biskupowi warmińskiemu (Vol. Legum V, 585).

Odtąd bystry postęp Radziejowskiego w godnościach. Król go lubił jako bliskiego krewnego. Z drugiej strony, młody biskup starał się o względy de Bethuna, posła francuzkiego w Polsce. Dwór polski i francuzki równie na niego były łaskawe.

Z początku zajął się mocno biskupstwem. Wizytował Elbląg, Królewiec. Zaprowadził u siebie uroczystość św. Kazimierza, tudzież inne obrzędy kościelne, jakich dotąd w Warmii nie było. Kazał wydrukować

agendę jedną na całe biskupstwo, według przepisu Pawła V. Zniósł stary zwyczaj miejscowy administrowania Sakramentów, niezgadający się z podaniami kościoła rzymskiego. Ozdobił kaplicę w zamku heilsbergskim, toż samo kościół we Frauenburgu. Jaka tam była wiara jego, nie pytano się, ale rządy biskupstwem chwalono jako apostołskie.

Roku 1683 wyznaczył go Jan III do spisania warunków przymierza zaczepnego i odpornego: podpisał je w Warszawie 31 marca.

W r. 1685 chciał mu dać król pieczęć mniejszą koronną po Janie Gnińskim. Ale nie mógł jej piastować bogaty biskup warmiński. Królowa, która popierała Radziejowskiego, poradziła użyć wybiegu. Biskupstwo ogłoszono za wakujące i na sejmie oddano pieczęć Radziejowskiemu. Kiedy się sejm rozszedł, nowy podkanclerzy wrócił do biskupstwa jak wprzody.

Niespodzianie spadł na Radziejowskiego wtedy zaszczyt nad zaszczyty. Jan III prosił o kardynałstwo dla Jansona Forbina biskupa Beauvais. Innocenty XI niewiadomo co miał przeciw temu i nie dał kapelusza Forbinowi. Ale chcąc króla ułagodzić, w 1686 mianował kardynałami Radziejowskiego, jako bliskiego krewnego Sobieskich i Pallaviciniego, wówczas nuncjusza w Polsce. Król się tem niesłychanie obraził i przez wzgląd na siebie i przez wzgląd na prawo narodowe. Dał to uczuć Pallaviciniemu i zapowiedział, że go widzieć nie chce, póki Forbin nie zostanie kardynałem. Kiedy z początku r. 1687 przybył do Warszawy goniec papieski Cusani z dwoma kapeluszami, król wkładać ich na głowy nie chciał kardynałom, według zwyczaju starodawnego, i ztąd nuncjusz brał swój kapelusz prywatnie w kościele dominikanów od Cusaniego. Nowość jednak była to wielka w Polsce; już nikt z żyjących podówczas kardynała nie widział. Ztąd wnioski różne o królu, jedni chwaili, drudzy ganili jego zaciętość (Zaluski, Epistolae T. I str. 1008—9). Gniew ten królewski jednak więcej spadał na nuncjusza jak na Radziejowskiego. I król i de Bethune nawet nie byli obcami wyniesieniu biskupa warmińskiego; król, bo kupował sobie serdecznego przyjaciela i służbę, tem więcej i krewnego; poseł francuzki dlatego, że chciał przeważać wpływ Jana Kazimierza Denhoffa w Rzymie, bardzo przeciwny Francji. Był i Radziejowski skłopotany tą nową godnością. Chciał utrzymać swój stopień i ztąd uważał, że mu wypadło zająć miejsce przed prymasem i przed królewicami. Chcąc jedno i drugie z sobą pogodzić i godność urzędu i wdzięczność, którą winien królowi i posłuszeństwo prawom Rzpltej, zaczął unikać dworu i wszelkich publicznych wystąpień, ażeby nie spotkać osób, z którymiby się spierać musiał o pierwszeństwo. Tak niechęć rozwijała się w nim niepomierna duma.

Kardynał św. Praxedy od r. 1687. Posłał do Rzymu podziękować za tę godność x. Stanisława Bużińskiego, autora Żywotów arcybiskupów gnieźnieńskich.

Nieporozumienia większe jeszcze rozwinęły się, kiedy na sejm grodzieński w r. 1687 przyjechawszy, żądał Radziejowski pierwszeństwa dla siebie przed wszystkimi biskupami (w zimie 1687—8). Poszło i dalej. Nie przyjmował listów nawet od króla, kiedy nie było na nich nadpisu: „do naszego czcigodnego przyjaciela.“ Królewice nie ustępowali mu przez dumę, więc raz wezwany do stołu Jana III kardynał pod pozorem lekkiej słabości, wstrzymał się od jedzenia i usiadł tylko dla

rozmowy zaraz za krzesłem królewskim. Nie chciał ani słyszeć o tem, żeby królewiców odwiedzać i raz ledwo gniew i groźby Marji-Kazimiry dokazały tego, że przyjechawszy do Zółkwi, po widzeniu się z królestwem, wstąpił do królewiców. Jan III tak się z tego ucieszył, że kazał nadpisywać na listach do kardynała: „do najmilszego naszego krewnego.“

Przykre to było z obudwu stron położenie. Król postanowił temu uczynić koniec. Jedyne był sposoby na to, podnieść kardynała na prymasostwo. Ztąd wypadło, że pierwszy wakans jaki miał się zdarzyć na przyszłość w Gnieźnie, był już zawczasu przeznaczony dla Radziejowskiego. Zdarzyło się to w r. 1687 po śmierci Stefana Wierzbowskiego.

Arcybiskup gnieźnieński prymas już na sejmie grodzieńskim.

Bulę przeniesienia opóźniono więcej niż o półtora roku. Skutkiem tego Radziejowski pobierał znakomite dochody z arcybiskupstwa, biskupstwa i z podkanclerstwa, a miał jeszcze i opactwo miechowskie. Wzmagalo to niesłychanie dumę kardynała. Wkrótce roszczeniami swojemi obrażał króla, dwór, biskupów, senatorów. Kiedy składał pieczęć, chciał, żeby mu Rzplta dziękowała za to. Obraził go raz listownie biskup chełmiński, kardynał rozpisał natychmiast do biskupów, domagając się, żeby obrazę jego przyjęli za swoją.

Postanowił wreszcie pokazać się w Rzymie na obiór papieża po śmierci Innocentego XI. Odbiwał świetny wjazd do tej stolicy. Ale na nieszczęście swoje nie wszedł już do konklawe, bo Alexander VIII był już obrany papieżem (6 października 1689, Zaluski Epistolae T. I str. 1147). Długo bawił w Rzymie, ale taki żal ścisnął go za serce, że nie był na elekcji papieża, że kiedy niedługo umarł Alexander VIII, znowu się wybierał do Rzymu: wypadki tej nowej podróży przeszkodziły.

Niezdolny, skłócił się z królową i zemstą jej swoję groził. Wiązał się z wrogami Jana III i zatrąwał życie swojemu dobroczyńcy. Był to człowiek do rozpalania, nie zaś do ułagodzenia namiętności. Ujął się za Sapiehami, którzy burzyli spokojność na Litwie i z tego powodu wszedł w nieprzyjazne stosunki z nuncjuszem. Zapozwał albowiem biskupa wileńskiego do swoich sądów i wydał na niego wyrok zaoczny, który nuncjusz unieważnił. Burza jaka ztąd powstała, przeżyła nawet Jana III.

W r. 1696 Międzykról w Rzpltej miał szerokie pole do ambicji i zabiegów. I rzeczywiście nietrafnością swojego postępowania, przez chciwość panowania i pieniędzy, trzymał ojczyznę przez lat kilka w krwawem przesileniu.

Z początku sprzyjał królewicowi Jakóbowi i znosił się z M.-Kazimią. Ale na sejmie konwokacyjnym przybierał rolę panującego; baldachin królewski kazał nad sobą wznosić w kościele; na posiedzeniu sejmowem niezręcznie wyrażeniem się całą szlachtę obraził. Sam sobie był winien, że co krok spotykał upokorzenia. Baldachim obalono w obec niego, szlachta domagała się, żeby nieprzychodził na posiedzenia sejmowe, wreszcie dla zasłonięcia się przed dowolnością prymasa, na sejmie zawiązała się konfederacja, a na elekcję zwołano szlachtę pospolitem ruszeniem, żeby czuwała nad całością praw swoich. Kardynał stracił wszelki wpływ na umysły.

Francja trafiła do jego przekonania i złote obiecując góry, dobrze mu płaciła. Radziejowski porzucił więc

królewica Jakóba, a wziął stronę xiążęcia de Conti. Głównie chodziło prymasowi o podniesienie rodziny Towiańskich. Bliska krewna jego była za Jerzym Towiańskim, którego kardynał za Jana III jeszcze zrobił kasztelanem łeczyckim. Państwo Towiańscy mieli jedyne go syna, wielką nadzieję domu, dla niego to pracował kardynał, bo tak chciała matka, kobieta cheiwa, dumna i zuchwała, która, że użyjemy historycznego przysłowia, kierowała kardynałem, „jako murzynek słoniem.“ Wpływ jego sprzedawała, charakter kalała między ludźmi. Pani Towiańska popierała tedy xięcia de Conti.

Sprawę elekcji francuzkiej, która świetnie stała, zgubił kardynał jedynie swoją niezręcznością. Ogłosił wprowadzić królem Contego, ale niedługo później musiał ogłosić i rokosz, żeby poprzec prawo Contego do korony. Stolicę rokoszu osadził u siebie, w Łowiczu. Było to już jakby tonący chwytal się brzytwy. Gdy xiąże Conti z pod Gdańska odpłynął do Francji, August II osobno kardynała, osobno kasztelanową łeczycką zapłacił i utrzymał się przy koronie. Uciszył zupełnie Rzplite dopiero sejm pacyfikacyjny r. 1699.

Pogodził się kardynał z królem, ale w sercu zachował ku niemu głęboką niechęć. Skutki tego dały się uczuć w czasie drugiej wojny szwedzkiej. Nalegał naprzód Radziejowski na króla, żeby oddał wojsko saskie z Polski, potem żeby sam wyjeżdżał do Saxonji. Występował ciągle jako pośrednik pomiędzy obudwoma królami, polskim i szwedzkim. Tenże sam charakter noszą jego stosunki z Karolem XII, kiedy bohater szwedzki wkroczył do Warszawy. Widzieli się z sobą na Pradze obadwaj, król z prymasem i tam podobno postanowili detronizację Augusta IIgo. Podskarbi w. kor. Leszczyński wchodził w te tajemne zabiegi. Pojechał umyślnie do W. Polski, aby osnuć konfederację przeciw Augustowi. Po bitwie klissowskiej, prymas zwołał zjazd senatorów na dzień 25 lutego 1703 do Warszawy. Krok ten był przeciwny prawu, bo król jedynie mógł zwoływać rady senatu, dla tego wielka rada maborgska potępiła prymasa.

Tymczasem król zebrał sejm w Lublinie w czerwcu 1703 r. Prymas tam pojechał wśród samych stronników Augusta IIgo. Nie szczędzono mu tam ani oskarżeń, ani zniewag. Musiał przysięgać, że szweda do kraju nie ciągnął, że żadnego kroku przeciw Augustowi nie dopuścił się i że na przyszłość wytrwa w wierności. Są jednak poszlaki, że i na tym sejmie potajemnie wicherzył, a nawet nie szczędził pieniędzy, żeby obrady zerwać. Najboleśnieszka to była chwila w jego życiu. Głośno pomawiano go o stosunki z panią Towiańską, a kiedy mąż jej wojewoda łeczycki przyjechał zająć swoje miejsce, jeden z posłów krzesło jego na środek izby wyrzucił, wołając, że spodłony wojewoda hańbi senat polski.

Prymas postanowił zemstę przyspieszyć. Wielkopoleanie już się skonfederowali u siebie za Augustem II. Król szwedzki chciał traktować o pokój, ale z samą Rzpltą. W tym celu do Warszawy na układy powoływał konfederację wojewódzką. Najpierw dali się sku-

sić Wielkopoleanie, potem inne ziemie i powiaty. Król ratując się, nakazał rozwiązanie konfederacji wielkopolskiej, ale już było zapóźno. Prymas zgromadził wszystkie w Warszawie i te 30 stycznia 1704 ogłosiły jeneralną konfederację, która jeszcze nieśmiała występować przeciwko królowi. Prymas chciał pociągnąć ku sobie hetmanów, ale to się nie udało. Wtedy wykryły się prawdziwe zamysły twórców konfederacji. Ci i owi zaczęli ostro nastawać na króla. Prymas osadził drogi wiodące do stolicy i szlachty niewypuszczał. Rozpoczęto niby układy z jenerałem Hornem, pełnomocnikiem szwedzkim. Ale jenerał odpowiedział, że chce mieć do czynienia z wolną Rzpltą, to jest napomknął o złożeniu Augusta z tronu, co powinno tem bardziej nastąpić, że gotów był złożyć dowody o zgubnych zamiarach króla względem Rzpltej. 6go lutego zapadła uchwała detronizacji.

Prymas myślał oddać koronę hetmanowi Hieronimowi Lubomirskiemu. Wszedł już z nim o to w układy, a zawsze w widokach wyniesienia rodziny Towiańskich; o nich myślał. Siostrzeniec jego, wojewodzie łeczycki podczaszy kor. Krzysztof Towiański miał zostać hetmanem i na zadatek téj świetnej przyszłości, dostał córę hetmańską w małżeństwo. Boleść prymasa była niezmierną, kiedy mu Horn oświadczył, że król szwedzki zaleca do korony Stanisława Leszczyńskiego. Starał się odwrócić te ciosy, ale było to czyste niepodobieństwo. Rozżalony uchylił się od elekcji, nagle Warszawę opuścił i przez Toruń pospieszył do Gdańska, skazawszy się dobrowolnie na długoletnie może więzienie.

Papież gniewał się także na prymasa, a ujmując się za królem, jako za nowonawróconym katolikiem, kazał go przepraszać. Gdy ta przestroga nie skutkowała, pozwano kardynała do Rzymu, żeby się tłumaczył z dotychczasowego swojego postępowania. Niepewny był Radziejowski co ma przedsięwziąć, ociągał się z uznaniem Stanisława, ale wreszcie na groźby szwedów, złożył mu hołd i wydał uniwersały na sejm koronacyjny. Papież dowiedziawszy się o tem, zakazał w ogóle wszystkim biskupom polskim, żeby nieważyli się króla koronować. Prymas chciał zasłonić się tem, że bulli nie odebrał i dla tego zakazał do siebie wpuszczać xięży. Ale przeor karmelicki, który bullę przywiózł z Rzymu, był tak zręczny, że przybił ją do drzwi mieszkania prymasowskiego. Radziejowski podróż swoją do Warszawy wstrzymał. Napisał jednak do sejmujących list, w którym radził wstrzymać się z koronacją. Nieposłuchano go, a w tydzień prawie po tym obrzędzie, którego w Warszawie dopełnił arcybiskup lwowski, Radziejowski życie zakończył w Gdańsku 13 października 1705.

Pochowany u św. Krzyża w Warszawie, gdzie ma nagrobek. Wielki w ogóle dobrodziej misjonarzy. Założył dla nich kościół i klasztor w Łowiczu i uposażył tam seminarjum. Testament zrobił dniem przed śmiercią i spisał w nim spowiedź z całego życia swego, a obzerne fundusze po większej części przeznaczył na kościoły i cele dobroczynne.

Ostatni potomek swojego domu.

Dnia 16 marca 1862 roku



1871.

CHRISTOPHERUS STEVENS ET AL. B.

KRZYSZTOF ANTONI SZEMBEK.



Szembek Krzysztof urodził się dnia 25 marca 1663 w Szczepanowie w krakowskim, wsi dziedzicznej, która według podania była kiedyś własnością św. Stanisława (Kurjer Polski z r. 1748 Nr 591 i Pastophorium, o którym niżej).

Rodzicami jego byli: Stanisław burgrabia krakowski i Krystyna Żelecka, młoda wdowa po Pawle Tarnowskim. Mieli ci Szembekowie sześciu synów i dwie córki. Najstarszy Franciszek był kasztelanem wiślickim, drugi z kolei Krzysztof wyszedł na prymasa. Młodszy: Walerjan był prowincjałem franciszkanów, Józef rektorem jezuitów w Łucku, najmłodszy Antoni podkomorzym krakowskim. Z córek, jedna była za Stanisławem Czeronym kasztelanem sądeckim, druga zakonnicą.

Z domu udał się Krzysztof do akademij krakowskiej, a z akademij do Rzymu za Innocentego XI. Przykładał się szczególnie do teologii, prawa obojga i dziejów. Jako kapłan wyświęcił się w r. 1692.

Wrócił i podobał się Stanisławowi Dąbskiemu, biskupowi kujawskiemu.

Kanonik kujawski.

Deputat kujawski na trybunał za łaski któregoś z Potockich, więc albo r. 1695—6, albo 1699—1700. Był dwa razy na dwóch trybunałach deputatem kujawskim.

Kanonik przemyski po rezygnacji Ludwika Szembeka, kanonika krakowskiego, w marcu 1699 (Syllaty ks. 15).

Proboszcz w Szczepanowie.

Rzucił kapitułę i przeniósł się do rodzinnej wioski. Szczepanów wślawił się jego pasterstwem. Był opiekunem swoich owieczek. Niechciał innego stanowiska, bogatszego probostwa, swoim zupełnie się poświęcił. Tłómaczył się, że i tak nie wydoła pracy, jakżeby mógł podejmować się więcej. W istocie żył z włościanami swemi jak z bracią. Do brudnych chat wstępował z których nie wychodziła nigdy choroba. Spowiadał i nauczał, niósł pomoc i błogosławieństwo. Wikaremu nigdy nie dał się tutaj wyręczyć, sam załatwiał religijne potrzeby swoich parafian i sam podawał im sakramenta. Pańskie oko, mówi przysłowie, konia tuczy. Otóż Szembek chciał widzieć wszystko; jeżeli czas miał, odwiedzał chaty, jak ojciec. Wzniósł w Szczepanowie szpital dla niedołężnych starców. Zbierał ubogich i nędzę do swojego domu. Założył dla nich aptekę. Nawracał żydów.

Wiele sprzętów sprawił do kościoła. Za skromną pracę przyszła sława szeroka w Polsce (Pastophorium).

Zdaje się, że Stanisław Szembek, biskup kujawski odciągnął go od tej pracy parafialnej, żeby mu dać obszerniejsze pole do zasługi.

Archidjakon pomorski w kapitule kujawskiej.

Jednocześnie i officjał pomorski.

Przyjął oba te urzędy, bo więcej mógł robić dobrego dla wiary i kościoła, będąc na nich. Archidyakonat pomorski dawał prawie biskupią władzę. Dyssydentów nie lubił. Wszędzie przy swoich wizytach nawracał ich słowem gorącym. Panegiryk pisze z tego powodu o nim: arsit in pectore tuo zelus fidei, quo ecclesias visitando illustrabas, ut bubonum haereticorum palpebras perstringeres, qui torvo obtutu vix cernebant. Pastophorium). Wszędzie za biskupem święte zostawały ślady. Świątobliwych i światłych kapłanów wszędzie osadzał po probostwach. Błogosławili go szczególnie jęńcy szwedzcy. Przemawiał do nich jak pasterz; prośbą lub kiedy było tego potrzeba, pieniędzmi. okupywał ich wolność.

Szembek miał szczęście. Niezmiernie się podobał królowi Augustowi i carowi. Do króla aż trzy odbywał poselstwa od braci, do cara jeździł raz jeden z rady w Jaworowie. Rossja postojami, nakładaniem podatków niszczyła Rzpltę. Było to poselstwo już zapewne po klęsce puławskiej, bo wtenczas ucisk był najniezniesialszy. Szembek skromny, łagodny wymowny, umiał mówić prawdę zwyciężkiemu carowi. Piotr jęńców polskich uwolnił, swoich poskromił. Ważniejsze były dla Szembeka względy króla. August w ogóle przeпадаł za niemi wszystkimi. Dobrze też mu się udali. W szczególności i w nieszczęściu zawsze byli z nim razem, niektórzy nawet dla króla zapominali sumienia. „Prezentowały mi się, przy łasce króla Imci, najpierwój pierwsze i najbogatsze w ojczyźnie infuły, sam to o sobie w późnych latach mówił Szembek, nikt mi do nich nie przeszkadzał, nawet i sama zazdrość nie wiedzieć gdzie się naówczas była podziela, że jej słyszać nie było.“ Ale Szembek odmawiał, bo „wszystko to zdało mi się, powiadał, przewyższać zasługi moje.“ (Feka Połoskiego t. IV str. 513).

Brał niższe urzędy od biskupstwa.

Opatém mogilnickim obrany przez zakonników w roku 1708.

Referendarz w. kor. od 10 listopada 1709 (Syllaty ks. 17 str. 31). Szembek ten urząd wziął po x. Janie

Pokrzywnickim, którego król w jednym czasie mianował arcybiskupem lwowskim. Nie wiemy jakie przyczyny niepozwoliły Pokrzywnickiemu objąć stolicy, najpewniej sam się cofnął. Ale gdy zawczasu złożył na Szembeka referendarstwo, nie miał sam urzędu. Król nie chciał go krzywdzić, a gdy najniższe biskupstwo inflanckie w Polsce zawakowało, Szembeka na nie przeniósł, tak, że Pokrzywnicki mógł wrócić do swego referendarstwa. To biskupstwo przyjął Szembek dla tego, że było najniższe, „i dla chwały bożej“ bo zostawało w opałach, miało więc dla niego niepojęty urok. Na referendarstwie zaledwie bawił kilka miesięcy.

I. Biskup Inflancki.

Nominatem jeszcze będąc, został kanonikiem warszawskim 2 marca 1711, po śmierci x. Chryzostoma Olszowskiego (Syllaty ks. 17).

Na biskupa wyświęcił się 15 września 1711 (Kurjer Polski 1743 Nr 346).

Zaczął gorliwe apostołstwo. Wybrał się natychmiast do Inflant. Zajął się najsilniej odzyskaniem funduszów duchownych. Odnowił sprawę o biskupstwo piltyńskie, która sięgała czasów Jana III. Na mocy konstytucji z r. 1676 kommissarze za biskupstwa Mikołaja Popławskiego rzecz tę ostatecznie rozsądzi i wyrokode. ślali do potwierdzenia królowi. Jan III wyprawiał się wtedy pod Wiedeń i o sprawie zapominał, a potem nikt o niej nie myślał. Szembek teraz upominał się o biskupstwo piltyńskie. Trzy lata trwała sprawa, dwa razy głosowano i zawsze na stronę biskupa. Dobra Donga-ugen były wtenczas w ręku Ottona Majdla, starosty piltyńskiego: szlachta kurlandzka zastawiła mu je za sumę 30,000 talarów, które Szembek gotów był zapłacić, zebrał je z oszczędności. Wtenczas wyrobił u króla reskrypt do księcia kurlandzkiego i szlachty i do wszystkich posiadaczy dóbr tych, żeby w ciągu sześciu miesięcy go uspokoił; w przeciwnym razie miał prawo ogłosić wyrok nawet w czasie zamknięcia sądów i bez nowych pozwów, skutkiem czego nastąpiłoby z jego strony natychmiastowe zajęcie włości dongaugeńskich. Sprawa sama z siebie była jasną i dawno już rozstrzygniętą; jeżeli teraz król ogłaszał wyrok, to dla pokazania swojej wyrozumiałości, i dla dania czasu przeciwnej stronie, aby się spostrzegła. Król ubezpieczył przez to prawa biskupów inflanckich czyli piltyńskich i całej Rzpltej. (Teki Podoskiego t. IV str. 514).

Szembek odzyskał i drugie fundusze swojego biskupstwa z rąk pruskich i duńskich, które były po największej części w rękach świeckich i dyssydenckich.

Korzystał i z okoliczności, że osobiście znał cara. Dyecezia jego na pograniczach katolicyzmu leżąc, nadzwyczaj była rozległa. Całe Inflanty, Estonja, Ingrja, do niego należały, a nawet prawdę powiedziawszy, ta dyecezia granic nie miała, a rozciągała się do tych stron i okolic, do którychby tylko mógł sięgnąć wpływ katolicki. Z bliższymi krajami łatwiej można było sobie poradzić, ale trudniej z oddalonymi. Szembek chciał szczególnież zabezpieczyć potrzeby religijne katolików w nowej stolicy, jaką Piotr zbudował sobie w Petersburgu. Wyjednał więc wolność osadzenia księży katolickich w tej stronie, ale nadto pozwolił mu car wyełać misjonarzy w głąb kraju ku Syberji i na Syberję, dla nawracania plemion

pogańskich. Oczywiście, nie przyszło do spełnienia ani jednej ani drugiej rzeczy. Biskup księży i misjonarzy nie posyłał, bo nie miał czasu, a gdyby posłał, miałby trudności.

Pilnie przebiegał Szembek całe swoje biskupstwo. Pracował jak wprzód. Sprowadził misjonarzy do Inflant, urządzał misje o swoim koszcie. Mówią, że wielu dyssydentów się wtedy nawracało. To pewna, że lud wiejski w Inflantach najwięcej zaniedbany pod względem moralnym w całej Rzpltej, podnosić się zaczął z tego upadku za staraniem biskupa i tchnieniem wiary. Senat Polski dziękował za to Szembekowi.

Zbudował biskup rezydencję dla siebie i swoich następców inflanckich, w Lehnem.

Od prac pasterskich odwołał król Szembeka i wyprawiał go na poselstwo do Wiednia. Wdzięczny biskup widział w tém wszystklem łaskę pańską, która go chciała wynieść do wysokich zaszczytów w Rzpltej. „Dostę to łask pańskich, opowiadał, i dobroci ojcowskiej na mnie się spełniło, ale to większa, że mię wprzód do zasług tych łask (król) sposobił, niżeli mi się co dostało; sam mi gradusy i stopnie do tak wielkich honorów wyrabiał, które że były bez moich zasług, musiałem je pokrywać purpurą wstydu naturalnego,“ (Teki Podoskiego t. IV str. 514).

Z tego widać, że król umyślnie Szembeka wybrał na to poselstwo, żeby biskup miał pole zasługi dla Rzpltej i żeby brał nagrody.

Okoliczności były trudne. Karol XII bawił jeszcze w Turcji i do Polski wyprawiał Grudzińskich. Wpływ jego przeważał w Carogrodzie, dla tego Chomętowski wojewoda mazowiecki, poseł augustowski, uwięziony był przez Portę. Ale za to na Pomorzu źle się wiodło orężowi szwedzkiemu. Dla tego mówiono, że wezyr z woli sułtana, który chciał naraz i króla się pozbyć i stosunki polskie urządzić, wkroczy z ogromnem wojskiem do Rzpltej, a przynajmniej że Karola przeprowadzić będzie. Ta interwencja podnosząc upadłą sprawę szwedzką, mogła wywrzeć wpływ wielki na losy Niemiec. Tymczasem cesarstwo było w przesileniu po śmierci Józefa II, bo na tron wybierało jego brata Karola. Prerażeni niemcy, elektorowie, pisali wszyscy do królewicza polskiego, który w Saxonii siedział, aby się udał do cesarza z prośbą o zatamowanie potęgi tureckiej. Wszyscy obiecywali posilki. Królewicz zgłosił się do ojca, który sam także myślał, jakby się ocalić. Nastawiania elektorów były mu na rękę. Niemógł jednakże Szembek jechać do Wiednia w sprawie czysto niemieckiej, dla tego król poselstwu jego nadawał charakter polski, wyprawiał przez niego uchwały rady senatu. Trzeba było od turka się zasłonić i Chomętowskiego wydobyć z niewoli. Wbrew pokojowi kałuckiemu, turcy wznosili twierdzą w Chocimiu, trzeba było to cesarzowi przypomnieć, i to przynajmniej wyrobić, aby twierdza nie była wiecznie groźbą. To główne sprawy poselskie, naglące, ale były inne, o które się można było upomnieć, za zdarzoną sposobnością. Zakon krzyżacki teutoński znowu napierał na dwór berliński o ziemie pruskie, które własnością były Polski i zostawały tylko w dzierżawie długoletniej brandenburgskiej. Dwór berliński miał tutaj wspólny interes z Polską, bronić się przeciw zamachom. Były i z cesarstwem nieporozumienia. Trzeba się było domówić o krzywdy pograniczne szlaskie i o naruszenie umyślne w tej prowincji praw

kościół polskiego; kościół wrocławski i prowincja cała należały jeszcze pod względem kościelnym do jedności polskiej, ale ciężkie tym prawom krzywdy się działy. W klasztorze trzebnickim czysto-polskim zmuszano zakonnice polskie wybierać niemki na xienie. Prowincja-łom naszym nie pozwalano zwiedzać klasztorów szlą-skich. Opactwo paradyśkie miało swoje dobra na Szlą-sku, ale żadnych korzyści, przez zdzierstwo urzędników cesarskich. Nareszcie przy zręczności mógł się Szembek przymówić o summy neapolitańskie, gdy panowanie nad Neapolem wracało do dynastji rakuskiej (Teka Podosk. t. IV str. 515).

Trzeba było skrywać powód poselstwa. Dla tego pozornie jeździł Szembek dla powinszowania Karolowi VI wstąpienia na tron, przyczem polecono mu dopomi-nać się o summy neapolitańskie; z tém mógł się nie tać, ale polecono mu również zagać starania o małżeństwo królewicza z cesarówną, do czego takie potrzeba było zachowania głębokiej tajemnicy. Dał mu król wszy-stkie listy elektorów niemieckich jako dowody. (Teka Podoskiego t. III str. 252 Lengnich, prawo pospolite, wyd. krakowskie str. 181. Dziennik Warszawski 1854, Nr. 254.

Było to poselstwo w r. 1713—14. Szembek pół-tora roku siedział w Wiedniu, ale niewiele sprawił dla Rzpltej dobrego. Burza turecka sama się odwróciła i Chomętowski odzyskał wolność. Królewiczowi obie-cywano cesarównę. Z summami neapolitańskimi były trudności nie do rozwikłania. Dla sprawiedliwości ma-ło się co zrobiło na Szląsku, chociaż Szembek podawał memorjały i często się naprzykrzał cesarzowi. Obiecał mu cesarz, że co do wizytowania klasztorów szląskich przez prowincjałów polskich, ułoży się dobrowolnie z Rzpltą (8 października 1714). Ale z tego już widząc Szembek, że nic nie będzie ze sprawiedliwości, w dni kilka podał nowy memorjał w sprawie mniszek trzebnickich, (11 października 1714). Na to odpowiedział ce-sarz ustnie, że znowu komisję wyznaczy na rozpatrzenie prawa i dokumentów, pod prezesostwem biskupa wrocławskiego i że sam wyda swój wyrok (Teka Podo-skiego t. III str. 253 i t. IV str. 243).

Z żalem z nim rozstawał się cesarz.

Poselstwo to było tak sławne na całą Polskę, że król myślał o sprawiedliwój nagrodzie dla Szembeka.

Podpisał mu przywilej na biskupstwo chełmińskie, bo x. Kossa chciał przenieść wyżej, widać po śmierci Bartłomieja Tarły, na biskupstwo poznańskie. Ale x. Koss podziękował królowi bo na stare lata nie chciał się przenosić z ukochanego rodzinnego Pomorza. Kilka miesięcy była tak sprawa w zawieszeniu (Teka Podo-skiego t. IV str. 515).

14go kwietnia 1715 r. Szembek rezygnował pro-bostwo warmińskie (Sygillaty ks. 18).

Konfederacja tarnogrodzka była w całym rozwoju. Król pozwolił Szembekowi spisywać pierwsze warunki układów dla uspokojenia szlachty.

Był posłem do Lublina ze strony królewskiej do traktatu (czerweu 1716). Ale w każdym razie udział biskupa w tej sprawie nie musiał być wielki (Teka t. IV str. 515, Dziennik Warsz. w 1854, Nr 254).

Brzostowski, biskup wileński takim był przyjacie-

lem Szembeka, że chciał dla niego rezygnować opactwo mogiłskie pod Krakowem. Rzym pozwolił.

Opat mogiłski od r. 1716.

Kiedy Koss stanowczo Chełmna rzucić nie chciał, „król przeniósł w kilka miesięcy“ Szembeka na biskup-stwo poznańskie. To wyrażenie, którego sam biskup użył „w kilka miesięcy“ odnosi się do przywileju, jaki już miał na biskupstwo chełmińskie.

A że przeniesienie Szembeka do Poznania było po śmierci Bartłomieja Tarły, która nastąpiła 5 września 1716 w Łowiczu, ztąd mówiliśmy, że i Koss mianowany być poprzednio musiał na stolicę poznańską. Jedna nominacja po drugiej była w kilka miesięcy. Podług naszej rachuby, nastąpiły już po powrocie Szembe-ko z Wiednia, nie zaś przed jego poselstwem, jakby się td na pozór zdawało z późniejszych samego biskupa wyrażen (Teka t. IV str. 515). Przypuściwszy, że król nominował na biskupstwo zaraz po śmierci Tarły, no-minacja Szembeka mogła nastąpić w ciągu jeszcze kon-federacji tarnogrodzkiej, na późną jesień 1716 r.

II. Biskup poznański.

Odbył Szembek wjazd na to biskupstwo 29 sierpnia 1717 (w Dzienniku konfederacji tarnogrodzkiej str. 186 jest zawczesna data 17 września 1716). Na wjazd jego do Poznania wyszedł panegiryk: *Pastophorium purpure-is rosis adornatum, In primo urbis et cathedrae suae ingressu Illustrissimo et Reverendissimo Domino Domino Christophoro Antonio de Słupowo Szembek i t. d. et ex voto Almae Universitatis Cracoviensis a M. Stanislao Markiewicz, Philosophiae Doctore i t. d. 1716. Craco-viae, typis Universitatis, w arkuszu. Panegiryk ten ma dosyć treści. Z niego wypisaliśmy wiadomość o uro-dzeniu się Krzysztofa w Szczepanowie i o jego tam pa-sterstwie.*

Zaraz po wjeździe na biskupstwo, Szembek poćpie-szył do Częstochowy, gdzie z woli nuncjusza koronował pierwszy obraz Najświętszej Panny w Polsce (M. Baliń-ski Pielgrzymka str. 362, Otwinowski str. 342)

Na biskupstwie poznańskim Szembek odznaczał się tylko pracami kościelnymi. Skarżyły się przed nim miasta, że i na nich i na wielu kamienicach ciężarem le-żały kapitały duchowne, oraz prosiły żeby to biskup przejrzał i naprawił, bo ucisk był wielki. Wydał więc Szem-bek proces do duchowieństwa, ażeby w kupę zносиło swoje należytości i pretensje, i pokazało się, że mało było sum duchownych na miastach (Teka t. IV str. 519). Przycisnął dyssydentów w Lesznie, bo na mocy pewnego wyroku otrzymanego jeszcze przez Tarłę, we-zwał ich o zniesienie nowego zboru. Lesznianie skar-żyli się do króla, że wyrokom biskupa ulegać nie powin-ni. Król od biskupa zażądał objaśnień. (Teka Podoskie-go t. I str. 162).

Na sejmie grodzieńskim w jesieni 1718 r. Szembek bronił sprawy króla i jego stronnika hetmana Pocięja. Utrzymywał Pocięj sejm przeciw Dolhorukiemu, bo do tego chciał za jedną razą ocalić i starostę Biegańskiego, który popełnił wielką zbrodnię stanu: na blankietach głęjtu

sejmikowe uniwersały zmyślał i sam z nich bywał posłem. Tak że Biegański wart był najsroźszej kary, bo posuwał nierząd aż do największej nieczemności, do zdrady. Zapadł też na niego wyrok w sądach marszałkowskich, ale król nie chciał go zgubić. Dla tego Szembek kazał go pokryjomu uprowadzić do karmelitów bosych, a potem z klasztoru, który warty obległy, wyprowadził go przebranego za xiędza. Sumienie zbyt to wolne, pochlebiać zbrodni. Ale biskup sądził że ocali człowieka, a o wielkim jego występku, nie miał może wyobrażenia, wśród tego, co sam w życiu swoim widział. Nałożono podatek na tym sejmie na duchowieństwo. Rozgniewany prymas wyszedł z izby, a za nim biskupi. Gdy jednak szlachta wyrzucała ich krzesła, wrócili rozsądniejsi: Szembek poznański, Potocki warmiński i Ogiński smoleński (Otwinowski str. 351—3).

Ale najważniejsza jest dyplomacja biskupa względem regnanta pruskiego. Jednocześnie gdy rząd berliński wbrew traktatom bydgoskim uciemniał kościół katolicki w starostwie drahimskim, wysłał biskup w r. 1718 do Berlina kanonika Franciszka Libowicza, aby się upomniął o krzywdy, jakie się należą narodowości polskiej i kościołowi. Biskupowi zaprzeczano całkiem praw jego w drahimskim. Kościół czapliński wystawiony był na wszelkiego rodzaju gwałty. Ciekawy to w istocie wypadek, ów dyplomatyczny stosunek biskupa z regnantem pruskim. Libowicz siedział przeszło miesiąc w Berlinie. Zdawało się brandeburgom wielkiem przekroczeniem formy, że biskup posłał kogoś, nie król, ale xiądz. Poseł odpowiedział, że w Polsce w sprawie wiary biskup jest zupełnie od majestatu niezależnym, więc że miał sam prawo wysyłać pełnomocnika swego i traktować o kościele. Po różnych zwłokach, p. d'Ilgen, jeden z ministrów berlińskich odpowiedział Libowiczowi:

— „X. biskup zbyt serjo rzeczy bierze. Najjaśniejszy król musi zatem podobnie powziąć informację o waszej religii we wszystkich państwach swoich, zwłaszcza w Prusach i w mieście Czaplinku, czy także nieprzekroczyła swoich granic. Zobaczmy w jakim stanie ziemie te dostały się pod panowanie Najjaśniejszego Pana. Czy dziś są katolicy w nich w tej samej liczbie, i czy obrządki religijne w nich nie pomnożyły się, jak to np. w miejscu Lipka zwanem, już się 10ciu znajduje jezuitów.

Trudno sobie wystawić nieczemności tych wybiegów. Skarżono fakt, wskazywano miejsce, statuta między-narodowe wymagały słuszości i naprawy. A na to dyplomacja odpowiada: zobaczmy jak gdzieindziej wasi u nas się modlą, czy nie goręcej jak za praw bydgoskich, bo to byłoby także naruszeniem prawa między-narodowego.

Zniecierpliwiony kanonik pytał się:

— „Kiedy więc spodziewają się u dworu tych informacji, bo bym na nie czekał.“

Roześmiał się d'Ilgen na taką naiwność.

— „Dobrze, czekaj W Pan, odpowiedział, przyjemną nam będzie jego przytomność, ale wiedzieć musisz, że informacje te nie nadejdą prędzej jak w końcu lutego.“ (Poselstwo odbywało się w grudniu).

Naturalnie Libowicz czekać nie potrzebował w Berlinie kilka miesięcy. Zapytał się więc:

— „Kiedy JW. pryncypał mój będzie się mógł dowiedzieć o nadejściu tych informacji?“

— „Napiszemy list do X. biskupa i uwiadomimy go o tem.“ To mówiąc życzył d'Ilgen szczęśliwej drogi Libowiczowi. (Relacja w Łukaszewicza: Krótki opis historyczny kościołów t. I str. 203—217).

Biskup tymczasem drukował w Polsce bulle papieskie przeciw jansenistom. Wyszło w 10ciu arkuszach dzieło pod tytułem: „Sanctissimi D. N. Domini Clementis Div. Prov. Papae XI Duae Constitutiones. Quarum una incipit. Unigenitus Dei Filius, Altera initio habet: Pastoralis officii. Adjiciuntur Eminentiss. D. Thomae Philippi Cardinalis de Alesia de Boussu Archiepiscopi Mechlinensis, Belgiique Primatis, Epistolae pastorales et plura alia, in Constitutionem illarum Apostolicarum Defensionum, edita Varsaviae, typis Schol. Piar. A. D. MDCCXIX. (Jocher, Obraz III, str. 302, Nr 7458).

Myślał jeszcze Szembek o zwołaniu synodu diecezjalnego, kiedy król mianował go 30 października 1719 biskupem kujawskim, ale wziął mu za to opactwo mogińskie dla Michała Szembeka, suffragana krakowskiego, który był rodzonym bratem xięcia prymasa. Suffragan ten biskup pafejski, nie chciał przyjąć od króla żadnych krzesel biskupich senatorskich, dla tego opatrywano go chlebem. (Teka, str. 314—315).

W listopadzie 1719 jeździł biskup nominat kujawski do Wschowy, dokąd król zjechał na radę senatu (Teka t. II str. 8). Wyznaczony tam sejm nadzwyczajny do Warszawy na ostatnie dni grudnia. Biskup na sejm jadąc, synod zwoływał dokollegiaty ś. Jana. Na sejmie zasiadał i następca jego na biskupstwo poznańskie Piotr Tarło (Teka t. II str. 49), Szembek więc kujawskie zajmował krzesło. Po rozerwanym sejmie, 27 i 28 lutego odbywał się synod. W marcu głosował biskup na radzie senatu (Teka t. II str. 53).

Uchwały synodalne wyszły tegoż roku 1720 pod tytułem:

Synodus Dioeciesana Posnaniensis sub Illmo et Rno D. D. Christophoro Antonio in Słupow Szembek D. et A. S. G. Episc. Posn. Nominato Vladislaviensi etc. Per biduum Varsaviae in Insigni Ecclesia Coll. S. Joan. Baptistae celebrata. Anno Dni 1720 diebus 28 et 28 mensis febr. Varsaviae, typis S. R. M. Schol. Piar. w 4ce ark. 16 Dodatków arkuszy 13. Są to różne prawa, przywileje i bulle, wreszcie zbiór niektórych praw polskich przeciw heretykom (Jocher, Obraz III str. 313, Nr książki 7547).

W końcu r. 1720, a może nawet w 1721, przyszedł z Rzymu Szembekowi bulle na biskupstwo kujawskie. Kilkanaście miesięcy na to czekał.

III. Biskup kujawski Vice prymas.

Ledwie co objął nową stolicę, świadkiem mu być przyszło śmierci prymasa Stanisława Szembeka w Skiernewicach. Nowa dostojność spadła na jego barki, a raczej uroił sobie biskup, że spadła. Prymas w czasie nieobecności króla był pierwszą osobą w ojczyźnie, nowy blask otaczać go zaczął za panowania Augusta IIgo.

Nie było tego za królów rodaków, bo nie mieli krajów swoich dziedzicznych i nie wyjeżdżali z Polski. Okoliczności podniosły jeszcze wyżej i tak już wysokie prymasostwo. Rzplta po tylu konfederacjach i klęskach, potrzebowała kogoś, co by nad jej spokojnością czuwał i złe wszelkie, odwracał, w czasie kiedy króla nie było. To prawo z urzędu przypadało prymasowi. Stanisław Szembek nie doczytaliśmy się jeszcze tego żeby mówił: prymasostwo równoważy króla z ludem, ale Potocki następca jego już powtarzał, że jest inter majestatem et libertatem, zupełnie jak hetman. Mnożyło się więc władz pośrednich pomiędzy królem a narodem; prymas nie był tylko międzykrólem, naczelnikiem senatu, arcybiskupem narodu, pośrednikiem pomiędzy bracią, ale był już władzą, co w każdym razie godziła króla z narodem, był rozjemcą dwóch części Rzpltej, ogniwnem rządu.

Krzysztof Szembek wyraźnie to wypowiedział w liście swoim do Króla nazajutrz po śmierci prymasa (4 sierpnia 1721): „ponieważ zmarły, pisał o nim, zaszczycony rozkazem W. K. Mości, danym przy wyjeździe z Warszawy do Saxonii, nie omieszkiał się do niego w drobiazgach zastosować i wszystkie stany utrzymywać w spokojności, więc i ja, który przez łaskę W. K. Mości, *jestem wice prymasem*, starać się będę przez czas osierocenia katedry gnieźnieńskiej, być również posłusznym rozkazom W. K. Mości, które mi dać raczy i których czekam z pokorą, całując z pokorą poświęconą rękę W. K. Mości“ (Teka Podolskiego t. II str. 172).

Król w istocie powierzył Szembekowi staranie około ojczyzny. Cieszył się biskup, że udało mu się na tym urzędzie sprawować Rzpltę przy dobrém porozumieniu się ze wszystkimi, to jest z ministrami i hetmanami (Teka t. IV str. 517).

I otoż urganizowane mamy *wice-prymasostwo*. Dodać go w dziejach widać nie było. Biskup kujawski, jako po prymasie pierwszy biskup właściwej Polski, to jest Korony, (bo krakowskie xięstwem było), miał prawo zastępować prymasa w pewnych obowiązkach jego urzędu, a mianowicie tych, które z królestwem, z królowaniem, z koronacją miały związek. Ale dla tego biskup kujawski nie był wice prymasem, nie nazywał się nim nigdy. Krzysztof Szembek pierwszy się tak nazwał. Naturalnie, jeżeli prymasostwo w nowych stosunkach stanęło do tronu, do narodu, jeżeli dla tego wakować nie mogło, więc w razie śmierci prymasa, musiał być wice-prymas. Krzysztof Szembek pierwszy się o tę godność przypomina, jakby o rzecz najnaturalniejszą w świecie, król mu ją daje, bez zadziwienia. I pierwszy raz widzimy w dziejach, jak w czasie panowania królewskiego, wice-prymas znosi się z ministrami stanu, i z hetmanami.

Przez rok cały trwało to czynne wice-prymasostwo. Na sejmie w październiku 1722, na którym zasiadał Szembek, prymasa jeszcze nie było. Nieodzywał się na tym sejmie, tylko za winnemi króla błagał (Teka Podolskiego t. II str. 208 i 247).

„Zażył“ Szembeka następnie król „na przytłumienie ognia niezgód wewnętrznych, który w Litwie zapalał“ (Teka t. IV str. 517). Wiemy to z ust samego Szembeka, ale bliższych szczegółów nieudzielił nam w tym względzie i nie wiemy, jakim to niezgodom zapobiegał.

Podawał mu król wiele nowych sposobności do zastugi „które ja sobie, powiadał Szembek, za największe liczę honory i za największe poczytuję dobrodziejstwa, że mi nie dał (król) próżnować w usługach swoich.“

Może się wice prymasostwem prosił o arcybiskupstwo gnieźnieńskie Szembek, ale król zadawał mu wprzód pracę. To pewna, że dwór wiedeński w pierwszych chwilach osierocenia stolicy gnieźnieńskiej, popierał go do prymasostwa (we wrześniu 1721).

Biskup zawsze się dobrze wywiązywał. W każdym razie był to człowiek pełen życia, bo szukał nieustannego zajęcia i pracy. Na biskupim urzędzie niezmordowany, sam wiedział co robić, ale nigdy się nie lenił i drugiej pracy niekościelnej, do której go król powoływał. Z całą sumiennością poświęcał się wtedy zadaniu. Miał ufność nieograniczoną w królu, i kochał go jak wszyscy Szembekowie; mniej winny w tej miłości od drugich rodzonych i stryjecznych braci, bo tamci oglądali się tylko na krzesła i katedry, Krzysztof za wszystkich wdzięcznością płacił. Człowiek zacny, świątobliwy, przykładny. Nietylko król, ale wszyscy go w Polsce ówczesnej lubili, bo widzieli na oczy niewinność, prostotę. Nazywano powszechnie tego Szembeka w Polsce świętą duszą, sancta anima. Nietylko to było dla jego osobistej zacności, ale i dla cnót które, jaśniał. Biskupa takiego nie miała w swoim czasie Polska; równych mu mieć mogła, ale nie lepszych. Sam dyczej z wiedzą, wieży wyswiewał, nabożeństwa odprawiał, kazania prawił. Posty zachowywał. W czasie stołów zawsze u niego otwartych, czytano rzeczy budujące, religijne. Ale stół u niego nie był wymyślny, dla tego jezuici kaliscy twierdzili, że przyrównany był pasterzowi, który siebie, ale nie innych pasie. Dwór nie świetny, wystawa przyzwoita, ale nie wspaniała, służby mało, tyle ile było potrzeba. Oszczędność i skromność wszędzie przebijała. Karności kościelnej ściśle przestrzegał. Lud uczył i z największą dla niego był miłością. Dla tego wszędzie gdzie się tylko obracał, ciągnął za sobą gromady ubóstwa, które wspierał hojną ręką. Oprócz jawnych żebraków, podupadłych jałmużną tajemną wspierał. Gdy na podorędziu pieniędzy nie miał, oddawał swoje srebra stołowe. (Kitowicz, Opis obyczajów, wyd. Wolffa t. I str. 119). Miał moc dochodów, ale był zawsze ubogi, prawdziwy biskup ewangeliczny. Kościół gorąco kochał, ale że wiek był po temu, miał biskup swoje w tém excentryczności. Pragnął, żeby się wszyscy dysydenci nawracali do wiary katolickiej. W tym celu nawet namawiał do środków, jak na dziś, mniej godziwych, ale które w swoim czasie pospolite były; niedziwiły tak katolików jak i dyssydentów. Szlachcie radził, ażeby z włości swoich rugowali osadników niekatolickich, ile tylko razy sposobność się ku temu nadarzy, a straty ztąd wynikłe, własnym wynagradzał groszem. Swoim czynszownikom, zagrożonym utratą dzierżawy, a dopraszającym się ulgi, wszystko przyrzekał, ażeby tylko powrócili na łono kościoła. Rodzinom dyssydenckim obiecywał także swą pomoc pod tym jedynie warunkiem. Nierozumiał wiek XVIII tego, że Bogu niemiłe jest nawracanie przymusowe przez nędzę. Oddaliliśmy się daleko od czasów króla Stefana. Nieraz tak bardzo udział biskupa w sprawie toruńskiej, w czasie której głównym był kommissarzem. Tam szło o pomśczenie się Rzpltej za zniewagi dyssydenckich dworów

i o ukaranie ludzi, którzy postępowaniem swoim przypominali smutne sceny panowania Zygmunta Augusta i później.

Z drugiej za to strony był Szembek nad usposobienia wieku swojego wyższym. Drażniły go barbarzyńskie procesa przeciw czarownicom. Wydał list pasterski z d. 26 września 1727 po polsku i po łacinie, ostro potępiający to barbarzyństwo i w swojej diecezji nie pozwolił wznowiać procesów. Ogłosił także drukiem: *Monita pastoralia universo clero et populo dioecesis Cujaviensis et Pomeraniae data, adversus eos, qui coquitiones, de sagis sinistre instituunt. Vratislaviae in Polonia majori 1727*. Sądźmy, iż to jest ów list pasterski bo *Monita* wyszły faktycznie po polsku i po łacinie. List wywarł wrażenie i po za granicami Rzpltej. Wysszedł w tłumaczeniu niemieckim w piśmie periodycznym: *Preussische Todes Tempel* (str. 322).

Przyjaciół światła, fundował biskup pijarów w Radziejowie w r. 1729—30; świeckie probostwo z funduszami zamienił na zakonne i klasztorowi nadał (Star. Polska).

W czasie limitowanego sejmu z r. 1724, rady senatu być nie mogło, dla tego zjechali się panowie na prywatne konferencje do Warszawy w styczniu i w lutym 1726 (Teka Półoskiego t. IV str. 201). Sprawa toruńska skończyła się, ale Rzplta z mocarstwami nie była o nią w zgodzie. Właśnie najwięcej przed chwilą pisało do nas gorących not dyplomatycznych. Rzplta ze wszystkimi państwami miała przez ten czas jakieś układy. Z nuncjuszem zgodzić się trzeba było o prawa patronatu królewskiego. Na sesji 5 lutego biskup kujawski odezwał się, że pod bytność swoją w Rzymie widział wielką łatwość dworu rzymskiego do zakończenia tej sprawy. Oczywiście rzecz tedy, że Szembek drugi raz odwiedzał Rzym w tym czasie jako biskup, kiedy przed laty bawił w nim na naukach. Zresztą oprócz tej jednej wzmianki, nigdzie nie znaleźliśmy dotąd śladu o tej powtórnej podróży biskupa do Rzymu. Pewno odbyła się między r. 1724—1726, (tamże str. 208).

Za to na temże posiedzeniu skarżył się Szembek na dwór wiedeński. Gdy sam znajdował się w Wiedniu na poselstwie, dwór ten na wszystkie żądania Rzpltej przystawał. Pokazywał kilka not tego dworu na dowód, czytać ich nie chciał żeby czasu nie zajmować, ale każdemu wszystkie swoje pisma obiecał dać do odczytania. Miał w rękach swoich Szembek całe archiwum, które powinno było znajdować się w metryce koronnej. Nowa cecha naszego bezrządu. Poseł jako osobistą pamiątkę chował u siebie w domu pisma rządowe i dyplomatyczne, do których dał powód w czasie swojego urzędowania. Nikt się o to nie troszczył. Złe usposobienie dzisiejsze Wiednia dla Polski Szembek tem tłumaczył, że Rzplta ma z tamtąd złe informacje i relacje. Dlatego radził trzymać w Wiedniu stałego rezydenta, który nie tylko mógł służyć we wszystkich sprawach Rzpltej, ale i o summy neapolitańskie przypomnieć się; sprawę tę biskup sam już na dobrą sprawę postawił, trzeba tylko było jej pilnować. Obiecał z archiwum swego ku temu celowi dostarczyć wszelkich papierów. Na pogroźki angielskiego i berlińskiego dworu, nie radził zważać; dwory te dyssydentów w rozdrażnieniu utrzymują, a godność

Rzpltej wymaga, żeby dyssydentom nie pozwolić na żadne wyskoki.

Na sejmie z roku 1726 biskup wyznaczony był do komisji, która miała się układać z posłem cesarskim, z cesarzową, z koroną szwedzką, i z dworem berlińskim (Vol. legum t. VII str. 412—415), nareszcie do rewizji dzieła Stanisława Koźuchowskiego, który spisał konstytucje koronne i W. X. Litewskiego (tamże str. 447). Rezydentem do boku pańskiego od 1 lutego do 31 lipca 1727 (str. 455).

Konferencje z ministrami obcymi ciągnęły się i rwały. Szembek stawiał się na czas zawsze. Aż prymas w styczniu r. 1730 osądził, że lepiej w mniejszej liczbie senatorów rozdzielić z rycerstwem do tych konferencji, żeby swoich pilnowali i żeby każdy miał swoje układy przed sobą. Dla tego biskupa i marszałka wielkiego wyznaczył do układów z posłem cesarskim (Teka t. IV str. 23—26).

W r. 1732 przed samą bezkrólewicą, biskup zwiedzał Gdańsk i okolice (w czerwcu). Urządzał tameczny archidyakoniat. Urlich burmistrz gniewski przed biskupem u świętego Wojciecha wyprysnął się luteranizmu w dzień świętego Antoniego, patrona swego, Szembek celebrował u bernardynów na Stollenburgu i nazajutrz wyjechał do norbertanek w Żukowie o dwie mile na profesję zakonną. Podczas pobytu swego w Gdańsku mieszkał w zwykłej rezydencji swojej „u Macków.“ Do Warszawy wracał w towarzystwie generał-adjutanta Szembeka. Był na pośluchaniu posła tatarskiego (28 sierpnia). W dni kilka wyznaczony do nowych konferencji z posłem cesarskim hr. Wilczkiem (5 września). Był na sejmie zerwanym i na radzie senatu, w październiku. Razem z innemi kommissarzami podpisał 3 listopada odnowienie traktatu Jana III z cesarzem Leopoldem z r. 1677 (Teka t. IV str. 362). Następnie powrócił do Wolborza, gdzie przyjmował odwiedziny trybunału i drugich gości.

Nastąpiło bezkrólewie 1733 r.

Położenie wszystkich Szembeków było osobliwe. Z natury rzeczy, z wdzięczności, byli stronnikami domu saskiego. August 2gi ich wszystkich wyprowadził na ludzi. A tutaj zapal narodowy unosił, szlachta cała za Leszczyńskim konfederowała się, chociaż prymas niezgrabnie brał się do rzeczy. Zdawałoby się, że Szembekom mileżoby wypadało, nienarażać się i czekać wypadków. Najcelniejsi ich reprezentanci, prymas Stanisław i kanclerz Jan pomarli. Teraz głową rodziny był biskup kujawski; ale obok niego stało wielu innych Szembeków, którzy czekali na infuły i krzesła. Jak tu ze stanowczym zdaniem wystąpić?

Szembek też nie wysuwa się naprzód. Towarzyszy wprawdzie prymasowi, nim podpisał ogłoszenie o śmierci królewskiej, był mu nawet wyznaczony do rady. Konstytucje sejmu konwokacyjnego podpisał, z zastrzeżeniem praw kościoła i wolnej elekcji, i pensji starych i żup solnych. Uderzała ta salwa dla wolnej elekcji z którą również wystąpił i Lipski biskup krakowski. (Vol. legum t. VI str. 580, 594, 601). Byłaby to już przeciw prymasowi opozycja? Lipski jawnie do niej należał i Szembek może o niej po cichu myślał, ciągnąc za sobą. Nikt zresztą z biskupów, ani Hozjusz nawet,

zabity stronnik dworu salwy takiej nie podpisał. Prymas nie poznawał się na tém, że dwaj biskupi potępiali taką salwą jego konwokacyjne czynności.

W czasie sejmu elekcyjnego Szem. był w Warszawie i zdaje się że za Leszczyńskim głosował. Ale zaraz zwątpił w sprawę tego króla. Nie towarzyszył więc mu jak inni biskupi do Gdańska, ale pośpieszył do dycezyi. Kiedy Moskwa wkroczyła do Warszawy, jeden tylko z Szembeków, Franciszek chorąży nadworny koronny, brat rodzony prymasa Stanisława, bawił w stolicy. Inni się pochowali. Biskup kujawski niedługo i w pałacach swoich nieznalazł spokojności. Musiał się usunąć na puszcę, w klasztorze smardzewskim u franciszkanów zamieszkał. Ulubione było to miejsce niegdyś prymasa Czartoryskiego, leżało zaś w dycezyi kujawskiej, wśród lasów. Rok cały na tém ustroniu siedzieć mu przyszło. Poniósł wiele uszczerbków, kłopotów i szkód, „jakich podobno nikt nie miał,” tak sam przynajmniej opowiadał. Kilka razy po kilka tysięcy ludzi z wojsk obcych i po dni kilka zawsze gospodarowało w jego dobrach. Nareszcie 1 października 1734 przyszło do Wolborza stolicy biskupiej 15000 Moskwy; sześć dni stali, a kiedy poszli, został się regiment, który do kilku set ludzi zmniejszał, ale brali wszyscy co chcieli, i siedzieli cztery, pięć miesięcy. Po innych miejscach także same biskup żywić musiał załogi, i swoi i obcy go nie szczędzili. A nawet sąsiedzi biskupa gdańszczanie, bez żadnej potrzeby, bo z innej strony Moskwa nacierała na nich, spalili mu Szotland. Była tu w grze jakaś nieważna dyssydencka, bo ludzi dworskich i obcych, co ratowali od nagłego ognia, gdańszczanie w popłochu zabijali. Biskup kazał znowu rządcom śledztwo ścierać względem strat; spisywano rejestra, pod przysięgą zeznawane, szlachta sprawdzała i pokazało się, że Szembek poniósł szkody na 1,600,000 złp. Przez długi więc czas i znaczna kujawska upadła mu intrata. Prawo uwalniało biskupa od wypraw, swoi kazali mu w czwórnasób je płacić.

Biskup nie mieszał się do niczego, dla lepszego jak mówił, kredytu, żeby u dwóch stron miał zachowanie. Nie siedział więc z założonemi rękoma, ale z początku zaraz próbował pośrednictwa, czego dowodem były listy biskupa krakowskiego z Drezna i xięcia prymasa z Gdańska. Szembek nie był na koronacji Augusta III w Krakowie, usuwał się wszędzie od jego przyjaciół, ale chciał się pogodzić ze stroną Leszczyńskiego. Zaczepiał najsilniejsze kolumny dwóch obozów. Gdy się te rokowania nie udały, a już przesilenie, widoczne było, że się zbliża do końca, Szembek znowu wystąpił. Opuścił klasztor, ciche ustronie swoje, i po rocznem dobrowolnem wygnaniu, do Warszawy pojechał, pod zasłoną moskwy i sasów. Tam naprzód starał się o to, aby wiąże prymas, więzień u Moskwy, mógł odzyskać wolność, ale to szło w odwłokę. Wyrozumiewał więc posłów hollenderskiego i angielskiego i dowiedział się, że w sprawie polskiej mają się oni obojętnie, poseł duński zaś widocznie znośił się z sasami. Szwedzi urzędowo także się do niczego nie płątali, ale oficerowie szwedzcy ludzi zbierali i obiecywali przyjść sasom na pomoc. Szembek czytał o tém list oryginalny ministra saskiego ze Sztokholmu do hrabiego Sułkowskiego, ulubieńca dworu w Dreźnie. Manifest moskiewski i list cesarzo-

wój, które Szembek czytał, świadczyły, że Anna Iwanówna głównie broni wolności i nie chce nic za to od Polski, nawet za kosza wojenne. Odezwał się biskup do Jana Tarły, wojewody lubelskiego, a przez niego do innych senatorów, donosząc o swoim powrocie ze Smardzewa do Warszawy. Prosił, aby mu kazali czem służyć dla Rzpltej. Ten list niedoszedł, niedoszedł i drugi. Tymczasem dowiedział się, że na pomoc cesarzowi 24 regimenty moskiewskie, przejdą przez Polskę i że na wszystko się odważą. Starał się to wszystko odwrócić i zdawało mu się, że coś wskórał. Ale widząc że to niedosyć na uspokojenie ojczyzny, naparł się, żeby mu wolno było jechać do konfederacji jeneralnej Dzikowskiej, która stawiała za Leszczyńskim. Upowiedział listownie konfederację, że ma ten zamiar. Zapędził się ku Podgórzowi i już był w Padwi. Ale tam otrzymał odpowiedź od Tarły, że konfederacja przeniosła się z radami swemi do Częstochowy. Tu natychmiast pośpieszył.

Na radzie konfederackiej przemawiał biskup 9 lutego 1735. Miał prawo głos podnosić, bo konfederacja go wzywała, miał od niej paszport. Wystawił naprzód swoje straty i usiłowania, nieszcześliwy stan ojczyzny, potem do rzeczy przystąpił. Nie żałujecie ostatniej kropli krwi, to dobrze, mówił, ale często krew puszczać, to osłabia, a zbyt uczęstne lekarstwa duszę wypędzają z chorego. Doktorowie nie dają delikatnym osobom lekarstw stanowczych. Nic delikatniejszego, nic potrzebniejszego ojczyźnie naszej nad wolność, nie godzi się leczyć ją zbyt energicznie. „Lepiej ją długo trzeźwić, niżeli razem utracić.“ Pomoc francuzka nie przyjdzie nam i z tak wielkiej odległości przyjść nie może. Na traktaty jeneralne europejskie trudno się spuszczać. Turcy nie potrafią nas obronić, a gdyby się wdali w wojnę, to dla siebie, dla Francji. Najpewniejsza ucieczka do łaski boskiej, ale o nią prosić niepodobna. Bóg ocali niezawodnie wolność naszą, spodziewajmy się tego, a tymczasem radźmy. Niegodny jestem, ale zrobić co mogę, i t. d. (Swada Danejkowicza t. I str. 204, 206). Mowa ta nie więc w sobie nie zawierała stanowczego, a jednak powtarzano to później często, że biskup przemawiał w niej za królem Stanisławem.

Czy miały jaki skutek zabiegi biskupa? Zdaje się, bo w r. 1735 wiąże się sejm pacyfikacyjny, a chociaż niedoszedł, zawsze to oznaka polityki czasu. Sejm doszedł w r. 1736 i tam na dyplomacie elekcji podpisany Szembek obok innych biskupów (Vol. legum t. VI str. 651). Na tymże sejmie biskup rezydentem do boku królewskiego od 1 lutego do 31 lipca 1738 (tamże str. 673). Dozór nad sprawą summ neapolitańskich głównie biskupowi także poruczony (Lengnich, Prawo polskie, wyd. krakowskie str. 182, Swada t. I str. 51).

W roku 1737 Szembek pojechał do Gdańska dla układów z miastem o grunta na Szotlandzie, zabrane do fortyfikacji zewnętrznych, o sprawdzenie strat w czasie oblężenia przy pożarze kościoła xx. bonifratrów (Kurjer Polski N. 23). Na radzie senatu w Wschowie, na której był dostał od króla order Orła białego (w lipcu, Kurjer Polski Nr 29, 31). Kiedy umarł książę Kurlandzki, ostatni z Kettlerów, biskup mianowany prezesem do urządzenia księstwa, otrzymał stosowne

instrukcje z dnia 21 października i umiał pracować w Gdańsku (Kurjer Polski Nr 34). Przed 10—11 laty zaczęła się ta kommissja pod przewodnictwem żyjącego jeszcze Szembeka, biskupa warmińskiego. Wtenczas postanowiono utrzymać dawne prawo, że Kurlandja ma zostać województwem, teraz trzeba ją było zmienić na województwo i wcielić do Rzpltej. Silniejsze okoliczności jak prawo dokonać tego nie dozwoliły.

Był biskup na sejmie w Warszawie na jesień 1738, kiedy umarł prymas Potocki (Teki tom IV str. 383). Król już po sejmie mianował arcybiskupem gnieźnieńskim kardynała Jana Lipskiego, biskupa krakowskiego. Najwłaściwiej należało mu się to stanowisko z wielu względów; nie mniejszym był i ten, że biskup krakowski kardynał jak przed wieki Zbigniew Oleśnicki z Oporowskim, kłócił się będą o pierwszeństwo z prymasem. Król rozsądnie usuwał taką przyszłość. Lipski teraz i z kardynałstwa i z prymasostwa byłby najstarszym w kościele polskim biskupem i senatorem. Szembek więc w grudniu po Lipskim mianowany na biskupstwo krakowskie, Grabowski chełmiński po Szembeku na kujawskie (Kurjer Polski Nr 102).

Nieudały się te kombinacje. Po krótkim namyśle, Lipski za prymasostwo podziękował. Szembek więc mianowany za niego arcybiskupem gnieźnieńskim.

Process kanoniczny wywiedziony w styczniu 1739.

Biskup bawił ciągle dla tego w Warszawie i dopiero na wiosnę w kwietniu wyjechał do Włocławka, zegnać się z kapitułą (Kurjer Polski Nr 117).

Prekonizowany na arcybiskupstwo gnieźnieńskie w Rzymie 4 maja 1739. (Jest i druga data prekonizacji 22 czerwca, w gazetach ówczesnych polskich, prymasa i Grabowskiego). Papież zwolnił go z opłat, zamiast 5000 złp. wzięto od Szembeka tylko 650, na zasadzie że nie jest „florens camera” (Kurjer Polski Nr 125). Do prymasostwa dodano Szembekowi opactwo tyńskie.

IV. Arcybiskup gnieźnieński. Prymas.

Stanisław Miaskowski, suffragan i kantor gnieźnieński wręczał Szembekowi palliusz w kolegiacie łowickiej 6 października 1739. W dwa dni przyszła wiadomość, że królewicz się narodził. Prymas zaczął od obchodzenia dworskiej uroczystości swoje arcykapłaństwo w kościele polskim.

Mieszkał ciągle w Łowiczu i w Skierniewicach.

11 grudnia 1739 zaczął wizytę kolegiaty w Łowiczu (Kurjer Polski Nr 153).

Pod koniec zimy chorował. Myślano że już nawet umarł 16 marca 1740. Tego dnia biskup warmiński, inny Szembek skończył życie. Jest podanie, które nie wiemy czy do tej epoki się odnosi, ale zawsze charakterystyczne. Prymas był stary, spracowany, chorowity. Raz umierał; xiądz co był przy nim, wolniej go trzymał za ręce. Aż prymas się ocucił i spytał co się z nim stało?

— „W. X. Mość umarłeś, chcę mu ostatnią oddać posługę.”

— „Nie umieram, nie umieram jeszcze, rzekł xiąże, ubogi prymas jestem, nie miałibyście mnie za co pochować. Proszę Boga, aby mnie w życiu dochował, aż świętojańska na pogrzeb mój przyjdzie rata.” (Gazeta krakowska, dodatek 2gi, Nr 8).

I chorowity i stary ten prymas żył jednak lat 10 jeszcze arcybiskupem.

W sierpniu 1740 wydał process, to jest modlić się kazał po kościołach o szczęśliwy połów królowej Obojga Sycylii, córki Augusta III.

Zaczęły wtedy województwa i ziemie słać do xięcia deputacje, zwyczajem staropolskim, jedne z powinszowaniami, że otrzymać godność, drugie z podziękowaniami za pracowite naczelnictwo narodowe. To była etykieta polska XVIII wieku i szlachta wiernie się jej trzymała.

Na sejm pojechał prymas w październiku do Warszawy, i tam na sessji wylał się w słowach serdecznych dla króla. Mówił, jak mówić przystało Szembekom, którzy wszystko winni byli królom sasom. Opowiadał całe swoje życie i dobrodziejstwa które na niego zlewał August IIgi. Chciał go król podnosić i ciągle mu wskazywał drogę do zasługi. Jeszcze się nie wypłacił z długów dla domu saskiego, a król syn daje mu prymasostwo. Prosił o rozkazy i obiecywał za to uprzedzać skinienia, siebie samego składał do nóg królewskich (Teki Podolskiego t. IV str. 514—517).

Nie były to słowa godne prymasa polskiego. Ale nie robić mu za nie wyrzut. Wiek cały pochlebiał, królowi w żywe oczy cudy mówiono, za oczy spiskowano przeciw niemu. Szembek szczerze mówił, króla kochał i dom jego, jak inni Szembekowie, ale my to dopiero dzisiaj pojmujemy, że słowa jego do króla były niestosowne. Spółczesnych to nie gorczyło wcale. Mowa ta Szembeka i z innego względu zajmuje, bo jest materialem do jego żywota i obficie z niej czerpaliśmy.

Na sejmie tym Szembek spotkał się z Lipskim, jako kardynałem. Nie drażnią się nawzajem, obadwaj wyrozumiali, dobrze sobie poradzili. Nie chcieli się razem widywać ani w izbach sejmowych, ani na pokojach królewskich. W dniu rozpoczęcia sejmku, kardynał był u króla, razem z innemi senatorami i z królem szedł do kościoła i do senatu, gdzie po lewej stronie tronu, sam jeden zasiadł z biskupów. Prymas, który w tym dniu mszę sejmową odprawiał, nie był ani u króla, ani w izbie. Nazajutrz kardynała ani tu, ani tam nie widziano, bo był prymas. Spotkali się jednak obadwaj w pałacu królewskim na Krakowskim-Przedmieściu w dzień urodzin Augusta III. Król na obiad tego dnia pierwsze panie polskie i senatorów zaprosił; los wyznaczał miejsce i sąsiadkę, tak więc i ceremonjał rzymski i konstytucje ustąpiły przed powagą ceremonjału dworskiego (Lengnich, Prawo pospolite ks. III roz. 5 §. 22).

Pomimo to, wydał prymas xiążeczkę po polsku, gdzie broniąc prawa narodowego, gniewał się na purpurę dawaną biskupom krakowskim. Przypisują mu przynajmniej tę xiążeczkę. Jaki jej tytuł? nie wiemy. Janicki po łacinie tak ją tłómaczy: de cardinalitia cra-

coviensis episcopi dignitate, archiepiscopi gnesnensis iuribus non derogante, anno 1741.

Po zerwaniu sejmu, król zaraz wyjechał do Saxonji, królowa z powodu słabości została aż do stycznia i prymas z nią, ale w marcu pospieszył do Łowicza, chcąc odbyć uroczysty wjazd do Gniezna. W Łowiczu kazał spisać manifest swój na dniu 19 kwietnia 1741, przeciw temu, co w Kurlandji się działo. Birona miano wziąć na Sybir, xięstwo mogło być stracone dla Rzpltej. Prymas więc stawał i tu w obrobie praw narodowych. Z tego manifestu, kiedy go potem Jan Gąsiorowski w Nakle na sądach grodzkich oblatował w poniedziałek po Bożem Ciele, urosła wieść, która przez pośrednictwo gazet utrechtskich po całej Europie się rozeszła, że xiąże przeciw nowemu xięciu kurlandzkiemu, którego Elżbieta Piotrówna posadzić chciała na tronie, posłał manifest, co prawdą nie było. (Kurjer Polski Nr 233).

Wjazd do Gniezna prymas odbywał 30 kwietnia 1741 w niedzielę, z Wełnicy, w której dnia poprzedniego nocował. Jenerał Wielkopolski witał go od całej swojej prowincji. Kanclerz xięcia kanonik Iwański odpowiadał na powitania. W katedrze xiąże celebrował, Z Gniezna w okolicy bliższej i dalszej zwiedzał kościoły. Był w Mogilnie starém i w Trzemesznie. Zatrzymał aż do téj chwili prymas opactwo mogilnickie, złożył je teraz i wyświęcił sam w Gnieźnie Jakóba Małowskiego zakonnika na to opactwo (9 lipca). Uroczystość odbyła się przy wielkiem i świetnem zebraniu duchowieństwa, na którego czele się znajdowali suffragan poznański, opat łędzki, trzemeszynski, cała kapituła gnieźnieńska i moc szlachty. Nazajutrz chrzczył prymas trzech żydów.

Po blisko trzymiesięcznem mieszkaniu w Gnieźnie, wyjechał z powrotem do Łowicza (18 lipca), ale po drodze zwiedzał jeszcze kościoły. Z Kalisza zboczył umyślnie do Łądu dokąd pośpieszył za nim xiąże Czartoryski biskup poznański (Kurjer Polski Nr 242). Odwiedził Chocz i niezmiernie był kontent z téj kolegiaty. 6 sierpnia przybył do Uniejowa, gdzie odwiedził zwłoki błogosławionego Bogumiła. Potem do Łęczycy na wizytę pojechał. Wyliczaliśmy tylko głównejsze kościoły, ale xiąże nie opuszczał i parafijalnych i całe lato strawił na pobożnej pielgrzymce. Do Łowicza wrócił 8 września.

Na zimę przeniósł się do Skierniewic, w końcu listopada (Kurjer Polski Nr 261). Tam w pierwszych dniach grudnia przyjechali do niego posłowie od trybunału z prośbą, żeby nie pozwał na zbór w Toruniu, do czego wszystko już tam było gotowe. Z tą sprawą toruńską muszą mieć jakiś związek listy xięcia hetmana Wiśniowieckiego i podkanclerzego kor. Małachowskiego do króla (Swada t. IV str. 51—2). Obadwaj panowie ujmują się za powagą prymasowską; Wiśniowiecki pisze, że sprawa oparła się aż o Rzym, Małachowski skarży się na dyssydentów. Ale niejasne są wyrażenia listów i nie z nich wycisnąć nie można.

W Skierniewicach prowadził xiąże życie rodzinne. Bawił się ciągle przy nim synowiec Antoni Szembek kasztelan nakielski. Miał dwie córki, nadjechały wła-

śnie do Skierniewic z ciotką Niszczycką, kasztelanową raciążską. Staruszek prymas wnuczki te za mąż wydawał, jedną za Józefa Karwickiego, podczaszego opoczyńskiego, drugą młodszą Katarzynę za pułkownika J. K. Mości Turnę. Kasztelan nakielski, kanonik Iwański i pan Turno składali zwykłe towarzystwo prymasa. Kasztelan miał za sobą siostrę x. Iwańskiego, który był wujem również, dla jego córek i tém się tłómaczą względy prymasa dla x. kanclerza. Dwa śluby odbyły się jednego dnia. Iwański wszedł z tego powodu w podwójne pokrewieństwo z Szembekami, bo był wujem jednego z panów młodych, drugiego zaś wujem był x. Kielczewski, kanonik kujawski. Obadwaj wujowie błogosławili ślubne pary, ale prymas ślub dawał. Kasztelanem nakielskim był Krzysztof Hilary Szembek, później biskup płocki. Tak jedno pokolenie prowadziło drugie w téj xiężej rodzinie do usług ołtarza. Sam kasztelan nakielski skończył na kapłaństwie i modlitwie. Nieodstępny to świadek w starości czynów i prac stryja prymasa.

Jadąc na radę senatu do Wschowy, zwiedzał Szembek zwyczajem swoim kościoły. Był w Krotoszynie u hetmana Józefa Potockiego, w Olesznie u podkanclerzego Małachowskiego. We Wschowie stanął 10 maja 1742. Miewał częste posłuchania u króla. Uważali ludzie, że z większą jak zwykle chodził wystawnością. Wracając ze Wschowy na Gniezno, zapadł na zdrowiu w Poznaniu i cztery tygodnie cierpiał. 22 czerwca wyjechał do Gniezna i tu powtórnie zachorował. Przedsięwziął wizytować swoją katedrę i rozpoczął tę pracę 3 lipca; po katedrze wizytował kościoły: ś. Piotra, misjonarzy i t. d. (Kurjer Polski Nr 290).

W Gnieźnie obchodził drugie swoje prymicie, lat 50 kapłaństwa (16 lipca 1742, w poniedziałek, Kurjer Polski Nr 294). Xiądz Sieniński, kanonik gnieźnieński miał kazanie z tekstu: „sol ne movearis, słońce nie ruszaj się!“ i dowodził, że dzisiejszy prymicjant, prymicjalny prymas, w jednej ręce trzyma niebo“ a drugą ręką przez swoją dzisiejszą funkcję daje słońcu wszechmocny areszt.“ Kanclerz lit. Jan Fryderyk Sapieha winszował listownie prymicji xięciu prymasowi (Swada t. IV str. 87). Po owéj wizycie kościołów, znalazł się w Łyszkowicach i tu 13 października otrzymał panegyryk od pijarów z powodu prymicji.

Ciągle takie prowadził xiąże życie, w zimie na łonie rodziny w zamkach swoich, łowickim i skierniewickim, w lecie po wizytach kanonicznych. Co rok odwiedzał Gniezno, tu obchodził rocznicę swojego wyświęcenia się na biskupstwo i trzydziesty trzeci rok rozpoczął dostojności pasterskiej (15 września 1743 roku). Z Gniezna zrobił poprzednio wycieczkę dla poświęcenia nowego kościoła w Łędzie (3 lipca odbył się ten obrząd, według Pamiętnika religijno-moralnego t. X str. 524, a 21 lipca według Kurjera Polskiego z owych czasów, co wiarogodniejsze). Czasem na téj drodze spotykał panów jadących z Saxonji, np. kanclerza x. Załuskiego, ale sam nigdy, zachowując powagę narodową, do Saxonji nie jeździł. Jego droga kręciła się w rozmaite kierunki pomiędzy Skierniewicami, Łowiczem i Gnieznem. Do Warszawy zjeżdżał tylko na powitanie króla, kiedy z Saxonji wracał. Raz odwie-

dził Grodno z powodu sejmu, częściej, bo kilka razy Wschowę, dla rady senatu (1742—1746). Chętnie jednakże zbaczał drogi na zaprosiny staropolskie w gościnę do kościołów. Senatorowie nie zapraszali go inaczej, tylko pod pozorem nabożeństwa. Prymas był tak wielką osobą, że do niego wszyscy jeździli, nie on do wszystkich. Zaproszony wstępował; gdy w kościele mszę zastał, słuchał jej do końca, potem błogosławił lud, kazania słuchał i nabożeństwa, sam mszę odprawiał i z kościoła wstępował na chwilę odpoczynku do gospodarza. Tak był w Kozłowie i Kępnie u kasztelana wieluńskiego w drodze z Warszawy do Łowicza w lipcu 1744 r. Raz tylko, o ileśmy tego dojrzeć mogli, wybrał się w podróż w inne strony, ale także na nabożeństwo, aż do Opola w lubelskie. Umarła Tarłowa, wojewodzina sandomierska, matrona wielkiej sławy u panów koronnych. Nie mógł na jej pogrzeb pospieszyć w maju, więc się wybrał w lipcu z biskupem krakowskim Żaluskim, bo czuł że w obowiązku jego modlić się za wojewodzinę, za którą modlili się wszyscy biskupi i panowie (1746).

Myślał pobożny prymas o beatyfikacji błogosławionego Bogumiła (Kurjer Polski 1744 Nr 389). Myśl ta wreszcie zamieniła się u niego w rodzaj marzenia religijnego. Xiądz Sokołowski kustosz uniejowski podtrzymywał w prymasie ten zapal. W czerwcu 1747 r. wielkie nabożeństwo urządził Szembek w Uniejowie. Były piękne sztuczne ognie i działa. Pięć miast stawiło się w kompanjach: Sieradz, Szadek, Warta, Łask i Parzęczew. Przyniosły wota i błogosławionego obrały swoim patronem (Kurjer Polski Nr 550). Xiąże prymas oczywiście znajdował się na tym nabożeństwie. Siedział w Gnieźnie i ztamtąd wyjeżdżał do Rydzyny i do Uniejowa. W Uniejowie był kilka razy. Sleszyński, kasztelan inowłodzki, porucznik pancerny wojewody kaliskiego, z całą swoją chorągwią pośpieszył na miejsce cudów. Dziękował za łaski dawne i złożył błogosławionemu na jego ołtarzu chorągiew.... (1 października). Xiąże prymas był i na tej uroczystości kasztelańskiej.

Sprawa o zbór w Toruniu jeszcze w r. 1743 się toczyła. Dyssydenci wbrew prawu wznosili go, a oto jeden fakt nowy dla poparcia tej prawdy, że u nas zawsze więcej było tolerancji, jak w całej ówczesnej Europie, dumnej ze światła i filozofji. Prymas posyłał w kwietniu x. Iwańskiego do Torunia, żeby przeszkodzić budowaniu (Kurjer Polski Nr 334). Nic nie zrobił. Dyssydenci wbrew prawu budowali, a tacy wielcy senatorowie jak prymas, łamaniu prawa przeszkodzić nie mogli.

Posłów w Skierniewicach zawsze było mnóstwo ze wszęch stron. Raz wielkopolanie przyjechali, Antoni Miaskowski cześnik kaliski i Zygmunt Turno pułkownik królewski, z podziękowaniem, że za błogosławieństwem prymasa pierwszy raz od lat wielu doszły sejmi-ki w Srodzie (10 września 1743, Kurjer Polski Nr 346). Od trybunału w miesiąc później przyjechali x. Bajer i Podoski, ów przyszły prymas, zdrajca ojczyzny (9 listopada). Bywali naturalnie i obcy posłowie. Półkownik Löwen przywoził tutaj do prymasa list od cesarzowej Elżbiety (oddał 13 października 1742).

W r. 1744 w czerwcu prymas zajął do Warszawy króla powitać. Później pospieszył na sejm do Grodna, cały orszak dniem poprzednio wysłał, sam wyjechał 16 września. Prezydował tam na sessjach wielkopolskich. Przemawiał jak wszyscy za powiększeniem wojska i w tym celu nawet rozpoczął osobne układy z ministrami moskiewskimi (9 listopada). Drugi raz przyjechał do Warszawy witać króla we wrześniu 1746 i był na sejmie w grudniu (Kurjer Polski Nr 425). W Grodnie też samą co wprzód zachowywał etykietę z Lipskim. Był prymas na pokojach i króla do kościoła prowadził, a kardynał miał mszę. W r. 1746 już Lipki nie żył i etykieta nie była potrzebna.

W r. 1748 ciężko chorował w Łowiczu, kiedy wojska moskiewskie obok przechodziły. 23 marca odbywało się nabożeństwo w kolegiacie na uproszenie zdrowia dla xięcia, przy którym bawił podówczas Kobielski biskup łucki i nabożeństwo to celebrował. Honory domu robili dwaj Szembekowie, Antoni dawny kasztelan, teraz po śmierci żony z Iwańskich, kapłan, i syn jego także kapłan, Krzysztof Hilary. Prymas już zupełnie się wtedy oderwał od spraw publicznych i czas przepędzał na modlitwie, lub ćwiczeniach pobożnych. W ostatnich chwilach swoich budował w Łowiczu szpital świętego Benona, przeznaczony na wsparcie podupadłych rzemieślników i na wychowanie młodzieży z ich grona.

Do tego doszło to opuszczenie się xięcia prymasa, że o tym dziwne wieści rozpuszczano po kraju. Czytaliśmy w gazetach pisanych, że kapituła gnieźnieńska chciała albo obrać mu koadjutora, albo prosić Rzymu, żeby na czas choroby xięcia jednego z członków kapituły mianował koadjutorem. Było to kłamstwo i kapituła uczuła się boleśnie zranioną. Dla tego w publicznych gazetach odwoływała wieści, tłumacząc się, że chce wszystkim zawsze hono praesae exemplum, dawać dobry przykład (maj 1748, Kurjer Polski Nr 598). Rzeczywiście wystąpienie kapituły na podobnej drodze, znaczyłoby, że zrywa węzły posłuszeństwa, jakie winna była prymasowi.

W czerwcu był już Szembek tak słaby, że nie mógł nawet przyjechać do Warszawy, przywitać króla z podróży Drezdeńskiej.

Umarł 6 lipca 1748 w Łowiczu o 10ej przed południem. Żył lat 85, jak świadczy Mizler z Janockiego. Ta liczba służyła nam za skazówkę dla oznaczenia roku urodzin Szembeka. Mikołaj Malinowski inaczej powiada, że prymas ten rodził się około roku 1670. Kapłaństwa miał lat 58, biskupstwa 37, w Inflantach siedział lat pięć, w Poznaniu trzy, w Kujawach diecezję, w Gnieźnie dziesięć. Exekutorami testamentu xięcia mianowani: biskupi łucki, Kobielski i chełmski Józef Szembek, oraz Turski archidjakon gnieźnieński.

Trzeciego dnia po jego śmierci, prymasem mianowany 8 lipca 1748 x. Adam Komorowski (Kurjer Polski Nr 607).

Administratorem gnieźnieńskim obrany xiądz Józef Antoni Iwański, kanonik gnieźnieński i kujawski, proboszcz kolegiaty czarkowskiej. Było 23 prałatów

na elekcji. Odbył Iwański po prymasowsku wjazd do Gniezna, a potem 13 lipca do Łowicza, wśród dział, ale wprzód wydał tak zwane inotescenje. 3 sierpnia spalił się Łowicz.

Opis pogrzebu prymasa w Gnieźnie obszerny jest w ówczesnym Kurjerze Polskim.

VII. Dwór xięcia:

Marszałek: Franciszek Czerny kasztelan kujawski, mianowany w r. 1739. Był w maju 1742 we Wschowie z prymasem. Od r. 1746 kasztelan wojnicki. Przeżył xięcia.

Kancelarz: Xiądz Józef Antoni Iwański, kanonik gnieźnieński i kujawski, bliski krewny. Przeżył xięcia.

Audytor w Kujawach: Heinigk, kanonik kujawski, razem w r. 1732 z prymasem prenumerował na Volumina legum (Kurjer Polski Nr 110, prymas aż 5 wziął egzemplarzy, Nr 108).

Dzieła prymasowi dedykowane:

1. Kazania x. Ignacego Gorzyńskiego, paulina. Częstochowa 1717, (Jocher, Obraz t. II str. 383).

2. Kazania x. Rajmunda Czaszyńskiego, dominikana mieszkającego w kolegiacie łowickiej. Warszawa 1745 (Jocher t. II str. 385).

3. Doctrinae sacrae i t. d. x. Michała Halkiewicza, rejtensa studjów franciszkańskich. Warszawa 1740 (Jocher t. III str. 80).

Dnia 23 listopada 1862 r.



1772
ADAM SMITH A.D. 1772 A.D.

ADAM IGNACY KOMOROWSKI.



W szlacheckiej Polsce, Komorowscy herbu Korczak, wiele rodzin historycznych przewyższali dawnością swojego imienia i szeregiem przodków. Pochodzili pierwsiastkowo z Węgier, gdzie mieli dwa hrabstwa, Orawę i Lipową. Spiż w Karpatach był gniazdem ich rodzinnym. Wzniesli się wysoko, zasługami i majątkiem, szli nawet po krwi do dziedzictwa ordynacji Myszkowskich, ale z córką swoją oddali margrabstwo Wielopolskim. Podupadli następnie tak dalece, że jeden z Potockich, wprawdzie wojewoda kijowski i pan miljonowy, miał to sobie za ujmę, kiedy syn ożenił się z Komorowską, chociaż kasztelanką santocką i rodzoną synowicą księcia prymasa. Wspomnień jednakże dawnych tej rodziny nie zniszczył dumą swoją, wojewoda za sasów i kiedy już herby oznaczały całą wartość człowieka, kiedy literatura składała się z samych panegiryków i załobnych pieni, Komorowscy uchodzili zawsze za ród wielki, dawny i znakomity, który zwracał na siebie oczy historyi i szlachty.

Z tego to rodu, pochodził właśnie książę prymas, który w szeregu najbliższych przodków swoich nie liczył ani marszałków ani wojewodów. Pradziadek jego Stefan był tylko rotmistrzem królewskim, Adam dziad i Jan ojciec, nie piastowali żadnego urzędu. Matka prymasa z domu Katarzyna Sulimirska, pochodziła z ponad granic litewskich Mazowsza. Była córką stolnika nowogrodzkiego. Z niej Jan Komorowski miał ogromną rodzinę, to jest: jedną córkę i dziewięciu synów. Nie bogaty, nie był panem. Miał wielu braci rodzonych i stryjecznych. Wszyscy ubodzy, nie myśleli ani o mitrach, ani o krzesłach. Sam ojciec prymasa musiał nieraz walczyć z niedostatkiem, żeby dzieci, jako tako wychować. Na liczną, jak jego była familję rozeszłyby się i ogromne dostatki, a tutaj żadnych nie było.

Adam był najstarszym w swoim rodzeństwie. Rozpoczął życie już za panowania królów z domu saskiego. Dzień jego narodzin przypadał albowiem mniej więcej na rok 1699 — 1701.

Ojciec przeznaczył Adama do duchownego stanu; w owym zaś czasie słowo rodzicielskie miało jeszcze wielkie znaczenie w Polsce.

Rozpoczął młódzieniec swój zawód od pracy i nauki w Krakowie, pracował nad filozofją i teologją pod

nadzorem jezuitów. Chodził do nich do collegjum przy kościele świętego Piotra i Pawła. Bawił potem dla filozofji we Wrocławiu (Rękopism x. Jenerała Miechowitów Radlińskiego, o którym Tymot. Lipiński dał wiadomość w Bibl. Warsz. 1849 r. w lutym, Radliński na str. 224). Na ukończenie edukacji katolickiej pojechał do Rzymu, poświęcał się tam najwięcej prawu, zwłaszcza kanonicznemu, w akademji Sapienza. Po kilku latach został doktorem prawa i powrócił do ojczyzny.

W ojczyźnie znalazł wielu przyjaciół, którzy go chwalili za wielki rozsądek, pobożność, naukę i ogromne naczytanie się. Był Komorowski nadzwyczaj towarzyski i przystępny, a w rozmowie nadzwyczaj miły. Umiał się zastanawiać, dawać zdania pełne dojrzałej rozwagi. Do tego był nadzwyczaj sprawiedliwym. Oddychał wszędzie czystą moralnością chrześcijańską. Jeżeli wziął jaką sprawę przed się, własną czy obcą, pomyślnie ją zawsze doprowadził do końca, bo zły się nie podjął, a dobrze pilnował. Był nareszcie nadzwyczaj skromnym, łagodnym, a twarzy swojej nie potrafił stroić w uśmiech tam, gdzie płakać było potrzeba. Nie było w naturze jego ani udania, ani zmyślnego wstydu. Rysy twarzy jego były tak piękne i wyraziste, że budziły od razu jakieś zaufanie. Miał Adam w ogóle postać szlachetną i pełną godności, nakazującą mimowolny szacunek. Wysoki wzrostem dobrze odpowiadał prawdziwie męskiej piękności. Wszystko, nawet i spojrzenie miał wspaniałe, w całej jego postaci oddychała powaga, wdzięk, miłość, nauka i życie. Podług społecznych, młody już Komorowski gozdzien był nie tylko infuly, ale nawet panowania i majestatu (a).

Rozpoczął publiczne życie w kapitule collegjaty pileckiej. Żył jeszcze Szaniawski biskup krakowski. Z oficjała pileckiego został powołany przez biskupa do grena prałatów na kanclerza. Posada ta dla niego umyślnie stanęła, bo Szaniawski wznawiał tylko kanclerstwo (Żęłowski, Katalog t. IV str. 256). Jednocześnie otrzymał Komorowski probostwo w Xiążu wielkim, po śmierci Michała Szembeka, suffragana krakowskiego (Dz. Powsz. 1863 r. Nr. 59). Bardzo

(a) Ten wizerunek skreślony podług notat Jakóba Radlińskiego, jenerała Miechowitów, tém godniejszy wiary, że malował Radliński ten portret dla siebie tyl'w. Patrz opis tego rękopisu w Bibliotece Warszawskiej 1849 r.

młody, ledwie co wtedy otrzymał kapłańskie święcenia. Zdaje się, że Szaniawski nagradzał w nim jedynie zdolność i pracę. Bardzo prędko potem, kapituła krakowska wybrała nowego kanclerza deputatem na trybunał piotrkowski w roku 1726—1627 (Niesiecki). Zrzucali się inni prałaci z takich godności, bo trybunał albo ich odciągał od kościoła, albo narażał na znaczne wydatki. Ale Komorowski szukał zasług, więc razem z Janem Komeckim, kustoszem krakowskim zasiadał na sądach w Piotrkowie i Lublinie, pod łaską Franciszka Potockiego, krajczego koronnego. Wydarzyło się wtedy w Lublinie, że żołnierz dysydent chciał powrócić do kościoła, ale kapłanowi zabroniono do niego przystępu. Komorowski ujął się za taki gwałt sumienia, wyrobił prawo na gwałtowników i kapłana posłał żołnierzowi. Zyskał przez to sobie przyjaciół, którzy wysławiali nieporuszony jego charakter. Był to trybunał pierwszy po korekturze. Z marszałkiem najwięcej pracował nad wykonaniem nowego prawa i w późne lata słodko o tém wspominał.

W lat cztery potem, obrany został Komorowski powtórnie deputatem krakowskim na trybunał pod łaską Wojciecha Męcińskiego. Z Piotrkowa jeździł do króla w poselstwie od trybunału (w listopadzie 1731 roku). Pracował nad sobą, wertował prawo ojcyste, pisywał kazania i zwodził dysputy, zwolennik starego obyczaju. Podczas swojego urzędowania, w Piotrkowie, wyprawił Komorowski dysputę, w kościele xięży pijarów, w obec całego trybunału, bo pragnął sławy (20 stycznia 1732 roku). Zyskał ją równie jak wszyscy, którzy publicznie występowali. Sam xiądz deputat krakowski walczył z całym zgromadzeniem pijarów. Dysputę swoją drukował zwyczajem wieku i ofiarował ją marszałkowi trybunału, staroście Ostrzeszowskiemu (*Kurjer Polski* 1732 Nr 101 i 110). Rzeczą przez się blahą była dysputa, to ważniejsza, że Komorowski przeniósł na Volumina Legum. W Warszawie w drukarni pijarskiej staraniem Konarskiego, xięgi te praw wychodziły. Zbierano prenumeratę na to wielkie przedsięwzięcie. Ze wszystkich stron nadsyłano do drukarni pieniądze. Było patryotycznym obowiązkiem popierać Konarskiego (*Kurjer Polski* 1732 roku Nr 107). Nikomu wtenczas nie przychodziło na myśl prawa dawne badać, zdolności swoje każdy mógł roztrwaniać tylko na dysputy.

Na sądach w trybunale nie spracowali się nigdy deputaci, spuszczała się jeden na drugich, a trawili czas po największej części na przejażdżkach w okolice, odwiedzali przyjaciół i sąsiadów. Komorowski także podróżował wiele z Piotrkowa i z Lublina, nie troszcząc się bynajmniej o sądy, odwiedzał nieraz Kraków i wioski swoje sandomierskie, Jakubowice i Końskie, jeździł raz ze starostą radomskim, drugi raz ze starostą stobnickim, we wszystkie strony i okolice, jak szlachcie polski do braci, bo żyć musiał z niemi; i bawić się jak wszyscy na urodzinach, wjazdach i stypach. 5 lipca 1732 roku, celebrował aż w Przeworsku. daleko więc od Lublina i trybunału, na pogrzebie Józefa Lubomirskiego wojewody Czerniechowskiego. Ale byłby może Komorowski przy całej łagodności charakteru, przy wielkich swoich zaletach i rozumu i serca; przy całej serdeczności szlacheckiej, całe życie pozostał w zapomnieniu wśród kapituły krakowskiej. Są jednak ludzie,

którzy się rodzą dla szczęścia, i chociaż bez wielkich zasług błyszczą potem na świecie.

Bezkrolewie, które zaczęło się po śmierci pierwszego sasa, otworzyło widoki przed Komorowskim. Bez niego, możeby kanclerz krakowski pół życia przejeździł po szlachcie, a drugie pół życia przesłużył Bogu w kościele.

Z pomiędzy dwóch obranych królów w roku 1733, elektor saski tryumfował, bo przed nim Stanisław Leszczyński musiał się schronić do Gdańska: August III odbywał więc wspaniały wjazd do Krakowa. Komorowski chwycił się zwycięskiej strony. Nikt nie powie, czy do tego kroku popchnęło go jakieś dawne przywiązanie do sasów, czy nadzieje dla ojczyzny, czy sama siła wypadków. Ile się zdaje Komorowski nie winien był żadnej wdzięczności domowi elektorskiemu i dla tego nie miał potrzeby jawnie oświadczać się za nim; nikt go też nie pytał o zdanie. Poszedł najprędzej za swoim biskupem Lipskim, który stał się duszą stronnictwa saskiego.

Miał kanclerz krakowski, niewiadomo jakim sposobem pod swoim dozorem berła i jabłko królewskie, korony i wszystkie oznaki dostojności najwyższej, zachowane na zamku krakowskim. Dozór ten z prawa należał do kustosa koronnego, którym bywał zwykle jeden z kanoników krakowskich. Podczas tego bezkrólewia klucze od skarbu tego nosił xiądz Wacław Sierakowski, który później umarł jako arcybiskup lwowski. Widać Komorowskiemu je powierzył z początku bezkrólewia, a potem oddał się od Krakowa za Leszczyńskim obstawiając: co mógł zresztą uwiózł i schował przed sasami.

Kiedy August III nadjechał do Krakowa: od Komorowskiego zupełnie zależało przyspieszyć, albo opóźnić koronację. Mógł tłumaczyć się np. że nie ma prawa otworzyć skarbców, bez rozkazu rozdzielonej Rzpltej. Król Polski dopiero przez koronację stawał się prawnym. Elektorowi saskiemu chodziło o co najprędzkie przyspieszenie koronacji. Zmusić mógł Komorowskiego do wydania koron, ale to byłby krok fałszywy. Gdyby Komorowskiego zmusił, podałby sam oręż w rękę stronnikom Leszczyńskiego. Była więc chwila, w której Komorowski trzymał w rękach swoich, przyszłość rodzinnego kraju. Nie wahał się jednak. Biskup Lipski mógł więc odprawić w Krakowie koronację, (15 stycznia 1734 roku).

Takim sposobem okoliczności zbliżyły Augusta z Komorowskim. Król, który nic nie wiedział o niczem i spuszczał się zupełnie na dworzan swoich i na ministrów, pamiętał tę przysługę. August IIIci, posiadał dobre i wdzięczne serce; a czasem umiał się nawet zdobyć na pewną stałość umysłu. Na tém wyszedł dobrze Komorowski bo x. kanclerz krakowski nie był wysokim dygnitarzem koronnym i na pokojach królewskich, nie skłaniał się, nie prosił o godności. Inni panowie biegli za królem do Warszawy i do Saxonii, pochlebiali mu i jego dworzanom, i nawet kobietom związanym z dworem. Komorowski nie jeździł do Saxonii ani do Warszawy. Ciągłe przesadywał w Krakowie, za to posiadał wielkie względy u biskupa.

Ledwie uspokoiło się w Rzpltej i sejm Wacława Rzewuskiego, ukończył wojnę domową, Komorowski rość zaczął. Zawakowało naprzed po Franciszku Kobielskim, który został biskupem w Kamieńcu, probostwo

w kapitule krakowskiej. Sami Senatorowie Rzpłtj starali się o to miejsce. Król z biskupem oddali je Komorowskiemu (w dniu 31 lipca 1736 roku (Sygillaty w Metr. kor. ks. 26).

Deputat krakowski na trybunał 1736—7 roku.

Był to dla Komorowskiego może czas najmożniejszej pracy w życiu. Porzucił probostwo w Xiążu, gdyż biskup zaczął go używać do spraw kościoła katedralnego. Wypadało też wstąpić na kazalnicę, żadne nabożeństwo publiczne bez Komorowskiego się nie odbywało. Celebrował na uroczystościach świętych, narodowych i królewskich, a ciągle w murach Krakowa. Obchodził ze mszą, z modlitwami wszystkie kościoły jeden za drugim, a skończywszy raz kolej zaczynał na nowo nieprzerwany nigdy porządek swojego nabożeństwa. Czasami na Kraków spadały jakie wielkie czasowe uroczystości. Tém bardziej Komorowski od nich się niewyłączał. Jeżeli nie celebrował, to pewno mówił kazanie. Z Kurjera Polskiego moglibyśmy wypisać całe szeregi cytat o Komorowskim. Ile tylko razy zdarzy się czytać w tém piśmie artykuł jaki z Krakowa, o kościołach, o Bogu, i duchowieństwie, pewno znalazło się tam zaraz nazwisko xiędza Komorowskiego, czasem wśród innych, często samotne (a). Kazania swoje drukował w Krakowie. Spółcześni widzieli w nim wysokie zdolności krasomówcy. Roznosili po okolicy sławę jego imienia, Kraków stary brzmiał pochwałami Adama Komorowskiego. Biskup Lipski tymczasem został kardynałem. Stanowisko proboszcza krakowskiego podrosło przy nim, i zaczyna świecić na horyzoncie Rzpłtj.

Teodor Czartoryski został biskupem poznańskim po Hozjuszu. Król opactwo lubieńskie po xięciu oddał Komorowskiemu (4 listopada 1738 roku) (b). Był to już drugi dowód jego pamięci dla xiędza proboszcza krakowskiego. Nie upierał się bardzo prałat krakowski przy swoim opactwie, kiedy się znalazł inny pretendent do téj godności, xiądz Alexander Miaskowski, kustosz poznański. Miaskowski posiadał bogate probostwo świętego Michała na zamku krakowskim. Miał z niego obfite dochody, sami prymasi jak niegdyś Prażmowski niechcieli porzucić téj prelatury.

Za Prażmowskiego 30,000 przynosiło probostwo. Miaskowski chciał z Komorowskim mieniać się na opactwo lubieńskie. Zdało się to dla obudwu stron dogodne. Komorowski zostawał w Krakowie, chociaż i opatem będąc, mógł mieszkać w stolicy, do której się przyzwyczaił, ale opatowi lubieńskiemu możeby kiedy niekiedy wypadało zajrzeć do Lubienia. Familjantowi wielkopolskiemu przypadało lepiej opactwo. Nastąpiła zatem zmiana, a proboszcz krakowski został ostatecznie i przy probostwie świętego Michała. (Sygillaty, król zatwierdził tę zmianę dnia 17 grudnia 1738 r.).

Rzeczpospolita była w żałobie po swoim wielkim prymasie Potockim (umarł 13 listopada 1738 roku). Otworzyło się pole dla wielu ambicji. Król oddawał prymasostwo kardynałowi Lipskiemu, ale biskup wahał się długo, czy ma je przyjąć. Niewiedziął, co lepiej

jego dostojności przystoi, tytuł arcybiskupi, czy większe dochody z xięstwa siewierskiego? Wahanie się Lipskiego wstrzymywało zabiegi innych senatorów duchownych. Ale kardynał zrzekł się nareszcie arcybiskupstwa. Prymasem został Krzysztof Szembek biskup kujawski. Zatem poszła wielka liczba innych promocji. Adam Stanisław Grabowski przeniósł się do Kujaw, a jego miejsce w Chełmnie zajął Jędrzej Stanisław Załuski biskup łucki, kanclerz koronny, który z Rusi tęsknił do rodzinnych okolic Mazowieckich. Usunięciem się swoim, biskupom Rusi zostawiał wolne pole. Łuck wziął więc po nim Kobielski, Kamieniec Wacław Sierakowski, a na osierocone po tym ostatnim biskupstwo w Inflantach, król posunął Adama Komorowskiego. Ogromną liczbę listów z kancelarii koronnej posłano do Rzymu, bo dla czterech biskupów naraz proszono o bulle papieżkie. Listy za nowym prymasem i Grabowskim poprzednio odeszły. Oprócz kardynała protektora, król zawiadomił o swojej nominacji xiędza nuncjusza mieszkającego w Polsce i kapituły, które miały dostać nowych biskupów. Kapituły obierały wskazane sobie osoby, Nuncjusz wywodził ich process duchowny, a kardynał protektor wyrabiał interes w Rzymie (a).

Czas jakiś Komorowski myślał szczerze o swoim biskupstwie w Inflantach i czekał tylko bulli rzymskiej, żeby udać się jako pasterz pomiędzy wioski łotewskie, na północ Litwy. Proces swój już oddawna przeprowadził w nuncjaturze. Ale były przyczyny, dla których w Rzymie zwlekano sprawy, potem umarł papież i nowe w skutku tego nastąpiło opóźnienie. Tymczasem Komorowski nazywał się nominatem biskupem Inflanckim, i kalendarze wychodzące po różnych koronnych miastach, drukowały go już ciągle w spisie senatorów duchownych Rzpłtj (b).

Komorowski namyślił się przez ten czas. Może ufając w łaskę królewską spodziewał się wkrótce bogatszego jakiego biskupstwa. Dyeceja leżała na krańcach Rzpłtj, o całą szerokość Polski i Litwy, od Krakowa, do którego się tyle przyzwyczaił. Zaprzesał więc starania się w Rzymie o bullę i króla prosił, żeby uwolnił go od takiego biskupiego urzędu. Stało się zadość życzeniom proboszcza krakowskiego, a miejsce jego w Inflantach zajął prałat wileński xiądz Józef Puzyna.

Komorowski zapoznał się wtenczas bliżej z krzyżakami w Miechowie, bo kiedy zawakowało ich probostwo, uzyskał przywilej i został zarządcą dóbr tego bogatego zgromadzenia. Od zakonu przydany mu był za pomocnika xiądz Stanisław Stępkowski, kustosz jeńeralny. Komorowski bardzo często zajeżdżał z Krakowa do małego miasteczka, które tak się pyszniło swoim starożytnym kościołem i było stolicą całego zakona, rozproszonego po Europie. Objężdżał nowy administrator dobra Miechowskie i celebrował na uroczystościach w kościele krzyżaków. Całe odgad życie oddychał dla nich szczególniejszą serdecznością. Był wtenczas w zakonie miechowitów znakomity w swoich

(a) Między innemi w maju 1738 roku na introdukcji błogosław. Józefa z Lernu wyzuawcy, miał kazanie proboszcz krakowski, który był ciągle jeszcze oficjałem pileckim. Kurjer Pol. Nr 71.

(b) tamże.

Arceyb. Nr. 72.

(a) Te nominacje między innemi i Komorowskiego jeszcze w lutym 1739 roku nastąpiły, ale dopiero 7 marca rozpisano z Warszawy listy do kapituł, do nuncjusza i do Rzymu.—Patrz Sygillaty.

(b) Kalendarz lubelski na rok 1740

czasach nauką i cnotą xiądz Jakób Radliński, zapalony poeta, literat i pobożny asceeta. Radliński nie mógł się dość nadziwić przymiotom Komorowskiego. W jego oczach proboszcz krakowski był czemś nadzwyczajnym i wielkim. Wszystko się Radlińskiemu podobało w Komorowskim. Kiedy proboszczem miechowskim został Mikołaj Dembowski, biskup kamieniecki, krzyżacy i Radliński wielce żałowali Komorowskiego. Bozogrobey zaraz poznali różnicę tego co jest, od tego, co jeszcze niedawno było. Komorowski nie skąpy i rządny, dochodów umiał przysporzyć klasztorowi, a nie umował ich dla siebie, owszém swój grosz jeszcze obracał na ozdobę świętych przybytków, Dembowki myślał więc o zbieraniu bogactw. Później, kiedy Radliński został pod-jenerałem zakonu, a było to bardzo niedługo po zrobionej znajomości z Komorowskim, musiał się z Dembowskim processować o fundusze, kościół miechowski ze starości upadał, xiądz proboszcz nie chciał go naprawiać (a). Z Komorowskim nie miałyby takiego zajścia.

W roku 1744 proboszcz krakowski, czwarty raz zasiadał na trybunale deputatem z Krakowa pod łaską Potockiego wojewody bełzkiego.

Tymczasem umarł Lipski (w lutym 1746 roku). Nastąpił po nim na stolicę krakowską Jędrzej Stanisław Załuski, człowiek uczony, jeden z założycieli sławnej na cały świat biblioteki warszawskiej. Nowy biskup polecił Komorowskiemu, żeby objął w jego imieniu katedrę krakowską. W lipcu 1746 roku dopełnił proboszcz tej uroczystej instalacji, dał mu król koadjutorję opactwa jędrzejowskiego (b). Ale Komorowski sądził, że już należy się przypomnieć łasce: pojechał więc do Drezna na podwójne wesele królowy i królewicza (w czerwcu 1747 roku). Ale wakansów biskupich nie było; Załuski, u którego Komorowski bawił często w Kielcach, z powinszowaniami lub odwiedzinami na Wielkanoc, chciał serdecznie, ale nie miał pola, żeby się za nim wstawiać. Mijało lat sześć od nominacji do Inflant, niedoczekał się Komorowski bliższego i bogatszego biskupstwa. Nie robił zatem wcale trudności, kiedy mu podsunęto koadjutorję kijowską.

Stary biskup Samuel Ożga potrzebował oddawna pomocnika w pracach pasterskich. Wiek przygnębił jego siły, pragnął więc na ostatnie dni spoczynku. Biskup koadjutor Józef Łaszczyński, pan milionowej fortuny, wyręczał go w pracy, ale umarł. Do Komorowskiego Ożga pukał, na koadjutorję kijowską można się było przedź dosłużyć jakiejś promocji. Proboszcz krakowski usłuchał starca i gorliwie starać się zaczął u papieża o bullę.

W tém królowi nagle zdarzyła się sposobność, że mógł najchlubniej okazać wdzięczną pamięć Komorowskiemu. Zaledwie listy o koadjutorji kijowskiej odeszły do Rzymu, umarł, książę prymas Krzysztof Antoni Szembek (w lipcu 1747 roku) i następstwo po nim przyszło brać Komorowskiemu.

(a) Był Komorowski wtenczas koadjutorem opatem opawskim na Szląsku; kiedy i od kogo dostał tę koadjutorję, objaśnić nie umiemy. Kurjer Polski Nr 112.

(b) U Bernarda Łaszczyńskiego opata: listy do Rzymu z kancelarii 3 Czerwca 1746 r. Sygillaty 25.

Nie było jeszcze przykładu w dziejach polskich, od czasów dawno-piastowskich, żeby tron prymacjalny w Rzpltej osiadał jaki kapłan, prosto do tej godności wzięty z grona kapituły. Arcybiskupem gnieźnieńskim zostawał zwykle starzec i to starzec dojrzały, jak papież w Rzymie. Starzec ten, musiał się już zaprawić do posług Rzpltej na różnych urzędach i kommissjach, musiał zapracować wprzód na imię sławne w Koronie i w Litwie. Nie jeden prymas zanim doszedł do stolicy gnieźnieńskiej, przeziadał się z krzesła na krzesło, z biskupstwa na biskupstwo, mozolnie podejmował funkcje na sejmach, rozprawiał na synodach. Był tylko jeden przykład i to niedawno, za czasów Augusta II, że prymasem został nie senator wprowadzić, ale zawsze biskup. Miał prawo do najwyższego urzędu w Rzpltej, każdy duchowny, jako szlachcie, biedny czy ubogi, zaściankowy pan na jednej zagrodzie. Ale to było więcej w zasadzie jak w życiu. Stosunki tyle u nas znaczyły jak prawo urodzenia, Komorowski ani mógł marzyć o Gnieźnie, obok tylu panów duchownych, senatorów i starców. Ta więc myśl, którą król powziął, wyniesienia Komorowskiego na prymasostwo, była nowa i mogła zadziwiać wszystkie stany, nietylko samo duchowieństwo i biskupów, z których każdy sądził, że ma więcej prawa od niego: cóż mówić o zazdrości? o zwyczaju, który wszedł w życie i od lat kilkuset był jakby uświęconym prawem narodu?

Zwykle biskup kujawski pierwszy po prymasie w Wielkopolsce szedł na prymasa. Po śmierci Szembeka, miałby zatem najwięcej nadziei Walentyń Czapski, który lat 14 liczył swego biskupstwa, nie odzywał się jednak ze swojemi nadziejami i czekał. Załuski nie myślał wcale o Gnieźnie, siedząc w Krakowie i o reformach naukowych akademii marząc. Xiążęcia Czarotoryskiego biskupa poznańskiego niepopierała Familja, Grabowski dostawszy się do Warmii, o której oddawna marzył, nie naprzykrzał się wcale królowi, przemieniłby zchęcią Heilsberg na Kraków, ale nie Gniezno. Tak więc z pierwszych biskupów jeden tylko Antoni Sebastian Dembowski płocki mógł prosić w razie wakansu o prymasostwo. Wiedzano o tej chęci jego na dworze, biskup zawczasu starał się o względy królewskie, i sam i przez przyjaciół. Był to człowiek bardzo zasłużony rodzinie saskiej; August II jeszcze go poważał i wynagradzał. Dawno porzucił życie światowe, i w nabożeństwie szukał pociechy. Rozdał wprowadzić majątek i starostwa pomiędzy synów, ale na nowo zbierał pieniądze, bo chciał szlachecką rodzinę swoją, koniecznie na pańską wystoić. Tymczasem wiele modlił się i pisał w Pułtusk. Dembowski był jednym z najcenniejszych autorów swojego czasu, Dzieła jego niewidziały wprowadzić druku, ani za jego życia, ani po śmierci, ale ówczesni literaci dużo o nich mówili. Biskup płocki zajmował się nie kazaniami i teologją, ale pisał komedje, pokazywał nowe usposobienie czasu, przeczuwał epokę zbliżającą się zmiany wyobrażeń literackich. Z której tylko strony zechcemy patrzeć na Dembowskiego, przekonamy się, że mógł rościć sobie sprawiedliwie pewne nadzieje na arcybiskupstwo. Miał księstwo w Pułtusk lubo jeszcze nie przybierał tytułu. Człowiek nie młody, bardzo poważny w Rzpltej, biskup, głośny literat, tyle powodów mówiło za nim. O jego literaturę nietroszczył się August III, ale między panami robiła mu przyjaciół. Po Dembowskim zosta-

wali niższych krzesła biskupi, których spółzawodnictwo, nie mogło być dla nikogo straszne.

Ale król chciał uprzedzić wszystkich ochotników do prymasostwa, żeby go na próżno biskupi nie oblegali prośbami.

Komorowski znajdował się w czasie śmierci Szembeka w Warszawie, przyjeżdżał powitać królestwo, który dopiero co przyjechali z Saxonji. Nikogo z senatorów duchownych nie było. Korzystał więc z okoliczności. Umarł książę prymas 6 lipca a już 8go drukowano w Kurjerze Polskim wiadomość ważną dla świata polskiego, że nominat koadjutor kijowski został mianowany prymasem. Nominacja nastąpiła zaraz w kilka godzin po odebranej wieści z Łowicza. 13 lipca król podpisał listy do kapituły gnieźnieńskiej, z poleceniem Komorowskiego na arcybiskupstwo.

Mówiono po cichu, że do tej nagłej promocji, przyczynili się znacznie książęta Czartoryscy; tak sobie przynajmniej tłumaczono przywiązanie, jakie prymas dla nich pokazywał aż do śmierci.

Proboszcz krakowski wybrał się natychmiast, podziękowawszy królowi za łaskę, z Warszawy do domu (15 lipca) dla urządzenia się coprędzej, bo chciał jeszcze zasiąść na sejmie, który nadchodził w październiku. Do Gniezna z listem królewskim pojechał kanonik Mlicki (Kurjer Polski Nr 607 i 609. Sygillaty ks. 28 fol. 74).

Zdziwił się nie mało Antoni Dembowski i cała Korona tej nominacji. Stau duchowny uczył straszną urazę do króla, że w rzędzie szesnastu senatorów, nie znalazł ani jednego kandydata na prymasa Rzpltej. Komorowski sam, nigdy w życiu nie spodziewał się tak nagłego, tak prawie cudownego wyniesienia.

To wyniesienie, na prawdę, dla wielu wydawało się cudem. Xądz Radliński prawie oszalał z radości. Reprezentant pewnej części duchowieństwa polskiego, głos swój nietylko w imieniu krzyżaków z Miechowa podnosił. Rozpisywał się wiele o tem dziwném zrządzeniu Opatrzności. Wyznawał, że Bóg nieprzestał czynić cudów, jak za czasów starego testamentu. Wielkość wypadku témbardziej go uderzała, że ze wszystkich stron podniosły się wrzaski przeciw nominacji. Ministrowie i senat świecki, niemówiny już o duchownym, skarżyli się przed królem, przytaczali dawne dzieje i przykłady. Zapowiadano uroczyste manifestacje po grodach i ziemstwach. Od małego aż do najmniejszego skamienieli wszyscy (a). Na szczęście Komorowskiego dąsali się tylko pretendenci albo panowie, którzy o swoich bliskich myśleli. Szlachta pozostała obcą temu ruchowi, owszem cieszyła się ze sprawiedliwości króla, że niepatrzył ani na włosy siwe, ani na rozległe stosunki rodzinne. Gdyby nie ta okoliczność, możeby panowie duchowni kazali szlachcie pisać manifesty, po grodach i ziemstwach. Ale widząc, że nie przemogą jawnie, chcieli jakim sposobem przez wyższą, od swojej powagę, przełamać upór królewski. Szukali do tego dróg tajemnych i pisali do Rzymu. Skargi za skargami leciały przed tron papieżki. Wynoszono

w nich zasługi senatorów duchownych i małe znaczenie Komorowskiego. Porzucono całe prawo kanoniczne, ojców świętych i dzieje polskie. Każdy z biskupów silił się wynaleść jaki punkt statutów dawnych, za któryby się można było zahaczyć. Prawo kanoniczne nie świadczyło nic przeciw Komorowskiemu: starano się też je wykręcać stosownie do zwyczajów i podań narodowych. Papież otrzymał zewsząd takie mnóstwo listów i zapytań, porad, prośb i zapewnień, że nie wiedział co robić i czekał aż się cała ta niespodziewana trudność wyjaśni.

Komorowski nie milczał także. Przedstawił zupełnie z innej strony, jak rozżalenia, dowody swoje i prawa do godności arcybiskupiej. Wykazał przed papieżem całą wartość czynionych mu publicznie zarzutów. Czerpał dowody z prawa kanonicznego polskiego. Wszakże sam nie wysłał o stolicy gnieźnieńskiej i nie nie śmiał o nią upraszać króla. Zostawiał tę godność innym biskupom, już senatorom. Ale sam król wybrał go i mianował. Ściągnąwszy na siebie nienawiść wyższego duchowieństwa, musiał się bronić. Zostawiał papieżowi wszelką wolność i sąd, czy ma zostać prymasem Rzpltej. Poddawał się zawczasu wyrokowi. Ale nie mógł tego przenieść na siebie, żeby nie wytłumaczył przed głową kościoła powodów zawiści, która go niewinnie prześladowała, żeby nie stanął w obronie praw Rzpltej, których król wyborem swoim nie pogwałcił. Winien był to tłumaczenie się sobie samemu, rodzinie i społeczeństwu, w jakim miał zająć wysokie stanowisko. Winien to był wreszcie i samemu Rzymowi.

Język Komorowskiego prosty, szlachetny, otwarty, trafił do przekonania nieuprzedzonych ludzi. To też Benedykt XIV wziął od razu jego stronę, ale milczał z razu. Myślał że gwałtowna opozycja, przekonana króla i że August nakłoni się do ustąpienia. Nie chciał się więc spieszyć przed czasem, pewny, że rzecz ta sama się wyjaśni. Cekał, aż zgoda powróci do Rzpltej. Biskupi koronni nie ocenili pobudek Benedykta XIV, tylko widząc jego wahanie się, myśleli i radowali się po cichu, że sprawa Komorowskiego ostatecznie upadła. Podwoili więc starań, ale robili wszystko w najgłębszej tajemnicy przed królem, żeby się mu nie narazić. Choćby i potrafili zniszczyć nadzieję Komorowskiego, łaska dworu była im zawsze potrzebna.

Jak biskupi cieszyli się z tej zwłoki, tak Komorowski był pełen dla siebie dobrej nadziei. Od samej chwili nominacji, ciągle utrzymywał się na stanowisku księcia prymasa z przyzwoitą powagą, której w żadnym zdarzeniu nie uchybił. Zawsze uprzedzający i łagodny brał teraz przodek przed innymi.

Nie zmieniając jednakże dawnego trybu życia, nie pojechał Komorowski do Skierniewic; niepokazywał po sobie, że chce władzy, której mu jeszcze objąć nie wolno. W Krakowie przez cały ten czas czekał na bullę rzymską. Jako prymas obchodził już imieniny królewskie nabożeństwem i ucztą, którą dawał u siebie (3 sierpnia). Niektórzy panowie i szlachta zaczęli się kłaniać nowemu słońcu, co biskupów szczerze gniewało. I kapituła gnieźnieńska obrała Komorowskiego arcybiskupem (na posiedzeniu 8 sierpnia). Zeszło miesiąc czasu, ale to opóźnienie nagrodzili ka-

(a) Słowa Radlińskiego w wyżej przytoczonym rękopisie: „Et totum Regnum obstupuit, singuli a parer adminimum admirati sunt stron. 223.

nonicy gnieźnieńscy hołdem i urzędowo i prywatnie wszyscy z kolei biegli do Krakowa. Pojawili się tam naprzód xięża, Sołtyk i Szembek jako delegowani od kapituły, potem sam administrator archidiecezji xiądz Iwański, który nakazawszy supplikację za królestwo i sejm nadchodzący i zaczawszy sądy biskupie po świętym Bartłomeju, z kanonikiem Bajerem pośpieszył także do Krakowa (Kurjer Polski Nr 614—615).

Gdy więc xiąże biskup krakowski mieszkał w Kielcach, Komorowski najpierwszą grał rolę w jego stolicy i na głównych uroczystościach celebrował w katedrze (np. 17 stycznia 1749 roku). Pół roku rychło upłynęło od nominacji królewskiej i Rzpłta oswoiła się z nominatem. Dla tego w ślad za kanonikami gnieźnieńskimi zaczęli przybywać posłowie od ziem i województw z hołdami, z początku wprowadzicie bardzo rzadko. Pozdrawiali i witali xięcia na nową dostojność. Komorowski małe tylko wycieczki przedsiębrał z Krakowa; na zapusty (w roku 1749) odwiedził w Drujni wojewodzica bractawskiego, w poście odbywał rekolekcje na Bielanach. Dopiero wtenczas odważył się mianować marszałka przysiężnego domu prymasowskiego (w styczniu 1749 roku). Był nim Czerny kasztelan wojnicki (Kur. Pol. Nr. 37). Nareszcie i Trybunał uznał xięcia, bo chociaż późno przysłał do niego swoich deputatów z Lublina (a).

Już i rok blisko mijał: trwało ciągle nieporozumienie pomiędzy Rzymem a dworem warszawskim o nominację prymasa. Król naglił w Rzymie papieża, a Komorowskiemu przysłał do Krakowa order Orła białego (w kwietniu 1749 roku) (b). Dawano zwykle ten order najwyższymi dygnitarzom Rzpłtj. Król miał tu na myśli nominata gnieźnieńskiego a nie proboszcza katedry krakowskiej. Co większa, Orła białego przywiózł Komorowskiemu sam xiąże biskup krakowski Jędrzej Stanisław Załuski. Widocznie zatem sprawa Komorowskiego przeważała w Rzymie. Radliński (c), który nam zostawił pamiątkę tych sporów duchowieństwa polskiego, uważał przy zdarzonej okoliczności, że wyniesieniu zacnego prałata „jedni się dotychczas dziwią.” Wspominując zaś o *niektórych biskupach*, co „przeszkadzają aby ta nominacja nie otrzymała skutku” dodaje: „ale że agitatur autoritate regia, dla tego musi to wszystko przyjść do skutku.”

W czerwcu 1749 roku Komorowski, w nadziei otrzymania mitry xiążęcej, spuścił probostwo świętego Michała na zamku krakowskim w ręce Łubińskiego archidjakona krakowskiego, który od króla dostał prezentę na tę prelaturę (d).

Nareszcie i papież ustąpił. Po piętnastu miesiącach zwłoki, na konsystorzu odbytym w dniu 22 września 1749 roku mianował Komorowskiego arcybiskupem gnieźnieńskim. Wielu się w Polsce jeszcze nie spodziewało tego tryumfu proboszcza krakowskiego (e).

(a) Byli to: Swinarski, kustosz poznański i Podkański Podczaszy stężycki.

(b) Rękopism Radlińskiego str. 110.

(c) tamże.—Radliński jednak ostrożny, chociaż w rękopisie swoim, nie wymieniał nazwisk i Dembowskiego ani wspominał: mówił tylko o *niektórych biskupach*.

(d) Radliński—tamże str. 177.

(e) tenże str. 223.

Dembowski to głównie przegrał sprawę, bo wszyscy sobie powtarzali, że przez jego ambitne zabiegi nigdy jeszcze tak długo niewakowała stolica gnieźnieńska jak teraz po śmierci Krzysztofa Szembeka.

Radość z tego wypadku świetnymi barwami rozjaśniała w Krakowie. Do tryumfu Komorowskiego albowiem było wiele przywiązanych nadziei.

Miał nowy prymas brata rodzzonego Cyprjana w zgromadzeniu xięży pijarów.

Konarski już zaprowadził reformę szkół, ale potrzebował do tego silnej pomocy, dla walki ze szlachtą. Liczył wiele na związki Cyprjana z prymasem koronnym. Biskup Załuski, rad był także promocji Komorowskiego. Cóż mówić o kapitule krakowskiej, którą spotykał ogromny zaszczyt, że z łona swojego wydała prymasa Rzpłtj? Nie nowość to była kapitule, wydawać biskupów, ale mimo to pochlebiał jej Komorowski.

Skoro wieść przybiegła do dawniej stolicy królów o prekonizacji prymasa na konsystorzu, senatorowie w pobliżu Krakowa mieszkający, zaczęli się zjeżdżać jeden po drugim i składali hołdy swoje xięciu. Kapituła krakowska stanęła cała w komplecie.

Nabożeństwo dziękczynne wyprawiono zaraz w kościele świętego Wojciecha, na którym celebrował Michał Kunicki suffragan krakowski biskup arsinowski. Kazanie miał pijar. Ogromna liczba gości nabożnych pośpieszyła do kościoła w ten dzień. Była i kapituła krakowska. Kanonik Trzebiński chorował i nie mógł osobiście złożyć swoich życzeń, zdobył się więc na osobliwszy dowód przywiązania. Dał 15 dukatów na proch i pożyczył od miasta moździerzy i haubic, które kazał rozstawić przed kościołem. Podczas więc nabożeństwa Kunickiego, na wiwat brzmiały moździerze i haubice. Wdzięczne było za to Trzebińskiemu bractwo świętego Jana Nepomucena, które wyprawiało to nabożeństwo, bo nominat prymas był szczególnym jego opiekunem i dobroczyńcą (a).

Był jeden jeszcze powód do okazywania arcybiskupowi wysokich hołdów. Wykryło się teraz dopiero, ile względów Rzymu Komorowski potrafił sobie zjednać. Prymas nie sam się tylko wywyższał, ale podnosił jeszcze najpierwszą godność w kościele Polskim.

Pamiętali wszyscy ścisłą etykietę jaką zachowywał zesły prymas Szembek z kardynałem biskupem krakowskim. Szembek zaczął używać purpury, żeby niepokazać się niższym od Lipskiego, który wziął to sobie za urazę i naprzód uważał się przed innemi biskupami, a potem wytoczył sprawę do Rzymu, i skarżył prymasa, że używał stroju właściwego tylko jedynie kardynałom. Po kilku latach sporów wypadł nareszcie wyrok rzymski, że mógł Szembek używać aż do śmierci purpury kardynalskiej, ale sam jeden tylko, jako Szembek, nie jako prymas. Zachował od tego czasu pewną etykietę dworską z Lipskim. Na sesjach sejmowych nigdy obadwaj nie pokazywali się razem, nigdy razem nie odwiedzali króla, zdaleka tylko szanowali się i kochali. Benedykt XIV przypomniał sobie te niedawne spory. Potwierdziwszy więc Ko-

(a) Tamże str. 225.

morowskiego na prymasostwie, wydał zarazem bullę, mocą której xięciu nominatowi pozwolił wzorem Szembeka używać stroju purpurowego, ale tym razem już nie jako Adamowi Komorowskiemu, ale jako prymasowi Rzpltej. Arcybiskupi gnieźnieńscy, chodzili więc odtąd nie w fioletach, ale w czerwonym kolorze (a).

Następowała uroczystość poświęcenia Komorowskiego na arcybiskupstwo, odbyła się z wystawnością, która zadziwiała nawet w tych czasach szumnych wjazdów i wspnianiałych obrzędów.

Przytaczamy opis ceremonjału poświęcenia Komorowskiego na prymasostwo, jako fakt do dziejów wewnętrznego życia narodu, który wspnianiałością umiał otaczać majestat pierwszego xięcia Rzpltej.

Kanonik gnieźnieński Awedyk, pełnomocnik xięcia prymasa, nadjechał z bullami, prosto z Rzymu do Krakowa w dniu 24 października. Oddał zaraz do rąk Komorowskiego sakrę i przywilej do używania purpury. Obok przywileju i sakry, była kalota kardynalska i biret. Nazajutrz zjechali do Krakowa xiąże biskup Załuski, który miał wyświęcić nominata i Wacław Sierakowski biskup przemyski. Oddawszy wizytę Komorowskiemu, wyznaczili wszyscy trzej razem na konsekrację dzień świętych Apostołów Szymona i Judy.

We trzy dni, które następnie upływały, odbywało się jakby wielkie święto Rzpltej. Komorowski był już z prawa prymasem, i wszystko kupiło się pod skrzydła jego potęgi. Codziennie xiąże nowych gości witał na swoich pokojach, to senatorowie, to biskupi, to prałaci krakowscy, to członkowie obcych kapituł przybywali. Przyjeżdżali to z powinszowaniem, to z powitaniem, to z oświadczeniami swojej radości. Zjeżdżali się sąsiedzi i obywatele z odleglejszych okolic. Województwo Krakowskie, Sandomierskie i Bełzkie wysyłało po kolei do prymasa swoich reprezentantów. Ziemia przemyska i chełmska nudały się także uprzędzić. Kraków wezbrał naleciałą ludnością.

Przed wyjazdem do kościoła Panny Marji, prymas otoczony liczną kalwakatą i karetami panów, zawitał naprzód do pałacu biskupa krakowskiego, który miał mu uroczystie oddawać order Orła białego (28 października). Na pokojach wystawiono tedy baldachin, ozdobiony wizerunkami papieża, króla i królowej. Pod baldachinem był stolik aksamitem galonowanym przykryty i tutaj order leżał na bogatym wezgłowie. Działa artylerji koronnej i ze zbrojowni krakowskiej zagrzmiały tego dnia od ósmej z rana i dały znać Załuskiemu, że nominat prymas opuścił swoje mieszkanie. Przyjęty przy wysiadaniu udał się xiąże do pokoju, w którym był baldachin. Zasiadli trzej biskupi na miejscach swoich, Komorowski, Załuski i Sierakowski. Gospodarz odczytał wtedy list królewski, w którym zalecono mu, oddać prymasowi order w sam dzień poświęcenia. Załuski mówił potem: *facundissimo ore*,

wysławiając order, łaskę królewską i zasługi xięcia prymasa. Potem zawiesił na piersiach Orła białego Komorowskiemu. Prymas odpowiadał, dziękował naprzód królowi dobroczyńcy, potem Załuskiemu, jak mówił, łaski pańskiej, *custodi et interpreti*.

Wsiadłszy następnie do karety razem z Załuskim, jechał nominat wśród huku armat, w większej jeszcze asystencji powozów do kościoła świętego Wojciecha, stojącego na środku rynku w Krakowie; święty Wojciech był patronem arcybiskupów gnieźnieńskich. Pomodliwszy się tam nieco przed patriarchą Rzpltej, biskupi jechali dalej do kościoła Panny Marji. Stało już na rynku, sprawione w szyki wojsko krakowskie i wartę wszędzie trzymało. Uwijali się obok wojska drabanci xięcia prymasa w koletach, niedawno zebrani dla świetności nowego dworu i ludzie węgierscy z piechoty biskupa krakowskiego. Gmin tłumami stał na ulicach i przed kościołem.

Kościół przyodziany był jak na święto za staraniem Jacka Łopackiego arcypresbytera i kanonika krakowskiego, który gospodarzył w nim jako infułat.

Wyświęcał Komorowskiego Załuski, mając za asystentów Sierakowskiego i Kunickiego suffragana. Ale oprócz tych trzech biskupów, towarzyszyli obrzędowi xięże Dobiński i Marcin Załuski, suffraganowie gnieźnieński, i plocki. Byli jeszcze Franciszek Potrykowski opat z miasta Poroszko w Węgrzech i Wosiński infułat i officiel Tarnowski. W uroczystym stroju znajdowała się kapituła krakowska służąc dawnemu swojemu współkanonikowi i prałatowi. Mszę śpiewał biskup krakowski. Przy ofiarowaniu nieśli baryłki z winem, Szembek wojewoda Sier. i Sierakowski kasztelan Oświęcimski; chleby cześnik koronny Wielopolski i xiąże Radziwiłł koniuszy W. L. świece dwaj rodzeni brata prymasa, stolnik horodelski i miecznik chełmski.

Po odprawionym obrzędzie poświęcenia, podczas hymnu świętego Ambrożego szedł nowy biskup, ale jeszcze nie prymas, przez kościół otoczony całym duchowieństwem kapituły i Panny Marji i gronem towarzyszących mu biskupów i błogosławił lud według zwyczaju. Powróciwszy przed wielki ołtarz, składał podziękowania po trzykroć i życzenia lat mnogich Załuskiemu, poczem złożył suknie biskupie w kaplicy, powrócił znowu przed ołtarz w zwyczajnym swoim odzieniu i znowu dziękował *osobliwą wymową* Załuskiemu, biskupom, całemu duchowieństwu i obywatelom, że oświecili swoją obecnością tak ważny dla niego obrzęd.

Nastąpiło kazanie, które miał k-iądz Ankiewicz koadjutor kanonik krakowski z tekstu: „pęd rzeki cieszy miasto Boże, namiot swój poświęcił Najwyższy“ (psalm 45). Ankiewicz dowodził, że trzy szczęśliwości spływają dla narodu z poświęcenia J. O. xięcia prymasa. Pierwszą jest ozdoba cnót jego wielkich i zasług, które stanowią wieniec złoty promieniejący nad jego mitrą. Drugą jest roztropność, przezorność „z experjencją doskonałą interesów publicznych.“ Trzecią nareszcie, meztwo nieustraszone i dzielność w okazach przeciwnych i trudnych, które stanowią obronę publiczną w niebezpieczeństwie wszelkiem. Po kazaniu oddawano xięciu panegiryki od akademji krakowskiej i za-

(a) Radliński.—Na mocy tej bulli rzymskiej, używa dzisiaj purpury arcybiskup gnieźnieński, jako arcybiskup gnieźnieński, i arcybiskup warszawski, jako prymas dzisiejszego królestwa polskiego, ale mniej sprawiedliwie, bo gnieźnieńskim to przystoi. Xiądz Choromański nie tytułował się prymasem, ale był nim i chodził w purpurze.

mojskiej. Zakończył tego dnia uroczystość obiad u biskupa Załuskiego (a).

Nazajutrz 29 października (we środę), magistrat stolicy składał powinszowania nominatowi. Że zaś książę Załuski niedawno w całej diecezji nakazał post na uproszenie łaski bożej, bo szarańcza okropnie gościła na polach, dla tego w dzień środowy nie było żadnych innych uroczystości.

Dopiero we czwartek—30 października Komorowski odbierał pallusz arcybiskupi, na zamku w katedrze. O 9tej wyjechał tam w orszaku karet. Odprawiał mszę u grobu świętego Stanisława, Załuski jednocześnie przed wielkim ołtarzem. Ubrawszy się potem w fiolety, na czele całego duchowieństwa katedry szedł Komorowski przed wielki ołtarz, złożył przysięgę w ręce Załuskiego i odebrał od niego pallusz. Krzyż prymacjalny podnosił przed nim Bajer kanonik gnieźnieński i krucyfer, a łaskę Łętowski podstoli krakowski i sędzia generalny wojskowy.

Zasiedli wtenczas obadwaj biskupi pod baldachami; na stronie epistoły Załuski. Wystąpił Łubieński archidjakon krakowski i pierwszy z obecnych prałat kapituły po Komorowskim, proboszcz świętego Michała i „disertissimo stilo“ żegnał spółbrata, a witał senatu całego i duchowieństwa wszystkiego Korony Polskiej i W. X. Lit. ojca i pierwszego xiążęcia. Odpowiadał prymas „aż do ziniękczenia serc *tenerrimo stilo*.“ Zbliżyli się następnie jezuici i pijarowie ze swojemi panegirykami. Od pijarów składano prymasowi wiersze Placyda Piotrowskiego, którego muza zdobyła się i tym razem na szumne pochwały. Wiersz jego drukowano u pijarów w Warszawie (b). Zakończył ten dzień bankiet u koniuszego koronnego (c).

31 października były z posłuchaniem u Prymasa, wszystkie kolegia akademji krakowskiej, na czele mając rektora. Professorowie nieśli berła. Szkoły nowodworskie śpiewały wiwat xięciu (d).

W jakiś czas potem wyjechał prymas do zamku skierniewickiego.

Xiążę prymas długo jeszcze nie obejmował swojego arcybiskupstwa, rządził nim z oddalenia. W Skierniewicach mieszkał prywatnie, udzielając się tylko gościom, którzy go coraz tłumniej nawiedzali. Teraz

(a) Zaczął się o 2 z południa. Stołów było kilkanaście. Jeden u którego siedział nominat prymas i celniejsi goście na sto osób w formie litery A, na cześć króla, Komorowskiego i gospodarza; którzy imiona swoje od tej litery zaczynali (August, Adam, Andrzej). Cukry na wety były na nim *wspaniałą bardzo inwencją i strukturą akkomodowaną*. Z kolacją przy częstych zdrowiach, obiad ten przeciągnął się do 11 w noc.

(b) Panegirys Adamo Komorowski i t. d. Vitae et scripta Bielskiego str. 77.

(c) Były dwa stoły na osób 80, a w dwóch drugich pokojach inne dwa stoły na osób 25. Cukry, zdrowia i działa grzmiały. Po obiedzie kolacja. Skończyło się wszystko dopiero o 4ej z rana. Radliński.

(d) Radliński wspomina o jednej jeszcze uroczystości: 1 listopada dawał u siebie ucztę biskup krakowski dla prymasa i licznych gości. Po uczcie kuchmistrzowie litewscy, Załuscy, synowcowie biskupa krakowskiego, odbywali examen publiczny u stryja, z historii powszechnej, polskiej, egipskiej; tudzież z mitologii, rozwiązywali zadania z heraldyki, i z geometrii. Dnia 2 listopada, kanonik krakowski Borowski częstował wszystkich gości, Załuskiego i prymasa.

dopiero ruszyły się naprawdę ziemie, województwa i kapituły ze swojemi poselstwami: codzień prawie xiążę nowych obywateli witał na dworze; był to jakby przegląd koronny, jakby pierwsze jego szczere i bliskie poznanie się z Rzplą. Nowy rok i dzień dworski 17 stycznia obchodził w Skierniewicach. Ale nadchodziły imieniny, które obchodził na święty Ignacy. Prymas chcąc dwie razem odbyć uroczystości, i swoją i publiczną, w końcu stycznia wyjechał do Łowicza, gdzie odbierał hołd od magistratu i xięstwa.

Odbył uroczysty wstęp (ingres) do kolegiaty i zafundował biskupią władzę swoją. Cechy wystąpiły na tę uroczystość w świątecznych ubiorach i z chorągwiemi, rozstawiwszy się w strojnych kolumnach od kolegium pijarskiego aż do kolegiaty. Szkoły wystąpiły także. Szedł prymas pomiędzy temi zastępami, w pośrodku tłumów pobożnych do kaplicy swojego pradziada Łaskiego i dawał błogosławieństwo ludowi (31 stycznia). Nazajutrz gala wielka odbyła się w dzień imienin xięcia: w święto ofiarowania Matki Boskiej, celebrował Komorowski w kolegiacie. Kapłani z kazalnicy ogłaszali odpust zupełny, że to było w dniu, w którym arcybiskup odprawił pierwszą mszę świętą przed swoim ołtarzem. Objechał następnie Komorowski kościoły w Łowiczu, zwiedził misjonarzew, gdzie go mową powitał superjor xiądz Rynek, dalej zajrzał do pijarów, obejrzał kościół i kolegium i wrócił na zamek. 3 lutego wyjechał z powrotem do Skierniewic, skierowawszy drogę na Walewice do kasztelana łęczyckiego (a).

Do Gniezna prymas wybrał się nierównie później, ale także przez Łowicz. W roku 1751 ogłosił wielki jubileusz w swojej diecezji. Sam go otwierał w Łowiczu i następnie wyjechał do Gniezna. Przez pięć dni trwała uroczystość wjazdu, którą uświetnili obecnością swoją biskup poznański i wojewoda kaliski. W końcu czerwca rozpoczął wizytę kanoniczną katedry (b).

Z początku na wysokim urzędzie swoim, Komorowski nie podnosił się wcale dumą. Owszem, zdawało się, że spokorniał. Drzwi jego pałacu stały zawsze otworem dla ubogich i bogatych, dla panów i dla kmiotków. Rozmowę z xięciem każdy mógł swobodnie prowadzić. W komnatach jego znać przecie było naczelnika kościoła i pierwszego senatora Rzeczypospolitej. Wszystko tam uderzało majestatem. Wspaniały i urodziwy jak za młodu, xiążę prymas już się zaczął popisywać włosem srebrnym, co twarzy jego nadawało dziwny urok świętej powagi. Miał dopiero lat 50, kiedy zasiadł na tronie prymacjalnym. Był to wiek siły męskiej. Kochali urzędnicy dworu skierniewickiego i roznosili wszędzie sławę jego łagodności i dobrego serca. Nietylko charakter miał łagodny i miły xiążę, ale nawet i sam głos jego był wdzięczny i donośny, a ton mowy prawie uroczysty i kościelny.

Kochał się Adam Komorowski w okazałym dworze i nie szczędził wcale na wojsko, straż i służbę, wielkich pieniędzy. Już w czasie poświęcenia w Krakowie występowali jego strojni drabanci. Gościnnie,

(a) Kurjer Polski 1750 r.

(b) tamże Nr 766 i 773.

częstość przyjaciół swoich wytrawnym i drogiem winem węgierskim, i podejmował ich z wystawnością i chęcią.

Powiadają, że nałóg stary jest drugą naturą. Komorowski doświadczył tego na sobie. Od lat młodych przyzwyczajony do hucznego towarzystwa, spijając zdrowia musiał, i powoli tak się nałożył do tego zwyczaju, że bez wina obejść się nie mógł. Dla innych było to może wygodnie, ale dla księcia prymasa nie bardzo, bo słabowity z natury, cierpiał oddawna jeszcze na nogę, którą kiedyś za młodu skaleczył.

Miał przylat Komorowski jeszcze nieprzyjemną wadę, z której wywiązał się inny rzadki a oryginalny zwyczaj. Miał oddawna skorbut. Przywołani lekarze poradzili mu żuć w ustach tytoń. Zastosował się do tego, na swoje nieszczęście i ciągle gryzł w ustach tytoń, rok jeden, potem dwa; skorbut przecie nie ustępował. Przez ten czas, prymas nauczył się bezustannie ruszać ustami, jakby wysysał sok z rośliny i jadł coś bezustanku. Ruszał więc pomimowolnie wargami i językiem; w komnatach swoich, przy ołtarzu, na tronie arcybiskupim, przy odprawianiu modlitw, Komorowski żuł i ssal ciągle.

Powiedzieliśmy, że na wyniesieniu się jego, wiele sobie zakładał Konarski. W istocie prymas kochał pijarów. Dawał zatem swoim imieniem silne poparcie myślom Konarskiego, a brat księcia prymasa mianowany wizytatorem apostolskim, przeprowadzał wszelkie reformy na kapitule pijarskiej w Łowiczu (1753 roku). Komorowski wziął do dworu swojego na teologa księdza Dymitra (Franciszka) Kołę, także pijara, który dawniej bawił u Mniszchów. Był to również człowiek światły i miał u prymasa wielkie zachowanie (a). Tak przez tych dwoje ludzi, Konarski trafiać umiał na dwór Skierniewicki. Jak wielki wpływ mógł Komorowski wywierać na postęp nowych wyobrażeń, trudno powiedzieć, ale to pewno, że podawał rękę ludziom, którzy pracowali z najczyściejszych pobudek dla dobra ojczyzny. Na jednej z rad senatu wyrobił także dla pijarów wsparcie na wydawnictwo Zbioru dyplomatów koronnych Dogiela (23 maja 1755 we Wschowie, Malinowski, Żywoty arcybiskupów t. V. str. 98).

Na inném jeszcze polu pokazał Komorowski, że dbał o podniesienie oświaty w Polsce. Konarski działał na wyższe społeczeństwo. Prymas ze swojej strony pomyślał o nauce duchowieństwa i ludu. Surowo przestrzegał, żeby kaznodzieje nie bawili na ambonie dzieciństwami i powieściami, które dobre były dla pogawędek wieczornych. Księża jedni wymawiali się niedostatkiem czasu przy gospodarskich zatrudnieniach i ustawicznym zajęciu w kościele; więc pisać i uczyć się kazań jedni nie umieli, drudzy nie mogli. Inni dowodzili że słabą mają pamięć. Prymas tedy pozwalał wszystkim, którzy się tak słabymi zdolnościami przed nim popisywali, żeby mówili kazanie z karty, owszem więcej jeszcze był wyrozumiałym dla pracy kapłańskiej i pozwalał żywcem nawet powtarzać cudze

kazania, aby tylko z ksiąg pobożnych wypisane, nie obrażając ani rozumu, ani uczucia przyzwoitości. Nakazał też często katechizować lub po kościołach i następniemi słowami wyklądać włościanom prawidła wiary i moralności chrześcijańskiej. Na ten cel polecił ułożyć dwie książeczki, które oddał do druku w Warszawie, w jednej zamknął katechizm dla archidiecezji; w drugiej wyłożony był sposób kazywania i opowiadania ewangelii na niedziele i święta całego roku. Przed samą śmiercią jeszcze tę drugą książeczkę oddał do druku.

Jednocześnie prymas myślał o poprawie duchowieństwa, co także wsparłoby silnie oświatę, chciał poskromić w sługach ołtarza, chęć mnożenia zbiorów doczesnych, i w tym celu przykładem poprzednika swojego, nakazał obieranie po kościołach prowizorów, którzy pod swój nadzór brać mieli tak nazwane jura stolae. Pamiętał o spracowanych kapłanach i zaczął myśleć o wzniesieniu dla nich osobnego domu w Łowiczu, żeby tam pod cieniem skrzydeł prymacjalnych mogli znaleźć spokojność i przyzwoite utrzymanie na starość. Polecił myśl swoją kapłanom całej dyecezzji, prosił publicznie, żeby w testamentach o tej pobożnej fundacji pamiętali. Wyrabiał dla kościołów pojedynczych i dla całej dyecezzji odpusty w Rzymie, obudził ducha ofiary i większej pobożności. Każdy czyn swój, o którym tutaj mówiliśmy zapieczętował prymas podpisem swoim i powagą, ogłaszając swoje postanowienia, zachęty, myśli i zamiary w osobnych listach pasterskich (a). Następca jego w Gnieźnie wiele z nich korzystał i rozwijał dalej szlachetne pomysły Komorowskiego. Tak powoli przemijała epoka makaronizmów i złotej wolności, dla duchowieństwa polskiego, bo przemijała dla Rzeczypospolitej.

Prymas nie był rozrzutnym. Owszem z natury oszczędny i gospodarny, umiał ład zaprowadzić w obszer-nych swoich dobrach stołowych. Dawni arcybiskupi, panowie z panów mieli dochody z wiosek dziedzicznych. przyzwyczajeni do kommissarzów od dzieciństwa, spuszcza-
li się zawsze na nich. Stary Krysztof Szembek, ostatni prymas przed Komorowskim wielu zdrożności nie dojrzał. Ale książę przyzwyczajony znowu od dzieciństwa, mierzyć swoje wydatki, stosownie do szczupłych dochodów, a przylat nie stary, zajął się czyn-
niej administracją dóbr Skierniewickich. Jak sam rządził się, tak chciał, żeby go i proboszczowie po miastach i wsiach naśladowali,—zaprowadził wszędzie porządek i kontrolę: dochody wzrosły. Tak samo gospodarował dobrze, i w dwóch swoich opactwach, które otrzymał ku dostojniejszemu piastowaniu prymasostwa, w tynieckim i jędrzejowskim. Przysposobiwszy takim sposobem obficie duchownego majątku prymasom, postanowił Łubieńskiego w możności, że na ogromne nakłady mógł się potém odważyć dla dobra dyecezzji.

Życie jego publiczne więcej było zaburzone jak prywatne i pasterskie.

W kwietniu 1750 roku zaraz po objęciu rządów archidiecezzji, zjechał książę do Warszawy na powitanie obojga królestwa, którzy z Saxonji przybywali. To-

(a) Temu Koli przypisują dzieło, w którym chciał pośredniczyć przy zagodzeniu sporów duchowieństwa ze stanami świeckimi. Patrz Jocher Nr 7393 ale w Vitae et scripta quorundam i t. d. niema o tém wzmianki.

(a) Najważniejszy list pasterski Komorowskiego datowany 14go października, 1758 roku z Łowicza, książki drukować kazał 1757 r.

warzyszył mu niedostępny zawsze xiądz Swinarski, kanonik gnieźnieński jako kanclerz prymasowski. Prymas, długo niebrał udziału w sporach stronnictw narodowych i chociaż przywiązanie swoje poświęcił królowi i rodzinie saskiej, na żadną przecież stanowczo nie przychylił się stronę. Długo zabawił tym razem w Warszawie, w lipcu dawał ślub marszałkowi nadwornemu Mniszchowi z Bryłówną, w kaplicy królewskiej pałacowej, w początkach sierpnia, zasiadł swoje krzesło pierwszy raz na sejmie, przy którego otwarciu, powiedział kazanie xiądz Swinarski. Sejm odbywał się w niezwyklej porze i wysiedziawszy swoje, rozszedł się po dwóch tygodniach, bez elekcji marszałka. Za to na radzie senatu, gwarzyli panowie o poprawie trybunału i o hajdamakach.

Xiążę prymas najwięcej lubił swoją spokojność w Skierniewicach. Unikał wszelkiego rodzaju zmartwień, a mimo to, zapadał coraz mocniej na zdrowiu.

W roku 1752, straszliwa choroba dwa razy rzuciła go na łożo. Blisko było śmierci: stracił przytomność i kanonicy już nad ciałem jego się modlili, kiedy jednemu z nich przyszła nagle myśl, żeby prymasa ofiarować do obrazu N. Panny w Miedniewicach, który zaczął słynąć na około cudami. Pobiegł postaniec do reformatów, żeby mszę świętą odspiewali w Miedniewicach. Czy wiara kazała, widzieć kanonikom cud w naturalnym przesileniu się choroby, czy też w istocie łaska Boża to sprawiła, dość, że xiążę wyzdrowiał i raz i drugi; kanonicy rozpowiadali, że to drugie stanowcze uzdrowienie stało się właśnie w tej chwili, w której kończyło się nabożeństwo w kościele miedniewickim. Wypadek ten rozniósł jeszcze więcej sławę cudownego obrazu, témbardziej, że xiążę około Zielonych świątek, przejęty żywą wdzięcznością dla Boga, zjechał do Miedniewic ze wspaniałym dworem, i bawił tam dni kilka: sam celebrując i bierzmując wieśniaków, których zbudował pobożnością (a).

Komorowski do Warszawy jeździł tylko na sejmie, bo wtenczas król z królową i córkami bawili w stolicy i czasem przywozili do Polski synów. Przyjechawszy raz, Komorowski wiernie już dosiadywał towarzystwa i bawił zwykle w Warszawie, przez cały ten przeciąg czasu, jaki bawili królestwo. Często im celebrował w kaplicy pałacowej, albo na odpustach w innych kościołach, w święto jakie, bo oboje państwo byli bardzo pobożni, a szczególnie królowa, która w Warszawie, nie w Dreźnie, żyła w swoim żywiole. Codzień musiała być na mszy, czasem dwa razy rano i wieczorem;—w Dreźnie do tego nie było sposobności, król i królowa wdzięcznie pamiętali prymasowi choćby najmniejszą religijną posługę.

Przeznaczeniem Komorowskiego było, żeby na żadnym skończonym sejmie nie zasiadał, chociaż nie opuścił żadnego. Tak więc wypadło, że głos dawał tylko na radach senatu, których także nigdy nie opuszczał jako wierna i życzliwa rada Rzpltej.

Moneta, bezrząd wewnętrzny, trapiły tak samo króla jak i xięcia prymasa. Myśl reformy streszczał

Komorowski w tych czterech żądaniach: 1) chciał utrzymania całości kościoła i przywrócenia mu władzy sądowniczej; 2) żądał powiększenia wojska przez podniesienie kwarty i wypuszczenie starostw więcej dzierżawy dającemu; 3) cło myślał postanowić dla wszystkich od wprowadzonych towarów, po 6 od sta dla kupców, po 3 dla szlachty; 4) pogłówne od żydów lepiej urządzić, bo starszyzna wybierając tego podatku 1,200,000 złp., ledwie 200,000 oddawała do skarbu; 5) ustanowić wnoszący nowy podatek od wódki, miodu i piwa, dla obrócenia dochodu na wojsko. Te wnioski stawiał na sejmie 10 października 1752 r.

Jeździli obadwaj i król i prymas aż do Grodna szukać na Litwie sejmu i martwili się, że sejm nie dochodził, ale niemyśleli o sposobach jakimi by kraj wyprowadzić z tego odrętwienia: prymasa rady do niczego nie posłużyły. Przez ciąg panowania Augusta III wszyscy senatorowie także same podawali projekta o powiększeniu wojska, o reformie rządu. Nie były słowa prymasowskie dla tego ważniejsze, że setny raz powtórzone. Jeżeli tylko tyle i takiej znalazł rady na dolegliwości Rzpltej, niepotrzebnie jeździł do Grodna.

Inni senatorowie jedno i toż samo powtarzając bez znużenia, mieli przynajmniej tę zasługę, że nie budzili niechęci. Prymas poburzył szlachtę zamiarem przywrócenia duchowieństwu władzy sądowniczej, która już za Zygmunta Augusta upadła. Dał tylko hasło do powszechniej wojny pomiędzy stanami.

Konsystorze zaczęły pozywać szlachtę do swego sądu o granice dóbr, o przywłaszczenia. W Poznaniu, Warszawie, Krakowie biskupi podnieśli głos. Spadały gęsto zaoczne wyroki. Od konsystorzów szły apelacje do nuncjatury, szlachta przeciw duchowieństwu skarżyła się do trybunałów. Jeden wojewoda apelował od nuncjusza do Rzymu. Prymas zapozwany do Rzymu. Prymas zapozwany do trybunału piotrkowskiego, oczywiście że nie stanął i skazany był na zapłacenie 1500 złp. grzywien. Grozono mu zajazdem dobr stołowych. Ten zamach oburzył całe duchowieństwo. Zanosilo się na wielką burzę. Prymas skarcił ostrem pismem trybunał i w obszernym manifestie wytłómaczył się przed Rzpltą. Wtedy się pomiarkował trybunał i wyrok swój cofnął, ale konsystorze korzystając z tego zwycięstwa, podwoiły swoich usiłowań. Całe Mazowsze otrzymało pozwy. Namietności te podsyczał marszałek wiel. kor. Bieliński z kanclerzem Małachowskim i obsyłał xięcia obelżywymi pismami, wreszcie wystąpił z manifestem. Przyszło już na przymówki nie duchowieństwu, ale biskupom. Sądy ich są przywłaszczeniem, mówił Bieliński, i biskupi chcą zastąpić trybunały. Prymas ich ośmiela do łamania praw Rzpltej. Że wykroczył, słusznie był skazany wyrokiem trybunałskim. Co większa? uznają nad sobą biskupi prawo nuncjatury, w której wydają wyroki audytorowie, ludzie świeccy i cudzoziemcy. To ubliża nawet godności prymasa, jako legata stolicy apostolskiej i poniża naród. Prędzej nuncjusza usunąć, jak to ścierpieć. Biskupi niechęć płacić podatków i t. d. Kanclerz straszył króla, że prymas przyprowadzi rzeczy do ostateczności. Prędzej się jemu umiarkować jak narodowi zmienić zdanie.

Musiała aż stolica apostolska wdać się w te sprawy. Papież 2go maja pisał list do króla i do prymasa; pierwszego prosił o pośrednictwo, drugiemu polecał

(a) Xiądz Irzykiewicz reformat, wspomina o tém zdarzeniu w księdze swojej poświęconej cudownemu obrazowi w Miedniewicach, stron. 37.

wpływać na biskupów, żeby łagodność i miłość wzięli za podstawę obrony swojego prawa. Na tém się burza skończyła. Prymas trybunałom przez posłów się tłómaczył. Przypominał swoje zasługi dla Rzpltej. Cztery razy był deputatem, trzy razy posłem z trybunału do króla, pocziwami postępkami szukał miłości u braci. Chce być świętym Wojciechem, lub Tomaszem arcybiskupem Kanterburyjskim, rozleje krew za kościoł. Z upadkiem kościoła, i Polska upadnie (Gazeta kościelna 1743 r. Nr 13).

W roku 1753 pojechał na radę aż do Wschowy. Strawił w téj drodze kilka miesięcy dla nabożeństwa. Było to na wiosnę w dni majowe. Zboczył do Lubienia dla Zielonych świątek. Zakonnicy chcieli uroczystości przywitać prymasa, który był kiedyś ich opatem, ale Komorowski wyraźnie z góry oświadczył, że nie chce mieszać ich pustelniczego spokoju. Stał więc u swojego kanonika xiędza Lipskiego, który był wtenczas opatem lubieńskim. Cały dzień nazajutrz, modlił się prywatnie w kościele i pojechał dalej dopiero trzeciego dnia do Wschowy. Wracał znowu na Lubień i wtedy w sam dzień Bożego ciała celebrował na processji (a).

Komorowski uprzedzał króla w Warszawie, za każdym jego przyjazdem. Bywało, że czasami długo na pana czekał. W roku 1754 przesiedział w stolicy, całe dziewięć miesięcy. Znajdował się wtenczas na drugim sejmie, który zerwano.

Pomimo przyjaźni, jaką dla króla oddychał, czasami różnił się znów w zdaniach, kiedy sprawa ordynacji ostrogińskiej podzieliła panów koronnych na dwa obozy. Prymas na chwilę złudzony nadskakiwaniami Czartoryskich, wziął w téj sprawie stronę Familji; która pragnęła podziału ordynacji na części, ale się opamiętał i pojednawszy się z królem, trzymał z Rzpltą przeciw reformie, to jest: na szalę dawnego porządku rzeczy, kładł powagę swojego imienia i urzędu.

Po kolei osłabło bardzo i to przywiązanie Komorowskiego do króla. Łagodny, przystępny, nie dumny, zrobił się nagle prymas człowiekiem wielkiej pychy i ogromnego o sobie zarozumienia. Na tę zmianę jego charakteru wpłynęli wiele Czartoryscy, a przede wszystkim xiąże kanclerz litewski, który dopóki trzymał z dworem, dopóty i prymas był dla króla wylany. Sprawa ostrogińska, pierwsza po zerwaniu z dworem, które spowodowała duma xiążąt, rozdrażniła jeszcze bardziej nieprzyjazne umysły. Komorowski opierał się, ale wreszcie uległ postronnym usilnym wpływom.

Odtąd była to jedna myśl, jedno uczucie z Czartoryskimi. Dla króla niepokazał się wdzięcznym.

Ile razy więc jaka sprawa publiczna, wywołała wrzaski szlachty, prymas czekał hasła xiążąt i zawsze na ich stronę wyrokował. Czartoryscy też więc od niego nieżądali, — chcieli za sobą mieć powagę prymasowskiego urzędu. Przyjaciół Familji, już tém samém musiał być wrogiem Radziwiłłów. Kiedy xiąże kanclerz dziwy na Litwie wyrabiał, kiedy odsądzał od urzędów ludzi, których niecierpiał, kiedy kazał pisać fałszywe a gorliwość nadziane manifesta przeciw trybunałowi, xiążęcia miecznika litewskiego Radziwiłła

(1755—6), wtedy jednocześnie prymas przypuszczał posłów ze skargami od trybunału, i zamiast bronić sprawiedliwości, bronił przemocy i gniewał się na odsądzonych niewinnie od urzędu obywateli. Czartoryscy przez takie poselstwa umyślnie wywoływali zgorzienie u Rzpltej.

Dowód owego przywiązania do Czartoryskich, dał prymas jeszcze w innej okoliczności.

Był raz przykład w dziejach narodowych za tego panowania, że sam król niechcący zerwał sejm, którego sobie tyle życzył. W roku 1756 sejmuniki w zwykłym czasie się odbyły, posłów wybrano, senatorowie i reprezentanci narodu zjechali się tłumnie do stolicy. I prymas przybył stosownie do swojego zwyczaju, uprzedzając królestwo. Nadszedł dzień uniwersalami oznaczony do otwarcia sejmu, króla nie było. Fryderyk pruski najechał Saxonię i zajął Drezno bez oporu, króla obległ w obozie pod Pirną. Nie miał August IIIci wojennego ducha ojca, i dla tego nie mógł obronić Saxonii. Skłopotany, zapóźno przypomniał sobie że sejm nadchodzi w Polsce. Prymas tymczasem z panami wyprawili kanclerza koronnego w poselstwie do Fryderyka z prośbą, aby króla wypuścił. Przyjechał August tą razą, lat siedm mieszkać pomiędzy Polakami. Z pod Pirny, jadąc spóźnił się na dzień otwarcia sejmu. *Zatém x. prymas sam zagaił w izbie, dziękował posłom, że przyjechali i że chcieli pracować dla ojczyzny. Potém ich uczęstował i pożegnał. Sejm rozszedł się pierwszy raz niezerwany, w Rzpltej obradowały zawsze wspólnie trzy stany: Senat, Rycerstwo i Król. Stanu pierwszego nie było, więc sejm nie mógł prawnie się odbywać. Był tą razą w Warszawie prosty zjazd tylko (w październiku 1756 roku) (a).

Król przyjechawszy wyznaczył kommissję dla pogodzenia Czartoryskich z ich przeciwnikami na Litwie. Zaszło na xiążąt skarg wiele przeciwnych zupełnie tym, których prymas dotąd tak chętnie słuchał od deputatów trybunałskich. Sami Czartoryscy przewidując burzę, chcieli się pogodzić z nieprzyjaciółmi, których sobie natworzyli, ale przed przyjazdem króla, nie było do tego czasu. Wyznaczył król kommissję do pogodzenia stron. Były tam sprawy odsądzonych urzędników z prawa o fałsz w zarzucaniu nieszlachectwa, sprawa o ucisk i spotwarzanie trybunału, wreszcie rzecz zahaczała się o samą zasadę rządu, — o dostojność i powagę trybunałów. Xiąże prymas był prezesem kommissyi, w której zasiadało trzech przyjaciół Czartoryskich a trzech przyjaciół strony im przeciwniej. Otóż bez względu na żadną sprawiedliwość, xiąże się unosił gniewem przeciw niewinnym. Gdy mu powiadano, że np. pisarz ziemski wileński Abramowicz stracił wyrokiem trybunałskim swój urząd przez niesprawiedliwe zabiegi xięcia kanclerza, że pozór był tylko przeciw niemu. Prymas odpowiadał, że pisarz pokutuje słusznie, bo i Adam (popierał się dowodami Pisma ś.) nie za jabłko wypędzony był z Raju, co głupstwo jest, ale za to, że zakaz przestąpił. Chociaż potém xiąże Radziwiłł hetman wielki litewski powiedział prymasowi, że ten pisarz Wileński był przykładnym urzędnikiem i pilnie odprawiał sądy (a za niepilność go oddalono), chociaż i sam obwiniony do nóg się xięcia prymasa

(a) Kurjer Polski 1755 r.

Arceb. Nr. 72.

(a) Kłowiec.

skłaniał, chociaż Radziwiłł broniąc dawnego i dobrego sługi nazywał arcybiskupa ciągle swoim dobrodziejem, Komorowski stał prosto jakby słup granitowy i nazywał xięcia hetmana ze szlachecka waszecią. Nie wiadomo na czémby się ta kommissja ukończyła, lubo i król był za prześladowaniami, gdyby los szczęśliwy nie zdarzył, że prymas odjechał do Skierniewic. Król więc prezydencją oddał biskupowi kujawskiemu, temu, który kiedyś plockim będąc, o prymasostwo ubiegał się z Komorowskim i zgoda jaka taka, ale przecie doszła.

W pół roku potem xiąże prymas drugi raz zobaczył się z królem (a). Niesiedział już teraz ciągle w stolicy, jak dawniej bo niewiedział tego potrzeby, kiedy król przybył do Polski na stałe mieszkanie.

Oprócz Miedniewic, miał xiąże wielkie nabożeństwo du cudownego obrazu w Studzianny. Odwiedzał często xięży Filipinów. Wyrobił sobie nawet przywilej u króla, w którym pozwolono mu zaprowadzić wszelkie zmiany w Studzianny, jakie za godne uzna, dla ludu i dla kościoła, w nabożeństwie, zwyczajach i obrzędach. Ale czy xiąże zrobił co na mocy tego przywileju? wątpić należy, ile że dosyć był ociężały, a choroba ciągle go nękała (b).

W roku 1758 Komorowski był dwa razy w Warszawie (c). Drugi raz powrócił na sejm, piąty już z kolei za jego prymasostwa. Potem dawał zdanie swoje na radzie senatu i znajdował się na uroczystościach hołdu nowego xięcia kurlandzkiego, królewicza Karóla.

(a) Przyjechał 23 lipca 1757 r. Kurjer Polski.

(b) Przywilej o Studziannie wydany pod d. 4 kwietnia 1757 r. Syg. ks. 27 fol. 384.

(c) 25 maja 1758 roku celebrował w dzień Bożego ciała na rynku Starego miasta, a 27 t. m. wyjechał do Skierniewic,—we wrześniu na sejm powrócił i dopiero po nowym roku pojechał do siebie. Kur. Polski.

Tym razem już po śmierć jechał z Warszawy do Skierniewic. Zdaje się, że koniec swój przewidywał. Była przypowieść pomiędzy ludem, że żaden arcybiskup gnieźnieński lat dziesięciu nie przeżyje na swojej stolicy. Była takż sama przypowieść pomiędzy ludem o papieżu, tylko biskup rzymski ma oznaczony dłuższy cokolwiek zakres swojego panowania. Od poświęcenia swojego na dostojność prymasowską, Komorowski liczył już lat dziewięć i trzy, cztery miesiące. Zakres nadchodził. Odnowiła się gangrena w nodze niegdyś słabowitej, która długie lata xięciu dokuczała. Powiadają, że gangrenę zaostrzyło mocne wino, które xiąże spijał podług swego zwyczaju. Opuścili go przed śmiercią wszyscy doktorowie. Trzymał Komorowski nadwornego lekarza, ale i ten nic nie poradził. Wezwał zatem xiąże zachwalonego sobie braciszka bonifratra z Łowicza, który obiecywał, że go z choroby wyprowadzi, i przywróci do zdrowia. Braciszek rznął nożem zbolełe ciało, a xiąże żadnego bólu nie czuł w nodze, i powtarzał tylko, stękając: „O! bone frater!“ Nareszcie braciszek dojął prymasa do żywego, tak, że chory zerwał się z łoża i wrzeszczał: „O! male frater! o male frater!“ Niewytrzymał nieznośnego bólu i odpędził lekarza; nie dał sobie kończyć operacji i jęczał tylko, aż nareszcie boleść posuwając się stopniowo doszła do serca i na dniu 2 marca w Skierniewicach zakończył życie. Miał lat 60 wieku.

Kazanie na jego pogrzebie powiedział znowu pijar, Samuel Wysocki. Wdzięczność zakonu trwała za grobem. Potem postawiono mu pomnik w katedrze gnieźnieńskiej (d).

(d) Napis cytuje Raczyński, Wspomnienia W. Pol. t. II str. 342.

Dnia 20 sierpnia 1863.



1776
HERZOG VON SACHSEN-WEIMAR
A. B.

MICHAŁ JERZY PONIATOWSKI

XIĄŻE HERBU CIOLEK.



Najmłodszy syn Stanisława Poniatowskiego, kasztelana krakowskiego i xiężniczki Konstancji Czartoryskiej. Rodzony brat Stanisława Augusta króla.

Urodził się 12 października 1736.

Nauki odbierał w domu i u teatynów w Warszawie. Rodzice chowali go na paniątko. Najmłodszego przeznaczali na służbę ołtarza, bo dla starszych świat był otwarty.

Z księdzem Portalupim jeździł do Rzymu w roku 1754.

Za powrotem do ojczyzny, odbył pryncipie kapłańskie 2 lutego 1761 u misjonarzy w Warszawie.

Kanonik krakowski.

Deputat krakowski na trybunał 1761—1762 pod aską Jędrzeja Zamojskiego wojewody inowrocławskiego.

Koadjutor kustosz gnieźnieński.

Opat czerwiński na sejmie koronacyjnym po śmierci Michała Wodzickiego biskupa przemyskiego, mianowany 15 listopada 1764.

Książe polski z całą rodziną Poniatowskich.

Sekretarz i jałmużnik orderu s. Stanisława od 5 maja 1765.

Sekretarz w. kor. 5 marca 1768 po Kierskim, który poszedł na biskupstwo przemyskie.

Człowiek młody, dumny, grał rolę xięcia krwi, miał czego puszyć się, bo wszystko się mu udawało, o czym pomyślał. Zdolności miał dosyć, próżności wiele, wiary mało, chęć znaczenia ogromną, upór bez granic, i przekonanie, że najlepiej widzi i najtrafniejsze daje rady. Przytém wszystkiem posiadał umysł wysoce organizacyjny, doświadczeniem i wzorami nie gardził, brał je po prostu z zagranicy i do Polski przynosił, niezawodnie bo chciał dobra ojczyzny, nie lenił się pracy. Pyszny więc z rodu, z dostojności, które go czekały i z rozumu. Panom niełatwo był do niego przystęp, cóż dopiero szlachcie? A w gruncie rzeczy

był to charakter słaby, który ulegał wpływom i łatwo. Pod kierunkiem zacnych ludzi, mógł xiąże szlachetne stawiać kroki, pod wpływem przewrotnych mógł uporem zgubić wszystko. Ale każdy wpływ musiał się jednak schylać przed xięcia powagą i znaczeniem.

Jeżeli szczęśliwszy Krasicki uprzedził go i otrzymał koadjutorję, a potem biskupstwo warmińskie, xięcia to nic nie zrażało, bo wiedział, że najprędzej kolej jego nadejdzie i że otrzyma biskupstwo jedno z dostojniejszych.

Jednakże przez lat pięć, sześć nie trafiało się mu wyższe biskupstwo. Trzeba było szukać koadjutorji. Dał mu ją Hieronim Szeptycki biskup płocki z prawem następstwa.

Biskup płocki od 9 sierpnia 1763, to jest od dnia śmierci Szeptyckiego.

Objął rządy 2 września 1773.

Wjechał na biskupstwo 24 maja 1774.

Wszedł wtenczas do kommissji edukacyjnej. Czuł, że pracować musi, że się czemś zająć potrzeba. Dla tego rzucał się z gorącą niecierpliwością do pracy około wychowania narodu. Z początku jako drugi z kolei biskup, Poniatowski zostawał pod Massalskim. Ale niedługo tego było. Biskup wileński pracą zająć się nie umiał, więc jeździł po świecie jak siedział, nie chciał także zabierać miejsca pierwszego bratu królewskiemu. Xiąże biskup płocki za to przesiadywał ciągle w Warszawie, prezydował w kommissji i zajmował się pracą, która mu pochlebiała.

Tak samo i w biskupstwie. Chciał wszystko urządzić, poprawić i reformować, zostawiać po sobie ślady. Biskup filozoficzny, wiele jednak dobrego zrobił. Wydawał polecenia i listy pasterskie, duchowieństwo przestrzegał. Stanowił bractwa i dekanaty, zjazdy dekanalne. Wmawiali w niego przyboczni kapłani, którym wierzył, że jest dobrym biskupem i w tych powinnościach swoich rozkochał się xiąże. Kazał zebrać swoje polecenia, wydrukować je razem w kształcie kodexu dyecezyjnego. Rzeczywiście, żadna dyeceza polska

nie miała takiego zbioru urządzeń swoich i takiego prawodawcy biskupa.

Koadjutor biskup krakowski u Sołtyka od roku 1775.

Deputat na sejmie Mokronoskiego do konistytucji r. 1778.

Członek rady nieustającej 1776—1778 r.

Na sejmie roku 1780 popierał prawodawstwo Zamojskiego, był za reformami jak król Stanisław.

W roku 1782 unyślnie dla niego podniesiono sprawę z biskupem Sołtykiem. Chciał król i jego przyjaciele, żeby nięciu prędzej dostało się biskupstwo krakowskie. Dla tego trzeba było Sołtyka zrobić nieprzytomnym na umyśle. Udało się to.

Administrator krakowski od r. 1782, z prawem dycecezanego biskupa.

W dwa lata później pierwszy kapłan w narodzie po śmierci Ostrowskiego.

Prymas arcybiskup gnieźnieński 9 września 1784

Ódtąd samowładnie trząsał Rzeczplą. Król mu ustępował, bo sam słaby, nie mógł znieść uporu, który w nięciu zastępował charakter. Był prymas bardzo niepopularną postacią w swoim czasie pod wszelkim względem. Szczególniej rozwinęło się to usposobienie narodu do niego w czasie wielkiej epoki sejmu 4ro-letniego. Póki mógł bronił się na zajętem raz stanowisku, obraził posłów i senatorów, przymawiał samemu królowi. Zniecierpliwiony puścił się w podróż za granicę, czas przepędzał na pracy, na studjowaniu praw i administracyi, uczył się, chciał nowe reformy zaprowadzać do kraju. Ale nie było na to czasu powrócić więc znowu psuć wszystko.

Nieszczęścia narodu nie obudziły w nim serca, ciągle i po samym rozbiorze szkodził Rzpltej, sądząc że jęj pomaga.

Umarł 12 sierpnia 1794. Żył lat 58.

Napředce ponotowaliśmy te szczegóły, które rozwinąć i można i potrzeba.

Dnia 26 września 1863.



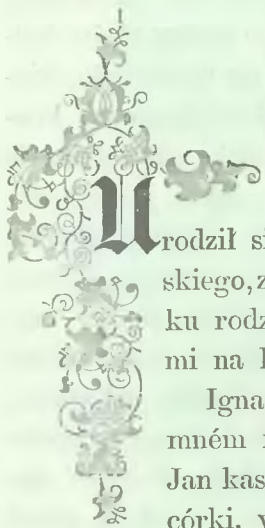
L. H. A. Schenk

W. G.

1788
H. SCHENK
A. B.

IGNACY KRASICKI

HERBU ROGALA.



Urodził się Ignacy z ojca kasztelana chełmskiego, z matki Anny Starzechowskiej, w zamku rodzinnym Dubiecku, w Sanockiej ziemi na Rusi, dnia 1 lutego 1735 r. (a)

Ignacy był najstarszym synem w ogromnym rodzeństwie. Siedmioro dzieci miał Jan kasztelan chełmski: pięciu synów i dwie córki, wszyscy doszli lat dojrzałych. Bracia nazywali się: Antoni, Karol, Marcin i Ksawery, córki: Marjanna i Brygida. Dzieci pod dozorem bogobojnej matki i dobrego ojca, odbierały pobożne i troskliwe wychowanie w zamku Dubieckim.

Na dalszy kierunek wychowania, wpływał także ksiądz Michał Kunicki, syn Anny Potockiej, kasztelanki kamienieckiej, a tym samym synowiec ówczesnego prymasa księcia arcybiskupa Teodora Potockiego. Kunicki był już wtedy biskupem arcybiskupstwa krakowskiego i suffraganem krakowskim, a należał do rodziny Krasickich, bo bratem był przyrodnim babki Ignacego, Karolowej Krasickiej, kasztelanowej chełmskiej, Rzewuskiej z domu.

Kiedy więc z rówieśnikami na dziecinnych zabawach pędził Ignacy lata chłopięce, matka za niego marzyła, rozmawiając o tym często z księdzem biskupem Kunickim, a dobry ojciec pozwalał i zgadzał się na wszystko. Miał więc Ignacy Krasicki zostać księdzem, z widoków rodzicielskich, chociaż sam o tym nie wiedział.

Oddali rodzice trzech synów: Ignacego, Antoniego i Karola do jezuitów we Lwowie. Kiedy ojciec umarł (1751), ksiądz Kunicki wziął nad całą rodziną opiekę i wyprawił Ignacego do Rzymu na teologję.

Wrażenia, jakie młody Krasicki wyniósł z Rzymu, w późniejszych latach zapisał w jednym z listów swoich prozą. Śledził wielkość starożytnych Rzymian na pomnikach, najulubieńszem polem jego przechadzek było dawne Forum romanum, które zeszło na pole krów. Wyobraźnia malowała mu na tym polu wielkie postacie Grachów, Hortensjusza, Cyncerona.

Za powrotem z Rzymu, Krasicki został kanonikiem kijowskim, potem przemyskim. Szczęśliwy był, bo mógł osiąść blisko Krakowa. Nie miał jeszcze wtedy wszystkich święceń kapłańskich, a zaledwie zasiadł w kapitule, już i prelaturę otrzymał. Biskup Sierakowski w kilka miesięcy dał mu po kanonii probostwo katedralne w Przemyślu (b). „Siedząc w mantolecie, do chóru skrzętny, szedł do katedry dla grosza a dla chwały Bożej,” w tych słowach sam potem opowiadał o swoim pobycie w Przemyślu. Zdolność i dowcip niezwykle, sprawiły to, że Krasicki był duszą wtedy wszystkich posiedzeń. Wtedy to zapewne zaczął na nowo pracować dla wymowy kaznodziejskiej. Nietylko już bowiem mówił, ale i pisać zaczął. Powtarzał jeszcze z ambony kazania dawnym trybem, ale z ozdób stylu makaronicznego dobrze się już otrząsał. W Kielcach bawił długo i często u księdza Soltyka, który mu dał kanonję kijowską. Kiedy się panowie zjechali do Kielc, dla powinszowania Soltykowi biskupiej dostojności, Krasicki prawil kazanie w dzień urodzin marszałka nadwornego Mniszcha.

Z kolei uczony Józef Załuski zostawszy biskupem kijowskim, wziął go za koadjutora opactwa wąchockiego (c). Nareszcie arcybiskup Sierakowski, który go poznał w Przemyślu, zamyslał ściągnąć Krasickiego do

(b) Po śmierci Stadnickiego, proboszcza wojnickiego, kanonika warszawskiego, dnia 24 września 1757 roku. Sygillaty ks. 29. Kanonikiem przemyskim został Krasicki 2 czerwca tegoż roku, chociaż jeszcze nie miał święceń

(c) Król pozwolił Załuskiemu 15 lutego, a już 2 marca 1759 roku Krasicki miał przywilej na koadjutorję. Sygillaty ks. 29.

(a) Datę urodzin Krasickiego podają różne źródła rozmaicie: na dzień 1, 2, 3, 4 i 5 lutego. Myśmy datę 1 lutego wzięli z Wiadomości Warszawskich 1767 roku. Książe był wtedy w Radzynie, i tam 1 lutego obchodzono uroczystość jego urodziny. Nawet rok podawany jest rozmaicie, na lata: 1733, 1734 i 1735

Lwowa. Wtenczas i matka rozdzieliła dobra pomiędzy dzieci; na dolę Ignacego wypadły dobra Poliskie, to jest wsie: Lubowicze, Zumle i jakaś trzecia, leżące w województwie kijowskiem, i oprócz tego jeden z braci miał mu płacić corocznie po 3,900 złotych z in-trat dóbr Dubieckich (d). Te dochody, w połączeniu z temi, które ze swoich prelatur mógł mieć Krasicki, wynosiły, o ile nam się zdaje, do 30,000 złotych rocznie.

Nastąpiło bezkrólewie po Augustcie III-cim. Nowa epoka zaczęła się dla Krasickiego. Przyjechał wtedy do Warszawy, — piękny był i ujmującej postaci, grzeczny, słodki, przystępny, miał coś w postawie takiego, co wskazywało na ród wysoki i na przymioty umysłu. Zdziwiał też dowcipem, i jak dawniej na Rusi, tak teraz został ulubieńcem towarzystw stolicy.

Kanclerz Czartoryski chciał rozdzielenia trybunału koronnego na osobne dwa trybunały: wielkopolski i małopolski. Krasicki w Warszawie właśnie zbierał kazania swoje w jeden rękopism, gotując oddać je do druku, kiedy obrano królem Poniatowskiego, i Stanisław-August mógł już swobodnie objawiać swoją wolę w Rzpltej. W przeciągu więc tych trzech miesięcy, od września do listopada, spełniały się przeznaczenia Krasickiego. Na owym trybunale małopolskim, z prawa, prezydentem był deputat wysłany z kapituły lwowskiej: szło o to, żeby ulubieńcowi towarzystwa powierzyć tę godność, która nadawała prawo młodemu nawet kapłanowi do senatorskich krzeseł. Arcybiskup lwowski pokazał wszelką powolność jakiej po nim żądano, tém bardziej, że oddawna już sobie życzył widzieć Krasickiego w swojej kapitule. Ale że nie było wtenczas wakansu, Jezierski biskup bakoński umyślnie złożył swoją prelaturę; Krasicki więc został po nim mianowany kustoszem lwowskim (w r. 1764). Dalej kapituła wybrała go deputatem starszym na trybunał.

Pierwszy prezydent trybunału małopolskiego, miał mowę podczas mszy koronacyjnej w Warszawie 25 listopada 1764 roku.

Zaledwie powrócił z Lublina do Warszawy, po odbytych trybunale, w końcu 1765, albo w początkach 1766 roku, idąc za własnym popędem i za natchnieniem króla, zaczął pracować na polu literackim. Pierwsze prace pomieszczał bezimiennie w Monitorze księdza Bohomolca.

Król Stanisław pomyślał wtedy o przyszłości byłego prezydenta trybunału. Właśnie w tej chwili dogorywał na biskupiej stolicy warmińskiej uczony i poważny wiekiem starzec siedmdziesięcio-letni, ksiądz Stanisław Grabowski. Król postanowił Krasickiego posadzić na Warmji. A dobrze się zdarzyło, że biskup, który nie mógł zjechać do Warszawy ani na elekcję, ani na koronację, przyjechał teraz do stolicy złożyć hołdy swoje nowemu panu, Przeląkł się Grabowski, kiedy mu podano projekt przyjęcia Krasickiego za koadjutora w urzędzie biskupim. Krasicki zdawał mu się za świetny, za dowcipny, za wolny i lekki, jednem słowem, za zbyt światowy na biskupa. Pisywał słodkie wierszyki, to prawda, ale pasterz powinien się być modlić, i dać duszę za owce swoje; gdzież poecie myśleć o kościele, o świętych obowiązkach stanu? Grabowski był staroświeckim biskupem Polski, był takim, jakich teraz coraz mniej być miało w Rzeczypospolitej, bo następowało wszędzie przesilenie w życiu narodowem; ale brał rzeczy po staremu, i lękał się przed Bogiem odpowiedzialności za nietrafny wybór. Ale trudno było opierać się. Jenerał pruski nadał Krasickiemu indygenat, kanonji warmińskiej ustąpił ksiądz Lodron, bo bez tego nie można było zostać biskupem, i Krasicki wziął koadjutorję, ale nim jeszcze bulle przyszły, umarł Grabowski, Krasicki więc odrazu został biskupem warmińskim.

Wyświęcony na biskupstwo u Teatynów w Warszawie 28 grudnia 1766 roku, przez nuncjusza Viscontego.

Nastąpił ten wypadek wśród wielkich ruchów Rzeczypospolitej. Po konfederacjach, odbywał się sejm nadzwyczajny, i na tym jedynie sejmie zasiadał Krasicki.

Społeczeństwo stolicy i wyższe w Rzpltej, miało względy dla Krasickiego, ale u narodu nie miał łaski za swoje zasady filozoficzne, które zrywały z wiarą, i za stosunki, które go mieściły wśród stronnictwa narzucającego się narodowi, niedbającego o niepodległość Rzeczypospolitej. Zdolny pisarz nie mógł okupić błędów senatora.

W tych burzliwych chwilach, podczas wojen konfederacji Barskiej, mieszkał Krasicki na Krakowskim-Przedmieściu, w nowo wymurowanej kamienicy Józefa Wasilewskiego, radcy dworu króla Stanisława. Tu-taj dawał tak zwane wieczory uczone, na których był cały ówczesny świat literacki stolicy i król Poniatowski. Uprzejmy w przyjęciu książe biskup, sercem dzielił się wtedy ze swojemi gośćmi, i po kolei od-

(d) Podział dóbr nastąpił w r. 1762. Patrz „Czas“ z 1851 roku Nr. 143.

czytywał im swoje utwory, które jeszcze świata nie widziały. Goście jego zatem wprzód nim naród mogli ocenić wartość tych prac, tego niezrównanego talentu, który nagle zabłysnął najpierwszą wielkością. Czasami gości swoich zabawiał kartami. Krasicki lubił karty, ale tylko dla tego, że w nich znajdował odpoczynek po pracy, i miłe przepędzenie czasu. Nie zapalał się nigdy do téj zabawy, a chciał dobrém sercem ująć swoich gości. Mało przywiązywał ceny do pieniędzy, a ztąd mimo ogromne dochody, nigdy zastosować się do nich nie mógł ze swojemi wydatkami. Prowadził prawdziwie książęce życie. Nieraz się brak czuć dawał, bo i służba potrafiła z niego wyciągnąć korzyści. Ludzie przy nim się bogacili, a jemu nie wystarczało. Że zaś był Krasicki w całym swym obejściu się prawdziwym panem, nigdy straty swojej nie dochodził, oczywiście że długi musiały rosnać co chwila.

Rozchodziły się wtenczas po rękach jego bajki, satyry i powieści, a książę mało co drukował. Czasem tylko dał jaki wierszyk do Zabawek przyjemnych i pożytecznych. Tymczasem wszyscy z niecierpliwością szukali po pismach perjodycznych zaczarowanej dewizy X. B. W., którą się książę podpisywał. Być może czekał z wydaniem dzieł napisanych spokojnego czasu, aż przeminie burza. Był jednakże najdowcipniejszym człowiekiem swojego czasu. O tém w Polsce wszyscy wiedzieli.

Kiedy wrócił po długim pobycie książę do Warmii, nastąpił pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej, a całe Pomorze przeszło wtedy pod panowanie króla pruskiego. Wtedy Krasicki dwór warszawski pomieniał na berliński i chociaż Fryderyk II-gi obciął mu znacznie dochody, bywał w Sans-souci.

Książki tylko swoje posyłał do Warszawy. Był to czas wielkiej pracy naukowej, literackiej. Senatorstwo już nie zajmowało mu ani chwili, biskupem był nieosobliwym, poświęcał się więc całkiem pisaniu, nawet studjom poważnym, historycznym. Jest to epoka, w której napisał Myszeis, Monachomachję, Doświadczyńskiego, Satyry, Pana Podstolego, Historję, Bajki, Komedje, Zbiór wiadomości, Wojnę Chocimską, Antymonachomachję; była to epoka, w której pracował nad dopełnieniami do Niesieckiego, nad przeglądaniem archiwum Heilsbergskiego, które kazał wtedy uprządkować.

W roku 1782 odwiedził Warszawę i Ruś. Miał już wtedy wielką sławę, nad dziełami jego unosili się wszyscy, w chórze uwielbień zaginęły wspomnienia niedawnej przeszłości. Umiał pisarz poruszyć najserde-

czniejsze narodu uczucia, malował z żywą miłością stary świat polski, któremu już przychodziło na koniec pod wpływem nowych coraz wyobrażeń. Ubolewał naród nad wielką stratą księcia biskupa warmińskiego. Przyjmowany więc był Krasicki z uroczystością po wszystkich stronach Rzpłtėj. Król chciał go przenieść na stolicę krakowską. Trembecki wspinały do Krasickiego wiersz napisał, pod tytułem: „Gość z Heilsberga.“ Ale wrażenie mocne tego przejazdu pewnie w sercach tylko narodu pozostało, król zaś był za lekkomyślny, żeby miał dotrzymać swojej obietnicy.

Kiedy umarł biskup krakowski Sołtyk, król bratu przy prymasostwie chciał oddać jego stolicę. Nie dało się to zrobić. Nadchodził właśnie sejm wielki, a na nim na nowo miały się urządzać sprawy i granice djecezji polskich. Krasicki znowu był w myśli, ale jednak Turski biskup łucki otrzymał Kraków i Siewierskie księstwo.

Podczas sejmu wielkiego pisał Krasicki poemat żartobliwy pod tytułem: *Organy*. Był to wiersz przeplatany prozą. Wystawiał w poemacie okoliczności i osoby działające w owéj chwili.

Po rozwiązaniu konfederacji targowickiej, księgarz Grell w końcu grudnia 1793 roku drukował w Warszawie Krasickiego *Kalendarz obywatelski przez X. B. W.* i sprzedawał po półtrzecia złotego egzemplarz. W marcu roku następnego, wydał także Grell: *Satyry X. B. W.* Egzemplarz za 3 złote.

Właśnie w tymże czasie zaczął Krasicki nietylko ze sławy swojej i dowcipu być znanym i za granicą, ale i z pism swoich. Sztejner w roku 1788 przełożył kilka satyr jego prozą i drukował w piśmie perjodyczném niemieckiem, które wtedy wydawał w Warszawie, w siódmym tomie. Sławny Jenisz jednocześnie prawie tłómaczył kilka satyr Krasickiego wierszem i drukował je w Berlinie także w perjodyczném piśmie, poświęconém literaturze. Nie znamy tych tłómaczeń, ale wiedząc jak dalece satyry Krasickiego są narodowe, i biorąc z tego miarę, że Niemcy nie wiele wtenczas umieli po polsku, kiedy i teraz nie bardzo się uczą naszego języka, tudzież z uwagi, że tłómaczenie Sztejnera było prozą, łatwo przyjdziemy do przekonania, że cały dowcip Krasickiego zmarniał pewnie w tych przekładach, pozbawionych szaty językowej i ducha polskiego.

Podczas wojny roku 1794, Krasicki siedząc na ustroniu, napisał: *Powieść o losach narożnej kamienicy w mieście Kukurowcach*. Był to obraz Rzeczypospoli-

tój nachylenój do upadku. Posłał ją zaraz do Warszawy. Mała ta broszurka wyszła w połowie czerwca 1798 roku. Sprzedawali ją: Grell, Koch i Netto po 3 srebrne grosze. Księgarze nie wydali wslawionego imienia autora, a tak ostatnie myśli swoje poświęcał Krasicki wspomnieniu o kraju ojczystym.

W skutek ostatniego rozbioru Polski, Krasicki stracił nawet nadzieję, że kiedyś do kraju swego powróci. Warszawa przeszła wprawdzie pod władzę pruską, ale nie była już stolicą udzielnego kraju. Król wyjechał do Grodna, brat królewski książę Michał umarł nagle w Warszawie, 1794 roku w sierpniu. Król Fryderyk-Wilhelm mianował wtedy Krasickiego arcybiskupem gnieźnieńskim.

Było to jakoś w początkach 1795 roku. Nigdy jeszcze tak długo nie wakowała pierwsza katedra starożytnej Polski — całe siedm miesięcy. Był też spór o zasady; Rzplta i król pruski chcieli jednocześnie w 1794 roku mianować następcę po księciu Michale Poniatowskim. Upadła Rzeczpospolita — król mianował Krasickiego, może i dla tego, że najdawniejszym był pomiędzy biskupami, a więcć dla tego, żeby Warmię dla jakiego Niemca zostawić. Z żalem zapewne rzucał książę poetów polskich, bo to imię zostało mu w spadku, Heilsberg swój kochany, w którym wiek męzki i dojrzały przepędził; przyjechał do Warmii w samój sile życia, a wyjeżdżał starcem. Lat 30 blisko mieszkał w Heilsbergu, — kiedy go opuścić musiał, miał już lat sześćdziesiąt przeszło.

Niedługo Rzym zwłóczył. Otrzymałszy bullę przeniesienia, Krasicki wyjechał do Gniezna, a potem zajął do Skierniewic, i z kolei do Łowicza, nowój stolicy swojej. Ówczesna Gazeta Warszawska opisywała ten przyjazd księcia, i z jakim uczuciem witało go to dawne prymasów miasto.

Jako arcybiskup gnieźnieński, był Krasicki z kolei siedmdziesiątym dziewiątym naczelnym kapłanem w narodzie polskim, rachując w poczet i świętego Wojciecha. Jako Ignacy, był pierwszym, co nosił to imię na arcybiskupiej stolicy.

Rymował jeszcze, ale już wiek coraz więcć ciągał nad nim. W domu zatém w Skierniewicach oddał się całkiem innój literackiej pracy i pisał wiele prozą. Wtedy to zapewne ukończył wiele dzieł pomieszczonych w wydaniu Dmóchowskiego. Z Dmóchowskim związał się ściśle, jak przyjaciel z przyjacielem, brat z bratem. Jeszcze za panowania Stanisława-Augusta, przypisał Dmóchowski Krasickiemu swoje tłómaczenie „Nocy Junga,” i w wierszu do księcia po-

mieścił pięknych strof kilka, tak często potem powtarzanych:

W twych dziełach Polski pamiątka zostanie,
Wdziękiem ich wnucy będą się poili —
Zginęli Grecy, zginęli Rzymianie,
Lecz żyje wiecznie Homer i Wirgili

Dmóchowskiego książę wybrał sobie za literackiego współtowarzysza, za przyszłego wydawcę praw swoich. Błąkał się właśnie Dmóchowski po obcej ziemi, skompromitowany w kraju. Krasicki wstawił się do rządu i przeważną protekcją swoją przywrócił wygnańca Warszawie i literaturze. Odtąd nietylko podziw dla talentu, ale i wdzięczność osobista przywiązała Dmóchowskiego do arcybiskupa.

Razem teraz obadwaj naradzali się i gwarzyli w Łowiczu i Skierniewicach. Powszechne żądanie, żeby wyszły wszystkie dzieła Krasickiego w jednym wydaniu, doleciało do uszu księcia. Krasicki chciał zaspokoić ziomków, chciał też i dla siebie samego zbudować ten pomnik, któryby późnym pokoleniom o jego trudach i sercu zaświadczał. Na wydawcę obrał Dmóchowskiego. Ale nim plany przyszły do skutku, odwlec potrzeba było na czas jakiś powzięty zamiar. Za odwłoką tą poszło, że Krasicki nie doczekał chwili, której tak bardzo wyglądał, i umarł wprzód, nim pomnik poświęcony jego pamięci był gotów.

Wtedy to tłómaczył żywoty Plutarcha i pisał sam nowe Żywoty na ich wzór; nowym zepsutych rodziców pokoleniom, starodawne cnoty stawiał przed oczy. Tłómaczył także rozmowy zmarłych Lucjana, i sam pisał swoje rozmowy zmarłych. Takim sposobem znowu uczył naród filozofii praktycznego życia. Układał wtedy wielkie dzieło o rymotwórstwie i rymotwórcach, w którém chciał dać wyobrażenie, jakie miał o poezji i poetach wszystkich wieków i czasów. Trudno nie dziwić się temu ogromowi pracy. Książka o rymotwórcach nie tak zastanawia obszernością swoją, jak nadzwyczajną erudycją. Krasicki starał się poznać wszystkich poetów świata, i narodowi swojemu pokazać z nich wzory chociaż w urywkach, w tłómaczeniu. Żeby ten naród poznał i literaturę ludzkości, wielbił każdego poetę krótkim życiorysem i wzory łączył. Gdzie wzorów nie znalazł tłómaczonych, sam przekładał, i dla tego nazwaliśmy księgę o rymotwórstwie olbrzymiém, bo dla niego Krasicki pracować musiał nad Homerem i nad Pilpajem, nad Kalderonem i Wirgilim, nad Ossjanem i Hezjodem. Księga o rymotwórcach była encyclopedją poezji. Przetłómaczył w tym czasie i poemata Ossjana, jak je wydał Mac-

pherson, ale chociaż według zaręczeń Dmóchowskiego i z nich wiele będziem mogli wnosić o jego zdolnościach i charakterze.

są w tym przekładzie miejsca, w których przedziwny talent Krasickiego cudnie jaśnieje, wyznamy, że to nieszczęśliwa praca. Krasicki jako narodowy pisarz, wyborny jest i oryginalny, ale chociaż czuł i obcą piękność, wydać jęj po polsku nie potrafił; nietylko więc przekłady z Ossjana, ale i z innych poetów, nie mogą się poszczycić kolorytem i duchem oryginału. A zresztą inny to był wiek, inni ludzie, inne też wyobrażenia o literaturze dawniej, do której należeli Ossjan i Homer. Do bajek, które już po większej części stały się filozofją narodową, a z których wiele wyrażeń jak przysłowiów umiemy na pamięć, przybyło wtedy wiele nowych i dowcipnych. Wtedy to Krasicki ukończył i trzecią część Pana Podstolego. Miał przygotować i czwartą nawet, ale mu śmierć przeszkodziła. Wpóśród tych zatrudnień literackich, książę w Skierniewicach bawił się wciąż upiększaniem okolicy. Zakładał ogród podobny jak niegdyś w Smolanach na Pomorzu. Kilka lat mieszkał w pałacu Skierniewickim, — do dziś dnia są tam jego pamiątki i ślady. Zbierał wtedy i uzupełniał piękną swoją bibliotekę; pełno miał książę wydań wspaniałych i starożytnych. Zwracał na siebie uwagę, pomiędzy innemi książkami, zbiór rzadki byzantynów weneckich.

W Skierniewicach, oprócz Dmóchowskiego, nie przyjmował więcej literatów, bo rozproszyli się wszyscy i rozbiegli po świecie. Sposępniał trochę; nie był to już wesoły prezydent trybunalski, nie był to wspaniały biskup, rozsiewający blask naokoło, ani też pan wielki jak niegdyś. Nie miał już summ do rozdania, ale miał serce dla współczucia. Zawsze jednak ludzki i uczynny, i w Skierniewicach świadczył dobrodziejstwa. Byłby nawet zasłynął w dziejach naszych z dobroci serca, gdyby więcej umiał się rządzić, albo przynajmniej chciał lepszego zarządu. Szanował talent. Mamy tego dowód na Dmóchowskim i Minasowiczu. Minasowicza nędzną starość zasiliał swojemi dochodami, bo miał 900 złotych miesięcznie wyznaczonych, jako stały raz na zawsze fundusz dla ocierania łez cierpieniu. Nie był zazdrośny ani o sławę, ani o imię literackie, bo i komuż ze społecznych mógł zazdrościć?

W podeszłym wieku często książę zapadał na zdrowiu, był chorowity, a przecież humor jego nie starzał się, i chociaż go okoliczności przygniotły do ziemi, zawsze przecież wesołość i uśmiech na twarzy gościły. Tysiące rozmaitych anegdot powtarzała o nim Polska. Dla pamięci wielkiego męża, powinienby kto ponotować te jego słowa i dowcipne odpowiedzi, bo

i z nich wiele będziem mogli wnosić o jego zdolnościach i charakterze.

Doczekał się w starości swojej, że prace jego nawet na język łaciński przetłómaczono. W roku 1796 Joachim Markwart pod nazwiskiem nauczyciela rolnika (paedagogus agricola), wydał w Warszawie u Dufoura w ósemce, pierwsze cztery księgi bajek Krasickiego. Wiersz jambowy łaciński i piękny język, zalecają ten przekład. Zaszczyt ten, żeby tłómaczonym być w mowie Cycerońskiej, niewielu się dostał autorom społecznym.

Ze Skierniewic bardzo często zjeżdżał do Warszawy, i zwykle dłużej w stolicy Rzeczypospolitej przebywał. Udzielał się chętnie towarzystwu, a że lubił rozmowę z kobietami, dawał obiady, na które sprowadzał nietylko mężczyzn, ale także i kobiety. Kiedyś to wielu razem siedziało biskupów w Warszawie, teraz on sam jeden, a drugi ksiądz Miaskowski, pierwszy biskup warszawski. Było kilka innych domów, ale nie było dworu świetnego: a ci panowie duchowni, obok kilku rodzin polskich i Niemców, dawali jeszcze ton miastu. Odwiedzano i Miaskowskiego licznie, ale nietylko co księdza arcybiskupa.

Z Warszawy odbył raz podróż na Pomorze, które kiedyś duchownej władzy jego ulegało. Nowy król Fryderyk-Wilhelm III przyjmował w Królewcu hołdy od wszystkich panów z Pruss wschodnich, zachodnich, nowo-wschodnich i południowych. Z konieczności więc był tam i Krasicki; przy tej okoliczności otrzymał order orła czerwonego. Z królestwem pruskiem powrócił do Warszawy i bywał na balach i uroczystościach, jakie z powodu tych odwiedzin miały miejsce (w czerwcu 1798 r.)

Zaraz po wyjeździe Fryderyka-Wilhelma z Warszawy, Krasicki ogłosił prenumeratę na nowe pismo periodyczne, pod tytułem: *Co tydzień*. Żadnego życia literackiego nie było wtedy w Warszawie, książę chciał zbudzić jakieś zajęcie. Pierwszy numer miał wyjść w początkach lipca 1798 roku. Obiecowano papier dobry, i druk wyraźny, — zresztą nic więcej, kiedy, i w jakich terminach, i jak długo wychodzić będzie; format miał być arkuszowy; prenumeratę oznaczono na 2 dukaty rocznie. Ogłoszenie to datowane dnia 2 czerwca 1798 roku w Poznaniu. Zdaje się więc, że książę chciał w istocie drukować *Co tydzień* w Poznaniu, lubo prenumeratę przyjmowano także w Krakowie, we Lwowie, w Warszawie, w Grodnie, w Białymstoku i po wszystkich pocztamtach główniejszych. *Co tydzień*, jak głosił artykuł zapowiadający w gazecie Korrespondent Warszawski, był dziełem X. A. G.

Znowu trzy sakramentalne litery, znaczące książe arcybiskup gnieźnieński, zamiast trzech dawniejszych X. B. W. Te wszystkie pozory świadczą wyraźnie, że Krasicki udawał bezimiennosc. Wychodził też *Co tydzień*, ale bardzo krótko. Upadł najpewniej dla braku społecznego. Pismo to było w istocie pozbawione dowcipu i treści, i na dłuższe życie niezasługiwało: napisał do niego Krasicki ów list o błaznach, niedawno wydrukowany, pierwszy raz z rękopismu w Bibliotece Warszawskiej (1850). Że ubierał się wtedy Krasicki w bezimiennosc, i niechciał być wiadomym pomiędzy gawiedzią, i list ten jest dowodem. Pisze ktoś niby ten list do pana autora pisma: *Co tydzień*.

Kiedy zawiązywało się Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie, Krasicki należał jeden z najpierwszych do popierania pięknej myśli, i został członkiem towarzystwa. Ale niedługo już pracował w nowym zawołaniu, bo w początku 1801 roku wyjechać musiał do Berlina, dla ukończenia pewnych spraw, z czasów jeszcze biskupstwa warmińskiego. W stolicy swojego króla zapadł na zdrowiu i umarł po krótkiej słabości w dniu 14 marca 1801 roku. Żył lat 66, miesiąc i dwa tygodnie. Spółczesne gazety warszawskie zamieściły tylko krótką wzmiankę o tej wielkiej stracie, a jednakże śmierć Krasickiego była wypadkiem bolesnym.

Śmierć ta cały kraj pokrywała żałobą. Dmóchowski tylko w grudniu 1801 roku w Towarzystwie przyjaciół nauk, piękną mową uczcił jego pamięć, a spełniając dług świętej wdzięczności, ogłosił następnie dzieło tomów prac jego.

Ciało Krasickiego pochowano w kościele świętej Jadwigi w Berlinie, w prostej trumnie; za staraniem księcia Antoniego Radziwiłła i arcybiskupa Wolickiego, w roku 1829 sprowadzono zwłoki do Gniezna, i tu je złożono na wieczny spoczynek w kaplicy Potockich.

Krasicki został do dziś dnia bez pomnika, chociaż na niego zdolnościami swojemi, pracą i wielkim wpływem jaki wywierał, dobrze zasłużył. Coś to niby głośni Galicjanie o pomniku, a Stanisław Jaszowski drukował nawet w *Słowianinie* projekt na ten cel wygotowany. Projekt ten dla wstydu naszego przemknął się prawie niepostrzeżony, a Krasicki wciąż czeka oznaki wdzięczności swojego narodu.

O życiu Krasickiego napiszemy później całą książkę. Życiorys nasz pomieszczony w tomie 3-cim „Znamomych mężów XVIII wieku,” a który tutaj stęściliśmy, może być o wiele dzisiaj pełniejszy, jak przed dziesięciu laty.



1772.
KARDINALIUS RUBINUS A. S.

WŁADYSŁAW ALEXANDER ŁUBIEŃSKI

HERBU POMIAN.



zecz o Łubieńskim skracamy z tomu IIgo dzieła: „Znakomici mężowie polscy.“

Władysław Alexander Łubieński był synem Macieja łowczego sieradzkiego i Marjanny Stokowskiej.

Urodził się 1 listopada 1703 r.

Sierota bez ojca, wychował się pod dozorem stryja Alexandra, który go oddał na nauki do jezuitów w Kaliszu, a potem wysłał w podróż do Rzymu. Poświęcił się młody służbie ołtarza i skończywszy teologię w Rzymie, objechał Włochy, Francję, Hollandję, Belgję i Niemcy.

Mówił wielu językami, poznał ludy, zachwycił więc w Polsce gruntowną nauką. Dla tego ciągnęli go ku sobie prymas, biskup Krakowski i xiążd podkanclerzy koronny. Wybrał opiekę Szaniawskiego i wyświęcił się około r. 1727.

Kanonik krakowski.

Kanonik gnieźnieński. Miał posadę fundacji familijnej.

Proboszcz infułat w Łasku.

Scholastyk krakowski.

Deputat gnieźnieński na trybunał w r. 1730—1731.

Nastąpił rok 1733, sławny śmiercią Augusta II. Razem ze swoim opiekunem i swoim dobroczyńcą biskupem Lipskim, Łubieński utrzymywał stronę elektora saskiego przeciw pretensjom króla Stanisława.

Kiedy spokojność powróciła do Rzpltej i dynastia Saska utwierdziła się na tronie, zaczęło się nowe życie dla Łubieńskiego: zdolności młodego kapłana przeszły już szkołę doświadczenia. Wziął wówczas od kapituły gnieźnieńskiej dobra Kamionkę w dzierżawę na lat dwanaście i osiadł w ustroniu na wsi. Wioseczka ta leżała w ziemi wieluńskiej.

Pracował scholastyk krakowski nad wielkiem swoim dziełem w ulubionej Kamionce, kiedy go odwiedzali to brat Florjan, to bracia szlachta z okolic, to wreszcie księża i lud pobożny. Obywatele wieluńscy przepadali za nim, za jego rozmową, z której tyle nauczyć się mogli, za jego towarzystwem, które taką odznaczało się gościnnością.

Archyb. Nr. 73.

Łubieński stanął wtenczas deputatem na trybunał koronny, tą razą już z Krakowa. Dokończywszy dzieła swojego, oddał je do druku we Wrocławiu. Szumny nadał tytuł swojej książce: *„Świat we wszystkich swoich częściach większych i mniejszych, to jest w Europie, Azji i t. p. geograficznie i historycznie skreślony, z opisaniem religii, rządów i t. d.“* Tytuł strasznie długi. Była to najpięwsza, a najobszerniejsza geografia w języku polskim, dzieło na swój czas wysokiej ceny i zdumiewające erudycją.

Wieści o nauce Łubieńskiego znalazły teraz za twierdzenie uroczyste w opinii całego narodu.

Miała zawakować niedługo wysoka godność w Koronie. Mikołaj Dembowski pisarz wielki koronny wstępował na biskupstwo kamienieckie (w roku 1742): na wstawienie się kardynała Lipskiego, Władysław Łubieński otrzymał obietnicę, że zostanie mianowanym po nim pisarzem wielkim koronnym i w tym celu wezwany został do Dreżna (a). Tylko co król zwołał do Wschowy radę Senatu. Nie mógł zjechać do Warszawy na dłuższy nieco pobyt w Rzpltej, bo zagraniczna wojna nie pozwalała mu na to. Łubieński z Dreżna towarzyszył królowi do Wschowy i tam już występował po raz pierwszy jako pisarz wielki koronny. Wtenczas i dyplomata kazał mu król wydać z kancelarii, chociaż rzeczywiście nominacja nieco dawniej nastąpiła, i Łubieński objął nowe swoje obowiązki jeszcze przed odebraniem przywileju.

Dotąd ci pisarze mieli staranie około zarządu ekonomji królewskich, czém się też zajmowali podskarbowie nadworni obojga narodów.

Łubieński był pierwszym z pisarzy wielkich, którzy trzymali pióro w kancelarii królewskiej.

Z powodu otrzymanego dygnitarstwa, Łubieński musiał stanowczo osiedlić się w Dreźnie i przemieszkując przy dworze królewskim poświęcić się całkiem służbie Rzeczpltej. Przeniósł się zatem za Augustem

(a) Przywilej wydany dnia 21 maja 1742, patrz Sygil. xięga 26 w Metr. Koron. O tém że nominacja dawniej nastąpiła, czytać można w ówczesnym Kurjerze Polskim, który na pół roku jeszcze przed tą radą senatu we Wschowie nazywa Łubieńskiego pisarzem w. koronnym. Patrz między innemi Nr 287.

z Kamionki do Drezna, zarzuciwszy rękopisy, książki i prace literackie.

Zdarzyło się i to nieraz, że trzeba było nieobecnego kanclerza albo podkanclerzego zastąpić. Nieodstępny od boku pańskiego, zawsze razem z królem jeździł na sejmy do Warszawy, albo na rady senatu które składano we Wschowie. Wracał potem z królem do Drezna; jeździł z nim na jarmarki lipskie, celebrował w dni galowe w kaplicy dworskiej, brał udział we wszystkich uroczystościach rodzinnych króla. Czasami tylko, ale bardzo czasami, kiedy tego słabowite zdrowie wymagało, jeździł do Cieplic czeskich na wody, albo w Polsce zawadził gdzie o jaką kapitułę. Przyzwyczaił tak powoli i Drezno i dwór królewski do swojego widoku, że każdą jego chociażby chwilową nieobecność, czuli znajomi i bliscy, a nawet sam król, królowa i królewice, którzy się do niego nieznacznie coraz mocniej przywiązywali.

Został dziekanem gnieźnieńskim; w chwil kilka otrzymał bogate opactwo w Paradyżu, zawałowane po kanclerzu Załuskim, który wstępował na katedrę krakowską. W lat trzy potem, po śmierci Michała Kunickiego, xiążę biskup krakowski mianował go kustoszem w kolegiacie sandomierskiej. Pisarz wielki koronny posiadał więc razem siedm urzędów i tytułów.

Żył skromnie jak dawniej; nic znowu nieprzerwało jednostajności tego spokojnego życia, aż nastąpiła wojna siedmioletnia.

Za królem i dwór pospieszył do stolicy Polskiej, a wtedy i nasz Władysław Łubieński wrócił na stałe zamieszkanie do ojczyzny. W chwili powrotu królewskiego do Warszawy, zakończył życie w Czarnokozinach na Podolu Mikołaj Dembowski, nominat arcybiskup lwowski. Król nie namówiony przez nikogo poszedł za natchnieniem własnego serca i Łubieńskiemu pisarzowi wielkiemu koronnemu oddał arcybiskupstwo. Wtenczas Łubieński spuścił prebendę familiją w Gnieźnie, to jest kanonię, synowcowi swojemu Stefanowi, który później został także biskupem. Dziekanią gnieźnieńską spuścił także drugiemu Łubieńskiemu Maciejowi, synowi Bogusława kasztelana sandomierskiego.

Kanclerz Lwowski, xiądz Rzewuski pojechał zaraz z nominacją królewską do Lwowa. Elekcja Łubieńskiego nastąpiła w styczniu; w lutym już kapituła przez swoich członków zapraszała Łubieńskiego na stolicę.

Kiedy nominat przeprowadził już proces swój w nuncjaturze, na konsystorzu odbytym dnia 9 kwietnia 1758 r. w Rzymie zapadła prekonizacja jego na arcybiskupstwo. Na dniu 7 maja nastąpiła uroczystość ważna dla Łubieńskiego. Był poświęcony w Warszawie na arcybiskupa.

W czerwcu arcybiskup wyjechał z Warszawy na Ruś. Drogę obrócił na Zamość, gdzie przyjmował powinszowania od akademji, potem w Krystynopolu odwiedził pana wojewodę kijowskiego. Zanim zajrzał do swojej stolicy, odwiedzał i poznawał owieczki, z którymi żyć mu przychodziło. Nareszcie w sierpniu, w sam dzień imienia królewskich, objął uroczyste w swoją posiadłość katedrę lwowską. W Warszawie obchodzono wtenczas święto orderowe (2 sierpnia); król posłał arcybiskupowi wstęgę Orła białego aż na

Ruś Czerwoną. We dwa miesiące potem Łubieński zasiadł pierwszy raz miejsce swoje na sejmie, ale nie radził na nim, bo liberum veto rozproszyło posłów. Celebując jednak mszą w dzień otwarcia sejmu w kościele świętego Jana, wzywał błogosławieństwa Bożego dla obrad narodowych, ale wzywał napróżno.

Arcybiskup lwowski niedługo mieszkał na Rusi. Nie zostawił tam wiele pamiątek. Układał sobie plany jak ma zwiedzić całą dyeceję i odbyć po kolei wizyty kościołów. Chciał zatem odznaczyć się gorliwością pasterską; ale nie zdążył planów swoich przywieść do skutku, bo inne wionęło przeznaczenie na przyszłość nowego arcybiskupa. Z Warszawy gdzie był obecny na instalacji xięcia kurlandskiego, udał się z powrotem na Ruś. Zaczął tylko wizytę swoją od katedry i na zagajenie pasterskiego urzędu powiedział sam osobiście kazanie do ludu we Lwowie, w dniu 11 lutego 1759. To było zarazem jego wystąpienie i ostatni czyn na stolicy arcybiskupiej.

W niespełna trzy tygodnie po téj Łubieńskiego wizycie katedry lwowskiej, o której mówiliśmy, umarł w dniu 2 marca 1759 roku, w roku życia sześćdziesiątym, Adam Ignacy Komorowski prymas arcybiskup gnieźnieński. W dni dziesięć po śmierci prymasa, na dniu 13 marca 1759 roku mianował więc król Łubieńskiego xięciem prymasem arcybiskupem gnieźnieńskim. Nadzwyczaj prędko poszła cała ta sprawa przeniesienia Władysława ze Lwowa do Gniezna. Klemens XIII, czego oddawna niebywało, zwołał ku temu osobny nadzwyczajny konsystorz w Rzymie li tylko dla prekonizacji prymasa polskiego, na dniu 9 kwietnia. Zgodził się zwoła królewską i dziękował w liście Augustowi za wybór ze wszech miar szczęśliwy.

W jednym mgnieniu oka spełniły się te ważne dla kościoła polskiego wypadki. 27 kwietnia otrzymał Łubieński bullę, nazajutrz już przysięgał przed nuncjuszem i posyłał gońca do Gniezna. Pierwszego maja kiedy w Gnieźnie czytano bulle papieskie, prymas w Warszawie w kościele księży reformatów odbierał palliusz z rąk biskupa Inflanckiego. Nazajutrz kanonik Gembart obejmował w imieniu xięcia arcykatedrę, w której spiewano jak zwykle Te Deum, a kanonik Swinarski miał mowę winszując nowego dostojnego pasterza archidyeceji. Łubieński zajrzał do Łowicza na jubileusz, do Skierniewic na Boże Ciało. W osobnym liście pasterskim pożegnał Ruś lwowską, zaklinając owieczki, żeby się modliły za Frankistów.

Jako pierwszy xiążę, Łubieński otoczył się także dworem licznym, bo każdemu panu polskiemu mieszkającemu w pałacach, wywierającemu przeważny wpływ na losy kraju, wypadało mieć dworzan i sługi w barwie i kapele na zamku i działa na wałach, albo przy bramach, i nawet żołnierstwo nadworne. Prymas skupił przy sobie na tym dworze całe rodziny siostrzenic, braci stryjecznych, synowców bliższych i dalekich. Byli to starostowie, urzędnicy powiatów i obywatele ziemscy z córkami i żonami; wszyscy się zbiegli do Skierniewic i krążyli około prymasa, jak planety około słońca. Ogromna ta rodzina, w całym swoim rozgałęzieniu się wynosiła do kilkudziesięciu osób. Łubieński rad widział wszystkich krewnych na swoim xiążęcym dworze, bo ich kochał. Żenił jednych, wyposażał drugie, godził zwaśnionych i rozsypywał na wszystkie

strony dary książęcej wspaniałości. Krewni ci stanowili reprezentację, świetny dwór pierwszego obywatela Rzeczypospolitej.

Książę prymas najwięcej się przywiązał do synowca Celestyna Łubieńskiego. Doczekał się z Celestyna wnuka, którego przezwiał Felixem. Widział w potomstwie brata ród swój uwieczniony, i zamyślał wiele zrobić dla swojego imienia. Próżność tę w każdym wytłumaczyć łatwo, dla czegoż potępiać ją w jednym z najcelniejszych obywateli Rzpltej? Dotąd rodzina Łubieńskich, kilką wielkościami błyszczała w kościele: teraz trzeba było ją postawić na świeczniku i w obywatelskich posługach dla Rzpltej, tak żeby już nigdy niestraciła swojego blasku. Dla tego Celestyn Łubieński był dla prymasa młodzieńcem wielkich nadziei. Śmierć przecięła te marzenia. Synowiec księcia prymasa umarł w kwiecie wieku i nie był niczem więcej tylko szambelanem królewskim. Zostawił sierotę jednego syna, w którym się teraz skupiła nowa nadzieja prymasa.

Oprócz tego zmartwienia, czas mile spływał księciu w pośród ogromnej rodziny. Składali ją: Walewscy, Kossowscy, Morscy, Trembińscy, Magnuscy, Łętowscy, — ale któż zliczy ten ogrom, który składał rodzinę księcia prymasa Władysława Łubieńskiego?

Zaraz po objęciu pierwszej godności w kościele polskim, prymas zasypał naprzód dyecezyą gnieźnieńską listami pasterskimi, pełnemi gorącej pobożności. Wygotował naprzód *przestrołę dla kaznodziejów* i chciał ją rozesłać osobnym procesem do duchowieństwa, ale kiedy się bliżej przypatrzył położeniu rzeczy, wstrzymał ogłoszenie „*przestrogi*,” bo przekonał się, że nie jedna jeszcze okoliczność potrzebowała pasterskich jego uwag. Nadwątłone zdrowie, które stracił w Dreźnie przy pracy, niepozwalało księciu prymasowi odbyć zaraz wizyty po całej dyecezyi, jaką już rozpoczął na Rusi. Tymczasowo więc rozesłał po dziekanach listy, żeby niezwłocznie objechali każdy swój wydział i żeby o wszystkiem co spostrzegli, w najdrobniejszych szczegółach zdali raport do konsystorza.

Ale najpiękniejszym upominkiem miłości księcia dla owieczek, jest pasterski list jego z dnia 1 listopada 1761 r. Zamknął w nim Łubieński całe swe serce i rozwinął moralność jaka miała zdobić jego kościół. Wielkimi troskami był skłopotany prymas, kiedy ten list ogłaszał. Katedra w Gnieźnie spaliła się niedawno, a los kraju dojmował go boleśnie, bo sejmy ciągle nie dochodziły. Odwrócił jednak oczy od tak przykrego widoku, chciał naprzód szczerze z owieczkami swemi pomówić a potem poszukać dla ojczyzny lekarstwa. O-obno odzywał się teraz do kapłanów, osobno do świeckich. Artykuł za artykułem przechodził powinności jednych i drugich, naprawiał wszystko co zepsute było, usuwał co zdrożne. Rozwijał uchwały poprzedników swoich prymasów: Macieja Łubieńskiego, Szembeków, Komorowskiego, a w każdy szczegół wchodził i wszystko chciał mieć na swoim miejscu.

Nie lubił prymas księży biegających po odpustach, targach, kiermaszach i jarmarkach, nie lubił też widzieć żadnych zbytków u proboszcza albo u jakiego chudego kanonika. Życie towarzyskie Rzpltej robiło wszystkich obywateli w Polsce członkami jednej rodziny szlacheckiej, musieli zatem biskupi i prałaci wystę-

pować publicznie. Łubieński pozwalał na to, czego wyciągał zwyczaj narodowy, ale gniewał się zawsze kiedy mu powiadano o pysznych ucztach i szumnych weselach na jakiej skromnej plebanii. *Biegusami* nazywał tych księży, co to mieli tylko suknię duchowną, ale świecki pod nią sposób myślenia.

We cztery miesiące najdalej nakazywał składać przed sobą dyspensy rzymskie tym prałatom, którzy po dwa i po trzy beneficja razem trzymali. Prymas niemógł znieść na żaden sposób tego opuszczenia się proboszczów, którzy gonili za dochodami, i wołał beneficja ich obsadzić zdolnemi wikarjuszami albo komendarzami. Przypomniawszy im wszystkim mocno obowiązki naprawiania kościołów i utrzymywania w nich czystości, która domom bożym przystoi. Odartych dziadów i baby kazał usuwać z kościoła, a zakładać wszędzie szkoły parafialne, przez samą miłość bliźniego, z resztą dla zachowania tym konstytucji synodalnych, a dzieci ze szkoły mogły też dobrze posługiwać posługiwać przy obrzędach świętych w kościele.

Dla kontroli dochodów parafialnych kazał obierać kościelnych mężów, albo prowizorów, zaleciwszy dziekanom, żeby zaraz do tej elekcji przystąpili. Przepisał sposób postępowania prowizorom. Obszerne przepisy szły obok dla dziekanów, których władzę powiększał, odziewając ich wysoką powagą.

Miał pełnomocnictwo od stolicy Apostolskiej do skasowania wszelkich uprzywilejowanych ołtarzy w dyecezyi, które się zbyt powszechnie zagęścili i tęp samym straciły na powadze; kasował je też w niniejszym liście pasterskim, a stanowił inne, jeden w każdym kościele i to na lat dziesięć. Gromił mocno pławienie czarownic i tortury, nauczając wszystkich że i czarów niema na świecie i że męczarnie winnego nie odkrywają.

W księstwie Łowickiem i w całym biskupstwie swoim widział prymas piękne zakłady kanoników regularnych i zakonów, które się zajmowały albo edukacją młodzieży, albo pielęgnowaniem chorych i nędznych: przez długi czas wkradły się rozmaite nadużycia w administracji szpitalów i nowe i otworzyły się prawa na miejsce dawnych, które z niczego powstały, a nabyły jakiejś powagi samem przedawnieniem. Łubieński wszystkim zakonom nakazywał, żeby w przeciągu trzech miesięcy poskładały przed nim dowody i prawa swoje do przeoratów, probostw i szpitalów. Przejrzawszy je prymas, obiecywał jedne pozatwierdzać gdyby zostawały w ręku właściwych possessorów, drugie poprzywracać starym, jeżeliby zapomnieli o swoich prawach. Osoby do zarządu takich zakładów, mówił prymas, powinny być wybierane nie z tych zakonników, za któremi przemawiają lata, ale z tych którzy mają razem statek, pobożność i naukę.

Dawał z siebie prymas piękny wzór do naśladowania biskupom. Same czyny prymasa mówią za nim. Był może najpobożniejszym kapłanem swojej dyecezyi. Codziennie prawie, chociaż znękany niemocą ciała, odprawiał mszę w kaplicy pałacowej, a co rok rekolekcje odbywał z wielkim wylaniem się ducha. Kleryków sam często święcił, i nie spuszczał się w tym względzie na suffraganów swoich. Dbał o plebanów dobrych, wchodził w ich potrzeby i postępowanie, a gorszących życiem usuwał od parafii. Nikomu nie dał beneficjum do którego przywiązany był urząd pasterski, aż go

osobiście nie poznał i nie usłyszał na kazalnicy. Wyznaczał wtedy zwykle kandydatowi do probostwa temat z Pisma świętego na kazanie; najlepiej lubił słuchać kiedy mówiono z ambony o miłości Boga i bliźniego. Zwiedzał kościoły i sam się odzywał do ludu. W Łowiczu i Skierniewicach często po nabożeństwie wstępował na ambonę i w prostych słowach mówił do owieczek swoich o przyszłym życiu nieśmiertelnym.

Myślał naprzód o zaprowadzeniu drukarni w Łowiczu. Dla samego zarządu obszerną diecezją, potrzeba się już było na tę myśl odważyć i znaleźć potrzebne dla jej urzeczywistnienia fundusze. Wiele ekspedycji, listów pasterskich i poleceń wychodziło do proboszczów i dziekanów na prowincję z kancelarii prymasowskiej, a ręce pisarzy nastarczyć nie mogły. Kilkadziesiąt tysięcy musiał wyłożyć na czcionki, na potrzebne narzędzia i na zecerów, ale zaprowadził w Łowiczu w roku 1760 zaraz początkach swojego arcypasterstwa, drukarnię. I stał się Łowicz jednym z ognisk społecznej literatury polskiej. Zaczęto drukować tutaj książki duchownej i świeckiej treści. Sam Łubieński kazał tutaj wydrukować dzieł i dziełek kilkanaście. Korzystali z jego pozwolenia literaci, pospolicie duchowni. W Łowiczu nawet rzadkie wychodziły książki. Stan drukarni jednak najświetniejszy był za Łubieńskiego: przetrwała ona przecież i sam upadek Rzpltej. Ze dwieście książek wyszło w czasie lat kilkudziesięciu z pod pras Łowickich.

Spaliła się katedra gnieźnieńska. I znowu ogromnych nakładów kosztowała xięcia ta chęć zatarcia śladów straszliwej klęski. Pokrył wtedy miedzią dachy kościoła, a wyniosłszy go z rozwalin, przyozdobił pięknie i ściany wewnętrzne i ołtarze. Xiąże mówił zawsze, że w kapitule gnieźnieńskiej strawił najpiękniejsze chwile życia, bo lat trzydzieści trzy był w niej kanonikiem i dziekanem.

Prócz tego i na prowincji budował świątynie Pańskie. W Opatowku pięknie przyozdobił kościół przez pamięć dla matki, bo ją tam w młodych latach pochował. Rozlewał hojnie dobrodziejstwa swoje na kolegiaty diecezji gnieźnieńskiej. W Łowiczu, w Łęczycy, w Uniejowie i w Łasku zostawił ślady tej dobroczynności. Były to wszystko miejsca, którym winien był przyjemne wspomnienia młodości. Kościoły parafialne w dobrach prymasowskich stawiał wszędzie, a stare świątynie podnosił, zdobił i rozszerzał. Ale roboty w katedrze gnieźnieńskiej nie dokończył i przekazał ją dopiero następcom swoim.

Wspomnimy jeszcze i o nadaniu w roku 1761 wojtostwa wsi Skarlatki, na rzecz zakładu dobroczynnego i naukowego ubogich dzieci nazwanych *bartoszkami*, który od pewnego czasu utrzymywał się przy kolegiacie w Łowiczu.

Łubieński ozdabiał nie tylko świątynie ale jeszcze i pałace prymasowskie. Zdawało się że chciał na każdym punkcie zostawić pamiątkę po sobie. Xiąże miał wiele gustu. W Skierniewicach do gruntu zwalić kazał stary gmach niezgrabny, a wystawił nowy, piękny i wygodny. Kapliczka na dawnym zamku Skierniewickim wyglądała jakby komórka; teraz stanęła nowa ozdobiona wytwornie, bo sama 100,000 kosztowa.

Dla poddanych Władysław Łubieński był ojcem nie panem; żeby słuchać ich skarg, często w pole wy-

jeżdżał wieczorami, nad zachodem słońca, w czas letni. Niby to robił dla agitacji i dla zdrowia, a jednak zawsze z drogi zboczył na pole, żeby porozmawiać z wieśniakami, i przyjrzeć się ich mozołom. Brał wtedy zwykle do karety z sobą księdza Pstrokońskiego, którego coraz bardziej kochał. Nie ukrywał nawet przed nim prawdziwego celu swoich przejażdżek. „Dla tego tak wyjeżdżam,” mówił do Pstrokońskiego, „żebym odbierał zażalenia od ubóstwa, bo ich podobno niedopuszczają do mnie.“ Słowa szlachetne i godne serca wielkiego. Szeroko też wieść rozgłosiła się o litości i miłosierdziu prymasa; kupił się do niego lud biedny i odchodził z pociechą, a przysłowie pomiędzy wioski pobiegło i krążyło, że dosyć się chwycić klamki jego pałacu, żeby znaleźć spokojność i los zapewniony na całe życie.

Każdy z urzędników księcia prymasa, zbogacał się za krótkich jego rządów. Puszczal Łubieński dobra swoje w dzierżawę za tanie pieniądze, i wiedział co robi. Ale pozwalając na godziwy zarobek, zabraniał niktzemności i kradzieży. Wzniósł też wiele z uboższych rodzin szlacheckich i wielu księży, którzy bez niego nicby nie znaczyli w Rzeczpltej, a za wsparciem prymasa znajdowali spokojny kawałek chleba.

Powaga świetnego prymasa odbijała się mocno w Rzpltej. Co robił jako biskup dla diecezji, i te listy jego pasterskie i te upominania, i te rady które dawał, i ta otwartość i szczerłość jaką chciał zaprowadzić wszędzie do wszelkich stosunków towarzyskich, dowodziły tylko, że Łubieński chciał podnieść karność kościelną i dobre obyczaje, ale jako prymas i pierwszy xiąże Rzpltej, arcybiskup gnieźnieński zostawił o sobie pamięć w dziejach ojczystego kraju.

Łubieński chciał bez gwałtu, bez zmian konwulsyjnych prowadzić do celu reformy rządu. Widocznie już wtenczas odznaczył się jego sposób myślenia i charakter w Rzpltej. Prymas był stronnikiem szlacheckiej formy rządowej i przyjacielem domu Saskiego przeciw Czartoryskim i familji. Książęta kanclerz i wojewoda ruski śmiei się z jego usiłowań, bo dobrze wiedzieli że niczego niedokaże w tym względzie rozumowanie, i że trzeba siły materialnej dla przekonania szlachty i ujęcia swawoli w przyzwoite karby. Posiedzenia więc, które prymas odnowił, a które się często odbywały w jego pałacu przed sejmem, kończyły się tylko na słowach; ale od słów daleko było jeszcze do czynu. Jednakże wcale po obywatelsku Łubieński wyglądał, kiedy naradzał się na prywatnych sessjach nad biednym stanem Rzpltej z ludźmi, którzy także nad teźniejszością ubolewali. Na konferencjach prymasa niebywali sami jego polityczni przyjaciele: xiąże wskrzesił tylko dawny zwyczaj. Z urzędu swojego, będąc prezesem senatu, umawiał się zawczasu z panami; nieraz rzucana kwestja na tych prywatnych pałacowych zebraniach, przedstawiała się w całej prawdzie swojej senatorom, którzy jej nieznali, albo niepojmowali. Nieraz uprzedzone umysły przekonały się inaczej i jeden pan dał drugiemu słowo, że pójdzie za głosem powinności i serca. Konferencje w prymasowskim pałacu ujmowały pracy i kłopotów samemu sejmowi, a w czasach Łubieńskiego, zbliżały jeszcze do siebie różne stronnictwa polityczne. Wszakże na nich rozbiegano nie jedną sprawę, która obiedwie strony zarówno ob-

chodziła, jak np. teraz za ostatnich dni Augusta III, kwestja monety.

Z tym większym zato ogniem powstał prymas na radach senatu, przeciw zwyczajowi zrywania sejmów, który już zamieniał się powoli w prawo. Prymas umiał w potrzebie wydobyć z serca silną i przejmującą wymowę, która wówczas tém więcej zajmowała słuchaczy, im mniej przywykli do obrotów czystego i pięknego języka, bez ozdób makaronicznych. „Żal słowa przerywa, serce omdlewa, usta drętwieją,—mówił prymas.—Niekczemność, nieczułość na los Rzpltej, spowodował ucisk i upadek praw, rządu i swobód narodowych. Gdzież te czasy staropolskie! mówił, że król mógł spać spokojnie na kolanach swoich poddanych? Dzisiaj młodzież nasza zna sejmy z podania, bo niewiedziała ich nigdy, i gdzież się szacunek dla praw nauczyć mogła? Skarb Rzpltej w fałszywych kruszczach rdzewieje. A jednak nie było lepszej i sposobniejszej chwili, jak ta co uchodzi, na poprawienie bezrządu, i wzmocnienie sił kraju.“

Ale tymczasem stanął w Niemczech pokój po siedmioletniej wojnie. Król wolał odwiedzić swoją Saxoniją, rzucił więc na los powagę Rzpltej i przyszłość swojego syna. Łubieński zajrzał raz jeszcze do stolicy, żeby pożegnać się z panem, któremu sercem i duszą był oddany.

Został sam teraz jakby królem w Rzpltej, bo najwyższa władza spoczywała odtąd w ręku prymasa.

Czartoryscy oddawna zrzucili już maskę, ale teraz dopiero poczęli działać. Gotowało się wszystko w Rzeczypospolitej do wojny domowej. Na trybunał piotrkowski chciała Familja zawiązać konfederacją przeciwko królowi, i rozpocząć reformy, chociażby przyszło do rozlania krwi, albo wypowiedzenia korony elektorowi saskiemu. Czartoryscy szerokie stosunki mieli za granicą; wieści też rozchodziły się, że wojska sąsiedniego mocarstwa oczekują tylko z ich strony rozkazów. Ledwie król wyjechał do Saxonii, a wieści te nabierały coraz więcej olbrzymiego rozgłosu. Nareszcie spadły gradem listy na Warszawę. Ziemianie, panowie i krewni pisali z Litwy do znajomych i przyjaciół, że generał Sołtyków wszedł w granice Rzpltej na czele czterech pułków.

Prymas i Hetman chcieli znieść się z posłem rosyjskim hrabią Keizerlingiem. Odbyli więc kilka konferencyj tajemnych, do których przypuścili i podskarbiego Wessla. Przemineło kilka dni niepewności. Nareszcie nagła błyskawica uspokoiła trwogę w mieście i w kraju. Pokazało się, że te cztery pułki, które weszły na Litwę, miały iść w pochód do Kijowa, i że weszły na ziemię Rzeczypltej dla tego tylko, ażeby sobie umniejszyć drogi. Xiążę prymas upraszał posła, żeby Sołtykowowi nakazał obejść cokolwiek, a powrócił przez to spokojność obywatelom litewskim. Keizerling na to odpowiedział, że ma zupełne pełnomocnictwo od swojej monarchini i że wyda potrzebne do tego rozkazy, lubo dziwił się bojaźni Rzpltej, i mówił, że często bardzo dzieje się fakt podobnego rodzaju między przyjaznemi państwami. Poczém wiele rozpowiadał o przyjaźni cesarzowej dla Rzpltej. Keizerling posłał na Litwę do korpusu rozkazy i kopią ich oddał prymasowi. Układ

formalny z obudwu stron był sporządzony na piśmie w dwóch exemplarzach, jeden dla posła podpisali xiążę i hetman, drugi dla Rzpltej podpisał Keizerling.

Nadchodziły sejmiki deputackie. Wiedząc o tém, że Czartoryscy już się niecofną i że na wielkie rzeczy się zanosi, prymas i hetman zanim opuścili stolicę, napisali od siebie uniwersały do ziem i województw. Nie chcąc kraju wystawiać na gorączkę, zaklinali szlachtę od siebie, żeby nieśłuchali panów a wybierali na deputatów znacznych ludzi. Dalej zaklinali, żeby na otwarciu trybunału do Piotrkowa nikt nie wybierał się z wojskiem nadworném, albo za napuszczonym orszakiem zbrojnych; sama załoga miasta wystarczy na utrzymanie porządku w Piotrkowie. Ale kiedy tak zabiegali o spokojność, prymas z hetmanem w Koronie, na Litwie już przyszło do gwałtów, tylko tam górę wzięła szlachta, przywiązana do starych form i domu saskiego, a więc wbrew przeciwna Czartoryskim. Xiążę Karol, panie kochanku, opanował trybunał, wybrał na nim swojego marszałka i rządził po Radziwiłłowsku na Litwie. Pisali z Warszawy do trybunału i do xięcia wojewody, a wskazując mu na skutki, które z uporu mogą wyniknąć, błagali, żeby ile możności dbali o sprawiedliwość i oddalali zawczasu wszelkie przyczyny niechęci.

W każdym innym razie, w każdym inném miejscu, to wdanie się dwóch znakomitości narodowych, byłoby uśmierzyło trochę niechęci w Rzpltej. Prymasowi i hetmanowi przyszła na pomoc śmierć króla, z której jednakże tylko Czartoryscy umieli korzystać.

Książe bawił właśnie w Skierniewicach, kiedy odebrał z Drezna sztafetę i wiele listów o śmierci króla. Wybrał się natychmiast do Warszawy, gdzie stanął na dniu 14 października 1763 r. Młodziejowski nieodstępnie towarzyszył prymasowi. Wyrachował dobrze, że na polu elekcyjnym w pośród walki i zazdrości stronnicych, zaświta przecież i dla niego chwila, ażeby się wydobyć z tłumu. Młodziejowski był zrodzony na dyplomata, jak prymas na spokojnego obywatela. Łubieński zatem wszędzie zastawiać się musiał zdolnościami swojego audytora, pełnomocnika, drugiego siebie.

Dwór prymasowski był teraz po części dworem królewskim. Arcybiskup stanowił na nim kanclerzem swoim, niby kanclerzem Rzeczypospolitej, xięzda Młodziejewskiego.

Senatorowie oświadczyli to xięciu, żeby radzi widzieli go zawsze w Warszawie, w ognisku życia szlacheckiego, przez cały ciąg bezkrólewia. Same okoliczności wymagały po Łubieńskim téj ofiary. Został więc xiążę w stolicy. Tutaj przyjmował Keizerlinga na uroczystém posłuchaniu. Hrabia wręczył mu swoje wierzytelne listy: był dotąd ministrem przy królu, a teraz otrzymał polecenie posłować przy Rzeczypospolitej. I hrabia i prymas, jeden przemawiał, a drugi odpowiadał po łacinie.

Xiążę pokusił się o sławę zupełnego uspokojenia Rzpltej. Sprawiedliwie wnosił, że aby ten cel osiągnąć, potrzeba jeszcze układać się z Keizerlingiem o wyjście wojsk za granicę. Zawiązały się w tym celu pomiędzy nim a posłami korespondencje dyplomatyczne i xiążę nieraz na osobnych posłuchaniach przyjmował musiał to samych posłów rosyjskiego i pruskiego, to

panów i senatorów, owszem nieraz dla tego zwolywał osobne rady senatu w pałacu prymasowskim. Kejserling naturalnie appellował do dwojgo dworu. Zatem rokowania prymasa oparły się aż o sam Petersburg. Odpowiedź ostateczna, jaką z tych układów i starań odniósł prymas była, że wojska wyjdą z granic polskich bez najmniejszej kwestji, jeżeli tylko Rzplta opatrzy straż magazynów na Pomorzu. Skończyło się zatem na życzeniach; xiążę nieutrzymywał się na stanowisku, które chciał zająć: pisał wprowadzić do hetmana Braniczkiego, żeby co w tém poradził i pomógł Rzeczpltej, ale hetman napróżno bił się z myślami: niezualazł na to żadnego środka.

Tymczasem coraz więcej przecierała się długo niewidzialna przyszłość i zarysy jęj dla umięających biegle czytać w dyplomacji, coraz kształtniej i jaśniej się rozwijały. Miał teraz xiążę prymas sposobność okazania się prawdziwym przyjacielem rodziny zmarłego króla. Elektor Saski pisał do niego prosząc o koronę. Xiążę pokazywał listy panom, rozmawiał o przyszłej elekcji, ale bał się wydać ze swoim zdaniem. Zakazał mu tego Młodziejowski, który bystrém okiem śledził wypadki dla tego, żeby uchwycić się tęg strony, która miała najpiękniejsze nadzieje powodzenia.

W kwietniu pokazały się wojska sprzymierzone z Czartoryskimi, w okolicach Warszawy. Xiążę zebrał senatorów. Stanęło na radzie, żeby się uskarżyć przed poselstwem. Prymas powiadał w nocie w tym celu napisanej, że zbliżenie się wojsk pod Warszawę będzie powodem do zrywania sejmików, obawiał się o sejm konwokacyjny, i rzucał pytanie, czy nie należało by go odroczyć, tém bardziej że szlachta gotowa była wsiąść na koni pospolitem ruszeniem? Zaraz nazajutrz xiążę otrzymał odpowiedź: że cesarzowa Katarzyna popierać będzie spokojność Rzpltej, i że płomyki któreaby tu i owdzie wybuchały, z łatwością poskromi.

Arcybiskup rzucił myśl, jeżeli miał jaką, o popieraniu domu saskiego i przeszedł na stronę Czartoryskich i Rossyi. Konwokacją otwarto nabożeństwem u ś. Jana w dniu 7 maja 1764 roku, kiedy republikanie ustąpili z placu. Znajdował się na niem prymas, a potem szedł na czele senatu do izby poselskiej. Prymas zajął miejsce na krześle z poręczami z prawego boku tronu na pierwszym stopniu. Ztąd doskonale mógł widzieć wszystko co tylko działo się w izbie i na przeciw siebie, bo tam za orszakiem ministrów pomieścił się Młodziejowski. Xiążę z ulubieńcem swoim rozmawiał migami i spojrzeniem. Radził się go prawie w każdym zdarzeniu, w każdej odpowiedzi, jak ma sobie postąpić i co mówić. Jeżeli migi niebyły dostateczne, leciał Młodziejowski środkiem izby do prymasa i szeptał do ucha, a potem wracał spokojnie na swoje miejsce. Uderzyło to wszystkich, ale arcybiskup był tyle powolny i tyle słaby, że nieuważał na tę nieprzyzwoitość. Powiadano wtedy cichaczem w izbie senatorskiej, że głowa prymasa tylko peruką pokryta i że w niej same pustki. Zniósł nawet z tego powodu Łubieński dotkliwe przycinki od posłów i senatorów, bo niemogli i niechcieli niektórzy pojąć wpływu jakiegoś nieznanego człowieka, na zdanie pierwszej osoby w kraju, a więc na losy Rzeczpltej. Żli i gniewni mówili wtedy, że

Młodziejowski był Machiawelem po księżowsku przebrany.

Konfederacja generalna widząc uległość prymasa dla swoich widoków, na sejmie konwokacyjnym, wielką go władzą opatrzyła. Zachowała go naprzód przy prawie nominowania króla i przywilejach jakie z dawna służyły w tym względzie arcybiskupom gnieźnieńskim. Przepisała mu tryb postępowania w czasie elekcji i postanowiła, że przed nominacją ma się zapytać trzy razy województwa o zgodę. Pozyskał także prawo xiążę prymas wydać wici do szlachty na pospolite ruszenie, jeżeliby to uznał za potrzebne; w takim razie jednak uwolnił sejm dwór xięcia od powinności zbrojnego stawienia się na usługi Rzpltej. Więcej jeszcze, dla wydatków w czasie bezkrólewia, poleciła także konfederacja podskarbin wielkim obojga narodów, żeby w ręce arcybiskupa 150,000 zł. pol. wypłacili. Prymas od lat już kilku powziął zamiar Łowicz swój wynieść do rzędu miast grodzkich. Sejm wszedł w słusność jego żądań i pomnażając prerogatywy prymacjalne, pozwolił xięciu w grodzie Łowickim skutecznie wszelkie transakcje doczesne i wieczne w interesach tyuczających się jakimkolwiek bądź sposobem prymasów. Powaga pod tym względem grodu łowickiego miała być zupełna, taka jaka była w księgach ziemskich lub dawniejszych grodzkich po województwach. Przywilej to był wielkiego znaczenia i dla Łowicza i dla arcybiskupów gnieźnieńskich. Pierwszy to w dziejach naszych przykład, żeby miasto prywatne, pozyskało dla siebie przywileje grodu. Łowicz był dotąd stolicą prymasów, teraz miał się stać i ogniskiem życia dla szlachty. Nabierał więc i znaczenia i powagi; a sam arcybiskup gnieźnieński był teraz jakby panem politycznym, bo zyskał część królewskiego majestatu.

27 sierpnia był także obecny xiążę prymas u świętego Jana w Warszawie na zagajeniu sejmiku elekcyjnego i nabożeństwie, które odprawiał biskup kujawski. Przeniósł się następnie pod Wolę i przyjmował pod szopą, w dniach 3, 4 i 5 września na posłuchaniu nuncjusza xiędza Serra, oraz poselstwo rossyjskie i pruskie (Kejserling i xiążę Carolath zasłabli). Wreszcie w sam dzień elekcji wyjechał od siebie z pałacu prymasowskiego na pole w karyolce bogatej, kapiącej od złota i ozdób z axamitu czerwonego i galonów, co blask prześliczny rzucało. Czterokonny zaprząg wioził xięcia prymasa, a forys siedział na przodzie i stangret w galonach konno jechali. Rumaki błyszczały złotem i czubami. Otaczał xięcia ogromny orszak jezdnych, strojny i piękny. Podług prawa powinien był prymas konno objeżdżać województwa, ale uchylił się od dawnego zwyczaju, bo na krzyże stękał i ztąd chodził pochylało, tém bardziej nie mógł się utrzymać na koniu.

Po trzykroć zapytane województwa, po trzykroć Stanisława Poniatowskiego mianowały. Ogłosił więc prymas nazajutrz nowego króla i na polu zaśpiewał Te Deum; ozwały się trąby, kotły i działa i szlachta z pod woli tłumami przeniosła się do Warszawy. Wśród odgłosu dział trąb i kotłów zajechał xiążę z panami do pałacu nowego króla, oznajmując mu o nastąpionęj elekcji. Po wzajemnych wynurzeniach się, Łubieński w karecie, a król konno za nim pomiędzy panami jechali do kościoła ś. Jana, w którego podwojach witał prymas króla i na nowo Te Deum zaintonował. 13

września odebrał Łubieński przysięgę od króla na pakta konwenta, naprzód w zamku a potem u ś. Jana. Miał przy tej okoliczności mowę, równie jak i Stanisław August. Elekcję podpisał razem z województwem poznańskim, a w paktach nowy zawarowany był artykuł, który świadczył o szacunku stanów skonfederowanych dla xięcia. Prezenty na wakanse, które po śmierci Augusta III sam władzą swoją rozdał prymas, postanowiono tam, że miał zatwierdzić Stanisław August powagę tronu.

On też chociaż słaby jeszcze, w kilka miesięcy potem koronował Stanisława Augusta w dniu 25 listopada w dzień ś. Katarzyny. Niezapomniał wtedy o Młodziejowskim. Kiedy król rozdawał wakanse, Młodziejowskiemu za przymówieniem się prymasa dostała się pieczęć mniejsza koronna. Tym czynem Władysław Łubieński zamknął swoje polityczne życie.

Był xiąże na sejmie koronacyjnym wyznaczony do mieszkania przy boku nowego obranego króla. Ale stęsknił się po owieczkach, które pasterskich starań jego wymagały, przez całe bezkrólewie listownie tylko rządził dyecezą, dla tego wyjechał do Skierniewic, żeby wejrzeć w sprawy duchowne i dopełnić tego co brakowało, albo się zepsuło. Podkanclerzy Młodziejowski został w Warszawie i był stałym jego korespondentem: co tydzień kilka razy donosił mu co się dzieje u dworu i w polityce Rzpltej. Czasem go odwiedzał na wsi. Król mianował xięcia pierwszym kawalerem orderu świętego Stanisława przy pierwszej promocji.

Łubieński postanowienie sejmu w czasie bezkrólewia doprowadzając do skutku, w dniu 13 stycznia 1766 roku otworzył gród w Łowiczu. Dyssydenci wtenczas zaburzyli i Litwę i Koronę, powstawały wszędzie konfederacje jedna za drugą. Działając w duchu zgody, jak przystało na katolickiego pasterza, Łubieński myślał, że wdaniem się swoim, oddali burzę i sprowadzi pokój między zwaśnione umysły. Odebrał nawet bulle z Rzymu zalecające jak ma postępować z tego powodu na sejmie. Bulle datowane były 6 września 1766 r. Prymas rozpiisał wtedy po całej dyecezi listy pasterskie i starał się wszędzie uśmierzyć konfederacje. Ale nie w jego sile było pohamować zapał i złą wiarę stronnictw. Ze słabość ciągle go trzymała na łożu, nie mógł sam odbywać wizyt po kościołach swojej metropolitalnej dyecezi, mianował więc Pstrokońskiego wizytatorem generalnym gnieźnieńskim.

Xiąże zupełnie opuścił ręce: bolał nad tém, co się działo, ale nie znalazł w sobie najmniejszej energii do oporu; chodziło tam przecież o kościół rzymski. Wolał się zupełnie usunąć z pola, jak ustępował przed każdym silniejszym, lubo osobiście przez to niezmieniał zdania swojego. Wolał przodku w senacie ustąpić młodszemu biskupowi, pełnemu zapału, którego sama krew zagrzewała, że nie mógł patrzeć obojętnie na upadek Rzpltej. Sołtyk był za Łubieńskiego na tym sejmie prezesem grona biskupiego i wytrzymywał całą burzę: podawał swoje wnioski, zbijał inne, spierał się, bronił i walczył; był razem mówcą, sprawozdawcą i oskarżycielem. Łubieński patrzył spokojnie na te zapasy i martwił się, niewidząc żadnej nadziei dla ocalenia.

Umarł w Warszawie w pałacu swoim na Senatorskiej ulicy, w nocy 21 czerwca 1767 roku o 2 godzinie rano. Było to w niedzielę. Żył lat 63 miesiący siedem i trzy tygodnie. Na arcybiskupstwie gnieźnieńskim siedział lat ośm przeszło. Biskupem był lat dziewięć i półtora miesiąca. Testamentem przygotowanym zawczasu, rozporządził wszystko i co do duszy i co do majątku. Miał czas potemu, bo dwa tygodnie prawdziwie tylko chorował, ale mógł przewidzieć, że to była już choroba ostatnia, więc śmiertelna.

Zapisał Łubieński na reparację archikatedry swojej jeszcze 33,000 zł. pol., prócz tego pozostawił materiały do zupełnej odbudowy Kościoła. Materyały te wartością swoją kilkanaście tysięcy wyniosły. Dzieńcem całego majątku ustanowił wnuka Feliksa Łubieńskiego. Obszerna biblioteka xięcia i zbiór bogaty jego własnych rękopisów dostały się także jego wnukowi i składały potem jakby odrębne bogactwo we wsi Szczytnikach, w której mieszkał Felix Łubieński. Exekutorem testamentu był mianowany Młodziejowski biskup przemyski, podkanclerzy koronny.

W piątek 26 czerwca 1767 roku o godzinie 8 wieczorem, odprawił się w Warszawie z przyzwolitą okazałością kondukt zmarłego prymasa z pałacu. Prowadził ten kondukt żałobny Hieronim Szeptycki biskup płocki, a towarzyszyli mu Krasicki warmiński, Młodziejowski przemyski i Załuski kijowski dyecezalni biskupi, tudzież sufragani poznański Kierski sekretarz wielki koronny.

Orszak żałobny pospieszył do Łowicza, bo tam w grobach prymasów zmarły arcybiskup chciał być pochowany. Cała Warszawa wysypała się wtedy z ciałem, żegnając na wieczność poczciwego człowieka.

Młodziejowski wyznaczył pogrzeb w Łowiczu na dzień 27 lipca. Zjechało się na ten smutny obrzęd nadzwyczaj liczne duchowieństwo gnieźnieńskie i sąsiednich dyecezyi. Trzy dni trwało nabożeństwo pogrzebowe.

Władysław Alexander Łubieński wsławił się przede wszystkim w literaturze ojczystej napisaniem jednego wielkiego dzieła, które dzisiaj należy do rzadkości bibliograficznych. Zupełny jego tytuł następujący:

„Świat we wszystkich swoich częściach większych i mniejszych, to jest w Europie, Azji, Afryce i Ameryce, w Monarchjach, Królestwach, Xięstwach, prowincjach, wyspach i miastach, geograficznie, chronologicznie i historycznie określony, opisaniem religii, rządów, rewolucji, praw, zwyczajów, skarbów, ciekawości i granic każdego kraju; z Autorów francuzkich, włoskich, niemieckich i polskich zebraniem przyozdobiony, przez xiędza Władysława Łubieńskiego, scholastyka krakowskiego, kanonika gnieźnieńskiego, proboszcza infułata łaskiego. 1 tom, roku MDCCXL, do druku wrocławskiej w Szląsku akademij Societatis Jesu, dla ciekawego a nie próżniącego oka polskiego podany.“ Dzieło w arkuszu, stronice 656 prócz indexu i sześciu kart tytułowych.

Literatura geograficzna polska przed wydaniem *Świata*, prawie nie miała dzieł uczonych. Opisów Polski było dosyć, ale na opis całej ziemi nikt się jeszcze nie zdobył przed Łubieńskim: wszystek swój zapas wiadomości geograficznych mieli polacy w niewielu księgach i to napisanych po łacinie. Gdańszczanin Filip Kluwer stanowi epokę w dziejach geografii, ale był to pisarz wyższego polotu, więcej starożytności jak geograf. Pisał Kluwer dla uczonych a nie dla ogółu. Mała geografja, wydana po łacinie w Krakowie 1672 roku przez Jana Stanisława Formankowicza, za ledwie na uwagę zasługuje. Łubieńskiego poprzedziła: *Geografia novissima* Naumańskiego wydana u pijarów w Warszawie 1729 roku, pisemko bez za-

dnęj wartości, ułożone dla uczących się, bo rozdzielone na pytania i odpowiedzi. Oto była cała literatura polska pod względem geograficznym.

W przemowie zawiera się historia „Świata.“ Łubieński mówi: że „Świat za najdoskonalszych uznaje ludzi sobą władających, kiedy są uczeni, i na tym to fundamencie (dodaje) europejskie monarchje utrzymują swój lustr i ozdobę, założywszy w wnętrznościach państw swoich liczne akademje dla nauk kwitnace.“ Widać z dalszych ustępów, że Łubieński chciał przede wszystkim rządy Europy w różnych kształtach przed oczy ziomkom swoim przedstawić. Zwracał zatem uwagę na wady i zalety rządów. Tak *Świat* jego był dziełem politycznym.

Dnia 14 września 1868.



DEAL
GABRIEL PODDICH
A. B.

GABRYEL PODOSKI

HERBU JUNOSZA.



Ludzi takiego rodzaju jak Gabryel Podoski niepisze się historii dorywczo, bez rozwijania zaraz całego obrazu nieszczęść Rzpltej. Kraj upadał, ale dźwigał się wysileniami wielkich poświęceń. Coś to zostało w przekonaniach szlachty z przeszłości swawolnej i nierządnej, ale ludzie niscy duchem otrząsali siebie i całe pokolenie z tej nędzy, jaka sprowadziła upadek. I bylibyśmy się podnieśli, odrodzili ku sławie Zygmunto-
wskiej, gdyby nie ci ludzie co zuchwalstwo i prywatę, do jakiej nawykli za sasów, postavili na szalę losów Rzeczypospolitej. Było całe pokolenie tych zapamiętałców, którzy intrygami idąc, nie dobra ogólnego szukali, ale swoich widoków i korzyści. Na nieszczęście mogli przewodzić, bo mieli po temu siły.

Do takich ludzi należał i Gabryel Podoski. Polak zły, biskup gorszący, pierwsza prawie postać Rzpltej, bo króla sobą zaćmiewał, tém szkodliwszy był, że posiadał znakomite zdolności.

Pokróćce więc napomknimy tutaj szczegóły odnoszące się do osobistych faktów Podoskiego, zanim zebrawszy materiały, zdołamy się na całkowite opowiedzenie tych dziejów.

Gabryel Podoski był synem Mikołaja wojewody płockiego i Marji Rokitnickiej.

Urodził się w roku 1721.

Poświęciwszy się zawodowi duchownemu, do którego nie czuł najmniejszego powołania, dworskiej klamki się trzymał i bądź co bądź chciał zrobić znakomity los na świecie.

Był guwernerem królewiczów synów Augusta III. Kanonik gnieźnieński.

Deputat gnieźnieński na trybunał 1743 r.

Kancierz królewiczów.

Kustosz krakowski w r. 1756.

Pisarz w. kor. w grudniu 1757 r.

Proboszcz miechowski w grudniu 1758 r.

Referendarz w. kor. jednocześnie, nieporzucił przez to kancerstwa królewiczów, które mu jednało wstęp do dworu.

Kancerstwo zatrzymał do śmierci Augusta III.

Proboszcz katedralny krakowski.

W bezkrólewiu wystąpił na pole jako intrygant. Do téj chwili w Rzpltej nie znał go nikt ze złej strony. Jeżeli się uniżał, jeżeli przewrotny był i światu oddany, wiedział o tém ledwie dwór, bo sława Podoskiego szerzej się nie rozchodziła. Ale od roku 1764 zwraca na siebie powszechną uwagę.

Z początku czepiał się hetmana Branickiego przed sejmem konwokacyjnym, ale pomiarkowawszy, że nie ma tam rzeczywistej siły, wprędce opuścił republikańców, którzy chcieli utrzymać niepodległość Rzpltej i przerzucił się na stronę Familji, która reformowała wprowadzić Rzpltę, ale narażała przyszłość.

Potém rzucił i Familję i króla, bo sobie wyłączne wyrobił stanowisko, z którego mógł poniewierać i szlachtę i panami i majestatem władzy i wszystkim.

Boleśnie dało się uczuć to jego stanowisko w sprawie dyssydentów.

Objężdżał ziemie i województwa i podburzał konfederacje. Wojnę na śmierć wydał królowi. Szlachtę łapał na tę wódkę, że detronizacja nastąpi. Sam jeden Podoski wiedział, że nie z tych obietnic nie będzie, ale ambitny przy nikczemności, nie wahał się być Prymasem przy królu, którego nienawidził.

Sprawy radomskie, które zakończyły szereg tych zaimprovizowanych konfederacji, były z pomysłu i wykonania sprawami Podoskiego.

Za to wziął najświetniejszą nagrodę, jaką przed nim otrzymał jeden tylko Prymas Komorowski. Z prałata dostał się na pierwszy urząd w kościele polskim. Król z boleścią musiał podpisać tę nominację.

Opat tyniecki i paradyski.

Ledwie kilku tygodni było potrzeba do załatwienia wszelkich formalności w Rzymie. W lipcu skoń-

czył process kanoniczny w nuncjaturze, stolica apostolska prekonizowała go na osobnym konsystorzu i w początkach września miał już bulle.

Wyświęcał się na biskupa u ś. Jana w Warszawie 27 września 1767 r.

Sołtyk biskup krakowski był jego konsekratorem, przy czym towarzyszyli mu biskup kujawski i płocki (Ostrowski i Szeptycki).

Natychmiast zaczął się sejm, na którym zasiadł i sejm wywiązała się delegacja, której był Podoski z urzędu prezesem. Od października do marca upłynęło cztery miesiące zabiegów ku ułożeniu prawodawstwa, które skreślało religję katolicką i Rzeczpospolitą.

Skutkiem tego prawodawstwa była konfederacja barska. Podoski siedział w Warszawie kochał się publicznie w pięknej pani Oemchinowej, królowi dokuczał, marzył o posadzeniu na tronie dynastji saskiej, za której stronnika uchodził, zawiązywał tak nazwane towarzystwo patriotyczne, dla tem dzielniejszego popierania intryg. Ale nic mu się nie udawało. Tak przetrwał burze polityczne, opuszczony, pogardzony przez wszystkich, nawet przez swoich opiekunów i narzędzia.

Wreszcie pokłócił się z posłem rossyjskim i wyjechał za granicę dla poratowania zdrowia, wtenczas kiedy Rzplta rozdarła się rozbiorami. Bawił tam lat kilka, błąkając się z miejsca na miejsce bez celu.

Aż umarł 3 kwietnia 1777 w Marsylji i tam pochowany, żył lat 56.

Dnia 16 września 1863.



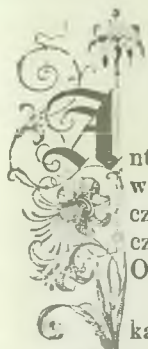
In H. Aschenbrenner

ANTONIO ZEPHERINO.

A.D.

ANTONI KAZIMIERZ OSTROWSKI

HERBU GRZYMAŁA.



Antoni Ostrowski potomek biednej zagonywej szlachty, do najwyższych doszedł w Rzeczypospolitej zaszczytów. Jednakże obyczajem staropolskim pisał się z Ostrowa Ostrowskim.

Zdolny, pełen życia, następczący się każdemu z przysługą, z pomocą, panów sobie ujmował, a do tego zabiegły, gospodarny, rządny, do pracy nie leniwy, ciął sobie grosz, z którego potem korzystał dla pokazania się pomiędzy ludźmi, i zrobienia sobie stanowiska. Wszystko się Ostrowskiemu udawało, bo też rzadko kto od niego był zręczniejszy. Oczywiście nie przestrzegał tak bardzo godności własnej, umiał się ugiąć w czasie i w miejscu, robić co kazano, milczyć gdzie było potrzeba. W innych czasach, Ostrowski przy pięknych zkądinąd zaletach swojego usposobienia i charakteru, byłby człowiekiem nie bez zasługi.

Pięknie to, że nie wstydził się biednego pochodzenia swego, i nawet wtenczas kiedy wyszedł na pana wielkiego, opowiadał nieraz, jak cierpiał nędzę w domu u rodziców i jak pasał cielęta. Porównywał się wtedy z biskupem krakowskim Szaniawskim, który również świetny, z nędzy do wystawności przebiegł zawód. Nie było w tém żadnej przesady, Ostrowski w istocie pasał cielęta u Marjanów w Skurczu.

Urodził się 31 marca 1713 na wsi w ziemi czerwieńskiej podobno w Ostrowie pod Magnuszewem, gdzie rodzice jego mieli swoją szlachecką częsteczkę (Kalendarzyk z r. 1763).

Ojcem jego był Ludwik chorąży pancerny, matką Katarzyna ze Służewskich.

Wychowanie Antoniego było zaniedbane, co dziwić nie mogło u rodziców biednych ludzi. Nie uczył się, czas tracił, do psot dziecinnych nawykał. Raz podobno za figle pogroził mu sąsiad zaściankowy szlachcic surową karą. Młody Ostrowski tak się przeląkł, że nie pytając się o pozwolenie rodziców, uciekł z rodzinnej wioski do Góry do xięży pijarów. Tam z początku na posłudze czas mu płynął, aż wreszcie zaczął

się uczyć, pełen gorliwości i zapału (Pamiętnik religijno-moralny t. XV str. 402).

Potem przeszedł do szkół w Drohiczynie (tamże, z kazania x. Zacharjaszewicza). Nie skończył ich, kiedy zaczęło się bezkrólewie po Augustie II. Zagrała krew szlachecka i wstąpił w szeregi konfederatów, którzy bronili Stanisława Leszczyńskiego. Zostawał w nich dopóki była jakaś nadzieja dla tego króla, który musiał ustąpić.

Ale zważywszy, że ubogi i bez stosunków, nie ma co roić sobie świetnych nadziei w stanie świeckim, dla pokierowania się wstąpił do seminarjum u świętego Krzyża w Warszawie, do czego mu pewnie także łaska jakiego możniejszego opiekuna dopomogła.

Wyświęciwszy się, był gdzieś wikarym na wsi, ale sprzykrzył sobie tę pracę cichą, pocziwą. Nie widział tam panów, tylko chłopów i flisaków. Tymczasem serce się rwało na świat szerszy, ambicja paliła. Starał się o probostwo. Wziął jedno i drugie. Następczał się biskupom, zaczął brać kanonje i prelatury. A wszystko to szybko szło, czasu nie było liczyć posad jednej po drugiej. Gdyby się to udawało tak panu, nicby dziwnego nie było, ale chudemu pacholceowi pomagała widocznie zręczność bez granic. Nie było wkrótce i biskupa, którego by nie znał i dycecji, w którejby czego nie dostał. Kiedy się spojrzy na daty, zdaje się wikarym był bardzo krótko, ledwie kilka miesięcy. Dla niego umierali i usuwali się z kanonji i z probostw ludzie starzy, zasłużeni. Bez Ostrowskiego nikt się nie obszedł, ani kardynał Lipski, ani Załuski biskup chełmiński kanclerz kor., ani xiąże Teodor Czartoryski biskup poznański. Nie dziwnego że Ostrowski rościł codziennie. Miał najwyższych senatorów duchownych po sobie. Już nietylko protekcję, ale wszystko miał otwarte przed sobą. Trzeba tylko było się schylić i podjąć.

Zdaje się, że naprzód został kanonikiem łuckim w roku 1736.

Proboszcz goszczyński po dobrowolnem usunięciu się x. Sielańskiego 4 sierpnia 1737 roku (Syglaty ks. 26. Pomyłką tam zapisano pewno, że był proboszczem gostyńskim).

Proboszcz mniszewski prawie jednocześnie.

Kanonik katedralny poznański po śmierci x. Garczyńskiego od września 1738 (Kurjer Polski Nr 87).

Kanonik gnieźnieński także od roku 1738 (Kalendarzyk na rok 1739).

Proboszcz stopnicki w krakowskim po usunięciu się Marcina Żeromskiego 29 sierpnia 1739 roku (Sygillaty ks. 25 fol. 104).

Kanonik warszawski.

Wybierając między duchownymi i pany, Ostrowski przywiązał się najwięcej do kanclerza Załuskiego: Na dworze jego głównie przesiadywał. Był u biskupa na zawołanie i bardzo go sobie zjednał. Jeżeli nie kanclerz sam, za to wszyscy nazywali Ostrowskiego kochankiem, nadwornym prałatem, majordomem czyli marszałkiem biskupa. Gdzie tylko było potrzeba posługi jakiejś, Załuski Ostrowskiego używał i nigdy się na nim nie zawiódł. Rzecz drobną jak i wielką Ostrowski dobrze sprawił. Pojechał przodem do Grodna i stancję najął kanclerzowi na czas sejmu (Kurjer Polski 1742 Nr 276), wieś kupić, gospodarstwo urządzić, o ludzi się postarać, przyjąć na siebie drażliwe jakieś poselstwo, i dobrze na niem się znaleźć, listy rozpisywać, nikt jak Ostrowski. Człowiek płynnej wymowy, dowcipny, miał również gładkie pióro, z panami jak i ze szlachtą potrafił wychodzić, nikogo nie obraził, każdemu dopomógł, i mocno go też wszyscy kochali; ci, którzy z nim mieli stosunki, na nim polegali jakby na Zawiszy. Służąc innym, potrafił i dla siebie znaleźć powolnych przyjaciół. Biskupowi towarzyszył często w podróżach. Brał oczywiście w nagrodę prebendy, ale co szacowniejsze dla niego było, łaską pańską świecił pomiędzy ludźmi. Załuski był znakomitością w swojej rodzinie, do jego natchnień stosowali się muięj dostojni i poważni w Rzpltej Załuscy. Kiedy więc miał łaskę u kanclerza Ostrowski, miał ją u wszystkich Załuskich, a mianowicie u sławnego owych czasów uczonego xiędza referendarza Józefa, założyciela wielkiej biblioteki w Warszawie. Ostrowski nie był i nie mógł być uczonym, owszem szczery prostak patrzył z niego, ale i uczonemu służył jak wypadało, czem umiał i jak potrafił.

Wszyscy biskupi którzy popierali pierwsze kroki na drodze zasług publicznych Ostrowskiego, powymierali, albo przestali mu świadczyć, bo zupełnie wziął go do siebie Załuski. Co odtąd zyskał, to za jego przychyleniem się i szczerobliwą łaską.

Koadjutor kustosz warszawski w roku 1743. Instalował go 1 lipca u świętego Jana x. Józef Załuski referendarz koronny (Kurjer Polski Nr 342).

Proboszcz garwoliński po śmierci Makowskiego, kantora chełmskiego i razem proboszcz szpitala świętej Anny w Garwolinie (29 listopada 1743, Xiegi kanclerskie, ks. 101 fol. 54).

Proboszcz w Montwach z filją Bystrofaldęńską w biskupstwie kujawskim na Pomorzu.

Ale wkrótce to probostwo montewskie spuścił, bo się pomieniał na inne z x. Józefem Mankowskim (Markowskim w Sygillatach ks. 28), kanonikiem płockim. Ustąpił mu Montew, wziął zaś po nim Grodziec.

Proboszcz grodziecki, grojecki właściwie, na Mazowszu, 22 listopada 1746. Zdał na Mankowskiego

probostwo w Montwach w kilka dni potem, 29 listopada (Sygil. ks. 28 fol. 20 i 128).

Musiał jedne probostwa brać, a drugie rzucać, bo nie mógł wydołać wszystkim.

Nigdy jednak nie przestawał na tem co miał. Niepodobna tego i chciwością wytłomaczyć. Była to jakaś gorączka czynu, jakaś ruchliwość wrodzona, która nie pozwoliła Ostrowskiemu wytrzymać na miejscu. Zdarzało się, że w swoich poszukiwaniach znajdował i przeszkody. Tak raz upatrzył sobie probostwo gozlickie w sandomierskim, w dobrach Antoniego Lubomirskiego, wojewódzica czarniechowskiego, które zawakować miało po kanoniku Łętowskim. Wyciągnął rękę po nie. Ale dziedzic już inaczej rozporządził. Była to prebenda mniejsza, potrzebowała gospodarza dobrego, żeby ruderę naprawił i cześć Bożą opuszczoną przywrócił. Dziedzic niewiedząc, że ma te przymioty w wysokim stopniu Ostrowski, upatrzył do niej bliższego sobie kapłana w x. Potockim, oficjale sandomierskim, człowieku zacnym, wypróbowanym, którego znał osobiście i cenil. Oficjał miał probostwo w Siennie, ale gotów był je złożyć, chociaż miał 5,000 intraty. Na Siennio miał także wojewodzie kandydata, x. Kłosowskiego, sekretarza pieczęci mniejszej koronnej. Potocki miał zaś swoje stosunki i mógł Siennio przekazać Kłosowskiemu. Ostrowski napróżno się więc zgłaszał i poruszał wszelkie instancje, jak x. podkanclerzego koronnego. Odpowiedział Lubomirski, że podanie gotowe już za Potockim i Kłosowskim. Nie przestano na tém i xiądz podkanclerzy jeszcze się naprzykrzał. Gotów był nawet i dziedzic ustąpić; tylko wymagał listu wstawiającego się silnie, miał się nim albowiem składać przed innemi spółzawodnikami; ale nie Gzlice tylko Siennio obiecywał Ostrowskiemu. Jak się ta sprawa skończyła, niewiadomo.

Kanonik krakowski w r. 1747.

Zaraz obrany deputatem na trybunał z kapituły krakowskiej 1747—1748 pod łaską Michała Łosia kasztelana kamienieckiego.

Wiele hałasu robił na trybunale, jak prawdziwy panicz, niby bogaty, a z nazwiskiem i wpływem. Dawał uczy, bale, parady. Najwystawniejsze przezrocza w dniu uroczystości królewskich były u niego, najwymowniejsze napisy z wynurzeniami hołdów, uniesień i wdzięczności. Kto mu dostarczał pieniędzy na takie owacje? Pewno wspomagał Załuski. Być może starczyły dosyć Ostrowskiemu i dochody z gospodarstwa rządowego po bogatych probostwach. Ale przy tem nie lenił się i pracy. W Piotrkowie i w Lublinie trzymał pióro spraw duchownych, w czem do spraw świeckich był mu towarzyszem starosta łączycki (Kurjer Polski Nr 596). Z Lublina posłował według zwyczaju do króla z Szydłowskim deputatem mazowieckim. Mieli obadwaj posłuchanie u króla i u królowej w Warszawie (9 i 17 czerwca).

Czcil pamiątkę po Skardze. W Grójcu gdzie miał probostwo, rodził się złotousty Piotr i podobno uczony słownikarz Knapski, nie zaś w Grodzisku pod Warszawą. O Skardze nie ma wątpliwości, ale jest o Knapskim. W Grójcu były jedne grunta, które nazywały się „Skargowskie,” i drugie, którym było miano „Knapiuszkowskie.” Te nazwiska przechowywały pamięć sławnych ludzi, których były niegdyś przed wieki

ojcowizną. Po tych gruntach „Knapiuszowskich“ gotowi jesteśmy sądzić wbrew dotychczasowym podaniom, że się Knapski w tym Grójcu urodził. Xiądz Ostrowski wszedł w układy o nabycie pamiątek z dziedzicem gruntów, którym jakby naumyślnie była wtedy jedna osoba, to jest x. Józef Tadeusz Knapiusz, proboszcz kaplicy literackiej u świętego Jana w Warszawie, syn Teofila i Katarzyny Bielskiej. Xiądz Ostrowski w czasie deputowania swojego skończył układy, należytość wypłacił, niewieny jaką i od 10 stycznia 1748 stał się dziedzicem dwojakich gruntów w Grójcu; obadwaj sprzedawca i nabywca zeznali akt przed metryką koronną (Metr. ks. 227 fol. 387—389). Oczywiście nabywał tych gruntów Ostrowski na jakiś cel dobroczynny, chciał zostać w dziejach obok Skargi i Knapskiego. Okoliczności nie pozwoliły spełnienia się zamiarom.

Kustosz warszawski.

Kancelarz krakowski.

Zdarzył się wtedy wypadek w stolicy, który zgorzyszył niezmiernie pobożną królowę. Xiądz oficjał warszawski Grzegorzewski pozwolił na pogrzeb publiczny dyssydenta jenerała. Dawno już nie widziała takiego obrzędu Warszawa, miasto bardzo katolickie, jak cała ziemia mazowiecka. W mgłę niepamięci niknęła przeszłość. Jeżeli coś było takiego w stolicy, to może za Stefana Batorego i to wątpić, bo nie rozkrzewiała się wcale reforma na Mazowszu. Ale przy królu niemcu byli ludzie dyssydency, niemieccy, i umierać im przychodziło w Warszawie. Zdało się rodzinie albo przyjaciółom jenerała, że należy się jego zasługom odprawić pogrzeb publiczny; xiądz Grzegorzewski, kapłan światły, zapytany o to, pozwolił. Ale królowa strasznie się oburzyła, kiedy jój doniesiono o pogrzebie. Rzecz to naprawdę ciekawa. W Dreźnie nie ją takiego oburzać nie mogło, w Polsce nie zniosła dla przykładu. Zaczęła tolerancję naszą, większą jak gdziekolwiek na świecie, obcy więc skrzywiali. Co w Dreźnie było godziwe, w Warszawie niegodziwe. Królowa zasiadła na biskupa poznańskiego xięcia Czartoryskiego, do którego władzy Warszawa należała, żeby usunął Grzegorzewskiego z oficjalstwa. Biskup grzeszny i do tego wielki tolerant ale z innych powodów, bo niewiarą owiany, natychmiast rozkaz wykonał i Ostrowskiemu dał oficjalstwo.

Oficjał warszawski, Vicarius in Spiritualibus et Officialis Generalis w xięstwie mazowieckiem. Instalował się na ten urząd 13 listopada 1750.

Odtąd ciągle mieszkał w Warszawie. Wybór na oficjała oczywiście zalecił go królowej. Ostrowski stał się gościem dworskim, panów przyjacielem. Na świecie polskim już zaczynał znaczyć. Ukazywał się w miejscach, z których uwagę szlachty zwracał na siebie. Pojechał do Radomia umyślnie celebrować przy otwarciu trybunału skarbowego (10 maja 1751 roku). Z Radomia pojechał do Krakowa i tam drugi raz obrany deputatem na trybunał koronny razem z x. Trebińskim, archidjakonem lubelskim (Kurjer Polski Nr 765). Powróciwszy do Warszawy, zachorował ciężko i już po tem sądzić można, jak wielką był osobą w Rzpltej. Mało co nie umarł, już przyjmował święte Sakramenta. Martwili się wszyscy w Rzpltej tą słabością, dwór, panowie, szlachta, której serce sobie

zjednał. Kurjer Polski, ówczesna jedyna gazeta w stolicy, z boleścią donosiła nieraz o postępie jego choroby (Nr 762 i t. d.) i z radością opowiadała o jego wyzdrowieniu. Zmartwychwstałego witano na trybunale w Piotrkowie.

Deputat pod laską Adama Małachowskiego, starosty oświecimskiego roku 1751—1752.

Nie skończył jeszcze tej deputacji, kiedy dostał się na krzesło senatorskie.

Biskup inflancki, po śmierci Józefa Puzyny, mianowany w czasie sejmu grodzieńskiego w r. 1752.

Doktor obojga prawa w akademii krakowskiej, uwieńczony w piątek 3 listopada 1752 (Kurjer Polski Nr 843).

Prekonizowany w Rzymie w Kwietniu 1753 na biskupstwo (3 lub 9 kwietnia, tę ostatnią datę ma Kalendarzyk na r. 1762).

Wyświęcał go w Iłży w kościele paraafjalnym u siebie w dobrach biskupich dawny kancelarz koronny teraz pasterz krakowski x. Załuski, w pierwszy dzień Zielonych Świątek. Zebrało się wiele duchowieństwa i ludu.

List pasterski z dnia 18 listopada 1753 drukował się u jezuitów w Warszawie i uwiadamał Inflanty o nowym pasterszu (Janocki, Lexicon der itzlebenden gelehrten Pohlen, 1 ark. w 4ce).

Z probostw dawniejszych nietylko się Ostrowski nie zrzucił, ani też z oficjalstwa warszawskiego, bo szedł na ubogie biskupstwo i myślał mieszkać stale w Warszawie. Owszem, dla podtrzymania dostojności senatorskiej i biskupiej, starał się o nowe prebendy. Wakowało w Inflantach probostwo rzeczyckie po śmierci xiędza Szóstakowskiego, kustosza inflanckiego. Król mu je dał 17 listopada 1753 (Sygillaty ks. 28).

Proboszcz rzeczycki.

Przez Warmię, żeby xiędza Grabowskiego powitać, wybrał się Ostrowski do Inflant (2 stycznia 1754 roku). Bawił tam niedługo, ledwie kilka tygodni, najwięcej dwa miesiące. Opowiadają pisma ówczesne, że go dobrze przyjęli nawet dyssydenci inflanccy; można to zdaje się zapisać na zwyczajne uniesienia panegiryków. Do Warszawy wrócił 25 marca, a za przyjazdem królewskim złożył przysięgę na senatorję 4 lipca 1754 r. (Gazety pisane, Kurjer Polski Nr 36 i 51).

Zamiłowany gospodarz, tem goręcej na biskupstwie robił majątek. Oprócz probostw licznych brał tu i owdzie po województwach dzierżawy, przepytywał się która lepsza. Na Rusi miał szczególnym swoim wielbicielem Kiljana Wisłockiego. Wisłocki w nadziei poparcia dalszego, zajmował się kupnem zboża do jego dzierżaw na Rusi, najmowaniem ludzi, budownictwem, sprzętem, handlem i sprzedażą. Dostarczał mu wszelkich zakupów do Sambora, z kąd było bliżej do Lwowa, gdzie biskup najał wielki spichrz u kasztelana krakowskiego i człowieka do dozoru. Nie żałował pieniędzy, drożej opłacał furmanki we Lwowie, w Samborze, aby gospodarstwo szło i nie było straty. Nawet wódkę odsyłał mu na żądanie Wisłocki, żeby było na „propinacje przemysłską“ bo i to starostwo wziął w dzierżawę od Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego.

W Warszawie niby mieszkając, Ostrowski ciągle był w podróży. Nie opuszczał nigdy kontraktów lwowskich. Na Rusi najwięcej bawił, ale kąta nigdzie nie zagrzeł. Trudno pojąć nawet tak czynnego i różnorodnego życia. W Piotrkowie, w Końskich, w Skierniewicach, czy na pogrzeb prymasa, czy z odwiedzinami, czy za kupnem, czy nawet ze swatostwem, bo Wislockiego chciał żenić bogato i ze stosunkami, wszędzie go było pełno. Nieraz Sanem i Wisłą płynął z Rusi ku Warszawie, bawiąc się w sielankę. Biskupi go prosili, żeby objeżdżał dobra ich stołowe i przejrzał gospodarstwo. Nie odmawiał i oglądał dobra kujawskie po kilka razy w lato (czerwiec i lipiec 1759).

Będzie kiedyś więcej czasu pisać o tém, dzisiaj chociaż fakta tłumem się cisną, musimy być zwięzli i przechodzimy odrazu do epoki, w której Ostrowski występuje.

Koadjutor biskup kujawski od roku 1758 u Antoniego Dembowskiego.

Biskup kujawski od r. 1763.

W bezkrólewiu stronnik Familji i jej sprzymierzeńców.

Wprzód wierny przyjaciel Stanisława Augusta.

Posel jego do trzech miast pruskich w roku 1765 po odebranie hołdu.

Prezes komisji, która ma sprowadzić tak nazwaną „kompozycję stanów.“

Kiedy Rzpltej przyszło na ciężkie czasy, Ostrowski ją opuścił, sam chytry i swego szukający dobra.

Na sejmie 1767 roku był wyznaczony delegatem do ułożenia nowego prawodawstwa.

Za barskich czasów intrygant z Podoskim do utworzenia towarzystwa patryotycznego. Prawa jego ręka w pierwszej delegacji, nie wahał się stanąć i do drugiej, pod znamionami Ponińskiego, wtenczas kiedy barska sprawa upadła, a Rzeczpospolita miała się pierwszy raz rozpaść.

Prezes drugiej delegacji sejmowej, jako pierwszy senator w niej od roku 1773—1775.

Kiedy się zbierał sejm Mokronoskiego, pierwszy po rozbiorze, biskup podał projekt do konfederacji, która się zawiązała i była jego wyłącznie dziełem. Sejm ten więc odbył się pod konfederacją.

Prymas arcybiskup gnieźnieński po Gabryelu Podoskim.

Opat tyniecki.

Opat lędzki.

Jako prymas nie odznaczył się także obywatelstwem. Zawsze to był głównie dobry i zabiegły gospodarz. Czy proboszcz, czy kanonik, czy biskup, czy prymas, podnosił dobra swoje, tworzył pieniądze. Xiądz Bartłomiej Pstrokoński, którego pamiętniki posiadamy, bardzo wiele znowu napisał o zajęciach gospodarskich prymasa. Chwali go i wynosi, widzi w tém największą zasługę. Przymioty umysłu, zacne serce, wspaniałość xiążęcą także wysławia. Wszystko to prawda, ale tém większy żal, że człowiek z kąd inąd pełen zalet, nie miał charakteru i odwagi. Do wystawności xiążęcą nawiązał każdy biedny szlachcic, który się chleba pańskiego dorobił, rzecz to zwyczajna bywała ludziom, którzy do korony mieli prawo. Może przypominali sobie na wysokich stanowiskach nizkie pochodzenie swoje, ale to pewna, że nie czuli się źle w dostojnościach, że przywykali do zaszczytów. Był więc i Ostrowski prawdziwym xiążęciem.

Ale wstyd stracił do tego stopnia, że pobierając pensję, pomimo xiążęcych swoich dochodów, testamentem nawet spadkobiercom przekazywał, że im się jeszcze tyle a tyle należy.

Nieznając świata europejskiego, postanowił zwiedzić kraje obce pod starość. Dla tego wybrał się w podróż, żeby się poradzić sławnych doktorów, bo polscy go namówili do téj wycieczki. Jechał na Frankfurt do Paryża, tu radził się Mesmera. Zdrowia nie dali doktorowie, bo go nie było. Chciał więc Ostrowski przynajmniej umrzeć w ojczyźnie, zamyślał już wracać, ale śmierć przyszła nagle.

Umarł w Paryżu 26 sierpnia 1784 roku.

Żył lat 71.

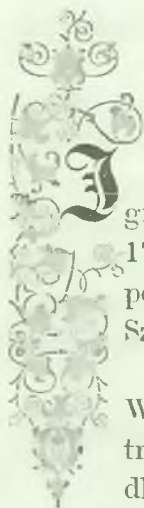
Każdy prawie biskup w Polsce dzwignął rodzinę swoją, i w niej pamięć po sobie zostawił. Ostrowski nie mógł dzwignąć braci i synów, bo ich nie miał. Przysposobił więc innych Ostrowskich, Rawiczów. Wywiódł ich na czoło Rzpltej, dobrodziejstwami obypawszy, Tomasza Ostrowskiego. Tak z ciszy zaszczanków wywiódł nowych ludzi, i zostawił w tém po sobie pamięć w Rzpltej.



ИВАН
ИВАНОВИЧ БАЙДУНОВЪ А.Д.

IGNACY ANTONI RACZYŃSKI

HERBU NAŁĘCZ.



Ignacy Raczyński urodził się dnia 6 sierpnia 1741 roku w Małoszynie, wiosce województwa poznańskiego, z ojca Antoniego i Katarzyny Szygowskiej, starościarki pracowickiej.

Miał zostać jezuitą i zaczął nowicjat we Wschowie roku 1760. A że pokazywał świetne zdolności, zakon postanowił je rozwinąć, dla czego nie żałował nakładów, bo Raczyński był biedny. Wysłali młodego jezuitę do Włoch, żeby się poświęcał naukom matematycznym. Odwiedził Rzym. Pracował w Medjolanie nad astronomją, potem w Wiedniu i w Pradze. Powrócił do Polski, kiedy już zakon jezuicki dotknęła kassata.

Sekularyzował się więc i zyskał względy u króla.

Kanonik poznański.

Sędzia surrogat w konsystorzu.

Proboszcz brodnicki.

Pleban kostrzyński.

Archidjakon szremski.

Scholastyk poznański.

Słynął z rozległej nauki. Kapłan był z niego wielkiej gorliwości, żywój wiary. Do jezuitów zachował gorące przywiązanie. Czasem mówił i kazania sejmowe (1782 roku), ale nie na tej drodze odznaczyć się mu przychodziło.

Tęskniąc za nauką, odbył powtórna podróż do Włoch i zwiedził Rzym, Neapol, Sycylię i Francję.

Skutkiem drugiego rozbioru Rzpltej, dostał się pod panowanie pruskie w tej chwili, w której umarł biskup poznański, ksiądz Antoni Okęcki. Mianowany był już przez króla Fryderyka Grubego następcą na tę stolicę.

Biskup poznański od r. 1793.

Wyświęcony we Wschowie dnia 6 listopada 1794 roku.

Po śmierci Krasickiego, został administratorem gnieźnieńskim w r. 1801.

Arceb. Nr. 78.

Arcybiskupem gnieźnieńskim mianowany przez króla pruskiego 3 maja 1805 roku.

Był drugim arcybiskupem nie prymasem, ale jeszcze księciem.

Rządy jego pasterskie na złe czasy trafiły. Upadła staropolska pobożność, zgorszeń było wówczas mnóstwo. Kościoły i fundusze upadały, karność słabła. Bolał nad tem Raczyński, ale złego nie mógł cofnąć. Takim czasem może potrzebny był jednak taki gorliwy biskup, żeby świecił przykładem, złe ile możliwości wstrzymywał.

Napoleon wkroczył do Polski i księstwo Warszawskie dźwignął. Raczyński ujrzał się arcybiskupem, księciem i prymasem, nie Rzpltej wprawdzie, ale małej części starożytnój Polski.

Ale złe nie tak prędko wykorzenić się mogło. W ojczyźnie rządu dyssydenckiego wprawdzie nie było, ale wolterjańskie zasady kwitnęły jak dawniej. Na każdym kroku w imię porównania wyznań, uciskanokościół, tamowano jego rozwój, mieszano tamą nawet karność duchowną. Wolność każdemu żyć daje, za czasów księstwa niedawała swobody kościołowi katolickiemu. Mówiono, że dawna Polska była nietolerancką. Nowi rządcy chcieli dać dowód, że inaczej myślą i przesadzili w swojej gorliwości. Wpadali w ostateczność. Fałszywy też Napoleoński pogląd na sprawy kościoła, nie pozwalał dojrzyć prawdy. Władza świecka mieszała się do tego, co jedynie do władzy pasterskiej, nauczycielskiej należało.

Był tedy Raczyński w ciągłej walce z rządem księstwa Warszawskiego. Cichy, serdeczny, światły, objaśniał, tłumaczył stosunki, ale niewiele go słuchano. Miał jurysdykcję jednak wielką i ztąd ciągle zetknięcie się z ministrami, z rządem.

Po śmierci albowiem pierwszego biskupa warszawskiego, którym był ksiądz Józef Miaskowski, gdy sto-

sunki z Rzymem były zerwane, biskupa nie było i nawet nikt o tém nie marzył, żeby kogo stolica apostolska zamianowała, Raczyński wziął administrację biskupstwa warszawskiego. Miał więc dwie dyeceze obszerne i na każdym kroku musiał się ocierać o zazdrośne władze. W Warszawie posadził w swoim miejscu księdza Grzegorza Zacharjaszewicza, biskupa koryceńskiego.

Najczęściej ścięrał się prymas z ministrem sprawiedliwości Lubieńskim, który najwięcej pracował w rządach księstwa, a chociaż był pobożny, targał się jednakże na prawa kościoła. Z większym skutkiem walczył prymas z ministrem spraw wewnętrznych Łuszczewskim, który więcej staropolskim a mniej nowatorskim tchnął duchem.

Nieocenionym owocem starań i zabiegów prymasa, jest dzieło: „Sześćcio-letnia korespondencja z władzami księstwa warszawskiego,” które wyszło w Warszawie w roku 1816 w jednym grubym tomie, a które jest zbiorem urzędowych dokumentów epoki. Materiał to bogaty dla dziejów wewnętrznych i religijnych księstwa warszawskiego. Materiał ten stawia Raczyńskiego w świetle najpiękniejszém, jako biskupa prawdziwie katolickiego. Dzieło to rzadkie, bo podobno zniszczyli je Lubieńscy, synowie ministra.

W roku 1815 nastąpiły wielkie zmiany w losach naszej ojczyzny. Porzucić musiał prymas zarząd dyecezyi warszawskiej, bo dostał się na nowo pod panowanie pruskie.

Znękany klęskami i przeciwnościami, zapragnął pójść na spokojność. Rzym pozwolił na to, ale polecał arcybiskupowi, który już znowu przestał być prymasem, aby znalazł sobie tymczasowego następcę, bo rząd pruski myślał dwie dyeceze, gnieźnieńską i poznańską, połączyć w jedną. Raczyński wybrał księdza Marcina Siemieńskiego w roku 1819.

Złożył arcybiskupstwo w r. 1820 i udał się do Rzymu. Pius VII przyjął go z serdecznością.

Odtąd Raczyński poświęcił się zupełnie Bogu. Z radością ujrzał w Rzymie jezuitów, i wśród nich postanowił umrzeć. Przyjął sukienkę zakonną. Boleśnie dotknęła go wiadomość o wydaleniu zakonu z Polocka. Żeby zbolale serce pocieszyć, pojechał widzieć ich do Galicji i osiadł wśród nich w Brzozowie w dyecezyi przemyskiej, gdzie miejscowy biskup Gołaszewski otaczał go wielką czcią.

Umarł na tém wygnaniu wśród modlitw, świątobliwie 19 lutego 1823 w Przemyślu.

Żył lat 82.

Pochowany u jezuitów w Stariej Wsi. Nagrobek postawili mu bracia zakonni.

Wyszło jego życie u Schnaydera we Lwowie w r. 1844, str. 36, w osobnej broszurze, jako odbitka z Czasopisma Ossolińskich. Spisał szczegóły naoczny świadek zgonu. Tytuł broszury:

„Krótki rys życia Ignacego Nałęcz z Małoszyna i Racyna hrabiego Raczyńskiego, książęcia arcybiskupa gnieźnieńskiego.“

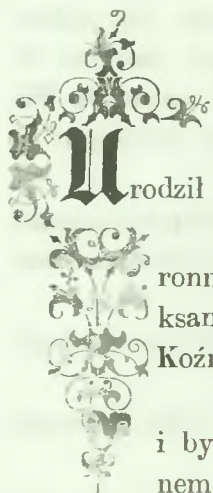


14
HARRISON DUNSTON, A.M.

TYMOTEUSZ GORZEŃSKI

HERBU NAŁĘCZ

ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI I POZNAŃSKI.



Urodził się roku 1741.

Syn Franciszka, pułkownika wojsk koronnych, i Anny Deręgowskiej, wnuk Aleksandra, podczaszego kaliskiego, i Anny Koźmińskiej, kasztelanki rogozińskiej.

Dziad po śmierci żony został księdzem i był kantorem gnieźnieńskim, archidjakonem i oficjałem kaliskim przy kanonji krakowskiej.

Tymoteusz był kortezanem. W Rzymie albowiem wyrobił sobie w sierpniu 1763 r. (15 Kal. 7-bris) kanonję poznańską św. Marcina, podawania proboszcza poznańskiego. Installował się 20 marca 1764 r. Była to kanonja z jurysdykcją na przedmieściu św. Marcina; stosunek magistratu do niej nie był uregulowany; ztąd Gorzeński na samym początku prowadził spór z magistratem. Wydał wtedy: *Conclusiones theologiae pro disputationibus publicis propositae in Seminario Stradomiensi Presbyterorum Congregationis Missionis. Ad objecta respondente Timotheo Gorzeński, canonico cathedrali posnaniensi, a. MDCCLXV*, w 4-ce. 6 arkuszy (Jocher, *Obraz*, t. II str. 188. Nr. 2694).

Za pierwszych lat panowania Stanisława-Augusta pojechał do Rzymu; był tam czas jakiś rektorem domu polskiego św. Stanisława. Bawił podówczas w Rzymie ks. Żołędziowski, professor akademji krakowskiej, dla sprawy o kanonizację św. Jana Kantego. W 1768 miejsce Żołędziowskiego, który poprowadził rzecz swoją szczęśliwie, zajął ks. Bartłomiej Pstrokoński, i sam o tém wspominał w pamiętniku swym, że z Wenecji pisał do Gorzeńskiego, i dostał na mieszkanie pokój po Żołędziowskim.

Arcyb. Nr. 1.

Kortezan drugi raz, bo w czasie pobytu w Rzymie wyrobił sobie kanonję krakowską, na którą installowany r. 1767.

Wróciwszy do ojczyzny, zasługiwał się biskupowi, u którego miał stryja Józefa, kanclerzem w kapitule krakowskiej.

Dwakroć jeździł na sądy siewierskie. Raz miał witać cesarza Józefa, spodziewanego w Wieliczce 29 kwietnia 1780; wyznaczony był na to z kapituły razem z Michałem Sołtykiem, kantorem katedralnym.

Deputat z kapituły krakowskiej na trybunał roku 1780—1, był prezydentem, a raczej zastępował często prezydenta ks. Gurowskiego, jako członek najstarszej kapituły po gnieźnieńskiej. Za to został kawalerem św. Stanisława w r. 1781.

Raz w ciągu trybunału, 1 kwietnia 1781, w niedzielę, znajdował się na egzaminie półrocznym u pijarów w Piotrkowie, z całym trybunałem (*Gazeta Warszawska*, Nr. 29, suplement).

26 maja 1781 r. mianowany komissarzem do exdywizji dóbr opactwa sieciechowskiego, w miejsce Antoniego Wyczalkowskiego, kanonika katedry krakowskiej (Sygillaty ks. 35).

Po Macieju Garnyszu referendarz duchowny koronny od 31 grudnia 1781 r. (Sygillaty ks. 35, *Gazeta Warszawska* 1782, suplement Nr. 2). W sam Nowy rok przysiągł na referendarję (*Gazeta Warszawska* Nr. 3).

W r. 1782 dnia 13 kwietnia drugi raz mianowany do exdywizji dóbr sieciechowskich, za ks. Sebastjana Sierakowskiego.

W 1785 r. dnia 27 czerwca komissarzem *homi ordinis*. do miast w krakowskiém.

Na sejmie 1786 r. czytał kandydatów do Rady nieustajacój.

W r. 1788 został kanclerzem siewierskim; ostatni pełnił ten obowiązek.

Kiedy Naruszewicz przeniósł się z biskupiego smoleńskiego krzesła na łuckie, Gorzeński miał nadzieję, że po nim weźmie dostojność. Na nieszczęście, Naruszewicz w maju 1790 r. popierał u króla Kołłątaja. Widać, że rozmawiali o tém Stanisław-August z historykiem i że o innym wyborze myślał król, kiedy nie obiecywał. Miał jeszcze przed Kołłątajem do wynagrodzenia zasługi Gorzeńskiego i Sołtyka. Naruszewicz nie był delikatny, napierał króla listownie. Odpowiada mu 31 maja 1790 r. Stanisław-August: „Najchętniej przyznając ks. Kołłątajowi winny szacunek, nie mogę z tylu racyj, którém opowiedział obszernie w. panu, minąć księży Gorzeńskiego i Sołtyka“ (*Wyciagi piotrowskie* t. I str. 20).

I rzeczywiście Gorzeński został w r. 1790 biskupem smoleńskim, a Michał Sołtyk wziął po nim referendarję. Trafiał na lepsze czasy, bo konstytucja z d. 11 czerwca 1790 r. miała inaczéj urządzać biskupstwa polskie, a więc i smoleńskie; oczywiście, za zmianą stosunków zmieniloby się wszystko, nawet do nazwiska. W téj chwili zyskiwał Gorzeński tylko krzesło w senacie.

Po Garnyszu zabiegał o pieczęć mniejszą, po sejmikach wojewódzkich. Przynajmniej Skórkowski, poseł sandomierski, z instrukcji zalecał go na sessji sejmowej 8 lutego 1791 r. do pieczęci, a obok niego wynosił dla Rzpltej zasługi referendarza, sekretarza i pisarza wiel. koronnych, którzy wszyscy bezpłatnie obowiązkami swoimi pełnili.

Na rocznicę ustawy 3 maja celebrował w Krakowie.

Po upadku Rzeczypospolitej, Gorzeński został na łasce losu i osiadł w Krakowie, gdzie miał głos w kapitule, a raczej w Galicji, w której miał dobra własne, wieś Żarnów, z której się utrzymywał. Świecił tylko biskupią dostojnością.

Taki stan rzeczy trwał długo, lat ze 16 przynajmniej, 1794--1810 r. W ciągu tego czasu uczynił dla kapituły dwa zapisy po 1.200 złp. na mszę w dzień św. Józefa i Nawrócenia św. Pawła; r. 1801 zapisał osobno kapitule 22.000.

Jeździł uproszony do Wiednia w r. 1803 dla parcia memorjału, podanego do cesarza w imieniu biskupstwa i kapituły; memorjał ten spisał ks. Augustyn Lipiński, a kapituła go przyjęła (Łętowski, *Katalog*. t. III str. 21. 253).

W roku 1804 odbywał podróż na Poznań do Berlina, w maju; zabiegał pewnie o biskupstwo, które wakować miało w skutku spodziewanego przeniesienia się Raczyńskiego z Poznania do Gniezna. Ale rząd pruski nie zdecydował się jeszcze kiedy upadł. I za księstwa biskupstwo wakowało lat kilka.

W roku 1810 był król saski w Krakowie i ks. Lipiński, podówczas kustosz krakowski, powiedział przy nim kazanie w dzień św. Stanisława, tak piękne, że król poznawszy go bliżej, miał myśl dać mu biskupstwo poznańskie. Lipiński jeździł nawet do Pilnitz w téj sprawie, ale spełził zamiar królewski na niczém.

Gorzeński wkrótce mianowany biskupem poznańskim, został tém samem senatorem księstwa warszawskiego.

Niedługa była radość. W r. 1815 przeszedł Gorzeński pod rząd pruski.

W styczniu 1816 r. dostał order Orła czerwonego 1-éj klasy (*Gazeta warszawska*).

We dwa lata później, 29 maja 1818 r. pierwszy raz był przedstawiony królowi Fryderykowi-Wilhelmowi w Poznaniu, razem z arcybiskupem gnieźnieńskim Raczyńskim, przez księcia namiestnika Radziwiłła. Rząd pruski wyrabiał wtedy w Rzymie bullę o połączeniu kanoniczném dwóch dyecezyj, gnieźnieńskiej i poznańskiej, Gorzeński miał zająć nową, w podobny sposób utworzoną arcybiskupią stolicę.

W roku 1821 wypadła ta bulla *de salute animarum*; dyecezyje połączone, żadna nie straciła praw swoich. Gorzeński zostawszy pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim, wykonywał bullę.

Naprawił wtenczas kościół parafjalny w Witaszyczach, w dekanacie nowomiejskim; wymurował ścianę jedną z cegły palonéj; wieś ta była dziedziczną Gorzeńskich (Łukaszewicz, *Krótki opis historyczny kościołów*, tom II str. 226).

Umarł 20 grudnia 1825 roku.

Żył lat 84.

Biskupem był przez lat 35. Z tych przepędził w Smoleńsku tytularnie 20, w Poznaniu 15, na katedrach połączonych 4.

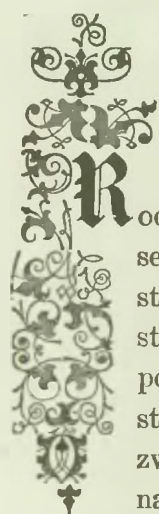


REV. M.
FRANCIS TURKIN, A.B., F.R.S.

TEOFIL WOLICKI

HERBU JANINA

ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI I POZNAŃSKI.



Rodzina Wolickich nie należała w Polsce do senatorskich. Za czasów Stanisława-Augusta składała ją trzech rodzonych braci: najstarszy Cyprian, biskup synopeński, suffragan pomorski i proboszcz w Łomży, średni Konstanty, rządca dóbr norbertanek plockich, zwany dla tego prałatem, i najmłodszy Ignacy, dziedzic na Godziętowie, w dawniej ziemi wieluńskiej (dziś w powiecie ostrzeszowskim).

Ignacy i Józefata Wiesiołowska, byli rodzicami liczego grona dzieci, bo aż siedmiorga: z braci Maciej i Jan Nepomuzen byli starsi, Teofil średni, Wojciech i Tomasz młodszy, dwie siostry były Tekla i Małgorzata.

Teofil urodził się w Godziętowach 30 października 1767 roku.

Majątek Ignacego nie wystarczał na przystojne wychowanie dzieci, stąd przychodzili w pomoc bratu biskup Cyprian i ks. Konstanty; obadwaj podzielili się synowcami. Ośmio-letniego Teofila wziął pod swój nadzór ks. Konstanty, „najlepszy z ludzi,” jak go nazywa potem Teofil, i w roku 1779 dopiero, to jest po czterech latach, oddał go do szkół plockich, w których Teofil spędził czas aż do roku 1785, to jest dopóki nie doszedł do lat ośmnastu. Następnie wszedł do seminarjum u św. Krzyża w Warszawie i rok jeden pracował nad teologią, na drugi przeniósł się do akademii wileńskiej.

Dwudziesto-letniego młodzieńca wziął do swego boku Maciej Garnysz, biskup chełmski i podkanclerzy

koronny, bliski krewny (r. 1787). Przy nim Wolicki pracował rok jeden w kancelarii i obeznawał się ze sprawami Rzpltej.

Potem wyprawił się do Rzymu, gdzie przebył na teologii dwa lata (1788—90).

Powróciwszy do ojczyzny, u św. Krzyża w Warszawie gotował się do święceń kapłańskich, kiedy umarł Garnysz. Wyświęcił się jednak pod koniec roku 1790.

Zaraz uczony Albertrandi wziął go sobie do pomocy w dozorowaniu królewskiej biblioteki, ale był przy tej pracy niedługo, bo starał się poznać lud, tęsknił do nauczycielstwa.

Proboszcz w Barcicach nad Bugiem, w dekanacie wyszkowskim, w biskupstwie plockim, w dobrach norbertanek plockich. Otrzymał tę posadę duchowną przez wpływ stryja Konstantego. Ale i tam dwa lata tylko spędził na obowiązkach parafjalnych.

W roku 1793 albowiem po drugim rozbiórce, powołał go świeżo mianowany przez rząd pruski biskupem poznańskim ks. Raczyński, za kordon. Chciał jego światłej w rządach dyecezyjnych pomocy i mianował audytorem.

Odtąd Wolicki rośnie w dyecezyi poznańskiej, jako kapłan zdolności i nauki, zacny czynem, wzorowy życiem, sprawiedliwy, bogobojny, opiekun ludu wiejskiego.

Audytorem Raczyńskiego.

Kanonik poznański.

Archidyakon poznański.

Godności nie były mu do smaku, wolał lud pracowity widzieć przy roli. Rzucił więc rządy wtenczas, kiedy Raczyński przeniósł się na arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Nie porzucił swojego pasterza do ostatniej chwili, ale żegnając go, na wieś się wyprosił, żeby mógł też i ziarno Boże siać, nie koniecznie dozorować tych, co je sieli. Dosyć było tej pracy po latach dwunastu.

Pleban w Dusznikach.

Przeniósł się na wieś w r. 1805.

Ale pod koniec r. 1806 zaszły w kraju wielkie wypadki i Wolicki musiał na rozleglejszej pracować roli.

Radzca izby administracyjnej poznańskiej, która weszła na miejsce rejencji tak zwanych Prus południowych.

Arcybiskup Raczyński, już prymas księstwa warszawskiego, także wymagał pomocy od przyjaciela i pomieścił go w swojej kapitule.

Proboszcz gnieźnieński w końcu 1807 roku, po ks. Franciszku Malczewskim, który poszedł na biskupstwo kujawskie.

Instalował się Wolicki na probostwo d. 22 października 1807; za fundusz miał włości Szkalmierzyce, Gozdowo, Mnichowo i Dalki.

Deputowany poznański i szremski na pierwszy sejm księstwa w r. 1809, na drugi w r. 1811 i na trzeci w r. 1812. Nie widać go wcale jednak na tych sejmach. Na ostatnim z nich, upoważniony przez Engeströma, dawnego posła szwedzkiego u Rzpltej za sejmu wielkiego, indygenę polskiego z owych czasów, składał akces jego do konfederacji jeneralnej. Radą tylko wpływał, widać, na prace narodowe, nie słowem.

W stolicy wyznaczono go do innych niemniej ważnych czynności. Dano mu głos naprzód w izbie, a potem w dyrekcji edukacyjnej i jako członka wysyłano na wizytowanie szkół. Zwiedził wtenczas w roku 1814 i szkołę plocką. Zacny i światły przewodnik młodzieży, obudzał szacunek, zachęcał pożytecznie do pracowania około publicznego dobra.

Kiedy losy kraju się ważyły, Wolicki znowu powrócił do Dusznik w roku 1815. Ale człowieka zanego i zdolnego potrzebowały wszystkie rządy i stronnictwa, i Wolicki nigdy nie wzbraniał się pracy jaką składał na ofiarę krajowi.

Tak w marcu r. 1816 powołany przez rząd pruski na starszego radcę szkolnego w Wielkiem Księ-

twie Poznańskim. Zajął z urzędu pierwsze miejsce w radzie edukacyjnej, był jakby ministrem oświecenia w księstwie (Gazeta Warsz. Nr. 28). Okoliczności jednak zmusiły go, że już w r. 1817 zrzucił się z tej powinności.

Wrócił do Dusznik i mieszkał tam już z parafjanami swemi przez lat ośm, to jest do roku 1825. Założył i uposażył szkoły ludowe w Dusznikach i w Chomęcicach, w drugiej wiosce, której był dożywotnim właścicielem, przez układ z rządem. Odwiedzając te szkoły, zwrócił uwagę na niedostatek stosownych książek dla ludu. Z jego tedy polecenia brat rodzony Tomasz ułożył na wzór książki niemieckiej „Naukę dla włościan, jak mają żyć swobodnie i wesoło, uczciwie do majątku i do dobrego bytu przychodzić, oraz sobie i bliźnim w przygodach być pomocni.“ Wolicki dał ją własnym nakładem do druku w 3,000 egzemplarzy, w Poznaniu. Następnie u rejencji poznańskiej wyrobił pozwolenie na używanie tych książek po szkołkach. Osobno do Komissji Rządowej Wyznań i Oświecenia Publicznego pisał za tą książką. W królestwie Polskiem przyjęto również to dzieło pożądane i dobre, i potem drugi raz przedrukowano (1830). Wolicki pierwszy przewidział zbawienne skutki prawa któreby nadawało rolnikom własność i pierwszy ubiegał się zarazem z prawodawcą szczęścia włościan.

Przez ten czas otrzymał orderzy Orła Czerwonego 3-jej klasy, w styczniu 1819, i św. Stanisława 2-jej klasy, 27 lutego 1823 roku (Kurjer Warszawski 1823 Nr. 115).

Proboszcz katedralny poznański.

W roku 1825 umarł pierwszy arcybiskup dwóch połączonych dyccezji, gnieźnieńskiej i poznańskiej, ks. Tymoteusz Gorzeński. Obiedwie kapituły wybrały administratorem Wolickiego. Każda mogła wybrać swojego. Ale Wolicki w jednej i w drugiej był najdosłojniejszym, bo pierwszym prałatem. Miał zasługi i w kapitulach i w kraju, powagę i cześć wszystkich, wspomnienia zacne, osobistością swoją zaćmiewał innych tak dalece, że żadnego sporu o wybór nie było i być nie mogło. Jedyny opór stawiał sam ks. Wolicki. Jemu tak dobrze było na wsi z parafjanami, tak się przyzwyczaił być plebanem, tyle zawodów publicznego życia kazało mu zapomnieć o blaskach światła, że nieśmiały przyjąć jednomyślnego wyboru kapituły. Powiadał bez ogródki: „w słabości i nieusposobieniu biskupów zaległo źródło klęsk narodu i kościoła,“ i dla tego nie chciał brać wielkich odpowiedzialności na barki swoje.

Administratora też same zalety i zasługi, oprócz stanowiska, podniosły ku arcybiskupstwu. Nastąpił wybór, król go zatwierdził. Wolicki jednak trzymał się odpornie, ociągał się, niepozwalał, aż wreszcie ustąpić musiał woli powszechnej i kościoła i do szczytów senatorskich wyniósł swoją rodzinę.

Na stanowisku wysokiem stanąwszy, przybrał postać, jaka przystawała dostojności arcybiskupskiej i narodowej. Kościół katedralny poznański pogorzał przed laty i jedna z wież zgruchotała grobowiec pierwszych dwóch chrześcijańskich władców Polski. Wolicki odezwał się do sejmu poznańskiego, na którym laszkę trzymał zasłużony ojczyźnie generał, książę Antoni Sułkowski. Wszyscy jednoznacznie przyjęli myśl odnowienia pomnika i upoważnili Wolickiego do zbierania składek. Udał się wtedy do króla 24 grudnia 1827 i otrzymał nie tylko stosowne upoważnienie z d. 8 stycznia 1828, ale i znaczny pieniężny podarunek. W miesiąc potem, jeszcze jako administrator, odezwał swoją z dnia 8 lutego, wezwał Wolicki kraj do składek.

Ledwie się to zaczęło rozgłaszać i składki wpływać, ledwie zacny kapłan wyznaczył panią Tytusową Działynską do odbierania składek, żeby go wyręczyła, alści stanęła i elekcja Wolickiego na arcybiskupstwo dwóch połączonych dyecezyj. Leon XII preconizował go na konsystorzu z dnia 15 grudnia. Dał mu paljusz i przyznał godność legati nati,

Listem pasterskim zapowiedział ludowi swoje wyniesienie się Wolicki. Wyświęcenie nastąpiło 17 maja 1829 w katedrze poznańskiej.

Poprawić duchowieństwo i dźwignąć włościąństwo, to był główny cel rządów arcybiskupa Wolickiego. Pod jego przewodnictwem spisywano prawa dla dyecezyj, rodzaj kodexu, w którym zbierano stare, obowiązujące jeszcze prawodawstwo kościelne Rzpltej. i dopełniano go nowymi urządzeniami, których brakowało. Dla tego też i zbiorowi temu zawczasu nadawano tytuł: Codex Volicianus. Arcybiskup chciał założyć Pamiętnik religijny, pismo periodyczne dla duchowieństwa. Rozpoczął zwiedzać parafje i zaprowadził surowe egzamina młodzieży poświęcającej się stanowi pasterskiemu. Rejencja poznańska nadała arcybiskupowi wtedy władzę nad szkołami elementarnymi gmin katolickich, bo nad nimi niejako już czuwało oko kapłanów. Wywierał wpływ zbawienny Wolicki i na wyższe szkoły. Krótkie rządy, a dały w pełni wszystkim poznać słodycz pracy i jej owoce. przewidywał przecież arcybiskup bliski swój koniec,

a sądząc że dopiero co rozpoczynał pracę, z ubolewaniem mawiał:

— „Spokojniej przewidywałbym niedaleki życia mego kres, gdybym takiego jakiego pragnę mógł zapewnić mojej trzodzie następcę po sobie.

W ostatniej chwili jeszcze powiadał:

— „Nie trudno o arcybiskupów i biskupów, ale trudno o ludzi.

Przed samą śmiercią napisał testament. Wyznawał w nim naprzód gorącą miłość do wiary i wdzięczność dla stryja Konstantyna, „najlepszego z ludzi“, któremu jako ubogo urodzony wszystko był winien. Zapisał 12.000 na wieczysty fundusz dla szpitala który wystawił i uposażył na ośmiu ubogich w Dusznikach, 3.000 dla kościoła w Barcicach, żeby procentem dzielili się corok pleban i ubodzy wsi wezwani na mszę za duszę ks. Konstantyna Wolickiego; 2.000 złp. dla wsi Chomęcice, żeby takim samym sposobem dzielić procent między plebana i ubogich, za duszę fundatora; po 6.000 złp. dla każdej kapituły, gnieźnieńskiej i poznańskiej, żeby procentem dzielili się kanonicy za msze odprawiane na intencję Wolickich; 6.000 złp. dla kościoła w Dusznikach, żeby coroku proboszcz z wikarym dzielili się za mszę po duszy fundatora; 8.000 złp. szkołkom które urządził w Dusznikach, Śliwnie i Turkowie; 4.000 złp. dla szkoły wybudowanej i uposażonej przez niego w Chomęcicach. Razem 47.000 złp. Ruchomości zapisał przyjaciółom, seminarzystom, służącym i bibliotece polskiej, tudzież wykonawcom swojej woli: ks. Leonowi Przyłuskiemu, Pantaleonowi Szumanowi radcy sprawiedliwości i ks. kanonikowi Stanisławowi Kinosowiczowi. Rodzeństwu nic nie zapisał, bo miało być niepodległe, zresztą przyznał się publicznie do ubóstwa, że nic prawie z domu nie wyniósł i że wszystko mienie swoje winien był oddać kościołowi i ubóstwu. Dla tego dzieciom mniej zamożnego swego rodzeństwa zapisał przewyżkę jaka się pokaże z uiszczenia wszelkich przekazów i zapisów. Testament ten ułożony był za czasów administrowania archidyecezą.

Umarł w Poznaniu 21 grudnia 1829 r. o godzinie 8-jej wieczorem, z wodnej puchliny.

Żył lat 62. Biskupią godność piastował od preconizacji rok i tydzień, od wyświęcenia się miesiący siedm.

Pochowany z okazałością, której nie chciał, dnia 27—28 grudnia w grobach arcybiskupich pod kaplicą Najświętszej Marji Panny, w arcy-katedrze poznańskiej.

Kazanie miał na jego pogrzebie ksiądz Jan Kanty Kolanowski, proboszcz św. Wojciecha w Poznaniu.

Życiorys jego pisał Adrjan Krzyżanowski (w maju 1850 roku). Drukowany w Pamiętniku religijno-moralnym Tom XVIII str. 381—404. Grzmiały tam słów dużo i wycieczek na szerokie pole, ale treści nie wiele.

Z braci arcybiskupa, Maciej był szambelanem Stanisława-Augusta, Jan-Nepomucen sędzią najwyższej instancji (umarł w sierpniu 1847 roku w Warszawie). Siostra Tekla była za Klemensem Stobieckim.

dnia 29 Września 1864 roku.





MARTINUS DUFFIN. A.S. & P.

MARCIN ZE SKRZYNNY DUNIN SULGOSTOWSKI

HERBU ŁABĘDŹ

ARCYBISKUP GNIEŹNIENSKI I POZNAŃSKI.



ochodził z bardzo dawniej i znakomitej rodziny, ale podupadłej na znaczeniu i majątku. Gałęź téj rodziny, która się pisała na Sulgostowie, nie miała nawet ludzi wielkich w ojczyźnie, ministrów, senatorów; jeden tylko Mikołaj Sulgostowski za Władysława IV był nominatem na biskupstwo kijowskie. Właśnie ten wiek XVII. w którym żył Mikołaj, był może największą epoką dla Duninów Sulgostowskich. którzy później tak się zapozniali, że porzucili rzeczywiste swoje nazwisko, wzięte od wsi Sulgostowa, a urobione w czasach kiedy szlachta polska przybierała sobie stałe nazwiska, i po prostu, po staremu. według podań z Piastowskich czasów, Duninami się przezywali. Tymczasem w Polsce moc była Duninów, a Sulgostowskich niewiele. Byłoby to tak samo, jak gdyby Borkowscy, Brzezińscy i t. d. porzucili to swoje nazwisko, a za Duninów chcieli uchodzić. Byli niezawodnie Duninami. ale byli głównie Duninami Sulgostowskiemi.

Ojciec téj gałęzi. Dunin Felicjan, ze swoją żoną Brygidą ze Szczakowskich, mieli sześcioro dzieci; trzech synów: Pawła, Marcina i Franciszka. oraz trzy córki: Józefę, Scholastykę i Marjanę.

Marcin urodził się na Mazowszu. we wsi Wale pod Rawą. dnia 11 listopada 1774 r. Wprawdzie tak nazywają tę wieś dotychczasowi historycy Marcina, ale nie ma żadnej wsi Wału pod Rawą; są tylko Wałowice i Huta Wałowska, w samej parafji rawskiej; w jednej albo w drugiej rodził się Dunin.

Aż do r. 1786 chodził do szkół po-jezuickich w Rawie. Potém wziął go na opiekę i wychowanie

stryj Wawrzyniec, który dobrze już później był kanclerzem katedralnym kujawskim. Ta okoliczność wskazuje na ubóstwo rodziców.

Oddał go stryj do gimnazjum w Bydgoszczy. do którego Dunin uczęszczał dwa lata. 1786—8.

Wychowany od dzieciństwa w zasadach głęboko religijnych, zapragnął być księdzem. Kształcił się tedy do zawodu swojego najprzód prywatnie, bo taki był zwyczaj zachowywany w rodzinach starego nazwiska.

Obeznawszy się ze sprawami kościoła, jechał do Rzymu.

Dnia 1 października 1793 r. wstąpił do kolegium niemieckiego i uczył się teologii; był już wtedy poddanym króla pruskiego, nie obywatelem wolnej Rzpltej polskiej.

W ciągu nauki wyświęcony na subdjakona 17 grudnia 1796 r., w Lateranie. przez arcybiskupa Laryssy, Franciszka Ksawerego Passaro.

Djakonem został 10 czerwca 1797 r.; wyświęcał go kardynał della Somaglia, wikary jeneralny papieski. który wreszcie dał mu ostatnie święcenia kapłańskie 23 września 1797 r.

Na uroczystość Wszystkich Świętych, miał Dunin kazanie na Kwirynalu, w obec Piusa VI. Pamiątka tego wystąpienia została w dziełku: „*De festo omnium Sanctorum oratio ad SS. Dominum Nostrum Pium Servatum pontif. Opt. Max. habitu in Sacello Quirinali Kal. Novembr. A. MDCCXCVII, a Martino de Sulgostowski Dunin, Nobili Polono et collegii germanici alumno. Romae, apud Aloysium Perego Salvioni, fol. min. 6 kart.*“ (Jocher, Obr. bibl.-hist. t. II str. 469. Nr. ks. 5,523.)

Po wyświęceniu zaraz mianowany kanonikiem kolegiaty wiślickiej, a więc przechodził pod panowanie austriackie, i rzeczywiście, kiedy powrócił do ojczyzny, mile go przyjął Turski, biskup krakowski, który go zaraz przy boku swoim zatrzymał. Był około dwóch lat przy Turskim.

Poświęceniem się i pracą, Dunin sposobił się do piastowania ważnych obowiązków w kościele, a mógł się ich spodziewać, jako człowiek niepospolitych zdolności. Kiedy umarł Turski, ciągnął Dunina ku sobie Józef Rybiński, biskup kujawski. Poznał go wprzód jeszcze przed podróżą rzymską, Dunin posłuchał go i przeniósł się z krakowskiego na Kujawy.

Miał lat dopiero 26, a już 3 kwietnia 1800 r. został za łaską biskupa kanonikiem kujawskim.

Potem wziął probostwo w Służewie, instytuowany do niego 19 sierpnia 1805 r.

Dal się wtedy poznać księdzu Ignacemu Raczyńskiemu, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Raczyński, człowiek pobożny, a biskup gorliwy, zbierał naokoło siebie grono ludzi zacnych a zdolnych, starał się więc o Dunina i przyciągnął go do siebie. Odradzała się wtedy ojczyzna, do zasług i pracy piękne otwierało się pole.

Dunin został kanonikiem metropolitalnym gnieźnieńskim; installowany 2 maja 1808 r. Nie zrzekał się jednak przez to kanonji kujawskiej.

Na uposażenie swoje wziął wikariat dożywotni w Keyni, to jest probostwo, ale bez tytułu proboszcza, od 12 marca 1810 r.

Jednocześnie i audytor u Raczyńskiego.

Zrezygnował probostwo służewskie 11 maja 1810 r.

Miał pole obszerne do pracy, ale nie wytrzymał w niej długo i złożył audytorję.

Kancelarz gnieźnieński od dnia 14 września 1815 roku, wtenczas, kiedy Wielkopolska znów przechodziła pod panowanie pruskie.

Wielostronna wprawa w zawiadywaniu rzeczami kościoła, stawiała Dunina wysoko, szanowano go powszechnie. Dla tego rząd powołał Dunina na królewskiego radcę szkolnego w księstwie poznańskim. Przyjął ten urząd i ztąd musiał się przenieść na stałe mieszkanie do stolicy, to jest do Poznania.

Bulla *de salute animarum* 16 lipca 1821 r. połączyła wtedy dwie dyecezyje, gnieźnieńską i poznańską, pod rządem jednego arcybiskupa. Stosunki urządzały się na nowo i Dunin przestał być od 20 marca 1821 r. kanonikiem kujawskim, to jest wybrał sobie za ojczyznę księstwo poznańskie, nie królestwo polskie. Do tych czasów odnosi się jego korespondencja z Janem

Wincentym Bandtkiem, o Macieja Śliwnickiego. Świński wyszukał projekt kodeksu praw do miast polskich; szło teraz o żywot autora projektu, ks. Śliwnickiego, który zasiadał w kapitule poznańskiej. Bandtkie prosił Dunina o przejrzenie akt kapituły; zrobił to uczynny Dunin i przy liście z dnia 9 marca 1822 r. przesłał Bandtkiemu wyciągi z akt dotyczące Śliwnickiego. Wszystko co dotąd o Śliwnickim wiemy, winniśmy jedynie tym poszukiwaniom Dunina, który tymczasem 31 maja 1824 r. zostaje kanonikiem poznańskim.

Mówią ludzie, co zbliża te rzeczy znali (ksiądz Jabczyński), że Dunin miał do zwalczania wielkie trudności, przy wielu różnorodnych obowiązkach, ale to wszystko nie zachwiała ani jego prawości, ani zaufania, jakie budził i w zwierzchnikach swoich i w rządzie. Dowodem przychylności do niego rządu, jest order Orła czerwonego, który wtedy otrzymał.

Kiedy umarł Gorzeński a Wolicki z administratora archidyecezyi został arcybiskupem, Dunin przyjaciel serdeczny nowego pasterza, ani na krok go nie odstąpił i boleśnie bardzo znośił śmierć jego, która w kilka lat nastąpiła (21 grudnia 1829 r.). Nie łatwo było znaleźć następcę Gorzeńskiemu i Wolickiemu. Ledwie co zaczęte były prace względem kanonicznego połączenia się dwóch dyecezyi; rząd względem katolicyzmu niepokazywał dobrego usposobienia. Przyszłego arcybiskupa czekały więc prace i mozoly; mógł przewidywać bolesne zawody i walki.

Obiedwie kapituły wybrały Dunina arcybiskupem na dniu 15 marca 1830 roku.

Według takiego urządzenia spraw kościoła katolickiego, jakie jest w królestwie pruskiem, Dunin mógł już jako nominat, przyszyły pasterz, przemawiać do swoich owieczek. Otóż pierwsze jego przemowy były w duchu rządowym, potępiał ruchy polskie i dni listopadowe.

Prekonizowany w Rzymie 25 lutego 1831 r.

Wyświęcony na arcybiskupa d. 10 lipca 1831 r.

Sam 18 maja 1834 r. w katedrze poznańskiej wyświęcał na biskupa chełmińskiego ks. Anastazego Sedlaga, jedyne z suffraganów, jaki stolicy gnieźnieńskiej pozostał, a jesienią 1836 r. jeździł do Wrocławia, gdzie w katedrze 18 września wyświęcał na biskupa księdza Siedlnickiego i przez to odnawiał starodawny związek, jaki łączył kościół polski ze szląskim, od wieku już zerwany.

Wiele król pruski wydawał postanowień przeciw katolicyzmowi, napisał ostry list do swojej krewnej Anhalt-Koethen, kiedy z mężem powróciła do kościoła katolickiego (Historja Alzoga, tłómaczenie Belejowski, t.

VI str. 255—6). Król wydał postanowienie w r. 1825 w przedmiocie małżeństw mieszanych. na szkodę kościoła katolickiego. sprzyjał nauce hermezjańskiej, która oddychała racjonalizmem i błędnie tłumaczyła dogmata katolickie.

Wybuchły wreszcie zajścia rządu z biskupami, mianowicie z arcybiskupem kolońskim Klemensem Augustem Drost von Vieschering. Dunin miał też same co Drost skrupuły. Niewiedząc nawet co się dzieje w Kolonji, już w styczniu 1837 r. objawił ministrom swoją obawę, co do zwyczajów, jakie się zachowywały przy zawieraniu małżeństw mieszanych. i prosił, ażeby mu wolno było ogłosić w swoich dyecezyjach breve Piusa VIII do biskupów nadreńskich, lub też trzymać się ciągle obowiązującej kościół bulli Benedykta XIV: *Magna nobis admirationis*. Pius VIII w breve swoim: *Venerabiles Fratres*, użala się, że nie może zmienić trudnego położenia biskupów prowincji nadreńskich i pogodzić przepisów kościelnych o małżeństwach mieszanych, z postanowieniem królewskim z r. 1825, ściągającym się do wychowania dzieci. Nieotrzymał Dunin od ministrów przychylną odpowiedź.

W tym czasie, to jest na dniu 6 marca 1837 roku napisał arcybiskup w Poznaniu testament własną ręką; krótki jest, ale pełen treści. Wyznawał miłość swoją dla wiary; ufał miłosierdziu Bożemu, że będzie zbawiony, nie dla zasług swoich, ale dla Zbawiciela, bo czuł to do siebie, że niezawsze „życiem swoim odpowiadał i świętości wiary i dostojności kapłańskiego powołania.“ Ciało pochować kazał w katedrze gnieźnieńskiej lub poznańskiej, według tego, w którym mieście życie skończy. Pogrzeb ma być przystojny, lecz bez niepotrzebnej okazałości. Urodził się ubogim i majątku żadnego nie zebrał. Dochody jakie miał, były i są majątkiem ubogich. Tyle z nich używał, ile tego charakter arcybiskupa wymagał, resztę oddawał ubogim, „prawym dziedzicom duchownego chleba.“ Rodzeństwo ubogie miało pierwsze prawo do tej reszty; arcybiskup obracał więc ją na wychowanie i utrzymanie siostr i braci; jednej tylko Scholastyce siostrze, pannie, nie dobrego w młodości nie uczynił i to miał sobie do wyrzucenia. Tymczasem siostra ta czuła miłością oddychała ku bratu arcybiskupowi; przez kilkanaście lat pielęgnowała jego zdrowie. uprzyjemniała mu życie. Dla tego zapisywał siostrze cały swój ruchomy majątek, „nieruchomego bowiem nie mam, dodawał w testamencie, i zapewne mieć nie będę,“ zacząwszy od pieniędzy, jakie przy śmierci zostaną, klejnotów, złota i srebra, aż do ostatniego drewnianego sprzętu, nic a nic nie wyłączając i bez żadnego za to obowiązku; prosił tylko, aby czasami siostra westchnęła za niego do Bo-

ga. (Testament ten drukowany w Gazecie kościelnej 1844 Nr. 5).

Potrzebował arcybiskup pomocników; mianował wikarjuszem jeneralnym ks. Wojciecha Brodziszewskiego, uczzonego kapłana, znanego z głębokiej pobożności i żywota ascetycznego. Ksiądz Jan Kanty Dąbrowski, inny uczony kapłan, został rektorem w Gnieźnie.

Brodziszewski objawszy władzę, rozesłał pod d. 6 września 1837 r. okólnik do duchowieństwa obojga dyecezyj i nakazał ściśle, żeby się trzymało w sprawie małżeństw mieszanych, przepisów zawartych w breve Piusa VIII do biskupów nadreńskich.

Śmiałością tego kroku, ściągnął na siebie Brodziszewski prześladowanie; rząd w przekonaniu, że wikary jeneralny był autorem korespondencji arcybiskupiej, prowadzonej o przedmiot sporny, oraz że pisywał artykuły polemiczne do pism periodycznych, zażądał od arcybiskupa, ażeby Brodziszewskiego od urzędowania oddalił. Jednocześnie d. 20 października 1837 r. kazał uwięzić z Kolonji arcybiskupa i osadzić go w klasztorze.

Niewiedząc nic o tém jeszcze, Dunin nazajutrz po wywiezieniu Drosta, d. 21 października, zgłosił się wprost z żądaniami swemi do króla, kiedy odpowiedzi przychylną nie miał od ministrów.

Król prośbę arcybiskupa odrzucił i potwierdził wyrok ministrów dnia 30 grudnia.

Prezydent poznański dnia 19 marca 1838 roku zawiesił Brodziszewskiego w urzędowaniu.

Jest to epoka, na którą przypadają stosunki arcybiskupa z Towiańskim, który tylko co myślał rozpocząć swój zawód. Zwracał wtedy na siebie Dunin powszechną uwagę, można więc łatwo było przez niego dobić się sławy. Pierwszy swój krok Towiański kieruje ku arcybiskupowi. Lubił ks. Dunin chodzić w świeckich sukniach, ale dla Towiańskiego okazywał ten szacunek, że go zawsze przyjmował u siebie w urzędowych szatach. Zamykali się często obadwaj i wspólnie z sobą rozmawiali. Póki rzecz szła o sprawy wspólne wszystkim katolikom i Polakom, Dunin z Towiańskim w niczem się w zdaniu nie różnił; nieraz bywało, że arcybiskup umyślnie ze mszą na Towiańskiego czekał, a przez cały przeciąg mszy Towiański krzyżem leżał. Kiedy pomiarkował Dunin na co się zanosz, zerwał nagle z Towiańskim, który udał się wtedy do generała Skrzyneckiego. Arcybiskup przyznał się w żalu, że miał do czynienia z opętanym.

Przesłał rychło duchowieństwu swojemu surowy list pasterski, zgodny z bullą Benedykta XIV. Wtedy złożony został sąd w Poznaniu na arcybiskupa. Odebrano Duninowi godność i skazano go na sze-

ścio-miesięczne więzienie w fortecy, za nieposłuszeństwo rozkazom władzy i króla. Uwięziony był, a jednak rozpoczęto z nim układy, które oczywiście nie doprowadziły do żadnego skutku.

Arcybiskup wymknął się z więzienia i powrócił do dyecezyi, pomimo zakazu króla. Wtedy go powtórnie ujęto i odwieziono do surowszej fortecy w Kołobrzegu, nad brzegami Bałtyku, w Pomeranii.

Skutki tych zatargów były inne zupełnie od tych, jakich się bezwątpienia spodziewał Fryderyk Wilhelm. Rozwinęła się jednocześnie w Niemczech polemika zgryźliwa, napastnicza. Papież nie mógł zmilczeć, rząd przymuszony był odpowiadać mu w gazetach. Broszury o sprawie dotyczącej sumienia i rozpraw o małżeństwach mieszanych, pojawiło się wiele: były takie, co wychodziły aż w pięciu wydaniach.

Za wstąpieniem na tron Fryderyka-Wilhelma IV, dnia 7 czerwca 1840 r. położenie się zmieniło. Nie dał się nowy król uwieść zachciankom władzy i już 29 lipca pozwolił arcybiskupowi powrócić do Poznania.

Radość ludu polskiego była niezmierna. Alzog kończył wtedy swoją *Historję Kościoła*; na radosne przywitanie, ofiarował ją arcybiskupowi i posłał zaraz do druku do Moguncji.

Dunin przesłał zaraz duchowieństwu list pasterski z dnia 27 sierpnia, i zachęcał je, ażeby żyło w zgodzie z rozuwiercami; zalecał, żeby przynajmniej strzegło się wszystkiego, coby upoważniać mogło protestanckie wychowanie dzieci, skoro prawo doczesne nie daje tu wolności Kościołowi.

Czuł się jednak arcybiskup daleko swobodniejszym. Brodziszewskiego mógł wybrać i przedstawić stolicy apostolskiej na biskupa i suffragana gnieźnieńskiego; Dąbrowskiego, który przez cały czas dwu-letniej niewoli, najważniejsze w dyecezyach sprawował obowiązki, powołał do grona kapituły poznańskiej.

Chciał przekazać pamięć swoich cierpień i dla tego polecił Dąbrowskiemu, żeby ułożył książkę do nabożeństwa dla katolików gnieźnieńskich i poznańskich. Ta książka miała być pomnikiem. Miała odległym potomkom przekazywać pamięć arcybiskupa, który kładł życie swoje za owce swoje.

Znajdując się na holdzie ziem pruskich nowemu panu w Królewcu (we wrześniu 1840), zniósł się Dunin z ostatnim biskupem polskim w Warmji, z księdzem Chateńskim; myślał postawić pomnik św. Wojciechowi w Fischhausen. Była to cześć oddana patriarsze Polski i patronowi kościoła gnieźnieńskiego.

Tymczasem król ustępował. Wyrokiem swoim z d. 1 stycznia 1841 r. pozwolił biskupom utrzymywać bezpośrednie stosunki z Rzymem. Dnia 12 lutego ustano-

wił wydział do spraw katolickich w ministerstwie wyznań. Biskupi pruscy mogli przyjąć wyrok dwóch arcybiskupów w sprawie małżeństw mieszanych; jeden tylko Siedlnicki z Wrocławia musiał zrzec się dyecezyi (w sierpniu 1840).

Dnia 14 października 1841 r. wydał arcybiskup okólnik do duchowieństwa, żeby pomagali towarzystwu naukowej pomocy. Sam hojnie dawał składki na ten cel święty.

W marcu 1842 roku jeszcze raz wrócił do sprawy, która go całe życie zajmowała. Nakazywał duchowieństwu, ażeby się strzegło używania klątw: żeby słuchało życzliwie tych, co pragną się zbliżyć do trybunału pokuty, chociaż zostają w związkach małżeńskich z protestantami, lub w razie choroby wzywali Sakramentów do pojednania się z Bogiem. Karcił fanatyzm, przepowiadał miłość. Chciał zaprowadzić rekolekcje duchowieństwa po dyecezyach swoich. Kapłan przykładny, jako pasterz, był wzorem dla innych pasterzy.

Skromny w życiu, ufał Opatrzności Bożej, miał miłość, która cuda działała. Serdecznemu przyjacielowi swemu, porucznikowi Sokalskiemu, raz tak pisał, zachęcając go, żeby nie oglądając się na fundusze, stawiał plebanję w Polanowicach (20 października 1837 roku): „Zapuć plug w ziemię i nieogłdaj się na zasób, bo Bóg nie tylko nagradza dobre czyny, ale nawet cudownym sposobem podaje środki do ich wykonania. Tęj Boskiej Opatrzności do wiadczyłem sam na sobie. Gdy zaczął stawiać dzwonnice w Keyni i o ulaniu dzwonów myślał, nie miałem więcej nad 200 zł. w kieszeni; dzwonnica i dzwony kosztowały 11,200 złp. W czasie tej fabryki, znalazły się pobożne dusze, które i pieniędzmi i robotą i materiałami moje usiłowania wsparły i dzwonnica z dzwonami stanęła.“

Biskup gorliwy, ciągle zwiedzał dyecezyą, bierzmował, święcił kościoły, zwłaszcza w ostatnich czasach.

Niezmierną miał biedę, z powodu braku zdolnego a gorliwego duchowieństwa; bolał nad tém ciągle, że kościoły są bez pasterzów, że lud nie ma dostojnych przewodników. Biczem bożym był na kapłanów, co zbierali pieniądze. „Ta nieszczęsna chciwość złota, zwykle głuży sumienie, pisał znowu do Sokalskiego d. 25 sierpnia 1841 roku, a doświadczenie mówi, że ta namiętność, szczególnie u duchownych, z ich wiekiem wzrasta i dopiero ze śmiercią się kończy. O! gdyby chcieli się zastanowić nad tém, że grosz z ołtarza zebrany, nie jest ich własnością, ale własnością ubogich, że z tego grosza tyle tylko przyswoić sobie mogą, ile potrzeba do uczciwego ich utrzymania, a resztę, którą nie oddali ubogim, prosto powiem ukradli; żeby chcieli uważać, że najbliższą suksessorką księdza jest zwykle je-

go gospodyni, która ten pieniądz, jako skradziony, marnie rozprasza, nie gromadziłiby zapewne téj nieszczęsnej mamony, aleby ję użyli na upiększenie swęj oblubienicy kościoła i na otarcie łzy nędzarza. O! jakżebym pragnął mieć wszystkich takich kapłanów, lecz niestety! małże ich z liczby 600 przynajmniej 60? Ah! biada im, biada i mnie, że się niemi poszczycić nie mogę.”

Ten Sokalski, do którego arcybiskup listy pisywał, był to stary przyjaciel, dawnięj porucznik wojsk polskich, dziedzic Giżewa. Łączyły ich z sobą stosunki patryarchalnęj zażyłości. Sokalski jeszcze od r. 1830 zajmował się sprawami Dunina, kupował mu konie, szory. Arcybiskup za to często go w domu nawiedzał; poryślał mu plany na różne budowle; podług jednego z nich, dom mieszkalny postawił sobie Sokalski. Porucznik miał także proboszcza, o którym pisał arcybiskup: „serce tego kapłana skamieniało, ani go młotem nie rozłuczesz.”

Trafiając w myśl przyjaciela, chociaż z pewną stratą, podjął się Sokalski budowy kościoła w Polanowicach. „Niech ci Bóg błogosławi, pisze do niego zacny pasterz w roku 1837, niech ci niebem nagrodi tę stratę, którą ty na swoim majątku poniesiesz. Ja się prawdziwie cieszę, że za mojego rządu jeden przynajmniej trwały i ozdobny kościół stanie w Kujawach, gdzie na nieszczęście, wiele drewnianych i spustoszonych widziałem.” Sam arcybiskup chciał ten kościół konsekrować i doczekał téj szczęśliwęj chwili, ale już po uwolnieniu swojém z Kołobrzegu; kościół polanowiecki poświęcił w maju 1841 r. Potrzebował wtedy ruchu, bo noga nadwerżona w Kołobrzegu, niemogła się ustatkować i ciągle mu puchła.

Po téj wielkięj radości, miał i drugą, wyświęcał na biskupa Brodziszewskiego dnia 5 września 1841 roku. „Spodziewam się po jego niespracowanęj czynności, pisał do Sokalskiego, że w przeciągu lat sześciu nie będzie niekonsekrowanego kościoła, nie będzie dziesięcioletniego człowieka, któremu by Sakramentu nie udzielił; takich to dawnięj trzeba było suffraganów, a stary arcybiskup nie potrzebowałby włóczyć się po dyceczji objadać obywateli, np. giżewskich dziedziców.” (25 sierpnia 1841).

Przed samą śmiercią, zaczął Dunin zbierać składki na projektowany pomnik św. Wojciecha, na co zaszło pozwolenie królewskie d. 4 listopada 1842 roku. (Choteński już nie żył wtedy, składki zbierano w Poznańskiem i w Prussiech. Miała stanąć w Fischhausen wspólna kaplica, ceny 18,000 talarów, na miejscu dawnęj podupadłęj (*Gazeta kościelna*, 1843, str. 334).

Umarł rychło potém dnia 26 grudnia 1842 r.

Żył lat 68, biskupem był przez lat 12.

Nabożeństwo żałobne za jego duszę odbyło się w katedrze poznańskięj. Ksiądz Jabczyński miał mowę, która wyszła osobno z druku w Poznaniu i zawiera historję jego życia.

Scholastyka Duninówna, siostra zmarłego arcybiskupa, z wdzięczności ku zmarłemu bratu, zrobiła dwa legaty po 500 talarów, przy kościołach metropolitalnych w Gnieźnie i Poznaniu, z obowiązkiem, ażeby co rok w dzień św. Marcina, lub w najbliższym po nim, odprawiało się wiecznemi czasy nabożeństwo za jego duszę i krewnych (*Gazeta kościelna* 1844, Nr. 5).

Z innego rodzeństwa, brat Paweł umarł jezuitą w Tarnopolu w Galicji 1840 r. Józefa była za Duninem, Marianna za Koszuckim, obiedwie owdowiały.

Prowincja poznańska, wdzięczna arcybiskupowi przez część dla jego pamięci, zbierała składki dla gminy katolickięj w Starogrodzie; poszła za przykładem dyceczji wrocławskięj i chełmińskięj. (*Gazeta kościelna* w czerwcu 1843 r. zachęcała do składek. Straciła gmina wiele, bo arcybiskup byłby ję wielkim dobroczyńcą. Portret jego zawiesiła w swojęj kaplicy, bo nawet kościółka tam nie było.

Życie arcybiskupa wyszło po niemiecku, pod tytułem: *Martin von Dunin, Erzbischoff von Gnesen und Posen, eine biographische und kirchenhistorische Skizze, von Franz Pohl, Regens und Professor des weltgeistlichen Seminars zu Posen*. Marienburg, 1843 roku. Pierwsza to była biografia i nieźle napisana, o stu stronicach; kosztowała groszy srebrnych 15. Chciał tę biografię przełożyć na język polski i pomnożyć niektórymi uwagami i dokumentami, mającemi związek z Duninem, jeden z młodych kapłanów poznańskich, przynajmniej zamiar ten zapowiedziała *Gazeta kościelna* w roku 1843, Nr. 42, ale nie wiemy, czy przyszło do skutku.



1844.
HED. PRINCE-BISHOP. A. D. 1844.

LEON PRZYŁUSKI

HERBU LUBICZ

ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI I POZNAŃSKI.



Urodził się w Strzeszynie d. 5 października 1789 roku, z rodziców szlacheckiego stanu Stanisława i Anny. właścicieli małej posiadłości wiejskiej blisko Poznania.

Skończył szkoły wydziałowe po-jezuickie w Poznaniu i zaraz wstąpił do seminarjum, które w temże mieście utrzymywali misjonarze.

Z seminarjum przeszedł w roku 1811 na uniwersytet wrocławski do wydziału teologicznego.

Wstąpił do stanu duchownego dnia 8 września 1806 roku.

Doktor teologii.

Wyświęcał go na kapłana dnia 4 czerwca 1814 roku ks. Tymoteusz Gorzeński, biskup poznański.

Pojechał do Rzymu i wrócił ztamtąd doktorem obojga prawa.

Kanonik expektant za dyspensą papieżką.

Proboszcz w Tarnowie.

Proboszcz szremski od r. 1823. Tarnowo oddał.

Officjał pod zarządem trzech arcybiskupów: Gorzeńskiego, Wolickiego i Dunina.

Przyjaciół serdeczny i wykonawca testamentu arcybiskupa Teofila Wolickiego.

Kanonik gnieźnieński.

Proboszcz katedralny gnieźnieński.

Po śmierci arcybiskupa Dunina, administrator obudwu dyecezyj, gnieźnieńskiej i poznańskiej, obrany zgodnie przez obiedwie kapituły, w r. 1842.

Zarząd ten czasowy przeciągał się długo, zanim kapituły mogły przystąpić do obioru arcybiskupa.

Miał to albowiem być pierwszy kanoniczny wybór dokonany przez kapituły i w tym celu długo trwały przedwstępne narady i urządzenia, bo razem z wolnością wyboru miało się zacząć nowe życie duchowne. Taka sama jak w łonie rządu, i w łonie kapituł, a lepiej powiedzieć, i w łonie samej narodowości, toczyła się walka. Wszyscy myśleli o dostojnym kandydacie do wysokiego stanowiska. Wybór po części już był z góry przewidziany. Mąż, którego powoływały kapituły do administracji, miał wszelkie prawo i do arcypasterstwa. budził wielkie nadzieje. Powiadają jednak, że chciało ministerstwo zapewnić wybór księdzu Stanisławowi Gajerowiczowi, proboszczowi katedralnemu poznańskiemu. Kapłan ten budził inną ufność, rząd tylko nie chciał drażnić uczucia szlachty polskiej i nawet więcej powiemy, pewnych wyrobionych pojęć narodu, które wprawdzie w naszym wieku już odzywały się starością, ale w każdym razie nie pogodziłyby się odrazu bez walki z nowem życiem. Ksiądz Gajerowicz był nieszlachcicem, a na katedrze najdostojniejszej z polskich zasiadali zawsze nie tylko szlachta, ale najdostojniejsi, najzasłużeńsi z biskupów. Nim nie jeden doszedł tego prymasostwa Rzpltej, przeszedł naprzód trzy, cztery, pięć niższych krzeseł senatorskich, a każde zdobywał sobie nowemi zasługami. Jeżeli nie mogło być teraz tak, żeby biskupi i senatorowie posunęli się na najpierwsze krzesło, kraj cały legitymizną swoją myślą przejęty, chciał widzieć przynajmniej na dawniej prymasowskiej stolicy szlachcica. I oto nowy powód zwłoki.

Długo więc pomiędzy rządem a kapitułami trwały narady, żeby chwilę stanowiącą zbliżyć co prędzej. Na dniu 30 maja 1844 roku pierwszy raz odbywał się w Poznaniu zjazd obudwu kapituł, na którym każda po trzech kandydatów ministerstwu przedstawiła (Gazeta kościelna str. 204). Był to wybór przedwstępny. Stanowczy odbywać się miał na jesień. 20 września administrator wydał odezwę swoją, że dzień ten wyznaczony o miesiąc później (tamże str. 318).

Ważny ten dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego dzień nastąpił 21 października 1844 r. Zebrały się obie kapituły. Nadszedł i pełnomocnik królewski do tego wyboru, generał-major pruski książę Wilhelm Radziwiłł, syn dawnego namiestnika.

Książę przybył tutaj w towarzystwie dwóch polskich radców: Chełmieckiego i Krzywdzińskiego, i stosowną mową zagaił uroczystość, po nabożeństwie, które odprawił biskup suffragan poznański ks. Dąbrowski. Obiór był już tylko zwykłą formalnością, posiedzenie trwało jednak przez półtorej godziny i z urny wyborczej wyszedł ksiądz Przyłuski. Książę Radziwiłł upoważniony do tego przyjął w imieniu króla ten wybór.

Ksiądz Przyłuski prekonizowany w Rzymie na konsystorzu 20 stycznia 1845 arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim.

Wyświęcił się w katedrze poznańskiej 27 kwietnia 1845. Obrzędu dopełnił ks. Dąbrowski, biskup helonopolitański suffragan, w towarzystwie ks. Wojciecha Brodziszewskiego, suffragana gnieźnieńskiego biskupa Temischiry i upoważnionego na ten cel ks. Markowskiego, opata trzemeszyńskiego.

Pojechał do Gniezna i pierwszy raz celebrował w katedrze 15 czerwca.

Życie znakomitego pasterza napiszą dzieje. Tyle widział wypadków nowych w prowincji swojej, w tylu brał udział osobisty. Nie brakowało nic pasterzowi, i wzruszeń obywatelskich i narodowych i nawet religijnych, bo za jego czasów Ronge i Czerski szczepili

nową naukę odszczepną w kościele. Dwa razy arcybiskup odbywał podróż do Rzymu i przyjmowany tam był z wielką serdecznością i uroczystością, raz w roku 1854, drugi raz w czerwcu 1862 roku, w czasie kanonizacji męczenników Japońskich. Był i w Ostrzeliu na Węgrzech, dokąd na prośbę arcybiskupa kardynała Scitowskiego zawoził relikwie świętego Wojciecha.

Posiadał wszystkie dostojności rzymskie, jakie Papież biskupom rozdaje.

Był prałatem domowym Jego Świątobliwości.

Był asystentem tronu papieżkiego.

Był patrycjuszem rzymskim.

Rządy jego w diecezji pamiętne. Wiele zmian ks. Przyłuski zaprowadził ku lepszemu. Urządził rekolekcje duchowieństwa, seminarjum poznańskie podniósł tak wysoko, że nauki się w niem wykładają jak w akademii. Pomnożył liczbę kapłanów, sprowadził zakony, pozakładał szkoły edukacyjne dla panien. Zaczęły się za niego coraz więcej mnożyć fundusze kościołów. Arcybiskup ma tę wielką zasługę, że wiele dawnych historycznych gmachów odnowił, jak np. kolegiatę Najśw. Panny w Poznaniu. Bardzo wiele staraniom jego winien język polski, który zaprowadzał do stosunków duchowieństwa pomiędzy sobą i z rządem. Wolności kościoła wiele wywalczył. I stał się przez te usiłowania znakomitym mężem w narodzie.

W roku 1853 rozchodziły się kilkakrotnie wieści, że ks. Przyłuski zostanie kardynałem. Godności tej i lat długich życzyli mu wszyscy. Mąż to już był wielki, sędziwy, 75cio-letni, pełen zasług.

Ale Bóg nie wysłuchał życzeń kościoła gnieźnieńskiego. Ksiądz Przyłuski umarł 12 marca 1865 roku w Poznaniu, przed 6-tą godziną rano, z wielkim żalem wszystkich, którzy tém więcej uczuli jego stratę, że jest niepowetowaną.

Pogrzeb uroczysty odbył się w katedrze 17 marca. Był arcybiskupem prawie lat 21.

dnia 24 Września 1864 roku



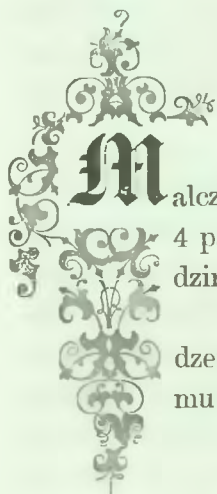


1802
FRANÇOIS DE PASTY DE LÉZARDY A. G.

FRANCISZEK SKARBK MALCZEWSKI

HERBU ABDANK

ARCYBISKUP WARSZAWSKI, PRYMAS KRÓLESTWA POLSKIEGO.



Malczewski urodził się w Wielkiej Polsce dnia 4 października 1754 r. Był potomkiem rodziny historycznej.

Pojechał do Rzymu zostawszy księdzem. Tam Pius VI w swoim miesiącu dał mu kanonję gnieźnieńską.

Kanonik gnieźnieński w r. 1782.

Wezwany do dworu księcia Michała Poniatowskiego, który obejmował prymasostwo, wrócił do ojczyzny r. 1784.

Sędzia surrogat konsystorza gnieźnieńskiego już przed 29 września 1785. Wtedy śpiewał mszę uroczystą w Gnieźnie. z powodu imienin księcia prymasa (Gazeta Warsz. Nr. 81. supplement).

Proboszcz mokronoski w r. 1789.

Kanonik wieluński od 25 stycznia 1790 roku. Dostał fundusz Popowo, po śmierci księdza Gabryela Turzkiego, scholastyka gnieźnieńskiego (Sygill. ks. 38).

Oddał probostwo mokronoskie.

W tym czasie doktor obojga prawa.

Surrogatorją złożył, powołany był albowiem do dworu księcia prymasa.

Referendarz prymacjalny już w r. 1793.

Kawaler orderu św. Stanisława.

Po r. 1795 złożył kanonję wieluńską.

Odziedziczył względy i Krasickiego, który po śmierci Poniatowskiego został arcybiskupem gnieźnieńskim. Bywał u niego jako przyjaciel domowy.

Proboszcz w Pobiedziskach.

Proboszcz metropolitalny gnieźnieński.

Umiarkowany i rządny. przez arcybiskupa znalazł względy u Niemców.

Arcyb. Nr. 79.

Po śmierci Krasickiego. obrany administratorem gnieźnieńskim w r. 1801. lat cztery zajmował to stanowisko. Wtedy to rubrycele archidiecezji pod jego wychodziły imieniem; pierwszą w r. 1802 przypisał mu z pochwałą w duchu staropolskim. ówczesny redaktor tych ksiąg urzędowych, ks. Piotr Popławski.

Koadjutor do dziekanji warszawskiej u ks. Krzysztofa Żórawskiego.

Kiedy Ignacy Raczyński otrzymał arcybiskupstwo gnieźnieńskie w r. 1805, Malczewski miał wziąć po nim biskupstwo poznańskie. Już podobno miał nominację. Ale gdy jednocześnie umarł i biskup kujawski Józef Rybiński, wołał wziąć starsze i dostojniejsze po nim. Oczywiście biskupstwo kujawskie starsze i dostojniejsze było w pojęciu polskim. nie pruskim. ale ksiądz Malczewski rozumiał sprawy kościoła polskiego po polsku.

Zrzekł się proboszczostwa gnieźnieńskiego już w końcu r. 1805. o czym jeszcze nie wiedzieli wszyscy: musiało to więc być właśnie w ostatnich chwilach, kiedy rubrycelę podawano do druku na r. 1806. W niej jeszcze był proboszczem wydrukowany, ale zamiast poprawić omyłkę tę na końcu książki, dodrukowano małą karteczkę i przyklejono ją na imieniu i nazwisku Malczewskiego, że proboszczem został ks. Teofil Wolicki.

Biskup nominat kujawski od r. 1806. Długie czekał lata na bullę, bo stosunki ze stolicą apostolską były przerwane z Francją, a co zatem szło, i z księstwem warszawskim. Bo prawie w chwili swojej nominacji Malczewski przeszedł pod rządy ojczyste. Został z tytułu swego biskupstwa senatorem polskim, miał wielką władzę duchowną. tylko biskupięj dostojności nie posiadał; był nominatem przez lat jedynaście. Nie jeden Malczewski był w tym położeniu, ale i ks. Tomasz Osta-

szewski, nominat biskup płocki. Obadwaj jednakże podług staropolskiego zwyczaju, zasiadać mogli na sejmach.

Pod przewodnictwem ks. Raczyńskiego bronił biskup pasterskich praw swoich przed rządem księstwa. Podpisał sławny list zbiorowy biskupów z d. 3 marca 1809, przeciwko zaprowadzeniu kodeksu Napoleona. Ale nie miał dla kościoła tyle gorliwości co Raczyński. Zdaje się, że był nieco wolniejszego sposobu myślenia pod względem religijnym, jak ostatni prymas Rzeczypospolitej.

Prekonizowany był dopiero w r. 1815.

Wyświęcony na biskupstwo dnia 5 listopada 1815 r. w Warszawie, następnej zaś niedzieli Ostaszewski (Gaz. Warsz. Nr. 89, str. 1795).

Były to chwile, w których obchodzono uroczyste ogłoszenie królestwa polskiego. Dnia 13 listopada Malczewski u św. Jana celebrował i śpiewał hymn św. Ambrożego (tamże, str. 1832). Zjechali się do stolicy wszyscy biskupi królestwa. Nie było najstarszego pomiędzy nimi, księcia prymasa Raczyńskiego, który wprowadzić zjechał, ale jako odcięty z dyecezą swoją za kordon pruski, prywatnie bawił się w Warszawie. Miejsce jego zastępował w gronie biskupów świeżo wyświęcony ksiądz Malczewski. Byli i starsi od niego urzędem biskupim, księża: Skarszewski, Gołaszewski, Górski, Ciechanowski, ale Malczewski zajmował pierwsze, najdostojniejsze krzesło senatorskie, nawet przed Woroniczem, który wprowadzić był biskupem krakowskim, a więc dostojniejszym jeszcze. bulli jednakże, jako świeżo wybrany, nie otrzymał i był tylko nominatem. Z samego więc porządku rzeczy, Malczewski ujrawszy się na czele senatu duchownego, był tymczasowym prymasem i zalecał się na arcybiskupa metropolitę mającego się na nowo urządzać kościoła polskiego, pozbawionego przez wypadki polityczne swojej głowy. W tym też charakterze występował ciegłe Malczewski od dnia swojego wyświęcenia się na biskupstwo. Raz w gronie senatu, drugi raz na czele deputowanych od kapituł i biskupów przedstawiał się królowi. Na tém posłuchaniu miał mowę, w której wyraził wrażenia chwilowe narodu (21 listopada, Gazeta Warsz. Nr. 94).

Było i z drugiego względu szczególne, jedyne w dziejach położenie Malczewskiego. Biskupi kujawscy mieli oddawnych, bo Piastowskich jeszcze czasów, władzę pasterską na Pomorzu gdańskim, i dla tego nawet, wprowadzić dobrze później, ale nazywać się zaczęli biskupami kujawskimi i pomorskiemi. Nic się pod tym względem nie zmieniło w stanowisku kościoła z upadkiem Polski. Rząd pruski nie potrzebował zmieniać gra-

nic dyecezi. skoro nad krajami temi panował, stanowił nowe biskupstwa tylko w ulamkach kraju oderwanych od innych pasterzy. Za księstwa granice zmieniły się, ale i nie było czasu i okoliczności nie sprzyjały dozmian dyecezyjnych. Tak więc biskupi kujawscy zachowywali zawsze władzę na Pomorzu, chociaż będąc senatorami księstwa, spore części swojej dyecezi mieli za kordonem. Malczewski był również jak jego poprzednicy, biskupem kujawskim i pomorskim. Ale co kiedyś, przed kilku laty możebnym było, to stawało się teraz do pogodzenia trudne. Rząd pruski, można się było tego spodziewać, nie zniesie w swoich krajach władzy obcej. Miał więc Malczewski tytuł i prawo, ale wiedział że je zachowa tylko do czasu, to jest do chwili stanowczego urzędu na nowo kościoła, według nowego rozgraniczenia się królestwa z Prussami.

Nie śpieszył się jednak do dyecezi, jak by to zrobił staropolski biskup i ledwie na Zielone Świątki, dnia 1 czerwca 1816 roku przybył do Włocławka, dla objęcia rządów. Zjazd był liczny, i duchowieństwa i obywatelstwa i ludu. „Co tylko religijne w sercach wzbudzić może uniesienie, pisze ówczesna Gazeta Warszawska, wszystko téj najświetniejszej towarzyszyło uroczystości“ (Dodatek do Gazety Warszawskiej do Nru 49, str. 1147). Biskup celebrował w dni świąteczne, we wtorek zaczął wizytę jeneralną katedry, był w seminarjum, w szkole, u reformatów, odbył posiedzenie kapituły, i 9 czerwca wyjechał z Włocławka. To go tłómaczyło, że nie przyjechał do obcych, że go kujawianie oddawna już znali.

Biskup myślał wtenczas o reformie żydów. Rzecz ta niezmiernie zajmowała całe społeczeństwo polskie, które chciało zmienić pod tym względem stosunki swoje prawne, jak pogląd zmieniło. aby tylko z żydów użytecznych krajowi obywateli przysposobić. Bawił się w Warszawie podówczas uczony izraelita Dawid Friedlaender, radzca konsystorza żydowskiego w Kassel. Kiedy inni sami gotowali projekt, biskup udał się do strony interessowanej i żądał po Friedlaenderze stosownego projektu. Napisał więc w tym celu do niego list pod d. 21 stycznia 1816 roku. Stawił mu dwa pytania: 1) co można i co należy uczynić dla izraelitów w królestwie polskiem, aby się stali użyteczni ojczyźnie, i byli szczęśliwemi, jako obywatele pragnący światła. i 2) jakie są środki do téj poprawy, czy trzeba w tym względzie naśladować prawodawstwo niemieckie i hollenderskie, które dalej postąpiły na téj drodze. czy téż znaleźć sposoby rozwiązania téj rzeczy właściwe Polsce? Biskup odpowiedź uczonemu izraelity miał wziąć na uwagę i posilkować się

światłem jego w przyszłych pracach sejmowych (Jan Nep. Janowski, Urzędowe ustawy żydów str. XVII, Gazeta Warsz. z r. 1819 str. 2060).

Pierwszy sejm królestwa otwierał mszą czytaną u św. Jana ks. Malczewski, kazaniem ks. Prażmowski, biskup nominat plocki (27 marca 1818 roku). Na sejmie inny już, nie staropolski rzeczy porządek panował. Zasiadali biskupi miejsca według konstytucji, nie starszeństwem swoich kościołów, ale według porządku nominacji. Pięciu ich było, więc zasiadło od Malczewskiego dwóch wyżej. Skarszewski lubelski i Gołaszewski wigierski; po nim dwóch niżej. Ciechanowski chełmski, rusin, i Jan Paweł Woronicz, krakowski. Uważało się tu pierwszeństwo nominacji królewskiej, nie prekonizacji, bo Ciechanowski w przeciwnym razie byłby siadł wyżej od Malczewskiego. Szósty biskup Prażmowski nie zasiadał, bo nie miał jeszcze nominacji na senatorstwo; za dawnego rzeczy porządku, choć niewyświęcony, zająłby miejsce w senacie. Wtedy dopiero na sejmie urządziły się inaczej, według innych praw, stosunki kościoła, a ks. Skarszewski odebrał Malczewskiemu pierwszeństwo w gronie biskupów, gdy arcybiskupa jeszcze nie było. Nową też kolejną głosowali na sejmie biskupi.

Przychodziło pod obrady w senacie naprzód prawo o małżeństwie. Woronicz, Gołaszewski i Skarszewski mówili przeciw prawu, broniąc dostojności Sakramentu; popierali ich świeccy ale pobożni senatorowie. Tylko Malczewski z Ciechanowskim milczeli, jednak przy głosowaniu dali głos wszyscy przeciw projektowi, który się wszelako większością w senacie utrzymał (3 kwietnia), ale następnie przepadł w izbie poselskiej. Inny projekt o normalnym rozgraniczeniu, przyjęły obiedwie izby i senat jednomyślnie się za nim oświadczył (6 kwietnia). Ten sam los jednomyślności w senacie spotkał projekt o moratorium i procentach. Ponieważ projekta te poparte były i przez izbę poselską, przeto ks. Malczewskiego i dwóch innych świeckich senatorów upoważnił senat, żeby ponieśli je do sankcji (13 kwietnia). Na drugim posiedzeniu biskup oznajmił, że sankcja nastąpiła (20 kwietnia). Trzech biskupów głosowało także przeciw nowemu kodeksowi karnemu. Skarszewski, Malczewski i Woronicz, dwóch innych nie było na posiedzeniu (23 kwietnia).

Wyraził sejm życzenie w przeglądzie czynności rządowych, że „organizacji duchowieństwa cały kraj niecierpliwie wygląda.“ że będzie to pierwszy krok „do przywrócenia kościołowi polskiemu tej świetności, powagi i zalet, któremi w XV i XVI mianowicie

jaśniał wieku.“ Wyrażał nadzieję, że godni pasterze wybrani będą ku poparciu tych szlachetnych dążeń narodu. Ubolewał nad tem, że mnogość wielka jest klasztorów w Polsce, i że znaczne ich fundusze nie są urządzone.

Rzeczywiście, czas już był urządzić kościół królestwa. Czuli tę potrzebę zarówno naród jak i stolica apostolska. Malczewski był do tej pracy wezwany. Wyszła bulla z dnia 30 czerwca 1818 roku, która go mianowała delegatem apostolskim dla urządzięcia kościoła, ustanowienia nowych biskupstw, oznaczenia funduszów. Biskupstw tyle być miało, ile województw, to jest ośm, dziewięć chełmskie. Tymczasem kościołów katedralnych w królestwie było sześć, trzeba było kanonicznie granice nowe dla nich określić i nowe dwa biskupstwa założyć. Funduszów miały dostarczyć majątki kościoła. Potrzeba było więc porozwijać niektóre klasztory, kolegiaty, opactwa, proste beneficja, żeby znaleźć uposażenie na nowe katedry i kapituły, na utrzymanie biskupów i seminarjów. Naturalnie, ciężary duchowne, nabożeństwa odprawiane w mających się znieść klasztorach, trzeba było inaczej rozłożyć. W każdym biskupstwie miało być tyle beneficjów, żeby biskup mógł wynagradzać zasłużonych księży. Zlecono delegatowi, żeby poobierał miasta na stolice dyecezyj, i postarał się o to, żeby każdy biskup miał pałac, każde seminarjum dom własny, a wszyscy fundusze. Miał prawo sam delegat urządzać te sprawy, lub przez swoich zastępców, a w każdym razie wyrokował, gdzie rzecz była wątpliwa. Czas mu wyznaczono jak zwykle półroczny, do wykończenia dzieła, które miał przesłać do Rzymu dla wpisania w księgi konsystorskie.

W dziejach naszych trzeci to przykład takiej delegacji apostolskiej. Sprawował pierwszą Archetti, nuncjusz polski w 1783, kiedy urządził kościół mohilewski. Potem drugi raz nuncjusz Litta, kiedy w roku 1798 ustanawiał granice dyecezyj katolickich w Petersburgu. Co robili dla Litwy i ruskich prowincji nuncjusze, teraz to samo miał robić dla królestwa, trzeci delegat apostolski ksiądz Malczewski. Papież go wybrał jako najdostojniejszego biskupa w Polsce, według starego pierwszeństwa.

Ułatwił Rzym prace Malczewskiemu, bo główne zarysy przyszłego urządzięcia rozwinął w konkordacie, który świeżo zawarł w roku 1818. Nowe biskupstwo stanąć miało tylko dla tak nazwanego województwa podlaskiego w Janowie, bo tam znajdowała się dawna kolegiata pasterzy luckich i miejsce ich pobytu. Inne dyecezyje potrzeba tylko było inaczej opisać gra-

nicami. Arcybiskupstwo być miało w Warszawie i zastępować miejsce dawniej arcykatedry gnieźnieńskiej. Arcybiskup warszawski miał być prymasem królestwa.

Były więc kościoły katedralne, oprócz Warszawy, we Włocławku, w Kielcach, w Lublinie, w Płocku, w Wigrach. Rzeczpospolitą krakowską wcielono do nowej prowincji kościelnej warszawskiej, a więc siódma przybywała katedra. Województwo krakowskie miało z Rzpltą jedno stanowić biskupstwo, zatem dwie katedry tam były, a w kaliskiem żadnej, jak i w podlaskiem. Konkordat chciał, żeby biskupstwo kieleckie przenieść do Sandomierza i kolegiatę w tym celu polecił podnieść na katedrę. Za wigierskie też biskupstwo miało stanąć w augustowskiem sojneckiem.

Urządzenie więc dyecezyi łatwo poszło. Kielce straciły zaszczyty katedralne i kościół kielecki przeszedł znowu na kolegiacki. Inne katedry granicami województw się odkreśliły. Od jednego tylko mazowieckiego województwa oddzielono obwód kujawski i przyłączono go pod względem duchownym do województwa kaliskiego. Biskupstwo kujawskie pierwszy raz urzędowo zapiera się swoich granic od północy, a rozciąga się na południe. Lada chwila przestanie być pomorskiem, a staje się kaliskiem. Nawet takie urzędowe nazwisko przeznaczano tej dyecezyi; mówiono o niej, kujawska czyli kaliska, ale niepotrzebnie, bo podział polityczny zwykle inny bywa, jak duchowny, i jeden drugiemu nie szkodzi. Tak samo i biskupstwu janowskiemu nadano i drugie nazwisko podlaskiego, bo chciano w tych podziałach stosować się do nazwiska województw. Nazwiska biskupstw augustowskiego, podlaskiego i kaliskiego są polityczne, i jeżeli co do innych dyecezyi przyjęły się, zatem nie idzie, żeby kujawskie miało się zapierać swojej historii, dobrze zasłużonego nazwiska. Nie myślał też pewnie o tym ks. Malczewski.

Trudniej było pogodzić się z funduszami i z pretensjami na tej drodze.

Poznosił Malczewski wiele kolegiat, które od kilku wieków brzmiały sławą swą gorliwości religijnej: wielunią, łączycą, sieradzką, kurzelowską, wiślicką i t. d. Rzadko którą utrzymał. Poznosił wiele zakonów. Była to zapewne konieczność, ale smutna. Delegat apostolski niszczył pamiątki dawne, i tym boleśniej się to wszystko pokazywało, że losu kościołów nie zabezpieczał. Dawne więc zabytki budownictwa i sztuki chrześcijańskiej kościoły opackie w Łędzie, w Sulejowie szły w zapomnienie, upadały. Do kolegiat po-

przyłączał probostwa, ale i to ruinie wcale nie zapobiegło, bo jeden ksiądz zastąpić nie mógł przy wielkim kościele troskliwości dawnych kapłanów.

Jedną stroną naszego społeczeństwa podobały się nawet te reformy. Duch wieku był jeszcze Napoleoński, filozoficzny, rewolucyjny, wolterjański. Klasztorów i księży było wiele, według mniemania tego stronnictwa i dla tego sekularyzacja udała się łatwo, nie wywołując zgorszenia.

Prace te biskupie zaleciły go i stolicy apostolskiej i władzy.

Malczewski mianowany został pierwszym arcybiskupem warszawskim, prymasem królestwa polskiego, dnia 31 lipca 1818 roku, ledwie co pracę swoją rozpoczął.

Pius VII prekonizował go na konsystorzu z dnia 2 października 1818 r.

Na stolicy warszawskiej był trzecim pasterzem, po Miaskowskim i Raczyńskim; prymasem królestwa pierwszym.

Pallusz odebrał u św. Jana w Warszawie 26 grudnia 1818 roku, w samą uroczystość Bożego Narodzenia. To godło władzy doręczał mu delegowany biskup lubelski ks. Skarszewski. Obecni w stolicy biskupi towarzyszyli obrzędowi (Gazeta Warsz. Nr. 104). Był to zarazem ingres Malczewskiego na stolicę, objęcie prymasostwa.

Ksiądz Malczewski nie skończył jeszcze swojej roboty jako delegat apostolski i pomniejsze rysy wykończył, kiedy zapadł ciężko na zdrowiu. Nie był jeszcze tak stary.

W ciągu choroby swojej widział podział biskupstwa kujawskiego, bo w początku r. 1819 na prośby posła pruskiego w Rzymie, stolica apostolska odłączyła część pruską dyecezyi od biskupstwa i do czasu nowego urządzenia stosunków tej części, oddała ją w zarząd ks. Rossolkiewiczowi, dawniej officialowi jeneralnemu kujawskiemu w Gdańsku (Gazeta Warszawska Nr. 10 str. 198).

Niedługo się cieszył dostojnością swoją arcybiskupią Malczewski. Umarł w Warszawie dnia 18 kwietnia 1819 r. wieczorem, w czasie świąt Wielkanocnych (Gazeta Warsz. Nr. 82, dodatek).

Żył lat 64 i miesięcy przeszło 7.

Biskupem był przez lat 14; nominatem lat 11, po wyświęceniu się zaś, kujawskim lat blisko dwa; arcybiskupem od nominacji ledwie ośm miesięcy, od objęcia uroczystego władzy ledwie cztery.

Zwłoki przeniesione 21 kwietnia do św. Jana, a potem złożone na Powązkach. Nabożeństwo żałobne trwało dwa dni. przez które celebrował biskup płocki Prażmowski, kazanie żałobne miał ks. Szaniawski, prałat warszawski.

Życiorys prymasa wydrukowano w ówczesnej Gazecie Warszawskiej. Nie obfitował w szczegóły. nie wyrażał też wysokiej boleści. Zwykle później tak bywało, że ktoś znany narodowi brał pióro pochwalne, kreśląc

życiorysy zmarłych biskupów; tutaj nawet pod artykułem autor się nie podpisał. Niewiedziało kto byli rodzice prymasa. Po wszystkim widać, że Malczewski nie budził wielkiego żalu (Gazeta Warsz. Nr. 35).

Projekt reformy żydów, na wezwanie arcybiskupa spisany, drukował wtedy spółcześnie z jego śmiercią. Friedlaender w Berlinie (Gazeta Warsz. str. 2060 z roku 1819).

Dnia 16 października 1863 roku.



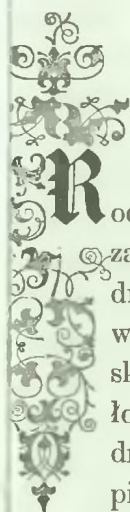


175.
STEFANUS HOLLDFRANC
175.

SZCZEPAN HOLŁOWCZYC

HERBU KOLUMNA

ARCYBISKUP WARSZAWSKI, PRYMAS KRÓLESTWA POLSKIEGO.



Rodzina Holłowczyców ruska już za Jagiellów zasługuje się Litwie. Król Aleksander dał jednemu z nich, Hrehoremu. w roku 1505, za wojenne prace, pewne ziemie w powiecie pińskim. Hrehor zabudował na nich wieś Holłowczyce. Dwaj jego synowie, Teodor i Jędrzej, w roku 1528 występują w rejestrze popisowym. Później rodzina przybrała za herb szlachecki Kolumnę i rozeszła się po Białej Rusi i Litwie, w powiatach orszańskim, nowogrodzkim i słonimskim.

Szczepan Holłowczyc na Holłowczycach urodził się dnia 19 sierpnia 1741 roku, w województwie nowogrodzkim. Ochrzczony zaraz w kościele parafialnym turzeckim. Rodzice: Bazyli i Marjanna Ostaszewiczówna.

Uczył się naprzód w szkołach wileńskich.

Potem wybrawszy sobie stan duchowny. wstąpił do jezuitów, u których znalazł wiele wspomnień rodzinnych, bo kilku Holłowczyców, nawet bliskich jego krewnych, bywało w tym zakonie. Ale spóźnił się, bo wkrótce nastąpiła kassata jezuitów. Mógł pozostać u nich na Białej Rusi spokojnie, ale ambicja uniosła młode serce. Odcięty w kordonie za Dźwinę, wołał się przenieść do Polski, w której szersze było pole dla jego przyszłości, o którą marzyć zaczynał. Ale gdy w Rzeczypospolitej nie było już jezuitów, musiał więc stać się wczoraszniemu rozstac się z zakonem. Otrzymał więc od biskupa malleńskiego Siekiercewicza. potrzebne świadectwo i przeniósł się do Warszawy w roku 1771. Tu wstąpił na misjonarza. Skończył seminarjum u św. Krzyża i wyświęcił się jako kapłan świecki w r. 1772.

Zwrócił na siebie uwagę kanclerza ks. Młodziecowskiego i jakiś czas pracował w jego kancelarii.

Następnie dał się poznać Andrzejowi Zamojskiemu. dawnemu kanclerzowi. Zamojski zalecił go prymasowi Podoskiemu i został się Holłowczyc przy jego boku. ad latus. Nie przebierał w mecenasach kwoli swojej przyszłości.

Proboszczem w Kutnie mianowany, niedługo został na parafii, bo szukał ukształcenia umysłowego za granicą i w stolicy kościoła, w Rzymie.

Za pośrednictwem biskupa kijowskiego Ossolińskiego. otrzymał pozwolenie na podróż i wyjechał o własnym koszcie, w sierpniu 1774 roku do Rzymu, poświęcić się prawu kanonicznemu. Z ochotą oddał na to część majątku rodzinnego, który otrzymał w spadku. Przeciągnął do dwóch lat blisko tę podróż naukową. Ale za to zwiedził Niemcy, Anglię, Francję i Włochy. Obejrzał wówczas europejskie stolicy, Paryż i Londyn.

Powrócił do ojczyzny na początku roku 1776. Zawiązała się wtedy tylko co komissja edukacyjna i potrzebowała zdolnych i światłych ludzi. Brat królewski, książę biskup płocki, jeden z jej prezesów, Michał Poniatowski, wziął Holłowczyca do siebie na sekretarza. Holłowczyc pojechał zaraz do Krakowa i zdał egzamen z prawa w akademii. skutkiem czego otrzymał tytuł, o który się właśnie ubiegał, doktora obojga prawa.

Książę Michał będąc razem administratorem krakowskim, w czasie choroby umysłowej biskupa Kajetana Sołtyka, mógł rozdawać posady duchowne w krakowskim. Zawakowało probostwo w Osieku po ks. Wojciechu Radoszewskim, który otrzymał kanonię sandomierską, nie mógł już trzymać probostwa. Prawo podawania należało do króla. Książę upraszał brata dla Holłowczyca o wakans i opatrzył sekretarza swojego znowu chlebem duchownym.

Proboszcz osiecki (28 czerwca 1776, Sygillaty ks. 32). Pierwsza to była posada Hołowczyca. bo w aktach koronnych nazwany z powodu niej, jako prezydent, kapłan, ksiądz, bez tytułu. Probostwo kutnowskie złożył więc poprzednio, wybierając się w podróż za granicę.

Hołowczyc rośł w łasce księcia Michała. Był pracowity, rozsądny, zdolny, uczynny. Nikomu niczego nie odmawiał. Każdemu starał się usłużyć. „Był postawy pięknej, od zbytku daleki, a w pożyciu miły“ (Łętowski, Katalog t. III str. 70).

Książę wyprawił go więc o swoim już koszcie w powtórny podróż. Na pierwszą zasobów nie starczyło tyle Hołowczycowi, ile chciał. Nadarzała się sposobność dopełnienia tego co stracił. Miał zresztą książę i cel swój. kiedy wysyłał Hołowczyca. Zajęty gorąco sprawą edukacyjną, pełen pomysłów, mając sam zdolności organizatorskie, chciał wszystko wiedzieć jak i gdzie jest urządzone zagranicą, iżby co dobre przenieść do Rzpltej. Hołowczycowi polecił więc ażeby starał się pilnie przejrzyć szkoły duchowne i świeckie we Włoszech i we Francji. Nareszcie dawał książę ulubieńcowi i dyplomatyczne zlecenia. Komissja edukacyjna pragnęła dobra bogate opactwa miechowskiego, zając na cele publiczne, na fundusz akademii krakowskiej. Stolica apostolska z trudnością zawsze pozwalała na takie zamiany natury dóbr kościelnych. Hołowczyc miał przyspieszyć w Rzymie sprawę miechowską.

Spełnił życzenia opiekuna Hołowczyc nad wszelkie nadzieje. W Rzymie pomagał mu kardynał Antici, minister polski, człowiek dość podejrzanych zasad moralności. Umiał kardynał tak pokierować sprawą, że trudności złamał. przychylny obrót jej nadał.

Kiedy powrócił Hołowczyc do kraju w r. 1779, wypadło mu jechać dla załatwienia spraw rodzinnych na Białą Ruś. Książę Michał już wtedy prezydował w komissji edukacyjnej i użył go do wizyty szkół litewskich. Dał mu listy otwarte do rektora szkoły głównej wileńskiej Poczobuta i do innych rektorów szkół. z poleceniem, ażeby pozwolili mu zwiedzać zakłady naukowe, badać ich stan, sposób wykładu w nich, jednem słowem zdawał na niego teraz tę pracę w szkołach narodowych. jaką przed kilku laty zdawał w zagranicznych.

Hołowczyc wyjechał na wiosnę 1780 r. do Litwy. Oglądał szkoły, poznawał ich potrzeby, wdrażał się do pracy w komissji edukacyjnej.

Za pracę następowała nagroda.

Proboszcz biezuński w dyecezi płocekiej (Curatus).

Kanonik warszawski po Kacprze Cieciszowskim. który został biskupem kijowskim. Na prośbę Poniatowskiego, mianował go Okęcki. kanclerz i biskup poznański (dnia 21 kwietnia 1781 roku, Sygillaty ks. 35).

Zrzucił się z probostwa osieckiego 15 marca 1782 i ustąpił go księdzu Franciszkowi Domańskiemu (Sygillaty ks. 35).

Odtąd nieoddzielny towarzysz wszelkich trudów i powiernik księcia Michała. który został prymasem. Lat dwadzieścia przeszło przy nim spędził. Miał głos w sprawach kościoła i w rzeczach edukacji narodowej i w administracji dyecezalnej i w sprawach domowych prymasa. Razem sekretarz, namiestnik, zastępca prymasa, tak samo jak Młodziejowski był przy Władysławie Lubieńskim. „Był to jeden z tych ludzi. co usiadają po katedrach. od czasu co kapituły nie obierają biskupów“ (Łętowski, Katalog t. III str. 69).

Wizytował szkoły. ale nie było to już zatrudnienie jego wyłączne, właściwe, bo musiałby się rozrzucać na wszystkie strony. Z polecenia komissji organizował szkoły, jako wizytator jeneralny. Zasiadał i w Towarzystwie do ksiąg elementarnych. Najmniej miał wprawdzie czasu do zatrudnień literackich, ale książę prymas wszystkie zdolności w nim widział, nawet i do pisania ksiąg naukowych, o czém wcale nie myślał Hołowczyc. Ulubieniec ten księcia prymasa, człowiek zapewne dosyć uczony, lubił światłych ludzi i zbierał książki, ale niezbyt gorąco. Czasami nawet pisywał do druku. Jest pełno pism jego ulotnych, czasowych, wydanych dla chwili i z celem pewnym. Ale praca taka zachodów wielkich nie potrzebowała, mógł Hołowczyc znaleźć czas na nią. Jednakże w komissji elementarnej zasiadał tylko z woli i z nominacji prymasa, który tak go urzędami obsypywał, że Hołowczyc wydołać im nie mógł. Trudność była co do tych posad duchownych. których nie mógł dawać jednemu bez liku, bez wiedzy stolicy apostolskiej. Częste więc korespondencje chodziły o Hołowczyca do Rzymu, gdzie prymas popierał go wpływem swoim i na koszt kancelarii łożył.

Dla pokierowania się jednak dalszego, nie miał Hołowczyc zbyt mocno przemawiających dowodów szlachectwa. Pochodzenie jego, rycerskie wprawdzie, świetne nie było, przodków sławnych nie miał, z wielu herbów wywodzić się nie mógł, z trudnością więc było mu dostać się do tych arcyszlacheckich kapituł, z których wychodzili biskupi. Póki zbierał z wielkim mozolem rozproszone po Litwie i Rusi dowody do wy-

prowadzenia sławy swojego szlachectwa. póty brał mniejsze posady, aż wreszcie znalazłszy wszystkie, urosł i na kanonika krakowskiego.

Proboszcz we Wrocinowicach w dyecezi krakowskiej w roku 1783.

Kanonik katedralny krakowski w roku 1785. Jest wiersz ks. Zubowskiego, ówczesnego rymoklety, do Hołłowczyca na imieniny; wzmianka w nim o nowej godności, której mu winszują. Pewno tu będzie mowa o kanonji w Krakowie (Poezjetom II str. 66). Hołłowczyc zaraz się na nią installował, może przez zastępcę, w roku 1785. Otrzymał żyrowski fundusz. Ale przysiął dopiero kapitule 21 czerwca 1787 roku, kiedy do Krakowa zawitał z księciem prymasem, którego świętnie przyjmowano. Zawsze pod zasłoną téj powagi stał swoje kroki.

Obrany wtenczas członkiem honorowym collegium fizycznego przez akademję w r. 1787.

Scholastyk kielecki w r. 1788.

Wkrótce i dziekan kielecki.

W czasie sejmu wielkiego, prymas podróżował po Europie, bo nie chciał siedzieć w Polsce, którą duch reform unosił. Sam książę chciał teraz badać rozmaite systemata rządu i edukacji. Wziął w tę podróż Hołłowczyca w roku 1791. Jeździli po Niemczech, Hollandji i Francji. Hołłowczyc sprzyjał reformom, czego dowód w tém, że przed podróżą przyjął obywatelstwo miejskie w Warszawie.

Nastąpił upadek Rzpltej.

Opuścił stolicę i został w kordonie rakuskim. Osiadł na parafii swojej pod Kielcami i zjeżdżał czasami do Krakowa, dokąd go powoływały obowiązki kanonika. Chciał rząd zatrzymać go w mieście. Biskup Gawroński powołał go do konsystorza. Ale utworzono wtedy biskupstwo kieleckie. Hołłowczyc jako dziekan, był w nowem gronie katedralnem pierwszym prałatem. Ale pomimo to żył w zupełnem zapomnieniu.

W r. 1812 w chwili wielkich nadziei przeniósł się z Krakowa do Warszawy, jako kanonik dawny kolegiaty, która także została katedrą. Chciał tam przypomnieć się ludziom. I trafił dobrze, bo chociaż stosunki polityczne zmieniły się, Hołłowczyc w stolicy przypomniiał się dawnym znajomym i przyjaciółom. Panowały u nas wtedy pojęcia, które państwu po nad kościołem przywłaszczały władzę. Wychodziliśmy z epoki wolterjańskiej, z pod panowania Napoleońskiego. Duchowieństwo w znacznej części tchnęło obojętnością religijną. Ludzie, którzy byli u steru rządu, popierali ten zwrot wyobrażeń. Hołłowczyc podobał się im, bo na polu wiary głos jego był również obojętny.

Spodziewał się ztał na pewno biskupstwa pierwszego jakie zawakuje, chociaż był starcem lat bardzo sędziwych.

Konkordat z roku 1818 urządził na nowo kościół polski. Powstały nowe dyeceze. Minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego Stanisław Potocki, wyrobił mu biskupstwo sandomierskie, które zastąpić miało kieleckie. Hołłowczyc mianowany na nie 11 sierpnia 1818 r.

Prekonizowany następnie w Rzymie na pierwszego biskupa sandomierskiego w 1818, ale nie miał czasu nawet wyświęcić się, kiedy umarł nowo co mianowany prymas królestwa ks. Malczewski. Dla Hołłowczyca otworzyło się świetniejsze pole. 78-letni starzec, powagą wieku mógł innym świecić biskupom; pominięto więc młodszych, chociaż starszych w dostojństwie. Kapituła warszawska czując to usposobienie władz naczelných królestwa, zawczasu dała Hołłowczycowi władzę w Warszawie, bo wybrała go na administratora jeneralnego metropolji. Tak przez to biskupstwo sandomierskie miał się tylko Hołłowczyc przesunąć, żeby stanąć na czele kościoła polskiego w królestwie.

Senatorem królestwa mianowany 11 maja 1819 r. (Gaz. Warsz. Nr. 42).

Wyświęcony na biskupa w Warszawie u świętego Jana 6 czerwca 1819 r. Obrzędu dopełniał Prażmowski biskup płocki, w towarzystwie suffraganów kijowskiego ks. Franciszka Zambrzyckiego i łowickiego ks. Daniela Ostrowskiego. Przy ofiarach służyli niosąc baryły z winem kasztelanowie Marcin Badeni i Kajetan Sierakowski, chleby niesli jenerałowie dywizji Stanisław Potocki i Ksawery Kossecki, świece Prażmowski sędzia appellacyjny i szambelan Lempicki. Otaczali biskupów senat i ministrowie i wszystkie znakomitości stolicy, bo budził spólcucie mąż dawnéj Polski, ulubieniec ostatniego prymasa.

Sprawa jego nominacji na prymasa, wolno przewlekła się jednak przez dziewięć miesięcy. Wszyscy go jednak nazywali i drukowali nominatem prymasem, chociaż urzędowej nominacji nie było.

Tymczasem rządził w Warszawie osobiście, a przez zastępców w Sandomierzu.

Dnia 20 czerwca 1819 r. celebrował nabożeństwo u św. Jana, w rocznicę po zaprowadzeniu królestwa polskiego. Występował i w paradach wojskowych i dla tego na polu pod Wolą, gdy odbywały się ćwiczenia rycerskie, śpiewał *Te Deum* w dni galowe (11 września).

Suffraganem w Sandomierzu mianował biskup ks. Aleksandra Dobrzańskiego i polecił mu zaprowadzić kanoniczny porządek w nowem biskupstwie. Dobrzański naprzód zwołał na d. 7 września obiedwie kapituły, kielecką i sandomierską, do swojej stolicy dyecezyjalnej, do Sandomierza. Zjechali się kanonicy i prałaci. Na mocy bulli z dnia 28 grudnia 1818 roku, którą do uskutechnienia miał przyprowadzić zmarły delegat apostolski ks. Malczewski, arcybiskup warszawski, upoważnieni do tego obrzędu kanonicy katedralni księża Stanisław Lipiński i Józef Dutkowski, obie kapituły połączyli w jedno ciało katedry sandomierskiej. Poczém duchowieństwo i lud prowadziło Dobrzańskiego do nowej katedry. Tutaj spotykał wszystkich na czele miejscowych kapłanów ks. Bąkiewicz, proboszcz katedralny niedawno kielecki, teraz sandomierski. Po wprowadzeniu suffragana nominata, najstarszy wiekiem kanonik Wincenty Ptaszyński, odczytał bulle rzymskie egzekucyjne Malczewskiego. Wtedy Dobrzański objął imieniem Hollowczyca władzę biskupią i zalecił słuchać ludowi pasterza, na co znowu odpowiadał Bąkiewicz. Na mszy uroczystej, którą celebrował ks. Dobrzański, miał kazanie Dutkowski, prokurator kapituły.

Miesiąc nie upłynął od tej uroczystości.

Biskup sandomierski mianowany arcybiskupem warszawskim, prymasem królestwa, dnia 5 października 1819 r.

Prekonizowany w Rzymie 17 grudnia 1819 roku. Po staropolsku przywitany na tej godności wierszem łacińskim ks. Mateusza Dubieckiego.

Bierze palljusz u św. Jana 25 lutego 1820 z rąk biskupa plockiego, który w ciągu ośmiu miesięcy dwie łaski niebios zlewał na głowę starca.

Ingres uroczysty do arcykatedry odbył prymas dopiero 11 maja, na Wniebowstąpienie Pańskie. Obral najkrótszą drogę, żeby najkrótszą też odbyć processję, więc od kościoła bernardyńskiego. Bardzo świetnie odbył się ten obrząd. Znajdowały się na nim wszystkie zakony, duchowieństwo z parafii warszawskich, grono kapitulne. Krzyż arcybiskupi niósł przed Hollowczycem prałat krucyfer ks. Węgierski (Opis w Gazecie Warsz. Nr. 48 obszerniejszy).

Na arcybiskupstwie piastował Hollowczyk wiele godności i urzędów, które więcęć honorowe będąc, nie obciążały go pracą.

Obrany prezesem Towarzystwa dobroczynności jeszcze przed prekonizacją. Prezydował na sessjach ogólnych publicznych.

Był prezesem dozoru szkolnego w województwie mazowieckiem.

Był członkiem Komissji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego, a kiedy biskupi ustanowili sekcję duchowną, był prezesem tej sekcji, to jest najwyższej władzy przełożonej nad sprawami kościoła.

Był prezesem deputacji wyznaczonej z Komissji wyznań, a złożonej z członków jej duchownych i świeckich, do urzędu wydziału teologicznego i seminarjów w królestwie. Deputacja miała poprawić i ustawy uniwersytetu, dla tego weszli do niej członkowie rady uniwersyteckiej, powołani przez namiestnika.

Członek honorowy Towarzystwa przyjaciół nauk w r. 1821.

Z tych wielu prac niewiele pozostało. Jako prezes dozoru szkół w mazowieckiem, prymas popierał oświatę ludu przez szkoły elementarne; wydał odezwę do rodziców, żeby posyłali dzieci swoje, i do dzieci osobno przemawiał, żeby się uczyły. Kazał sobie podawać sprawozdania o liczbie szkół i uczących się (w maju 1820), ale wszystkie te rozporządzenia były na piśmie. Nad reformą uniwersytetu kilka lat pracowano. Część tych narad ogłoszono drukiem (w styczniu 1822 roku, Kurjer Warsz. Nr. 23). Powstał z tego projekt Seminarjum Głównego przy uniwersytecie, dla uczniów wydziału teologicznego (w r. 1819), za rządów Skarszewskiego zamieniony w ciało.

Dwa lata ostatnie Hollowczyk umierał i przepowiadał rychły swój koniec. Napisał testament i w nim bibliotekę swoją, około 3,000 voluminów liczącą, zapisał Towarzystwu przyjaciół nauk.

Apopleksja uderzyła go 25 sierpnia 1823 roku. Przyjął więc ŚŚ. Sakramenta i 27 sierpnia o 7ej wieczorem umarł w Warszawie. Otaczali łożę jego boleści, Jerzy Hollowczyk, dawniej sędzia gubernialny mohilewski i wnuczka Zofia, małoletnia córka arcybiskupiego synowca Jerzego.

Pogrzeb odbył się 29 sierpnia o 6ej wieczorem. Orszak żałobny prowadzili biskupi sandomierski i chełmski i suffragan warszawski. Był cały wielki świat stolicy i lud, księża, namiestnik Zajączek, generałowie, ministrowie, urzędnicy, całe grono kapituły, duchowieństwo z okolic. Nabożeństwo żałobne 30 sierpnia celebrowali trzej biskupi i dwaj prałaci. Kazanie miał ks. Szaniawski, scholastyk metropolitalny i official warszawski.

Pochowany u św. Jana.

Nagrobek postawił mu we wrześniu 1846 dawny professor uniwersytetu wileńskiego Michał Pełka Połiński, krewny.

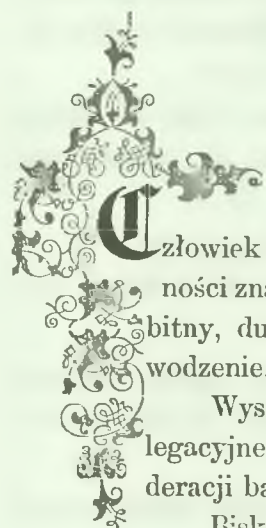


1791.
ADMIRAL LORD NELSON

WOJCIECH SKARSZEWSKI

HERBU LESZCZYC

ARCYBISKUP WARSZAWSKI, PRYMAS KRÓLESTWA POLSKIEGO.



Uzłowiek młody. słuszny. urody pięknej. zdolności znakomitych, do pióra pochopny, ambitny, dumny. sobie samemu winien był powodzenie, jakie znalazł.

Wystąpił w Rzpltej w epoce sejmu delegacyjnego, który rozwiązaniem był konfederacji barskiej.

Biskup kamieniecki Krasiński, serdeczny nieprzyjaciel Stanisława-Augusta. ułatwił mu wstęp do godności kościelnych.

Kleryk, a już kanonik katedralny kamieniecki.

Bawił wtedy w Warszawie i kazania prawil po kościołach stolicy. Jedno jest drukowane: było to „Kazanie na dzień św. Stanisława biskupa i męczennika“ (Warszawa 1775, Jocher, Obraz bibliograficzno-historyczny tom II str. 434 Nr. 5086). Byli i tacy, którzy mu swoje kazania w druku ofiarowali.

Wydał nadto Skarszewski w sierpniu 1776 roku dziełko: „Prawdziwy stan duchowieństwa w Polsce“ u Grella. Książeczka mała, ale ważna swoją treścią. sprzedawała się po półtora złotego (Gazeta Warsz. Nr. 66). Właśnie na sejm Mokronoskiego gotowano projektu, które miały na celu opodatkowanie duchowieństwa. Skarszewski ujmował się za swoim stanem i dowodził że duchowieństwo ubogie. Dziełko z tego względu zostanie dokumentem historycznym epoki.

Jednocześnie na Wniebowzięcie N. Panny dnia 15 sierpnia 1776 roku wyświęcony na kapłana, odbywał prymicje u św. Jędrzeja w Warszawie. Z tego powodu Łuskina, redaktor, czyli jak wtedy mówiono autor Gazety Warszawskiej, drukował mu pochwałę, że „znany już był dla wielu talentów i przymiotów“ (Gazeta Warsz. Nr. 65).

Arcyb. Nr. 81.

Koadjutor proboszcz gołąbski u sławnego ks. Ghiottego, od 17 listopada 1779 (Sygillaty ks. 34).

Archidyakon pomorski.

Proboszcz kujawski po rezygnacji Macieja Garnysza 31 stycznia 1782 (Sygillaty ks. 35).

Administrator kujawski po ks. Antonim Ostrowskim, który przeszedł na arcybiskupstwo gnieźnieńskie.

Bywał w tym charakterze na egzaminach szkół warszawskich w r. 1784.

Proboszcz gdański po rezygnacji znów Garnysza, już biskupa chełmskiego, 7 stycznia 1785 r. Jeszcze wtedy rządził dyecezą kujawską (Sygillaty).

Pisarz wielki koronny, mianowany po Janie Witoldzie Aleksandrowiczu. Przysiągł na ten urząd przed królem w sam dzień swoich imienin, 23 kwietnia 1786 (Gazeta Warsz. Nr. 29 i 33).

Kawaler orderu świętego Stanisława w r. 1787.

Koadjutor opat sulejowski (13 i 30 kwietnia 1790 roku, Sygillaty).

Zrezygnował probostwo gdańskie 11 maja 1790, dla ks. Feliksa Lewińskiego (Sygillaty), bo otwierały się przed nim wtedy widoki biskupstwa.

Biskupem chełmskim mianowany 15 października 1790. Tegoż dnia odeszły listy królewskie do kapituły i do Rzymu (Syg. ks. 37).

W oczekiwaniu krzesła, koadjutorem do probostwa gołąbskiego pozwolił mu król wybrać ks. Macieja Narzymskiego (22 listopada 1790 roku. Sygillaty ks. 37).

Nominat biskup już, zrzeka się probostwa kujawskiego 26 stycznia 1791 (Sygil. ks. 37).

Na złe czasy trafił dla siebie Skarszewski. Budził nadzieje Rzpltej sejm wielki, ale z jego pracami i duchem nie zgadzał się młody senator. Zimny i wyra- chowany, nie uwodził się zapałem, jaki panował w po- śród większości sejmowej. Wypadało mu także zająć biskupstwo, z którego nie był kontent. Upadło sta- rożytno chełmskie, a na jego miejsce powstawało mo- cno obcięte lubelskie. Już Garnysz je posiadał w no- wych granicach. Skarszewski nie był rad, że miał tylko 70.000 dochodu, kiedy świeże prawo sejmowe wszystkim biskupom obiecywało po 100.000 złp.

Ukrywał do czasu niechęć swoją.

Przyjął, jak inni, ustawę majową i przysiągł na jej obronę.

Kawaler orderu Orła Białego 1 czerwca 1791 r. (Sygil. ks. 37).

Za Targowicy przestał udawać. Wkręcił się do niej na konsyljarza. Wykonał drugą przysięgę na o- balenie ustawy. Mianowany do różnych deputacji, bar- dzo czynnie prowadził życie.

Za to podkanclerzy koronny po Kołłątaju w ro- ku 1792.

Konsyljarz przywróconej Rady Nieustającej.

Na sejm grodzieński w r. 1793 z biskupów po- jechali tylko Massalski i Skarszewski. Obadwaj usu- wali skrupuły szlachty.

Wróciwszy do Warszawy, był jedynym biskupem który mieszkał w stolicy. Dla tego na wszystkich na- bożeństwach celebrował (1 i 17 stycznia 1794 roku).

Prezes komisji likwidacyjnej do długów Rzpltej, mianowany w styczniu 1794 r.

Przy wybuchu Kościuszkowskim był w niebezpie- czeństwie życia.

Po rozbiorach, dostał się pod panowanie austry- jackie, pod którym zostawał przez lat 15. Szczegól- nym zbiegiem okoliczności, biskupstwo lubelskie zna- komicie się rozciągnęło i przez cały ten czas miało granice, jakich nie miało nigdy przedtem, ani potem. Przygarnęło albowiem do siebie odłamki aż trzech dye- cezji: łuckiej, poznańskiej i plockiej. Od łuckiej wzię- ło 50 parafii, od poznańskiej 36, od plockiej 19; to ostatnie były wśród mazowieckiego ludu. Bug aż do Sokala, a z drugiej strony Wisła w całym przebiegu swoim aż pod Pragę, stanowiły granice. Biskup miał wtedy 3 oficjalaty, 21 dekanatów i 248 parafij. Licz- ba kościołów była znaczniejsza, bo w diecezji znajdo- wało się wiele klasztorów, prepozytur, kaplic i orato- rjów. Wprawdzie były i odpadki, utraciło np. biskup- stwo wszystkie swoje parafie za Bugiem, cały deka- nat lubomski, ale za to wysunęło się pod samą War- szawę.

W roku 1809 przeszedł pod rządy księstwa war- szawskiego.

Król saski przyjechał do Lublina, zwiedzając no- we departamenty, 14 maja 1810 roku. Przy koście- le św. Ducha witał go biskup na czele duchowieństwa, wśród bicia dzwonów i natłoku ludu. Nazajutrz po mszy, którą biskup celebrował u kapucynów, bo nie miał swojej katedry, odbył się hołd duchowieństwa królowi. Król wyjechał.

Senator księstwa warszawskiego, potem królestwa polskiego.

Z biskupów był najstarszy, ale omijano go umyśl- nie. Raz Małczewski, drugi raz Hołowczyc zostali pry- masami.

Na mocy bulli z dnia 2 lipca 1818 r., biskup- stwo lubelskie znowu ścieśniło się do granic woje- wództwa. Dekanatów zostało się 12.

Zajął się sprawą ufundowania katedry.

Skarszewski zasiadał na sejmach w latach 1818 i 1820.

Znowu pisemkami działał na opinię. Na sejm w r. 1818 wydał bezimiennie rzecz „o małżeństwie“ w 8ce.

Zamknął się zupełnie sam w sobie, zerwał z wszel- kiem niekościelnem życiem, został głową najsilniejszej reakcji religijnej, jaka powstawała po czasach księz- twa warszawskiego.

Skarszewski głównie się przyczynił do upadku ministra Stanisława Potockiego, któremu zarzucał duch wieku. Miał nawet nadzieję czas jakiś, że po nim zo- stanie ministrem wyznań religijnych i oświecenia pu- blicznego. Nicby to nie dziwiło, żeby biskup piasto- wał wysoki ten urząd świecki, wszak we Francji mi- nistrami bywali biskupi. Naturalny zdawał się wszyst- kim spadek Skarszewskiemu po Stanisławie Potockim. Ten kto odkrył wady w drugim, mógł je najłatwiej sam poprawić.

Ale omyliły Skarszewskiego nadzieje. Zapytany pod czas sejmu Rembielińskiego (1820 r.), ktoby ze świeckich senatorów godzien był kierować wydziałem wyznań i oświecenia, wskazał trzech. Na końcu wy- mieniony Grabowski, został ministrem.

Utworzono za to sekcję wyznań w Komisji i pre- zesem jej z urzędu został arcybiskup. biskupi kolej- no dwa lata w niej także zasiadali.

Po śmierci Hołowczycy, obrany administrato- rem warszawskim w roku 1823. Było to polecenie go na arcybiskupstwo. Taką samą drogą postępował przed nim Hołowczyc.

Dnia 24 września 1823 roku listem pasterskim do archidiecezji. zawiadomił o swoim wyborze i że objął już władzę.

Arcybiskupem prymasem mianowany dnia 18 maja 1824 r.

Prekonizowany w Rzymie 12 lipca.

Bierze palljusz u św. Krzyża w Warszawie dnia 19 września. Delegatem apostolskim do téj uroczystości był biskup krakowski Woronicz, który przy téj okoliczności miał stosowną mowę (Monitor warszawski Nr. 77).

Odbył ingress do arcykatedry 17 października, z kościoła kapucynów; towarzyszyli mu biskupi suffragani Manugiewicz i Dzieścielski (Monitor Nr. 85).

Duchowieństwem rządził ostro, ale sprawiedliwie.

Do rządów kościoła nikomu wdawać się nie pozwalając.

Zreformował wydział teologiczny w uniwersytecie warszawskim. Wyłączył go nawet zupełnie z uniwersytetu i zamienił w seminarjum główne, które umieścił w kościele i w domu po-Paulińskim. Profesorowie uniwersyteccy dawali tam lekcje, ale sam wydział był oderwany. zamknięty w sobie, bo arcybiskup nie chciał, żeby młodzież duchowna miała jakie stosunki ze światem i pragnął żeby się oddawała wyłącznie tylko pracy kościelnej.

Umarł 12 czerwca 1827 r. w Warszawie.

Dnia 22 marca 1864 roku





1736
JULIUS WILHELM ALF.

JAN PAWEŁ WORONICZ

HERBU PAWEŻA

ARCYBISKUP WARSZAWSKI, PRYMAS KRÓLESTWA POLSKIEGO.



otomek rodziny ruskiej, która na Wołyniu i w kijowskiem siadywała po urzędach ziemskich, a za czasów saskich weszła do senatu, był Woronicz znakomitością narodową, najslawniejszym mężem w swojej rodzinie. Pochodził z ubogiej linii Woroniczów Trojanowskich, których przez swoją opiekę zgubiła bogatsza linja Woroniczów Boratyńskich.

Rodzicami jego byli: Piotr stolnik (owrucki?) i Marjanna z Jackowskich. Mieli ci państwo aż pięciu synów, z których Jan Paweł był najstarszy.

Urodził się Jan Paweł w r. 1757 w Tajkurszczyźnie nad Horyniem w województwie wołyńskiem.

Od roku 1765 już po troszku się uczył. szkoły skończył u jezuitów w Ostrogu r. 1763. Wtenczas to „chłopiec 16sto-letni, pisze sam o sobie, zostałem stóikiem, a dziatwie mistrzem, ojcem i królikiem.” Ośm lat przeszło strawił, sam znowu pisze, „na bąkach,” drugie ośm „na szkolnych szlochach,” a trzecie ośm „na pierwotnej usłudze krajowej.”

Jakież to były szlochy i jaka usługa? Po upadku jezuitów, Woronicz przeniósł się do seminarjum św. Krzyża w Warszawie. Tutaj poznał się z wielu mężami, którzy na jego los dalszy wielki wpływ wywarli, a mianowicie z Kacprem Cieciszowskim, biskupem kijowskim. Mieszkanie jednak w Warszawie uważał sobie za wygnanie, dokuczał mu niedostatek, nędza prawie; krewni go się zaparli, wzięli wszystko co po ojcach zostało i woleli oddać to obcemu. Polot fantazji już się w Woroniczu rozwinął i dla tego skargi te swoje pełne boleści, zamknął w liście ry-

mowanym do przyjaciela z dnia 1 grudnia 1783 roku. Oprócz téj skargi, wiele pisał; sielanki, wiersze okolicznościowe, nareszcie sławny w swoim czasie ów „wiersz na pokoje nowe w zamku królewskim w Warszawie“ (1786 r.)

Ledwo co się wyświęcił, został proboszczem w Liwie, w dyecezzji poznańskiej, za poparciem biskupa Okęckiego. (Nominowany przez króla 3 marca 1784, po księdzu Teodorze Jezierskim, który umarł. Sygillaty).

Dwaj szczególnie biskupi wzięli Woronicza w swoją opiekę, Cieciszowski kijowski i Garnysz chełmski, zacni i pracowici obadwaj: pierwszy zajmował się wielo kościołem i pobożnością, drugi sprawami Rzeczypospolitej, jako podkanclerzy koronny. Woronicz jednemu i drugiemu służył do pióra, którem już wtedy mógł słynąć. W ważnych zdarzeniach dla kościoła czy ojczyzny, kiedy potrzeba było biskupom wystąpić z wymową i powagą, Woronicz nieżałował pracy. Układał dla nich listy pasterskie, różnej treści, nawet mowy sejmowe, w czasie sławnych czteroletnich obrad. Przy Garnyszu pracował nad przyszłym urządzeniem duchowieństwa polskiego. Kiedy wszyscy myśleli o projektach i ulepszeniach, i ztąd druków pojawiało się mnóstwo. Woronicz bezimiennie napisał także kilka pism politycznych.

Kanonik kijowski (już w 1787).

Kanonik warszawski.

Złożył probostwo liwskie 15 października 1791 r. Wziął je po Woroniczu ksiądz Jan Żochowski (Sygillaty ks. 39).

Po upadku ustawy, wszedł w stosunki z księdzem Skarszewskim, biskupem chełmskim, który po

Garnyszu nastąpił, i dla tego przed samą wojną Kościuszkowską, został z jego nominacji kanonikiem chełmskim, po Franciszku Chociszewskim, który posunął się na kanclerstwo katedralne. (Nominacja królewska 23 marca 1794 r. Sygillaty).

Był i audytorem Skarszewskiego w roku 1794, ale prędko usunął się od tych obowiązków.

Po upadku Rzeczypospolitej, został sięzrazu w Warszawie.

Wtedy jako kanonik warszawski, mianowany przez generała Buxhewdena assessorem nowo i tymczasowo ustanowionego sądu najwyższego Appellacji w izbie pierwszej, nad którą był prezesem Lasocki, wojewoda ciechanowski (pełnił te obowiązki od 18 września 1795. Gaz. Warsz. Nr. 88).

Biskup kujawski Rybiński pociągnął go następnie ku sobie za kordon pruski.

Więc był Woronicz oficjałem i audytorem jenerałnym kujawskim w r. 1796 — 1797.

Poetyczna dusza zawiodła go wreszcie do Galicji, w której leżały Puławy i zachował się dwór staropolski, podejmujący uczonych i pielęgnujący muzykę narodową. Jako kapłan, przeniósł się do diecezji chełmskiej Skarszewskiego.

Proboszcz w Kazimierzu dolnym.

Zbliżywszy się z domem Czartoryskich, bywał często w Puławach i sławny Józef Szymanowski, tłumacz Świątyni Wenery w Knidos, najszczerzym się tutaj okazał mu przyjacielem.

Czartoryscy chcieli Woronicza mieć blisko przy sobie i dali mu probostwo w Powsinie pod Willanowem. Od tej chwili przez lat kilkadziesiąt, Woronicz był prawie mieszkańcem Warszawy, bo we wszystkim co się w niej działo narodowego, publicznego, brał serdeczny udział.

Na wsi schowany, oddawał się pracy około maciuch, z zupełnym poświęceniem się; zawód ten plebana wiejskiego cały zajął umysł jego i serce. Ale obok tego wiele czasu oddawał literaturze. Był Woronicz jednym z najgłośniejszych założycieli Towarzystwa Przyjaciół nauk. Kiedy więc uczeni prace stosowne wybierali sobie, Woronicz rozwijał myśl oryginalną, ułożenia pieśnio-księgu narodowego. Miały tu wejść język, poezja, muzyka, nawet religja. Z Kazimierza patrzył na gmach Sybilli w Puławach, w Powsinie na pamiątki życia po Janie III-cim i wtenczas gdy Książnin umierał z tęsknoty. Woronicz został poetą. Muza jego była rozpaczająca miłość ojczyzny.

Wśród młodszego pokolenia, był Woronicz „najstarszym poetą w kościele pamiątek narodowych; wielki arcy-kapłan, wieszcz natchniony nieszczęściami ojczyzny, sędziwy patriarchy i proboszcz Jeremiasz oplakujący świętą a zgłą przeszłość. Na wskroś przepełniona poezją dusza Woronicza, rozboleła żalem, tęsknotą rozlała się we łzach serdecznych po utracie narodowych nadziei. Myślał wciąż o wielkim pieśnio-księgu, w któryby złożył opowiadanie, dumę tęskną o dniach pełnych chwały, w którymby najodleglejszej potonności przekazał pamięć sławnych naddziadów. Stąd jego „Sybilla“ poemat ściśle klasycznej formy, w którym opisywał pamiątki ojczyste nagromadzone w Puławach; stąd myśl wyśpiwania wielkiej epopei o Lechu, z której tylko jednak zdołał wygotować kilka ustępów. Zresztą poemata owe, równie jak i liryki Woronicza, tchną prawdziwym zapalem poetyckim, uniesieniem serdecznym. Mówca to znakomity w poezji, jak znowu poeta w wymowie. Stąd wszystkie dzieła jego tworzą z sobą nierozzerwaną całość, jedno dopełniają drugich, a wszystkie razem dopiero dają obraz zupełny Woronicza. W wymowie jak i w poezji jest gwałtowny i namiętny, porywa z sobą, unosi na niedościgłe okiem obszary idealne. I tu cała jego dusza zakula się w patryotyzm jak rycerz w żelazo. Woronicz o niczym nie myśli, nie jest zdolny myśleć i marzyć jak o swym ideale. Kazania jego, które są arcy-dziełem wymowy, mają tę jeszcze nad poezjami wyższość, że brak w nich naśladownictwa, formy obcej, nie pachną tak klasycyzmem. Kazań jego więcej mamy jak poezji: oprócz kilku, prawdziwie pasterskich, powiedzianych do ludu parafjalnego, wszystkie są polityczne; rzeczywista wielkość Woronicza jako kaznodziei, zaczyna się już w tej porozbiorowej epoce. Wtedy to prawil natchnione improwizacje, np. przy poświęceniu orłów w roku 1807 i potem na sejmach. Dla języka ważne położył Woronicz zasługi. Natchniona jego dusza nieposługiwała się wyrazami pospolitej mowy; wpadłszy raz w zapal, tworzył śmiało w natchnieniach obroty i wyrazy barwy prawdziwie poetycznej i wzniosłej, które się zostały w języku raz na zawsze. Woronicz całe życie przeboleł.“ (Jul. Bartoszewicza, Historia literatury polskiej str. 439).

Nastaly czasy Napoleona. Woronicz mógł nie tylko literacką pracą służyć ojczyźnie. Pierwsze wrażenia jednak miał bolesne, z powodu, że patrzył na rozpasanie się swawoli wojsk francuzkich.

Po ustanowieniu księstwa Warszawskiego, Woronicz powołany do rządu i mianowany radcą stanu (r. 1807) w izbie, która miała wygotowywać projekta

sejmowe. Zawód ten nowy, tak mu się podobał, bo obiecywał pracę na drodze ku odbudowaniu, że Woronicz odmówił katedry literatury polskiej, jaką mu wtedy Śniadecki, rektor uniwersytetu wileńskiego ofiarował, przez pośrednictwo dawnego kanclerza Joachima Chreptowicza. (List o tém Woronicza do generała Kropińskiego z d. 8 lipca 1808 r.)

Dziekan warszawski.

Jako radzca stanu, zasiadał na sejmach i bronił projektów rządowych. Na otwarciu pierwszego sejmiku, powiedział kazanie u św. Jana w Warszawie (10 marca 1809 r.).

Najczynniejszym był na drugim sejmie Stanisława Sołtyka (1811 w grudniu). Przy rozprawach nad projektem o procentach, bronił mianowicie kapitałów duchownych, wystawiał ich naturę i dowodził, że nie należałoby robić różnicy pomiędzy duchownymi, a kapitałami innej natury, gdyż wszystkie przynoszą jeden użytek dłużnikom. Konstytucja z r. 1775 ustanowiła procent mający się opłacać z dworu duchownym po półtrzecia od sta. i według tego dochodu, początek dziesiątego grosza był duchowieństwu oznaczony. Projekt podnosił stopę procentową na pięć w sprawach cywilnych i sześć od sta w handlowych. Prawodawca więc wnosił, żeby albo duchowieństwo zostawić przy dawnym procencie, albo pociągnąć je do opłacenia wyższej ofiary dziesiątego grosza. Może słowu wymownemu Woronicza winno być duchowieństwo, że projekt w całości się utrzymał (na sesji 15 listopada). I to prawo, i drugie o czopowym wiejskim, i trzecie dotyczące opłaty od rzezi i bydła, Woronicz wspólnie z innym jakim obywatelem, posłem sejmowym, na polecenie marszałka odnosił do izby senatorskiej.

Stał wtedy na szczycie sławy, z powodu kazań swoich i przemówień gorących na posiedzeniach Towarzystwa przyjaciół nauk.

Nowe i wielkie zmiany zaszły w kraju, w skutek upadku Napoleona i ogłoszenia królestwa Polskiego.

Został Woronicz biskupem krakowskim w roku 1815.

Sam zjechał do Krakowa i objął rządy jako administrator 29 czerwca, o czém odezwą stosowną wiernych zawiadomił.

Senator królestwa Polskiego.

Wyświęcony w Warszawie 8 maja 1816 roku na biskupstwo.

Woroniczowi pochlebiała ta znakomita dostojność w kościele, która przecież ostatkiem już tylko blasku świeciła. Rozmiłowany w przeszłości, zawsze tęskny, melancholijny, chociaż był słodkiego i dziwnie łagodnego umysłu, Woronicz wyobrażał sobie, że jest następcą władzy i znaczenia dawnych książąt siewierskich. Rzeczywistość odpychała to złudzenie, wszelako natchniony biskup sam się dobrowolnie łudził. Cierpiał w tym względzie na pewien rodzaj pobożnego marzycielstwa. Domagał się książęcego tytułu, oddania dóbr, powiększenia dochodów, nie przez chciwość, ale dla odnowienia świetności biskupiej stolicy na Krakowie. Przyjeżdżał do Warszawy i często skarżył się przed namiestnikiem i najwyższymi urzędnikami królestwa, aż musieli mu coś ustąpić. Stan ten roztekniony duszy jego, dobrze opisał w Pamiętnikach swoich przyjaciel Woronicza i towarzyszy w literaturze, Kajetan Koźmian.

W tym celu odnowienia świetności katedry, zaczął Woronicz kosztem własnym odbudowywać i ozdabiać malowaniami pałac biskupów krakowskich. Ściany pokrył alfreskami, które wyobrażały ustępy z dziejów narodowych. Kiedyś ta sprawa zajmowała całą Polskę; jeździli ludzie umyślnie oglądać te cudy, sam Woronicz o swoim pałacu rzecz skreślił do opisu Krakowa (1832 r.)

Wśród biskupów, którzy wyszli z epoki Stanisława-Augusta, z XVIII-go wieku, Woronicz jeden oddychał prawdziwie natchnioną, poetyczną wiarą narodu. Inni, mogli być tylko pobożni, chociaż i obojętnych nie brakowało. Woronicz jeden był gorliwy, bronił nieprzeparty niczém praw kościoła, które duch wieku chciał w tém i owém zmienić, albo przerobić.

Na sejmach zasiadał wszystkich i głos podnosił ciągle w sprawie ukochanej. Z położenia rzeczy stał się przywódcą grona biskupiego: zdolności i zasługi, wreszcie sława jaką posiadał, dawały mu do tego prawo.

Na sejmie w r. 1818 przymawiał się w czasie rozpraw nad projektem o małżeństwie (2 kwietnia); jest drukowane to przymówienie się. W skutku tego napisał też do komisji wyznań odezwę w przedmiocie prawa rozwodowego, ale już z Krakowa (17 kwietnia). Biskupi też za jego przewodem głosowali zawsze *negative*, to jest przeciw wnioskowi Rady stanu.

Ten sam charakter zachowało jego postępowanie na sejmie z r. 1820.

Delegat apostolski do włożenia paljusza na ks. Skarszewskiego, odbył tę uroczystość w Warszawie

u św. Krzyża; odznaczył ją także przemową (10 września 1824 r.).

Arcybiskupem warszawskim i prymasem mianowany po Skarszewskim, jako najstarszy wiekiem i godnością pasterz w królestwie.

Prekonizowany był w Rzymie dnia 28 stycznia 1828 roku.

Rozchorował się wkrótce i wyjechał za granicę do cieplejszych krajów, ale nie dojechał nawet do nich.

Umarł dnia 4 grudnia 1829 r. w Wiedniu.

Żył lat 72. Biskupią godność sprawował przez lat 13.

Zwłoki jego przewiezione do Krakowa i uroczyscie złożone w katedrze r. 1830.

Ferdynand Grylls

Dnia 16 kwietnia 1864 roku.



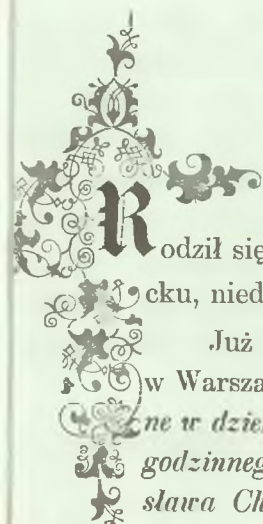


1778.
ПРАВИТЕЛЬ СЕВЕРНОГО КРАЯ.

STANISŁAW HENRYK CHOROMAŃSKI

HERBU LUBICZ

ARCYBISKUP WARSZAWSKI.



Urodził się około r. 1767. we wsi Niedźwiecku, niedaleko Łomży.

Już w czerwcu r. 1794 u Zawadzkiego w Warszawie ogłosił drukiem: *Kazanie mia-
ne w dzień 3 Maja, na zarzęcie czterdziesto-
godzinnego nabożeństwa. przez księdza Stani-
sława Choromańskiego. W. A. K. O. P. D.*

Tych kilku początkowych liter nie umiemy objaśnić. (*Gazeta wolna warszawska Nr. 14*). Gazety ówczesne tak piszą o tém kazaniu ks. Choromańskiego. przez usta jakiegoś filozofa XVIII wieku. co znać po samych wyrażeniach i myślach: „Opowiedział ten mówca, z miejsca odwiecznej poświęconego prawdzie. to. co święty urząd mówić pozwala; to. co cnotliwy obywatel swój ojczyźnie radzić powinien. Oby ten piękny przykład znalazł dziś na siebie podobnych naśladowców. w wymowie i rzeczy! Jak łatwo człowiek poznałby obowiązki, które Bóg natury na niego włożył, aby w wykonaniu tych szukał dla siebie szczęśliwości.” Z tych kilku słów widać, że ks. Choromański należał do ówczesnych zwolenników patriotycznych. Nie pierwszy to zresztą przy-
padł, że poświęcał się piśmiennictwu. a mianowicie wy-
mowie.

Znamy jeszcze dwa inne jego kazania z owego czasu, jedno jest na obchód pogrzebu „W. JP. Tomasza obywatela Stanisławskiego”: drugie jest to *Mowa w czasie żałobnego nabożeństwa* i t. d. w Warszawie 1797. Tytułów całkowitych nie wypisaliśmy. a teraz źródła nie mamy pod ręką. Choromański jak widać mieszkał wte-
dy w Warszawie.

Proboszcz w Rzekuniu. curatus, w dekanacie ostro-
łęckim. za czasów pruskich (1801 r.)

Arcyb. Nr. 83.

Za księstwa Warszawskiego już go widzimy na prowincji. ale zawsze na Mazowszu. w departamencie łomżyńskim.

Człowiek światowy. teolog wcale nie głęboki, lubił przecież czytać. kupował książki i słynął za uczonego. tém więcej. że mówił po francuzku. Opowiadają. że posiadał sławę z wymowy; gdzie na odpustach albo nabożeństwie Choromańskiego nie było. tam brakowało coś uroczystości.

Proboszczem w Zambrowie jest już roku 1813 i razem kanonikiem katedralnym plockim.

Z kanonika idzie na kanclerza. Na tę dostojność otrzymał prezentę od stolicy apostolskiej z dnia 5 października 1814 roku i zapłacił za nią 50 dukatów.

Za królestwa już naśladował przykład innych i zajął się oświatą ludu, i stąd później odebrał w pismach publicznych podziękowanie od ministra oświecenia za popieranie szkółek elementarnych (11 grudnia 1819).

Kiedy się uorganizowała kapituła nowiej diecezji augustowskiej. Choromański został w niej archidjakonem katedralnym.

Wtedy 20 grudnia 1827 r. mianowany suffraganem augustowskim. następcą był Polikarpa Marciejewskiego. Drugi suffragan augustowski.

Prekonizowany w Rzymie 15 grudnia 1828 roku (XVIII cal. januarii) na biskupa adrazyjskiego *in partibus*. po Franciszku Marji Collet. w arcybiskupstwie Seleucji.

Wyświęcony na biskupstwo u św. Krzyża w Warszawie 9 lutego 1829 roku.

Zaraz potem. 31 marca 1829 roku dziekanem katedralnym augustowskim mianowany przez radę admi-

nistracyjną, także po ks. Marciejewskim; obejmował tę prelaturę przez zastępcę swojego ks. Antoniego Biało-brzeskiego. Instytucja biskupa Manugiewicza dnia 7 maja 1829 roku (Gazeta Polska 1829 Nr. 92. i akta osobiste).

W kwietniu 1832 roku przyjechał do Warszawy i był członkiem deputacji do Petersburga (Kurjer Warszawski Nr. 107—119).

W maju 1832 r. kawaler orderu św. Anny Iój klasy (tamże Nr. 148).

Za tém poszły wyższe względy rządu.

Administrator dyecezyi augustowskiej, po śmierci ks. Mikołaja Manugiewicza od roku 1834.

Arcybiskupem warszawskim mianowany 15 sierpnia 1836 r. Otrzymał jednocześnie polecenie z Rzymu, żeby wyprowadził processa kanoniczne na biskupów dla księży Tomaszewskiego i Straszyńskiego; zajmował się tém głównie we wrześniu.

Prekonizowany w Rzymie 21 listopada.

W roku zaraz następnym 15 stycznia 1837. odebrał palljusz arcybiskupi w arcykatedrze u św. Jana w Warszawie. z rąk księdza Pawłowskiego, biskupa plockiego. Wydał z tego powodu list pasterski.

Uroczystość konsekracji wiele podówczas w Warszawie wywołała ruchu religijnego; bo następnej zaraz niedzieli dwóch wyświęcono biskupów: kujawskiego i augustowskiego, których proces kanoniczny święto wyprowadził Choromański.

Arcybiskupstwo warszawskie brał po ośmiu latach wakansu, po Janie Pawle Woroniczu. Pensji pobierał 75.000 złp. Dochód ten jego w Rzymie oce-

niono na 8.334 skudów. Stępel rządowy kosztował 9,000 złp.

Był to pasterz wielki tolerant. Pierwszy używał tytułu metropolity, nie prymasa.

W kapitule warszawskiej prawie wszystkie miejsca poobsadzał, bo wakowały; oficjałem zrobił księdza Antoniego Kotowskiego, któremu zbyt się powierzal; suffraganem warszawskim swego dawnego przyjaciela, księdza Tomasza Chmielewskiego, prałata z Płocka; na suffraganę zaś łowicką przedstawił księdza Tadeusza Lubieńskiego, co skutku nie wzięło. Chciał podnieść dochody członków kapituły. Miał wiele powagi przez swoją arcybiskupią stolicę, bo i kapituła samobitowska zgłosiła się do niego, żeby wyjednał dla dyecezyi biskupa (10 maja 1837 roku). Choromański nie wahał się. wystąpił z przedstawieniem, nawet wskazał kandydata zasłużonego na biskupstwo, księdza Bąkiewicza. Za jego téż czasów, ważny dla kościoła polskiego zaszedł wypadek: arcybiskup sam urządził nowo-założoną akademię duchowną przy kościele księży Franciszkanów.

Zwiedzał szkoły w Warszawie. wylegitymował się jako szlachcic.

Niedługo żył na swojej dostojności. Umarł 21 lutego 1838 roku, w którym mieszkał, gdy pałacu arcybiskupów jeszcze nie było.

Na jego pogrzebie u św. Krzyża miał kazanie ks. Pawłowski, biskup plocki.

Żył lat 71.





X. ANTONI MELCHIOR FIJAŁKOWSKI

X. Fijałkowski Archidiecezjalny Wzrost

ANTONI MELCHIOR OPTAT

FIJALKOWSKI

HERBU KORWIN

ARCYBISKUP WARSZAWSKI.



rodził się we wsi Pszczowie, blisko Poznania, dnia 3 stycznia 1778 r., jeszcze za czasów Rzeczypospolitej, w dawnym województwie poznańskim.

Ojciec, Stefan, posiadał skromną fortunę szlachecką; matka Beata. Oprócz Antoniego, mieli jeszcze trzech synów.

Przyszły arcybiskup uczył się najprzód w Poznaniu, potem wstąpiwszy do stanu duchownego, w seminarjum gnieźnieńskim, w którym bawił przez trzy lata.

Wyświęcił się na księdza w diecezji kujawskiej. za rządów pruskich, r. 1800—1801. Rządził wtenczas po śmierci biskupa Józefa Rybińskiego. diecezją kujawską. Franciszek Malczewski. Administrator upodobał sobie młodego kapłana, wziął go do boku swego. a następnie zostawszy biskupem kujawskim. zrobił go audytorem. Z tego stanowiska łatwy był wstęp do lepszych dostojności kościelnych.

W roku 1811 został ks. Fijałkowski kanonikiem katedralnym kujawskim młodo. bo miał lat 33.

Nie odstępował Malczewskiego aż do chwili, kiedy ten biskup w roku 1818 objął prymasostwo królestwa. Usunął się wtedy z Włocławka do Wolborza, gdzie był mianowany kantorem w kolegiacie, ale nie na długo, bo sam jeszcze ks. Malczewski musiał jako delegat apostolski rozwiązać kapitułę i znieść kolegiatę wolborską.

Był następnie ks. Fijałkowski proboszczem w Przeczu.

Biskup Szczepan Koźmian powołał go na oficjała generalnego do Włocławka.

I oficjałem i proboszczem w Przeczu był Fijałkowski w roku 1824; w trzy lata później już na obu dwu tych stanowiskach widzimy ks. Józefa Goldmana. Wolał Fijałkowski prowadzić życie spokojne w kapitule, o urzędy się nie ubiegał; w roku 1824 drugi, w r. 1825 był już pierwszym, to jest najstarszym kanonikiem włocławskim.

Prowizor seminarjum włocławskiego.

Egzaminator dyecezyjalny.

Zakładał ksiądz Fijałkowski szpital we Włocławku św. Antoniego i czuwał nad nim serdecznym okiem. Był opiekunem prezydującym w radzie szczegółowej opiekuńczej nad tym szpitalem.

Pawłowski. biskup płocki, dawniej towarzysz ks. Fijałkowskiego w kapitule kujawskiej i serdeczny przyjaciel. przybrał go sobie na suffragana; nominacja rządowa nastąpiła 23 lipca 1840 roku. Do procesu kanonicznego stanęli: Paweł Świątkowski. kanonik kujawski, proboszcz w Piotrkowie, i Jan Bóbr missjonarz (11—12 października).

Rzym długo się namyślał. bo zasięgał wprzód wiadomości o przedstawionym mu kandydacie. W ciągu tego czasu Pawłowski przeniósł Fijałkowskiego do kapituły płockiej, mianował go albowiem kustoszem katedralnym płockim (4 grudnia 1840 r. zatwierdzony przez radę administracyjną, *Kurjer warszawski* Nr. 343). Rzucił Fijałkowski diecezję kujawską. w której był od lat 39 kapłanem, i kapitułę, w której zasiadał od lat 29.

Dopiero dnia 27 stycznia 1842 roku na konsystorzu w Rzymie, papież mianował suffraganem plockim ks. Fijałkowskiego i dał mu *in partibus* biskupstwo hermolitańskie, po sławnym uczonym kapłanie i ministrze Fraysinousie. Bywało i za dawnych czasów nie rzadko w Polsce biskupstwo hermolitańskie, i w XVII i w XVIII wieku. Przed wyświęceniem się został ks. Fijałkowski kawalerem orderu św. Stanisława II-jej klasy bez korony, w kwietniu 1842 r. (*Kurjer warszawski* Nr. 113, *Gazeta rządowa* Nr. 93).

Wyświęcał się Fijałkowski na biskupstwo we Włocławku, w starożytniej katedrze, w której tyle lat służył Bogu; wybrał na to pierwszy dzień Zielonych Świątek; obrzędu świętego dokonał w ów dzień naznaczony 15 maja 1842 roku, biskup plocki, któremu towarzyszyli: miejscowy biskup kujawski Tomaszewski, i suffragan Goldman, wszyscy spółbracia ks. Fijałkowskiego z kapituły włocławskiej. Kazanie miał Michał Marszewski. ówczesny tylko kanonik katedralny. Przemówił po obrzędzie skończonym ks. Pawłowski. Była to nowość dawno już niewidziana we Włocławku, bo za czasów jeszcze Rzeczypospolitej święcono biskupów w katedrze kujawskiej (*Kurjer warszawski* Nr. 147).

Ksiądz Fijałkowski doszedł biskupstwa w późnym wieku, miał już albowiem w roku 1842 lat 64. Sądził, że mu na grobowiec tylko przeznaczona dostojność, a tymczasem prace jego apostolskie dopiero się zawiązywały i zawód się rozpoczynał. Rada administracyjna zatwierdza w czerwcu zapis ks. Fijałkowskiego 4,000 złp. dla szpitala we Włocławku (tamże Nr. 165).

We wrześniu 1842 mianowany członkiem honorowym kolegium katolickiego w Petersburgu. razem z Wojakowskim, suffraganem lubelskim (*Kurjer warszawski* Nr. 266, *Gazeta rządowa* Nr. 220).

Kawaler orderu św. Stanisława I-jej klasy, pod koniec r. 1842, razem także z Wojakowskim (*Gazeta rządowa* Nr. 239).

Były we zwyczaju wtenczas przejazdu biskupów królestwa do Petersburga. Na Fijałkowskiego przyszła kolej tam jechać w r. 1843. Drugi raz jeździł w czerwcu 1844 r. na wyświęcenie księdza Tadeusza Łubieńskiego, bo w Litwie było tylko dwóch biskupów: Dmochowski i Cywiński; Dmochowski 30 czerwca wyświęcał, Fijałkowski i Cywiński asystowali. Znajdował się w Petersburgu Fijałkowski i na drugiej uroczystości religijnej, to jest na poświęceniu kaplicy w akademii duchownej katolickiej.

Ledwie powrócił do królestwa, gdy w Warszawie umarł ks. Chmielewski, w osieroceniu archidiecezji jej administrator i proboszcz katedralny plocki (30 lipca

1844 r.) Fijałkowski zjechał do Warszawy na pogrzeb i sam exportował zwłoki ks. Chmielewskiego (1 sierpnia). Kapituła warszawska miała przystąpić do elekcji nowego administratora. Dziekan kapituły ks. Kotowski miał wielkie na tę dostojność widoki i silne poparcie. Stało się jednak nie tak. jak chciała ambicja, bo skromna, cicha zasługa i zacna praca odniosły pierwszeństwo. Pomimo licznych zabiegów postronnych, ks. Fijałkowski obrany został administratorem. Kapituła na ten raz odstąpiła od swego przywileju wybierania pomiędzy własnymi członkami i szlachetnie zrzekła się wszelkiej ambicji. Chciała na czele swoim postawić koniecznie biskupa, żeby więcej miał władzy i powagi, a że go w archidiecezji nie znalazła, szukała w innej i wybrała najgodniejszego ks. Fijałkowskiego: był to człowiek światły i kapłan gorliwy, miał szacunek u podwładnych, duchowieństwo plockie niedawno go знаło, a już kochało. Ale serdeczne życzenia kapituły warszawskiej nie były prawem. Biskup hermolitański do innej należał diecezji, miał po nad sobą swojego pastora, od którego zależał. Nie mógł przyjąć wyboru bez jego pozwolenia. Podniosły się tedy zabiegi o to, żeby biskup nie pozwolił, lub żeby sam Fijałkowski zrzekł się praw swoich. Dano mu wtedy probostwo plockie, to jest najwyższą dostojność w kapitule, zaważowaną po Chmielewskim; dostojne probostwo to kiedyś było jeszcze dostojniejsze, bo do niego za czasów polskich przywiązane było udzielne prawo i władza nad szlachtą sieluńską: proboszcz plocki zwał się więc księciem sieluńskim i dopiero tytułu swego i władzy wyrzekał się na sejmie wielkim. Fijałkowski zrzekł się swego wyboru, przez list pisany do biskupa plockiego; za powód dawał że jest stary i że nie dźwignie brzemienia, jakim go Bóg obdarzył. Kapituła warszawska przystąpiła do nowych narad. Ale i tak nie utrzymał się Kotowski; powtórny wybór kapituły jednomyślnością padł na Fijałkowskiego. Uznał w tem obrany sprawę Ducha świętego, i kiedy biskup plocki pozwolił, przyjął wybór.

Kiedy z Petersburga przyszło na to stosowne zezwolenie, na dniu 24 września 1844 r. mianowany został Fijałkowski przez radę administracyjną proboszczem plockim i zatwierdzony na administratora arcybiskupstwa warszawskiego w osieroceniu. *Gazeta rządowa* ówczesna pisała, że sam cesarz kazał uznać powtórny wybór kapituły.

Na dniu 5 października 1844 r. objął kanonicznie zarząd. List pasterski z tego powodu wydał 8 października, z podpisem ks. Mirowskiego, regenta kancelarii. W kościołach warszawskich odczytano go z ambon 20 października w niedzielę. Z konsystorza natychmiast

biskup usunął ks. Jeżowskiego i powołał na profesora do akademii duchownej, w miejsce ks. Giwartowskiego, który wziął emeryturę. Ksiądz Wierzbowski powołany do władzy, człowiek zacny. Nowy opór, który się zakończył zwycięstwem biskupa. Chciał złożyć administrację, jeżeli Wierzbowskiego nie utrzyma, i odwołał się do ówczesnego Namiestnika, czém powagę kościoła ocalił.

Fijałkowski, starzec 66-letni nie chciał poprzednio administracji dla wieku, lecz nie przeczuwał, że najstarszych przeżyje i że patriarchą zostanie latami matuzalowemi. Siedmnaście lat jeszcze rządził w archidiecezji, kiedy myślał, że na grób tylko oglądać się mu wypadało.

Dnia 19 stycznia 1845 r. Rzym wydał dla niego gracie apostolskie. Fijałkowski częstemi listami pasterskiemi do owieczek swoich przemawiał. Dnia 21 stycznia 1845 ogłosił w jednym takim liście, że rok był zły, nieurodzajny, i że za to przebłagać Boga należy. Poleciał więc powiększyć umartwienia co do postu i nikomu dyspensy nie wydał; każdemu grzech na sumienie nałożył, kto będzie jadł z mięsem. Późem nakazał supplicacje na uproszenie łaski i błogosławieństwa niebios (*Kurjer warsz.* Nr. 38). Inny list pasterski z dnia 2 marca 1846 roku, wydany z powodu ówczesnych wypadków politycznych, mógł służyć za wzór dla innych dokumentów tego rodzaju. Drukowany jest w ówczesnym *Pamiętniku religijno-moralnym*.

Trzeci raz przypadło księdzu Fijałkowskiemu jechać do Petersburga pod koniec roku 1848. na uroczystość obejmowania palljusza przez księdza Dmóchowskiego i wyświęcenia kilku biskupów. Rozkaz wydany 3 listopada, a w trzy tygodnie potem wyjechał ks. Fijałkowski z Goldmanem, biskupem sandomierskim; na kosztą podróży wziął tym razem rsr 1,882 kop. 91.

Gdy długo wakowała stolica warszawska, rząd postanowił zrobić arcybiskupem ks. Tomaszewskiego, a Fijałowskiego przenieść na biskupstwo podlaskie, od którego zarządu usunął się biskup Gutkowski. Ciągłe wieści utrzymywały się o tém i duchowieństwo podlaskie wyglądało nowego pasterza, kiedy prawie niespodziewanie umarł Tomaszewski w roku 1850 i wieści ucichły.

Zmieniło się wiele od r. 1855. Ksiądz Fijałkowski mianowany w maju 1855 kawalerem orderu św. Anny I-jej klasy z koroną cesarską, przedstawiony był stolicy apostolskiej na arcybiskupa warszawskiego. Najstarszy to był wiekiem i latami godności biskupiej pasterz; obok niego jeden tylko ks. Pieńkowski, latami stary, ale biskup niedawny, miał dostojność pasterską

dyecezyjną, i ks. Łubiński, co był suffraganem. Pałowski biskup plocki także umarł. Stolica więc apostolska upoważniła ks. Pieńkowskiego w maju 1856 roku do wyprowadzenia procesu kanonicznego o biskupie hermopolitańskim.

Na konsystorzu 18 października 1856 r. przekonany Fijałkowski na arcybiskupa warszawskiego, nominowany przez ukaz 11 listopada, ogłoszony w początkach stycznia 1857 r.

Uroczyście przyjął pallusz w katedrze u św. Jana 11 stycznia 1857 roku, z rąk biskupa suffragana Łubińskiego.

Dzień, w którym brał pallusz, był bardzo uroczysty dla Warszawy: od lat 19-stu przeszło wakowała stolica arcybiskupia: teraz myśl weselsza o przyszłości i nadzieje zajmowały wszystkich.

Po wzięciu pallusza, zaraz sam arcybiskup wyświęcał nowych biskupów: u św. Jana Marszewskiego dla Kujaw 25 stycznia, u św. Krzyża zaś Szymańskiego dla Podlasia 1 lutego. Wziął się następnie do pracy; uzupełnił zaraz kapitułę warszawską, w której czas znaczne porobił szczyby, czterech z 12-stu już wtedy członków kapituły zostało. Chciał przybrać sobie koadjutora *cum futura sucessionem*, bo sam był stary, a dyccezyja długo nie zwiedzana: chciał młodszemu od siebie pasterzowi trud ten zostawić. Na koadjutora i suffragana warszawskiego obrał (w lipcu 1856) ks. Łubińskiego, który dla tego usunął od siebie dobrowolnie widoki na biskupstwo augustowskie; suffraganię łowicką dawał księdzu Gruszeckiemu, kanonikowi łowickiemu i sędziemu surrogatowi. Wyprowadził nawet ich procesa kanoniczne, ale później zmienił swoje postanowienie; suffraganami zostali ks. Dekert i Plater, koadjutora nie miał.

W sierpniu i październiku 1856 roku przyjmował w Warszawie nuncjusza apostolskiego, arcybiskupa Mirry, ks. Flawijusza Chigi, jadącego i powracającego z koronacji w Moskwie.

Ingressu do arcykatedry nie robił, bo wzięcie pallusza starczyło mu za ingress. Ale do Łowicza jeździł odbywał tam do kollegiaty ingress na dniu 14 czerwca 1857 roku. Celebrował w Łowiczu na Boże Ciało, pięć dni tam bawił. zwiedzał kościoły, szpitale, szkoły i pensje. Odbył i do Nieborowa wycieczkę, Wszędzie ogłaszał odpusty, jako arcybiskup pierwszy raz zwiedzający dyccezyję. Odbyła się ta wycieczka z wielką uroczystością i ze zbudowaniem ludzi.

Otwierał w Warszawie Towarzystwo rolnicze. był najpierwszym z jego członków, na posiedzeniach Towarzystwa zasiadał i błogosławił im zawsze.

Jako arcybiskup, obrany prezesem Towarzystwa warszawskiego dobroczynności, 5 lutego 1858 r.

Łagodny, przystępny, serdeczny, tolerant religijny wielki i zupełnie w duchu katolickim: nie chwalił błędu, ale kochał ludzi; dyssydenta jak katolika równie uczcił miłością. Taka tolerancja, jak ks. Fijałkowski-go, nie prześladowa za wiarę, nie zapala stosów, ale przekonywa serdecznym żalem, głęboką nauką i rozumowaniem.

Pomimo 83 lat wieku, krzątał się około publicznej pracy, ile mu sił starczyło. Zachował całą przytomność umysłu i wszystkie siły rozumu aż do ostatnich chwil życia. Wzrok miał doskonały. Sam jeszcze pisał własną ręką listy i różne polecenia wydawał.

Naród przyzwyczaił się do niego sercem. Kiedy też zachorował arcybiskup pierwszy raz w czerwcu 1861 r. przeczuwali z bojaźnią wszyscy cios, który spotka królestwo. Zrobiło się lepiej ojcu, ale choroba straszliwy wzięła obrót we wrześniu. Wśród nabożeństw o zdrowie dostojnego pasterza, kres się zbliżył.

O siódmej godzinie rano we czwartek dnia 5 października 1861 r. umarł arcybiskup warszawski.

Pogrzeb z pałacu do św. Jana odbył się 10 października. Nazajutrz zwłoki jego pochowano w grobach arcykatedry.

Żył lat 83 i miesięcy 9.

Biskupem był od prekonizacji przez lat 19 i miesięcy przeszło 8, od wyświęcenia lat 19 i miesięcy prawie pięć. Arcybiskupem warszawskim był w ciągu tego wieku przez lat równo 5, kiedy rachować będziemy od prekonizacji; lat 4 i miesięcy 8 od wzięcia palliusza.

Żaden z arcybiskupów warszawskich nie umarł ani tak stary, ani tak długo nie był arcybiskupem. Na warszawskiej katedrze siedział siódmym pasterzem, jako arcybiskup był szóstym.

Umarł wśród nabożeństw, których echo trwało długo. Wprzód modlili się ludzie o jego zdrowie, później modlono się za jego duszę, w najbogatszych i najuboższych kościołach w kraju i zagranicą.

Ferdynand Grądziński

Dnia 2 listopada 1861 roku-





Ferdynand Grätz

X. ZYGMUNT SZCZĘSNY FELIŃSKI